

NARRACJE GÓRNICZE Z TERENU ZABRZA

*

Kopalnia to je do mie wszystko



NARRACJE GÓRNICZE Z TERENU ZABRZA

✱

Kopalnia to je do mie wszystko



Zabrze 2016

© 2016 Copyright by Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Recenzje: prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek, ks. prof. dr hab. Jerzy Myszor

Redakcja naukowa: dr Bernard Linek

Korekta języka polskiego: Editor.net.pl

Korekta gwary śląskiej: dr Daniela Dylus

Projekt graficzny: Justyna Stefańczyk

Skład i łamanie: Editor.net.pl

ISBN 978-83-937943-7-9

ZABRZE 2016

Publikacja dofinansowana przez:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Miasta Zabrze



SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA /7

WSTĘP /9

Członek Zarządu Województwa Śląskiego /11

Prezydent Miasta Zabrze /13

WPROWADZENIE DO PROJEKTU /15

(Beata Piecha-van Schagen)

Narracje, pamięć i tożsamość (podstawy metodologiczne) /17

Przegląd badań nad kulturą górniczą Zabrze 1860–2006 /20

Zarys górniczych narracji 1945–2011 /26

Uwarunkowania kultury górniczej w Zabrzu /30

Założenia badawcze /38

Konstrukcja publikacji /42

KOPALNIE WĘGLA KAMIENNEGO W ZABRZU /47

WYKAZ SKRÓTÓW /51

TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA /55

„Kopalnia to miłość”. Szkic o tożsamości /57

(Beata Piecha-van Schagen)

„Frelki o jedwabistych pyskach”. Górniczy socjolekt /85

(Beata Piecha-van Schagen)

Stara ojczyzna – nowa ojczyzna. Zabrzeńscy górnicy
w zagłębiu przemysłowym nad Renem i Ruhrą /103

(David Skrabania)

WARTOŚCI, TRADYCJE I SYMBOLE W ŻYCIU ZAWODOWYM /127

Droga zawodowa: organizacja i warunki pracy /129

(Alan Zych)

Stosunki międzyludzkie wynikające z hierarchii zawodowej
w kopalniach węgla kamiennego /159

(Magdalena Kaczmarek)

Etos pracy /187

(Alan Zych)

Zachwyt, duma i strach w kopalni /195

(Alan Zych)

Górniczne pozdrowienie. Tożsamości ukryte w powitaniu /205

(Beata Piecha-van Schagen)

Mundur górniczy to zaszczyt	/221
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Zwyczaje religijne. Górnicy i ich patronka	/245
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Karczma piwna. Nowa tradycja	/291
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Skarbnik. Nieistniejący demon i jeden utopiec	/315
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Książeczka „G” i inne powody zazdrości	/327
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
WARTOŚCI, ZWYCZAJE I SYMBOLE W ŻYCIU PRYWATNYM	/345
Mieszkanie. Osiedla i „wulce”	/347
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Rodzina i żona. Feministyczna ewolucja	/369
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Dzieciństwo moje i moich dzieci	/391
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
Górnictwo i posiłki	/409
<i>(Małgorzata Kłyć)</i>	
Górnicy po szczytach	/421
<i>(Konrad Kołakowski)</i>	
Ogródki. Mikrokosmos między kalarepą a agrestem	/439
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
PODSUMOWANIE	/457
<i>(Beata Piecha-van Schagen)</i>	
BIBLIOGRAFIA	/467
ŹRÓDŁA FOTOGRAFII	/489
PRACOWNICY KOPALNI BIORĄCY UDZIAŁ W PROJEKCIE	/493
INFORMACJE O AUTORACH	/501

Podziękowania

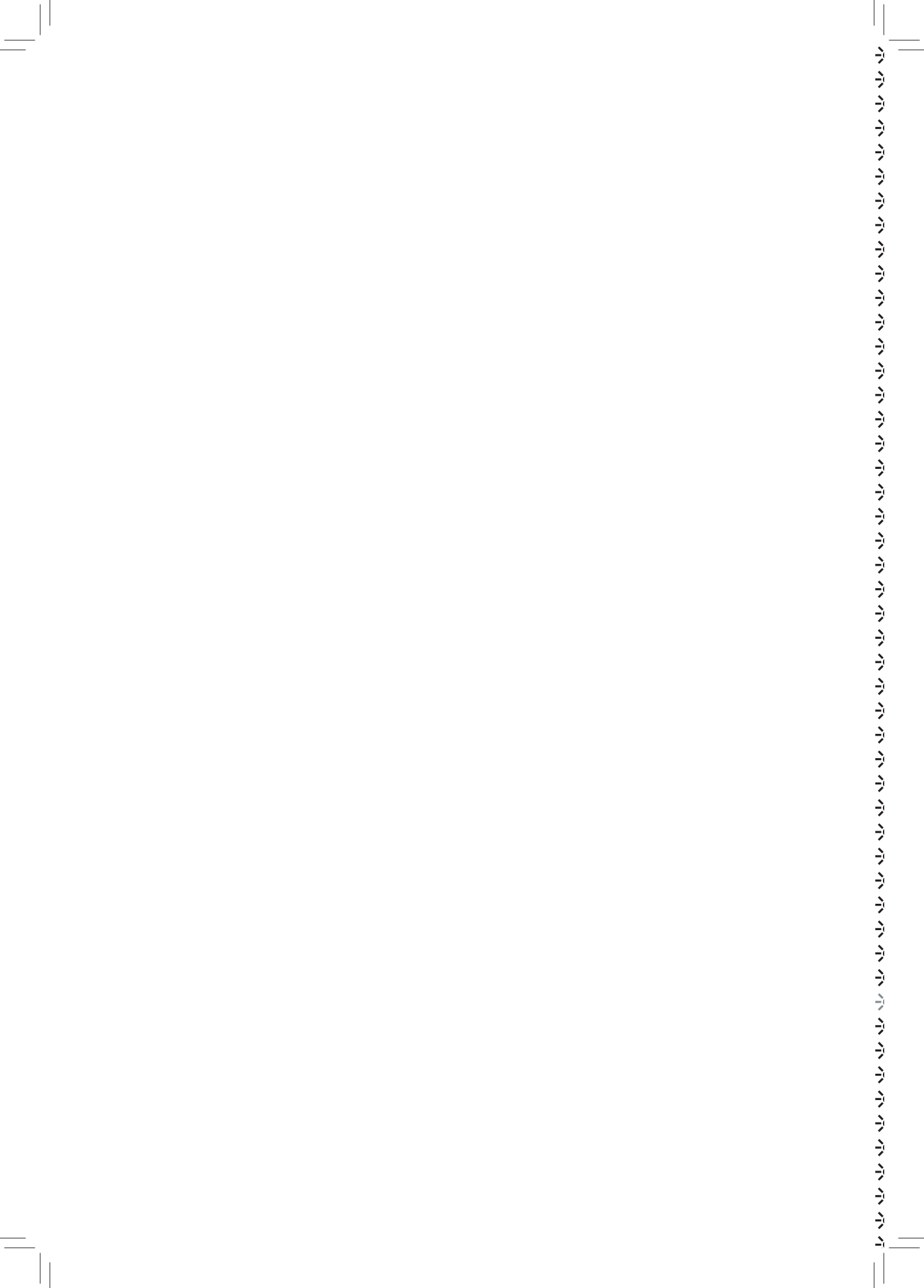
*

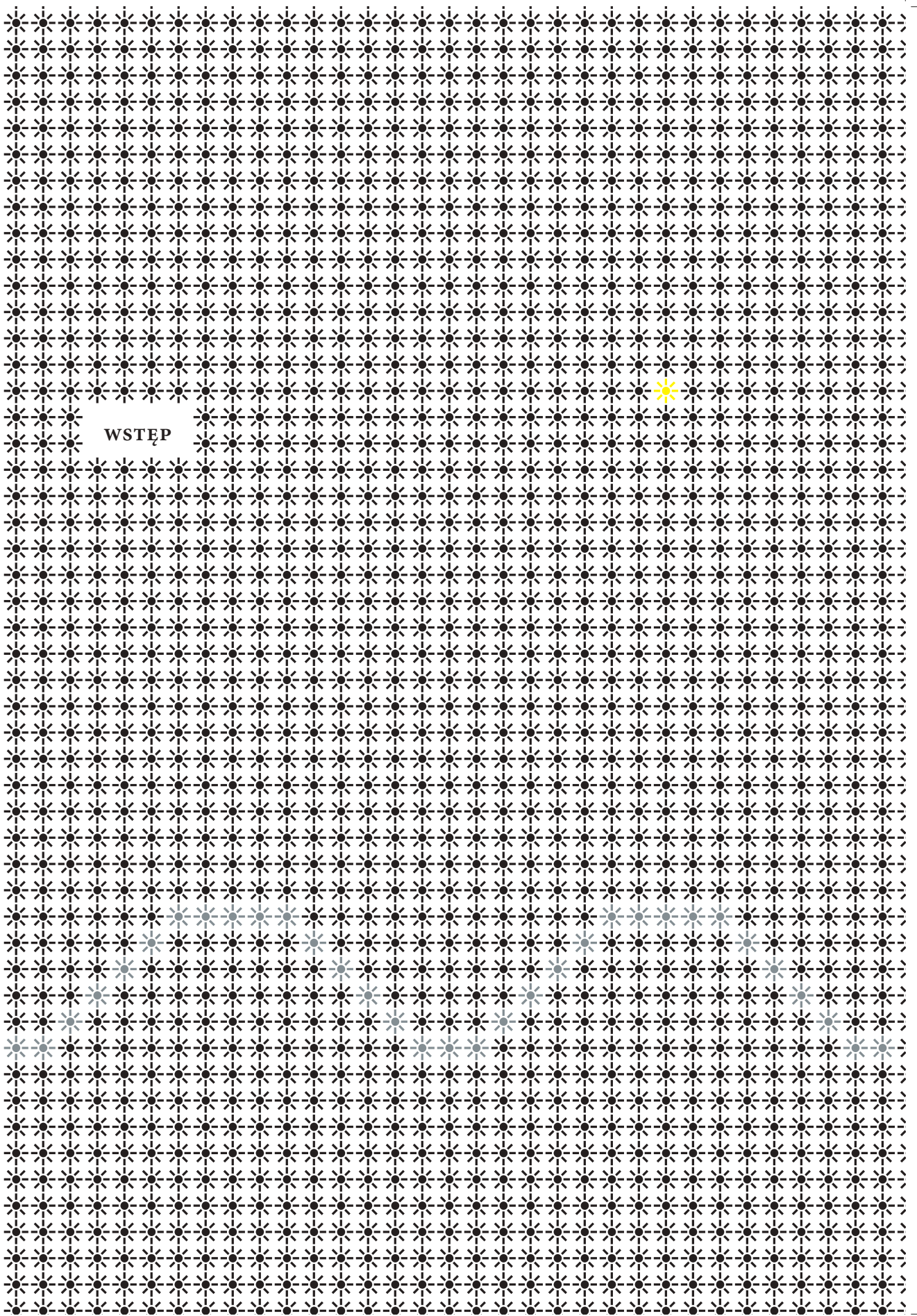
Gorące podziękowania należą się w głównej mierze obecnym i emerytowanym pracownikom kopalń, którzy zechcieli podzielić się z badaczami swoim czasem oraz swoim życiem. Tym bardziej, że wiele wypowiedzi miało charakter osobisty.

Spośród wielu osób, które w rozmaity sposób wspierały projekt chcemy szczególnie podziękować zespołowi Muzeum Górnictwa Węglowego, przede wszystkim dyrektorowi Leszkowi Żurkowi, dzięki któremu mogliśmy nawiązać wiele cennych kontaktów oraz pani Katarzynie Paruzel, dzięki której formalna i administracyjna strona projektu przebiegała niezwykle sprawnie. Kolejne rozmowy mogliśmy przeprowadzić dzięki prezesowi Zakładu Górniczego „Siltech”, Janowi Chojnackiemu, za co również jesteśmy wdzięczni.

Za wsparcie finansowe projektu dziękujemy Miastu Zabrze i Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Magdalena Kaczmarek
Małgorzata Kłych
Konrad Kołakowski
Beata Piecha-van Schagen
Dawid Skrabania
Alan Zych





WSTEP





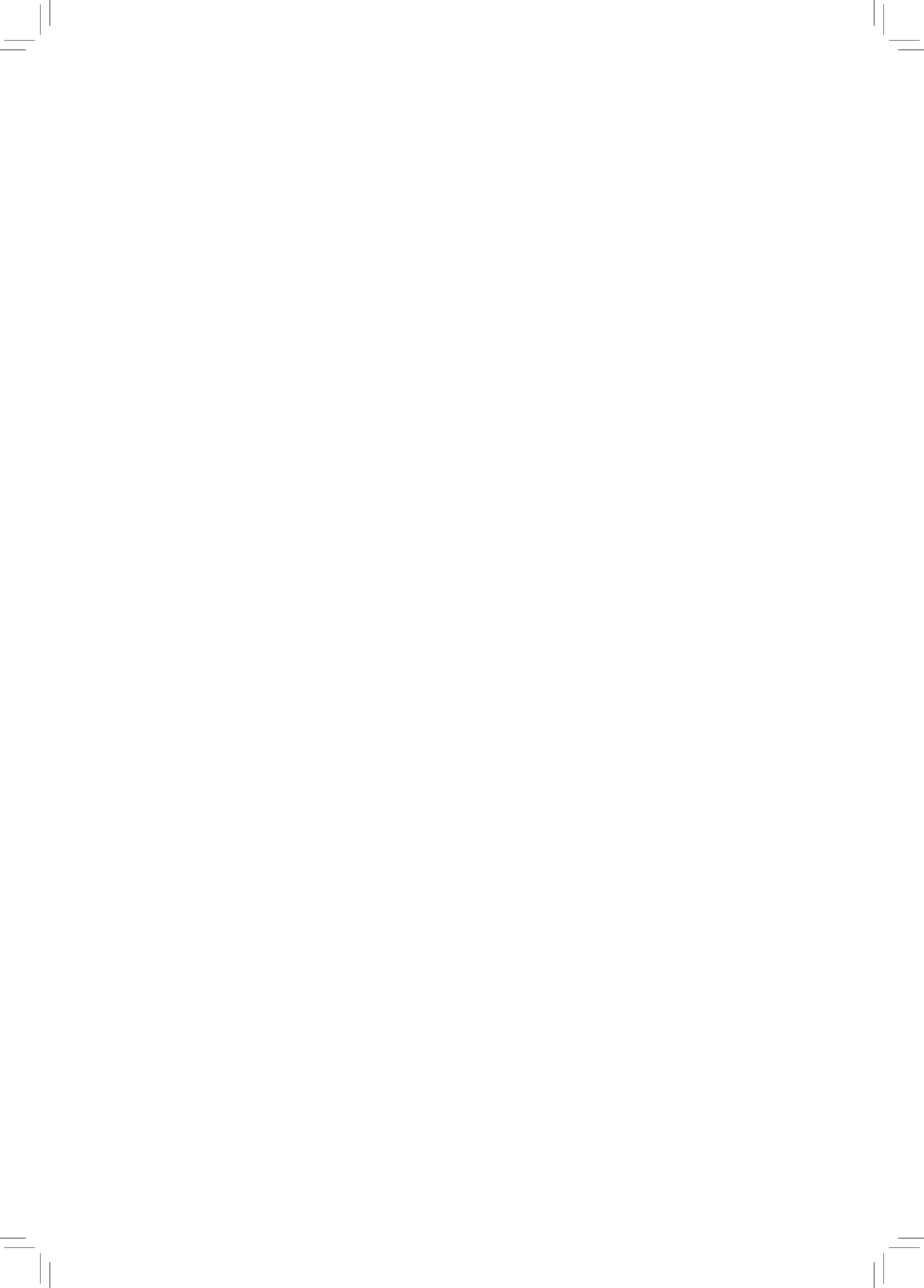
Prezydent Miasta Zabrze

Małgorzata Mańka-Szulik

Książka, którą oddajemy w Państwa ręce, jest świadectwem tożsamości kulturowej społeczeństwa zabrzańskiego, wynikającej z trwającej ponad dwieście lat ścisłej koegzystencji miasta i znajdujących się na jego terenie kopalń węgla kamiennego.

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że dzięki temu podziemnemu bogactwu nasz świat, nasze miasto w ogóle powstało. Dzięki węglu i górniczej ciężkiej pracy zbudowano domy, kolonie robotnicze, łączące je drogi i linie kolejowe oraz, przede wszystkim, społeczeństwo. Górnicy mieszkający w Zabrzu, pracujący w tutejszych kopalniach, swoją egzystencję opierali na bezpieczeństwie ekonomicznym, jakie górnictwo zawsze zapewniało. W ośmiu zabrzańskich kopalniach znajdowali swoje miejsce na ziemi zabrzańskie od pokoleń, przybysze z okolic bliższych i dalszych, którzy na przestrzeni ponad dwóch wieków wypracowali swój górniczy etos oraz hierarchię wartości, na której czele zawsze znajduje się rodzina.

Ekonomiczne realia spowodowały, że Zabrze staje się miastem „pogórnicznym”, jednak świadomość ogromnej wartości robotniczego dziedzictwa towarzyszyć powinna następnym pokoleniom. Ponieważ ciąży na nas obowiązek zachowania pamięci o unikatowej górniczej górnośląskiej kulturze Miasto Zabrze, Muzeum Górnictwa Węglowego we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjęły się jego wypełnienia. 100 zarejestrowanych górniczych wspomnień i opowieści, posłużyło młodym naukowcom, do przyjrzenia się górniczej tożsamości oraz wielu fenomenom górniczej kultury. Jej bogactwo oraz zmienność są wystarczającą motywacją do pielęgnowania pamięci o górnictwie. Tym bardziej, że od uruchomienia pierwszej zabrzańskiej kopalni „Königin Luise / Królowa Luiza” mija w tym roku 225 lat.

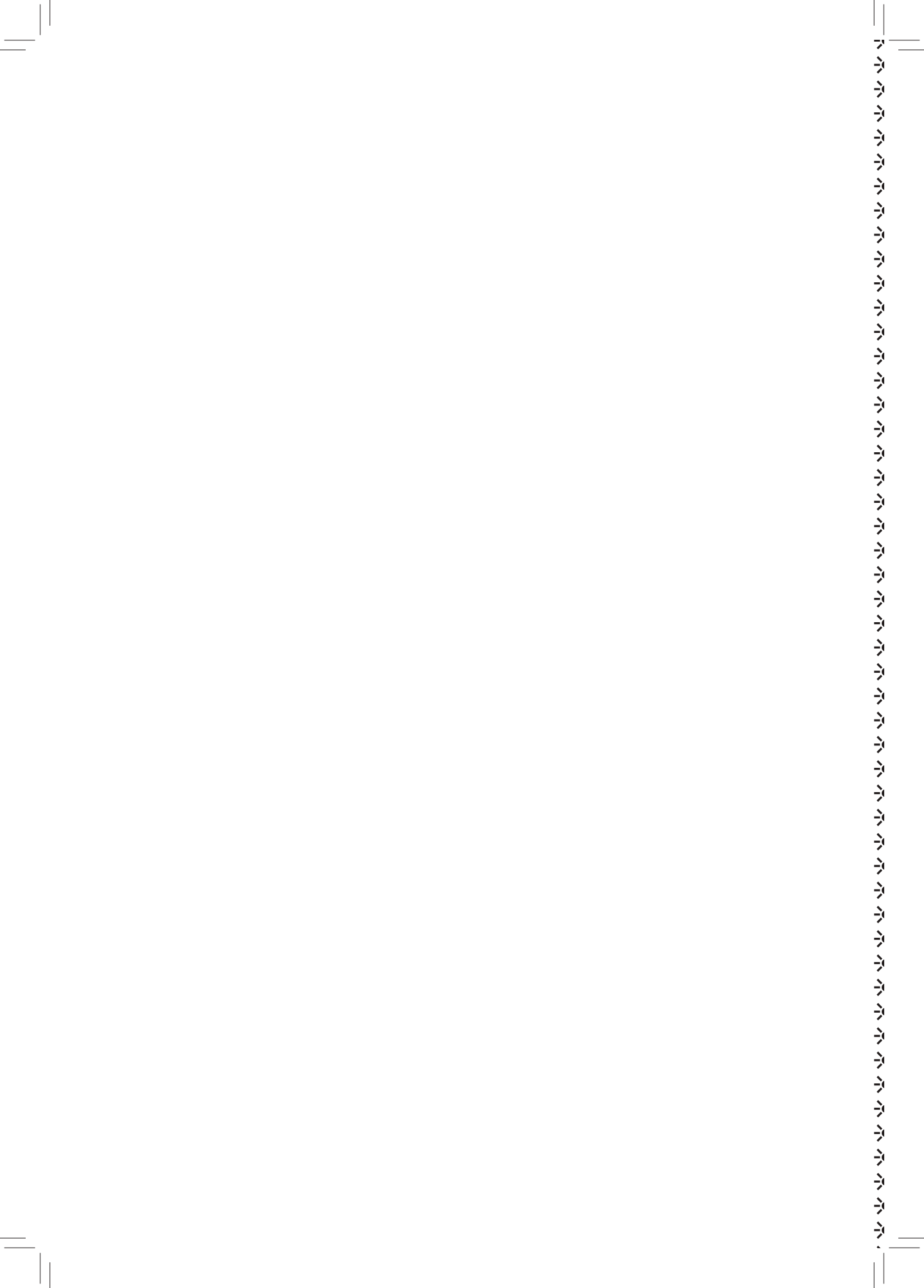




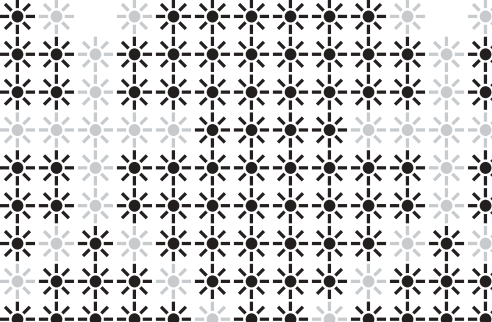
**Członek Zarządu
Województwa Śląskiego**
Henryk Mercik

Górnośląska kultura górnicza jest jednym z elementów wielokulturowej przestrzeni województwa śląskiego. Przemysł rozwijający się w regionie od końca XVIII wieku przyczynił się do wykształcenia unikatowego zjawiska, które jest obecnie naszym wspólnym i unikatowym dziedzictwem. Górnictwo węgla kamiennego przez ponad 200 lat wspierało kształtowanie się zwyczajów, symboli i wartości tych, którzy wydobywali cenną kopalinę. Dawało to górnikom silne poczucie tożsamości zawodowej, która – bez względu na to, skąd pochodzili – sprawiała, że z pełnym oddaniem budowali na Górnym Śląsku swoją małą ojczyznę.

Zmieniające się realia gospodarcze powodują, że poszczególne fenomeny kultury górniczej zagrożone są zanikiem. Zachowanie wiedzy o nich, jak i ochrona dziedzictwa ery industrialnej dla przyszłych pokoleń to obowiązek zarówno instytucji do tego celu powołanych, jak i wyzwanie dla badaczy. Niniejsza publikacja podsumowuje program naukowo-badawczy realizowany przez Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. W jego ramach utrwalono 100 relacji górników, mieszkających i pracujących w kopalniach tego miasta. Książka wspomaga więc zachowanie pamięci o kulturze górnośląskich górników, tej wyjątkowej grupy zawodowej, bez której znajomości nie sposób zrozumieć naszego regionu.



WPROWADZENIE DO PROJEKTU





Narracje, pamięć i tożsamość (podstawy metodologiczne)

*

Narracje (łac. *narratio* – opowieść) są opowieściami, które zaistniały dzięki temu, że doszło do spotkań narratorów (opowiadających) ze słuchaczami (odbiorcami)¹. Mogą mieć charakter osobisty, ponieważ nie tylko ujawniają pożądane przez odbiorców treści, ale także stosunek samych opowiadających do ich własnej opowieści i ich refleksje. Dzieje się tak do tego stopnia, że „opowieść oznacza: doświadczyłem tego, co zarówno wzmacnia siłę przedstawionych w niej dowodów, jak i mówi coś o danej osobie, jej odczuciach i sposobie, w jaki doświadcza rzeczywistości i ją ocenia”². Górnicy biorący udział w projekcie nie tylko opowiadają historię, ale sami ją porządkują, zdobywają się na refleksję nad nią oraz ocenę swoich postaw i wyborów³. Ponieważ to ich własna opowieść „daje im głos”⁴, tworzą własny obraz tożsamości (indywidualnej, ale i jako części górniczej zbiorowości), ujawniają, jakie wartości są dla nich punktem odniesienia, jakie znaczenie ma tradycja, w obrębie której funkcjonują. Skłonność do opowiedzenia historii, skonstruowania dłuższych wypowiedzi wskazuje, „jakie wątki są dla nich najważniejsze”⁵. Wyrażone w ten sposób wartości pozwalają wyraźnie zarysować odrębność i swoisty charakter zbiorowości. A także, co istotniejsze dla nas, pozwalają uzyskać wgląd w to, kim są jako podmioty indywidualne członkowie zbiorowości i co składa się na ich koncepcję siebie. Tożsamość kolektywna nie musi więc – jak widzimy – być poznawana przez gromadzenie opinii i postaw wielości członków zbiorowości. Kultura symboliczna stanowi w tej orientacji zbiór tekstów, których

1 Opowieść (narracja) w rozumieniu etnologicznym, jako zawsze obecna w życiu ludzi, nie wymaga zaistnienia w ramach sytuacji folklorotwórczej, por. M. Łukowska, *Badania nad opowieścią wspomnieniową*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 20 (1991), s. 53.

2 G. Gibbs, *Analizowanie danych jakościowych*, Warszawa 2011, s. 109.

3 Tamże, s. 108.

4 Tamże, s. 109.

5 Tamże, s. 112–113. Zależność ta ujawniła się w trakcie badań. Niektóre z poruszanych zagadnień prowokowały ich do tworzenia długich i ciągłych opowieści, ale wokół niektórych górnicy niechętnie budowali wypowiedzi.

ważność potwierdza ich „kanoniczny” charakter i przejście przez „ucho igielne” akceptacji społecznej⁶.

Opowiadający poruszają się zarówno w sferze swojej pamięci, jak i czasu tu i teraz⁷. Pamięć rozumiana jako narracja wyjaśnia wszystkim (także samym narratorom), kim są, jak odczuwają i jak myślą⁸. Dla badań wspólnoty górników Zabrze ważna jest właśnie ta pamięć, która ich jako wspólnotę tworzy „i decyduje o jej trwaniu”⁹. Włączenie wspomnień ma dwojaki charakter. Jeśli opowieść dotyczy wydarzeń minionych, są naturalną opowieścią o przeszłości¹⁰. Jeżeli jednak czas miniony został przywołany w opowieści o „tu i teraz”, wówczas historia jest refleksją, punktem odniesienia dla opowiadanej terażniejszości, „memorią”¹¹. Tak więc w jednym i drugim przypadku pamięć staje się „niezbędnym źródłem poznania tożsamości”¹².

Opowiedziana rzeczywistość (wartości, tradycje, symbole), terażniejsza i miniona, buduje tożsamość kulturową tych, „którzy w tej rzeczywistości uczestniczą i którzy ją tworzą”¹³. Ale i tożsamość kulturowa wyznacza granice dla funkcjonowania grupy górników Zabrze w oparciu o wspólną symbolikę, etos (normy moralne), zachowania kulturowe wytworzone wokół kopalni. Tożsamość górnicza jest więc tożsamością społeczną (zbiorową)¹⁴, kulturową i miejsca¹⁵. Szeroko pojęta kultura (obejmująca między innymi zachowania, gesty, świętowanie) „jest obszarem spotkania

6 Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2007, s. 66.

7 W ujęciu Maurica Halbwachsa pamięć grupowa przeciwstawna jest pamięci historycznej. Twierdzi on, że pamięć pielęgnowana w poszczególnych zbiorowościach przetrada się w historię, gdy przestaje być żywa. Por. M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 2008.

8 „[...] jeżeli pamięć traktować będziemy jako narrację, to tym samym zapytać należy, czy pamięć posiada taką strukturę; czy możemy zasadnie mówić o warstwach pamięci. Taka analogia jest uzasadniona, skoro tylko pamięć zgodziliśmy się traktować jako narrację”. K. Kaniowska, „*Memoria*” i „*postpamięć*” a antropologiczne badanie wspólnoty, „*Łódzkie Studia Etnograficzne*” 2004, t. 43, s. 62.

9 K. Kaniowska, dz. cyt., s. 11; też, *Antropologia i problem pamięci*, „*Konteksty. Polska Sztuka Ludowa*” R. 57 (2003), nr 3–4, s. 57–65.

10 Wypowiedzi takie powstały w oparciu o pytania dotyczące przeszłości, na przykład dzieciństwa górników, książeczek „*Górnik*”.

11 „*Memoria*” to rodzaj pamięci, która jest raczej samowiedzą, fundamentem „sobości”; wskazuje, że faktyczny sens bycia tu i teraz tkwi w przeszłości. Por. K. Kaniowska, „*Memoria*” i „*postpamięć*”..., s. 17; B. Skarga, *Tożsamość. Ja i pamięć*, „*Znak*” 1995, nr 480, s. 4–19.

12 K. Kaniowska, „*Memoria*” i „*postpamięć*”..., s. 9.

13 W. Świątkiewicz, *Tożsamość w różnych perspektywach badawczych* [w:] *Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódcz, Wrocław 1991, s. 10.

14 Tożsamość społeczna powstaje poprzez zwielokrotnienie tożsamości indywidualnych w oparciu o te same systemy wartości, język, zwyczaje.

15 Tożsamość miejsca powstaje w oparciu o ściśle zdefiniowany obszar, terytorium, miejsce; może, ale nie musi, być powiązana z tożsamością etniczną.

teraźniejszości z przeszłością”¹⁶. Narracje są pobudzeniem pamięci oraz ujawnianiem tożsamości. Konstruując je symbole i archetypy przepływają między teraźniejszością a przeszłością, tworząc ciągłość lub zmieniając swoją wartość i znaczenie albo znikając zupełnie.

Celem projektu jest uchwycenie owej dynamiki. Punktem wyjścia nie są więc górnicze opowieści, a przeszłość. Jest ona punktem odniesienia i źródłem refleksji dla górników, a dla nas pomocą w odkrywaniu znaczenia symbolicznych gestów i zachowań tworzących tożsamość górniczą. Oczywiście przeszłość nie jest nam dana, trzeba ją zrekonstruować, posługując się narzędziami badań historycznych.

Historia i niesione przez nią „polityczności” wprowadzały w życie górników różnorodne kody kulturowe (o czym poniżej). Wcielane były one naturalnie, „pokojowo” (np. poprzez wymianę kulturową), lub wskutek kulturowej kolonizacji¹⁷. Dlatego spojrzenie wstecz zestawione z narracją kreującą tożsamość opowiadających jest tym, o czym pisze literaturoznawca Michaił Bachtin: „dialogiem” i „spotkaniem sensów”: „Sens odsłania swą głębię w spotkaniu z innym sensem, w zetknięciu z nim: rozpoczyna się między nimi jakby dialog, który rozrywa zamknięcie i jednostronność owych sensów i kultur”¹⁸.

Odkrywanie bogactwa „sensów” (wartości, tradycji, symboli) tworzących górniczą tożsamość (społeczną, kulturową i miejsca) w oparciu o przeszłość i teraźniejszość może odbywać się poprzez przykładanie do nich różnych kategorii analitycznych. Akceptując twierdzenie mówiące, że tożsamość buduje się za pośrednictwem tradycji. Niezależnie od tego, czy indywidualna, czy zbiorowa, tożsamość zakłada istnienie znaczenia; zakłada jednak również [...] nieustanny proces odtwarzania i reinterpretacji. Tożsamość to stworzenie niezmienności w czasie, zbudowanie łączności między przeszłością a przewidywaną przyszłością. We wszystkich społeczeństwach utrzymanie jednostkowej tożsamości i połączenie jej z szerszymi tożsamościami-

16 W. Świątkiewicz, dz. cyt., s. 17.

17 Pojęcie kolonizacji kulturowej jako jeden z pierwszych wprowadził etnolog Bronisław Malinowski. Obserwował zmianę kulturową w społeczeństwach afrykańskich, które poddane zostały wpływom kultury europejskiej. Zderzenie kultur ma jego zdaniem doprowadzić do powstania nowej rzeczywistości kulturowej lub wręcz zmiany kulturowej, będącej bezpośrednim rezultatem etapu zapożyczeń („Tam, gdzie kończy się zapożyczenie, zaczyna się zmiana kulturowa”). Por. B. Malinowski, *Dynamika przemian kulturowych* [w:] *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 141. Badania nad kolonializmem kulturowym zyskują na popularności, szczególnie wśród literaturoznawców. Można wspomnieć choćby dwie pozycje: E. Said, *Kultura i imperializm*, Kraków 2009; E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i imperializm*, Kraków 2000. Wskazują one na retoryczne przejęcie kultury. Należy także zwrócić uwagę na postkolonialne zjawisko mimikry, rozpowszechnione przez Homiego K. Bhabhę.

18 M. Bachtin, *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa 1986, s. 474–475.

mi społecznymi służy jako podstawowe narzędzie zapewnienia bezpieczeństwa ontologicznego¹⁹,

należy spojrzeć na górnictwem zabrzańską etnoprzestrzeń z różnych naukowych perspektyw. Spojrzenia: socjologiczne, semiotyczne, etnologiczne stwarzają okazję do różnorodnego naukowego oglądu, odpowiadającego różnorodności wszystkich elementów górniczej kultury symbolicznej powstałej wokół kopalni.

Przegląd badań nad kulturą górnictwem Zabrze 1860–2006

*

Badania nad kulturą górnictwem mają bogatą tradycję w Niemczech i Wielkiej Brytanii (socjologiczne oraz kulturoznawcze, etnologiczne)²⁰. Natomiast śląskoznawcze badania etnograficzne w dalszym ciągu wymagają większego zainteresowania naukowców²¹. Dla potrzeb projektu ograniczonego terytorialnie można jednakże się skupić na przytoczeniu tych tekstów naukowych, które dotyczą (w mniejszym lub większym stopniu) górnictwem Zabrze, oraz na opracowaniach o charakterze ogólnym. Opracowania szczegółowe dotyczące poszczególnych składników kultury górnictwem zostały wykorzystane przez autorów w pisanych tekstach i zamieszczone w bibliografii.

Górnictwem grupa zawodowa stała się przedmiotem obserwacji już w XIX wieku. Jednym z pierwszych, który spojrział na górnośląskich ro-

19 U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna: polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa 2009, s. 109.

20 Ogrom pozycji nie pozwala na szczegółowe wyliczenie wszystkich. Warto jednak zwrócić uwagę na popularność badań nad społecznością górnictwem w literaturze anglosaskiej, na przykład: D. Waddington, M. Wykes, C. Critcher, *Split and the Seams? Community, Continuity and Change after the 1984-1985. Coal Dispute*, Buckingham 1991; M. I. A. Bulmer, *Mining and Social Change*, London 1978; R. S. Moore, *Pitmen, Preachers and Politics: The Effect of Methodism in a Durham Mining Community*, Cambridge 1974; N. Dennis, F. Henriques, C. Slaughter, *Coal is Our Life: Analysis of a Yorkshire Mining Community*, London 1956; J. Perry, *The Changing Meaning of Work: Restructuring in the Former Coal Mining Communities of the South Wales Valleys*, „Work, Employment and Society”, Vol. 17, 2013, p. 227–246.

21 J. Hajduk-Nijakowska, *Deficyty w zakresie badań współczesnego folkloru śląskiego* [w:] *Deficyty badań śląskoznawczych*, red. M. S. Szczepański, T. Nawrocki, A. Nieporek, Katowice 2010, s. 67–83; I. Bukowska-Floreńska, *Stan i potrzeby etnologicznych badań śląskoznawczych* [w:] *Deficyty badań śląskoznawczych*, s. 132–150; A. Stawarz, *Przegląd problematyki badań nad kulturą robotniczą w Polsce (ze szczególnym uwzględnieniem badań najnowszych)*, „Etnografia Polska” 1982, t. 26, z. 1, s. 143–166.

botników pod kątem problematyki robotniczej, opisując i oceniając zjawisko znane mu *in situ*, był Hugo Solger. Landrat (starosta) bytomski opublikował w 1860 roku pracę *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien mit besonderer Berücksichtigung der durch Bergbau und Hüttenbetrieb in ihm hervorgerufenen eigenthümlichen Arbeiter- und Gemeinde-Verhältnisse* (Powiat bytomski na Górnym Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem stosunków robotniczych i gminnych spowodowanych działalnością górniczą i hutniczą). Choć jego oceny ujawniają uprzedzenia, są pierwszą analizą problematyki zasługującą na uwagę, tym bardziej że Solger opisał i zanalizował warunki życia i pracy Górnoślązaków, głównie robotników, a jego obserwacje są trafne i interesujące. Uwagi na temat ludności robotniczej Górnego Śląska uczynił także Friedrich Bernhardi, inżynier, dyrektor generalny *Bergwerksgesellschaft Georg von Giesche's Erben* (Spółka Górnicza Spadkobierców Georga von Giesche). Część napisanego i opublikowanego przez niego tekstu dotyczy oczywiście robotników zatrudnionych w kopalniach i hutach firmy, którą zarządzał, jednak wiele uwag o charakterze uniwersalnym wykorzystali późniejsi badacze²². Bernhardi opublikował także artykuł dotyczący kultury agrarnej i zamyłowania robotników górnośląskich do pielęgnowania ogródków²³. Jego uwagi na temat życia górników są niezwykle cenne głównie dlatego, że oparte na obserwacjach *in situ*.

Badania nad górniczą kulturą i folklorem były prowadzone w szerokim zakresie przez badaczy na przełomie XIX i XX wieku. Wówczas działo się to w oparciu o ideę *Heimatschutz* (ochrony stron ojczystych), z czego wynikała troska o zachowanie dziedzictwa kulturowego regionu²⁴. W 1909 roku w Katowicach wydano pracę Paula Drechslera, dyrektora gimnazjum w Zaborzu i badacza górnośląskiego folkloru, poświęconą górnikom i górniczemu życiu *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann* (Górnictwo i życie górników na Śląsku. Podręcznik dla śląskiego górnika)²⁵. Autor w szerokim kontek-

22 F. Bernhardi, *Die Arbeiterbevölkerung der oberschlesischen Industriebezirk und die Arbeiter der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben* [w:] *Friedrich Bernhardis gesammelte Schriften*, Kattowitz 1908, s. 439–464.

23 F. Bernhardi, *Über die Ackerkultur und Gertenpflege bei den oberschlesischen und speciell den von der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben beschäftigten Montanarbeitern* [w:] *Friedrich Bernhardis gesammelte Schriften*, Kattowitz 1908, s. 478–488.

24 Por. J. Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej: ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013.

25 P. Drechsel, *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann*, Kattowitz O.-S. 1909. Drechsler urodził się w 1861, zmarł w 1919 r., publikował prace dotyczące śląskiej kultury ludowej, m.in. dwutomową *Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien* (Zbiór obyczajów i wierzeń ludowych na Śląsku), wydany w Lipsku w latach 1903–1906.

ście kultury niemieckiej analizował kulturę górniczą, którą widział na co dzień. Co prawda zgodnie z tytułem autora interesują górnicy Śląscy, wiele obserwacji, jak się wydaje, powstało w Zaborzu. Należy także wspomnieć czasopismo „Aus dem Beuthener Lande” (Z ziemi bytomskiej)²⁶, które było praktyczną realizacją wspomnianych założeń. Znajdują się w nim teksty powstałe i funkcjonujące między innymi wśród mieszkańców Rokitnicy, która wówczas należała do powiatu bytomskiego. Współtwórca czasopisma nauczyciel i regionalista, Alfons Perlick²⁷, pracował w szkole w Rokitnicy i prowadził badania nad tradycjami regionu²⁸. Odegrał on niebagatelną rolę dla badania kultury robotniczej Górnego Śląska. Opublikowana przez niego analiza kultury pracowników górnośląskiego przemysłu należy do pionierskich prac²⁹. Jego artykuł *Volkskunde der oberschlesischen Industriegebietes* (Folklor górnośląskiego okręgu przemysłowego) z 1935 roku jest jedną z pierwszych, która wskazuje odrębność systemu kulturowego obszarów zindustrializowanych³⁰. Wydana przez niego później, bo w 1943 roku, książka *Landeskunde des oberschlesischen Industriegebietes* (Krajoznawstwo górnośląskiego okręgu przemysłowego) zawiera jednoznacznie ideologiczny, nazistowski komentarz górniczej kultury. Jest jednak ważnym opracowaniem, gdyż zagadnienie zostało umówione z uwzględnieniem jego złożoności. Kulturze robotniczej, a konkretnie twórczości poetyckiej,

26 Niemieckojęzyczne czasopismo ukazywało się w latach 1924–1928, było dodatkiem do „Oberschlesische Zeitung” i nieformalnym organem prasowym członków ruchu ochrony stron ojczystych w Bytomiu (Verband der heimatkundliche Arbeitsgemeinschaft im Beuthener Lande).

27 Alfons Perlick urodził się w 1895 r. Był profesorem Akademii Pedagogicznej w Bytomiu, kustoszem Muzeum w Bytomiu, współredagował „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumvereins” (Wiadomości Bytomskiego Towarzystwa Historyczno-Muzealnego). Po 1945 r. mieszkał w Niemczech, był profesorem Akademii Pedagogicznej w Dortmundzie, w latach 1952–1966 pełnił funkcję przewodniczącego der Kommission für Ostdeutsche Volkskunde (Komisji dla Wschodnioniemieckiej Kultury Ludowej). Zmarł w 1978 r. w Wegscheid-Thurnreuth.

28 W kręgu jego zainteresowań znajdowała się szeroko pojęta kultura. Wydał m.in. *Sagen aus unseren Drama-Dorfen*, Beuthen 1926; *Zur Geschichte der deutschen Volksliedforschung in Beuthener Lande: mit einem Verzeichnis der bereits veröffentlichten Texte*, Beuthen 1926; *Biene in der Oberschlesischen Volkskunde*, Oppeln 1931.

29 A. Perlick, *Volkskunde der oberschlesischen Industriearbeiter. Eine vorläufige Darstellung*, „Der Oberschlesier” Jg 17, 1935, H. 1, s. 3–22.

30 A. Perlick, *Volkskunde der oberschlesischen Industriegebietes* [w:] *Das Oberschlesische Industriegebiet als Heimatraum. Schriftenreihe der Vereinigung für Heimatkunde in Oberschlesien in Verbindung mit der Monatschrift „Der Oberschlesier”*, Oppeln 1939, s. 30–49.

artykuł poświęcił Karl Kittel³¹. Krótki tekst na temat kultury robotników Maciejowa opublikował Theodor Freiherr z Maciejowa³².

Po zakończeniu II wojny światowej idea podjęcia badań (w tym terenowych) nad kulturą zawodową górników pojawiła się po raz pierwszy w 1952 roku na zjeździe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Katowicach. Referaty wygłosili wówczas etnografowie: Mieczysław Gładysz, dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, badacz kultury śląskiej, Józef Ligęza (wówczas kustosz w tej placówce)³³, Maria Żywirska (związana z Związkowym Muzeum Górniczym w Sosnowcu) i Maria Suboczowa³⁴. Postulat doczekał się realizacji na dużą skalę w 1966 roku. Muzeum Miejskie w Zabrzu we współpracy z Muzeum Górnośląskim w Bytomiu przeprowadziło etnograficzne badania terenowe nad stanem kultury tradycyjnej na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, w tym Zabrza³⁵. W efekcie prowadzonych badań stwierdzono, że „ludność rodzima” odporna była na kulturowe wpływy zewnętrzne zarówno ze strony Zagłębia i Galicji, jak i kultury niemieckiej³⁶. Niemniej zaobserwowano na terenie Zabrza proces, nazwany przez badaczy „ujednoceniem zachodnim”. Miał on przebiegać w dwóch etapach od 1921 do 1966 roku (z datą graniczną, jaką był 1945 rok). W pierwszym okresie materialne wytwory kultury tradycyjnej były wypierane przez przedmioty wytwarzane w produkcji masowej (między innymi budownictwo mieszkaniowe, stroje mieszkańców). Kolejny wyróżniony przez badaczy etap miał wynikać z „przejmowania standardu przemysłowego i miejskiego” przy jednoczesnym zachowaniu owych tradycyjnych treści kultury duchowej

31 K. Kittel, *Arbeiterdichtung im ober-schlesischen Industriebezirk* [w:] *Das Oberschlesische Industriegebiet als Heimatraum. Schriftenreihe der Vereinigung für Heimatkunde in Oberschlesien in Verbindung mit der Monatschrift „Der Oberschlesier“*, Oppeln 1939, s. 49–55.

32 T. Freiherr, *Zur Volkskunde des Martinauer Arbeiter* [w:] *Das Oberschlesische Industriegebiet als Heimatraum. Schriftenreihe der Vereinigung für Heimatkunde in Oberschlesien in Verbindung mit der Monatschrift „Der Oberschlesier“*, Oppeln 1939, s. 86–89.

33 A. Widera, *Józef Ligęza (1910–1972) Folklorysta, etnograf*, Katowice 1985, s. 4. W latach 1946–1948 pełnił funkcję sekretarza Wojewódzkiej Rady Kultury a od 1952 r. był pracownikiem oraz dyrektorem Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Pierwsze badania nad folklorem górniczym rozpoczął na początku lat 50. na zlecenie Polskiej Akademii Umiejętności i kontynuował jako dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

34 „Polska Sztuka Ludowa” R. 6 (1952), nr 3, s. 183. Część numeru została poświęcona kulturze górniczej.

35 E. Jaworski, *Uwagi o współczesnym stanie tradycyjnej kultury w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym*, „Kroniki Miasta Zabrza”, R. 1 (1967), s. 18–56. Badania prowadzono wówczas na terenie Zabrza w Mikulczycach, Zaborzu, Makoszowach, a ponadto w Wieszowie, w dzielnicach Rudy Śląskiej (Starej Kuźni i Kochłowicach), w Bytkowie, Szopienicach, Janowie i Chorzowie Starym. Skupiały się na obserwacji kultury „tradycyjnej”, wynikłej z łączenia pracy na roli z pracą w przemyśle. Badania te jednakże nie obejmowały wyłącznie górników.

36 E. Jaworski, dz. cyt., s. 20–21.

i społecznej (na przykład podkreślanie odrębności etnicznej, pielęgnacja wierzeń)³⁷. Wydaje się, że zmiany w części Górnego Śląska miały związek z modernizacją miast przemysłowych Bytomia, Gliwic i Zabrze, które nastąpiły po 1918 roku. Badacze wysnuli generalizujący wniosek o trwałości kultury wywodzącej się z „kultury tradycyjnej”, funkcjonującej w oparciu o gospodarkę rolną.

Spośród badaczy polskich zagadnieniem kultury górniczej zajmowali się wspomniani Józef Ligęza i Maria Żywirska. Ligęza uważał kulturę górniczą za efekt ewolucji kultury ludowej (chłopskiej), pisał, że „ciągłe reminiscencje kultury chłopskiej występują tak silnie w życiu polskiego górnika, rysują się najgłębiej w jego obyczajach”³⁸. I jako taką ją analizował w swoich publikacjach: *Śląska kultura ludowa*³⁹, *Ludowa literatura górnicza*⁴⁰, *Kultura ludowa Górnego Śląska*⁴¹, *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*⁴², *Podania górnicze z Górnego Śląska*⁴³. Ponadto badacze wspólnie wydali opracowanie *Zarys kultury górniczej*, ujmujące to zjawisko w obrębie całego województwa katowickiego. Część dotyczącą kultury materialnej przygotowała Maria Żywirska, natomiast „kultura duchowa” została opracowana przez Józefa Ligęzę. Badacze analizowali zjawiska z etnologicznej perspektywy uwzględniając przeszłość poszczególnych fenomenów kultury. Nie zajmowali się oczywiście wyłącznie kulturą górników zabrzańskich, ale prowadzili badania także na terenie miasta.

Następnie tematyką tą zajmowały się Dorota Simonides oraz Irena Bukowska-Floreńska. Na szczególną uwagę zasługuje praca zbiorowa pod redakcją pierwszej z badaczek, *Górnicy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, wydana w Katowicach w 1988 roku. Praca porusza wiele zagadnień związanych z kulturą górniczą materialną i niematerialną. Z kolei druga badaczka w pracy poświęconej rodzinie górnośląskiej skierowała także uwagę na specyfikę rodziny górniczej⁴⁴ z punktu widzenia etnologa.

Na wyjątkową uwagę zasługują artykuły Mariana Grzegorza Gerlicha i Haliny Gerlich, między innymi *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górni-*

37 Badacze zauważyli, że na pozostałym terenie objętym badaniami zachodzi prawidłowość odwrotna. Por. E. Jaworski, dz. cyt., s. 21.

38 J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964, s. 149.

39 J. Ligęza, *Śląska kultura ludowa*, Katowice 1948.

40 J. Ligęza, *Ludowa literatura górnicza*, Katowice 1958.

41 J. Ligęza, *Kultura ludowa Górnego Śląska*, Opole 1966.

42 J. Ligęza, *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*, Bytom 1968.

43 J. Ligęza, *Podania górnicze z Górnego Śląska*, Bytom 1972.

44 I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007.

ków, w którym autorzy obserwują kulturę górniczą jako zawodową⁴⁵. W artykule *Zwyczaje i obrzędy rodzinne w miastach Górnego Śląska (od schyłku XIX w. do połowy XX w.)*, dotyczącym zachowań kulturowych społeczności miejskich w rytmie życia (od narodzin do śmierci), małżeństwo etnologów analizuje zachowania kulturowe związane z narodzinami dziecka, zaręczynami, ślubem, pogrzebem⁴⁶. Pracę o podobnej treści, wzbogaconą w opis i analizę obyczajowości świątecznej górników (Wigilia Bożego Narodzenia, Wielkanoc), naukowcy opublikowali na łamach periodyku „Kroniki Miasta Zabrze”⁴⁷. Obydwie zostały oparte na badaniach terenowych, prowadzonych między innymi w Zabrzu. Marian Grzegorz Gerlich opublikował także samodzielne teksty poświęcone kulturze górniczej. Jednym z nich jest *Zawód górnika a tradycyjne formy zachowań*, zamieszczony w zbiorze *Górnicy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, redagowanym przez Dorotę Simonides i wydanym w Katowicach w 1988 roku. Należy zwrócić uwagę także na angielskojęzyczną publikację z 1992 roku *The mining Culture and its Social Functions in Upper Silesia since the Middle of the 19th Century* (Kultura górnicza i jej funkcje społeczne na Górnym Śląsku od połowy XIX wieku)⁴⁸. Kolejna jest samodzielna publikacja wydana w 2003 roku *Rytm i obyczaj. Cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*. Przytoczone pozycje w większości wykorzystują materiał z badań terenowych⁴⁹, głównie w postaci zarejestrowanych wywiadów swobodnych, co łączy je z projektem „Narracje górnicze”.

O ile badania etnograficzne nad kulturą niematerialną górników Zabrza prowadzone są w ograniczonym zakresie, przemiany restrukturyzacyjne w obrębie górnictwa stały się pretekstem do licznych badań i rozpraw socjologicznych⁵⁰.

45 H. Gerlich, M.G. Gerlich, *Obrzędy i obyczaje górników*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne” R. 13 (1979), s. 181–201.

46 H. Gerlich, M.G. Gerlich, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne w miastach Górnego Śląska (od schyłku XIX w. do połowy XX w.)*, „Zaranie Śląskie” R. 52 (1989), z. 3–4, s. 367–434. Według informacji autorów artykuł ten stanowi fragment pracy *Struktura, organizacja i przebieg tradycyjnych i współczesnych form świętowania w środowiskach robotniczych Górnego Śląska*, powstałej w ramach badań prowadzonych na Uniwersytecie Wrocławskim.

47 H. Gerlich, M. G., Gerlich, *Obrzędy i zwyczaje rodzin górniczych*, „Kroniki Miasta Zabrza” R. 14 (1985), s. 40–70.

48 Opublikowana w *Sozialgeschichte des Bergbaus im 19. und 20. Jahrhundert*, Hrsg. K.Tenfelde, München 1992, s. 122–133.

49 Pierwsze z trzech, H. Solgera, F. Bernhardiego i P. Drechslera, opierają się na obserwacji wynikającej z ciekawości, a nie zainteresowania powiązanego z badaniami nad kulturą w ogóle.

50 Na przykład: M. S. Szczepański, M. Trybon, *Zagrożona egzystencja. Górnicza zbiorowość lokalna wobec restrukturyzacji kopalni*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2007; *Zbiorowości górnicze u progu zmian*, red. K. Faliszek, K. Fałęcki, K. Wódz, Katowice 2001; D. Byrne, K. Wódz, *Polaryzacja przestrzenna i degradacja kulturowa a stare regiony przemysłowe w epoce postindustrialnej* [w:] *Jaki region? Jaka*

Zarys górniczych narracji 1945–2011

*

Same narracje-opowiesci zaledwie trzykrotnie w dziejach badań nad kulturą górniczą po 1945 roku zostały zebrane, zachowane i przekazane szerokiemu kręgowi odbiorców. Do dwóch najstarszych należy jednak podejść z badawczą ostrożnością.

W Katowicach w 1949 roku ukazały się *Życiorysy górników*, wydane przez Wydawnictwo Związku Zawodowego Górników w Polsce. Wstęp do tomu liczącego 21 życiorysów napisał Gustaw Morcinek, pisarz i poseł; komentarz socjologiczny jest autorstwa socjologa Józefa Chałasińskiego. Opracowaniem całości zajęła się etnolog, kierownik Związkowego Muzeum Górniczego w Sosnowcu, Maria Żywirska⁵¹. Wspomnienia, niektóre w formie pełnych życiorysów, zostały pozyskane w drodze konkursu ogłoszonego przez Centralny Ośrodek Kulturalno-Oświatowy Związku Zawodowego Górników (dalej ZZG) wiosną 1947 roku⁵². Zagłębiając się w opublikowane wówczas teksty, z pewnością bezcenne, należy wziąć jednak pod uwagę, że ich publikacja miała ściśle określony cel ideologiczny. ZZG, a szczególnie działający pod jego egidą Centralny Ośrodek Kulturalno-Oświatowy, był odpowiedzialny za budowanie kulturowego klimatu wokół kształtowania „nowej klasy robotniczej”. Prowadził on szeroko zakrojone działania mające na celu oswojenie górników z nowym wymiarem kultury i jednocześnie wpłynięcie na jej odpowiednią percepcję. Zarząd Główny ZZG chciał „zaznajomić społeczeństwo z życiem oraz ciężką pracą górnika”, gdyż „węgiel polski odgrywa dzisiaj w Europie pierwszorzędną rolę”, a „górnik teraz wie, że nie pracuje dla obcych kapitalistów, ale dla siebie i dla całego narodu, jako współgospodarz Polski Ludowej”⁵³. Na łamach „Górnika”, organu prasowego ZZG, wielokrotnie ukazywały się wytyczne, mające nakierować ewentualnych autorów na pożądane przez

Polska? Jaka Europa?, red. M. Szczepański, Katowice 2001, s. 115–131; T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej na Górnym Śląsku*, Katowice 2006; J. Mrzygłodzka, *Przeobrażenia lokalnych społeczności górniczych. Teoretyczne podstawy analiz*, „Opuscula Sociologica” 2012, nr 2, s. 61–80.

51 J. Z. Długołęcki, *Dlaczego Żywirska nieznaną*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego” 1996, nr 10, s. 55–62.

52 M. Żywirska, *Życiorysy i ich autorzy* [w:] *Życiorysy górników*, Katowice 1947, s. 29.

53 b.a., *Od Wydawcy* [w:] *Życiorysy górników*, Katowice 1949, s. 5–6.

ZZG tory narracyjne. Notabene, co przyznała sama Maria Żywirska, większość autorów była zrzeszona w organizacji. Byli to jego działacze, którzy – jak wskazuje badaczka – „mają już umiejętność obcowania z większym środowiskiem, przemawiali niejednokrotnie na wiecach, występowali w delegacjach, układali memoriały, odezwy, czy protesty [...]. Im łatwiej było przelać na papier obraz swoich uczuć czy myśli”⁵⁴. Spośród górników, których wspomnienia opublikowano, jeden, Antoni Fritsch, mieszkał na obecnym terenie Zabrze, w Mikulczycach i między innymi pracował w kopalni „Abwehr”⁵⁵. W części zatytułowanej *Wyjątki z życiorysów*, gromadzącej krótkie, wybrane fragmenty nadesłanych prac, znajduje się kilka autorstwa górników związanych z Zabrzem⁵⁶.

Wraz z kolejnym w dziejach skokowym zapotrzebowaniem na węgiel i siłę roboczą w kopalniach w latach 70. XX wieku po raz drugi sięgnięto po górnicze narracje jako narzędzie propagandy. Pamiętniki górników wydane przez wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach w 1973 roku zostały zaopatrzone w komentarz socjologiczny profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Bronisława Gołębiowskiego. O ile pomysłodawcom Życiorysów górniczych chodziło głównie o zaakcentowanie motywu „ucisku klasowego”, to pamiętniki, wydawane w okresie ponad 20-letniego funkcjonowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL), miały nieco inny cel: udokumentowanie ewolucji postaw społeczno-patriotycznych wśród górników i dowiedzenie istnienia „kultury klasowej”. Miały udowodnić słuszność linii partyjnej, idei wspólnoty narodowej funkcjonującej w obrębie politycznym, geograficznym i ideologicznym PRL. Powstanie Pamiętników... w epoce rządów Edwarda Gierka, kiedy zmuszono górników do podjęcia wyzwania wydobycia upragnionych 200 milionów ton węgla, miało właśnie taki propagandowy wymiar. Wydawnictwo to należy wiązać z reaktywacją „zaciekania” społeczeństw krajów demokracji ludowej górnictwem. Służyły temu liczne gesty propagandowe o wymiarze kulturowym, takie jak ustanowienie Międzynarodowego Dnia Górnika przez Leonida Breżniewa czy odsłonięcie pomnika Wincentego Pstrowskiego w Zabrzu. Do tych wydarzeń symbolicznych należy zaliczyć wydanie Pamiętników... mających zachęcać górników do nieustannego zwiększania wydobycia. Tytuły rozdziałów oraz poszczególnych wspomnień ujawniają jednoznaczne intencje. Pierwsze

54 M. Żywirska, *Życiorysy i ich autorzy* [w:] *Życiorysy górników*, s. 33.

55 Wspomnienia Antoniego Fritscha znajdują się na stronach 199–210.

56 Fogiński Piotr mieszkający w Zabrzu, s. 310; Jokiel Henryk, urodzony w Mikulczycach, s. 311 i 327; Szuster Władysław, mieszkający w Zabrzu, s. 317 i 326; Fogiński Piotr, mieszkający w Zabrzu, s. 321 i 322; Bazan Mikołaj urodzony w Zaborzu, s. 323, 325 i 327; Klaczka Piotr urodzony w Zaborzu i mieszkający w Zabrzu, s. 327.

pięć tekstów wspomnieniowych zostało ujętych w rozdział zatytułowany O Polskę wolną i ludową, z kolei w rozdziale zatytułowanym Stara brać górnicza zamieszczono wspomnienie Alojzego Smudy zatytułowane Od KPP do PPR w kopalni Łagiewniki. Podobnie jak w przypadku Życiorysów górniczych, wiele z opublikowanych tekstów zawiera ciekawe informacje dotyczące życia i pracy górniczej, jednak nie jesteśmy w stanie określić, do jakiego stopnia były one „modelowane” i dostosowane do patriotycznego dyskursu w związku z układem między Republiką Federalną Niemiec a Polską Ludową, uznającym zachodnią granicę kraju, a tym samym prawa Polski do „ziem odzyskanych”. Ponieważ większość autorów jednoznacznie deklaruje swoje preferencje polityczne zgodne z linią partii, czytający powinien oddzielić polityczny kontekst. Spośród 34 tekstów wspomnieniowych tylko dwa są autorstwa pracowników kopalń zabrzańskich: Stanisława Warchoła, urodzonego w Jaszczurowej i mieszkającego wówczas w Zabrze, przewodniczącego Rady Zakładowej kopalni „Ludwik-Concordia”⁵⁷, oraz Eryka Polnika, urodzonego w Mikulczycach i mieszkającego w Zabrze⁵⁸.

Najnowszym, i zarazem ostatnim, zbiorem opublikowanych górniczych narracji jest książka Mariana Grzegorza Gerlicha *Zapisane na Borsigu*, wydana w Zabrze w 2002 roku. Jak wskazuje tytuł, materiał badawczy autor pozyskał w trakcie badań terenowych w jednym z najstarszych osiedli patronackich na Górnym Śląsku, obecnie nieco zapomnianym Osiedlu Borsig⁵⁹. Teksty stanowiące zarówno odzwierciedlenie folkloru, jak i obrazu świata mieszkańców osiedla, poruszają tematy związane z lokalną mitologią i górnicze. W zbiorze znajdziemy narracje o pracy, kopalni, wizerunkach przemysłowców⁶⁰. W części poświęconej *Światu zła* autor zamieścił jedną narrację o Skarbniku⁶¹.

Do zbioru górniczych narracji należy zaliczyć wyjątkowe trzy „auto-narracje” pisane bez odgórnego zapotrzebowania naukowego czy politycznego. Pierwszą z nich są wspomnienia górnika Edwarda Jelenia: *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, wydane w Krakowie w 2002 roku. Dokumentują one życie urodzonego w Dębieńsku (powiat rybnicki) w 1855 roku górnika pracującego najpierw w kopalniach w okolicach rodzinnej wsi, a następnie w samym

57 S. Warchoła, *Można zadomowić się w kopalni* [w:] *Pamiętniki górników*, Katowice 1973, s. 299–316.

58 E. Polnik, *Związek Bojowników Czerwonego Frontu* [w:] tamże, s. 388–398.

59 Współcześnie używane są równolegle dwie nazwy „Borsigwerk” jako historyczna oraz „Borsig” (Osiedle Borsig, Osiedle Borsiga).

60 M. G. Gerlich, *Zapisane na Borsigu*, Zabrze 2002. Rozdział o pracy: s. 89–90; rozdział o kopalni: s. 90–92; rozdział o wizerunkach przemysłowców: s. 92–97.

61 Tamże, s. 100–101.

sercu dzisiejszego Zabrze⁶². Jeleń doskonale opowiada o swojej pracy zawodowej, o codzienności, której świadectw i opisów tak bardzo nam, badaczom, dzisiaj brakuje. Fenomenalne dzieło jest jedyne w swoim rodzaju, także w warstwie językowej. Gwara śląska, używana przez Edwarda Jelenia niezwykle spontanicznie, wykazuje cechy języka mówionego, naturalnego dla autora. W obrębie jego wspomnień godnych upamiętnienia nie pojawiają się żadne motywy dotyczące kwestii narodowości, państwowości, nie ma żadnego ładunku folklorystycznego – opowieści, legend, pieśni. Autor w ogóle nie podejmuje kwestii identyfikacji innej niż lokalna i to w ścisłym znaczeniu, ograniczając się do poczucia wspólnotowości z mieszkańcami wsi, z której pochodzi, Dębieńska. Bogactwo wydarzeń życia codziennego stanowi główny element tej narracji, nieco inaczej, niż ma to miejsce w przypadku *Pamiętnika Westfaloka* Ludwika Hurskiego⁶³.

Urodził się w 1875 roku w Zabełkowie (powiat raciborski). W wieku 16 lat wyjechał do swoich dwóch starszych braci przebywających już na emigracji w Północnej Nadrenii-Westfalii. Do pracy w kopalni został przez nich wprowadzony. W narracji silnie eksponował swój patriotyzm kierowany raczej ku polskości niż Śląskowi. Będąc członkiem patriotycznych towarzystw św. Barbary i św. Jacka w Bottrop, pielęgnował ten rodzaj autoidentyfikacji także po powrocie do Polski. Ujawnia się ona najpełniej w języku, „prawie polskim”, pisanym z wyraźną starannością, choć widać przemieszanie między pisanym polskim a językiem używanym przez autora w mowie.

Najnowszym tekstem autonarracyjnym jest pamiętnik Andrzeja Lisowskiego, inżyniera górniczego, pracownika Głównego Instytutu Górniczego. Dwutomowe wydawnictwo nie skupia się wyłącznie na pracy górniczej, aczkolwiek wspomnienia z okresu pracy w kopalniach zajmują sporo miejsca⁶⁴. Wspomnienia osobiste przeplatają się z refleksjami dotyczącymi pracy inżyniera górnictwa i górnictwa w ogóle, szczególnie w okresie transformacji po 1990 roku.

62 Po zakończeniu służby wojskowej w 1879 roku podjął pracę w kopalni w Zabrzu. Ani razu nie wymienia jej z nazwy, z kontekstu można jednak wywnioskować, że chodzi o kopalnię „Königin Luise”. Pracę w niej zakończył w 1896 r. i powrócił do Dębieńska. Por. E. Jeleń, *Pamiętnik górnika*, red. i oprac. H. Pietras, Kraków 2002.

63 L. Hurski, *Z pamiętnika Westfaloka*, oprac. ks. H. Olszar, Katowice 2014. Ponadto fragmenty tekstu *Ze wspomnień starego „Westfaloka”* – A. Podeszwy opublikował F. Połomski, „Studia Śląskie” 1958, t. 1, s. 253–264.

64 A. Lisowski, *W górnictwie – czas sukcesów i klęsk. Wspomnienia osobiste z epoki wielkich przemian*, t. 2, Katowice 2011.

Uwarunkowania kultury górniczej w Zabrzu

*

Etnografia (oraz etnologia) identyfikowały kulturę Górnego Śląska XIX i XX wieku jako polską kulturę typu ludowego⁶⁵. Wynikało to z koncepcji identyfikowania Górnego Śląska w okresie przedindustrialnym jako ziem etnicznie polskich – oderwanie od „macierzy” miało przyczynić się do izolacjonizmu kulturowego i petryfikacji zjawisk kulturowych⁶⁶. Oczywiście mieszkańcy Górnego Śląska do XIX wieku to głównie chłopci funkcjonujący w obrębie kultury identyfikowanej właśnie jako ludowa i posługujący się słowiańskimi dialektami⁶⁷. W takiej postaci trwała ona nawet w XIX wieku w zachodniej części rejencji i jako taka była badana przez etnografów. Cechować powinny ją więc ograniczoność terytorialna (regionalność), spontaniczność, posługiwanie się wyłącznie przekazem ustnym, nastawienie na uczestnictwo i wspólnotowość. Kultura ta jest mało zmienna i skierowana

65 J. Ligęza, *Kultura ludowa...* Autor przyjmuje rozciągnięcie pojęcia kultury ludowej na grupę plebejską – chłopów i robotników. Kloska pisze, że „ludoznawstwo było początkowo nauką o kulturze tylko jednego stanu – stanu chłopskiego. W wieku XIX stan chłopski i jego kultura były jeszcze realną rzeczywistością”, s. 316. Wskazywano, że w latach 50. XX w. nie doszło jeszcze do „przemiany klasowej” rolników w robotników. Por. J. Ligęza, *Kultura grupy górniczej. Próba charakterystyki*, „Zaranie Śląskie”, R. 22 (1959), s. 89. Kategorię ramy czasowej XX w. można więc rozciągnąć na lata 60. XX w.

66 M. G. Gerlich pisze: „Przede wszystkim podkreślić należy, iż do swoistego procesu trwania przy tym, co dawne i wypróbowane, złożyło się na Śląsku przez cały wiek XIX i później, to znaczący do wybuchu I wojny światowej, o wiele więcej czynników niż w przypadku pozostałych obszarów Polski. Wydaje się, że do trwania przy tradycji głównie przyczyniło się wczesne oderwanie tej ziemi od macierzy i włączenie jej w obręb obcych organizmów państwowych. Konsekwencją były określone procesy izolacyjne i petryfikacyjne” [w:] tegoż: *Problem tradycji i zmiany kulturowej na Śląsku*, „Zaranie Śląskie” R. 44 (1981), z. 3-4, s. 365. Wcześniejsze koncepcje, między innymi wysunięte przez J. Ligęzę, mówią, że w środowisku robotniczym stosunkowo szybko „topniała bierność i brak zaufania we własne siły”, co zaowocowało reakcją obronną przed wynaradawianiem – dlatego robotnicy tworzyli związki i organizacje o charakterze narodowym (polskim). Por. J. Ligęza, *Kultura grupy...*, s. 87. Przywołane są Związek Wzajemnej Pomocy Robotników Chrześcijańskich, „Sokół”, Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ta organizacja działała prężnie w Żernicy i Szalszy); Związek Kół Śpiewaczych.

67 Józef Ligęza zwraca uwagę na fakt zmiany definicji „ludu”: „w okresie międzywojennym ludem określano mieszkańców wsi zajmujących się rolnictwem i zgodnie z tym ich dorobek – przekazywany ustnie – stanowił treść kultury ludowej. To wąskie pojmowanie ludu uległo po r. 1945 rozszerzeniu nie tylko w odniesieniu do współczesnego społeczeństwa, ale również do jego historycznych już formacji. Określeniem lud ujmuje się nie tylko chłopów, ale i wszystkie inne odłamy plebejskie, a więc drobnych rzemieślników i różnych wyrobników, a ponadto rosnącą na przestrzeni ubiegłego stulecia grupę robotników przemysłowych”. Por. J. Ligęza, *Kultura ludowa...*, s. 4.

do określonego odbiorcy⁶⁸. „Petryfikacja kultury śląskiej” miała być spowodowana wieloma czynnikami, między innymi „zbyt dużym dystansem kulturowym między Ślązakami a Niemcami, stosunkiem wobec samych Niemców, słabą znajomością języka niemieckiego, identyfikacją kulturową i zorganizowaną akcją administracyjną przeciw kulturze rodzimej oraz Kulturkampfem”⁶⁹. Język, obrzędy, obyczajowość, strój, etyka pracy i religijność miały determinować specyfikę „ludności rodzimej”⁷⁰.

Należy zadać sobie pytanie, czy klasyfikowanie kultury robotników górnośląskich (w tym górników), szczególnie w i po okresie największej i najbardziej dynamicznej modernizacji cywilizacyjnej, spełnia te warunki. Zwłaszcza w kontekście ogromnych zmian społecznych i ekonomicznych we wschodnich powiatach Prowincji w XIX wieku. Doskonałym przykładem takich rozważań jest właśnie Zabrze, które oficjalnie w okresie największych zmian było gminą wiejską. Pomimo, że zyskało prawa miejskie dopiero w 1922 roku, miało zdecydowanie miejski charakter już w latach 80. XIX wieku.

W wątpliwość należy podać kryterium owej hermetyczności kultury ludowej w odniesieniu do kultury przemysłowionej wsi, jaką było Zabrze. O ile można się zgodzić, że wsie w powiecie pszczyńskim cieszyły się taką izolacją, regionalnością, trudno chyba przyjąć to kryterium względem ludności robotniczej zamieszkującej powiat bytomski. Przywoływanie kolonii robotniczych i osiedli patronackich może budzić skojarzenia ze społeczną topografią wiejską, jednak trzeba mieć na względzie fakt, że kolonie te rozbudowywano, częściej niż w przypadku dziedziczonych gospodarstw rolnych zachodziła „płynność” ich mieszkańców. Co wydaje się najważniejsze – w zakładzie pracy robotnicy spotykali się ze współpracownikami mieszkającymi w innych gminach, czasami znacznie oddalonych. Pracujący w kopalni „Königin Luise” mieszkali w Bytomiu, Wirku czy nawet w Królewskiej Hucie – gminach miejskich i wiejskich. Trudno więc w tym przypadku o izolację terytorialną. Wymiana kulturowa funkcjonowała na terenie zakładów pracy, choć na tak zamkniętym obszarze, jakim było na przykład osiedle patronackie „Borsigwerk”, w dużo mniejszym stopniu⁷¹.

68 C. Rybotycki, *Myslenie typu ludowego w polskiej kulturze masowej (propozycje badawcze)*, „Etnografia Polska” 1985, t. 29 z. 1, s. 111–118.

69 M. G. Gerlich, *Problem tradycji...*, s. 367.

70 Tamże, s. 370.

71 Por. B. Linek, *Robotnicy Borsigwerku. Procesy akulturacji/asymilacji wśród robotników górnośląskich (od drugiej połowy XIX do pierwszej połowy XX wieku)* [w:] *Akulturacyja/asymilacyja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku. Sąsiedztwo polsko-niemieckie*, t. 2., red. R. Traba, Warszawa 2012, s. 133–234.

Hermetyczności nie sprzyjały także doskonale rozwinięta komunikacja kolejowa i tramwajowa (od 1894 roku), niezmiernie popularne wśród robotników rowery oraz powszechnie wydawana prasa.

W zasadzie można powiedzieć, że w obrębie kultury robotników górnośląskich na obszarze industrializującym się nieustannie dochodziło do wymiany kulturowej. Zarówno w sferze wyznaniowej, jak i językowej czy obyczajowej. Nie można chyba całkowicie zgodzić się z twierdzeniem, że „w realiach miejskich przedstawiciele obu narodowości żyli w zasadzie w wyraźnej izolacji od siebie”⁷². Najlepszym świadectwem jest język, który zdaniem Hugona Solgera⁷³, i językoznawcy Lucjana Malinowskiego był słowiańskim dialektem⁷⁴, a jednak z biegiem lat wskutek masowej edukacji wyłącznie w języku niemieckim od 1872 roku⁷⁵, dzięki niemieckojęzyczności aparatu administracyjnego zarówno na szczeblu gminnym, jak i zakładowym, dzięki przekonaniu o gwarantowanym przez znajomość niemieckiego awansie społecznym, ulegał zmianie. Do słownictwa polskiego i śląskiego przenikało coraz więcej „germanizmów”⁷⁶, a język polski i jego górnośląska odmiana gwarowa wręcz były zarzucane na rzecz języka państwowego⁷⁷. Proces ten raczej rzadko był motywowany kwestiami „narodowymi”, raczej pragmatyzmem. Ponadto badacze kultury ludowej wpisują ją w krąg kulturowy polskojęzyczny, używając charakterystycznych dla niej determinantów opisu. Jednym z nich jest wspomniana przez

72 M. G. Gerlich, *Problem tradycji...*, s. 367.

73 H. Solger, *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien*, Breslau 1860, s. 27 i 215.

74 Istnieje hipoteza mówiąca, że raczej było to wiele dialektów, różniących się w zależności od miejsca zamieszkania ich użytkowników. Podaje się także w wątpliwość „polskość” dialektów górnośląskich. Por. S. Rospond, *Polszczyzna śląska*, Wrocław 1970; T. Kamusella, *Das oberschlesische Kreol: Sprache und Nationalismus in Oberschlesien im 19. und 20. Jahrhundert* [w:] *Die Geschichte Polens und Deutschland in 10. und 20 Jahrhundert. Ausgewählte Beiträge*, Hrg. M. Krzoska, P. Tokarski, Osnabrück 1998, s. 142–161.

75 Decyzja ta doprowadziła do trwałego później konfliktu między liberalnym państwem, które w ujednoczeniu językowym upatrywało możliwość modernizacji i cywilizacyjnego rozwoju, a konserwatywną częścią społeczeństwa, której głos stawał się coraz silniejszy między innymi dzięki prasie. Sprzyjało temu wprowadzenie obowiązku szkolnego w 1819 r.

76 Było to szczególnie widoczne w słownictwie związanym z pracą w zakładach przemysłowych, gdzie robotnicy przejmowali niemieckie nazwy urządzeń, narzędzi i specyficznych czynności zawodowych. Efektem był język zawodowy górników górnośląskich, którego zrozumienie wymagało długiej praktyki lub słownika. Przykład stanowi praca G. Kupki *Aus dem Wortschatz des Hindenburger Industriearbeiters*, przywołana w rozdziale poświęconym górnictwu socjolektowi.

77 Na przykład pierwszą komuniją świętą w kościele pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Biskupicach 30 kwietnia 1905 r. przyjeło 90 dzieci niemieckojęzycznych i 93 polskojęzycznych. Korespondent „Katolika” komentował to następująco: „trzeba się i smuć i to nad tymi rodzicami, którzy są Polakami, a swoje dzieci na niemiecką naukę posłali. [...] W niemieckim oddziale można było rodowitych Niemców na palcach policzyć. Można powiedzieć, że to był niemiecki oddział z polskich dzieci złożony”. Por. „Katolik” R. 38 (1905) nr 54, s. 3.

etnologa Czesława Rybotyckiego i literaturoznawczynię Marię Janion owa „romantyczność”⁷⁸, której chyba brak w zachowaniach kulturowych pracowników górnośląskiego przemysłu.

Wydaje się również, że funkcjonowanie w obrębie określonej państwowości także może mieć wpływ na rodzaj zachowań kulturowych. Do pierwszej wojny światowej, która stanowi cesurę polityczną, ekonomiczną, kulturową i społeczną, robotnicy przemysłowi żyli w kulturze państwa pruskiego, z jego świętami, zachowaniami wspólnotowymi i systemem administracyjno-prawnym kształtującym do pewnego stopnia zachowania kulturowe. Wystarczy wspomnieć wydarzenia cykliczne, jakimi były festyny ludowe (*Volksunterhaltungsabend*) czy święto Sedanu (święto na cześć zwycięskiej wojny między Francją a Związkiem Północnoniemieckim). Uroczystości te miały przecież charakter ponadlokalny, uniwersalistyczny (w obrębie państwa pruskiego), a w przypadku celebrowanej rocznicy zwycięstwa, narodowy. Nie posiadają one swojej genezy w uroczystości odpustu w lokalnym kościele parafialnym skupiającym (niemal) homogeniczną wspólnotę katolickich parafian. Są wyłącznie rozrywką i zachowaniem masowym, powszechnym. Były składnikami kultury robotniczej, tak jak katolickie uroczystości kościelne, w których uczestniczyła większość górników. Podobnie rzecz miała się ze świętami zakładowymi (*bergfestami*), odbywającymi się latem w kopalniach i na początku maja w hutach. Notabene folklor (w formie piosenek) związany ze wspólną konsumpcją piwa występował zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Bergfesty nie tylko były rozrywką masową, typologicznie „bierną” (bo organizowaną przez zakłady pracy, a nie samych robotników), ale służyły budowaniu wspólnoty w oparciu o nietradycyjne źródło tożsamości – zakład pracy (nie: wieś, parafię, wyznanie, język). Czynnikiem unifikującym była kopalnia, huta, koksownia – miejsce, w którym dochodziło do kulturowej współobecności i wymiany. Święta zakładowe raczej zaprzeczały etnograficznej opozycji „my” i „oni”, owocującej zamykaniem się Górnoślązaków we własnej ludowej kulturze. Budowaniu różnorodnych wspólnot służyły także różnego rodzaju stowarzyszenia, które skupiały ludzi o specyficznych zamiłowaniach, doświadczeniach i przekonaniach bez względu na miejsce zamieszkania. Wymiana kulturowa następowała także między pracownikami przemysłu różnego szczebla.

Należy pamiętać, że kultura górnicza to nie tylko kultura „proletariatu”. Pracownicy fizyczni, jakkolwiek stanowiący większość, nie tworzyli sami tej grupy zawodowej. Nadzorujący pracę robotników, od stopnia szty-

78 C. Rybotycki, *Myślenie typu...*, s. 111–117.

gara poczynając, oraz inteligencja górnicza także są współużytkownikami i współtwórcami kultury górniczej. Bardzo ważną rolę odgrywali właściciele kopalń. Sposób organizowania przez nich uroczystości zakładowych (z poszanowaniem katolickich przykazań kościelnych, poprzedzanie zabaw wspólnotowym udziałem w mszach świętych ich uczestników) wskazuje, że także oni wpływali na obraz kultury górniczej, między innymi nadając jej wymiar chrześcijański. Przemysłowcy-arystokraci, napływowa kadra inżynierska (z zachodu kraju) pełnili na XIX-wiecznym Górnym Śląsku podobną rolę, jak szlachta i inteligencja w Polsce⁷⁹. Oczywiście obchodzone po chrześcijańsku święta kościelne, wśród których dominują katolickie, nie eksponują związków z gospodarką agrarną, ale przemysłem. Nie świętuje się wspomnienia świętych Rocha i Izydora, a nowych patronów przemysłowych, Barbary i Floriana.

Z pewnością pewne elementy kultury robotniczej mają cechy kultury ludowej, między innymi folklor, ale już pod dyskusję należy poddać jej „obowiązkową” oralność. Edward Jeleń⁸⁰, Łukasz Wallis⁸¹, Karl Franz Mainka⁸², Robert Springer⁸³, Paul Habraschka⁸⁴ potwierdzają, że górnicy, mieszkańcy miast, także chwyтали za pióro, czytali i kolekcjonowali książki. Objawem miejskości kultury górniczej do 1914 roku jest także zarzucenie świątecznego stroju ludowego jako objawu standaryzacji, powszechności. Robotnicy nawet z okazji świąt religijnych ubierali się „po miejsku”. W przypadku mężczyzn wymuszała to sytuacja pracy, ich ubiór miał być przede wszystkim praktyczny, ale mundur górniczy nie był powszechnym strojem świątecznym, głównie ze względu na cenę. Robotnicy lepiej zarabiający mogli pozwolić sobie na zakupy w sklepach z odzieżą, reklamo-

79 M. G. Gerlich, *Problem tradycji...*, s. 366. Autor twierdzi, że na Górnym Śląsku nie było takiej grupy, która „spełniałaby jakby funkcję przekaźników określonych elementów kulturowych o znaczeniu ponadlokalnym”.

80 Górnik, pracownik kopalni „Königin Luise” i „Dubensko”, mieszkaniec Zabrze i Dębieńska, autor *Pamiętnika górnika* wydanego w Krakowie w 2002 r.

81 Górnik, pracował w bytomskich kopalniach, między innymi w kopalni „Heinitz” (po 1945 „Rozbark”), był członkiem Towarzystwa św. Alojzego. Kolekcja Wallisa zawierała książki polskie i niemieckie. Por. <http://rene7.w.interiowo.pl/lukasz.htm> [dostęp 24.10.2015].

82 Górnik, pisarz, regionalista, urodzony w 1868 r. w Tarnowskich Górach, absolwent Oberschlesische Bergschule (Górnośląska Szkoła Górnicza), autor między innymi zbioru *Oberschlesische Bergegeist Sagen*, wydanego w Bytomiu w 1927 r., oraz licznych publikacji w czasopiśmie.

83 Górnik, absolwent Szkoły Górniczej w Tarnowskich Górach, którą ukończył w 1889 r. Autor tekstów piosenek i wierszy o tematyce górniczej, między innymi *Lied einziehender Knappen zur 50 jährigen Jubelfeier der Tarnowitzer Bergschule, Der Bergegeist, Ein neues Barbaralied*. Por. tegoż *Oberschlesische Bergmanns-Proesie und Prosa*, T. 1, Kattowitz 1912.

84 Górnik, pisarz, poeta, urodzony w 1897 r. w Rozbarku, obecnie dzielnicy Bytomia, pracownik kopalni „Karsten-Zentrum” (po 1945 „Dymitrow”, od 1990 „Centrum”) w Bytomiu; debiut poetycki w 1930 r. (*In der Tiefe*), autor dwóch powieści.

wanych w prasie adresowanej do robotników⁸⁵. Przybyli z kultury wiejskiej „nowi” zachowywali w jakimś stopniu swoją kulturę, obrzędowość, język, jednak dynamizm rozwijającego się przemysłu i towarzyszącej mu „miejskości” szybko ich wchłaniał i przemieniał, powodując między innymi niemal powszechną dwujęzyczność. Prawdopodobnie zbyt szybko i niecałkowicie bezboleśnie, o czym świadczą liczne wypadki pospolitych przestępstw, samobójstw i nieszczęśliwych wypadków domowych oraz plaga pijaństwa.

Tak więc wydaje się, że definiowanie kultury robotniczej jako „typu ludowego” nie do końca precyzyjnie ją określa. Można, albo nawet należy, mówić o niej jako o kulturze robotniczej (w tym górniczej) miejskiej, o korzeniach chrześcijańskich. Zdaje się, że badając kulturę Górnego Śląska można posłużyć się współczesnym spojrzeniem „etnologów miasta”, co pozwalałoby na traktowanie jej jako kontynuacji. Kulturowa rzeczywistość, w której funkcjonują górnicy, byłaby więc dziedzictwem „robotniczej kultury miejskiej” powstałej w XIX wieku.

Kolejnym aspektem ważnym dla badaczy współczesnej kultury robotniczej (górnicy) jest jej eksploatacja w okresie Polski Ludowej. Kulturą robotniczą nazywano produkt stworzony już w latach 20. XX w. według wskazówek teoretyka kultury, Anatolija Łunaczarskiego⁸⁶ i podany górnikom (jako gotowego systemu) w charakterze narzędzia formowania „nowego człowieka”. Z przyczyn politycznych nie zauważano jej niezależności i odrębności. Kulturze robotniczej nie pozwalano nawet na naturalne kształtowanie się, bowiem ideologiczne modyfikowanie i mistyfikowanie rzeczywistości dotknęło także górników. Egzemplifikuje to znakomicie kwestia twórczości plastycznej. System domów kultury, „pracy świetlicowej” w domach młodego górnika, pielęgnowanie sztuki nieprofesjonalnej (malarstwo, rzeźba w węglu), wreszcie fundowanie górnikom biletów do teatrów, oper i operetek stanowiły narzędzia owej „kulturalnej” manipulacji. Na przykład funkcja, jaką twórczości nieprofesjonalnej nadały władze polityczne w okresie Polski Ludowej, nie była wyłącznie estetyczna. Zdaniem antropologa kultury i regionalisty Seweryna A. Wisłockiego kulturę ludową (masową) oraz jej wytwory traktowano jako narzędzie nacisku ideologicznego na społeczeństwo będące odbiorcą. Wszelkie jej wytwory

85 Ilustrowane reklamy sklepów z odzieżą męską i damską dołączane były do egzemplarzy „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” w latach 1901–1915.

86 A. Łunaczarski, twórca systemu kształcenia w ZSRR, w latach 1917–1929 był ludowym komisarzem oświaty w rządzie bolszewickim, zajmował się wdrażaniem swoich teorii wychowawczych, między innymi w zakresie włączania w szkolnictwo edukacji ideologicznej. Teorie zawarł między innymi w publikacji *O oświacie ludowej*, Warszawa 1961.

powstawały w oparciu o ściśle określone zasady, nad których wdrażaniem czuwały instytucje od tego celu powołane. Były to domy kultury oraz, szczególnie przykładowe, kółka zainteresowań. O ile narracje górnicze podane w trakcie prowadzenia projektu są aktem spontanicznym, nie można (w większości przypadków) powiedzieć tego o rzeźbie, malarstwie czy grafice powstającej w oparciu o system wspierania twórczości w PRL. Prace tworzone według praktykowanych od wczesnych lat 50. zasad nie były wyłącznie odzwierciedleniem wrażliwości ich twórców⁸⁷.

Poza twórczością plastyczną ideologiczny wpływ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ujawniał się poprzez liczne „modyfikacje” owej pierwotnej chrześcijańskiej kultury robotniczej. Miały one charakter eliminacyjny, na przykład zakazywano wspólnotowych modlitw górników przed dniówką, zlikwidowano wspólnotowe obchody religijne dnia świętej Barbary, a wręcz uniemożliwiano tę celebrację, sprowadzając ją do funkcji prywatnego aktu pobożnościowego, próbowano wymusić niehonorowanie jubilatów. Modyfikacje polegały także na wprowadzaniu nowych elementów – obyczajów i świąt, przede wszystkim Dnia Górnika, propagowaniu imprez typu karczma piwna i babski comber, niemających żadnego umocowania w tradycji górnośląskiego górnictwa, choć propaganda nazywała je „tradycyjnymi”. Jakkolwiek wiele z wprowadzonych modyfikacji ma charakter trwały i nie jest zauważalna nawet dla wielu uczestników kultury górniczej, jednak doświadczenia lat 1956, 1980 i 1989 wskazują, że chrześcijański model odziedziczony po XIX wieku był na tyle silny, iż pozwolił górnikom na odwołanie się do niego w sposób całkowicie oddolny.

Kolejnym uwarunkowaniem historycznym, nad którym powinni pochylić się badacze kultury górniczej, powstającej w obecnym obszarze Zabrze, jest nałożenie na siebie różnych systemów górniczej kultury⁸⁸: górników pruskich (niemieckich, do 1932 roku) oraz całościowych systemów stworzonych przez rządy totalitarne III Rzeszy i PRL.

Opierały się one na innej narracji politycznej, narodowej, a z powodu silnego związku gospodarki i polityki wpływały na górniczą kulturę, a nie tylko na system prawny. W badaniach prowadzonych po 1945 roku nie

87 S. A. Wisłocki, *Socjotechniczne zabiegi mistyfikacyjne w obrębie twórczości amatorskiej w PRL – na wybranych przykładach śląskich*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1994, t. 48, z. 1–2, s. 122–124.

88 Postulat badań nad polską kulturą górniczą, wysunięty przez M. Żywirską, skupia się wokół ośmiu największych grup górniczych: 1) Wieliczki i Bochni; 2) śląskiej, obejmującej centralną grupę katowicką, pszczyńską, rybnicką, opolską i cieszyńską; 3) olkuskiej; 4) częstochowsko-świętokrzyskiej („stare tradycje”); 5) jaworznicko-mikołowskiej; 6) zagłębiowskiej (płynność elementu); 7) elementu napływowego obcego z Włoch i Rusi „wessanego” przez ludność miejscową; 8) dolnośląskiej (reemigranci z terenów wschodnich). Por. M. Żywirska, *Problemy badania kultury grup zawodowych. W świetle materiałów zbieranych dla grupy górniczej*, „Zaranie Śląskie” 1959, t. 53, s. 96.

notowano spadku po kulturze pruskiej, a jeśli już poruszano tę kwestię, podkreślano, że „narastanie antagonizmów narodowościowych gruntowało większą jednolitość społeczną, potęgowaną przez szowinizm pruski”⁸⁹. Wszystkie kopalnie Zabrza, z wyjątkiem najmłodszej i prywatnej „Siltech”, zostały uruchomione w państwie pruskim⁹⁰. Dzięki temu zatrudnieni w nich górnicy długo znajdowali się pod wpływem kulturowej dominanty niemieckiej, karmiącej się zmitologizowanym sukcesem modernizacji ekonomicznej i politycznej, jaka miała miejsce w Niemczech po zakończonej wojnie z Francją. Górnicy stali się więc uczestnikami historii Niemiec, funkcjonowali w systemie prawnym i obyczajowym tego państwa, w jego systemie kultury i języka. Dziedzictwo to, materialne i niematerialne, nie zniknęło z górnos Śląskiej przestrzeni wraz z ustaleniami konferencji poczdamskiej. Jednak pamiętanie okresu „za Niemca” obejmuje przecież głównie okres rządów nazistowskich, czas militaryzacji górnictwa i pracy ponad siły. Kopalnie dopiero w 1945 roku znalazły się w granicach Polski. Wraz z przejściem górnos Śląskiego przemysłu przez Polskę Ludową zmiany uległy nie tylko nazwy kopalń, ale przede wszystkim owa dominanta kulturowa. Nie można całkowicie i jednoznacznie przypisać jej polskiej kulturze (także górniczej). Skala wpływów kulturowych koncepcji marksistowsko-leninowskich, programowa laicyzacja społeczeństwa, praktykowana przecież do 1989 roku, spowodowały, że kolejne pokolenia górników wypracowały kulturę od tych czynników uzależnioną.

Wszystkie systemy kultury górniczej przenikają się wzajemnie na tyle skutecznie, że obecnie tworzą niemal jednolity twór tych fragmentów wymienionych systemów kulturowych, które przetrwały. Szczególny przypadek Zabrza wskazuje, że historia kultury górniczej była kształtowana przez trzy systemy – pruski, nazistowski i komunistyczny. Oczywiście pamięć społeczna została naruszona przez masową migrację zabrzańskich górników do Niemiec od przełomu 1944/45 do lat 90. XX w. Ludzie opuszczający Górny Śląsk kierowali się nie tylko perspektywą poprawy swojej kondycji ekonomicznej, ale także identyfikacją narodową i związkami rodzinnymi.

Zanurzenie kopalń w politykę wolnorynkową także okazało się rewolucją dla pracowników kopalń, i to nie tylko ekonomiczną. Próby rozwiązywania narastających problemów były przedmiotem kilku progra-

89 Tamże, s. 97.

90 Kopalnię „Königin Luise” uruchomiono w 1791 r., „Concordia” w 1841 r., „Hedwigswunsch” w 1856 r., „Guido” w 1871 r., „Ludwicksglück” w 1873 r., „Castellengo” w 1899 r., „Donnersmarckhütte” i „Delbrück” w 1900 r.

mów restrukturyzacyjnych wdrażanych przez państwo od 1993 roku⁹¹. Spowodowały one likwidację zakładów na niespotykaną do tej pory skalę. Programy osłon socjalnych nie zawsze skutkowały zabezpieczeniem ekonomicznej stabilności rodzin górniczych. W latach 1993-2003 z pracy w górnictwie odeszło ponad 280 tysięcy osób⁹². Ci, których przenoszono do czynnych zakładów doświadczali „obcości”, musieli „oswoić” kopalnię, „nauczyć się” jej. W związku z restrukturyzacją redukowano wydatki na orkiestry górnicze, karczmy piwne i ograniczano dopłaty do mundurów. Problemy ekonomiczne i społeczne tej gałęzi przemysłu odcisnęły piętno na całym krajobrazie kulturowym regionu. Ponadto kulturowe fenomeny globalizującego się świata coraz bardziej ubożego w różnorodność niesioną przez tradycje regionalne także stają się częścią górniczej górnosląskiej kultury.

Założenia badawcze

*

Stosunkowo skromny zbiór zebranych i opublikowanych górniczych narracji stał się bezpośrednim impulsem dla Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze do podjęcia wysiłku zgromadzenia górniczych opowieści o pracy i życiu. Inicjatorką tego zadania była związana zawodowo z Muzeum etnolog, Klaudia Nowak-Maśko, której doświadczenie poznawcze oraz zakorzenienie w górnosląskiej kulturze odcisnęły piętno na kształcie badań. Projekt naukowo-badawczy prowadzony w oparciu o środki Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe, priorytet: Kultura ludowa i tradycyjna” oraz miasta Zabrze pozwolił na częściowe udokumentowanie niematerialnego dziedzictwa kulturowego górników. Projekt „Narracje górnicze z terenu Zabrze” to 100 zebranych

91 Pierwszy program rządowy „Restrukturyzacja górnictwa węgla kamiennego w Polsce” został przyjęty w 1993 r. Kolejne to: „Górnictwo węgla kamiennego, polityka państwa i sektora na lata 1996–2000”, „Reforma górnictwa węgla kamiennego w Polsce w latach 1998–2002”, „Program likwidacji zdolności produkcyjnych górnictwa węgla kamiennego w latach 1998–2002”, „Restrukturyzacja górnictwa węgla kamiennego w latach 2004–2006 oraz strategia na lata 2007–2010”.

92 M. Tkocz, *Efekty restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego w Polsce*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu” nr 9 (2006), s. 33-34.

górnicych wypowiedzi o życiu zawodowym i prywatnym: o tożsamości, górnicyzm socjolekcie, relacjach między pracownikami, drodze zawodowej, wierzeniach demonologicznych, praktykach religijnych odbywających się na terenie kopalni, stosunku do munduru, świątach i uroczystościach górnicych, funkcjonowaniu etosu, znaczeniu pozdrowienia górnicych, emocjach towarzyszących pracy, życiu rodzinnym, pozycji żony w rodzinie, dzieciństwie, obyczajach kulinarnych, mieszkaniu, formach spędzania czasu wolnego. Problematyce tej został podporządkowany spis treści publikacji.

Badacze otrzymali zestawy zagadnień, które mieli poruszać w ramach prowadzonych wywiadów swobodnych. Ze względu na pożądaną długość wywiadów (między 1,5 a 2 godziny⁹³) badający poza zagadnieniami związanymi z jego zainteresowaniami badawczymi (odzwierciedlonymi w piśmianym tekście) rozmawiali także na tematy wybrane z całej puli. Specyfika niektórych zagadnień (na przykład: emigracja, emocje, wzajemne relacje) zadecydowała o indywidualizacji kwestionariuszy każdego z badających. Założono, że niektóre z nich wiążą się ze specyficznymi uwarunkowaniami. Z oczywistych względów problem emigracji mógł poruszyć wyłącznie jeden z członków zespołu mieszkający w Niemczech. Ponadto założono, że problematyka emocji towarzyszących górnikom wymaga, aby badaczem był mężczyzna. Próby podjęcia tematu przez badaczki nie zaowocowały wyczerpującymi opowieściami, co udowodniło słuszność założenia. Z kolei zagadnienia mające charakter bardziej uniwersalny (na przykład Barbórka, karczma piwna) podejmowali wszyscy. Badania w ramach projektu dotyczą głównie górnicych „dziedzictwa niematerialnego” choć nie mogłoby ono istnieć bez kopalni. Nie objęły one jednak zagadnień związanych z działalnością tzw. twórców nieprofesjonalnych, przede wszystkim górnicych amatorów, ich twórczości plastycznej. Powodem eliminacji tych zjawisk z pola badawczego była nie tylko ich szeroka obecność w licznych opracowaniach naukowych i popularnych, ale także łatwość recepcji dzięki dużej ilości wystaw⁹⁴. Jednakże przedmiotem badawczej uwagi nie był górnicy

93 Nie zawsze możliwe było uzyskanie tak długiej wypowiedzi. Nie wszyscy górnicy wykazywali się zdolnościami narracyjnymi, jak i pożądaną otwartością.

94 Nie objęły one także zagadnień związanych z działalnością tzw. twórców nieprofesjonalnych, przede wszystkim górnicych amatorów, ich twórczości plastycznej. Powodem eliminacji tych zjawisk z pola badawczego była nie tylko ich szeroka obecność w licznych opracowaniach naukowych i popularnych, ale także łatwość recepcji dzięki dużej ilości wystaw. Por. M. Gładysz, Z twórczości plastycznej górnicych śląskich, „Polska Sztuka Ludowa” R. 6 (1952), nr 3, s. 147–154; I. Bukowska-Floreńska, Twórczość plastyczna w środowiskach robotniczych Górnicych Śląska. Na przykładzie rzeźby w węglu w XIX i XX wieku. Bytom 1987; M. Fiderkiewicz, Śląscy pariasi pędzla i dłuta, Katowice 1994. Najnowsza w regionie wystawa twórczości nieprofesjonalnej została otwarta 16 października 2015 r. w Sztolni Królowa Luiza. Kolekcja zakupiona dzięki środkom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego składa

folklor jako taki, ale te wartości, symbole i tradycje, które ujawniają się w górnym życiu i mają dla tej grupy społeczne konsekwencje⁹⁵.

Ze względu na fakt, że narracje są nośnikami zarówno treści (wiedzy), jak i wrażliwości objawiających się poprzez język, zostały pozyskane w trakcie wywiadów swobodnych, które zgodnie z intencją projektu nie były ograniczane zbyt szczegółowymi pytaniami. Wywiady swobodne były średnio ustrukturalizowane, a pytania nie były skategoryzowane. Były raczej luźnymi problemami, na temat których wypowiadali się respondenci. Zagadnienia nie były ułożone w formie ankiety, prowadzący badania mieli swobodę dostosowywania kolejności pytań oraz ich formy w zależności od zaangażowania narratora. Pytania miały wyłącznie charakter pomocniczy. Badacze nie byli obowiązani zadać ich respondentom ani w określonej kolejności, ani w formie przygotowanej, ponieważ „projekt wywiadów jakościowych jest raczej elastyczny, etapowy i ewolucyjny niż sztywny i niezmienny”⁹⁶. Ewolucyjność zakłada, że pytania mogą być modyfikowane przez badacza w trakcie badań⁹⁷. Jeżeli określony temat okazał się mieć emocjonalne znaczenie dla opowiadającego, wówczas prowadzili oni swoją narrację wyczerpująco i swobodnie. Model ten najlepiej realizuje potrzebę pozyskania przez badacza narracji-opowiadania, bowiem opowiadający nie skupia się na schemacie pytań. Umożliwia to narratorowi pełne oddanie się swojej narracji, odzwierciedlającej jego hierarchię wartości, ponieważ znaczenie danego zjawiska dla górników ujawnia się między innymi poprzez skłonność do tworzenia dłuższej wypowiedzi. W przypadku dystansowania się od zagadnienia pro-

się z 87 obrazów twórców nieprofesjonalnych, w tym górników. Ponadto twórczość nieprofesjonalna jest prezentowana na wystawie stałej i wystawach czasowych Muzeum Śląskiego w Katowicach. W Katowicach-Nikiszowcu w Galerii Szyb Wilson corocznie odbywa się Art Naif Festival gromadzący twórców sztuki nieprofesjonalnej z całego świata. W Muzeum Śląskim w Katowicach zwiedzającym została udostępniona kolekcja sztuki nieprofesjonalnej. Projekt „Narracje górnicze” nie uwzględnił także folkloru śpiewanego. Pieśni górnicze, robotnicze czy popularne zostały opracowane przede wszystkim przez muzykologa i etnografa, Adolfa Dygacza, i etnolog, muzykolog, Krystynę Turek. Por. A. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim. Studium folklorystyczne*, Katowice 1975; *Śląskie pieśni ludowe. Wybór źródeł i opracowanie*, Katowice 1995; *Pieśni górnicze. Studium i materiały*, Katowice 1960 (praca doktorska); *Polska pieśń górniczo-hutnicza, „Literatura Ludowa” R. 8 (1964)*; *Śląskie pieśni ludowe. Wybór źródeł i opracowanie*, Katowice 1995; *Publikacje polskich pieśni górniczych. Przegląd tytułów i problematyki [w:] Co wieś to inna pieśń. Studia folklorystyczne*, red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław 1975; por. K. Turek, między innymi: *Pieśni ludowe na Górnym Śląsku w XIX i w początkach XX wieku. Charakterystyka poetycko-muzyczna źródeł*, Katowice 1986, *Górnośląskie pieśni ludowe, Chorzów 1997*, *Śląskie pieśni ludowe ze zbiorów rękopiśmiennych Stanisława Wallisa*, Katowice 2000. Także inne teksty publikowane w opracowaniach zbiorowych.

95 J. Mrzygłodzka-Chojnacka, *Przeobrażenia lokalnych społeczności górniczych. Teoretyczne podstawy analiz*, „Opuscula Sociologica” 2012, nr 2, s. 75–78. Autorka wyciąga wnioski teoretyczne w oparciu o bogatą literaturę socjologiczną dotyczącą górnictwa brytyjskiego i polskiego; por. tamże, s. 62–74.

96 Por. H. Rubin, R. Rubin, *Jak zmierzać do celu nie wiążąc sobie ręk. Projektowanie wywiadów*, Warszawa 1997, s. 202.

97 Tamże, s. 205, 206.

wadzący wywiad musieli posiłkować się pytaniami dodatkowymi (szczegółowymi), co jednak naruszało istotę wywiadu jako „opowieści”.

Wykorzystanie rejestratorów dźwięku sprawiło, że śladem pozostawionym przez indagowanych pracowników kopalń jest dźwięk ich głosu. Tembr, barwa, czasami niepowtarzalny akcent, momenty zamyślenia i zastanowienia po raz pierwszy zostały zanotowane w sposób jak najbardziej „prawdziwy”. Cały zebrany materiał wzbogaci zbiory Muzeum Górnictwa Węglowego i będzie stanowił pierwszy tego typu zbiór dostępny dla badaczy górniczej kultury. Każda narracja uzupełniona jest o transkrypcję uproszczoną, ułatwiającą poszukiwania określonych wątków w plikach dźwiękowych.

Większość narracji przeprowadzonych jest w języku polskim oraz w gwarze śląskiej. Część, powstała w oparciu o wywiady swobodne przeprowadzone w Niemczech, jest w języku niemieckim (5). Liczba wywiadów zarejestrowanych w języku polskim wskazywałaby, że górnicy zabrzańscy mówią wyłącznie po polsku, nie używając gwary. Górnicy pochodzący spoza Śląska posługiwali się językiem polskim. Pozostali, deklarujący się jako Ślązacy, w istocie w trakcie nagrywania starali się „mówić”, nie „godać”. W rezultacie operowali kodem mieszanym (czasami nawet w obrębie jednego zdania). Oficjalność sytuacji rejestracji dźwięku i uczestnictwa w projekcie badawczym sprawiała, że po wyłączeniu sprzętu nagrywającego rozpoczęli „nieoficjalne” narracje po śląsku. Działo się tak, pomimo że niektórzy badacze inicjowali kontakt w gwarze. Uwaga ta dotyczy głównie pracowników, których okres kształtowania się kompetencji językowych w systemie szkolnym przypadła na okres Polski Ludowej. Najmłodszy uczestnicy, górnicy urodzeni w latach 80. XX w., znacznie swobodniej posługują się gwarą, traktując ją jako podstawowe narzędzie komunikacji.

Badacze biorący udział w projekcie nawiązywali kontakty z pracownikami kopalń działających na terenie miasta (74) oraz z górnikami zatrudnionymi w zakładach w innych miastach, a mieszkających na terenie Zabrze (28). Dotyczy to zarówno emerytów, jak i czynnych zawodowo. Badacze poszukiwali górników czynnych jeszcze kopalń („Makoszowy”, „Silttech”, „Bielszowice”, „Budryk”, „Halemba”, Sośnica, „Szczygłowice”, „Nowy Wirek”) i tych, w których już dawno zakończono wydobywanie („Mikulczyce”, „Rokitnica”, „Pstrowski”, „Concordia”, „Zabrze”, „Ludwik”, „Gliwice”, „Dębieńsko”). Badanie objęło także tych zabrzańskich górników, którzy wyjechali do Niemiec (10), a wcześniej mieszkali lub/i pracowali w Zabrzu. Najstarszy z naszych rozmówców urodził się w 1925 roku, najmłodszy z kolei mieli w czasie realizacji projektu 24 lata. Do grona narratorów zaliczają się

więc czynni pracownicy (39) i emerytowani (63), w miarę możliwości reprezentujący wszelkie szczeble kopalnianej hierarchii, różnorodne funkcje i specjalności. Wśród rozmówców są pracownicy fizyczni (58) oraz umysłowi, zaliczający się do dozoru i innych specjalizacji (na przykład pracownicy oddziałów: elektrycznego, łączności, przewozowego, mechanicznego, szybowego, mierniczo-geologicznego), w tym ratownicy górniczy (19). O pracy i życiu opowiadali nam zarówno ci, którzy urodzili się i mieszkają w Zabrze od pokoleń, albo do Zabrze, do pracy w kopalni, przyjechali z różnych stron Polski. Spośród 72 górników urodzonych przed 1970 rokiem nie-Ślązaków jest 36. Z kolei dla grupy najmłodszych pracowników pochodzenie regionalne nie ma dużego znaczenia, gdyż w przeważającej większości od urodzenia mieszkają na Śląsku. Poprzez tak szeroki wybór *Narracje górnicze...* starają się odzwierciedlić cały „przekrój kopalni”, jej świat podziemny i na powierzchni, gdyż obydwie przestrzenie są ściśle zależne od siebie i przynależne sobie. Właśnie dlatego, aby w lustrze narracji znaleźć odbicie całego organizmu kopalni.

Trzeba jednakże podkreślić, że zanik więzi społecznych (towarzyskich) w obrębie grupy zawodowej górniczej pracującej i mieszkającej na terenie Zabrze znacznie utrudniał nawiązywanie kontaktów. Większość z nich udało się pozyskać dzięki pośrednictwu pracowników Muzeum Górnictwa, w tym górników zatrudnionych jako przewodnicy. Wielu rozmówców zachęcili przełożeni – między innymi dyżurujących w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Zabrze oraz pracujących w Zakładzie Wydobywczym „Siltech”. Niektórzy z badaczy skorzystali także ze swoich prywatnych, w tym rodzinnych, kontaktów. Dzięki temu pośrednictwu niewielu górników odmówiło udziału w projekcie (rezygnowali głównie ze względów zdrowotnych lub losowych).

Konstrukcja publikacji

*

Konstrukcja książki została oparta na wybranych fenomenach górniczej kultury, które tworzą kulturę symboliczną. Wartości, symbole i tradycje są w istocie zbiorem, na podstawie którego tworzy się górnicza tożsamość.

Wytworzona w ten sposób kultura (czy to wzajemnych relacji czy obrzędowości karczmy piwnej) stanowi perspektywę poznawczą dla badacza, ponieważ „każde zjawisko postrzegalne, przedmiot lub wydarzenie może stać się znakiem”⁹⁸. Traktowanie jej jako kodu („języka”) pozwala na dekodowanie, a więc „odczytywanie” wybranych zjawisk kulturowych jako znaków, elementów systemu, struktury. Dzięki temu będzie można podjąć próbę poznania grupy górników Zabrze, co jest głównym celem publikacji. Ujęcie zjawisk kultury symbolicznej w perspektywę ich trwania od XIX wieku da nam dodatkową możliwość zbadania trwałości kodu, a także jego *signifié*.

Publikacja została podzielona na trzy części, z których pierwsza omawia zagadnienie tożsamości górników budowanej w oparciu o miejsce, w którym pracują i żyją. Analizie poddano problem interakcji między kopalnią a pracującymi w niej ludźmi, by zbadać, na ile miejsce wykonywania codziennych obowiązków jest w stanie ukształtować grupę i wpłynąć na relację między pracownikami, a także na nich samych. Zanalizowano także zagadnienie tożsamości tych górników Zabrze, którzy zmienili miejsce zamieszkania, wyjechali ze Śląska do Niemiec. Badano, czy ich tożsamość ukształtowała kopalnia czy stary lub nowy heimat. Zanotowane górnicze opowieści wskazują, że znaczącym elementem górniczej tożsamości jest socjolekt, który powstał w kopalni, a zaznajomienie się z nim było i jest warunkiem koniecznym dla funkcjonowania członków grupy w warunkach zawodowych i jednym z podstawowych determinantów przynależności do grupy.

Zakładając, że kultura górnicza jest rodzajem pamięci zbiorowej, należy poddać analizie jej komponenty: wartości, symbole i tradycje. Druga część książki opisuje ich funkcjonowanie w życiu zawodowym pracowników kopalń: przebieg drogi zawodowej (wiążącej się z wyborem zawodu lub przymusem zatrudnienia), funkcjonowanie w ramach hierarchii górniczej, wartości etyczne towarzyszące pracy, emocje wiążące się z wykonywanymi obowiązkami są elementem górniczego kodu kulturowego, którego ponowne odczytanie okazało się konieczne ze względu na zachodzące zmiany. Z kolei wartość symboliczna i społeczna pozdrowień górniczych, munduru, zwyczajów pobożnościowych i świątecznych, wierzeń demonologicznych czy górniczych przywilejów determinuje „język” górniczej kultury korporacyjnej.

W trzeciej części omówiono z kolei te wartości, symbole i tradycje, na których opiera się życie prywatne (rodzinne) pracujących w kopalniach: sytuację mieszkaniową, relacje rodzinne i pozycję żony w rodzinie górni-

⁹⁸ A. Kłoskowska, *Socjologia kultury*, Warszawa 1981, s. 153.

ków Zabrze, dzieciństwo (jako własne opowiadających oraz ich dzieci), obyczaje kulinarne oraz spędzanie wolnego czasu i funkcjonowanie tradycji ogródków. Całość powinna się stać przyczynkiem do poznania górników żyjących tu i teraz w Zabrzu jako grupy cechującej się swoją własną tożsamością konstruowaną w oparciu o różnorodne komponenty korporacyjnego pejzażu kulturowego.

Ze względu na zgromadzone materiały źródłowe wszyscy badacze biorący udział w projekcie posłużyli się metodą indukcyjną. Analiza informacji zebranych w trakcie wywiadów prowadziła do wysnucia wniosków. Następnie dokonano ich interpretacji z użyciem wybranych przez badaczy narzędzi badawczych. Perspektywy socjologiczna, etnologiczna czy semiotyczna pozwalają na podjęcie próby ukazania różnorodności zjawisk kultury górniczej i możliwości badawczych.

Teksty publikacji składają się z czterech elementów⁹⁹. Pierwszym z nich jest kilkudzaniowy wstęp, który powinien ułatwić czytelnikom zaznajomienie się z zagadnieniem poruszonym w tekście. Kolejną częścią jest historyczny obraz zjawiska. Próba wskazania prawie 200-letniej perspektywy opiera się zarówno na materiałach źródłowych przywołanych przez piszących (dokumentach archiwalnych, czasopismach, innych tekstach źródłowych), jak i na opracowaniach naukowych dotyczących tematu. Następnie przedstawione są efekty badań, choć nie w formie raportu, a raczej krótkiego omówienia zanalizowanych wątków z wykorzystaniem fragmentów wypowiedzi górników. Ostatnią częścią każdego tekstu jest syntetyczne ustosunkowanie się badacza zebranego materiału w kontekście informacji historycznej. Teksty zaopatrzone są w przypisy, w których autorzy przedstawili swoje źródła informacji.

Powiązanie tematyki narracji z życiem zawodowym i codziennym, szczególnie z tymi ich aspektami, które zdaniem narratorów okazały się drażliwe (związki zawodowe, sprawy rodzinne) spowodowało, że niektórzy z nich zastrzegali sobie anonimowość. Prosimi o utajnienie imion i nazwisk (lub tylko nazwisk), nazwy kopalni, nie podawali prawdziwych danych lub prosili o cytowanie wypowiedzi w taki sposób, aby nie mogły zostać one w jakikolwiek sposób z nimi powiązane. Dotyczy to szczególnie grupy rozmówców socjolog Magdaleny Kaczmarek, która poruszała zagadnienie relacji w obrębie hierarchii zawodowej. Wszyscy jej rozmówcy wręcz warunkowali zgodę na udzielenie wypowiedzi od gwarancji anonimowości.

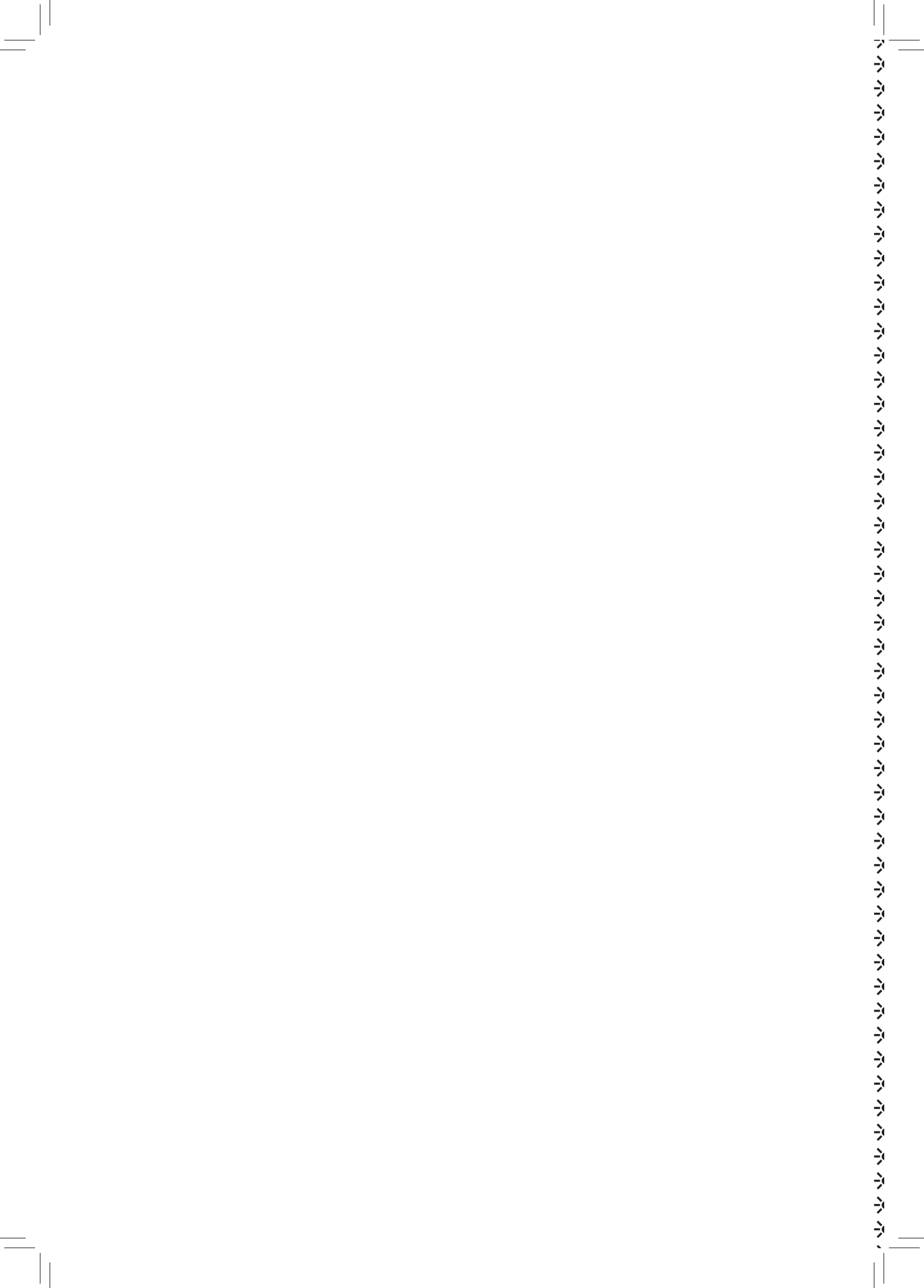
99 Z rytmu tego zostały wyłączone teksty dotyczące zagadnienia tożsamości oraz emocji, gdyż w obu przypadkach historyczny materiał źródłowy jest wyjątkowo skąpy i nie pozwala na rzetelne nakreślenie obrazu przeszłości.

Mając na uwadze powyższe oraz pamiętając, że narracje traktujące o życiu zbiorowości górników Zabrze są nie tylko zapisem ich pamięci, ale przede wszystkim swoistym autoportretem narratora, cytowane wyjątki narracji zaopatrzone są w przypis identyfikujący tylko wtedy, jeżeli rozmówcy wyrazili na to zgodę. Lista pracowników kopalń biorących udział w badaniach jest częścią publikacji i obejmuje (o ile wyrażono zgodę) imię i nazwisko, rok urodzenia, miejscowość zamieszkania, nazwę kopalni.

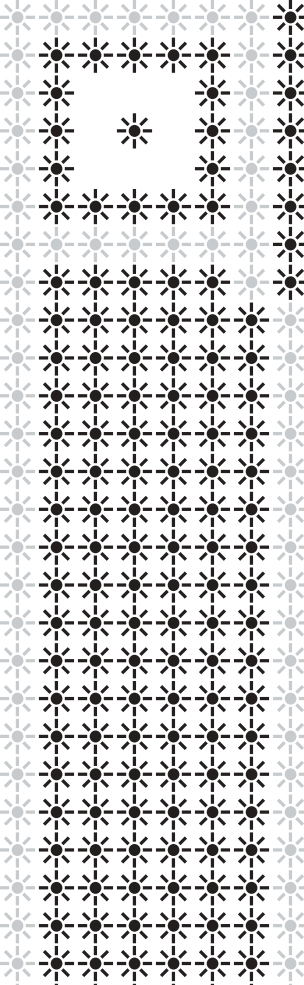
Ponadto publikacja zaopatrzona została w bibliografię (wspólną dla wszystkich autorów) oraz konkordancję kopalń znajdujących się na terenie Zabrze. Uwzględniono przy tym zmieniające się nazewnictwo, co może ułatwić czytelnikom rozeznanie zarówno w informacjach historycznych, jak i relacjach górników.

Rejestrowanie narracji jest w istocie rejestrowaniem pamięci, często autobiograficznej. Utrwalanie jej jest ważne nie dla samych narratorów, ale dla odbiorców, także tych przyszłych, gdyż narracje odchodzą wraz z ich autorami. Twórcy projektu mieli smutną okazję przekonać się o tym. Jeden z opowiadających górników, Andrzej Wandiger, który podzielił się wspomnieniami o swoim życiu 6 października 2015 roku, zmarł 25 dni później. Przygnębiająca okoliczność sprawiła, że praca uczestników projektu nabrała wymiaru realnego uczestnictwa w czyjejs biografii.

Beata Piecha-van Schagen



KOPALNIE WĘGLA KAMIENNEGO W ZABRZU





Kopalnie węgla kamiennego w Zabrzu

*

„**Castellengo**”, uruchomiona 1899, po 1945 „**Rokitnica**”, w roku 1960 połączona z kopalnią „Mikulczyce”, w latach 1970–1972 jako kopalnia „Mikulczyce-Rokitnica” po połączeniu z kopalnią „Ludwik-Concordia”, od 1973 jako **KWK „Pstrowski”** po połączeniu z kopalnią „Pstrowski”, od 2002 Zakład Górniczy „**Siltech**”.

„**Concordia**”, uruchomiona 1841, od 1958 „Ludwik-Concordia”, od 1970 włączona do kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”, wygaszona 1990.

„**Delbrück**”, uruchomiona 1900, od 1945 „**Makoszowy**”, od 2005 KWK „Sośnica – Makoszowy”, prowadzi wydobywanie.

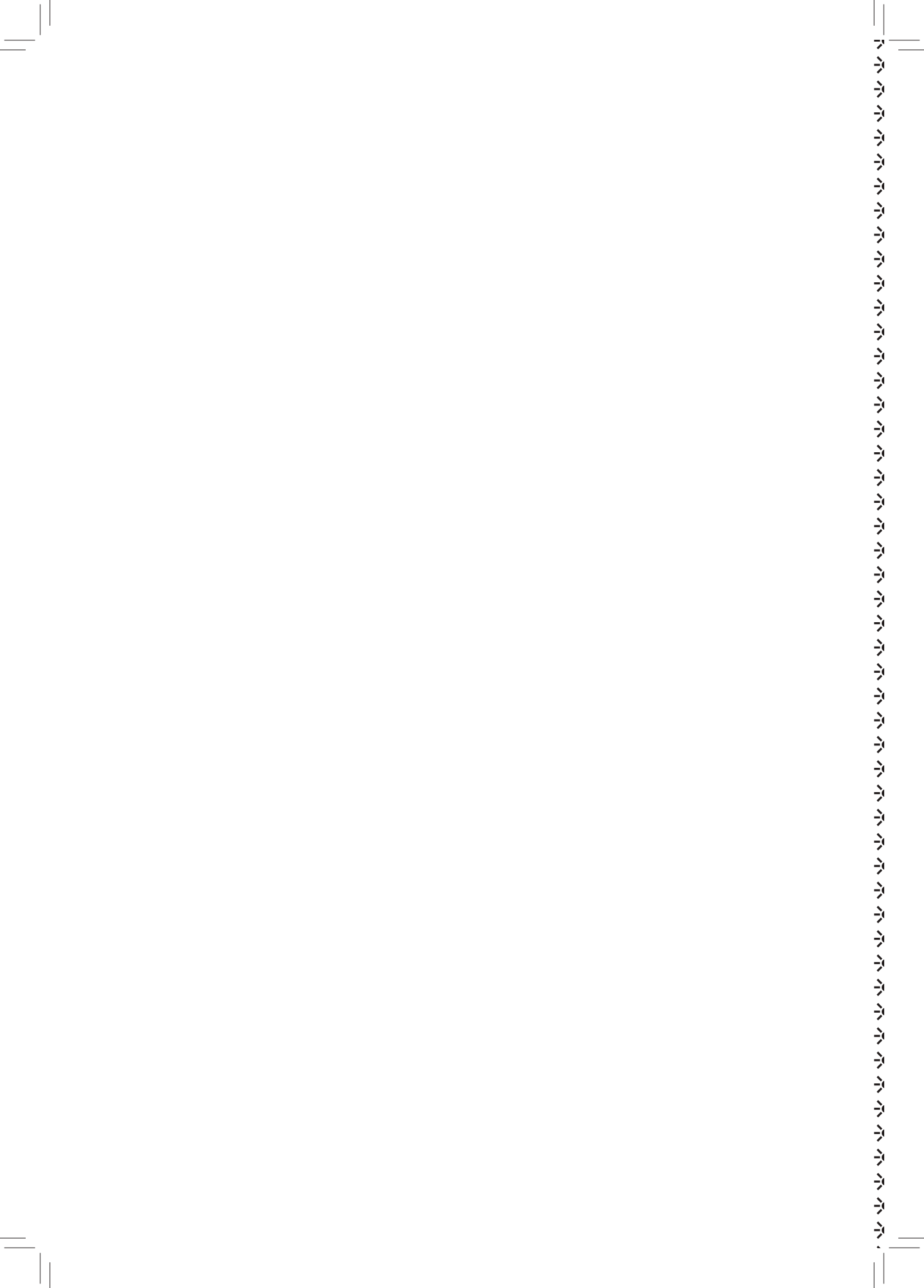
„**Donnersmarckhütte**”, uruchomiona 1900, od 1927 „**Abwehr**”, po 1945 „**Mikulczyce**”, w 1960 r. połączona z kopalnią „Rokitnica” jako „Mikulczyce-Rokitnica”, od 1973 włączona do **KWK „Pstrowski”**, likwidacja 1997.

„**Guido**”, uruchomiona 1871, od 1912 włączona do kopalni „Delbrück”, wydobywanie zakończone w 1928 r., od 1967 kopalnia doświadczalna, od 1982 skansen górniczy.

„**Hedwigswunsch**”, uruchomiona 1856, w latach 1945–1948 „**Jadwiga**”, po 1948 „Pstrowski”, od 1973 połączona z kopalnią „Rokitnica” jako **KWK „Pstrowski”**, wygaszona w roku 2000.

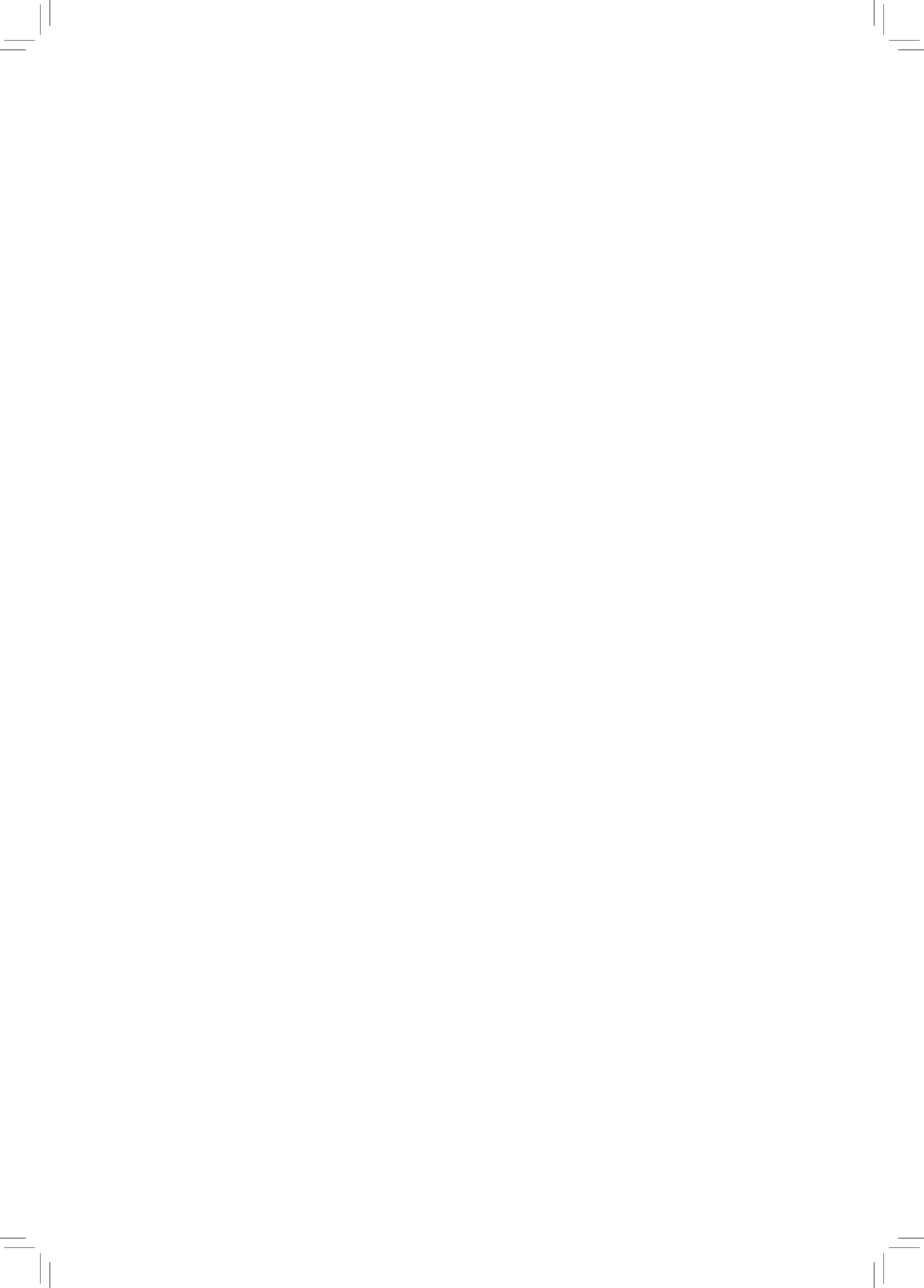
„**Königin Luise**”, uruchomiona 1791, od 1929 podzielona na „**Königin Luise Ostfeld**” i „**Königin Luise Westfeld**”, w latach 1945–1956 „**Zabrze Wschód**” i „**Zabrze Zachód**”, Pole Zachodnie zlikwidowane 1973, Pole Wschodnie od 1983 połączone z kopalnią „Bielszowice” w Rudzie Śląskiej jako „**Zabrze-Bielszowice**”, likwidacja 2000 r.

„**Ludwigsglück**”, uruchomiona 1873, po 1945 „**Ludwik**”, od 1958 „Ludwik-Concordia”, wygaszona w 1990 r.





WYKAZ SKRÓTÓW



Skróty bibliograficzne

*

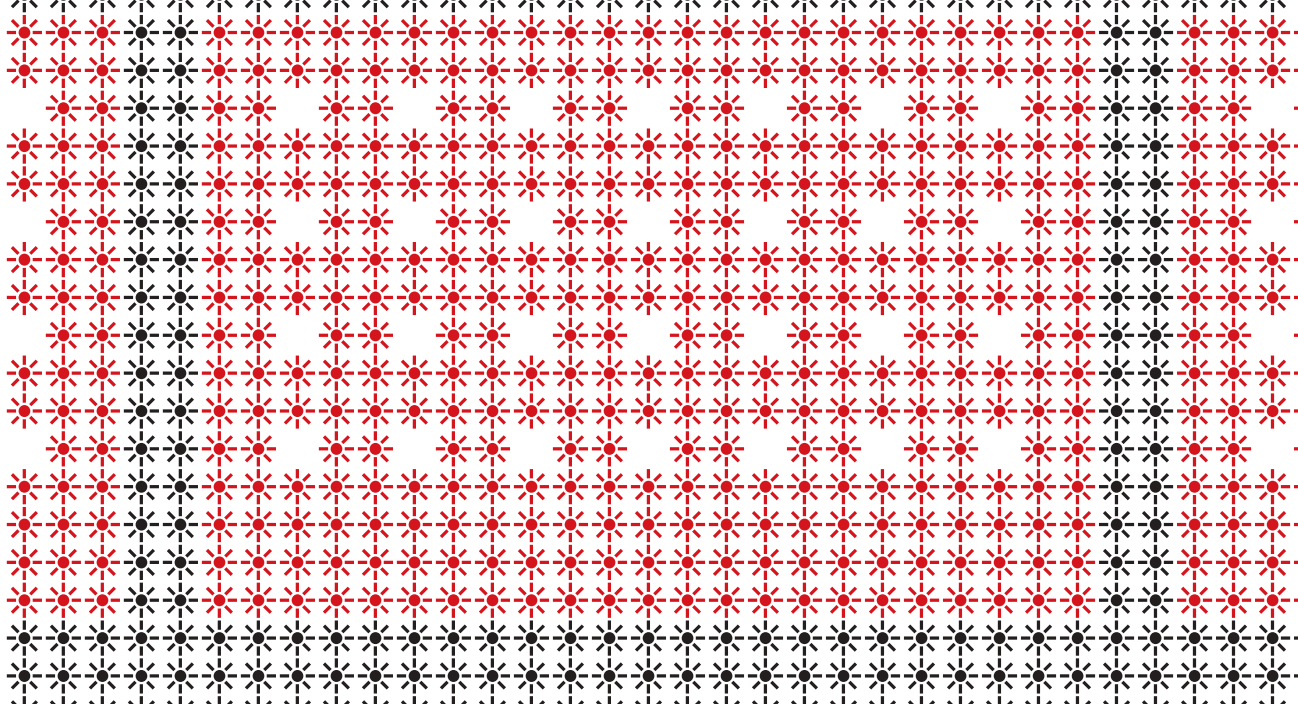
Art.	artykuł
b.a.	brak autora
Bd.	Band (tom)
b.p.	brak paginacji
b.m.w.	brak miejsca wydania
b.r.w.	brak roku wydania
b.sygn.	brak sygnatury
b.t.	brak tytułu
dz.cyt.	dzieło cytowane
Dz.U.	Dziennik Ustaw
H.	Heft (zeszyt)
Hrsg.	Herausgeber (redaktor)
il.	ilustracja
Jg	Jahrgang (rocznik)
mps	maszynopis
No.	number (numer)
nr	numer
Nr.	Nummer (numer)
p.	page (strona)
pkt	punkt
por.	porównaj
poz.	pozycja
r.	rok
R.	rocznik
rkps	rękopis
s.	strona
t.	tom
Vol.	volume (tom)
z.	zeszyt

Pozostałe

*

AGH	Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
BHP	Bezpieczeństwo i Higiena Pracy
DAF	Deutsche Arbeitsfront (Niemiecki Front Pracy)
HJ	Hitler-Jugend (Młodzież Hitlera)
KdF	Kraft durch Freude (Siła przez Radość)
KM	Komitet Miejski
KPP	Komunistyczna Partia Polski
KWK	Kopalnia Węgla Kamiennego
m ²	metry kwadratowe
MGW	Muzeum Górnictwa Węglowego
NSDAP	Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (Narodowo-socjalistyczna Niemiecka Partia Robotników)
PPR	Polska Partia Robotnicza
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZPR	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFN	Republika Federalna Niemiec
SA	Sturmabteilung, Die Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP)
SS	Die Schutzstaffel der NSDAP („oddział ochronny NSDAP”)
ŚIN	Śląski Instytut Naukowy
t	tona
tys.	tysiąc
ZPW	Zjednoczenie Przemysłu Węglowego
ZSRR	Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZZG	Związek Zawodowy Górników

TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA





„Kopalnia to miłość”¹. Szkic o tożsamości

*

Kopalnia węgla kamiennego to zakład wydobywczy zajmujący się eksploatacją energetycznej kopaliny. Składa się z części nadziemnej (nadszybia) oraz podziemnej (systemu szybów, chodników i wyrobisk). Pracują w niej pracownicy powierzchni oraz pracownicy dołowi.

W obecnych granicach Zabrze pierwsza kopalnia, „Königin Luise”, powstała w 1791 roku. Pojawienie się jej, a wkrótce także huty i koksowni, stało się motorem przemiany wsi, do której wówczas zaczęli napływać nie tylko inżynierowie z głębi kraju, ale i mieszkańcy z okolicznych wsi i osad. Wytworzyła się grupa zawodowa nazwana górnikiem² oraz powstał cały okoliczny świat. Od kiedy użyteczność węgla przestała być ograniczana wyłącznie wykorzystaniem go w hutnictwie, wydobywanie rosło w niewyobrażalnym dzisiaj tempie. W 1851 roku³ wynosiło ono w regionie 1370 ton. Kolejne dwa pokolenia pracowników górnośląskich kopalń wydobyły z podziemi prawie 25 milionów ton cennej kopaliny⁴, ale już rok przed wybuchem Wielkiej Wojny uzyskano urobek wysokości prawie 44 milionów ton⁵. Upragnione przez władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL), ale osiągnięte tylko raz, 200 milionów ton węgla stanowi kulminację pożądania podziemnego bogactwa, które stworzyło „nasz świat”.

Węglem „zbudowano” nie tylko kolonie, osiedla, miasta, łączące je drogi i linie kolejowe, ale przede wszystkim społeczeństwo. Tworzące się w górnośląskiej przestrzeni (niemal do dzisiaj) z ludności przepływającej przez przemysłowy raj z okolic bliższych i dalszych. Mieszkańcy Śląska, pracujący w kopalniach i ich rodziny, mniej lub bardziej zakorzenieni, przeżywali swoje życie wokół kopalni, opierali na niej swoją egzystencję.

1 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

2 Por. W. Mrozek, *Górnicy – od grupy społecznej do kategorii zawodowej* [w:] *Eseje socjologiczne*, red. W. Jacher, Katowice 2001, s. 9–24.

3 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 r.*, Wrocław 1965, s. 44.

4 Tamże, s. 45.

5 Tamże.

Całe miasta wyrosły „na węglu”, „wokół węgla”, dzięki górnikom. Dzięki pracy takich młodych ludzi, jak Edward Jeleń. Urodzony w Dębieńsku w 1855 roku, w wieku 12 lat odczuwał już chęć pracy w kopalni. Jego pragnienie potęgowane było wrażeniami sensorycznymi. W pamiętniku zanotował:

bo mie się tak ta Robota na Grubie podobała żech jo chodził do Biskupa który tosz tam wtyj samyj haupie Mieszkoł a na Bełkofskim za Hajera robił i w doma jak sie sebyk to te lonty Bergmańskie na Piekarak ciepółto jo tam chodził te lonty woniać [tekst oryginalny] ⁶.

Kuszająca nastolatka woń kopalni, choć nie była wówczas jednoznaczna z zapachem pieniędzy, nęciła młodych ludzi i spowodowała, że już rok później Edward okłamał przełożonych co do swojego wieku i zaczął pracę.

Kopalnie stały się gwarantem i przyczyną rozwoju cywilizacyjnego oraz punktem odniesienia egzystencjalnego i aksjologicznego dla tych, którzy w nich pracowali ⁷. Górnicy, którzy znajdowali później zatrudnienie w pozostałych siedmiu: „Concordia”, „Abwehr”, „Guido”, „Hedwigswusch”, „Ludwigsglück”, „Castellengo”, „Delbrück”, budowali w nich jedną ze swoich tożsamości ⁸.

Tożsamości są wielorakie, mogą się na siebie nakładać. Można spoglądać na nie z wielu naukowych perspektyw ⁹. Tworzone są zbiorowo lub indywidualnie, w oparciu o różnorodne przestrzenie (czasu, miejsca) i systemy (na przykład kulturowe, językowe, religijne). Miejsce, jakim jest kopalnia, tworzy kolejną tożsamość: górniczą. Ponieważ kopalnia jest „swoistym znakiem kulturowym i interwencją w ludzką rzeczywistość”, ma „wymiar relacyjny [...], stanowi *constans* w przestrzeni, stały punkt

6 E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 r.*, Kraków 2002, s. 159. Transkrypcja: „Praca na kopalni tak mi się podobała, że zachodziłem do Biskupa, który w tej samej chałpie mieszkał, a był hajerem na Bełkowskim. Gdy przychodził do domu i ubrania górnicze rzucał na piec, chodziłem je wachać!”, s. 22. *Hajer* – górnik.

7 Według Arystotelesa miejsce nie tylko otacza to, czego jest miejscem, ale także warunkuje istnienie wszystkich rzeczy, które się w nim znajdują (wiąże się to z teorią poznania). Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1., Warszawa 1999, s. 98; M. Madurowicz, *Miejska przestrzeń tożsamości Warszawy*, Warszawa 2002; tegoż, *Hermeneutyka miejsca w świetle fenomenologii przestrzeni* [w:] *Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, Warszawa 2009, s. 51–56.

8 Badanie grupy zawodowej górników można prowadzić pod kątem tożsamości etnicznych, regionalnych, światopoglądowych itp. Skupiając się na tożsamości budowanej w oparciu o miejsce pracy, można próbować nakreślić obraz górników taki, jakimi oni sami się widzą.

9 Por. W. Świątkiewicz, *Tożsamość kulturowa – ujęcie socjologiczne* [w:] *Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódz, Wrocław 1991, s. 9–17; K. R. Stadler, *Tożsamość w ujęciu psychospołecznym* [w:] *Tożsamość kulturowa...*, s. 19–31; J. Wódz, *Zagadnienie tożsamości w perspektywie socjologicznych badań nad regionami* [w:] *Tożsamość kulturowa...*, s. 33–45.

oparcia orientacji i odniesienia – dla człowieka potrafiącego to miejsce »odczytać«¹⁰. Odczytanie to, odbywające się poprzez bycie-w-miejscu¹¹, poprzez odczucie z nim koherencji¹², staje się budulcem tej tożsamości.

Przestrzeń jest nie tylko miejscem interakcji, tłem dla zdarzeń, lecz także elementarnym składnikiem tożsamości. Wpływając na odrębność ontologiczną jednostki, jak i zbiorowości zajmującej dany obszar, tożsamość zostaje legitymizowana przez przestrzeń, na którą składają się miejsca pamięci znaczące dla danej zbiorowości; pomniki upamiętniające lokalnych (narodowych) bohaterów, charakterystyczne budowle, pejzaż. Wszystkie te elementy współtworzą właściwy danemu miejscu krajobraz kulturowy przekazywany w opowiadaniach, pieśniach, obrazach, stanowiący podstawę do określenia własnego „Ja” jednostki¹³,

ale także zbiorowości. Z przestrzeni Górnego Śląska górnicy wybrali więc miejsce-kopalnię, miejsce codziennej pracy, i w oparciu o ten wybór budują swoją tożsamość. W ten sposób kopalnia staje się przestrzenią, która znaczy, kształtuje, definiuje i staje się kontekstem funkcjonowania. Jest to przestrzeń stała, istniejąca w określonym miejscu, w niej rozgrywa się życie zawodowe współtworzone przez systemy znaków, symboli i zachowań kulturowych i uczuć. Dzieje się tak, ponieważ „kultura symboliczna zbiorowości [...] zbudowana jest z »przekazów« pozwalających zrekonstruować jej kolektywną tożsamość”¹⁴. Nadanie miejscu wartości symbolicznej spaja wspólnotę, jednak w odróżnieniu od określonego terytorium, zyskującego status „małej ojczyzny”, *heimatu*, miejsce-kopalnia skupia ludzi dzielących inne tożsamości (narodowe, religijne, etniczne). Siła miejsca-kopalni i nadana jej wartość symboliczna jednoczą i unifikują.

Zakład pracy, jak wynika ze stopnia rozbudowania opowieści górników, jest wyznacznikiem całego ich bycia-w-miejscu, czyli tego, kim się stają, pracując. Indagowani przeze mnie górnicy byli lub są pracownikami zabrzańskich kopalń „Makoszowy” (10), „Pstrowski” (5), „Mikulczyce” (1), „Concordia” (1), „Zabrze-Bielszowice” (1), Zakładu Górniczego „Siltech” (1) oraz rudzkiej kopalni „Bielszowice” (1). Z reguły sami poruszali

10 M. Mandurowicz, *Hermeneutyka miejsca w świetle fenomenologii przestrzeni* [w:] *Genius Loci...*, s. 55.

11 T. Załuski, *Genius loci jako jednostkowość miejsca w ujęciu filozofii relacji* [w:] *Genius Loci...*, s. 59. Tłumaczenie pojęcia *Dasein*, funkcjonującego w polskiej literaturze filozoficznej jako „jestestwo”.

12 M. Mandurowicz, dz. cyt., s. 52–53.

13 T. Burdzik, *Przestrzeń jako składnik tożsamości w świecie globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 11, s. 13.

14 Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 66.



Górnicy kopalni „Pstrowski”, l. 60. XX wieku

temat pracy i kopalni, przywołując realia codzienności jako stały punkt odniesienia, często uciekając od innych wątków. Bez względu na to, czy rozmówcy są/byli pracownikami fizycznymi zatrudnionymi przy produkcji (12) czy pracownikami dozoru (9)¹⁵, tematyka pracy i kopalni mogłaby wypełnić cały czas narracji, gdyby pytający nie wymuszał na rozmówcach poruszania innych, pożądaných zagadnień. Uwaga ta dotyczy górników bez względu na wiek i staż pracy. Dla pięciu emerytów urodzonych w pierwszej połowie XX wieku, a więc w wieku powyżej 65 lat, dziewięciu w przedziale wiekowym między 65. a 45. rokiem życia oraz sześciu czynnych zawodowo, którzy nie ukończyli 45 lat, mówienie o pracy w kopalni było bardzo naturalne. Tak więc mimowolnie, poprzez sam fakt powstania sytuacji wywiadu, zachęcono górników do spojrzenia na nich samych i na swoje miejsce pracy ich własnymi oczami. W kilku przypadkach zdecydowano o zadaniu górnikom bezpośredniego pytania o odczuwanie górniczej tożsamości: „Czy czuje się pan/pani górnikiem?”. Odpowiedzi, z jednym wyjątkiem¹⁶, twierdzące poprzedzone były zazwyczaj chwilą zadumy. Na

¹⁵ W przypadku górników, którzy rozpoczęli swoją pracę w okresie PRL, dwoje rozmówców pełniących funkcje dozoru nie posiadało doświadczenia w pracy fizycznej.

¹⁶ Na pytanie przecząco odpowiedziała jedna z pań pracujących w kopalni.

więź z miejscem pracy nie miało wpływu pochodzenie pracowników. Ci emerytowani pracownicy, którzy doświadczyli migracji z powodu podjęcia pracy w kopalni (5), czują się tak samo z nią związani, jak górnicy, którzy na Śląsku się już urodzili (9). Sześciu młodych, czynnych zawodowo, nie ma już poczucia obcości, niezwiązania z miejscem zamieszkania i pracy. Mając świadomość ułomności spojrzenia na samego siebie, które przecież zawsze jest „wybielające” i idealizujące, warto odtworzyć obraz zabrzańskich górników, który powstał dzięki temu, że są górnikami.

Kopalnia

*

Jest czynnikiem budującym tożsamość, czyli „samookreśleniem, nie całkiem wyartykułowanym, które [...] musimy umieć rozwinąć”¹⁷. Dla górników jest miejscem kilkogodzinnej czasowej interakcji, przebywania, przestrzeni kształtowania. Realia miejsca i czasu oraz ciężkiej pracy stwarzają okazję wzajemności, która modeluje definiowanie tego, kim są. Kopalnia jest depozytariuszem górniczego życia, bezpieczeństwa i stabilizacji. Jednocześnie fizyczność kopalni sprawia, że nie jest zwykłym miejscem pracy, bo między nią a górnikiem musi dojść do „fizycznego” i zmysłowego kontaktu. Takie doświadczenie ontyczne określa, czy jest się górnikiem. Zależność zmysłowa dotyczy przede wszystkim tych pracowników, którzy z racji wykonywanych obowiązków przebywają w podziemiach kopalni, mają styczność z naturą poddawaną „opracowaniu”. Proces produkcyjny polegający na ingerencji w pierwotność węgla sprawia, że podziemia ulegają nieustannej przebudowie, rekonstrukcji, „ucywilizowaniu”. Zmienność fizyczności kopalni, jej ciągle stawianie się, zmienność w podziemiach i na powierzchni zauważają ci, którzy w niej pracują:

kopalnia to był żywy organizm. U góry te budynki stały jak stały. Ale ten dół się zmieniał. Dzisiaj jestem w pracy, jutro przychodzę i już nie ma tego miejsca. Już jest parę metrów dalej to stanowisko pracy. Pod ziemią. To się zmieniało, to chodziło. Cały czas coś nowego. Coś się dzieje: tam się woda pokazała, tam się metan...

¹⁷ C. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości* [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Warszawa 1995, s. 9.

wentylacja znowu. I to cały czas trzeba było dopracowywać. Prąd cały czas musiał być doprowadzony, powietrze musiało być doprowadzane, tory doprowadzane. [...] Żywy organizm, żywy, to żyło. No i te warunki geologiczne, na co nie zawsze się miało wpływ. Czy tąpnięcie, czy wyrzut wody, czy wyrzut gazów. To niebezpieczeństwo. Nie wiedziało się, czy się zjedzie, czy się nie zjedzie¹⁸.

W kopalni nikt „nie może przewidzieć tego, co [...] zastanie za godzinę, za dwie”¹⁹. Ze względu na tę zmienność trzeba się z nią osłuchać, trzeba jej się naoglądać. Trzeba poznać każdy jej zakątek. Kielznanie natury nie gwarantuje jednak poczucia bezpieczeństwa. Każdy pracownik dozoru wskazuje, że aby dobrze wypełniać swoje obowiązki, trzeba dobrze poznać kopalnię, trzeba się jej nauczyć. Bycie w kopalni staje się więc pełne, jeśli jest nieustannym aktem poznawczym. Jest aktem konstytuowania własnego „ja-górnika” także poprzez doświadczenie sensoryczne – odczuwane chłód i gorąco lub specyficzny zapach powietrza.

Górnicy patrzą na kopalnię przez pryzmat bycia, a więc ma ona wartość ontyczną. Doświadczenie owej wartości jest przez górników budowane emocjonalnie, rozumowo i chyba nawet duchowo, co powoduje, że są oni w stanie skonstruować w oparciu o nią swoją tożsamość. A więc bycie-w-kopalni ustanawia ich bycie w ogóle i pozwala im na ukonstytuowanie tożsamości górniczej. To z kolei umożliwia wytworzenie innych, paralelnych tożsamości (męża, ojca rodziny, Ślązaka) w oparciu o inne przestrzenie konstytutywne, które jednak są waloryzowane miejscem-kopalnią. Kopalnia zyskuje więc wymiar egzystencjalny, jest warunkiem istnienia górnika jako takiego i jako ojca rodziny zarabiającego na jej utrzymanie. Mówi tak zarówno górnik, który rozpoczął pracę w 1949 roku: „kopalnia je do mie to, z tego, co jo żył. Jo z przyjemnościami szoł na kopalnia, [na] każdo szychta”²⁰. Z wielkóm przyjemnościami, mie to taką sprawiał radość”²¹, jak i górnicy trzydziesto-, czterdziestoletni:

kopalnia to jest do mnie drugi dom i skarbonka, z której utrzymuję moją rodzinę²²;
kopalnia jest „drugą matką”, daje poczucie bezpieczeństwa..., tak, bezpieczeństwa, że mam te pieniążki, takim drugim domem, bo,

18 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

19 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

20 Szychta – dniówka w kopalni.

21 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

22 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

nie oszukujmy się, ale spędzamy tam bardzo dużo czasu. W tych ciemnościach, no, i... dobrze się tam czuję. Nie chciałbym już nic zmieniać w życiu, jeżeli Bóg da, to niech tak już zostanie do końca²³.

Kopalnia ma więc być przyszłością, ale też przeszłością. Jest miejscem bycia i kształtowania siebie dla emeryta: „kopalnia to miłość. Widzę kopalnię, widzę szyb, to całe życie staje mi przed oczami. [...] tych wszystkich, którzy ze mną pracowali”²⁴. Specyfika pracy w kopalni powoduje, że staje się ona dla górników miejscem niezwykłym, od którego zależą i do którego przynależą. Młody górnik, pracujący w kopalni zaledwie kilka lat, powtarza kilkakrotnie, że kopalnia jest dla niego wszystkim:

kopalnia jest wszystkim, do mnie jest wszystkim... fakt, że zajęchany przyłaza z tej roboty. [...] Teraz bym nie poszedł nigdzie indziej pracować, bardzo mi się tam podoba. [...] Nie zamieniłbym tej pracy za inną. [...] Jest fajnie²⁵.

Emocjonalna percepcja pracy w kopalni, przecząca niejako rzeczywistości, wydaje się korespondować z pragnieniem górnictwa, jakie towarzyszyło Heinrichowi von Ofterdingenowi, bohaterowi powieści romantycznej Novalisa. Doświadczał on pracy górniczej, gdyż „od dawna żywił ochotę wyuczenia się rzadkiego i tajemniczego kunsztu górniczego”²⁶. Deklaracja górników zabrzańskich składana w trakcie rozmów w XXI wieku pokazuje, że kopalnia wchłania, wypełnia istnienie w taki sposób, że staje się sensem egzystencji, tak, jak w początku wieku XIX. W 2015 roku bycie górnikiem wciąż jest egzystencjalnym „pragnieniem”, u którego źródła tkwi stabilność ekonomiczna, oraz punktem odniesienia wszystkich działań i planów. W oparciu o bycie-w-kopalni budowana jest więc egzystencja i tożsamość nie tylko samego górnika, ale także jego najbliższych. Kopalnia staje się miejscem, ale i „sposobem” bycia.

Ważnym budulcem tożsamości jest praca. Jest dla górnika tym, co go tworzy, dlatego że jest ciężka i nie dla każdego. Z definicji wiąże się z wysiłkiem fizycznym. Najbardziej odczuwać go mają członkowie oddziałów wydobywczych czy przygotowawczych, którzy są górnikami *par excellence*. Wysilek i narażenie się na niebezpieczeństwo, nagradzane „tajemną górniczą wiedzą”, sprawia, że górnicy „stoją ponad światem”²⁷. Członkowie

23 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

24 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

25 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

26 Novalis, *Henryk Ofterdingen*, Warszawa 1914, s. 76–77.

27 Tamże, s. 77.

innych oddziałów (szybowego, elektrycznego itd.) podkreślają, że ich praca jest nie mniej ciężka. Widząc w kopalni strukturę organiczną, mówią o zależności wykonywanych obowiązków. O tym, że bez ciężkiej pracy na przykład łącznościowców kopalnia pozbawiona jest komunikacji, co przede wszystkim zagraża bezpieczeństwu. Świadomość zależności jakości ich pracy oraz bezpieczeństwa swojego i innych powoduje, że wizerunek, jaki kreują, przywołuje obraz „podziemnych bohaterów”, za jakich górników uważał romantyczny poeta²⁸. Emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, który pracę zawodową rozpoczął w 1962 roku, stwierdził:

powiedzmy sobie szczerze, że zawód górnika, choć naprawdę bardzo ciężki i przez niektórych szanowany, a w tamtych czasach²⁹ nawet bardziej szanowany, raczej się nie cieszył jakąś taką estymą. Że tam idą ludzie z jakimiś ambicjami, z wykształceniem. No, po prostu było wiadomo, że jak komuś się gdzieś nie udało, to wiązał się w taki czy inny sposób z górnictwem. [...] Wbrew pozorom, do górnictwa nie trafiają ludzie przypadkowi. A nawet jeśli trafiają, to bardzo szybko jest naturalny odsiew. Tam trzeba pewne predyspozycje mieć. W ogóle to jest zawód, który wymaga pewnych cech, które... nie można się ich nauczyć, trzeba je mieć w sobie³⁰.

Zdaniem innego górnik musi być twardy, między innymi ze względu na warunki pracy „brutalne – to jest robota... jest ciepło, ciemno, duszno, ciężko... jeszcze też potem stosunki międzyludzkie”³¹.

Górnicy często podkreślają, że praca jest dobrze płatna, ale ciężka, a więc stabilność ekonomiczna jest rozumiana jako swego rodzaju nagroda. Szczególnie jeżeli „ciężka praca” była codziennością ludzi młodych, nastolatków, którzy doświadczali jej już w wieku 15 lat jako uczniowie zasadniczych szkół górniczych. W drugiej połowie lat 60., jak wspomina jeden z nich, pracujący w kopalni „Pstrowski” i „Miechowice” w Bytomiu, praca opierała się głównie na sile i wytrzymałości fizycznej pracownika:

pracowałem jako młodszy górnik [...] pracowałem na dole. Ciężko było, bo pracowałem na tych ubierkach³², łopatą się pracowało,

28 Tamże.

29 Rozmówca ma na myśli okres Polski Ludowej.

30 Mariusz Skulimowski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

31 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

32 Ubierka – sposób wybierania złoża węgla prowadzony po rozciągłości pokładu.

jako ładowacz³³. Po robotach strzałowych³⁴ trzeba było cały urobek ręcznie wrzucić do przenośnika. To nie to, co dzisiaj, kombajny wszystko fajnie zgarniają do przenośnika. Wszystko trzeba było ręcznie. [...] Młody człowiek, ale byłem przemęczony, praca była ciężka³⁵.

Co zaskakujące ani trudne warunki pracy na dole, ani konieczność wkładania ogromnego fizycznego wysiłku nie zniechęcają do „związania się z kopalnią”. Pracownik kopalni „Makoszowy”, trzydziestosześcioletni górnik ze stosunkowo niewielkim stażem pracowniczym, mówi, że od kiedy postanowił przejść z oddziału szybowego na oddział GRP I³⁶, to posmakował prawdziwej górniczej, ciężkiej pracy:

wtedy zobaczyłem, jak to wygląda, jak ci ludzie naprawdę ciężko pracują, bardzo ciężko pracują. To dlaczego nie mogę spróbować. Przecież to nie jest tylko dla mnie [...] to jest dobro narodowe. [...] I mówię: „A, spróbuję na tych gieerach”³⁷, tak zostałem i nie zamienię tej roboty, naprawdę³⁸.

Zapytany o to, czy czuje się górnikiem, czy identyfikuje siebie jako członka tej „korporacji”, stwierdził, że dopiero praca w bezpośredniej styczności z węglem sprawia, że jest w stanie odczuć związek z miejscem. Wcześniejsza praca elektryka w oddziale szybowym miała być zaledwie namiastką górnictwa: „nie odczuwało się tego, co się odczuwa, jak się jest w przodku. W przodku się pracuje, wisi węgiel, wisi ten kombajn... tak, czuję się górnikiem”³⁹. Jednocześnie młodzi wskazują, że praca w kopalni nie oznacza, że ciężko się pracuje. Wydaje się, że dla górników praca w dole kopalni jest tą najsilniejszą „wzajemnością”, jakiej mogą doświadczyć, będąc-w-miejscu. To praca wykonywana w dole kopalni, w świecie nieprzewidywalnym i niebezpiecznym, jest stałym punktem odniesienia.

Nierównomierność wysiłku, jaki trzeba włożyć w wykonywane obowiązki, sprawia, że praca górnicza nie zawsze jest jednakowo ciężka, a więc nie zawsze jest w pełni górniczą pracą. Mówią o tym z reguły młodzi pracownicy fizyczni, kierując te uwagi w stronę wyższego dozoru i urzędni-

33 Ładowacz – robotnik ładujący urobek na przenośniki lub inne środki transportu urobku.

34 Roboty strzałowe – rozsadzanie calizny węgla i skał poprzez użycie ładunków wybuchowych.

35 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

36 GRP – górnicze roboty przodkowe, oddział robót przygotowawczych, zajmujący się drażeniem korytarzowych wyrobisk oraz innych robót przygotowujących do podjęcia eksploatacji złoża.

37 Skrót od GRP.

38 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

39 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

ków – „białych hełmów”. Praca w kopalni bowiem z definicji powinna być wymagająca, fizycznie i psychicznie, co z kolei ma uzasadniać możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę oraz ową ideę „wybraństwa”.

Jednakże jak podkreślają z kolei emerytowani pracownicy, praca jest ciężka nie tylko na dole kopalni. Powszechne wyobrażenie o górnictwie każe widzieć górnika tylko w tych, którzy pracują bezpośrednio przy wydobyciu. Ci, którzy doświadczyli tej pracy, a następnie wzbogacili swoje wykształcenie i awansowali, podkreślają, że praca w nadzorze jest równie trudna i wyczerpująca (szczególnie w latach 70. i 80. XX wieku):

Pracowałem w dozorze, fakt, że praca była bardzo wymagająca, ciężka. Obowiązków było bardzo dużo, bo tak niektórym się wydawało, że pracownik fizyczny to się napracuje, a ten umysłowy to nic nie robi. Ale to było nieprawda. Myśmy byli niewolnikami kopalni. Bo wszystko było ważniejsze, praca była ważniejsza, niż przykro powiedzieć, jak dom, rodzina. Bo niekiedy było tak, że na przykład, małżonka szła na porodówkę o godzinie pierwszej. Ja ją podprowadziłem tylko pod postój taksówek w Mikulczycach⁴⁰, i ja mówię: – Ale Halinko, ja muszę iść do pracy, bo tam ludzie na mnie czekają. Bo nie było drugiego sztygara na zmianie. Ja musiałem przyjść, podzielić pracę i z tymi ludźmi na dół zjechać. No i szybko do teściowej... [...] takie życie było⁴¹.

Bycie-w-kopalni ograniczało więc bycie-w domu rodzinnym. Praca i konieczność dopełnienia zawodowych obowiązków, głównie ze względu na poczucie odpowiedzialności (a więc zwiążanie z miejscem), determinowało wybory w tak unikalnych momentach życia, jak narodziny dziecka. Poczucie obowiązku wymuszane przez kopalnię, ale i niejako wpisane w obowiązki pracowników nadzoru, sprawiało, że wybierało się tożsamość górniczą, a nie inną, w tym przypadku ojcowską. Uwagę na to zwracali wszyscy górnicy, opowiadając o latach 70. i 80. ubiegłego wieku, bez względu na fakt, czy deklarowali się jako Ślązacy czy przyjechali z innych rejonów kraju. Może to wskazywać, że poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości w wykonywaniu pracy, przypisywane śląskiemu etosowi, jest w istocie efektem owej koherencji zachodzącej między górnikiem a kopalnią. Jest ona miejscem, w którym wykształciły się pracownicze normy etyczne i moralne. Górnicy „odczytują” kopalnię, przyjmując wykonywaną w niej pracę

⁴⁰ Mikulczyce – dzielnica Zabrze.

⁴¹ Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

jako punkt odniesienia do kształtowania swojego „bycia”. Wzajemność między kopalnią a górnikiem powoduje, że górnictwo „ma się we krwi”⁴².

Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że zdaniem wielu prac w kopalni, jakkolwiek ciężka i odpowiedzialna, jest dla nich także źródłem spełnienia, zadowolenia. Pomimo że wymaga więcej wysiłku, samozaparcia i rzadkich predyspozycji, (więc z definicji jest trudna), może być źródłem przyjemności. Dla inżynier kopalni „Pstrowski” praca w kopalni była pierwsza i jedyna, „chodziła do niej z przyjemnością. Lubiła ją, bo

dawała mi satysfakcję. Pracowałam w dziale maszynowym, który miał za zadanie utrzymanie ruchu. I miałam, w porywach, po sto sześćdziesiąt osób podległych, przeważnie mężczyzn, [...] właśnie jako kierownik oddziału miałam bardzo dużą samodzielność.

[...] Ode mnie zależało, jak to będzie wyglądać. [...] Widziałam namacalnie efekty swojej pracy i to dawało mi satysfakcję⁴³.

Jednocześnie przyznała, że jej stosunek do codziennych obowiązków był widoczny i pozytywnie odbierany przez przełożonych. Co ciekawe, nie tylko samodzielność i niezależność na zajmowanym stanowisku pracy jest powodem do zadowolenia i spełnienia. Może je dawać także fizyczna praca w najbardziej wymagającym oddziale przygotowawczym. Młody pracownik kopalni „Makoszowy”, który swoją karierę zawodową rozpoczął od pracy administracyjno-biurowej poza górnictwem i zatrudnił się w kopalni ze względów finansowych, podkreślał, że to właśnie zadowolenie, poczucie zaspokojenia jest dla niego wystarczającą motywacją do tej pracy⁴⁴.

Stawanie się górnikiem, które odbywa się poprzez bycie-w-miejscu, jest też (choć nie zawsze) aktem woli, wyborem bez względu na to, czym jest on motywowany. Dla wielu górników podjęcie pracy w kopalni w latach 60. i 70. było alternatywą dla służby wojskowej. Świadomie decydowali więc o miejscu pracy. Odcinali się od oferowanej im tożsamości, wybierali własną – nową. Absolwent technikum elektryczno-elektronicznego po otrzymaniu karty powołania i pierwszych kontaktach z Wojskową Komendą Uzupelnień postanowił zatrudnić się w kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”. Praca w kopalni wydawała mu się o wiele ciekawsza niż kariera oficerska proponowana mu przez wojsko. Dwa lata, które miałby spędzić w służbie wojskowej, określił „straconymi latami”⁴⁵. Najpewniej na jego wybór miały wpływ rodzinne tradycje górnicze, gdyż zarówno jego dziadek, jak i ojciec

42 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

43 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

44 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

45 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

pracowali w tej samej kopalni. Przybyły na Śląsk w 1973 roku osiemnastolatek marzył o pracy w kopalni, jednak zanim podjął decyzję o wyjeździe na drugi koniec Polski, postanowił zgłosić się do wojska. Opóźnienie poboru w miejscowości, z której pochodził, całkowicie zmieniło jego postrzeganie pobytu w wojsku:

na wiosnę wzięto natomiast inną grupę młodych chłopaków, jak to ze wsi, małych miasteczek. No i pojechali. No ale niestety po paru miesiącach, jednego, drugiego przywieźli w trumnie. Nawet z tym kolegą, co siedziałem w Zasadniczej Szkole Zawodowej w ławce, przywieźli go w trumnie, no i to było takim głównym powodem, że powiedziałem, że ja już do wojska nie pójdę. Bardziej [bałem się] wojska niż kopalni⁴⁶.

Kopalnie w większości przypadków skutecznie reklamowały decyzje o porborze młodych chłopców, a linia polityczno-gospodarcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR), rządzącej krajem, wskazywała na ogromne zapotrzebowanie na węgiel⁴⁷. Problem wyboru między wojskiem, a właściwie odbyciem dwu- lub trzyletniej służby zasadniczej, a kopalnią jest nieco zaskakujący. Dla górników, którzy obecnie są na emeryturze, wojsko było krótkotrwałe i z przymusu, natomiast kopalnia zawsze miała ów walor trwałości pracy wykonywanej do emerytury. Z kolei młodszy pracownicy, którzy doświadczyli jeszcze obowiązkowego poboru, wybierali pracę w kopalni ze względu na stabilność finansową. Oferowana górnikom pewna praca i stałość pensji wspomagały decyzję. Owa stałość dotyczyła także wymiaru symbolicznego. W wojsku się było, natomiast w kopalni się jest. Kopalnia czyni górnikiem, którym się pozostaje nawet po przejściu na emeryturę.

Górnicy wskazywali jeszcze inny aspekt górniczej pracy. Ci, którzy wychowali się na Śląsku, nie bali się pracy w kopalni. Świat, w którym żyli („stworzony” przez kopalnie), oswajał ich z nią, przynajmniej wizualnie⁴⁸. Była ona natomiast trudna dla pracowników, którzy z nieuprzedmiotowio-

46 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

47 Lata 70., kiedy obaj rozmówcy podjęli pracę, były w powszechnym mniemaniu okresem socjalistycznej prosperity. Coraz większe zapotrzebowanie na węgiel oznaczało także coraz większe zapotrzebowanie na pracowników. Władze dopuszczały więc nie tylko możliwość odroczenia służby wojskowej tym, który podjęli pracę w kopalniach, ale część pracowników objęto tzw. mobilizacją stałą. Rozwiązanie to powodowało, że młodzi mężczyźni byli związani z kopalnią na stałe, ponieważ odejście z pracy wiązało się z odbyciem przymusowej służby wojskowej. Związek między wojskiem a kopalnią funkcjonował jeszcze w latach 80. W nieco zmienionych po stanie wojennym realiach kopalnie publikowały w prasie lokalnej ogłoszenia o poszukiwaniu pracowników, nęcąc ich właśnie obietnicą odroczenia służby wojskowej. Manewr taki przewidywała umowa międzyresortowa.

48 Mówił o tym m.in. Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

nych części Polski dopiero co przyjechali do Zabrza i podjęli pracę przy wydobywaniu. Wynikało to z faktu, że pochodzili z przestrzeni ograniczonych wyłącznie horyzontem pól, łąk i lasów. Gęstość urbanistycznego układu górnośląskich miast i ciasnota podziemi były „obcością” i lęk przed nią czasami był nie do pokonania⁴⁹. Właśnie z tego powodu tworzenie tożsamości górniczej nie zawsze mogło być efektem wolnego wyboru⁵⁰.

Według górników Zabrza, aby być jednym z nich, nie wystarcza dokonanie świadomego wyboru, lecz trzeba także posiadać odpowiednie cechy charakteru, bo kopalnia nie jest dla wszystkich. Jak zgodnie twierdzą prowadzący swoje narracje, bycie górnikiem ma walory „wybraństwa”. Niemal każdy z pytanych spotkał się z przypadkiem młodych ludzi, którzy po pierwszym zetknięciu się z kopalnią uciekali. Górnicy wskazują, że decyzja o podjęciu pracy w kopalni dokonuje się więc poza wolą. Górę biorą strach i instynktowne poczucie obcości. Jednocześnie sama wola nie pozwala na bycie górnikiem. Między miejscem a osobą (kopalnią a górnikiem) musi zaistnieć relacja oparta ściśle na koherencji, wzajemności: „Górnictwo, żeby po prostu przetrzymać te wszystkie lata, praca na kopalni, to trzeba jednak pokochać”⁵¹. By można mówić o wzajemności, górnik musi być silny fizycznie i przede wszystkim psychicznie. Musi być człowiekiem, który nie podejmuje pracy w kopalni z przymusu: „ja pracowałem z obowiązku, ale nie z przymusu, tylko czułem się potrzebny. Bo byłem bardzo doceniany”⁵², deklarował pracownik kopalni „Pstrowski”, którego aktywność zawodowa przypadła na lata 60. i 70. Praca w kopalni była i jest niezwykle wymagająca. Można powiedzieć, że to jeden z nielicznych aspektów górniczej pracy, w którym górnicy są ze sobą zgodni. Wymaga nieustannej uwagi:

tam trzeba uważać na wszystko, to nie jest tak, że człowiek idzie do tej roboty, [...] nie dość, że robi, to jeszcze trzeba mieć oczy szeroko otwarte, uszy, chociaż jest głośno, praktycznie zapylenie takie, że na metr nie widać. A trzeba wszystko obserwować, żeby nic nie spadło, żeby czymś nie dostać, bo jest naprawdę niebezpiecznie⁵³;

49 Opowiadali o tym Stanisław Gruszczyński i Stefan Szymura, emerytowani pracownicy kopalni „Pstrowski”.

50 Taylor twierdzi, że tożsamość indywidualna zawsze jest „rezultatem indywidualnego wyboru”. Por. C. Taylor, dz. cyt., s. 12.

51 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

52 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

53 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Inny górnik w podobnym tonie konkludował: „zawód jest trudny i wymagający dużej determinacji”⁵⁴. Dlatego naczelnym warunkiem dla budowania górniczej tożsamości indywidualnej od zawsze jest przede wszystkim odwaga.

Tożsamość górnicza opiera się na lękach, jakie towarzyszą pracy w kopalni. Miejsce-kopalnia ma moc ich wywoływania, a emocje towarzyszące wówczas górnikom, jak ujął to filozof Paul Ricoeur, wynikają z tego, że „życie ociera się o śmierć”⁵⁵:

ja w pięćdziesiątym dziewiątym przyjechałem i od razu, pierwsza wiadomość, jak mie doszła, to na kopalni Zabrze urwała się klatka szybowa, na „Królowej Luizie” i wtedy dwanaście osób... I to był szok dla mnie, dla młodych chłopaków. To były czasy takie, że trzeba było się mocno zastanawiać, czy być tu, czy nie. Na Makoszowach⁵⁶ ten pożar to też był pięćdziesiąty ósmy rok, ale trochę się na ten temat gadało⁵⁷.

Strach jest jednym z narzędzi selekcji, odsiewu tych, którzy do górnictwa się nadają, od tych, którzy nigdy nie wpiszą się w tożsamość górnika: „zostaje to najmocniejsze nasienie [...], słabi odpadają, giną. Zostają tylko twardziele”⁵⁸. Pierwsza szychta często okazywała się ostatnią, bo niejednym młody „zjechał na dół i po wyjeździe powiedział, że nie będzie w górnictwie pracował. Cała była masa takich ludzi, że uciekali”⁵⁹; „trochę to jednak samozaparcia..., do twardych ludzi to to w sumie jest. [...] jakiś taki mięczak to długo nie popracował”⁶⁰. Lękiem napawały przede wszystkim konkretne wydarzenia, katastrofy dziejące się na oczach młodych pracowników, którzy dopiero co przyjechali do Zabrza:

Siedzieliśmy na zebraniu partyjnym na kopalni, na Mikulczycach. Raz, o godzinie szesnastej, cała kopalnia się trzęsie, cały ten budynek. Podgórski [Bronisław] był dyrektorem, a [Stanisław] Kowalski był naczelnym i Kowalski był na tym zebraniu. Kowalski szybkoitko do biura, zebranie przerwaliśmy, szybko, bo dzwonił do dyspozytora zapytać, co jest. Tępienie było na dole, szybko,

54 Andrzej Chwiluk pracownik kopalni „Makoszowy”.

55 P. Ricoeur, *Trwoga rzeczywistości i złudna [w:] Podług nadziei. Odczyty, szkice, studia*, oprac. S. Cichowicz, Warszawa 1991, s. 33.

56 Makoszowy – tu: potocznie o kopalni „Makoszowy”; dzielnica Zabrza.

57 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

58 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

60 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

akcja. No i dowiedzieliśmy się, że tych górników zasypało tyłu. Jedenastu, śmiertelnych. Tylko Piątek⁶¹ przeżył i w jakich warunkach... to cała historia. I to wstrząsy były psychiczne dla młodego człowieka. [...] Trzeba było się wtedy wyteńczyć, żeby u mnie na oddziale nie wydarzyło się coś podobnego⁶².

Tym samym katastrofy stawały się probierzem lęku, a może nawet i wytłumaczeniem ucieczki od kopalni. Jego przewyciężanie było elementem owej interakcji między miejscem-kopalnią a górnikami, czy raczej tymi, którzy chcieli się nimi stać. Strachem napawały przyjezdnych wiadomości o wypadkach i tragediach. Zupełnie tak, jakby myślenie Górnoślązaków, górniczych wnuków i dzieci: „wszyscy ino niy jo”⁶³, nie dotyczyło przybyłych. Obawa przed wypadkiem w podziemiach nie tylko zaprzętała ich emocje, ale wpływała na decyzje dotyczące wyboru zakładu pracy. Górnik, który przyjechał na Śląsk z okolic Tymbarku, mówił, że praca w kopalni była jego marzeniem, ale nie chciał się zatrudnić w „Mikulczycach-Rokitnicy”, ponieważ

w grudniu miał miejsce zawał, wydobyli Piątka, zaraz po tym, dosłownie pół roku po tym incydencie, bardzo nie chciałem tu, ale Zabrzańskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego skierowało mnie właśnie tam. Rozczarowałem się, ale nie poddałem się, tylko pracowałem⁶⁴.

Górnik, według własnej miary, jest więc odważny, dzielny i potrafi przemóc strach, bo tak „konstruuje” go miejsce, w którym pracuje. Strach wyklucza z bycia górnikiem, a odwaga jest przymiotem niezbędnym dla zaistnienia górniczej tożsamości, którą przecież tworzy się, stale pracując w sytuacji zagrożenia życia.

Czynnikami konstytutywnym dla tożsamości jest także stabilizacja materialna, ponieważ „bycie” górników to także egzystencja na niej oparta. Kopalnia była (i jest) dla wielu gwarantem życia opartego na finansowym bezpieczeństwie, jednakże praca, jaką trzeba było wykonać w zamian, nie należała do łatwych. Tak, jak miało to miejsce w latach 40. i 50., tak i obecnie stabilność ta jest okupiona ciężką pracą. Dla wielu młodych ludzi, którzy przyjechali na Górny Śląsk po drugiej wojnie światowej do pracy

61 Katastrofa w kopalni „Rokitnica” miała miejsce 23 marca 1971 r., jej przyczyną było tąpnięcie górotworu kilka minut po godzinie 16.00. Zginęło wówczas 10 górników, natomiast jeden, Alojzy Piątek, przeżył katastrofę i został uratowany po 158 godzinach spędzonych pod ziemią.

62 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

63 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

64 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

w kopalniach, miejsce to okazało się „ziemią obiecaną”: „wszystko to byli przeważnie górnicy z biednych rodzin. Tutaj była możliwość zarobku, każdy sobie poprawił byt”⁶⁵. Tęsknota za opuszczonym „krajem rodzinnym” w przypadku górników, którzy przyjechali na Górny Śląsk z całego kraju, wielokrotnie mijała, bo „tutaj moja była praca, dobre zarobki, no i tutaj było wszystko”⁶⁶. Perspektywa pracy w stałym miejscu i ekonomiczna zachęta stanowiły jeden z czynników⁶⁷, dzięki którym nie-Ślązacy osiedlali się w pobliżu miejsca pracy. Obecnie, w warunkach gospodarki wolnorynkowej, największym przymiotem kopalni jest fakt, że to państwowy zakład pracy. Nawet dla dwudziestoparoletnich górników własność Skarbu Państwa jest gwarantem stabilności i pewności zatrudnienia, bo jak mówi jeden z nich: „gdzie będzie lepsza robota, państwowy zakład przede wszystkim. Na to trzeba patrzeć”⁶⁸. Jednocześnie to właśnie „niedostatek” stabilizacji, ujawniający się od 2013 roku wskutek braku koniunktury na węgiel, jest największym zmartwieniem czynnych zawodowo. Jeśli kopalnie zostaną zamknięte, to trzeba będzie pójść „gdzieś za cieślę, do Lidla albo do konserwacji”⁶⁹. Największy strach i niepewność odczuwają ci, którzy mówią: „ja się nie widzę w innym zawodzie”⁷⁰ albo „kopalnia to je do mnie wszystko”⁷¹. Perspektywa ewentualnej zmiany miejsca pracy przyjmowana jest z dość dużą dozą lęku, rozczarowania i degradacji. Polska bez węgla, a więc i górnicy bez kopalni, to dla nich wizja utraty miejsca bycia. Miejsca, w którym ich tożsamość ma sens. Wydaje się więc, że taka sytuacja byłaby dla nich sytuacją graniczną.

65 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

66 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

67 Ogromne znaczenie miały także więzy rodzinne – małżeństwa przyjezdnych ze Ślązakami.

68 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

69 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

70 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

71 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

Ja-górnik. My-górnicy

*

Stanie się „ja-górnikiem” (wypracowanie tożsamości indywidualnej), które jest efektem własnego wyboru oraz predyspozycji, powoduje, że górnik staje się zdolny odczuwać tożsamość zbiorową. Dopiero spełnienie wszystkich warunków i wybór właściwych elementów składowych tożsamości „ja-górnik” dają jednostce-górnikowi prawo do tożsamości grupowej. Od tej pory wszystkie jego działania i wybory są legitymizowane przez grupę, między innymi poczucie dumy.

Proces ten trwa bez względu na pochodzenie górników oraz ich czas pracy. Górnik w drugim pokoleniu mówi: „to nie jest tak, że jako górnicy czujemy się lepsi czy powinniśmy być bardziej dowartościowani. Nie. My jesteśmy sobą. Mamy swoją tradycję, swoje mundury [...], swoją historię i my ją chcemy kultywować”⁷². Czynny zawodowo emeryt górnicy, mówi: „Czuję się dumny, że jestem górnikiem, wcale się tego nie wstydzę. Każdemu mogę opowiedzieć o tym i zawsze będę bronił tego zawodu, i zawsze będę bronił wszystkiego, co związane z górnictwem”⁷³. Młodszy o pokolenie górnik mówi dokładnie to samo: „jak najbardziej się czuję dumny, że pracuję na kopalni. I nie mam się naprawdę czego wstydzić”⁷⁴. Duma i poczucie własnej wartości w myśleniu ja-górnik/my-górnicy powoduje, że będąc na emeryturze, nie żałuje się niczego. Wybrałoby się ten zawód ponownie. Mówi trzydziestolatek: „gdybym miał jeszcze raz wybierać pracę i miejsce pracy, wybrałbym znowu kopalnię »Makoszowy«”⁷⁵ i starszy od niego o 40 lat zabrzaniał: „Jakby ja jeszcze raz miał być mody, tobych jeszcze raz szła na kopalnia. Jo tam przeszed cuda i kilometry w tysiõnce”⁷⁶.

Niezwykle znaczącym elementem grupowej tożsamości jest opinia o górnicy „sztamie”. Więzy, która jest właściwa tylko górnikom, ponieważ istnieje tylko pod ziemią, bo tylko tam jest ona w stanie przezwyciężyć większość kolidujących ze sobą tożsamości (górnik-Ślązak, górnik-gorol, górnik-górnik, górnik-urzędnik): „Górnicy to jest takie stworzenie, że po

72 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

73 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

74 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

75 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

76 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

prostu się związywało z miejscem pracy, ze swoimi kolegami, to była tak zgrana grupa ludzi, że jeden za drugim by szedł w ogień”⁷⁷. Rozmówca, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, pytany o przyczyny takiego stanu rzeczy odpowiada: „Nie wiem dlaczego, może dlatego, żeśmy zaczęli w ciężkich warunkach, jako młodzi ludzie”⁷⁸, w latach 60. XX wieku. Owa górnicza sztama, przez samych górników postrzegana jako unikalna i niespotykana, zanika jednak, między innymi z powodu mechanizacji pracy. Emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, który rozpoczął pracę w 1971 roku, stwierdził:

Górnicy to pracowali całymi rodzinami, że przykładowo ojciec, czasami zdarzało się, że i dziadek jeszcze za moich czasów. Tak, że ta więź była bardzo duża [...], jeden drugiemu zawsze pomagał, współpracowali razem. Jak ktoś nie mógł wykonać swojego zadania, inny mu pomógł. W tej chwili już takiej współpracy, takiego zaangażowania nie ma. Skończyło się to z tego względu, że kiedyś były obudowy indywidualne⁷⁹, zmechanizowane, ale troszeczkę inna była procedura wydobywania. Inne maszyny. W tej chwili [...] na dole nie można nic zrobić bez maszyn, bez urządzeń. Kiedyś [...] na przenośniku szkatowym⁸⁰ spalił się silnik, silnik nieduży, ważył gdzieś osiemdziesiąt, sto kilo. – No, sztygarze, to ja polece i przyniesie. Na plecach go przyniosł. W tej chwili taki silnik waży półtorej, dwie tony. To są inne procedury, to jest inny kształt górnictwa w ogóle. [...] Kiedyś na indywidualnej obudowie na takiej ścianie pracowało dwudziestu, dwudziestu pięciu górników. W tej chwili pracuje czterech. I jeden drugiego przez całą dniówkę praktycznie nie widzi. Nie ma tej współpracy. A przedtem jeden drugiemu pomógł, usiedli, porozmawiali, i tam różne kawały, nie kawały. I tym była właśnie ta więź i współpraca⁸¹.

Górnicza tożsamość grupowa związana jest z miejscem pracy i wynika z zakresu obowiązków, jakie kopalnia nakłada na górników. Długość bycia-w-miejscu wpływa także na kształtowanie się tożsamości. Nawet młodzi górnicy przyznają, że w pracy, z kolegami, spędzają więcej czasu niż z żoną i dziećmi, powodując wytworzenie się specyficznej więzi, bo

77 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

78 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

79 Obudowa indywidualna – obudowa zapewniająca stabilność i trwałość wyrobiska, składająca się z pojedynczych elementów.

80 Przenośnik szkatowy – przenośnik zgrzeblowy typu „Skat”, urządzenie do transportu urobku.

81 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

mamy stałe zmiany, że jest nas dwunastu, trzynastu na zmianie i ci ludzie chodzą cały czas ze sobą. [...] w pięciu jeździmy do roboty i praktycznie dziesięć godzin na dobę jesteśmy razem. Sześć dni w tygodniu. To jak ktoś by tego nie lubiał, to by tego nie wytrzymał psychicznie⁸².

Jest ona też zależna od doświadczenia, starsi nabierają cech bardziej idealnych niż młodzi. Starsi górnicy mówią o młodych:

u nas to była taka więź, taka współpraca, koleżeństwo między górnikami, w tej chwili jest gonitwa. Jak ktoś przykładowo nie spisie się, to już jest podpadnięty... [...] tak, że już nie ma takiej więzi górniczej. Po prostu jest gonitwa, jest nagonka, jeden na drugiego... tak, że bardzo się to źle dzieje⁸³.

Tożsamość uzależniona jest więc od miejsca i warunków pracy, ale także od aktualnej polityki ekonomicznej i personalnej. Między innymi dlatego górnicy uważają, że wprowadzenie górnictwa w warunki gospodarki rynkowej wpłynęło negatywnie na zatrudnionych w kopalniach. Zarzucenie etyki pracy opierającej się na współpracy na rzecz myślenia korporacyjnego, podporządkowanego ekonomicznej opłacalności wydobywania, zdaniem górników, ma zdecydowanie destrukcyjny wpływ na górniczą „sztamę” będącą składową zbiorowej tożsamości. Młodzi, trzydziestoletni pracownicy jasno stwierdzają, że „my jesteśmy jednymi z najstarszych pracowników” i sytuacja ta jest zła, bo „zaczął się wyścig szczurów. Bo ja chcę się wykazać... jeden się wykazuje w pracy, drugi się wykazuje w biurze, bo taka jest prawda”⁸⁴. Drugi trzydziestolatek dodaje: „jeden lubi podkablować, drugi za pięć złotych by się dał ogolić, za stanowisko. Żeby być za przodowego i jeden drugiego... kiedyś tego nie było”⁸⁵. Za utratę górniczej „sztamy” odpowiadają także inne czynniki ekonomiczne, pozakopalniane – kredyty konsumpcyjne. Na ich negatywny, wręcz destrukcyjny, wpływ wskazują górnicy, głównie młodzi. Posiadacze kredytów zatrudnieni w kopalniach skoncentrowani są na zarabianiu pieniędzy, co naraża na szwank relacje ze współpracownikami. Konieczność spłaty rat powoduje, że „do kierownika chodzi, tu podkabluję, żeby tego zrzucić, żeby tam wejść na to stanowisko”⁸⁶. Kolejną przeszkodę w wytworzeniu się więzi stanowią

82 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”. Wspomina o tym także Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” w kontekście relacji nie-Ślązaków ze Ślązakami.

83 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

84 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

85 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

86 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

nadzorujący pracę ludzie, którzy nie posiadają żadnego doświadczenia w pracy górniczej.

Górnicy mają oczywiście świadomość, że bycie prawdziwym górnikiem nie zależy całkowicie od nich samych. Kopalnią w dużej mierze rządzą warunki ekonomiczne i polityczne, co sprawia, że nie tyle nie odczuwają oni więzi między sobą, ale nawet nie są w stanie jej wytworzyć. Niemniej zależność od świata pozakopalnianego jest dla nich czynnikiem determinującym ich „bycie górnikiem”. Jak sami wskazują, jest ona nie tylko ekonomiczna, ale przede wszystkim symboliczna. Tkwi raczej w górniczej mentalności.

Polska Ludowa w kopalni

*

Ciekawym aspektem górniczej tożsamości kształtowanej przez kopalnię jest funkcjonowanie zakładu w okresie Polski Ludowej. Komentarze starszych górników dotyczące pracy w kopalni zdradzają dość pozytywny stosunek do minionej epoki politycznej. Dzieje się tak dlatego, że istniała wtedy specyficzna wzajemność kopalni i górników. Można nawet powiedzieć, że tożsamość górnicza była wspierana licznymi socjalnymi i symbolicznymi komunikatami zwrotnymi państwa, chwalącymi górników za włożony w pracę wysiłek. A ci za uznanie i docenienie okazywali swego rodzaju wdzięczność wobec systemu. To, czy rządząca wówczas PZPR istotnie doceniała pracowników kopalni, nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia w akcie budowania tożsamości. Jednocześnie, choć wielu górników (także trzydziestoletnich i młodszych) ma świadomość fikcyjności systemu, budzi się w nich tęsknota za przeszłością⁸⁷. Emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” wspomina:

każdy był z biednej rodziny, przeważnie wszyscy byliśmy napływowi. Ja pochodziłem z rzeszowskiego na przykład. Z pięknych okolic, z Podkarpacia, czy z kieleckiego. [...] Każdy dostał mieszkanie. Miał możliwość otrzymania mieszkania, no... warunki się poprawiły. Nam się stopa życiowa podniosła. [...] Byliśmy szczęśliwi mimo wszystko. Bo tak, zakład pracy dbał o nas, ja wiem,

87 Wyrażali to m.in. w opowieści o przywilejach górniczych, szczególnie o książeczkach „Górnik”.

jakim kosztem to było, ja dzisiaj sobie zdaję sprawę, że to wszystko musiało kosztować, bo tak: kopalnia budowała osiedla, budynki, utrzymywała na przykład „Górnika Zabrze”, parę klubów, szpital... wszystko kopalnia utrzymywała. To wszystko było z tego węgla, który był wydobywany. Kopalnia dbała o górników. [...] Byli tacy, którzy mieli problemy, [...] to szedł do dyrektora, tak, jak do ojca. Dyrektor od razu jakąś tam pomoc zaraz załatwił. Czy remont mieszkania, czy jakieś mieszkanie; wilgoć w mieszkaniu ktoś miał, miał dzieci, to dyrektor polecał tam... [...] Czuć było to dbanie o robotnika⁸⁸.

Górnicy nie tylko odczuwali „troskę”, jaką otaczało ich komunistyczne państwo, ale przede wszystkim jej doświadczali. Była ona ową wzajemnością między kopalnią a górnikiem, jednym z głównych ówczesnych budulców górniczej tożsamości. Szczególnie wyrażają to pracownicy, którzy podjęli pracę na przełomie lat 60. i 70., kiedy rzeczywiście można mówić o górnośląskiej Katandze. Jeden z emerytów deklarował:

ja mam tą satysfakcję, że za tą pracę miałem zapłacone. Może czasem uważałem też, że mam za mało. Ale były regularne wypłaty w tamtych czasach, było z czego rodzinę utrzymać, było do kogo iść się poskarżyć, choć to był czasem sekretarz⁸⁹, ale był jeszcze i farorz⁹⁰, do farorza też szło się poskarżyć. A dzisiaj? Związki zawodowe... no, walczy się o coś? Robi się coś?⁹¹

Wtedy, zdaniem górników, byli oni prawdziwie doceniani. Ich społeczny status i wynagrodzenia były wysokie, a więc umożliwiały „dobre życie”: „Największa ekspansja tego niby-komunizmu to była za czasów Gierka. Ludziom trochę lepiej się żyło, on ludziom więcej dawał”⁹².

Przekonanie o złotej epoce górnictwa w latach 70. jest bardzo czytelne w wypowiedziach górników. Zastanowić się należy, czy wynika to wyłącznie z doświadczenia czy jest także efektem agresywnych działań propagandowych państwa. Zwiększenie zapotrzebowania na węgiel kamienny, główne dla celów eksportowych, było motorem zarówno zachęt ekonomicznych kierowanych do górników, jak i kreowania obrazu górnictwa w społeczeństwie. Celom propagandowym podporządkowano między innymi górnicze ceremonie i uroczystości, czyniąc z nich przedmiot

88 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

89 Sekretarz zakładowej komórki partyjnej.

90 *Farorz* – proboszcz.

91 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

92 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

transmisji telewizyjnych o ogólnopolskim zasięgu. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że przekaz ten musiał być na tyle silny, że nawet negatywna ocena okresu PRL nie zmienia faktu, że poczucie bycia docenionym, poczucie dowartościowania ciężkiej pracy, było przez górników postrzegane pozytywnie. Szczególnie w porównaniu ze stanem tu i teraz:

ten zawód górnika był dowartościowany. [...] A dzisiaj? Nawet się nie wspomina. Dzisiaj prezydent Polski zaprasza górników do siebie. Dlaczego prezydent górników zaprasza? ⁹³ To nie może ten prezydent przyjechać do górników?! Na Śląsk?! Co się dzieje? [...] Kiedyś byli sekretarze – przyjeżdżali, mieli gości – przyprowadzali [...]. No a teraz? Do Warszawy? Delegacje jeżdżą! [...] To jest odchodzenie od tego górnictwa. [...] Nie można jakiejś akademii prostej zrobić? ⁹⁴

Pozytywny stosunek do Polski Ludowej przejawia się też w pamięci o socjalnym dobrobycie. Dzieci

do przedszkola chodzili, do szkoły, dwa razy w roku na kolonie jeździli. Na zimowiska, wszędzie... i jakie tu było zniewolenie, jaka okupacja? Że ja służyłem w wojsku – „organizacji przestępczej”, a przecież ja kochałem tą Polskę, którą miałem. Jak ja to dzisiaj słyszę, to mnie serce boli, tak mówię, może dożyję tych czasów, chciałbym dożyć do normalnych czasów, kiedy historia będzie szanowana. Ja wiem, że i Rusczy narobili nam dużo przykrości, i Niemcy narobili nam dużo przykrości, ale Polacy nie byli aniołami ⁹⁵.

Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że w wielu opowieściach górniczych emerytów tęsknota za okresem PRL wynika z tęsknoty za okresem młodości. Za czasem budowania swojego własnego życia zawodowego i rodzinnego związanego z prestiżem, jaki górnictwu nadały władze. Idealizowanie okresu do 1989 roku może więc mieć ścisły związek z nakładaniem na obraz kraju obrazu własnej młodości.

Niezmiennie pozostaje jednak poczucie wzajemności między ówczesną władzą a górnikaми. Jest ono stosunkowo powszechne, pomimo że w istocie nie można mówić o sprawiedliwej wzajemności ⁹⁶. Często w kopalniach, jak i w innych zakładach pracy, awans dla pracownika stawał się narzędziem

⁹³ Mowa o Barbórcie w 2014 r. w Pałacu Prezydenckim. Na zaproszenie prezydenta Bronisława Komorowskiego do Warszawy przyjechały delegacje górników.

⁹⁴ Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

⁹⁵ Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

⁹⁶ Problem ten ujawniły opowieści o książeczkach „Górnik”.

zachęty, albo raczej szantażu, by wstąpić w szeregi partii. Awans, okupiony licznymi egzaminami wewnętrznymi w kopalni i w Urzędzie Górniczym, zatwierdzony przez tenże Urząd, mógł nie zostać zaakceptowany przez władze partyjne kopalni.

I pozdawał człowiek to wszystko, wprowadzili mnie: „To jest pana biurko”, od dzisiaj pan jesteś kierownikiem. Porobili mi pieczętki. Zatwierdzenia już miałem, z Urzędu Górniczego poprzychodziło to wszystko. Już pełnię tę funkcję... Ale nie do końca, bo naraz mi kazali iść do tej komórki tam⁹⁷. A ten sekretarz tam siedzi, [...] i mówi mi tak: „Jest pan w partii?”. Ja mówię: „Nie”. „Nie jest pan w partii i pana kierownikiem zrobili?! A co stoi na przeszkodzie, żeby pan w partii był?” Patrzę na niego, co on mi gada, mówię: „No nic”. To odsunął te papiery moje i mówi: „To pan wie, co trzeba zrobić”. Ja tu zszedłem, tu już wszyscy mi gadają „Panie kierowniku”, tak siedzę i się zastanawiam, co ja z tym fantem mam zrobić [...] Wziąłem to podpisałem, powiedziałem, że przecież nikomu krzywdy nie będę robił... I byłem tam takim biernym tym...⁹⁸

Towarzyszący wypowiedzi niesmak wskazuje, że moralny dylemat, z którym górnik walczył w okresie młodości, wcale nie wyblakł z biegiem czasu. W dalszym ciągu nie jest on pewien słuszności podjętej przed laty decyzji i wydarzenie to wspomina z wyraźnym zakłopotaniem. Znaczenie miała także świadomość konsekwencji: „nie podpisując tego, to co? To by mnie zgnoili. To by mi pokozali miejsce w szeregu”⁹⁹. Taki sposób zdobywania członków PZPR był powszechny. Przedmiotem szantażu nie zawsze był awans. Czasami uzyskanie mieszkania służbowego czy możliwość podjęcia studiów oraz odznaczenia.

Bo to nie wszystkich miała jakaś tam figura z Warszawy dekorować. [...] To wiadomo, jak z tymi różnymi odznaczeniami, premiami było, to też różnie. Kto tam miał jakie fory, to szybciej dostał. [...] Ci, co to dzielili, to dobrze wiedzą, o co chodzi¹⁰⁰.

Wbrew powszechnym opiniom „czasy Gierka” nie są przez górników pamiętane jako doskonałe, ale pamięć o nich jest konieczna, żeby nie stracić punktu odniesienia dla oceny. Są więc pewnym ideałem, tęsknotą wybrzmiewającą w zdaniu, że dzisiaj „to już nie te czasy”. „Te czasy” są dobrze

97 Komórka Zakładowa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

98 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

99 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

100 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

zapamiętane właśnie ze względu na „troskę” państwa. Z pewnością odczuli oni podwyżkę skromnych zarobków „ery gomulłowskiej”, jednak pamiętający owe czasy wskazują, że w zamian za to oczekiwano od nich pracy ponad siły i ponad miarę. „Trochę nam zarobki podniósł i zaczęło nam się żyć lepiej za Gierka. Ale było to związane z olbrzymim wysiłkiem. Bo wten czas za Gierka się zaczęło non stop, w piątki, soboty, w niedziele”¹⁰¹. Trudno nie odnieść wrażenia, że ci górnicy, którzy doświadczyli pracy w realiach gospodarczych i politycznych Polski Ludowej, tęsknią za ówczesną ekonomiczną stabilnością. Jednakże regułą jest, że ci, którzy nie byli członkami PZPR pamiętają ten okres jako czas społecznej niesprawiedliwości¹⁰². Wspominają, że szanse na lepsze stanowiska mieli członkowie partii. Kombajnści i strzałowi musieli należeć do PZPR, jeśli zależało im na dobrej



Nowy wyraz górniczej tożsamości

101 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

102 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

pensji. Ponieważ „system był niesprawiedliwy”, podstawą wypłacenia premii nie była sumienność pracownika, a jego deklaracje światopoglądowe¹⁰³. Młodzi mówią z kolei, że tym, co determinuje ich wybór kopalni jako miejsca pracy, jest właśnie owa stabilność. Jednoznacznie wykazują wiarę w opiekuńczą i patronującą rolę państwa nad górnictwem, bo przecież nie jest to zwykłe miejsce pracy. Przyznają to także ci, którzy rozpoczęli pracę po 1989 roku.

Kopalnia jest przestrzenią mentalną, symboliczną, budującą tożsamość. Jej dół, chodniki i przekopy łączą bardziej niż biura i cechownia. Tożsamość górnicza determinuje i dominuje, wchłania inne tożsamości. Co ciekawe jednak, zanim wytworzy się tożsamość wspólnotowa („górnicy”), musi zaistnieć tożsamość indywidualna („ja-górnik”). Wydaje się, że dla wstępujących w szeregi tej grupy zawodowej stanie się członkiem grupy musi zostać poprzedzone świadomym aktem przyjęcia nowej tożsamości. Co więcej, tożsamość „ja-górnik” nie przemija wraz z przejściem na emeryturę¹⁰⁴. Wytrwałość i wytrzymałość w ciężkiej pracy była i jest podstawową kategorią spajającą, a oba przymioty funkcjonują przecież w górniczej pamięci.

Tożsamość górnicza determinuje świadomość, konstruowanie siebie. Nie jest też dana odgórnie, trzeba się jej nauczyć poprzez przebywanie w miejscu-kopalni. Górnik-spod Tymbarku jest na dole kopalni taki sam jak górnik-z Mikulczyc. Kształtowana w ten sposób tożsamość jest „przedmiotem poszukiwań”¹⁰⁵. Jeżeli dana osoba ma odpowiednie predyspozycje, aktem woli staje się górnikiem. Następnie jego tożsamość górnicza („ja-górnik”) staje się tożsamością zbiorową, bo „węgiel wszędzie jest czarny”, a indywidualności w górniczym zespole są niemile widziani, ponieważ ich „odłączność” zagraża bezpieczeństwu. Nawet jeśli jedynym motywem podjęcia pracy w kopalni były względy finansowe, z biegiem czasu górnicy jako grupa wchłaniają jednostkę, która zaczyna się z nimi identyfikować, bowiem „grupa może zachować swoją tożsamość tylko tak długo, jak długo wielu jej członków odwołuje się do procesu samookreślenia. W przeciwnym razie tożsamość zbiorowa przekształca się w jakiś gatunek fikcji”¹⁰⁶. Tożsamość górniczą, składającą się z wielu elementów, trzeba więc zbudować poprzez świadomy wybór. Ich wybór musi być trafny i pełny, bo

103 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

104 Nie wiadomo niestety, jak trwałość tożsamości wygląda wśród tych górników, którzy po zakończeniu pracy zawodowej wyjechali w swoje rodzinne strony, w inne rejony Polski.

105 C. Taylor, dz. cyt., s. 12.

106 Tamże, s. 15.

nigdy prawdziwym górnikiem nie zostanie ten, kto dziedzictwo tradycji i etosu traktuje zbyt dowolnie. Tożsamość w swojej istocie jest zaszczytem, opiera się na selekcji, bo tylko silni i odporni emocjonalnie zostają górnikami. Jest więc wyborem, ale dokonany samodzielnie, a nie przez grupę, z którą łączy ją szczególna więź wzajemna, ale także jej stosunek do świata zewnętrznego.

Górnicy jednoznacznie wskazują, że dla nich niezmiernie ważny jest komunikat zwrotny (oczywiście pozytywny) właściciela zakładu oraz społeczeństwa. Tożsamość górnicza domaga się uznania i nie lubi degradacji społecznej. Oczekiwanie tej informacji jest wyrazem oddania i uzależnienia, swego rodzaju poddaństwa, wynikającego ze świadomości zależności od politycznego klimatu i „koniunktury na węgiel”.

Dla tych, którzy mieszkają w Zabrzu albo pracowali/pracują w tamtejszych kopalniach, zakład pracy jest myśleniem o życiu minionym, obecnym i przyszłym. Kopalnia zaś staje się osią czasu i przestrzeni, wrzeczonym, wokół którego krąży cały pozostały świat – mieszkanie, żona, ogródek. Dla górników Zabrza kopalnia jest punktem odniesienia do wszystkiego, co się ma i chce się mieć, o czym się marzy i w co się wierzy, gdyż jest nośnikiem całego zestawu symboli ujawniającego się w zachowaniach, stosunku do pracy zawodowej, obyczajach. W przypadku zabrzańskich górników „poczucie przynależności, jako niezbędne do konstruowania własnej tożsamości, znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w jednostkowym konstrukcie autodefinicji jednostki względem otoczenia, ale również w tradycji, będącej formą przekazu wartości budujących poczucie własnej odrębności”¹⁰⁷. Jest ona budowana nie tylko na własnym doświadczeniu kopalni, ale na pamięci, jakiej miejsce to jest nośnikiem¹⁰⁸. Porównanie górniczych wypowiedzi z narracją Edwarda Jelenia, którego życie zawodowe w Zabrzu toczyło się w latach 80. i 90. XIX wieku¹⁰⁹ wskazuje, że górnicza tożsamość raczej nie ulegała znaczącym zmianom dopóty, dopóki kopalnia była „stałością”. Jeszcze do niedawna kopalniana przestrzeń Zabrza była niezmienna, bo współtworzyły ją kopalniane szyby, a więc dawała poczucie bezpieczeństwa.

Kopalnia jest przeszłością i teraźniejszością. Rację ma chyba Zbigniew Kadłubek, który uważa, że „genius loci w czuły sposób zachęca do uznania faktu, że człowiek jest częścią świata i ważnym skrzyżowaniem linii wszyst-

107 T. Burdzik, dz. cyt., s. 18.

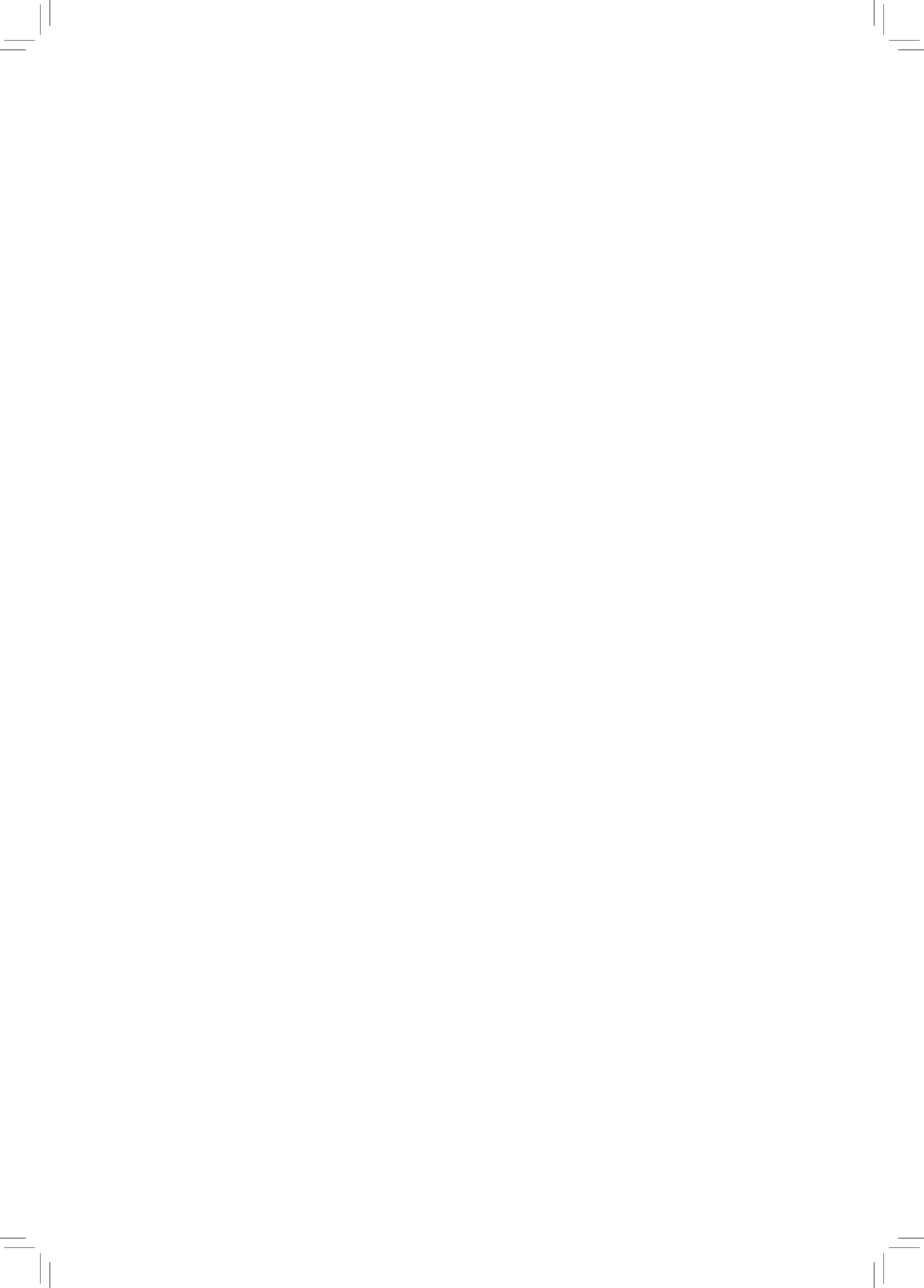
108 Pojęcia „pamięci miejsca” zanalizował m.in. M. Kula. Por. tegoż: *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.

109 E. Jeleń, dz. cyt.

kiego, co żyło, żyje i jeszcze się narodzi, zasieje, rozpleni”¹¹⁰. Czy kopalnia będzie także przyszłością, będzie zależało od tego, czy samo górnictwo będzie ją miało. Od tego będzie też uzależnione dalsze istnienie górniczej tożsamości, która jak spostrzegają socjologzy, zdaje się zanikać, przekształcając członków grupy społecznej w pracowników zakładu przemysłu ciężkiego¹¹¹. Górnicy w kopalni pracują krótko, często jako pracownicy firm zewnętrznych (co nie wiąże ich w żaden sposób z konkretną kopalnią), a ich główną motywacją jest stałość pensji.

¹¹⁰ Z. Kadłubek, *Esej o geniuszu miejsca z Rzymem w tle* [w:] *Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni*, red. Z. Kadłubek, J. Gutorow, Katowice 2007, s. 48.

¹¹¹ W. Mrozek, dz. cyt., s. 7–24.



„Frelki o jedwabistych pyskach”. Górniczy socjolekt

*

Język zawodowy¹ jest jedną z odmian języka. Zdolność słowotwórcza, frazeologiczna oraz wytwarzanie neosemantyzmów są typowe dla wszystkich grup zawodowych i korporacyjnych, w których komunikaty powiązane są ze specyficznymi czynnościami, relacjami społecznymi, kulturą nie występującymi poza ową społecznością. Znajomość języka grupy jest warunkiem stania się jej częścią.

W językoznawstwie pojęcia „język” używa się raczej w stosunku do narzędzi komunikacji² mających walory identyfikacji narodowej³. W jego obrębie powstają odmiany oddające zależność między językiem a światem. W przypadku języka górnośląskich górników należy się skupić na jego zależności od górnośląskiej gwary, gdyż ogranicza się on terytorialnie do jej zasięgu i zakładu pracy – kopalni.

Gdy system językowy występuje wyłącznie w określonej grupie, którą wiążą kryteria inne niż językowe, mówimy o socjolekcie (na przykład socjolekt uczniowski, internautów)⁴. Z kolei gwarę wytwarzają grupy

1 Według klasyfikacji S. Grabiasa, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994.

2 Górnicy biorący udział w narracjach używają określenia „język” w sensie potocznym – nazywają w ten sposób m.in. gwarową formę komunikacji.

3 Język jako jeden z elementów konstytucji narodu pojawił się w pracach J. Chlebowczyka (tegoż: *Świadomość historyczna jako czynnik narodotwórczy. Zarys problematyki teoretycznej*, Katowice 1975), jednakże z punktu widzenia językoznawców nie ma „jednoznacznej, prostej zależności między językiem a tożsamością narodową. Znane są wcale liczne przykłady języków używanych przez dwa lub więcej różnych narodów czy grup etnicznych”; por. M. Kuniński, *Język a tożsamość narodowa. Aspekty filozoficzne i socjologiczne* [w:] *Język a tożsamość narodowa. Slavica*, red. M. Bobrownicka, Kraków 2000, s. 7. Język nie zawsze jest wyznacznikiem „poczucia narodowego”, por. M. Barwińska, *Językowe wykładniki tożsamości etnicznej*, „Język Polski” 2004, nr 2, s. 88–97. O zależności między językiem a tożsamością i identyfikacją, o języku narodowym szeroko w kontekście Górnego Śląska: J. Tambor, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, wyd. 2, Katowice 2008, s. 14–24; 46–60.

4 Kryteria decydujące o wyodrębnieniu socjolektu jako społecznej odmiany języka różnią się w zależności od przyjętych kryteriów badawczych, por. T. Piekot, *Język w grupie społecznej. Wprowadzenie do analizy socjolektu*, Wałbrzych 2008, s. 18–37. Socjolekty wyodrębnia się na podstawie takich kryteriów, jak: ograniczonego dostępu, terytorialne, semantyczne, socjologiczne, funkcjonalne. Zróżnicowanie kryteriów (m.in. językowe i pozajęzykowe) wynika z przejścia odmiennych kryteriów badawczych socjolektu. *Język polski XXI wieku: analizy, oceny, perspektywy. Język a komunikacja*, t. 17, red. G. Szpili,

powiązane głównie wspólnotą terytorialną (na przykład gwara warszawska, sądecka). Język Górnoślązaków uważany był za słowiańską gwarę już przez XIX-wiecznych obserwatorów: językoznawcę i dialektologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lucjana Malinowskiego, który rozpoczął badania dialektologiczne nad gwarą⁵, landrata (starostę) powiatu bytomskiego, Hugona Solgera⁶ dialektologa i folklorystę, księdza Michała Przywarę⁷). Umieszczenie jej na mapie odmian dialektologicznych języka polskiego potwierdzali także inni badacze na przestrzeni XX wieku⁸.

W przypadku górników Zabrze można mówić o górniczym, górnośląskim socjolekcie⁹. Wydaje się, że zawężanie go do pojęcia profesjolektu nie oddaje w pełni jego charakteru. Górniczy socjolekt jest hermetyczny (kryterium ograniczonego dostępu), ale nie jest to hermetyczność intencjonalna, wynika bowiem z włączenia weń terminologii górniczej. Jego genetyczne powiązanie z gwarą śląską (i językiem niemieckim) sprawia, że możemy go uznać za podzbiór śląskiej gwary wzbogacony o słownictwo zawodowe. Zarówno język ogólny, jak gwara i socjolekt są zbiorami otwartymi, co znaczy, że podatne są na różnorodne wpływy. Niemieckie terminy i nazwy maszyn, urządzeń, które masowo napływały na Górny Śląsk wraz z techniką oraz górniczymi inżynierami i robotnikami z głębi Prus na początku XIX wieku, ludność rejencji opolskiej zaczęła asymilować i włączać w jej system językowy. Niemiecki wyraz Zechehaus został przyswojony przez polszczyznę – w XIX wieku funkcjonowały oboczne formy tego lek-

Kraków 2007, część II *Odmiany i rejestry języka. Odmiany polszczyzny, typy tekstów, rodzaje komunikacji*; S. Grabias, *Środowiskowe i zawodowe odmiany języka – socjolekty* [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993, s. 223–241.

5 L. Malinowski, *Studia śląskie*, Kraków 1882; tegoż, *Zarysy życia ludowego na Szląsku*, Warszawa 1977, s. 357–393.

6 H. Solger, *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien*, Breslau 1860, s. 27.

7 M. Przywara, *Przywiarki, czyli przesady i zabobony ludu polskiego na Górnym Śląsku*, oprac. L. i J. Pośpiech, Opole 1967; *Narzecza śląskie*, oprac. F. Pluta, B. Wyderka, Opole 1987.

8 Między innymi: K. Nitsch, *Dialekty polskie Śląska*, Kraków 1906 (wydanie drugie 1939); S. Bąk, *Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego*, Wrocław 1958; S. Rospond, *Z dziejów polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959; S. Rospond, *Polszczyzna śląska*, Wrocław 1970; S. Bąk, *Mowa polska na Śląsku*, Wrocław 1974; J. Miodek, *Śląska ojczyzna – polszczyzna*, Katowice 1991; *Słownik gwar śląskich*, t. 1–14, red. nauk. B. Wyderka, Opole 2000–2015. Ponadto liczne prace Karola Dejny czy Jana Bystronia. Interpretowanie gwary śląskiej jako języka (etnolektu) sprzyja powstaniu nowych perspektyw badawczych, związanych m.in. z zagadnieniem tożsamości budowanej w oparciu o niego (np. J. Tambor, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice 2006; B. Wyderka, *Język, dialekt czy kreol?* [w:] *Nadciągają Górnoślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*, red. L. M. Nijakowski, Warszawa 2004, s. 187–215).

9 Zenon Klemensiewicz wyróżnił „języki zawodowe” i „gwary zawodowe”. Górnośląscy górnicy używają zatem „gwary zawodowej”, która wyodrębnić się miała z gwarowej, górnośląskiej odmiany języka polskiego. Por. Z. Klemensiewicz, *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, Warszawa 1953.

semu cechenhauz/cekauz¹⁰. Ostatecznie zadomowiła się postać cechownia, i taką notuje słownik języka polskiego¹¹. W tym przypadku mamy do czynienia z włączeniem w system języka polskiego wyrazu pochodzenia obcego. Stało się tak dlatego, że cechownia jako wyraz oznaczający jeden z budynków nadszybia miała większe szanse przejścia z górniczego socjolektu do języka ogólnego. Niemniej większość słów i zwrotów tkwi w dalszym ciągu w „kopalnianym” socjolekcie, ponieważ tylko tam mają one „sens”, bowiem funkcjonują jedynie w nim. Proces ten ujawnia także jeszcze jedno zagadnienie, jakim jest zależność między górniczym socjolektem a terminologią naukowo-techniczną. Nazwy czynności i narzędzi są bowiem częścią całości komunikatów językowych pełniących różnorodne funkcje. Terminologia jest elementem systemu języka ogólnego (zarówno niemieckiego, polskiego, jak i jakiegokolwiek innego), a górniczy górnośląski socjolekt jest efektem łączenia jej z górnośląską gwarą.

Należy jednak zauważyć, że górniczy górnośląski socjolekt funkcjonował także w obrębie języka niemieckiego i jego terytorialnej, górnośląskiej odmiany. Język niemiecki „regionalizował” się, co spowodowało powstanie tzw. schlesisch-deutsch¹². Wzajemne wpływy między gwarą górnośląską, językami polskimi i niemieckim, głównie słowotwórcze i fleksyjne, spowodowały, że języki przenikały się wzajemnie, szczególnie w życiu codziennym i rzeczywistości robotniczej¹³. Dzięki temu zarówno w języku niemieckim, jak i polskim (oraz w ich odmianach regionalnych) wykształciły się górnicze socjolekty.

W XIX wieku górniczy socjolekt był zjawiskiem na tyle naturalnym, że nie stał się przedmiotem badań naukowych językoznawców ani badaczy folkloru. Dopiero w okresie identyfikowania heimat jako źródła i miejsca kultury, zapoczątkowanego przez ruch Heimatschutz (ruch ochrony stron

10 J. P., *W cechenhauzach dawniej i dziś!*, „Katolik” R.4 (1871), nr 47, s. 383; M. Liss, A. Stabik, *Magazyn duchowny czyli Modlitwy i Pieśni dla Chrześcijańsko-Katolickich Górników*, Bytom 1856, s. VIII. W latach 80. XIX w. powszechnie używano określenia w pełni spolonizowanego słowa „cechownia”.

11 Cechownia 1. »miejsce, w którym odbywa się cechowanie towarów, narzędzi itp.« 2. »hala, w której zbierają się górnicy przed zjazdem do kopalni i po powrocie na powierzchnię«, por. <http://sjp.pwn.pl/sjp/cechownia;2447249.html> [dostęp 13.12.2015].

12 Górnicy, którzy opuścili Zabrze i zamieszkali w Niemczech jednoznacznie wskazują na fakt używania przez nich i ich bliskich (jeszcze w czasie pobytu w Zabrzu) niemiecko-śląskiej gwary (*deutsch-schlesischen Dialekt*). Por. Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, Heinz Urabnczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

13 Bodajże jako jeden z pierwszych obserwację taką poczynił wspomniany H. Solger, dz. cyt., s. 27. Problem pogranicza językowego poruszony w: *Śląsk jako region pogranicza językowo-kulturowego w edukacji*, red. I. Nowakowska-Kempna, Katowice 1997; w literaturze niemieckiej m.in. M. Kneip, *Die deutsche Sprache in Oberschlesien*, Dortmund 1999; także J. Tambor, *Germanizmy w gwarze śląskiej – stopień przyswojenia* [w:] *Prace językoznawcze nr 25. Studia historyczno-językowe*, red. O. Wolińska, Katowice 1998, s. 210–218.

ojczystych)¹⁴, socjolekt górników zaczął ujawniać się w obiegu literackim i publicystycznym. Jego elementy pojawiały się w pracach górników, którzy sami chwycili za pióro – Karla Franza Mainki¹⁵ czy później Paula Habraschki¹⁶ – oraz jako pojedyncze słowa na łamach „Aus dem Beuthener Lande”¹⁷ i „Katolika”¹⁸. Były to jednak notatki, których nie można nazwać w żadnym stopniu zbiorem. Pierwszy takowy powstał w drugiej połowie lat 30. jako praca egzaminacyjna w Hochschule für Lehrerbildung (Wyższa Szkoła Pedagogiczna) w Bytomiu. Jej autorem był Gerhard Kupka i zgodnie z tytułem *Aus dem Wortschatz des Hindenburger Industriearbeiters* (Ze skarbniicy słownictwa zabrzańskich pracowników przemysłu)¹⁹ jest analizą wzbogaconą o słownik wyrazów używanych przez górników Zabrza. Autor pisał we wstępie:

Górnoślązak, a szczególnie pracownik przemysłu przez swoją szorstką i twardą mowę podtrzymuje szorstkość i grubiańskość. Szorstkość i twardość wynika z wielu czynników, między innymi z ciężkiej pracy, niedostatku i częściowo z innych [czynników], o których się nie myśli. W końcu człowiek, który codziennie wykonuje ciężką pracę, za którą jest stosunkowo kiepsko opłacany, musi jakoś w końcu złapać oddech. I najwyraźniej mowa najbardziej scala. Rację mają ci, którzy mówią: Górnoślązak jest wprawdzie szorstki, ale serdeczny²⁰.

Z całego zbioru górniczego słownictwa zanotowanego przez przyszłego nauczyciela w istocie niewiele przetrwało do dnia dzisiejszego, między

14 *Heimatschutz* – ruch społeczny powstały na przełomie XIX i XX w. Działacze skupiali się na wielotorowych działaniach mających prowadzić do ochrony i wzbudzenia zainteresowania dziedzictwem kulturowym heimat (bliskiej ojczyzny). Por. J. Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013.

15 Górnik, pisarz, regionalista, urodzony w 1868 r. w Tarnowskich Górach, absolwent Oberschlesische Bergschule (Górnośląska Szkoła Górnicza), autor m.in. zbioru *Oberschlesische Bergeist Sagen*, wydane w Bytomiu w 1927 r., oraz licznych publikacji w czasopiśmie.

16 Górnik, pisarz, poeta, urodzony w 1897 r. w Rozbarku, obecnie dzielnicy Bytomia, pracownik kopalni „Karsten- Zentrum” / „Centrum” w Bytomiu; debiut poetycki w 1930 r. (*In der Tiefe*), autor dwóch powieści.

17 Niemieckojęzyczne czasopismo ukazywało się w latach 1924–1928, było dodatkiem do „Oberschlesische Zeitung” i nieformalnym organem prasowym członków ruchu ochrony stron ojczystych w Bytomiu (Verband der heimatkundliche Arbeitsgemeinschaft im Beuthener Lande).

18 Polskojęzyczne czasopismo wydawane w latach 1868–1931 głównie w Królewskiej Hucie, wydawcą był działacz narodowy, Karol Miarka.

19 Tytuł sugeruje, że autor badał środowisko robotnicze, jednak treść pracy wskazuje, że Gerhard Kupka skupił się wyłącznie na języku górników w Zabrzu.

20 G. Kupka, *Aus dem Wortschatz des Hindenburger Industriearbeiters*, b.m.w., b.r.w., s. 1–2. Kupka przygotowywał tekst około 1936 r., por. tamże, s. 3.

innymi: *Beitel* (bajtel) – *kleiner, Junge, junger Arbeiter* (maluch, chłopak, młody pracownik)²¹, *Flaps* – *schlechtes Essen* (kiepskie jedzenie)²², *Flaschka* (flaszka) – *Flasche* (butelka)²³, *Gangol* – *neuer Sonntagsanzug* (nowy świąteczny garnitur)²⁴, *Karbidka* – *Karbidlampe* (lampa karbidowa)²⁵, *Kilof* – *Keilhaue* (kilof)²⁶, *Klahulla* – *Klatschweib* (plotkarka)²⁷, *Klippa* (klipa) – *Kinderspiel* (gra dziecięca) lub *unbeholfener Mensch* (ofiara losu)²⁸, *Kreppel* (krepel) – *Pfannkuchen, Krapfen* (pączek)²⁹, *Krika* (kryka) – *Krückstock* (laska)³⁰, *Markownia* – *Markenkontrolle* (markownia)³¹, *Pieronna* (pierona) – *Donnerwetter* »*Fluchwort*« (przekleństwo)³², *Quaterka* (kwaterka) – $\frac{1}{4}$ l. *Schnaps* (ćwiartka wódki)³³, *Semlok* (żymlok) – *Semmelwurst* (bułczanka), *Skrent* (skręt) – *selbstgedrehte Zigarette* (zrobiony własnoręcznie papieros)³⁴, *Suka* – *Holzwagen* »*Hündin*« (wagon do przewozu drewna)³⁵, *Zur* (żur) – *oberschlesisches Nationalgericht* (górnoszląskie danie narodowe)³⁶. Do ciekawych, a obecnie rzadko lub w ogóle nieużywanych pojęć zaliczyć należy określenie szpitala – *Himmelfahrtsstation* (miejsce wniebowstąpienia) i dnia wypłaty – *Mariahilf* (od nazwy ośrodka kultu Maryjnego w Pasawie), które budzą szczere rozbawienie³⁷. Zbiór Gerharda Kupki wskazuje, że górnicy zabrzańscy używali języka bardziej zbliżonego do tego, co możemy nazwać *schlesisch-deutsch*, pomimo że słownik zawiera

21 Tamże, s. 21. Znaczenie każdego słowa socjolektu zostało wyjaśnione w języku niemieckim przez autora.

22 Tamże, s. 22. Pojawił się powszechnie w znamiennych okolicznościach w 1981 r. jako „posilek regeneracyjny”.

23 Tamże, s. 23.

24 Tamże.

25 Tamże, s. 26.

26 Tamże.

27 Tamże.

28 Tamże, s. 27. Kupka podaje jeszcze jedno określenie osoby niezdarnej: *Klette*.

29 Tamże, s. 28.

30 Tamże.

31 Tamże, s. 30. Markownia to naziemna część kopalni, w której przechowuje się marki – znaczki kontrolne identyfikujące górników.

32 Tamże, s. 31. Dziś raczej jako przymiotnik ‘pieroński’.

33 Tamże, s. 32.

34 Tamże, s. 34.

35 Tamże. Kupka zamieścił niemiecką nazwę wagonu (*Holzwagen*) oraz tłumaczenie na język niemiecki (*Hündin*).

36 Tamże, s. 36, pisownia oryginalna.

37 Kupka także przyznał, że górniczy socjolekt jest bogaty w dowcip i ironię.

wiele słów, których pochodzenie jest jednoznacznie słowiańskie, polskie³⁸, których końcówki słowotwórcze także wskazują na przenikanie się obu systemów językowych. Na przykład *Herzowa* (hercowa) – *Kohlenschaufel* (*herzförmig*) (łopata do węgla w kształcie serca); *Dampfka* – *Dampfmaschine* (silnik parowy)³⁹. Dla słów z obydwu zbiorów można znaleźć odpowiedniki w językach: niemieckim (to zrobił Gerhard Kupka) oraz polskim, choć zdecydowanie więcej w jego tekście słów niemieckich jako źródłowych⁴⁰.

Właśnie dlatego język, jakim mówili górnicy Zabrza, po 1945 roku stał się celem i narzędziem polityki. Już 31 marca tego roku, na łamach „Trybuny Robotniczej” pojawił się artykuł udowadniający, że „700 lat niewoli [...] Śląska Opolskiego” zakończyło się wielkim zwycięstwem polskości i jej języka. Autor wskazywał, że germanizacja w regionie nie toczyła się w sposób zamierzony z powodu silnego i krzepkiego „elementu chłopskiego i robotniczego”⁴¹. To właśnie, zdaniem propagandy, znajomość polszczyzny miała się przyczynić do zachowania polskości wśród mieszkańców Śląska Opolskiego. Jednym z narzędzi miało być wyrugowanie górniczej niemieckiej terminologii:

sprawa przedstawia się beznadziejnie, jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju nazwy i określenia techniczne. Zaczniemy jakąś rozmowę z robotnikiem czy nawet mistrzem, a zasypie nas zaraz dziesiątkiem wyrazów: szichta, lagry, mejzel itp., które przypominają ponure lata okupacji i tak bardzo rażą ucho prawdziwego Polaka. Najwyższy czas, by z tym skończyć!⁴²

38 Sam autor nie określa jednoznacznie, jakim językiem mówili jego rozmówcy. Można jednak domniemywać, że ze względu na język, jakim posługiwał się badacz (niemiecki), miał on kontakt z górnikami mówiącymi po niemiecku lub bilingwalnymi. W tekście pracy pojawia się zapis jednego zdania w gwarze: „Kokott mu ten tschako podupzo” dla opisanie sytuacji, w której pijany sztygar pomylił pióra w czako z kurą, por. G. Kupka, dz. cyt., s. 15. Zgromadzony przez Kupkę słownik sugeruje, że socjolekt zabrzańskich górników składał się z elementów gwary śląskiej, *schlesisch-deutsch* oraz języków polskiego i niemieckiego.

39 G. Kupka, dz. cyt., s. 21.

40 Kupka nie przypisuje badanego przez siebie socjolektu konkretnemu językowi (polskiemu lub niemieckiemu). Dane o strukturze językowej mieszkańców Zabrza także nie pozwalają jednoznacznie odnieść się do tej kwestii. Badania dotyczące języka domowego przeprowadzone przez Bund Deutscher Osten (Związek Niemieckiego Wschodu), choć trudno uznać za w pełni wiarygodne, wskazują, że w domu po polsku mówiło 10 278 rodzin (z tego wyłącznie po polsku 988; 1622 częściej po polsku niż niemiecku; 7668 częściej po niemiecku niż polsku), a wyłącznie po niemiecku 23 812 zabrzańskich rodzin, por. *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrzu (1934–1944)*, red. M. Węcki, S. Rosenbaum, Katowice 2010, s. 75.

41 Z. R., *Granice językowe*, „Trybuna Robotnicza” R. 3 (1945), nr 37, s. 3.

42 b.a., *Korespondencja z kopalni i hut*, „Trybuna Robotnicza” R. 2 (1945), nr 14, s. 4.

Repolonizacja Górnego Śląska, obejmująca wszelkie sposoby używania języka, miała całkowicie wykluczyć nie tylko język niemiecki⁴³, ale także „śląską godkę”, której używanie zagrażało planowanej unifikacji etnicznej państwa. Wśród górników proces ten wdrażano w oparciu o system szkolnictwa zawodowego. Polskojęzyczni nauczyciele i polskojęzyczne podręczniki górnictwa wprowadzały nowe nazewnictwo⁴⁴, polską terminologię w miejsce wyrazów pochodzenia niemieckiego. Obecność germanizmów była zauważana i krytykowana między innymi przez językoznawców, na przykład profesor Uniwersytetu w Opolu, Stanisław Gajda, pisał, że „utrata niepodległości przy obcej własności kopalń na ziemiach polskich i obcym dozorze (głównie niemieckim) nie sprzyjały ani pielęgnowaniu rodzimych tradycji gwary, ani tworzeniu nowych nazw z polskiego materiału językowego”⁴⁵. Oczywiście jest, że gwara górnicza zmienia się, po 1945 roku „polonizuje”, a nawet, jak mówią sami górnicy, „niestety ta gwara górnicza pomału zanika”, głównie dlatego, że „dzisiaj to się tak zaciera” różnica między gwarą śląską a językiem polskim. Ma to związek z obecnością gwary śląskiej w życiu Górnoszlązaków w ogóle, między innymi dlatego, że jako zjawisko językowe i kulturowe nie mieściło się w idei homogenicznego państwa, jakim była Polska Ludowa. Należy jednak dostrzec aspekt jednoczący i unifikujący języka polskiego ze względu na różnorodność miejsc, z których pochodzili pracownicy kopalń zabrzańskich. Wskutek polityki eliminacji gwary z życia szkolnego, zawodowego, wycofywano ją do domowego zacisza⁴⁶. Z kolei coraz mniej osób posługuje się górniczym socjolektem, używanym z definicji wyłącznie przez pracowników kopalń. Powodem tego jest zanik samego górnictwa.

W trakcie badań ujawniło się kilka aspektów dotyczących funkcjonowania górniczego socjolektu, jednak na potrzeby niniejszego tekstu postanowiłam skoncentrować się na problemie jego dostępności, otwartości⁴⁷

43 B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2014.

44 Między innymi taką rolę odgrywał *Niemiecko-polski słownik górniczy* Feliksa Piestraka, dypl. inżyniera górnictwo-hutniczego, wydany w Katowicach w 1924 r. W przedmowie autor pisał, że jego praca ma „terminy niemieckie, które w czasie półtorawiekowej niewoli w krew naszą weszły, raz na zawsze usunąć”, por. tamże s. VII.

45 S. Gajda, *Gwara górnicza* [w:] *Górnictwo w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, red. Doroty Simonides, Katowice, s. 432–433.

46 Zjawisko to ma bezpośredni związek ze zjawiskiem regionalizmu i zagadnieniem tożsamości śląskiej, por. B. Piecha-van Schagen, *Regionalizm* [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, Opole 2015, s. 92–96.

47 Według klasyfikacji socjolektów opracowanej przez Walerego Pisarka, por. tegoż, *Zróżnicowanie języka polskiego* [w:] *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław 1978, s. 407–408.

oraz zależności od gwary śląskiej (w oparciu o kryterium terytorialne)⁴⁸. Wiązało się to z problemem asymilacji językowej przyjezdnych i ich zetknięcia się nie tylko z socjolektem, ale także z gwarą śląską. W grupie 20 indagowanych pracowników kopalń osób takich było osiem, a połowa z nich to emeryci. Podjęli oni pracę w kopalniach Zabrze jeszcze między 1962 a 1975 rokiem. Pomimo że górnicy – nie-Ślązacy – niechętnie opowiadali o tym wycinku swojej przeszłości, relacje wskazują, że pierwsze spotkania z gwarą śląską i socjolektem nie były łatwe. Zaledwie jeden górnik czynny zawodowo, w grupie wiekowej do 45. roku życia, uważa się za nie-Ślązaka. Skupienie się na społecznym aspekcie górniczego socjolektu pozwala na ukazanie relacji w grupie górniczej, dla której funkcjonowanie ów socjolekt jest niezbędny.

Znajomość górniczego socjolektu była gwarantem normalnego funkcjonowania w kopalni nie tylko pracowników dołowych. O ile w życiu codziennym, ze względu na status języka polskiego jako urzędowego, porozumiewanie się nie-Ślązaków w przestrzeni pozakopalnianej powinno być normą, to na terenie kopalni w kontaktach z górnikami autochtonami nauka śląskiego była koniecznością⁴⁹. Przyjezdni jednoznacznie wskazują, że słownictwo, a szczególnie nazewnictwo używane w dole kopalni, ma dużo wspólnego z gwarą śląską i językiem niemieckim.

Wszyscy, którzy przybyli na Śląsk z innych rejonów kraju, mówią, że pierwsze zetknięcie się z górniczym górnośląskim socjolektem oraz z samą gwarą śląską było trudne. Pracownica kopalni „Pstrowski”, która przyjechała do Gliwic w wieku lat 16, wspomina, że

dawniej śląski i polski to była duża różnica. Ja kompletnie nie rozumiałam, co się do mnie mówi, bo ja nie znałam języka niemieckiego. [...] I ja po prostu nie rozumiałam. [...] To nie jest tak, że ktoś spoza Śląska wszystko od razu zrozumie. Musi lata wprawki mieć albo po prostu się obracać w tym środowisku⁵⁰.

Inny z górników, który przyjechał do Zabrze w 1971 roku, powiedział, że „górnicy zawsze mieli swoją gwarę śląską”⁵¹. Zatrudnieni w kopalniach musieli się uczyć śląskiej mowy, nawet jeżeli mieszkali w takich miejscach, jak osiedle przy ulicy Matejki, gdzie „w tych blokach, wszyscy byli przyjezdni. Tam się tylko mówiło”⁵². W samej kopalni panowały jednak inne

48 W oparciu o kryterium terytorialne Zenona Klemensiewicza.

49 Opowiadał o tym m.in. Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

50 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

51 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

52 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

zwyczaje, ponieważ „często bywało tak, że ci ludzie przyjezdni bardzo się chcieli zasymilować, o matko nie wiem, jak to nazwać, zasymilować ze środowiskiem śląskim i się nauczyć po śląsku mówić. I oni bardziej mówili po śląsku niż rodowici Ślązacy”⁵³, co zauważyła pracownica kopalni „Makoszowy”, używająca gwary w domu na co dzień. Czy to z konieczności czy z chęci zatrudnienia w kopalniach Zabrze nie-Ślązacy stykali się z nieznanym sobie językiem i musieli go nie tyle oswoić, ile nauczyć się jak języka obcego. Teraz, z perspektywy czasu, podchodzą z humorem do niełatwej przeszłości. Studentki Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej, obie nie-Ślązaczki, wielokrotnie doświadczały na początku lat 70. werbalnej obcości:

Ja i koleżanka Dorota z Krakowa, obie byłyśmy spoza Śląska. Ten nasz opiekun doszedł do wniosku, że należałoby nam pokazać ten szyb wentylacyjny peryferyjny. W związku z tym polecił, żebyśmy zabrały się z taką ekipą dwuosobową na tenże szyb. Jechałyśmy takim „żukiem”, siedziałyśmy tam, a z tyłu, [...] tam jakaś pompa stała, tych dwóch pracowników siedziało. No i my dwie. No i wyjeżdżamy przez bramę kopalni „Gliwice”, na ulicę Bojkowską [...], koleżanka Dorota zauważyła, że koń ciągnie furę. I mówi do mnie tak: „Popatrz Marysiu, jaki ten koń ma jedwabisty pysk”. [...] Ona bardzo konie lubiła i miała takiego fioła na punkcie koni. A ten, jeden z tych górników, się odzywa i mówi tak: „Panie obersztajger”⁵⁴, ale jakie te nasze frelki mają jedwabiste pyski!”. Ja... nie wiedziałam, co to jest „frelka”⁵⁵. I się w ogólne ani nie roześmiałam, ani nie zareagowałam. Oni ryczą, a ja nie wiem, o co chodzi!⁵⁶

Wyłącznie szybka nauka języka gwarantowała sprawną pracę oraz brak pretekstów do dowcipów i pracowniczych szykan. Emeryt pochodzący spod Rzeszowa pamięta:

mnie się to nie zdarzyło, z tego względu, że tutaj w tym oddziale szybowym tak nie było, a jak poszedłem do oddziału wydobywczego znałem już dużo tych słów niemieckich, śląskich, z tego względu, że w siedemdziesiątych latach to w każdym sklepie nie było „bułki” tylko były „żymły”, były „krupnioki”, „oplerki”⁵⁷. [...] Każda sprzedawczyni była starsza i ona wszystko po śląsku.

53 Beata Bończyk-Kołąkowska, pracownica kopalni „Makoszowy”.

54 *Obersztajger* – nadsztygar.

55 *Frelka* – młoda dziewczyna.

56 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

57 *Oplerki* – gruba parówka.

Także trza było w ciągu jednego roku... musiałem się zaaklimatyzować, bo to było bardzo ciężko. Bardzo ciężko. Trzeba było wszystko wiedzieć, mówili wszystko w swojej gwarze. [...] Po roku czasu opanowałem do takiej perfekcji, że nie wiedziano, czy jestem Ślązakiem, czy nie⁵⁸.

Górnicy przyjezdni podkreślają, że to oni uczyli się śląskiego. „Myśmy się uczyli śląskiej gadki i ja umiem po śląsku mówić, nazwy narzędzi, to były specyficzne, fela⁵⁹, kara⁶⁰... i takie inne rzeczy, i tego się szybko można było nauczyć... »podej mi ta fela«, albo »ty pierónie tam weź ten sztompel⁶¹...«⁶². Górnicy identyfikujący siebie jako Ślązacy wskazują, że to przyjezdni musieli się uczyć: „oni się musieli nauczyć, nie wiedzieli o co chodzi czasami. [...] »Dej mi hercowa« albo »podej mi tyn majzel⁶³«. Takie rzeczy. [...] No, musieli się nauczyć”⁶⁴. Niektóre nazwy narzędzi różnią się tylko nieznacznie fonetycznie, co także było problematyczne dla początkujących nie-Ślązaków: „tak, jak jest »fela« a »szwela«. Jaka jest różnica? »Fela« to jest taki nieduży okorek, a »szwela« to jest podkład kolejowy. To trzeba było wszystko wiedzieć, a mówili wszystko w swojej gwarze”⁶⁵. Używanie specyficznych nazw narzędzi było elementem „docierania” nie tylko między robotnikami: W taki sposób robotnicy sprawdzali umiejętności młodych inżynierów.

Jak przyjechałem w siedemdziesiątym pierwszym roku – mówi górnik pochodzący z Małopolski – to górnicy zawsze mieli swoją gwarę śląską. Jak się to mówiło, że jak ktoś przyjechał, jak to nazywali „gorolów”, jak gorol nie nauczył się po śląsku, to musiał zapłacić frycowe. To znaczy się w ten sposób, że kazali mu tam: „Synek, przynieś kibel sztromu⁶⁶”, no i ten chłopak latał po całej kopalni. Abo przynieś mu klucz do chodnika, no i ten też latał⁶⁷.

W taki sposób robotnicy sprawdzali umiejętności młodych inżynierów. Od skuteczności w opanowaniu górniczego słownictwa zależało mniej lub bar-

58 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 *Fela* – okorek, skrajna deska z pnia.

60 *Kara* – taczka.

61 *Sztompel* – stempel, stojak (wówczas głównie drewniany) służący do podpierania stropu.

62 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

63 *Majzel* – przecinak.

64 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Silech”.

65 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

66 *Kibel* – wiadro; *sztrom* – prąd.

67 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.



Górnicy jednej z zabrzańskich kopalń z hercówką, l. 40. XX wieku

dziej sprawne funkcjonowanie między pracującymi przy wydobyciu oraz w dozorze. Co ciekawe, trudność w opanowaniu górniczego, śląskiego socjolektu miały nie tylko osoby spoza Śląska. Rozpoczynająca pracę w kopalni inżynier, Ślązaczka od pokoleń, wspomina, że

jak się idzie przez cechownię, albo tam, gdzie są górnicy-górnicy, to... no wiadomo, przychodzi młody inżynier, jeszcze baba. To wiadomo, że trzeba ją... no to mi po śląsku mówili jakieś nazwy narzędzi, o których ja nie miałam pojęcia zielonego. W domu mówiliśmy po śląsku, ale nie o narzędziach⁶⁸.

Można sobie jedynie wyobrazić, że osobom spoza Śląska rozpoczynającym pracę w kopalni inność zawodowego języka sprawiała jeszcze większy dyskomfort. Młoda inżynier, której praca wymagała kontaktu z robotnikami, wspominała po latach taką właśnie sytuację:

byłam sztygarem zmianowym, [...] siedzę w biurze i w tym pokoju ze mną była pianistka. I przylatuje pracownik, i mówi tak do mnie: „Pani, mamy awaria, kieta⁶⁹ nam się urwała”. Ja popatrzyłam na niego i mówię do niego: „Proszę pana, niech pan się uspokoi, nic się stało. Proszę zupełnie spokojnie powiedzieć, co

68 Beata Bończyk-Kořakowska, pracownica kopalni „Makoszowy”.

69 *Kieta, keta* – łańcuch.

się urwało”. „No, dyc mówię, że kieta!” Ja na niego patrzę i myślę, co by mogło się mu urwać? Ale jeszcze raz się go pytam, a on jeszcze bardziej wkurzony ryczy: „Kieta!!”. A wtedy się obraca planistka i mówi: „On o jakimś łańcuchu mówi”. I ja już wiedziałam, jaką ma awarię⁷⁰.

Czasami młodzi uczyli się powiedzeń i słów, które wydawały im się „śląskie”, i stosowali je w nadmiarze. Chcieli w ten sposób wpisać się w nową rzeczywistość społeczno-językową. Nienaturalne użycie słownictwa z obcego zasobu językowego często narażało ich na śmieszność:

jak przyjmowałem się do pracy, to właśnie przyjechał taki młody człowiek, z Polski. Nasłuchał się chyba od innych, kolegów, ktoś mu musiał powiedzieć, że [...] Ślązacy dużo używają takiego zwrotu „pra”⁷¹. I on tak, czysta oczywiście polszczyzna, z panią rozmawiamy tam w tych okienkach. I on coś tam mówi do niej: „pra?, pra?”. Mnie to raziło, nie wiem, co on sobie wyobrażał, że taki swojski jakiś taki?⁷².

Chociaż młodzi górnicy, którzy nie zauważają już obecności „obcych-goroli”, umiejętność przysposobienia języka warunkują generalną sprawnością uczenia się umiejętności zawodowych („to zależy od człowieka, jeden jest bardziej odporniejszy na wiedzę...”⁷³). Górniczy socjolekt śląski zmienia się stale, głównie ze względu na nowe urządzenia, które służą górnikom w pracy: „ściana wysoka gdzieś metr dziesięć, metr dwadzieścia, obudowa typu »Krab«, no i nie było kombajnu, tylko strug”⁷⁴; „wszystkie roboty były na strzał, wierciło się włomy [...] no i obudowę drewnianą się stosowało albo już żelazną typu Valent”⁷⁵; „dzisiaj się pracowało w rząpiu⁷⁶, jutro na wieży⁷⁷”, na „»Gigancie«⁷⁸ był jeden przedział A i B, jednym przedziałem

70 Maria Wienczersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

71 *Pra* – prawda, naprawę, rzeczywiście (zwrot pełniący funkcję fatyczną).

72 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

73 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”; obudowa typu „Krab” – obudowa zmechanizowana typu kasztowego służąca do podtrzymywania stropu w wyrobiskach górniczych; strug węglowy – urządzenie do mechanicznego urabiania calizny węgla; urobek kierowany jest mechanicznie na przenośnik przez przesuwający się wzdłuż ściany strug.

74 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

75 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”; roboty na strzał – roboty strzelnicze z wykorzystaniem materiałów wybuchowych; włom – odsłonięcie większego fragmentu calizny węglowej po wykonanych robotach strzałowych; obudowa typu „Valent” – stojaki podporowe, indywidualne elementy obudowy górniczej przeznaczone do podtrzymywania stropu w wyrobiskach górniczych.

76 Rząpie – dno szybu (poniżej ostatniego poziomu).

77 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

78 Szyb Gigant kopalni „Pstrowski”.

jazda ludzi była, a drugim szło wydobyć na skipa”⁷⁹, „taśmami żeśmy transportowali takie lutnie”⁸⁰.

Zanotowano też zróżnicowanie socjolektu (może nawet profesjolektu), ponieważ nazewnictwo narzędzi, czynności i miejsc nie jest jednolite. Różni się w poszczególnych kopalniach, co utrudniało pracę tym nowoprzyjętym, którzy nie pochodzili ze Śląska. W latach 70. w kopalni „Ludwik” na kombajn górniczy mówiono „organ”, a w kopalni „Pstrowski” „bęben”⁸¹. Dla górników zauważalne były różnice między Zabrzem a Bytomiem. Ratownik z kopalni „Makoszowy” mówi:

jak przychodzili z „Powstańców”⁸², tam kajś⁸³, to też mieli dziwne nazwy. Ale to na każdej kopalni mają swoje nazwy danych części, na każdej kopalni części się inaczej nazywają. Każdy ma tam swoje. Jest to mniej więcej powiązane, ale są takie rzeczy, że na niektórych kopalniach inaczej się to nazywa, a na niektórych inaczej. Ale ogólnie, takie podstawowe roboty, to praktycznie tak samo się nazywają⁸⁴.

Różnice w nazewnictwie ujawniły się szczególnie w związku z połączeniem kopalń, np. „Ludwik” i „Concordia”⁸⁵ czy „Zabrze” i „Bielszowice” w 1985 roku, ponieważ

na każdej z tych kopalń taki potoczny język górniczy też się różnił. Przykładowo taki pociąg osobowy, który woził górników na dole, na „Bielszowicach” to były tak zwane „manszafty”, czyli „składy osobowe”, a na „Porębie”⁸⁶ to były „ławy”. Za groma ciężkiego nie wiem dlaczego. [...] Z innych kopalń, jak na przykład z Siemianowic, tam poprzychodzili, to bodajże tam na to mówili kolaski⁸⁷.

Ten sam pracownik wspominał podobną sytuację:

79 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”. Rura szybowa podzielona jest na przedziały: klatkowy (jazda ludzi, transport materiałów) i skipowy (służący wyłącznie do transportu urobku za pomocą skipu. Skip – naczynie wyciągowe, zbiornik o pojemności od kilkunastu do kilkudziesięciu ton.

80 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”; lutnie – elementy systemu wentylacji lutniowej (rurowej).

81 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

82 Kopalnia „Powstańców Śląskich” w Bytomiu.

83 *Kajś* – gdzieś.

84 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

85 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

86 Ruch Poręba kopalni „Zabrze”.

87 Mariusz Skulimowski, pracownik kopalń „Zabrze” i „Bielszowice”, także Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

tacy sami górnicy jak my, tylko że na niektóre rzeczy mówili coś innego. Ja pamiętam do dziś, już pracowałem w dozorze, bardzo doświadczony elektryk z kopalni „Siemianowice” przyszedł i powiedział, że robi skrzynka na „zimmerling”⁸⁸. Jasna cholera, co to może być? Jak mi to wytłumaczył, to nie umiałem zrozumieć. Dopiero mi elektryk z kopalni powiedział: „Ja, bo on to na kłała zrobiół”. To było wtedy jasne⁸⁹.

A więc nazewnictwo śląskie-górniczne było „regionalne”. Różniło się w poszczególnych kopalniach. Górniczy-śląski socjolekt jest także zjawiskiem żywym. Diagnoza mówiąca, że dzisiaj „każdy stosuje to samo, nie ma tam jakiś...”, wskazuje, że pomimo licznych prób, z reguły sterowanych „odgórnie”, terminologia górnicza w większości została zapamiętana, zachowana i znajduje się w normalnym użyciu, nie budząc już emocji nowo przyjętych.

Przejmowanie mowy śląskiej przez nie-Ślązaków pracujących w kopalniach miało dla wielu z nich także walory interpersonalne. Wspomagało również wykonywanie obowiązków zawodowych nawet w działach niezajmujących się bezpośrednio wydobyciem. Znajomość gwary (także socjolektu) pozwalała na nawiązywanie kontaktów między pracownikami likwidującymi szkody górnicze a petentami kopalni. Czasami jednakże zadowolenie ze stopnia opanowania śląskiej mowy jako języka obcego nie wytrzymywało konfrontacji z rzeczywistością:

Mój szef ówczesny, który przyjechał na Śląsk z Krosna, Jasła czy tam z Jarosławia, [...] zawsze mówił, że mu się ta kultura śląska tak bardzo podoba, i on już też dużo po śląsku umie. Bardzo dobrze, wszystko rozumie. I pojechał kiedyś ze mną do Paniówek, tam u takiej babci był remont [...]. I ta babcia, taka Ślązaczka-Ślązaczka z Paniówek, i powiedziała do tego mojego szefa [...]: „panie, panie inżynierze, a posztrajchujecie⁹⁰ jeszcze mi te fuslajstry⁹¹?” I niestety pan inżynier... Musiałam mu pomóc, bo nie wiedział, ani co to jest posztrajchować, ani fuslajstry. [...] Stał i patrzył na ta babcia. Ta babcia boroczka⁹² w ogóle nie wiedziała, jak ma mu to inaczej powiedzieć i stoli i się tak patrzyli na siebie,

88 *Zimmerling* – skrzynka elektryczna bez podstawy z metalowymi zaciskami łączącymi kable bądź żyły kabli.

89 Mariusz Skulimowski, pracownik kopalń „Zabrze” i „Bielszowice”.

90 *Sztrajchować* – malować.

91 *Fuslajstra* – listwa przypodłogowa.

92 *Boroczka* – tutaj biedaczka; *borok* – także nieudacznik, nieborak.

bo ona biedna nie umiała tego powiedzieć po polsku, a on kompletnie nie wiedział, o co chodzi. Nawet się nie domyślił niczego.

No i posztrajchowali my jej te fuslajstry⁹³.

Kolejnym interesującym zjawiskiem jest problem zmiany kodu językowego na powierzchni kopalni. Przestrzeń ta bowiem rządziła się całkowicie odmiennymi prawami. Z natury rzeczy będąc miejscem urzędu i urzędników, częściej implikowała używanie wyłącznie języka urzędowego. W przypadku pracowników przybyłych na Śląsk było to zachowanie całkowicie naturalne. Inżynier, której dzieciństwo upłynęło poza Śląskiem, również musiała przyswoić sobie socjolekt, choć w pracy używała głównie języka polskiego:

ja ich uczyłam polskiej terminologii, ale siłą rzeczy człowiek, przebywając w tym środowisku, człowiek zaczyna coraz więcej rozumieć. I przyzwyczajają się do tego, z tym, że ja raczej mówiłam zawsze po polsku. A oni też się musieli nauczyć. Także była to obustronna wymiana doświadczeń. Z tym, jak już widziałam, że kompletnie nie kapuje facet, [...] to wtedy starałam się mu wytłumaczyć to po śląsku⁹⁴.

Jednakże, o czym informują osoby zatrudnione w kopalniach w latach 70. i 80., pracujący Ślązacy zarzucali gwarę. Niemal obligatoryjna wymiana kulturowa spowodowała, że żona górnik nie-Ślązaka, pochodząca z Rudy Śląskiej, pracująca w kopalni „Makoszowy”, „jako planistka starała się mówić po polsku, bardziej”. Spowodowało to iście kuriozalną sytuację, bo „do tego doszło, że ja bardziej po śląsku mówiłam niż żona. I tak jest do dnia dzisiejszego”⁹⁵. Nie należała do rzadkości sytuacja, że pracownicy kopalń zatrudnieni na powierzchni w pracy używali wyłącznie odmiany ogólnej języka polskiego, a nie gwarowej, pomimo że pochodzili z rodzin i środowisk posługujących się wyłącznie śląską mową.

Język używany przez górników (jak również gwara) jest zjawiskiem żywym i podlega wszystkim tym procesom, jakim poddają się inne języki. Starszy górnik, emeryt, pochodzący z Bielszowic wspomina dziś, że jego dziadek „mówił piękną śląszczyzną. To była melodia dla ucha, nigdy nie przeklinał”⁹⁶. Stwierdził, że śląskim przekleństwem jest „pieróna, no...

93 Beata Bończyk-Kołąkowska, pracownica kopalni „Makoszowy”.

94 Maria Wienczersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

95 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

96 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

pierónie. Takie najgorsze to »ty pierónie«⁹⁷, »ty motyko«⁹⁸, »ty giździe⁹⁹ pierónski«¹⁰⁰. Nieliczne i łagodne śląskie przekleństwa mają, jego zdaniem, świadczyć o pięknie „godki”. Inny z emerytów mówił, że „gwara śląska jest piękna” a prostackie zwroty nie mają z nią nic wspólnego¹⁰¹. Wielu „godających” starszej daty sugeruje, że to raczej młodzi przeklinają. Młodszy górnicy to potwierdzają. Chętnie i pewnie wpisują w „śląską godkę” przekleństwa. Ich język to „gwara, trochę przekleństw”¹⁰². Uważają, że „wszystko pasuje do siebie, i przekleństwa, i gwara, to się tak ładnie klei”¹⁰³.

Socjolekt, jakim mówią obecnie górnicy pracujący w Zabrzu, jest odmianą języka polskiego, jednak trwałe wpływy języka niemieckiego, *schlesisch-deutsch*¹⁰⁴, polskiego i gwary śląskiej¹⁰⁵ sprawiły, że jest więc sam w sobie, mówiąc metaforycznie, „pograniczem”. Każdy z wymienionych komponentów wiąże się z inną identyfikacją narodową, państwową lub etniczną. Język górników Zabrze w zasadzie jest zjawiskiem trwałym, ale podlegającym przekształceniom w taki sam sposób, jak typowy otwarty zbiór żywego języka. Ulegał zmianom głównie dlatego, że zmieniali się pracujący w kopalniach (ich struktura narodowa i etniczna między innymi). Zmianom ulegała także technika górnicza, która poprzez nazwy narzędzi czy czynności wpływała na zasób leksykalny. Chociaż, co trzeba podkreślić, pomimo wymiany kulturowej w obrębie załóg kopalń w Zabrzu po 1945 roku wydaje się, jakby sama kopalnia pamiętała język, jakim mówili ci, którzy tam pracowali. Polskie „wyczytywanie” czy „sala zborna” nie przyjęły się na Śląsku w ogóle i większość w dalszym ciągu mówi o felezunku w cechowni.

Właśnie jednym z najciekawszych zjawisk, jakie wskazali sami górnicy uczestniczący w projekcie, jest owa „pamięć miejsca”. Spowodowała ona,

97 *Pierónski* – przymiotnik wywodzący się od śląskiego wulgaryzmu *pierón*, pierwotnie oznaczającego bożka nieba, gromów i burzy Peruna.

98 *Motyka* – zła kobieta lub kobieta lekkich obyczajów.

99 *Giźd* – o dziecku urwis, łobuz; pierwotnie diabeł.

100 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

101 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

102 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

103 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”; Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

104 Termin używany m.in. przez uczestników projektu mieszkających w Niemczech.

105 Kwestia identyfikowania śląskiego jako języka lub gwary jest sporem zarówno językoznawczym, jak i ideologicznym oraz politycznym. Wiąże się z problemem śląskiej tożsamości etnicznej lub narodowej. Mówienie o języku śląskim wynika zazwyczaj z jego ewentualnej funkcji jako kulturowego wyznacznika tożsamości narodowej/etnicznej w opozycji do tożsamości opartej na identyfikacji narodowej/państwowej.

że kierunek asymilacji okazał się zupełnie odwrotny, niż oczekiwali tego władze państwowe. Przyczyną tego był fakt, że socjolekt górniczy jest elementem autoidentyfikacji grupy pracujących wspólnie ludzi, co zauważali badacze polscy. Stanisław Gajda w 1983 roku skonstatował, że „adaptacja językowa stanowi warunek adaptacji społeczno-zawodowej”¹⁰⁶. Pracownicy zabrańskich kopalń, którzy przyjechali z różnych stron Polski, nie okazali się *kulturträgerami*, jak zapewne oczekiwała tego władza polityczna. To oni, wraz z praktyczną nauką zawodu, musieli uczyć się socjolektu jak języka obcego. Jednocześnie nie stali się przecież Ślązakami, znajomość godki nie wpłynęła na ich identyfikację narodową czy etniczną, tak jak dzieje się to w przypadku innych języków¹⁰⁷. Dlatego na problem języka górniczego należy spojrzeć, wyzwalając się, jak pisze Robert Traba, „z tradycyjnego podejścia »my – oni« [...], widocznego najczęściej w źródłach archiwalnych, »produkowanych« przez władze administracyjne”¹⁰⁸. Należy się skupić na „społecznych sposobach komunikowania się, tworzenia nieformalnych sieci powiązań, wyrażania własnych opinii”¹⁰⁹. Owe nieformalne powiązanie wymuszało na nie-Ślązakach co najmniej zaznajomienie się ze „śląską godką”. Jak wskazują górnicy, w przypadku pracujących w oddziałach wydobywczych jego znajomość była koniecznością. Socjolekt górniczy nie ma więc nic wspólnego z tożsamością etniczną czy narodową, wbrew temu, że języki urzędowe i gwary miały, i mają, na niego realny wpływ.

Pomimo że „nie doszło jednak do wykształcenia w żaden sposób wspólnej mowy jednoczącej wszystkie gwary (dialekty/poddialekty) Śląska”¹¹⁰, „śląska mowa” przyczyniła się do wykształcenia więzi etnicznej, identyfikacji opartej na wspólności, jak i odrębności. Jednakże bez względu na to, jak silnie determinuje ona tożsamość jednostki, charakter „drugorzędności” wobec języków urzędowych powodował, że była ona zarzucana w sytuacjach „oficjalnych” na rzecz języka urzędowego. Zjawisko to funkcjonowało w Zabrze do 1945 roku, bo dobra znajomość niemieckiego była warunkiem społecznego awansu. Identyczny mechanizm działał w Zabrzu po 1945 roku. Jednoznaczna dwujęzyczność (polsko-śląska) jest efektem nacisków edukacyjnych, jakich doświadczali posługujący się gwarą w la-

106 S. Gajda, *Gwara górnicza...*, s. 432.

107 J. Tambor, *Mowa Górnoślązaków...*, s. 17–19, 20–22.

108 R. Traba, *Wprowadzenie [w:] Stereotypy i pamięć. Akulturacja/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w.*, s. 12.

109 Tamże.

110 J. Tambor, *Mowa Górnoślązaków...*, s. 25.

tach 60., 70., a nawet 80.¹¹¹ Stała się ona udziałem kilku pokoleń, w tym rodziny autorki. Był to także sposób funkcjonowania pracowników powierzchni. W pracy, w warunkach oficjalnych mówili po polsku, aby po powrocie do domu *godać*.

Socjolekt górniczy jako zjawisko językowe jest płynny, lecz niestety, wraz z zanikaniem górnictwa sam ulegnie zapomnieniu. O ile badania nad śląską mową stają się popularne, może nawet modne, nie obejmują „języka górniczego”. Być może dlatego, że wymagają one obserwacji uczestniczącej, bo tylko ona gwarantuje swobodę wypowiedzi górników. A zmienność znaczeń, uważam, warta jest naukowego oglądu. Między innymi ze względu na duże „odległości znaczeniowe”. Jedną z ciekawszych wiąże się z czasownikiem „fedrować”. To zapożyczenie z języka niemieckiego (od czasownika *fördern*), pierwotnie oznaczało „czynność wydobywania węgla”. Obecnie jest to wyraz wieloznaczny, określający również rozmowy o pracy w kopalni czy nadmierne picie alkoholu przez górników.

¹¹¹ Tamże, s. 100–102.

David Skrabania

Stara ojczyzna – nowa ojczyzna. Zabrzeńscy górnicy w zagłębiu przemysłowym nad Renem i Ruhrą

*

Migracja górnoląskiej ludności robotniczej ma długą tradycję, jednak wyjazd mieszkańców Zabrze do Niemiec po 1945 roku stały się ważną częścią historii miasta. Zmieniły one nie tylko jego strukturę społeczną, etniczną i narodową, ale wpłynęły także na tożsamość samych wyjeżdżających.

My niewidoczni zatytułował Peter Oliver Loew swoją wydaną w 2014 roku w Monachium książkę o historii Polaków w Niemczech. Tym samym trafnie wskazał na niezauważalność, a mimo to wszechobecność, polskich migrantów w Niemczech¹. Gdyby jednak wszystkie osoby polskiego pochodzenia podzielono na mniejsze grupy – a więc na Mazurów, Kaszubów lub Górnolązaków, na politycznych uchodźców lat 80. ubiegłego stulecia, na przesiedleńców (*Aussiedler*)² lub na migrantów robotniczych, którzy po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej względnie po upływie regulacji przejściowej ograniczającej podjęcie pracy w Niemczech przyjechali do

1 P. O. Loew, *Wir Unsichtbaren. Geschichte der Polen in Deutschland*, München 2014.

2 Terminem *Aussiedler* określano: 1) osoby, które jako obywatele państwa niemieckiego pozostały po 1945 r. na byłych niemieckich terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej oraz ich małżonków i potomków, i wysiedlono ich dopiero w późniejszym czasie do RFN lub do NRD; 2) osoby narodowości niemieckiej oraz ich małżonków i potomków, których po 1945 r. wysiedlono do RFN lub NRD. Tłumaczenie terminu *Aussiedler* na „wysiedlenie” jest formalnie poprawne, ponieważ słowo to określało status prawny tych osób w Niemczech (*Aussiedlerstatus*), który umożliwiał im przyjazd i osiedlenie się w RFN oraz zapewniał im cały szereg przywilejów. Nie można jednak zapomnieć, że wiele wśród tych osób nie zostało wysiedlonych w ścisłym znaczeniu tego słowa, tylko wyjechało z własnej woli lub nawet uciekło z komunistycznej Polski wbrew woli państwowych instytucji, przede wszystkim do RFN. Dlatego niektórzy historycy w tym kontekście używają często łagodniejszego określenia „przesiedlenie”. W niniejszym artykule autor przetłumaczył właśnie w ten sposób pojęcie *Aussiedler*, ponieważ uważa, że to słowo bardziej odpowiada rzeczywistej sytuacji migracyjnej osób z tej grupy ludzi. W dyskursie społecznym w Niemczech już od lat 70. XX wieku funkcjonował też termin *Spätaussiedler* (późno wysiedlony), wskazujący na długi okres między zakończeniem drugiej wojny światowej a momentem wyjazdu poszczególnych osób z ww. grupy. Formalnie rzecz biorąc, termin *Spätaussiedler* wprowadzono jednak dopiero 1 stycznia 1993 r. do języka urzędowego po znacznych zmianach Federalnej Ustawy o Wypędzonych i Uchodźcach (*Bundesvertriebenengesetz, BVFG*), która regulowała m.in. przybycie osób wysiedlonych do Niemiec Zachodnich. Jednak pojęcie *Spätaussiedler* przeistoczyło się w ostatnich dwóch dekadach w Niemczech w określenie grupy tzw. rosyjskich Niemców (*Russlanddeutsche*), którzy zwłaszcza po 1992 r. i po zakończeniu głównej fali przesiedleńców z Polski z końca lat 80. XX wieku przybywali do Niemiec.

Republiki Federalnej Niemiec (dalej RFN) itd., chyba nie byłoby wątpliwości, że to właśnie górnośląscy przesiedleńcy byli i nadal są najbardziej „niewidoczni”. Przyczyny tej sytuacji są różne. Wydaje się jednak, że najważniejsza z nich i generująca dalekosiężne następstwa ma swoje podstawy w statusie prawnym, który regulowała Federalna Ustawa o Wypędzonych i Uchodźcach (Bundesvertriebenengesetz, BVFG), wskazująca na rzekomo jednoznacznie niemiecką tożsamość grupy przesiedleńców. Stąd dość często na poszczególnych przesiedleńców wywierali presję społeczeństwo przyjmujące i własna rodzina, która już wcześniej wyjechała do Niemiec Zachodnich, aby ten odrzucił lub stłumił te elementy swojej osobowości, które wskazywałyby w jakimś stopniu na jego polską tożsamość. W pierwszej kolejności chodziło o język polski bądź gwara śląską, których na ogół używano wyłącznie w kręgu najbliższych, często nawet nie przekazywano ich przyszłemu pokoleniu. Część górnośląskich przesiedleńców odnalazła ponadto na nowo swoją niemieckość, tłumioną przez władze w komunistycznej Polsce po 1945 roku. Poza tym dochodziło do daleko idących deformacji specyficznych górnośląskich zwyczajów oraz do stłumienia wykształconego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL) habitusu jednostki. Drugą stroną tego procesu była szybka i dyskretna z reguły integracja oraz często – w drugim pokoleniu – asymilacja górnośląskich przesiedleńców i ich potomków, które następowały przede wszystkim na płaszczyźnie strukturalnej (opanowanie znajomości języka, integracja w szkole, podjęcie pracy, otrzymanie stałego miejsca zamieszkania bez skłonności do tworzenia górnośląskich skupisk mieszkalnych). Niemniej tylko pozornie nie towarzyszyły tym procesom inne problemy³.

Mimo wszystkich przywilejów, które przysługiwały przesiedleńcom na podstawie art. 116 konstytucji RFN⁴ i uchwalonych na początku lat 50. Federalnej Ustawie o Wypędzonych i Uchodźcach⁵ oraz Ustawie o Wyrównaniu Ciężarów Wojennych (m.in. natychmiastowe przyznanie pełnych praw obywatelskich, wielomiesięczne kursy językowe oraz zasiłki integracyjne,

3 Por. D. Skrabania, *Górnośląscy przesiedleńcy w Berlinie, 1964–1990: sukcesy i problemy integracyjne. Próba zbliżenia z perspektywy mikrohistorycznej* [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice, Gliwice 2014, s. 260–279.

4 Niemcem według niemieckiej konstytucji jest ten, „kto posiada niemiecką przynależność państwową lub jako uchodźca lub wypędzony o niemieckiej przynależności narodowej lub jako małżonek takiej osoby lub jej potomek przebywał legalnie na terytorium Rzeszy Niemieckiej w granicach z dnia 31 grudnia 1937 r.” <https://www.btg-bestellservice.de/pdf/80205000.pdf>, s. 121 [dostęp 5.11.2015].

5 Według § 6 (1) Federalnej Ustawy o Wypędzonych i Uchodźcach osoba o niemieckiej przynależności narodowej to taka, „która w swojej ojczyźnie przyznawała się do niemieckiej narodowości, o ile to przyznanie się zostanie potwierdzone poprzez czynniki, takie jak pochodzenie, język, wychowanie i kultura” [tłum. autora].

odszkodowania za materialne straty), ludzie ci mieli do czynienia z prawdziwą sytuacją migracyjną (*echte Einwanderungssituation*)⁶ i w związku z tym ze wszystkimi problemami innych grup migracyjnych, które oddziaływały także na ich stan psychiczny. Przesiedleńcy przynajmniej przez jakiś czas doświadczali wyobcowania, wykorzenia kulturowego, tęsknoty za domem i być może za pozostawionymi w Polsce bliskimi, stanów dezorientacji lub kryzysu tożsamości, dyskryminacji oraz degradacji zawodowej i społecznej. Dotyczyło to także dzieci i młodzieży, które wyrwano ze znanego im środowiska⁷.

Około jedna trzecia z ogólnej liczby 4,5 miliona przesiedleńców przyjętych przez RFN od lat 50. pochodziła z Polski. Więcej niż połowa z nich to Górnoszlązacy, którzy przede wszystkim po podpisaniu umów rządu kanclerza Willy'ego Brandta z państwami bloku wschodniego (tzw. *Ostverträge*) opuścili Polskę w latach 70. i 80., nierzadko wykorzystując wizę turystyczną. Z powodu strukturalnych podobieństw z Górnoszląskim Okręgiem Przemysłowym popularnym regionem docelowym była Nadrenia Północna-Westfalia, posiadająca dużą liczbę zakładów przemysłowych, hut i kopalń. Tu nad Renem i Ruhrą wielu Górnoszlazaków miało nadzieję na szybkie znalezienie zatrudnienia⁸.

Jedną z większych grup migracyjnych stanowili górnicy rodzimego (górnoszląskiego) pochodzenia wraz ze swoimi rodzinami, wśród których było wielu zabrzan. Z dziesięcioma z nich, żyjących dziś w Zagłębiu Ruhry, autor niniejszego artykułu przeprowadził wywiady jakościowe⁹. Starał się przy tym połączyć formę narracyjnego wywiadu z elementami ilościowymi. Celem było z jednej strony umożliwienie rozmówcom swobodnej narracji dotyczącej ich doświadczeń i dróg życiowych przy uwzględnieniu własnej perspektywy i własnych wspomnień. Z drugiej strony owo podejście miało

6 K. J. Bade, J. Oltmer, *Aussiedler. Deutsche Einwanderer aus Osteuropa*, wyd. 2, Göttingen 2004, s. 32.

7 Więcej na temat konsekwencji wyjazdu osób ze statusem prawnym przesiedleńca do Niemiec Zachodnich z państw bloku wschodniego, w szczególności z Górnego Śląska, porównaj studium psychologiczne Jeana Masumbuku oraz badania socjologiczne Stanisława Stępienia. J. R. Masumbuku, *Psychische Schwierigkeiten von Zuwanderern aus den ehemaligen Ostblockländern*, Hamburg 1994; S. Stępień, *Jugendliche Umsiedler aus Schlesien. Eine empirische Untersuchung über Konsequenzen der Wanderung*, Weinheim und Basel 1981.

8 D. Skrabania, *Notaufnahmelager Marienfelde. Aufnahme und Integration von Aussiedlern in Berlin*, Berlin 2011, s. 16–20.

9 Więcej na temat badań jakościowych (wywiady) zobacz: J. Kruse, *Qualitative Interviewforschung. Ein integrativer Ansatz*, Weinheim 2014; U. Flick, *Qualitative Sozialforschung*, Hamburg 2002; G. Lucius-Hoene, A. Deppermann, *Rekonstruktion narrativer Identität. Ein Arbeitsbuch zur Analyse narrativer Interviews*, wyd. 2, Wiesbaden 2004; H. J. Rubin, I. S. Rubin, *Jak zmierzać do celu nie wiążąc sobie rąk. Projektowanie wywiadów jakościowych [w:] Ewaluacja w edukacji*, red. L. Korporowicz, Warszawa 1997, s. 201–224; F. Schütze, *Biographieforschung und narratives Interview*, „*Neue Praxis*” 1983, nr 3, s. 283–293.

służyć zdobyciu informacji ilościowych, które umożliwiłyby interpretację treści zdobytych z wywiadów w szerszym kontekście historycznym oraz uniknięcie dygresji rozmówców. Poprzez opowieści o życiu, pracy w górnictwie, codzienności w Zabrze i znaczeniu dla nich heimat oraz motywacji wyjazdu i nowej codzienności w Niemczech miał zostać zbadany wpływ tych wydarzeń na ich życie i tożsamość. Wywiady miały na celu udokumentowanie, czy ich tożsamość jako górników i Górnoszlązaków wzmocniła się lub erodowała. Dlatego pytania dotyczyły przeżyć w dzieciństwie i w latach młodości w mieście ukształtowanym przez górnictwo, decyzji o zostaniu górnikiem i dalszego przebiegu życia zawodowego. Ponadto badający pytał o motyw wyjazdu do Niemiec Zachodnich oraz o zmiany w życiu zawodowym, rodzinnym i społecznym, spowodowane decyzją o wyjeździe. Dalszy zestaw pytań nawiązywał do postrzegania socjalnych i społecznych konfliktów w szkole, kopalni i życiu prywatnym w Polsce, jak i do zmagania o akceptację w nowym i nieznanym otoczeniu w Niemczech – dotyczył więc przeżyć, które miały długotrwały wpływ na postępowanie i myślenie zabrzańskich górników zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. W centrum uwagi znalazły się również stara i nowa ojczyzna oraz narodowa/ponadnarodowa/regionalna i indywidualna tożsamość. Pytania były po części tak skonstruowane, aby rozmówcę nakierować na drogę porównań między sytuacjami po wyjeździe i przed wyjazdem do Niemiec. Odpowiedzi na wymienione pytania zostały w niniejszym artykule opracowane w szerszym kontekście tematycznym.

Na początku należy dokonać krótkiego zestawienia informacji o rozmówcach, którzy od 6 października do 12 listopada 2015 roku udzielili wywiadów. Wszyscy rozmówcy byli górnikami rdzennego górnośląskiego pochodzenia, w wieku między 54 a 84 lata. W Polsce zamieszkiwali dzisiejszy obszar Zabrze. Z grupy dziesięciu rozmówców pięciu mieszkało w Mikulczycach, trzech w Rokitnicy, jeden w Biskupicach i jeden w Makoszowicach. Ośmiu z nich zamieszkiwało te dzielnice od urodzenia. Dziewiąty urodził się w innej części Górnego Śląska i przeprowadził się wraz z rodzicami w wieku sześciu lat do Rokitnicy; dziesiąty urodził się w Łabędach, w wieku dwóch lat przeprowadził się z rodzicami do Biskupic, a w wieku sześciu lat do Rokitnicy. Jeżeli chodzi o wykształcenie, to sześciu z nich skończyło Technikum Górnicze w Zabrze lub w Bytomiu, dwóch ukończyło studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach z dyplomem inżynierskim, a dwóch Szkołę Górniczą w Zabrze (jeden z nich ukończył kurs na maszynistę wyciągowego). Wszyscy rozmówcy podjęli pracę w górnictwie, dziewięciu z nich w Zabrze, a jeden w Bytomiu. Przed swoim wyjazdem

do Niemiec trzech rozmówców było nadsztygarami, jeden sztygarem elektrycznym, czterech sztygarami zmianowymi, jeden pracował jako maszynista wyciągowy oraz jeden jako zwykły górnik (zapewne rębacz¹⁰). Wszyscy rozmówcy opuścili PRL w dorosłym wieku w latach 1972–1988 i osiedlili się w RFN, a dokładnie w zagłębiu przemysłowym nad Renem i Ruhrą. Najmłodszy w momencie wyjazdu miał 26 lat, a najstarszy 53 lata. Tylko najmłodszy z nich przyjechał sam do Niemiec Zachodnich, wszyscy inni przybyli z żonami i dziećmi lub sprowadzili swoje rodziny po pewnym czasie. Po przyjeździe do RFN trzech z nich osiedliło się na stałe w Hamm, po dwóch w Duisburgu i Gelsenkirchen i po jednym w Hückelhoven, Moers-Kapellen i Dortmundzie. Po przyjeździe do Niemiec Zachodnich ośmiu z dziesięciu rozmówców ponownie podjęło pracę w górnictwie. Czterech pracowało na porównywalnych stanowiskach jak w Polsce, czterech doświadczyło degradacji zawodowej (jeden z nich tylko tymczasowo, drugi po sześciu latach pracy przekwalifikował się na pielęgniarza), jeden był już na emeryturze, zaś ostatni rozpoczął inną drogę zawodową, zatrudniając się w branży budowy maszyn, co można uznać za awans zawodowy. Spośród ośmiu zabrzańskich górników w Niemczech nadal zatrudnionych w górnictwie dwóch pracowało w „Heinrich Robert”, jeden w „Radbod” w Hamm (kolejny był tam zatrudniony tymczasowo), czwarty przez sześć lat – do swojego przekwalifikowania – w „Sophia-Jacoba” w Hückelhoven, piąty w „Westerholt” w Gelsenkirchen, szósty w „Niederberg” w Moers-Kapellen, siódmy w „Walsum” w Duisburgu, a ósmy po krótkich okresach zatrudnienia w kopalniach w Gelsenkirchen – w „Prosper-Haniel” w Bottropie.

Język jako główny wyraz tożsamości

*

Pięć wywiadów przeprowadzono w języku polskim, a pięć w języku niemieckim. Rozmówcy mieli wolny wybór języka, w którym stawiano pytania oraz udzielano odpowiedzi. Zasugerowano im również, że w razie potrzeby mogą w każdym momencie zmienić język, w którym odpowiadali na pytania, z czego jednak korzystali tylko przy pojedynczych wyrazach. Wszyscy,

¹⁰ Rębacz – górnik pracujący na przodku.

którzy chcieli wywiad przeprowadzić w języku niemieckim, mieli słabszy lub mocniejszy akcent polski (śląski). Jeżeli przy poszczególnych wyrazach lub krótkich określeniach zmienili język na polski, można było zauważyć, że poprawnie się nim posługują, co zresztą nie może dziwić, skoro część swego życia spędzili w Polsce (licząc od 1945 roku), tam chodzili do szkół i pracowali. Niewątpliwie wybierali język niemiecki z innych powodów niż nieznamość polskiego, być może z chęci, by jako niemiecki przesiedleńca odpowiadać pewnemu obrazowi domniemania powiązanemu z posiadaniem statusu przesiedleńca, nawet gdyby komunikacja po polsku była łatwiejsza. Takie zachowanie można zresztą zaobserwować u całkiem sporej grupy górnośląskich przesiedleńców, zwłaszcza starszej generacji, która mimo trudności z niemieckim rozmawia między sobą w tym języku. Jeden z rozmówców tłumaczył, że wolałby przeprowadzić wywiad w języku niemieckim, ponieważ polskim już nie posługuje się wystarczająco dobrze – co wydaje się jednak wątpliwe, jako że ów rozmówca większą część swego życia – w sumie 36 lat – mieszkał w Polsce, do dziś utrzymuje dość intensywne kontakty z Polską i ogółem pozytywnie wspomina lata tam spędzone. Niebagatelną rolę odgrywa z pewnością fakt, że rozmówca ten urodził się jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej w Mikulczycach (Mikulschütz) i że jego rdzennie górnośląska rodzina identyfikowała się z niemieckością¹¹. Jak się wydaje, wywiad przeprowadzany dla polskiej placówki historycznej w odczuciu rozmówców stanowił oficjalną okazję, by między innymi poprzez wybór języka, w którym go udzielono, podkreślić niemiecką historię zarówno regionu, jak i własnej osoby i rodziny. Natomiast myśl, że użycie języka polskiego mogłoby polskiej placówce ułatwić późniejszą analizę oraz badawcze opracowanie nagrania, schodziła na dalszy plan.

Podobna sytuacja miała miejsce także przy rozmowie z najstarszym byłym górnikiem z dziesięcioosobowej grupy. Mimo iż przyjechał on do Niemiec Zachodnich w 1988 roku jako emeryt w wieku 55 lat, wolał przeprowadzić wywiad w języku niemieckim, przy czym częściej niż poprzedni rozmówca używał pojęć lub całych zdań po polsku, zwłaszcza jeżeli wymieniał instytucje lub specyficzne określenia zawodowe i instytucjonalne. Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że urodzony w 1933 roku, w latach młodości używał wyłącznie języka niemieckiego i dorastał w czasie narodowosocjalistycznej supremacji, co zapewne miało znaczący ideologiczny wpływ na rozwój jego osobowości (w ostatnich latach wojny był członkiem

¹¹ Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Radbod”.

Deutsches Jungvolk (Młodzież Niemiecka)¹², zwłaszcza pod względem przynależności narodowej. Także i on określił siebie jako niemieckiego Górnoszlązaka¹³, zresztą tak samo jak i trzech pozostałych rozmówców, którzy zdecydowali się na wywiad w języku niemieckim. W tym gronie rozmówcą najlepiej władającym językiem niemieckim był ten, który najwcześniej wyjechał do Niemiec Zachodnich (1972). Jak stwierdził, do 1948 roku używał wyłącznie języka niemieckiego. W momencie gdy miał zostać zapisany do szkoły, rodzice posłali go do dziadków na wieś do Połomii w powiecie tarnogórskim, ponieważ oni na co dzień rozmawiali po polsku (lub śląską gwarą) i tam miał przyuczyć się języka polskiego, zanim poszedł do szkoły¹⁴.

Wymienieni byli górnicy stwierdzili, że w dzieciństwie lub młodości słyszeli w rodzinie i w sąsiedztwie gwarę śląską, którą posługiwały się zwłaszcza osoby z pokolenia rodziców lub dziadków. Rozmówcy traktują język niemiecki, którym się posługiwali podczas wywiadów i – wedle własnych wypowiedzi – także na co dzień, jako wyraz osobistej przynależności narodowej. Postrzegają siebie zarówno jako rdzennych Górnoszlazaków, jak i Niemców. Trzeba jednak podkreślić, że żaden z nich nie okazywał podczas wywiadów zasadniczej antypatii do państwa polskiego po przemianach politycznych po 1989 roku czy do narodu polskiego. Badani bardzo wyraźnie odróżniają negatywnie odbieraną władzę komunistyczną, natomiast (z reguły) jako pozytywne określają stosunki międzyludzkie na płaszczyźnie społecznej i zawodowej, doświadczone przez nich podczas lat spędzonych w Polsce.

Pozostałych pięciu górników posługiwało się podczas wywiadów językiem polskim bądź gwarą śląską. Dwóch z nich przyjechało do RFN w latach 1980 i 1983, trzeci w 1987 roku, dwóch ostatnich w 1988. Trzej górnicy, którzy najpóźniej wyjechali z PRL, są też najmłodszymi z wszystkich dzieściu rozmówców (roczniki 1953, 1954 i 1961). W narracji dwóch pierwszych można rozpoznać pewne charakterystyczne przeżycia, które znajdują wyraz w posługiwaniu się językiem polskim lub gwarą śląską w życiu prywatnym w Niemczech. Do nich należą między innymi doświadczenia

12 *Deutsches Jungvolk* było organizacją w strukturach *Hitler-Jugend* (dosł. „Młodzież Hitlera”) dla chłopców między 10. a 14. rokiem życia. Celem organizacji była indoktrynacja chłopców w myśl narodowego socjalizmu, wychowanie ich w lojalności do Adolfa Hitlera oraz przysposobienie obronne.

13 Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”.

14 Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik-Concordia” Połomia (*Pohlom*), wieś należąca do 1945 r. do powiatu Toszek-Gliwice (*Tost-Gleiwitz*), pozostała po plebiscycie na Górnym Śląsku w 1921 r. po stronie niemieckiej. Niemniej w Połomii 242 z 271 uprawnionych do głosowania optowało za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski. Por. <http://home.arcor.de/oberschlesien-ka/abstimmung/gleiwitz-tost.htm> [dostęp 16.11.2015].

zawodowej degradacji po przesiedleniu do Niemiec, o czym jeszcze będzie mowa. Nadsztygar, który przybył do Niemiec Zachodnich w 1980 roku, poza tym opowiedział o pewnym wydarzeniu z dziejów własnej rodziny, które w jakimś stopniu ukształtowało jego tożsamość. Jego pochodzący z Gliwic dziadkowie optowali w 1921 roku za Polską i przeprowadzili się po podziale Górnego Śląska do Tarnowskich Gór, które znalazły się w państwie polskim. On sam urodził się w 1940 roku w Zabrze, ponieważ jego ojciec już po rozpoczęciu wojny i powrocie z niewoli (był żołnierzem polskim, ale wykorzystał znajomość języka niemieckiego i został zwolniony do domu) dostał zatrudnienie w Zabrze jako stolarz w kopalni i osiedlił się ze swoją rodziną na terenie, który także przed 1939 roku należał do Rzeszy. Rozmówca zawdzięczał status przesiedleńca według Federalnej Ustawy o Wypędzonych i Uchodźcach swojej żonie, również pochodzącej z Górnego Śląska, która w przeciwieństwie do niego potrafiła dowieść niemieckiego pochodzenia¹⁵. Także i tych pięciu górników zmieniało podczas wywiadów język, stosując pojedyncze pojęcia w języku niemieckim, jeżeli zabrakło im polskiego odpowiednika w tematyce z zakresu zawodowego i społecznego, nieznanego w Polsce, względnie w bardzo specyficznej tematyce pobytu w Niemczech (na przykład Sprachkurs¹⁶, Versicherung¹⁷, Betriebsleiter¹⁸).

Żaden z dziesięciu rozmówców nie zadbał o to, by język polski (gwara śląska) przetrwały w rodzinie i zostały przekazane dzieciom i wnukom, oczywiście z wyjątkiem dzieci, które przyjechały do Niemiec w młodości jako nastolatki lub jako dorośli. Mimo wszystko także i u nich odmiana ogólna języka polskiego lub gwara śląska poszły w niepamięć. Nawet wśród górników, którzy posługiwali się podczas wywiadów odmianą ogólną języka polskiego lub gwarą śląską i którzy określali się raczej jako polscy Górnoślązacy, nie było długofalowych starań, by zachować i przekazać swoim dzieciom język ojczysty jako cechę tożsamości. Dominowało widocznie przekonanie, że dzieci i wnuki przechodziły przez naturalny proces akulturacji w społeczeństwie niemieckim. Anegdota wspomnianego nadsztygara dotycząca zwycięskiego meczu piłkarskiej reprezentacji polskiej nad reprezentacją Niemiec obrazuje to bardzo wymownie: „Była sytuacja taka. Był syn akurat tutaj. Polska grała z Niemcami. Polska wygrała 2:0. Syn oczywiście za Niemcami, ja za Polską. To chyba wszystko mówi”¹⁹.

15 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalń „Mikulczyce” i „Westerholt”.

16 Sprachkurs – kurs językowy.

17 Versicherung – ubezpieczenie.

18 Betriebsleiter – kierownik zakładu.

19 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalń „Mikulczyce” i „Westerholt”.

Tożsamość górnicza i tradycje górnicze

*

Przedstawiona powyżej sytuacja językowa wskazuje na dwie grupy górników, różne pod względem narodowej przynależności lub o różnym stosunku do niej, ale nie odgrywa żadnej roli, jeśli chodzi o tożsamość górniczą. Dziewięciu z dziesięciu rozmówców odwołuje się do tradycji górniczej w rodzinie. Zazwyczaj co najmniej ojciec był górnikiem, w wielu przypadkach także i jeden z dziadków albo obydwaj, jak też dalsi członkowie rodziny, na przykład stryjowie i wujkowie lub bracia. Tylko w jednym przypadku (nadsztygara) nikt z rodziny nie pracował w górnictwie. Związywanie się młodych mężczyzn z górnictwem w niegdyś samodzielnych gminach górniczych, jak Mikulczyce, Biskupice, Rokitnica, i w innych częściach Zabrze, było poniekąd naturalne, choć wynikało nie tylko z rodzinnej tradycji pracy w górnictwie, ale również z innych czynników, na przykład ekonomicznych. W połączeniu z niekiedy trudną sytuacją rodzinną czynnik ten mógł unicestwić plany studiów wyższych i innej drogi zawodowej. Jeden z rozmówców opisał, jak jako piętnastolatek musiał pogrzebać wszelkie marzenia, gdy jego ojciec nagle zmarł. Jako najstarszy z czworga rodzeństwa przejął odpowiedzialność za rodzinę i poszedł do pracy w kopalni, by wesprzeć matkę finansowo. Konieczność zapewnienia rodzinie środków do życia uniemożliwiła w dalszych latach dokończenie się w szkole wieczorowej, na przykład w Technikum Górniczym. Droga życiowa i zawodowa została nakreślona i trudno było obrać inną²⁰. Z kolei były górnik, który z domu nie wyniósł żadnej tradycji górniczej, mówił o tym, jak matka wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że na Śląsku przede wszystkim w górnictwie jest przyszłość i dobry zarobek. Udało mu się skończyć Technikum Górnicze i w kolejnych latach awansować aż do stanowiska nadsztygara²¹. Zdarzało się jednak i tak, że rodzice próbowali przekonać swoich synów, żeby zrezygnowali z zamiaru pracy w górnictwie. Późniejszy nadsztygar wspominał, jak jego ojciec pomstował, gdy się dowiedział, że on zapisał się na studia górnicze. Ojciec w 1940 roku szczęśliwie przeżył katastrofę górniczą²².

20 Achim Jarosz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Prospel-Haniel”.

21 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” i „Westerholt”.

22 Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”.

Pomimo że nakreślone motywy ekonomiczne i rodzinne tradycje górnicze sprzyjały wstąpieniu na drogę zawodową w górnictwie w regionie silnie związanym z tym przemysłem, duchowa i mentalna bliskość z górnictwem była silnie wykształcona. Większość rozmówców nawet po wielu latach na emeryturze nadal określa się jako górnicy²³ i pielęgnuje tradycje górnicze. Jeden z nich, były sztygar pochodzący z Mikulczyc i żyjący od 1977 roku w Hamm w Westfalii, gdzie przez 12 lat, do 1989 roku, pracował w kopalni „Heinrich Robert” na porównywalnym stanowisku jak w Polsce, do dziś organizuje uroczystości górnicze, między innymi obchody Barbórki z uroczystym nabożeństwem²⁴. Również żyjący od 1980 roku w Duisburgu były nadsztygar organizuje każdego 4 grudnia taką uroczystość z nabożeństwem w pobliskim kościele, w której za każdym razem uczestniczy wielu ludzi, głównie inni Górnoszlązacy²⁵. Obydwaj już od ponad 25 lat są na emeryturze, ale podtrzymują tę tradycję. Większa część rozmówców przechowuje obok innych pamiątek górniczych także własny mundur górniczy, który zakłada z okazji świąt czy na spotkania ziomkostw górnoszląskich (Landsmannschaft der Oberschlesier e.V.) lub spotkań byłych Zabrzan w Essen (Hindenburg Heimattreffen), które odbywają się co dwa lata. Poza tym zawód górnika jest głęboko zakorzeniony także w sferze prywatnej. Inny rozmówca, który jako rębacz przepracował na kopalni „Makoszowy” w Zabrzu 17 lat i dalsze 15 lat w Niemczech (z tego przeszło 12 lat na kopalni „Prosper-Haniel” w Bottropie), opowiedział, że prawie wszystkie dyskusje w gronie rodziny lub przyjaciół krążyły wokół górnictwa. Nawet dziś, gdy spotyka się regularnie ze znajomymi, którzy także pracowali w górnictwie, na placu kempingowym w Holandii, ten temat dominuje w ich rozmowach²⁶.

W tym kontekście bardzo ciekawe wydaje się porównanie sytuacji w Polsce i w Niemczech w odniesieniu do pracy w górnictwie, górniczych uroczystości i tradycji. Jak potwierdza wielu z rozmówców, różne uroczystości i obchody (na przykład 1 Maja) w Polsce były czymś więcej niż tylko zwykłym dodatkiem do zawodu górnika. Stanowiły one środek do wzmocnienia górniczej wspólnoty i jednoczyły w sferze duchowej miejscowości górnicze i cały górnoszląski region. W ten sposób były sztygar zmianowy kojarzy w swojej opowieści te uroczystości z wyrazem wyjątkowej pozycji górnictwa na Górnym Śląsku:

23 Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik-Concordia”. Określił się podczas wywiadu jako „górnik z krwi i kości”.

24 Max Schweda, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik” i „Heinrich Robert”.

25 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” i „Westerholt”.

26 Achim Jarosz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Prosper-Haniel”.

Karnawały, zabawy, co sobota chodziliśmy na zabawy, już stolik zarezerwowany był. Tak że takich zabaw to nie przeżyje nigdy, jak w Polsce przeżyłem, jako sztygar przede wszystkim, ale też jako górniczy, to myśmy mieli zabawy ze świniobiciem, ze wszystkim, muzyka, niekiedy dwie orkiestry, jedna kończyła, druga zaczęła [...] no i zabawa się zaczynała o dwudziestej do szóstej nad ranem, no oczywiście masa jedzenia gorącego, dania, na stole się zaraz kładło na każda para butelka wódki, butelka szampana, ciepłe jedzenie, zimne jedzenie, also takie coś to nie przeżyję tu w Niemczech”²⁷.

Były maszynista wyciągowy wskazał na sfery religijną i kościelną oraz na tworzenie więzi między górnikiem, które wykaczały daleko poza kopalnię i życie zawodowe:

Było święto, to wszyscy górnicy musieli się zebrać w mundurze, kto miał, na kopalni i szło się wspólnie z orkiestrą do kościoła, a po mszy od kościoła do sali w mieście, tej, która po dziś dzień tam stoi. I tam wszyscy górnicy dostali jeść, gorzałkę i piwo, wszystko było. No i wieczorem była zabawa, na którą przychodziło się z żonami i dziećmi, jeżeli były już starsze. To była wspólnota²⁸.

Szczególne znaczenie miał sposób, w jaki obchodzono pogrzeby górników, którzy zmarli lub zginęli podczas katastrofy górniczej. Oddawano im ostatnią posługę podczas mszy żałobnej, na której grała orkiestra górnicza. Kierownictwo kopalni, w której zmarły górnik pracował, zwalniało też w dany dzień z pracy delegację, która uczestniczyła w tym ostatnim pożegnaniu. Po uroczystościach pogrzebowych członkowie delegacji spotykali się na stypie i wspominali zmarłego górnika. Z opowieści byłych górników wynika, że zwłaszcza różnica w sposobach obchodzenia uroczystości pogrzebowych w Polsce i w Niemczech irytowała niektórych z nich po przyjeździe do Niemiec: „[W pogrzebie] uczestniczyli nawet górnicy, którzy mieli zmianę popołudniową lub nocną. Mimo to przyszedli na pogrzeb. A tutaj nikt nie idzie. Tutaj nikt nie uczestniczy w pogrzebie, nie ma też żadnej orkiestry. Nic”²⁹. Zwłaszcza w tym kontekście z wywiadów wynika poczucie, że górników łączy szczególna wspólnota losu, co jeszcze bardziej podkreślają ci, którzy należeli do pogotowia górniczego³⁰. Nie dziwi więc fakt, że wielu

27 Josef Nawrath, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Sophia-Jacoba”.

28 Heinz Urbaczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.

29 Heinz Urbaczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.

30 Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora; i Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”.

górnikom także po karierze zawodowej zależy na utrzymaniu tej specyficznej wspólnoty górniczej.

W związku z nakreślonymi realiami bycia górnikiem w Polsce nie można jednak przemilczeć krytycznych konotacji. Niejeden z górników był świadomy właściwości górniczych tradycji i politycznego wymiaru tworzenia górniczej wspólnoty losu. Na przykład były sztygar na oddziale elektrycznym zauważył:

Myszę, że odczucie bycia górnikiem pozostało. To nie była dobra praca, to było przesadnie wychwalane i opiewane podczas Barbórki, „szczęść Boże, szczęść Boże, sztygar nadchodzi”³¹, to było przesadnie wychwalane, ale przez tych ludzi na górze, powiedzmy przez administrację kopalni³².

Mimo tego krytycznego głosu należy stwierdzić, że zarówno sposób, w jaki obchodzono się w Polsce ze względów politycznych i gospodarczych z górnictwem, jak i dążenie do podtrzymania górniczych tradycji i wzmocnienia górniczej wspólnoty wpłynęły pozytywnie na zbiorową i indywidualną tożsamość górniczą, na samoświadomość i samookreślenie się poszczególnych osób pracujących w kopalni jako górnicy.

Powody wyjazdu do RFN

*

Szczególnym wydarzeniem o formacyjnym wymiarze dla rozmówców i ich rodzin był moment wyjazdu do Niemiec Zachodnich. Oznaczał on zupełne zerwanie z dotychczasowym życiem. Pozostawili oni zwykle cały dorobek życiowy w Polsce i zamienili dotychczasowe życie i codzienność w heimat na zupełnie nowe w nieznanym kapitalistycznym i demokratycznym kraju, o którym wprawdzie co nieco wiedzieli od członków rodziny żyjących już w Niemczech lub z prasy i mediów zachodnich. Jednak to, jaki obrót ich życie przybierze, było kwestią zupełnie otwartą.

Wśród przyczyn wyjazdu dominują trzy główne nurty narracyjne, które w różnym stopniu akcentowano podczas wywiadów. Jeden z nich

³¹ *Glück auf! Glück auf! Der Steiger kommt!* to jedna z najpopularniejszych niemieckich górniczych piosenek.

³² Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.

stanowią doświadczenia krzywdy i dyskryminacji ze strony społeczeństwa polskiego, które manifestowały się już w dzieciństwie i latach młodości w szkole, kiedy to wielu rozmówców przede wszystkim w pierwszych latach powojennych musiało od podstaw nauczyć się języka polskiego, co niosło ze sobą pewne problemy. Zniewagi typu Hitlerjunge były na porządku dziennym nie tylko ze strony innych uczniów, lecz także nauczycieli³³.



Josef Nawrath z rodziną w Wesołym Miasteczku
w Chorzowie przed wyjazdem do Niemiec

Natomiast w późniejszym okresie, gdy już byli górnikami, panującą na kopalniach atmosferę opisywali jako co najmniej znośną. Z napływającymi z Polski centralnej, z Beskidów czy pochodzącymi z Kresów Wschodnich młodymi polskimi górnikami nie mieli zasadniczych konfliktów. Wręcz

³³ Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”

przeciwnie, opisywali ich jako pracowitych i porządnych, przy czym podkreślali, że wielu z nich wżeniło się w górnośląskie rodziny³⁴. Jeden z rozmówców, były maszynista, stwierdził nawet, że z jego pochodzącym z Krakowa szwagrem łączy go po dziś dzień szczególna więź i utrzymują bliskie kontakty („Najlepszy szwagier ze wszystkich”)³⁵. Nawet rozmówcy, którzy mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie hotelów robotniczych, podkreślają, że z wyjątkiem nielicznych wypadków nie było żadnych problemów z młodymi Polakami, często spędzano wspólnie czas³⁶. Niektórych śląskich i napływowych górników łączyły nawet przyjazne stosunki³⁷. Jeżeli dochodziło w życiu zawodowym do konfliktów lub do dyskryminacji, powodowały je zazwyczaj organy partyjne, kierownictwo kopalń lub inne urzędy. Dotyczyło to na przykład odczuwanego subiektywnie ograniczania możliwości awansu zawodowego, o czym wspomina najmłodszy z grona rozmówców, który w latach 80. pracował w kopalni „Dymitrow” w Bytomiu:

Po ukończeniu technikum jako ktoś, kto zrobił średnie wykształcenie i maturę, dalej musiałem pracować na kopalni jako normalny pracownik [...] pomimo wszystko pracowałem jako normalny pracownik, dlatego, że moje katagoryczne „Nie” było do przystąpienia do partii. I muszę powiedzieć, że ci ludzie, którzy po prostu nie przyjęli tej propozycji, byli szykanowani w Polsce³⁸.

Do frustracji górnośląskich górników prowadził też awans ich gorzej wykształconych kolegów członków partyjnych, jak wspomina były inżynier górniczy, którego pomijano przy awansach zawodowych, ponieważ nie wstąpił do partii:

Ja nie miałem szans tam w tej klice na kopalni awansować, przede wszystkim nigdy w życiu nie byłem wazeliniarzem [...], po prostu poszedłem do partii i powiedziałem tak, no to jak to jest, ja tutaj po studiach, a tu facet technik, ale ma większe ryło jak ja i jest może bardziej sprytny jak ja, bo jeździ wzdłuż ściany na przenośniku, gdzie było to zabronione³⁹, co znaczy, że jestem mniej tam z tego wszystkiego, powiedzmy, wart, albo co?⁴⁰

34 Por. Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

35 Heinz Urbanczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

36 Por. Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”, i Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.

37 Josef Nawrath, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Sophia-Jacoba”.

38 Marek Malek, emerytowany pracownik kopalni „Dymitrow” (od 1990 r. „Centrum”) w Bytomiu.

39 Pracownik łamał przepisy BHP wchodząc na przenośnik zgrzeblowy będący w ruchu.

40 Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

Jednak dochodziło też do przypadków, w których brak przynależności do partii nawet górnik górnośląskiego nie oznaczał braku jego awansu, co nie zmienia ogólnej oceny tego zjawiska. Były nadsztygar, który jako pierwszy z rozmówców uciekł z Polski w 1972 roku, nakreśla swoją drogę zawodową w Polsce w następujący sposób:

W ciągu dziewięciu lat, między 1961 a 1970 rokiem, przeszedłem drogę od praktykanta do nadsztygara, tak, i to bez przynależności do partii, bez wykształcenia wyższego, i tak, nawet jako Ślązak, to było coś, byłem jednym z najmłodszych nadsztygarów, mając 28 lat, i to bez legitymacji partyjnej i bez wykształcenia akademickiego, tak, ale to dlatego, że miałem dar prowadzenia ludzi, nie słowami, lecz przykładem, czy to jako młody sztygar, czy jako sztygar zmianowy, zawsze zjeżdżałem z kolegami i pracowałem tak samo jak oni⁴¹.

Górnośląskim górnikom nie można było też wyjechać na urlop za granicę, gdyż obawiano się, że nie wrócą do kraju (co najwidoczniej nie było bezpodstawną obawą kierownictwa kopalń i partii). Co więcej pomijano pracowników, którzy wnioskowali o wyjazd do Niemiec, przy przydziale premii. Mieli oni ogólne odczucie, że górnośląski górnik musiał dwa razy tyle pracować, co jego polski kolega, aby zaskarbić sobie uznanie⁴².

W pewnym stopniu motyw dyskryminacji trzeba jednak zrelatywizować. Wszystkich dziesięciu rozmówców miało zatrudnienie w kopalni, odpowiednie mieszkania i stosunkowo wysokie pensje. Aż ośmiu z nich ukończyło technikum górnicze lub studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Mimo indywidualnie odczuwalnej dyskryminacji w poszczególnych przypadkach, które czasami opisywano podczas wywiadów, w odniesieniu do rozmówców nie może być mowy o zasadniczej strukturalnej dyskryminacji w PRL, bynajmniej do momentu, gdy osoby te nie „podpadły” w jakiś sposób przełożonym lub przedstawicielom partii w zakładzie.

Dodatkowo w odpowiedziach górników na pytanie o powody wyjazdu do Niemiec obecny jest motyw wolności. Ograniczenia, których doświadczali w komunistycznej Polsce, były dla nich przygnębiające – i pewnie nie tylko dla nich – przede wszystkim odnośnie do możliwości podróżowania. Jeden z byłych górników wspominał, jak cała rodzina po przyjeździe

41 Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik – Concordia”, tłum. autora.

42 Takie doświadczenie wielu górnośląskich górników najwidoczniej zdobyło także po przyjeździe do Niemiec, jak wynika z opisu Helmuta Friedka: „I to jest też coś, co trzeba powiedzieć o górnictwie na Śląsku i w Niemczech. W jednym nie było różnicy, tam jako Ślązak trzeba było się bardziej starać, niż ten inny, żeby coś osiągnąć. A tutaj było tak samo. Jak się było Ślązakiem, to od razu oczekiwano, że się wszystko potrafi i zrobi”. Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik – Concordia”, tłum. autora.

do Niemiec cieszyła się, że nareszcie będzie miała możliwość pojechania w odwiedziny do bliskich do Anglii oraz że będzie mogła ich także ugościć w swoim mieszkaniu⁴³.

Poczucie braku wolności i w jakimś stopniu lęku przed władzą było dla wielu z rozmówców, zwłaszcza na przełomie lat 70. i 80., kolejnym przygnębiającym doświadczeniem życiowym, które znacznie nasilało poczucie krzywdy i dyskryminacji ze względu na górnośląskie pochodzenie oraz zwiększało chęć do wyjazdu do Niemiec, co poniekąd wynika między innymi wypowiedzi byłego inżyniera górniczego:

W tym roku osiemdziesiątym pierwszym, wcześniej i tak dalej, kiedy zaczęły się te ciężkie czasy, kiedy nie wiadomo było co, czego się chwycić, gdzie iść, w którą stronę, albo człowiek dużo decyzji przełożonych nie umiał zrozumieć, dlaczego co i jak, wszystko było pod groźbą i ach, to były bardzo ciężkie czasy⁴⁴.

Drugi nurt narracji w kontekście powodów wyjazdu dotyczył dzieci, którym w nowej ojczyźnie miało powodzić się lepiej. Ów motyw pojawia się wprawdzie już na początku i w połowie lat 70., ale dominuje przede wszystkim około 1980 roku i pod koniec lat 80., kiedy mieszkańcom Polski doskwierał wyjątkowo głęboki kryzys ekonomiczny i ekologiczny, poważne braki w dostawie podstawowych artykułów życia codziennego i kiedy niezadowolenie robotników przerodziło się w strajki, które państwo tłumilo siłą i przemocą. W tej sytuacji odczucie braku perspektyw dla przyszłego pokolenia odgrywało znaczącą rolę w podjęciu decyzji o wyjeździe, nawet gdy górnicy oceniali własną sytuację zawodową i ekonomiczną (jeszcze) stosunkowo dobrze. Były nadsztygar tłumaczy decyzję o wyjeździe w następujący sposób:

Krótko może wspomnę, dlaczego myśmy wyjechali. No wiadomo, jaki to był rok osiemdziesiąty, nic nie było. Więc mówię do mojej żony, mamy dwóch synów i trzeciego syna z pierwszego małżeństwa, to mówię trzeba im jakąś przyszłość stworzyć, bo w Polsce jej w tym czasie nie widziałem, aczkolwiek muszę powiedzieć, ja byłem ustawionym człowiekiem, mi się bardzo dobrze powodziło. Byłem nadsztygarem wtedy już, byłem tym prezesem tego klubu, ale wtedy właściwie pomyślałem o przyszłości dla naszych synów, której ja w tym czasie w Polsce nie widziałem, no bo takie czasy były. No, więc zdecydowaliśmy, że opuścimy Polskę, i wyjechaliśmy do Niemiec⁴⁵.

43 Achim Jarosz, emerytowany pracownik kopalń „Makoszowy” i „Prosper-Haniel”.

44 Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

45 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalń „Mikulczyce” i „Westerholt”.

Odnosnie do dróg życiowych i zawodowych swoich dzieci i wnuków w większości przypadków rozmówcy pozytywnie oceniają z retrospektywy decyzję o wyjeździe.

Drugi z głównych argumentów tłumaczących wyjazd ma bliski związek z trzecim argumentem, mianowicie ekonomiczną emigracją. Ci wśród rozmówców, którzy chcieli, by wywiad odbył się w języku niemieckim, i którzy podkreślali swoje niemieckie pochodzenie, zasadniczo przeczyli, jakoby istniał u nich motyw ekonomiczny. Z kolei pięciu innych byłych górników, z którymi wywiad przeprowadzono w języku polskim, o wiele swobodniej podeszli do tego tematu i potwierdzili, że nadzieja na lepszy byt ekonomiczny była jednym z głównych powodów wyjazdu do Niemiec Zachodnich. Byli górnicy, zaliczeni do pierwszej z wymienionych grup, zwrócili uwagę na fakt, iż mieli w Polsce stałe i pewne zatrudnienie na stanowiskach dozoru, posiadali samochód i mogli sobie pozwolić na częste wyjazdy urlopowe. Poza tym nie brakowało artykułów codziennego użytku, przynajmniej do momentu, gdy sytuacja aprowizacyjna w państwie nie stała się napięta. Co ciekawe, gdy pytano podczas wywiadów o powody wyjazdu, zwykle w pierwszym odruchu negowano motyw ekonomiczny. Widocznie wielu po dziś dzień odczuwa presję, by usprawiedliwić się z przyjazdu do RFN, ponieważ po swoim przybyciu byli konfrontowani z zarzutem, że przyjechali tam ze względów finansowych.

Marginalizacja ekonomicznych motywów wyjazdu z Polski wydaje się przede wszystkim ważna dla tych rozmówców, którzy postrzegali siebie jako Niemców i przyjechali do Niemiec nie tylko ze względu na obywatelstwo niemieckie, ale także ze względu na przynależność do narodu niemieckiego. Jednak także i u nich nadzieja na polepszenie bytu i warunków ekonomicznych odgrywała niemałą rolę, o czym świadczą słowa byłego maszynisty wyciągowego, który obrazowo opisał swoje pierwsze wrażenia z Nadrenii. Gdy bezpośrednio po przyjeździe poszedł do pobliskiej kopalni z zapytaniem o zatrudnienie, po rozmowie z kierownikiem kopalni długi czas spacerował po przykopalnianym parkingu. Nie mógł uwierzyć, że górnicy mogli posiadać takie samochody, co go utwierdziło w decyzji o wyjeździe. Natomiast gdy otrzymał swoją pierwszą wypłatę – 2000 marek – i poszedł na zakupy do supermarketu „Aldi”, ogarnęło go uczucie, że mógłby kupić cały sklep⁴⁶.

Nie kwestionując zasadniczo braku ekonomicznych motywów wyjazdu części górników, zauważyć należy, że ich wypowiedzi zachęcają mimo to do krytycznej refleksji. Co prawda, mieli w Polsce pewną i odpowiedzialną

⁴⁶ Heinz Urbanczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

pozycję zawodową, stosunkowo dobrą pensję, wystarczające mieszkania i samochód (na który w tym czasie rzeczywiście nie każdego było stać). Na pierwszy rzut oka wydaje się więc, że rzeczywiście nie mieli ekonomicznych motywów do wyjazdu. Można też wykluczyć istnienie bezpośrednich zagrożeń dla zdrowia i życia. Niektórzy rozmówcy nie kierowali się też chęcią połączenia rodziny, ponieważ to oni byli pierwsi z rodziny, którzy wyjechali do Niemiec. Zakwestionować też można przynależność narodową jako tak silnym motyw wyjazdu, przede wszystkim ze względu na fakt, że wielu z tych, którzy zdecydowali się na wyjazd, brało na siebie ryzyko, które mogło zmienić całe ich życie na gorsze. Opisywał to między innymi były sztygar zmianowy, który w 1972 roku nie wrócił z wycieczki do Jugosławii i przedostał się z narażeniem zdrowia i życia przez niejedną zieloną granicę do Niemiec Zachodnich. Przekreślił tym jakąkolwiek szansę na powrót do kraju. Pozostawił w Polsce żonę i małego syna (wyjazd, a raczej ucieczka była z żoną uzgodniona). Oczywiście nie miał żadnego wpływu na to, jak potoczy się dalszy los jego rodziny i był zdany na zgodę polskich władz co do ich wyjazdu do RFN. Dopiero po długich staraniach wydano jego żonie i synowi pozwolenie na wyjazd do Niemiec Zachodnich. Było to pod koniec 1975 roku, 3,5 roku po jego ucieczce⁴⁷. Również były nadsztygar, którego uzasadnienie wyjazdu do RFN już wyżej zacytowano, pozostał po wyjeździe wczasowym z żoną i sześcioletnim synem w 1980 roku w Niemczech. Natomiast drugi syn, który miał dopiero roczek, pozostał pod opieką teściowej w Polsce. Gdy rok później wprowadzono stan wojenny, nadzieja małżeństwa, że kiedykolwiek zobaczą swoje drugie dziecko, zmalała niemal do zera. Na szczęście i za pomocą Czerwonego Krzyża kilka miesięcy później teściowa mogła wyjechać z ich synem do Niemiec, gdzie również pozostała⁴⁸.

Podsumowując powyższe rozważania wydaje się wątpliwe, by sugerowane przez tę część rozmówców motywy przynależności narodowej przy odrzuceniu motywu ekonomicznego mogły być na tyle silne, by tłumaczyć w niektórych przypadkach tak duże ryzyko wzięte na siebie. W przypadku byłego nadsztygara motyw narodowej przynależności nie odgrywał żadnej roli. Dominowała nadzieja na godny byt z dala od kartek i kolejek w sklepach oraz zanieczyszczenia ekologicznego, na lepszą przyszłość dla dzieci, ale też dla siebie. Tak więc ekonomiczne rozważania u wszystkich odgrywały raz mniejszą, a raz większą rolę przy podjęciu decyzji o wyjeździe do Niemiec Zachodnich. Zwłaszcza rozmówcy, którzy wyjechali w późnych

47 Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik – Concordia”.

48 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” i „Westerholt”.

latach 80. i nie określają siebie jako górnośląskich Niemców, kierowali się tymi motywami i otwarciem się do tego przyznają. Oni nie przyjechali „jako Niemcy do Niemiec”. Ponadto zważywszy na fakt, że wyjeżdżający pozostawiał cały swój dorobek życiowy w Polsce, wiedząc, że musi na nowo rozpocząć życie w Niemczech, można zasadniczo stwierdzić, że na wyjazd zdecydowali się przede wszystkim ci odważniejsi górnicy górnośląscy, ponadto tacy, którzy mieli podstawy, by domagać się udzielenia im statusu przesiedleńca w Niemczech. Stwierdziwszy to, nie dziwi więc i fakt, że byli to zazwyczaj ludzie o średnim albo wyższym wykształceniu, jak pokazuje niniejsza, przeprowadzona na mniejszą skalę, analiza statystyczna.

Wpływ doświadczeń w Niemczech na tożsamość

*

Uwzględniając powyższe rozważania, nie trzeba się długo zastanawiać, co w pierwszym okresie pobytu w Niemczech miało największy wpływ na życie niektórych rozmówców i kształtowało ich osobowość: to przede wszystkim obawa, że nie zobaczą zbyt prędko rodziny, i radość, gdy żona i dzieci już dotarły na miejsce. Dopiero potem odczuwali zadowolenie z lepszych warunków bytowych i ekonomicznych. Były górnik w następujący sposób opisuje przyjazd żony z dziećmi po wielomiesięcznej rozłące krótko przed świętami Bożego Narodzenia, które czasowo zbiegły się z wynajęciem przez niego nowego mieszkania w Gelsenkirchen:

Na osiedlu gdzie ja [w Zabrze] mieszkałem, miałem czterdzieści sześć metrów kwadratowych, trzy małe pokoje [...] a tu [...] mieszkanie dziewięćdziesiąt metrów kwadratowych. Myślałem, że mieszkam w zamku. I tam właśnie przyjechały moje dzieci, i to one wtedy widziały tylko po tym mieszkaniu, że przyjechały do innego świata. Bo wiadomo, czterdzieści sześć i dziewięćdziesiąt to jest prawie podwójnie. Dzieci pytały, czy to jest nasze. Dzieci się mnie pytały, córka i syn, czy to jest nasze, czy te mieszkanie jest nasze. Tak, to jest nasze mieszkanie, ty masz tu pokój G., K. będzie miała tu pokój, tu jest sypialnia. Dla mnie może już nie tak, ale dla moich dzieci to był całkiem nowy świat⁴⁹.

49 Achim Jarosz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Prosper-Haniel”.

Z perspektywy czasu sytuacja zawodowa kształtowała życie udzielających wywiadu w szczególny sposób. Jak już na wstępie wspomniano, czterech z dziesięciu byłych górników doświadczyło degradacji zawodowej. Jeden z nich w 1984 roku znalazł pracę jako sztygar i po paru latach miał nawet możliwość awansu na wyższe stanowisko, lecz nie skorzystał z tego, ponieważ w 1990 roku zdecydował się przejść na emeryturę. Jednak w poprzedzającym okresie przez ponad trzy lata pozostawał bez zatrudnienia⁵⁰. Natomiast inny z tej podgrupy doświadczył najbardziej ewidentnej degradacji zawodowej – jako jeden z dwóch inżynierów wśród wszystkich rozmówców musiał zadowolić się w Niemczech pracą przy wydobywaniu⁵¹. Trzeciemu z tej podgrupy, sztygarowi zmianowemu, zaoferowano w rok po przybyciu do Niemiec, w 1989 roku, stanowisko zwykłego górnika. Tę pracę wykonywał przez sześć lat, do zamknięcia kopalni w 1995 roku. Możliwość przejścia na inną kopalnię odrzucił i przekwalifikował się na pielęgniarza. W tym zawodzie pracuje już od 1998 roku do dziś⁵². Czwarty z nich pracował do 1977 roku w Zabrze jako maszynista wyciągowy. Parę dni po przyjeździe do Niemiec podpisał umowę w kopalni w Moers-Kapellen i pracował tam jako zwykły górnik aż do momentu przejścia na emeryturę w 1992 roku. Gdy zwolniło się miejsce maszynisty wyciągowego, zaoferowano mu to stanowisko, jednak odmówił, uzasadniając to tym, że nie chce opuszczać swojego oddziału, w którym panowała dobra atmosfera, i zamienić tej pracy na „samotną” pracę maszynisty wyciągowego⁵³.

Pierwsi trzej byli górnicy z tej podgrupy wskazali dosyć wyraźnie, że w mniejszym lub większym stopniu spotkał ich zawód z powodu swojej nowej sytuacji zawodowej i z faktu, że w Niemczech nie wykorzystano ich zawodowych kwalifikacji, umiejętności i doświadczeń. Przede wszystkim wspomniany inżynier górniczy musiał długo ze sobą walczyć, by zaakceptować choć w części zaistniałą sytuację. Do dziś z dużym niezrozumieniem wspomina ten okres swojego życia⁵⁴. Właśnie tych trzech byłych górników na pytanie o ocenę wyjazdu do Niemiec odpowiada z perspektywy czasu w sposób bardziej ambiwalentny niż pozostali rozmówcy. Degradacja zawodowa i okres bezrobocia ocenili jako najbardziej negatywne doświadczenie po przyjeździe do Niemiec. Mimo wszystko i oni znaleźli swoją drogę zawodową i stworzyli sobie i swoim rodzinom godne warunki życia.

50 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” i „Westerholt”.

51 Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

52 Josef Nawrath, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Sophia-Jacoba”.

53 Heinz Urbanczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

54 Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

Natomiast ci wśród byłych górników, którym po krótkim okresie pobytu w Niemczech udało się otrzymać zatrudnienie na stanowiskach podobnych do tych, które zajmowali w Polsce, oraz najmłodszy z rozmówców, który poprzez kursy dokształcające przygotował sobie punkt wyjścia do awansu zawodowego, z perspektywy czasu są jednoznacznie zadowoleni ze swojej drogi życiowej i zawodowej w Niemczech. Co ciekawe, najmłodszy, którego żona pochodzi także z Polski, nie wyklucza powrotu do Polski, nawet gdyby miało to nastąpić dopiero na emeryturze⁵⁵.

Mimo iż liczba rozmówców nie jest wystarczająca do przeprowadzenia ilościowej analizy, pewne wnioski można wyciągnąć z informacji zdobytych podczas wywiadów. Z zasady, do około 1980 roku łatwiej było o zatrudnienie w kopalni w Niemczech na stanowisku odpowiadającym kwalifikacjom i doświadczeniom zawodowym niż w późniejszych latach z wyjątkiem zatrudnienia poniżej kwalifikacji na pozycji zwykłego górnika, co jeszcze w późnych latach 80. było możliwe. Im wyższa była kwalifikacja górnika i im później nastąpił przyjazd do RFN, tym bardziej problematyczna była sytuacja na górniczym rynku pracy. Było to spowodowane z jednej strony trwającym od wielu lat ogólnym kryzysem górnictwa niemieckiego, z drugiej zaś tradycyjną elitarną świadomością przodującej grupy górniczej w Zagłębiu Ruhry, w jakimś stopniu utrudniającą przybywszom osiągnięcie wyższego pułapu w hierarchii zawodowej.

Uczucia obcości doznało wielu rozmówców⁵⁶, ale byłych zabrzan rozczarowało też życie kościelne, na co wskazało już porównanie pogrzebów górników w Polsce i w Niemczech. Wszyscy wychowali się na Górnym Śląsku w dość religijnym otoczeniu, gdzie uczęszczanie na niedzielną mszę, obchodzenie świąt kościelnych i pielgrzymki na Górę Świętej Anny lub do Piekar Śląskich były integralną częścią życia osobistego, rodzinnego i parafialnego. Również ciężką i niebezpieczną codzienność zawodową cechowały religijne rytuały i religijna symbolika. To wszystko odbywało się w Niemczech inaczej. Tak jeden z nich wspomina w tym kontekście czas w Polsce:

W Polsce maszerowaliśmy [do kościoła]! Po nocnej zmianie zawsze szedłem do kościoła, do tego oddalonego około dwustu

55 Marek Malek, emerytowany pracownik kopalni „Dymitrow” (od 1990 r. „Centrum”) w Bytomiu.

56 Byłego nadsztygara Alfonsa Lesika, który dopiero jako emeryt w wieku 55 lat przyjechał do Niemiec, irytowało, że rodzima ludność odbierała go jako obcą osobę, która tylko ze względu na rzekomo wyższą emeryturę w Niemczech wyjechała z Polski. Temu przeczył argumentem, że przecież od urodzenia (rocznik 1933) był obywatelem Niemiec. Podczas wywiadu wskazał na książkę historyka Andreea Kosserta wydaną w 2008 r. pod wymownym tytułem *Kalte Heimat – Vertriebene in Deutschland* (Zimna ojczyzna. Wypędzeni w Niemczech) i ją skomentował: „To wszystko jest prawdą, co w niej jest napisane” (tłum. autora).

metrów od szybu. Ten kościół w drodze do domu mijalem, więc wchodziłem na mszę poranną, żeby nie budzić dzieci o szóstej rano, wtedy pracowałem na trzy zmiany. Więc wchodziłem do kościoła, było tam zwykle już dużo starszych ludzi o szóstej rano, zostawiałem moją torbę, w której miałem drewno na opał, i siadałem do ostatniej ławki.

A w Niemczech widział to tak:

Nasz proboszcz, ten który już zmarł, zawsze powiadał, pierwsza komunia święta jest pożegnaniem z kościołem dla ludzi. I miał rację. Przecież ja nie mogę moim córkom i wnuczkom, kiedy już są dorosłe, i córki mają pięćdziesiąt lat, mówić, że powinni do kościoła chodzić, to powinny same wiedzieć⁵⁷.



W nowej ojczyźnie – państwo Nawrathowie z synem odbywającym służbę w Bundeswehrze

Wielu z rozmówców musiało najpierw przyzwyczać się do tego, że Kościół katolicki (jak też protestancki) nie odgrywa w Niemczech tak znaczącej roli w społeczeństwie i w życiu codziennym, jak w Polsce, lub konkretniej na Górnym Śląsku, i że wiara jest w Niemczech sprawą indywidualną.

⁵⁷ Heinz Urbanczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.

Znaczenie starej ojczyzny z perspektywy czasu

*

Pomijając osobiste powody opuszczenia heimat, moment wyjazdu, narodowość (niemiecki czy polski Górnoślązak) i tożsamość o charakterze regionalnym, uznać należy, że rodzinne strony mają dla wszystkich byłych zabrzańskich górników istotne znaczenie jako przedmiot wspomnień i miejsce podróży. Jeden z rozmówców wskazuje bardziej na „wieczne wspomnienia” z dzieciństwa i lat młodości⁵⁸, inny na częste podróże do heimat.

Pojęcie heimat jest różnie rozumiane. Istotne jest, czy w miejscu urodzenia mieszka jeszcze rodzina i bliscy znajomi. Na przykład jeden z górników podróżuje kilka razy w roku do rodzinnego Zabrze, gdzie jeszcze żyją jego matka, brat i krewni. Pragmatycznie podchodzi on do zagadnienia heimat: „To jest mój kraj, w którym się urodziłem, a to jest mój kraj, w którym żyję”⁵⁹. Natomiast rozmówca, którego cała rodzina podążyła za nim do Niemiec, wraca do Zabrze przede wszystkim we wspomnieniach. Wiele podróży do Polski podejmował wraz z żoną do Kalisza i okolic, gdzie odwiedzał znajomych poznanych w Niemczech⁶⁰. Wielu byłych górników opowiedziało o intensywnych kontaktach z Polską przez wiele lat, zarówno z ich „małą ojczyzną”, jak i o podróżach do innych części Polski na wczasy, jak do bardzo popularnego wśród rozmówców Kołobrzegu nad Bałtykiem⁶¹. Ale także Powiśle, Warmia i Mazury, Beskidy i Tatry były bardzo popularnymi miejscami podróży byłych zabrzańskich górników żyjących w Niemczech⁶². Z wiekiem te podróże stawały się jednak coraz rzadsze. Z kolei jeden z rozmówców, który już od wielu lat nie był w Zabrze, tłumaczy to swoim emocjonalnym przywiązaniem do miejsca urodzenia, dzieciństwa i pracy w górnictwie. Podróż do Zabrze uniemożliwia mu obawa przed widokiem zamkniętych i rozpadających się kopalń i umierających dzielnic

58 Alfons Lesik, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”, tłum. autora.

59 Achim Jarosz, emerytowany pracownik kopalń „Makoszowy” i „Prosper-Haniel”.

60 Helmut Friedek, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik-Concordia”.

61 Por. Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum” i Josef Nawrath, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Sophia-Jacoba”.

62 Max Schweda, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik” i „Heinrich Robert”, i Heinz Urbanczyk, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

górnicych, o czym opowiedzieli mu znajomi. W tej sytuacji woli wspominać swój heimat taki, jakim go zapamiętał, opuszczając go przed laty⁶³.

Wszyscy rozmówcy bardzo emocjonalnie reagowali na kończące wywiady pytanie o osobiste znaczenie heimatu. Część zdefiniowała go jako większą niż tylko zabrzańską małą ojczyznę, jak na przykład górnik, dla którego heimatem jest Polska: „I obserwuję. I mam tutaj polską telewizję. Interesuję się polityką i wszystkim tym, co się dzieje w Polsce. Nie jest mi to obojętne. I hajmat jest właśnie tam po drugiej stronie”⁶⁴. Dla kolejnego rozmówcy owym heimatem jest zwłaszcza jego mała zabrzańska (mikulczycka) ojczyzna; zakończył on rozmowę ze łzami w oczach i stwierdzeniem: „Z hajmatem jestem połączony dzień w dzień, dzień w dzień mam mój hajmat w głowie. Hajmat to jest hajmat, niech mówi kto co chce, kto go nie czuje, ten go nie czuje. Ale ja jestem z nim powiązany w sercu i w myślach”⁶⁵.

63 Richard Kaczmarczyk, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski”, „Lohberg” i „Walsum”.

64 Erich Piontek, emerytowany pracownik kopalń „Mikulczyce” i „Westerholt”.

65 Johann Hermann, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, tłum. autora.



Droga zawodowa: organizacja i warunki pracy

*

Praca w kopalni jest podstawowym identyfikatorem przynależności do stanu górniczego. Jej charakter pozostaje niezmienny, choć poszczególne dziedziny ulegają przekształceniom na przestrzeni wieków, a szczególnie w ostatnim ćwierćwieczu. Nadrzędnym celem pracy w kopalni jest wydobycie kopaliny.

Droga zawodowa w górnictwie składa się z kilku etapów, ale nie zawsze może być utożsamiana z karierą. Rozpoczyna się ona wraz z rekrutacją (opartą na dobrowolności lub, w szczególnych przypadkach, przymusie). Kolejnym etapem jest szkolenie, które, w zależności od tradycji, odbywało się poprzez bezpośrednie doświadczenie lub w ramach systemu szkolnictwa zawodowego. W przypadku wykonujących wyłącznie pracę fizyczną praktyczna nauka zawodu była i jest jedyną. Pracownicy nadzoru zobowiązani byli do kształcenia się w specjalistycznych szkołach, akademiach i politechnikach. Zwieńczeniem drogi zawodowej w górnictwie jest emerytura. Jednakże przepisy emerytalne obowiązujące zatrudnionych pod ziemią są inne niż dla innych profesji ze względu na warunki pracy w kopalniach głębinowych (wszystkich w Zabrzu). Górnicy mają prawo zakończyć pracę zawodową po 25 latach.

Warunki, w jakich pracują zatrudnieni w kopalniach węgla są bardzo różnorodne. Pracownicy powierzchni wykonują zarówno pracę fizyczną jak i biurową. Ci ostatni nie zawsze mówią o sobie, że są górnikami. Natomiast zatrudnieni do pracy pod ziemią (ślusarze, elektrycy, cieśle, górnicy) pracują w specyficznych warunkach. Ich aktywność opiera się głównie na wysiłku fizycznym ale także psychicznym i emocjonalnym. Praca w oddziałach wydobywczych należy do najcięższych, ponieważ górnicy narażeni są na wiele zagrożeń: wstrząsy, łąpanie, woda, ogień, gazy, głównie metan. Ze względu na to wymagana jest od górników znajomość przepisów BHP i ich bezwzględne przestrzeganie. Czynniki te powodują, że organizacja pracy całej kopalni jest uporządkowana i opiera się na silnie zhierarchizowanej strukturze.

Wiedzę dotyczącą zmian w tym zakresie zaczerpnąłem z rozmów z 20 górnikami, z których 18 jest mieszkańcami miasta, a dwóch nie mieszka w Zabrze, ale pracuje (lub pracowało) w tutejszych kopalniach. Siedmiu z moich rozmówców ukończyło 65 lat, ośmiu znajduje się w przedziale wiekowym między 45. a 64. rokiem życia, a kolejnych pięciu ma mniej niż 44 lata. Spośród całej grupy 11 cieszy się górniczą emeryturą, choć nie brakuje wśród nich takich (5), którzy nie mogą rozstać się z pracą i w dalszym ciągu są czynni zawodowo, także jako przewodnicy w kopalni „Guido” (3). Choć nie wszyscy skończyli szkoły górnicze, bardzo cenią sobie etatową pracę w kopalni. Między innymi z tego powodu chętnie opowiadali o swojej drodze zawodowej.

Rekrutacja

*

Początki industrializacji na Górnym Śląsku miały miejsce pod koniec XVIII wieku. Gospodarka zorganizowana była wówczas według modelu feudalnego, który opierał się na rozproszeniu ośrodków produkcji oraz przywiązaniu siły roboczej (chłopów) do ziemi. Sprzyjało to eksploatacji górniczej w domenach feudalnych, gdzie praca przy wydobyciu stała się nową formą pańszczyzny. Generalnie model ten był jednak niekorzystny dla rozwoju przemysłu, bowiem głównym organizatorem produkcji górniczo-hutniczej była administracja państwowa odczuwająca niedobór pracowników w swoich zakładach¹. Aby usunąć te ograniczenia, władze wydały w 1769 roku przywilej górniczy, którego zapisy dawały chętnym do pracy w przemyśle wolność osobistą, zwolnienie od służby wojskowej, a w przypadku pozostawienia sobie działki uprawnej zamianę pańszczyzny na czynsz. Uprawnienia były nadawane tylko na okres zatrudnienia w przemyśle. Władze pruskie nie nadawały więc górnikom nadzwyczajnych praw, a jedynie zmieniały ich sytuację prawną w pożądanym i korzystnym dla siebie zakresie².

1 W. Długoborski, *Kształtowanie się Zagłębia Górnos Śląskiego (próba analizy ekonomiczno-przestrzennej)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1967, t. 22, nr 1–2, s. 121–122.

2 W. Długoborski, *Rekrutacja górników w Zagłębiu Górnos Śląskim w okresie przed zniesieniem państwa. Na przykładzie państwowej kopalni rud ołowianych „Friedrichsgrube” w Tarnowskich Górach*, „Przegląd Zachodni” R. 6 (1950), nr 7–8, s. 23–24. Paradoksalnie korzystne przy tym okazało się nie-

Realnym profitem dla pracowników kopalń było natomiast objęcie ich ubezpieczeniem socjalnym w ramach Schlesische Knappschafts-Kasse (Śląska Kasa Bracka). Wyróżniała ona okręg górnośląski na tle pobliskich, choć położonych już za granicą Prus okręgów dąbrowskiego i jaworzniczego, gdzie o inwalidów i emerytów zaczęto się starać dopiero od pierwszej połowy XIX wieku. Jednak i wówczas korzystniejsze dla robotników były zapisy śląskiego ustawodawstwa³.

Podjęcie pracy w górnictwie ułatwił proces zniesienia poddaństwa, zapoczątkowany w 1807 roku, oraz pańszczyzny w 1811 roku. Zmiany wprowadzono stopniowo. W wielu miejscach jeszcze przez kilka lat utrzymywały się stosunki feudalne, które na szerszą skalę zaczęły ustępować dopiero po uwłaszczeniu gospodarstw w 1850 roku⁴. Kierunek ten był szczególnie atrakcyjny dla szerokich mas zubożonego chłopstwa, które z przeludnionych wsi zaczęło ściągać do nowych kopalń i hut⁵. Duża część ludności wiejskiej nie zrywała przy tym całkowicie z dawną profesją i łączyła zatrudnienie na kopalni z pracami polowymi, w szczególności podczas żniw. Dzięki temu miejscowa ludność płynnie zastąpiła pochodzących z zachodu pionierów górnośląskiego górnictwa. Już z początkiem XIX wieku występuje zwyczaj przekazywania („dziedziczności”) zawodu z ojca na syna. Nadal jednak stan załóg uzupełniany był przez imigrantów zarobkowych ściąganych na Górny Śląsk w ramach nie zawsze skutecznych akcji werbunkowych⁶.

Kolejne dziesięciolecia XIX wieku, a w szczególności okres od połowy wieku do początku XX wieku, to regularny szybki wzrost zatrudnienia

powodzenie polityki chłopskiej Fryderyka II, m.in. chęć likwidacji zasad prawa lassyckiego. Zob.: G. Wąs, *Śląsk pod panowaniem pruskim* [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 239.

3 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 roku*, Wrocław 1965, s. 200.

4 P. Greiner, *Historia gospodarcza Górnego Śląska (XVI-XX wiek)* [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 319.

5 P. Greiner, dz. cyt., s. 313; K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce*, Warszawa 1976, s. 37; T. Łepkowski, *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 1964, s. 132. Pauperyzacja chłopstwa następowała za sprawą przeludnienia wsi oraz dominującego wówczas lassyckiego prawa do posiadania ziemi. Zgodnie z nim chłopcy byli jedynie dzierżawcami uprawianej ziemi należącej do feudałów. Nie mogli więc jej sprzedać ani przekazać kolejnemu pokoleniu. Zubożenie następowało na skutek stopniowego włączania przez feudałów ziem uprawnych bezpośrednio do swoich folwarków. Nie zawsze zresztą musiało się to dziać ze szkodą dla chłopów, ponieważ dla zamożniejszych spośród nich dawny ustrój oparty o patronat pana feudalnego mógł być korzystniejszy niż wolność bez własności ziemi.

6 Pierwsi zachodni górnicy pojawili się na Górnym Śląsku w początkach industrializacji. Byli to głównie Niemcy i Włosi stanowiący trzon wykwalifikowanej kadry, która nielicznie występowała na tym terenie jedynie w górnictwie kruszcowym. Jednak i osoby uchodzące pod koniec XVIII w. za miejscowe również zostały wcześniej sprowadzone na Górny Śląsk z terenów niemieckich. W. Długoborski, *Rekrutacja górników...*, s. 15–17, 33; J. Jaros, dz. cyt., s. 205; S. Michalkiewicz, *Przemysł i robotnicy na Śląsku (do 1914 roku)*, Katowice 1984, s. 99.

w górnośląskim przemyśle za sprawą migracji wewnętrznej i imigracji z zachodniej granicy Prus. Grono przybyszy zdominowała ludność z ziem polskich – Galicji i Królestwa Polskiego. Większość z nich pracowała na Górnym Śląsku sezonowo lub nawet codziennie przekraczała granicę, korzystając z nadgranicznego położenia tutejszego przemysłu. Wobec rosnącej w tej grupie agitacji polskiej i socjalistycznej rząd pruski w latach 1885–1890 zablokował jej napływ oraz wydalil już osiedlonych robotników. Po złagodzeniu przepisów liczba zatrudnionych Polaków zwiększyła się na przełomie XIX i XX wieku. Robotnicy, którzy decydowali się osiedlać w okręgu górnośląskim, początkowo wybierali przede wszystkim powiaty nadgraniczne (bytomski i katowicki), jednak od lat 90. XIX wieku zaczęli przenikać dalej. Wówczas najchętniej wybieranym spośród zachodnich obszarów okręgu przemysłowego stał się powiat zabrzański. Przybywali do niego głównie imigranci z Galicji oraz Śląska Austriackiego. Od początku XX wieku równie licznie jak Polacy napływali do pracy w przemyśle również Rusini z zachodniej Ukrainy. Imigranci stanowili jednak zdecydowaną mniejszość spośród ogółu mieszkańców⁷.

Podział Górnego Śląska w 1922 roku pomiędzy dwa organizmy państwowe znacznie skomplikował funkcjonowanie okręgu przemysłowego. Do jednej z najbardziej nietypowych sytuacji przy wytyczeniu linii granicznej doszło w dzisiejszej dzielnicy Zabrze, Makoszowach, gdzie część mieszkalną przyznano Polsce, zaś Szyby *Delbrück* – Niemcom⁸. Stanowiło to wyrazisty przykład problemu oddzielenia ludności od jej miejsca pracy, jaki miał miejsce na całej linii granicznej. W celu złagodzenia skutków decyzji politycznych dopuszczono możliwość zmiany miejsca zamieszkania miejscowej ludności. Nie rozwiązało to jednak problemu i nadal miejsce pracy ponad 30 tys. Górnoślązaków znajdowało się po drugiej stronie granicy. Ułatwieniem dla nich było wprowadzenie tzw. kart cyrkulacyjnych⁹. Od momentu ostatecznego wytyczenia granicy w 1923 roku po jej polskiej stronie następowała stopniowa redukcja załóg kopalnianych. Część ze zwolnionych znalazła pracę w niemieckiej części okręgu, gdzie władze przystąpiły do szybkiego rozwoju kilkunastu kopalń pozostawionych w Republice Weimarskiej¹⁰.

7 A. Brożek, *Napływ robotników spoza zaboru pruskiego na Górny Śląsk w latach 1870–1914*, Katowice 1958, s. 8–9 i 15–16.

8 J. Helbiński, A. Budny, *100 lat kopalni „Makoszowy” 1906–2006*, Zabrze 2006, s. 38.

9 A. Przybyłka, *Górnicy na Górnym Śląsku. Zabezpieczenie socjalne*, Katowice 2004, s. 106–107.

10 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim w latach 1914–1945*, Katowice 1969, s. 130.

W czasie dwóch wojen światowych w kopalniach pracowała osobna kategoria robotników, czyli pozbawieni wolności pracownicy przymusowi. Nie był to pierwszy taki przypadek w historii, bowiem od połowy XIX wieku hrabiowie Renard i von Donnersmarck wynajmowali więźniów do pracy w swoich zakładach. Działalność ta była jednak epizodyczna. Zakończono ją już w następnym dziesięcioleciu i kolejni pracownicy przymusowi pojawili się na kopalniach dopiero po rozpoczęciu I wojny światowej¹¹. Byli to jeńcy wojenni, głównie z armii carskiej i serbskiej, chociaż pojawiali się również Rumuni, Francuzi, Anglicy, Belgowie, a nawet Finowie¹². Podczas II wojny światowej najliczniej reprezentowani byli jeńcy sowieccy – stanowili ponad połowę pracowników przymusowych. Oprócz nich do kopalń trafiali również jeńcy z frontu zachodniego, pracownicy cywilni oraz więźniowie¹³. Charakter pracy przymusowej utrzymał się po przejściu frontu sowieckiego na początku 1945 roku. Od sierpnia tego roku do kopalń kierowano Niemców. Pracowali tam do 1950 roku¹⁴. W 1945 roku pierwszy raz w historii górnośląskiego górnictwa doszło również do przymusowego wywozu kilkudziesięciu tysięcy osób. Górnicy zostali przetransportowani do niewolniczej pracy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR)¹⁵. Na ich miejsce władza ludowa (także przymusowo) kierowała mężczyzn w wieku poborowym stanowiącym dla niej element wrogi lub niepewny. Wcielani byli do Wojskowych Batalionów Pracy (istniały w latach 1949–1959)¹⁶. Odrębną grupę pracowników przymusowych do 1949 roku stanowili więźniowie komunistycznych obozów podporządkowanych Centralnemu Obozowi Pracy w Jaworznie¹⁷.

Kontynuacja pracy przymusowej w okresie powojennym była odpowiedzią na braki kadrowe wywołane migracjami ludności na terenie Górnego Śląska oraz na duże zapotrzebowanie na węgiel. W ramach tzw.

11 Tenże, *Historia górnictwa [...] do 1914 roku*, s. 204.

12 F. Biały, *Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych 1914–1932*, Wrocław 1967, s. 53; P. Greiner, dz. cyt., s. 329.

13 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 241.

14 Określenie „Niemcy” jest dość szerokie: obejmuje zarówno osoby narodowości niemieckiej, jak również ludność górnośląską uważaną przez władze sowieckie za Niemców. J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa–Kraków 1973, s. 73–74.

15 B. Warzecha, *Deportacje „górników”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 7, s. 25–26. Listę mieszkańców Zabrze deportowanych do ZSRR sporządził na podstawie materiałów źródłowych Zbigniew Gołasz, tegoż: *Śląska tragedia w Zabrzu w 1945 r. Internowania i deportacje*, Zabrze 2005.

16 P. Piątek, *Wybrane zagadnienia odpowiedzialności karnej za zbrodnie przeciwko ludzkości określone w art. 3 ustawy o IPN*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 2, s. 247–278.

17 Zob. więcej: *Obóz dwóch totalitaryzmów – Jaworzno 1943–1956*, red. R. Terlecki, t. 2, Katowice 2007.

wymiany ludności w miejsce uciekających lub deportowanych autochtonów sprowadzano Polaków z Kresów Wschodnich, przesiedleńców z województw kieleckiego i krakowskiego, reemigrantów z Zachodu (głównie górników z Francji i Belgii) oraz osoby powracające z robót przymusowych w III Rzeszy. Zjawisko to silnie wystąpiło na obszarze okręgu przemysłowego ze szczególnym uwzględnieniem Bytomia, Zabrze i Gliwic¹⁸. Nowi przybysze zajmowali nie tylko domy, ale i miejsca pracy ludności wyjeżdżającej do Niemiec. Wobec ciągłego braku kadr w przemyśle oraz dążenia władz do jak najszybszego zwiększenia produkcji, rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję werbunkową do kopalń i szkół górniczych. Trwała ona przez cały niemal okres istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL):
mój kuzyn wcześniej tu przyjechał na Śląsk, pracował, mówił, że jest taka możliwość, że można zamieszkać w internacie [...] łącznie z pewnymi poborami, które się otrzymywało w szkole zasadniczej, i zdecydowałem, że to może być właśnie to, o co mi chodzi, i wyjechałem na Śląsk¹⁹.

Intensywna rekrutacja połączona z pracą skoszarowanych żołnierzy-górników skutkowałą w latach 50. przerostem zatrudnienia i koniecznością ograniczenia liczby przyjęć. Do końca lat 60. liczba osób pracujących w kopalniach węgla kamiennego utrzymywała się zwykle w przedziale 320 tys.–330 tys. Nowi pracownicy napływali głównie z terenów południowo-wschodniej i centralnej Polski (województwa: krakowskie, rzeszowskie, kieleckie i łódzkie). Doprowadziło to do zmiany w strukturze załóg²⁰: „na kopalniach, które przed wojną były w granicach państwa niemieckiego [...] Ślązacy stanowią z reguły więcej niż 60% składu dyrekcji, to jest ciekawe, natomiast w załogach stanowią około 35%”²¹.

Niezależnie od czasu i formy zatrudnienia powszechną motywacją podjęcia pracy w kopalni była chęć poprawy sytuacji materialnej. Najsilniej odczuwały to osoby, którym groziło pozostanie bez jakichkolwiek środków do życia. Przypadki takie występowały zarówno tuż po wojnie: „w 1948 roku nie bardzo miałem z czego żyć, bo te stypendia, te UNR-

18 P. Greiner, dz. cyt., s. 274–275; J. Jaros, *Historia górnictwa [...] (1945–1970)*, s. 71.

19 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

20 J. Suchołończak, *Analiza struktury społecznej i warunków bytowych mieszkańców Domów Górnik przy kopalniach Dymitrow i Kościuszko*, Katowice 1960, s. 59–67; M. Polednia, *Warunki bytowe i struktura społeczna mieszkańców Domów Górnik kopalni Prezydent*, Katowice 1961, s. 55–59.

21 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.



Ogłoszenie w „Głosie Zabrze” z 1957 roku

RA²², tam te wszystkie inne dodatki się urwały w tych dalszych latach, no to zgodziłem się, że pójdę do pracy na kopalnię²³. Jak również w latach późniejszych: „ojciec [...] cieszył się bardzo kiepskim zdrowiem i bardzo wczesnie zmarł [...] ja wtedy byłem na drugim roku studiów [...] nie mogłem wytrzymać bez stypendium [...] i to stypendium związało mnie z kopalnią²⁴. Wspomniane stypendia fundowane przez kopalnie dla studentów szkół wyższych były bardzo popularną metodą werbowania młodych i wykształconych pracowników. Rekrutację prowadzono również wśród osób mających problemy z uzyskaniem wykształcenia: „jeździliśmy po szkołach, to wtedy brało się takich uczni, co nie umieli szkoły skończyć – ósma klasa skończyć – to tu do zawodówki [...] z całej Polski się tu ściągało ludzi,

22 *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*, UNRRA (Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy) była organizacją międzynarodową z dominującym udziałem USA. W latach 1945–1947 dostarczała pomoc rzeczową do krajów Europy i Azji. Polska była jednym z głównych jej beneficjentów. Zob. więcej: A. Wąsowski, *Prezenty od „Cioci Unry”* [w:] *Historia PRL 1944–45*, red. J. Ciesielewska, Warszawa 2009.

23 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

24 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

żeby tu pracowali [...] życie niekerym ratowało, tak jak sie godo, że wojsko życie ratowało”²⁵. Pobór rzeczywiście czasami pozytywnie nastawiał do górnictwa: „kopalnia odraczała służbę wojskową, a ja nie chciałem iść do wojska, bo to dwa lata zmarnowane, moi koledzy, którzy szli, przeważnie wychodzili jako alkoholicy, stwierdziłżech, po co marnować te dwa lata? Poszedzech do pracy na kopalnia”²⁶. Czasami zatrudnienie w kopalni było decyzją w pełni świadomą, ale często też jedynie dobrze płatną alternatywą wobec niespełnionych marzeń: „jo pragnół iść do technikum leśniczego [...] po zdaniu tych egzaminów nawet dosyć wysoko, to jeszcze trzeba było mieć jakoś łónka, jakeś pole, a jo miół ino doniczki za łóknem”²⁷.

Ciągły nacisk na zwiększenie wydobywania w okresie PRL sprawił, że branża weszła w lata 90. XX wieku z ponad 400 tys. zatrudnionych. Rozpoczęta wówczas restrukturyzacja górnictwa spowodowała stopniową redukcję załóg. Na przestrzeni dwóch kolejnych dekad likwidacji kopalń liczba zatrudnionych zmalała do blisko 110 tys. w 2011 roku²⁸. Redukcji dokonywano nie tylko poprzez realizację programu odejść, lecz również przez zmniejszenie lub nawet całkowite zablokowanie przyjęć. Tym samym zakończono też akcje werbunkowe, sięgające tradycjami do początków górnośląskiego górnictwa. W nowych czasach to nie kopalnie starały się o pracowników, lecz pracownicy o zatrudnienie w kopalni. Popularnym wówczas sposobem na omińnięcie restrykcyjnej polityki kadrowej było zatrudnienie przez firmy górnicze, który to sposób stosowano już w dwudziestoleciu międzywojennym²⁹.

Młodzi ludzie decydujący się na pracę w górnictwie nie zawsze znali specyfikę zawodu, którego się podejmowali. Świadomość ta z naturalnych przyczyn była większa wśród rodzin górniczych: „dziadek pracował na kopalni, to się z dziadkiem rozmawiało, ja dużo często też pytałem, jak to tam jest na dole, dużo było tego tematu, zazwyczaj zadawałem pytania, jak praca

25 Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy.

26 Michał Śladek, emerytowany pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

27 Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy.

28 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa–Kraków 1973, s. 215. Z. Kasztelewicz, *Blaski i cienie górnictwa węglowego w Polsce*, „Polityka Energetyczna”, T. 15, z. 4, 2012, s. 15.

29 Firmy górnicze istniały już w XIX w., lecz skupiały się na działalności specjalistycznej. Później zaczęły powstawać przedsiębiorstwa ukierunkowane jedynie na zatrudnianie pracowników na gorszych warunkach płacowych i socjalnych od regularnych załóg. Ludzie ci nie mogli być też pewni stabilności zatrudnienia. Skojarzenia z obecnymi „umowami śmieciowymi” są jak najbardziej uprawnione. Zob. J. Pabisz, *Zatrudnianie robotników za rewersem w byłym województwie śląskim w latach trzydziestych XX w.* [w:] *Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. 2, red. K. Popiołek, Wrocław 1958, s. 511–528.

taty wygląda”³⁰. Nie było to jednak regułą, czasami wyobrażenie o pracy było: „jak z Bolka i Lolka – kilof, łopata i tam kopióm”³¹. Wraz z przekazem rodzinnym podtrzymywana była również tradycja przechodzenia zawodu z ojca na syna, choć nie wiązało się to z zachętami ze strony starszego pokolenia: „albo rynka rozwalono, bo kamiyń slecioł, abo dostoł w noga kamiyniym, abo po plecach przelecioł [...] To niy jest tak, żeby każdy wysyłoł swoich dzieci na ta kopalnia. Tym bardzij ludzie, którzy to znajóm [...] to myślóm, żeby to jego dziecko tam niy szło”³². Jednak w momencie kiedy zatrudnienie syna stało się faktem, ojcowie starali się wspomagać ich radą i przybliżać specyfikę zawodu³³. Osoby, u których w domach ta tradycja się nie zachowała, oraz górnicy w pierwszym pokoleniu najczęściej poznawali warunki pracy dopiero podczas szkolnych praktyk lub bezpośrednio po podjęciu pracy.

Szkoła

*

Szkolnictwo górnicze na Górnym Śląsku, podobnie jak całą nową gałąź przemysłu, organizowała i rozwijała administracja państwowa. Stanowiło to odpowiedź na brak dostatecznej wykwalifikowanej kadry, mogącej nadzorować roboty górnicze. W 1803 roku powstały dwie średnie szkoły górnicze: w Tarnowskich Górach i Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów), z których ta pierwsza zdobyła większą sławę³⁴. Losy placówki były jednak zmienne. Przez długi czas szkoła cierpiała na brak stabilności finansowej, dopiero od 1854 roku zapewniła ją *Schlesische Steinkohlenbergbauhilfskasse* (Śląska Kasa Pomocy dla Górnictwa Węglowego). Dotacje przekazywały również dyrekcje niektórych kopalń. Początkowo szkoła nie cieszyła się

³⁰ Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

³¹ Michał Śladek, emerytowany pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”. Rozmówca odwołał się do serii filmów „Bolek i Lolek wśród górników”, wyprodukowanej przez Wytwórnnię Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej na zamówienie Głównego Instytutu Górnictwa w 1980 r.

³² L. Frąckiewicz, *Starzy robotnicy na Śląsku*, Warszawa 1974, s. 14; Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

³³ Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

³⁴ Dr Leopold Geisenheimer, dyrektor szkoły w latach 1874–1893, za powstanie szkoły uważał dopiero jej reaktywację w 1839 r. Zob.: L. Geisenheimer, *Festschrift zur fünfzigjährigen Jubelfeier der Oberschlesischen Bergschule*, Tarnowitz 1889, s. 13–32.

popularnością ze względu na brak wymogu uzyskania kwalifikacji zawodowych przez osoby dozorujące roboty górnicze (szytygarów i nadszytygarów), który wprowadzono dopiero w drugiej połowie XIX wieku³⁵.

Wraz z podziałem Górnego Śląska w 1922 roku doszło do rozdzielenia placówki na część niemiecką, ulokowaną w Pyskowicach, oraz polską, pozostawioną początkowo w Tarnowskich Górach, a w 1933 roku przeniesioną do Katowic. Okres II wojny światowej wpłynął na rozwój szkoły pyskowskiej. Wobec braku odpowiedniej liczby pracowników dozoru otwarto klasy filialne w pobliskim Bytomiu oraz Orłowej, położonej w cieszyńskiej części Górnego Śląska. Szkoła prowadziła działalność do samego nadejścia frontu sowieckiego w styczniu 1945 roku³⁶.

Podjęcie nauki w szkole wymagało jednorocznego stażu pracy w kopalni (zwiększonego później do dwóch lat). Zdobywanie wiedzy w pierwszej połowie XIX wieku było również połączone z pracą zawodową, z której później zrezygnowano, zwiększając zarazem wymiar godzin lekcyjnych. Nauka odbywała się na dwóch kursach. Podstawowy dawał uprawnienia szytygara, trwał dwa lata i podzielony był na dwie klasy: wyższą i niższą. Kurs fachowy składał się z jednej klasy, w której przez trzy lata kształcono przyszłych mierniczych i kierowników ruchu. Drugie ze szkoleń nie cieszyło się popularnością ze względu na dłuższy czas nauki. Ambicją władz górniczych było kształcenie młodzieży robotniczej, lecz wśród uczniów dominowali potomkowie niemieckiej inteligencji. Warunkiem zaporowym dla ludności autochtonicznej była konieczność sprawnego posługiwania się językiem niemieckim. Starano się znieść tę barierę poprzez organizację kursów doszkalających, ale rozwiązanie to nie dało pomyślnych rezultatów³⁷. W szkole uczono początkowo przedmiotów ogólnych, z czasem uzupełniając siatkę zajęć o przedmioty zawodowe, takie jak górnictwo, miernictwo czy maszynoznawstwo. Wraz z postępem technicznym zakres tematyczny zajęć stale się poszerzał. Zaznaczyła się również większa troska o bezpieczeństwo pracy. Do programu zajęć weszły wówczas: pierwsza pomoc w wypadkach oraz ratownictwo górnicze³⁸. Oprócz przedmiotów mających praktyczne zastosowanie podczas pracy uczono także śpiewu, wychowania fizycznego oraz przekazywano informacje o kulturze górniczej³⁹. Kadre pedagogiczną placówki stanowili doświadczeni urzędnicy

35 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 218.

36 A. Jaworski, *Szkoła górnicza w Tarnowskich Górach 1803–1933*, Katowice 1996, s. 16–23.

37 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 219.

38 A. Jaworski, dz. cyt., s. 41–46.

39 R. Springer, *Bergmanns-Poesie und Prosa. Teil II*, Borsigwerk 1914, s. 152.

górnicy, niejednokrotnie posługujący się tytułem doktora nauk w swojej dziedzinie. Często po zakończeniu pracy w szkole robili oni kariery poza okręgiem górnośląskim, a nawet i kontynentem europejskim⁴⁰.

Na Górnym Śląsku od drugiej połowy XIX wieku przemysł (poprzez *Schlesische Knappschafts-Kasse*, Śląska Kasa Bracka) wspierał także szkolnictwo elementarne, a od początku XX wieku kierownictwa kopalń tworzyły przykopalniane szkoły dokształcające nowo przyjmowanych pracowników. Z kolei studia wyższe, obowiązkowe dla urzędników od 1839 roku, trzeba było odbyć już poza regionem. W tym celu wybierano najczęściej szkoły wyższe w innych rejonach Niemiec lub w Austrii⁴¹.

Po II wojnie światowej oświata zawodowa stanęła przed bardzo trudnym wyzwaniem. Straty wojenne i migracje spowodowały znaczny ubytek wśród wykwalifikowanych robotników oraz kadry dozoru. Zastępowano ich ludnością z ziem wschodnich, która prezentowała znacznie niższy poziom kultury technicznej od społeczności górnośląskiej. Ponadto polityka niemieckich okupantów doprowadziła do zakłócenia toku edukacji osób przyjezdnych. Z kolei lepiej radząca sobie z nauką młodzież autochtoniczna słabo знаła język polski. Zjawisko to dotyczyło szczególnie zachodniej części okręgu, pozostałej po 1922 roku w Niemczech⁴².

Żeby dostarczyć górnictwu nowych kadr, Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego przystąpił do organizacji szkół górniczych niższego i średniego stopnia. Podjęcie nauki w tych pierwszych było możliwe już po ukończeniu kilku klas szkoły podstawowej. Najszybciej i na podstawowe stanowiska kształciły założone w 1947 roku szkoły przysposobienia przemysłowego. Nauka trwała w nich rok, a jej absolwenci mogli podjąć pracę w charakterze pracowników dołowych. Obowiązywał w nich rygor wojskowy. Ze względu na brak rąk do pracy w 1951 roku skrócono w nich naukę do pięciu miesięcy. Szkoły te nie cieszyły się popularnością i w 1955 roku zostały zamknięte i zastąpione szkołami przysposobienia zawodowego założonymi w 1951 roku z dwuletnim cyklem szkolenia. Wykwalifikowanych robotników dostarczały również trzyletnie szkoły dokształcające.

Kadry górnicze pracujące bezpośrednio przy wydobyciu kształciły z kolei trzyletnie szkoły gospodarczo-przemysłowe powstałe w 1945 roku. Niedostateczna liczba pracowników spowodowała w 1951 roku skrócenie okresu nauki do dwóch lat i przekształcenie ich w zasadnicze szkoły górnicze. Wzrost mechanizacji przy wydobyciu zmusił jednak do przy-

40 A. Jaworski, dz. cyt., s. 51–54.

41 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 219–220.

42 A. Jaworski, *Szkolnictwo górnicze a przemysł węglowy Polski 1945–1989*, Opole 1997, s. 126–127.



Uczniowie szkoły doksztalającej przy kopalni „Concordia”, po 1946 roku

wrócenia w 1955 roku trzyletniego cyklu nauczania. W celu uzyskania jak najlepszych wyników kształcenia w 1959 roku przekształcono je w szkoły przyzakładowe. Braki kadrowe wynikające z intensyfikacji wydobywania doprowadziły w połowie lat 70. do założenia placówek filialnych w całym kraju. Nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów, bowiem tylko połowa ich absolwentów rozpoczynała pracę w kopalniach. Po 10 latach funkcjonowania, w 1985 roku, filie zlikwidowano. Z równie niezadowalającym efektem zakończyła się próba wprowadzenia w 1977 roku szkół dla dorosłych, którzy byli już pracownikami kopalń. Ukończenie szkół górniczych niższego stopnia stanowiło przepustkę do podjęcia nauki w szkole średniej⁴³.

Zaraz po wojnie szkolnictwo średnie składało się z dwóch etapów nauczania w trzyletnim gimnazjum oraz dwuletnim liceum górniczym. Niefektywność takiej organizacji kształcenia pracowników niższego dozoru sprawiła, że już w 1950 roku wprowadzono jednolite czteroletnie technika górnicze, w których naukę wydłużono w 1955 roku do pięciu lat. Pragnąc pozyskać dla branży również absolwentów liceów ogólnokształcących, utworzono dla nich dwuletnie Państwowe Szkoły Górnicze. Jednak najczęściej uczniami techników byli wychowankowie zasadniczych szkół górniczych.

⁴³ Tamże, s. 124–137.



Uczestnicy kursu dozoru niższego w Biskupicach w 1948 roku

Uczniowie wszystkich typów szkół górniczych poza teorią nabywali również praktyczną znajomość zawodu. Sposób organizacji praktyk był różny. Od miesiąca robót dołowych po zakończeniu pierwszego roku w Państwowych Szkołach Górniczych do regularnych zajęć na powierzchni i dole kopalni wpisanych w siatkę godzin od II do V klasy technikum górniczego⁴⁴: „normalna robota, to co robili pracownicy, górnicy stale zatrudnieni, to myśmy jako ten niewykwalifikowany pomocnik robili to samo”⁴⁵.

W latach 80. XX wieku szkolnictwo zawodowe zaczęło tracić na znaczeniu. Powodem był nadchodzący niż demograficzny, zwiększenie atrakcyjności szkół wyższych oraz rozwój innych branż gospodarki, z którymi górnictwo zaczęło przegrywać rywalizację o pracownika⁴⁶. Zmiany ustrojowe, powodujące regres w branży, negatywnie odbiły się również na szkolnictwie zawodowym. Już w 1993 roku otwarto tylko jedną klasę nowego rocznika w zasadniczych szkołach górniczych, a w 1997 roku całkowicie je zlikwidowano. Od 1999 roku funkcjonowało też tylko jedno technikum górnicze. Niemal całkowita likwidacja szkół górniczych doprowadziła do zjawiska starzenia się załóg, co z kolei spowodowało negatywne skutki

44 Tamże, s. 138–142.

45 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

46 A. Jaworski, *Szkolnictwo górnicze...*, s. 146.



Klasa maturalna Technikum Górniczego w Zabrze, trzeci z prawej w pierwszym rządzie Josef Nawrath

między innymi w postaci wzrostu wypadkowości. W celu ograniczenia luki pokoleniowej od 2006 roku przystąpiono do ponownego rozwoju szkół górniczych⁴⁷.

Wraz z rozwojem technicznym zakłady wydobywcze wykazywały zapotrzebowanie również na pracowników wielu pokrewnych profesji, stąd też nie wszyscy, nawet jeśli pracowali pod ziemią, uważali się za górników: „nie chciałem być górnikiem [...] wybrałem sobie zawód wszystkich zawodów [...] wybrałem technikum elektryczne”⁴⁸.

Edukacja kadry kopalnianej nie kończyła się wraz z opuszczeniem szkoły. Pracownicy na ogół chętnie korzystali z oferty szkoleń wewnątrzzakładowych, co motywowane było chęcią osiągnięcia kolejnych stopni awansu zawodowego połączonych z podwyższeniem otrzymywanych uposażeń⁴⁹. Górnicy wykazywali również zainteresowanie przejściem do drużyny

47 A. Stańczyk, *Górnictwo szkolnictwo zawodowe w okresie transformacji ustrojowej*, Katowice 2013, s. 163–164.

48 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

49 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”; S. Adamek, *Inicjatywy społeczno-pedagogiczne w górnictwie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1997, s. 40–49.

ratowniczej i dozoru, choć ten ostatni budził pewne zastrzeżenia: „jeżeli ktoś mo studia, to może zostać nadsztygarem i w tym momencie pójście tóm drogóm kariery jest uzasadnione, ale zostać tylko sztygarem, to jest sie miyndzy młotem a kowadłym”⁵⁰. Niekiedy górnicy już podczas pracy powracali w szkolne mury, starając się o wykształcenie w innym kierunku, ponieważ: „technik górnik to taki człowiek był bez zawodu właściwie, ino na tej kopalni mógl robić, jakby się coś stało, to człowiek nie miał żadnych kwalifikacji”⁵¹.

Niezależnie jednak od skończonych szkół, szkoleń i posiadanych kwalifikacji podstawową metodą szkolenia było wzajemne samokształcenie, ponieważ: „teoria a praktyka to są dwie różne rzeczy, trzeba się było uczyć, podglądać jak to robia”⁵². Na przełomie XVIII i XIX wieku źródłem fachowej wiedzy byli zagraniczni specjaliści⁵³. Następnie wraz z rozpoczęciem sztafety pokoleń doświadczeniem dzielono się w gronie rodzinnym oraz wśród pracowników poszczególnych przodków⁵⁴. Podobne relacje odnajduje się we wspomnieniach sięgających do XIX wieku oraz współcześnie: „pokazywali nam różne chwytty, bo można to zrobić siłą, ale można to zrobić sprzętem, który jest wokół nas”⁵⁵. Mimo rozwoju systemu oświaty zawodowej po II wojnie światowej praktyczna wiedza starszych górników nadal była kluczowa w adaptacji młodych pracowników. Powodem tego była gorsza niż przed wojną organizacja nauki, duży odsetek uczniów niewyrosłych w tradycji robotniczej oraz sama natura szkolnictwa nastawionego na przekazywanie wiedzy teoretycznej⁵⁶. Wspominana już likwidacja szkół zawodowych po 1989 roku jedynie ten stan rzeczy umocniła. Dla wielu przyjmujących się wówczas na kopalnię samokształcenie było jedynym sposobem na otrzymanie nauki, i to już w trakcie regularnej pracy⁵⁷.

W podobnej sytuacji znajdowali się absolwenci szkół wyższych. Po 1945 roku mieszkańcy Zabrze nie musieli już udawać się na odległe uczel-

50 Michał Śladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

51 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

52 Zygmunt Srokosz, emerytowany pracownik kopalni „M300” (Guido).

53 W. Długoborski, *Rekrutacja górników...*, s. 6–7.

54 Zob. E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, red. H. Pietras, Kraków 2002; M. Żywirska, *Życiorysy górników*, Katowice 1949. W rodzinach górniczych wiedzę przekazywano sobie zarówno pomiędzy pokoleniami, jak i w gronie równych sobie stażem pracy robotników dyskutujących podczas uroczystości rodzinnych. Rozmowy takie określano mianem „fedrowania”.

55 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

56 A. Jaworski, *Szkolnictwo górnicze...*, s. 184–185.

57 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

nie. W Krakowie kontynuowała swoją działalność założona jeszcze w międzywojniu Akademia Górniczo-Hutnicza⁵⁸, a na utworzonej tuż po wojnie Politechnice Gliwickiej otwarto w 1950 roku Wydział Górniczy⁵⁹. Branża borykała się w tym czasie z niedoborem kadr, które starano się uzupełniać nowymi pracownikami: „muszę przynajmniej jeden dzień w miesiącu się pokazać [...] odpracować na kopalni, a oni mnie delegują [...] na dalszy ciąg studiów. To taka fikcja była. Szybko skończyć i przyjść pracować na kopalni, bo kopalnia potrzebuje inżynierów”⁶⁰. W miarę upływu lat warunki kształcenia ulegały poprawie: „zjeżdżałem codziennie na dół. Byliśmy dokooptowani do przodowego, to byli starsi doświadczeni przodowi [...] trzeba się było oswoić z tym, że to niebezpieczne, a potem się narobić fizycznie”⁶¹.

W nowych realiach gospodarczo-politycznych kierunki górnicze nie uchroniły się jednak przed spadkiem poziomu kształcenia wraz z rosnącą liczbą studentów, jaka następowała od połowy lat 90. XX wieku: „na Guido przyjeżdżają studenci AGH⁶², przyjeżdża czwarty rok i po raz pierwszy widzą kopalnię [...] teraz ci sami ludzie [...] idą na czynną kopalnię, włoski im się stawiają i jest po rozmowie”⁶³.

Warunki pracy

*

Czynności zawodowe podejmowane przez górników oraz środowisko pracy, w jakim funkcjonowali, zmieniały się wraz z rozwojem całej branży. O ile w XVIII wieku ówczesni gwarkowie schodzili do kopalń po drabinach, to w XIX wieku zaczęli zjeżdżać w klatkach, które zyskiwały coraz nowocześniejsze systemy zabezpieczeń na wypadek zerwania liny. Pierwsze tony węgla z czasów protoindustrializacji odrywane były od złoża za po-

58 Akademia Górnicza w Krakowie została powołana do życia w 1919 r. W 1947 r. nazwę zmieniono na Akademia Górniczo-Hutnicza.

59 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] (1945–1970)*, s. 164.

60 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

61 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

62 Akademia Górniczo-Hutnicza.

63 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

mocą *pyrlika* i *żelozka*⁶⁴, wprawianych w ruch siłą ludzkich mięśni, od połowy XIX wieku były odstrzeliwane za pomocą materiałów wybuchowych, a kilkadziesiąt lat później rozwiercane pneumatycznymi i elektrycznymi wiertarkami. W okresie powojennym w urabianiu węgla coraz większy udział miały kombajny chodnikowe i ścianowe. Początkowo transport węgla w chodnikach kopalnianych odbywał się na plecach robotników. W XIX wieku zaczęli oni pchać przed sobą wozy, do których w połowie stulecia zaprzęgnięto konie. Początek XX wieku to stopniowe wprowadzanie kolejek podziemnych, przenośników zgrzeblowych⁶⁵ oraz taśmociągów⁶⁶. Mechanizacja, elektryfikacja, a w końcu automatyzacja procesu produkcji dały górnikom liczne narzędzia ułatwiające pracę. Postęp techniczny doceniany był głównie przez emerytów górniczych ze względu na poprawienie bezpieczeństwa i komfortu pracy: „to co byli kiedyś, a to co teraz robióm, to nie jest ani jedna druga, co w tyj chwili robióm”⁶⁷. Aktywni zawodowo górnicy również zauważają zmiany zachodzące na przestrzeni lat, lecz mają na ten temat nieco inne zdanie: „może było kiedyś ciężiej, było więcej mechanizacji, ale w dalszym ciągu łopata się nie zmieniła, kilof też jest ten sam”⁶⁸.

Najtrudniejszy podczas całej drogi zawodowej był dla górników początek regularnej pracy. Pionierzy kopalnictwa przyzwyczajeni do prac polowych na świeżym powietrzu i w nieograniczonych przestrzeniach trafiali do niskich chodników o niższym natlenieniu. Dodatkową komplikacją były dla nich częste przerwy w wydobywaniu, a nawet likwidacja kopalń ze względu na brak odpowiedniej technologii do przewyciężenia sił natury⁶⁹. Również i dziś w początkach XXI wieku mimo wielu zmian w technice i edukacji załóg: „zdarzało się, że się wymiotowało na dole z ciepła i z wysiłku, przychodziłem do domu to się nawet zupy nie jadło [...] po pracy spać i znowu do pracy”⁷⁰. W szczególnie niekomfortowej sytuacji byli pracownicy niektórych firm zewnętrznych: „powiedzieli, w poniedziałek proszę przyjść

64 *Pyrlík* – rodzaj narzędzia górniczego, przypominającego duży młotek; razem z żelazkiem (wyglądającym jak młotek) tworzy herb górniczy. Później symbol identyfikacyjny górnictwa.

65 Przenośnik zgrzeblowy – urządzenie do poziomego transportu, zgrzebla to elementy poprzeczne przymocowane do łańcuchów, przesuujące urobek.

66 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] do 1914 roku*, s. 78–197; tenże, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 81–125; tenże, *Historia górnictwa [...] (1945–1970)*, s. 187–214. Taśmociąg – przenośnik taśmowy, urządzenie do poziomego transportu urobku.

67 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

68 Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

69 E. Jeleń, dz. cyt., s. 24–43.

70 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

na kopalnia, bydzie szkolenie bhp. Na szkoleniu bhp każdy powiedział, co miał powiedzieć. Praktycznie szli my w ślepo”⁷¹.

W pierwszych tygodniach zatrudnienia z dalszej pracy rezygnowało wielu nowo przyjętych pracowników: „znam ludzi, którzy [...] doszli do szoli⁷² [...] i powiedzieli, że [...] nie będą zjeżdżać na takim sznurku na dół pod ziemię”⁷³. Podobnie było w latach po II wojnie światowej, wówczas wymienność załogi dochodziła nawet do 60% w skali rocznej⁷⁴. Selekcję przechodzili ci, którzy byli w stanie poradzić sobie w trudnych warunkach: „jak to stwierdził kiedyś mój pan sztygar, że szczury się przyzwyczyły do kopalni, to człowiek tyż”⁷⁵.

Dalszą pracę ułatwiała stopniowe zdobywanie praktyki zawodowej poprzez podpatrywanie starszych górników bądź otrzymywanie od nich rad. Doświadczenie nie mogło zastąpić jednak nieuniknionego w tym zawodzie wysiłku fizycznego. Występował on na wszystkich stanowiskach pracy, choć w różnym natężeniu i rodzaju. Za najtrudniejsze uchodziły oddziały przodkowe (lub też przygotowawcze), które rozcinały złożę w celu utworzenia nowego frontu robót (ściany wydobywczej) oraz dróg transportowych. Z powodu braku sieci komunikacyjnej trzeba było pieszo dotrzeć do miejsca pracy oraz przetransportować na własnych barkach wszystkie niezbędne narzędzia. Przodek był także jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na kopalni ze względu na możliwość ewakuacji tylko jedną drogą. Było to niezwykle istotne podczas zawału skał stropowych⁷⁶, mogących uwięzić pracujących tam górników. Nieco łatwiej było opuścić zagrożony rejon oddziałom wydobywczym pracującym na ścianach. Poza tym ich praca przebiegała w podobnych warunkach jak na przodku. Mała ilość tlenu, wysoka temperatura oraz wysokie zapylenie powodowały duże zmęczenie nawet przy wykonywaniu podstawowych czynności. W obu tych miejscach występowały również zagrożenia łąpaniem, zawałem, wybuchem metanu czy wybuchem i zapłonem pyłu węglowego.

Praca przy transporcie podziemnym była mniej ryzykowna, lecz i tutaj należało zwracać szczególną ostrożność podczas prowadzenia pociągu oraz formowania składu. Oddział szybowy odpowiadał za sprawny transport

71 Dawid Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

72 Szola – winda w kopalni.

73 Dawid Bendkowski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

74 A. Frużyński, *Powstanie i rozwój socjalistycznego współzawodnictwa pracy w polskim przemyśle węglowym w latach 1947–1956* [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008, s. 32.

75 Michał Śladek, pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

76 Zawał skał stropowych – oberwanie się skał ze stropu lub z ociosu w wyniku ruchu górotworu.

ludzi i urobku pomiędzy powierzchnią i dołem. Najbardziej kojarzonym z tym oddziałem był sygnalista, który osobiście odpowiadał za regularną jazdę klatek wyciągowych (wind). On, jak i inni pracownicy oddziału odczuwali zmienne warunki atmosferyczne na powierzchni. O ile latem przyjemna była możliwość wyjechania do góry, to zimą poprzez rurę szybową napływało do nich chłodne powietrze. Niezależnie od pory roku robotnicy musieli wykonywać prace remontowe oraz zapychać wozy do klatek, co nadal męczyło mimo stosowania urządzeń wspomagających. Z podobnymi obciążeniami musieli liczyć się górnicy odpowiedzialni za wentylację, odwadnianie czy nawet sieć elektryczną i remonty maszyn, ponieważ „jest gorąco, jest zapylenie, jest metan [...] jest pod górę, z góry, trzeba do tej pracy dojść, wyjść, jest wilgotność”⁷⁷. Zdarzało się, że sporego wysiłku fizycznego dało się uniknąć. Pozwalała na to na przykład praca „na *kneflu*”⁷⁸, lub awaria powodująca zatrzymanie wydobywania, lecz i wówczas: „jak się wyjechało, to się było zajechanym jak koń. Same powietrze robiło z człowieka kłapa”⁷⁹.

Mniej czynności fizycznych związanych było z pracą osób dozoru górniczego. Jednak oprócz obowiązku inspekcji miejsc prowadzenia robót musieli oni również dbać o właściwe prowadzenie dokumentacji. Najwięcej obowiązków spoczywało na sztygarach zajmujących niską pozycję w hierarchii nadzorców: „sztygar to był za wszystko odpowiedzialny, nawet jak się chłop w palec młotkiem uderzył, to był winien sztygar, dozór był gnębiony ostro”⁸⁰. Często pracowali oni dłużej od robotników fizycznych. Podlegali także dużej presji przełożonych oraz ciężącej na nich odpowiedzialności, w sytuacji kiedy „nie jest pan w stanie wszystkie poziomy przejść, żeby sprawdzić miejsce pracy”⁸¹. Prawie każdy sztygar z długoletnim stażem zetknął się także z ciężkim lub śmiertelnym wypadkiem wśród swoich podwładnych. Sytuacja taka była niezwykle stresogenna nie tylko ze względu na poczucie odpowiedzialności i wrażliwość na ludzką krzywdę, lecz i z uwagi na toczące się później szczegółowe dochodzenie mające wskazać winnych. Postępowania takie czasem doprowadzały do rezygnacji z pracy w górnictwie⁸². Stąd też wielu górników pracujących fizycznie nie brało pod uwagę możliwości przejścia do dozoru. Osoby, które się na to

77 Pracownik kopalni Zabrze-Bielszowice.

78 *Knefel* – guzik, tu: wyłącznik taśmociągu.

79 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

80 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

81 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

82 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

zdecydowały, mierzyły się z wieloma przeciwnościami ze strony wyższego dozoru i kierownictwa kopalń, a nawet z groźbą degradacji i zwolnienia⁸³. Kariera zawodowa dyrektorów kopalń również nie była łatwa. Musieli się liczyć z możliwością nagłego odwołania. Powodem mogła być zła opinia prezesa spółki górniczej, przedstawicieli ministerstwa lub naciski ze strony związków zawodowych⁸⁴.

Niezależnie od zajmowanego stanowiska wszyscy pracownicy kopalni pracowali pod presją wielkości wydobycia. Normy koniecznego do pozyskania urobku narzucano już u zarania górnictwa. Kosztowne prowadzenie eksploatacji górniczej musiało dawać zyski konieczne dla gromadzenia kapitału na dalsze inwestycje oraz wypłaty dywidendy⁸⁵. Wymagania stawiane przed załogą rosły w miarę postępu technicznego. Dla opłacalności kopalni znaczenie miała nie tyle powszechnie stosowana statystyka wydobycia, lecz wydajności (ilość pozyskanych ton węgla na pracownika lub na dniówkę). Na początku XIX wieku wskaźnik ten wynosił 160 t wydobytych rocznie na robotnika. Sto lat później wzrósł do 340 t, a pod koniec dwudziestolecia międzywojennego osiągnął ponad 500 t⁸⁶.

Po II wojnie światowej mimo zmiany ustroju gospodarczego nadal dążono do zwiększenia wielkości wydobycia oraz efektywności pracy, ponieważ „za węgiel dostawaliśmy co najmniej jedną czwartą dewiz [...] kraj był zniszczony wojną, wielkiego przemysłu nigdy w Polsce nie było [...] trzeba fedrować surowce, a podstawowym surowcem był węgiel”⁸⁷. Wzrost wskaźników chciano osiągnąć między innymi poprzez współzawodnicтво. Oficjalnie rozpoczęło się ono w 1947 roku wraz z listem Wincentego Pstrowskiego do innych rębaczy. Poprzez pytanie: „Kto wyrąbie więcej ode mnie?” zachęcał ich do rywalizacji w jak największym przekraczaniu norm. W rzeczywistości podobne praktyki stosowano już w Związku Sowieckim, a apel Pstrowskiego stał się okazją do przeszczepiania ich do Polski Ludowej. List górnika z kopalni „Jadwiga” w Zabrze spotkał się z odzewem pracowników innych kopalń. Aparat państwowy szybko zbiurokratyzował ruch przodowników pracy, co doprowadziło do pogoni za przekraczaniem wszelkich zadanych norm, zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo. Przez pewien okres było to nawet dość osobliwie oznaczane: „jak kopalnia robi

83 Zygmunt Srokosz, emerytowany pracownik kopalni „M300” (Guido).

84 Zygmunt Srokosz, emerytowany pracownik kopalni „M300” (Guido).

85 W. Długoborski, *Kształtowanie się...*, s. 112.

86 J. Jaros, *Historia górnictwa [...] do 1914 roku*, s. 118, 193; tenże, *Historia górnictwa [...] w latach 1914–1945*, s. 120–121; tenże, *Historia górnictwa [...] (1945–1970)*, s. 69, 143–144, 212.

87 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego; A. Frużyński, dz. cyt., s. 13.

plan, to na wieży wyciągowej pali się czerwona gwiazda [...] część kopalń nie robiła planu. Co to znaczy? Premii nie będzie [...]. Te gwiazdy zostały znieawidzone [...]. Którejś niedzieli [...] zdjęto albo zrzucono te czerwone gwiazdy”⁸⁸. Zbiegło się to z powolnym zanikaniem współzawodnictwa w 1955 roku, wraz z końcem planu sześcioletniego. Ostatecznie oderwany od realiów ekonomicznych wyścig pracy stał się propagandową zasłoną dla spadku wydajności i większej liczby wypadków. W kolejnych dekadach stosowano jednak rozwiązania zmierzające do zwiększenia wydobycia, powstałe w okresie powojennym. Należały do nich robocze soboty i niedziele (tzw. sobotoniedziele) odbywające się „na życzenie załogi”, przedłużone zmiany (tzw. rolki) oraz „dobrowolne” czyny pracownicze z okazji komunistycznych świąt (1 Maja, 22 Lipca)⁸⁹. Nacisk na wydobycie stawał się na tyle duży, że brakowało czasu na konserwację sprzętu oraz dochodziło do regularnego blokowania urlopów w okresie wakacyjnym: „rok 1978, siedemdziesiąty dziewiąty, początek osiemdziesiątego [...] na trzysta sześćdziesiąt pięć dni to ja miałem trzysta trzydzieści trzy dni przepracowane”⁹⁰. Mimo wyższych pensji za intensywną pracę w takim systemie załoga dawała mu bierny opór: „znalazłem metodę na obchodzenie tych spraw [...] masz tu kartkę, pisz podanie, że masz rodziców na wsi i oni są w starszym wieku i potrzebują pomocy na żniwa”⁹¹.

Kiedy jednak władza podnosiła regulowane urzędowo ceny, bierny sprzeciw przeradzał się w czynny. W pierwszych latach powojennych nad utrzymaniem porządku czuwały utworzone przy zakładach pracy Referaty Ochrony Urzędu Bezpieczeństwa. Zajmowały się ochroną przodowników pracy oraz rozpatrywaniem pod kątem sabotażu wszelkich poważniejszych awarii. Wprowadzało to niekomfortową atmosferę i stan ogólnego podejrzania. Zlikwidowano je po „odwilży” politycznej w 1956 roku wraz z nastaniem rządów Władysława Gomułki. Wyprowadzone poza zakład pracy organy bezpieczeństwa interweniowały jednak w razie jakiegokolwiek przejawu niezadowolenia z panującego porządku: „wóz jedzie i na tym wozie napisano – to było w 1967 roku – »przyjeżdżaj Kissingerze, bo Breżniew ostatnią świnię bierze«, kule bele [...] policja zjechała, ludzie, co jo miół z tym kłopotów!”⁹².

88 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

89 H. Wilk, *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011, s. 23–29.

90 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

91 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

92 Bernard Szołtysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Stale rosnące niezadowolenie z narzucanych norm stało się dogodnym podłożem pod hasła rodzącej się w latach 70. Solidarności. Pojawienie się niezależnego od władzy ośrodka, który głosił poglądy społeczno-polityczne, doprowadziło do podziałów w załodze⁹³. Jej zwolennikami byli przeważnie młodzi pracownicy. Kadra dozoru mimo dostrzegania wielu wad obowiązującego systemu podchodziła do nowego ruchu z rezerwą, nie chcąc „żeby nowi na moim grzbiecie nie sięgnęli po władzę. To jest wymiana kadry tylko”⁹⁴. Nastawienie to utrzymywało się również podczas strajków w sierpniu 1980 roku, kiedy dozór kładł nacisk na konieczność utrzymania ruchu zakładu, oraz podczas stanu wojennego w 1981 roku: „bałem się tego wszystkiego [...] czy komuś współczułem? – trudno powiedzieć [...] natomiast karygodne było to, że Polak przeciwko Polakowi”⁹⁵. Pacyfikacja nastrojów społecznych odbiła się negatywnie na atmosferze pracy⁹⁶. W okresie rozprawy władz z tzw. pierwszą Solidarnością nie dostrzeżono w zakładach większych zmian strukturalnych czy kadrowych. Podobne odczucia wiązano z przemianami ustrojowymi po 1989 roku, choć wówczas odsunięto lub zdegradowano część dawnej kadry kierowniczej, dając możliwość awansu młodszym pracownikom⁹⁷. Nadchodząca dekada przyniosła wiele zasadniczych zmian w górnictwie, zebranych pod wspólnym hasłem restrukturyzacji. Obok nich nie można już było przejść obojętnie.

Całościowy program przekształceń polskiego górnictwa z lat 1990–2002 został podzielony na kilka etapów. Każdy z nich miał własną charakterystykę. Ogólnym założeniem było doprowadzenie do sytuacji, w której kopalnie (lub spółki węglowe) będą w stanie konkurować w realiach gospodarki kapitałowej. Planowano oddłużenia, dotacje budżetowe, redukcję załóg i likwidację nieopłacalnych kopalń. Restrukturyzacja rozpoczęła się jednak od obciążenia branży tzw. kotwicą inflacyjną, kiedy to w celu ograniczenia inflacji w gospodarce utrzymano urzędowo niskie ceny, poniżej kosztów wydobycia. Tym samym zadłużono kopalnie, którym zbyt niskie dotacje budżetowe nie rekompensowały strat. Dodatkowo państwo ingerowało w eksport węgla oraz obciążało branżę wysokimi podatkami⁹⁸. W ko-

93 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

94 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

95 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

96 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

97 Michał Śladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

98 W. Błasiak, *Górnictwo strajk generalny na Śląsku – przyczyny, przebieg i skutki* [w:] *Górnicy górnośląscy – ludzie zbędni, ludzie luźni?*, red. M. Szczepański, Kraków, Katowice 1994, s. 14–21.

lejnym latach zmniejszono obciążenia, jednak zbyt późne wprowadzanie słusznym rozwiązań nie skutkowało osiągnięciem zakładanych celów. Dopiero lata 1998–2002 przyniosły szersze działania. Mimo zaproponowania najbardziej atrakcyjnego pakietu socjalnego likwidacji kopalń i zwolnienia górników przyniosły najbardziej gwałtowne w całym okresie przemian protesty społeczne. Ostatecznie restrukturyzacja rozpoczęta w 1990 roku tylko częściowo zakończyła się powodzeniem. Zwiększono wydajność, sprzedano mienie nieprodukcyjne (na przykład ośrodki wczasowe, kompleksy sportowe), ograniczono zadłużenie i bieżące straty kopalń. Nie powiodły się plany prywatyzacji kopalń z wyjątkiem KWK „Pstrowski” z Zabrza, funkcjonującej do dziś jako spółka „Siltech”⁹⁹. Nie zapobiegnięto dalszej likwidacji kopalń, a górnicy ponieśli przy tym wysokie koszty społeczne: „wielu ludzi, których znałem, którzy wzięli te odprawy, popełnili samobójstwa albo rozleciały się ich domy, rozleciały się ich rodziny”¹⁰⁰. W 2015 roku widmo restrukturyzacji ponownie zawisło nad branżą górniczą. Objęła ona również zabrzańską kopalnię „Makoszowy”.

Mimo złożoności i obszerności planów, ekspertyz oraz podsumowań górnicy nie dostrzegali różnic, jakie zachodziły pomiędzy kolejnymi etapami restrukturyzacji. Traktowali ten proces jako zjawisko jednolite i określali go mianem likwidacji kopalń lub nawet bandytyzmem. Uważali również podejmowane działania za niewystarczające: „restrukturyzacja cały czas jest w nadbudowie, ona nie jest w tym bezpośrednim miejscu pracy”¹⁰¹, a nawet celowo szkodliwe: „piniyndzy wkładajóm kupa, żeby coś wybudować, coś zrobić, a potem do obalenia”¹⁰². Wśród emerytowanych górników zauważalne jest również emocjonalne podejście do tego tematu: „tyle prac społecznych, co tam się włożyło, życia [...] ciężko mi to pojąć, że tak zniszczono nasz trud powojenny. To nie było ważne, że tam komuna nie komuna, my nie myśleli, to była Polska, dla Polski się pracowało, dla ludzi”¹⁰³.

Przekształcenia w branży pociągnęły za sobą również zmiany w relacjach między pracownikami fizycznymi oraz w ich kontaktach z dozorem. Konieczność sprawowania kontroli nad bezpieczeństwem pracy w warunkach szczególnych zagrożeń sprawiła, że w kopalniach panował rygor

99 J. Szlązak, *Restrukturyzacja górnictwa węgla kamiennego w Polsce w latach 1990–2002*, Kraków 2004, s. 37–40, 84–86, 97–111. Zakład Górniczy „Siltech”.

100 Andzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

101 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

102 Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

103 Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

porównywalny do dyscypliny wojskowej. Osoba dozoru z całą surowością egzekwowała wydawane przez siebie polecenia. Na przestrzeni wieków porządek ten zaostrzały dodatkowo różnice narodowościowe, pochodzenie społeczne, wykształcenie oraz pozycja w górniczej hierarchii: „na przeróbce odprawa była taka dosyć inteligentna, ale jeśli chodzi o dół, to [...] chamski sposób był odzywek”¹⁰⁴. Sytuacja zaczęła się poprawiać w latach 90. XX wieku wraz z odchodzeniem najstarszej kadry: „nie ma już czegoś takiego jak kiedyś, że krzykiem można było nadrobić brak kompetencji”¹⁰⁵. Nowe czasy przyniosły również negatywne zjawiska: „kiedy jest duża populacja, to można z tej populacji wybierać, kiedy się okazało, że to jest wszystko mało, ja byłem przerażony tym, kogo do najbardziej niebezpiecznych miejsc w kopalni [...] wpuszczają, to są ludzie wzięci praktycznie z ulicy”¹⁰⁶.

Zmiana pokoleń przyniosła również odmianę we wzajemnych relacjach pomiędzy pracownikami fizycznymi: „kiedyś było więcej szacunku [...] kiedyś było nie do pomyslenia, żeby młody górnik powiedział starszemu ryłowi¹⁰⁷: bierz tu i zap...”¹⁰⁸. Powyższe opinie były przeważające, lecz nie wyłączne. Różnice występowały pomiędzy poszczególnymi kopalniami, a nawet oddziałami tego samego zakładu. Niektórzy pracownicy chwalili więc dawny dozór, a młodzi górnicy wypowiadali się z dużym szacunkiem o bardziej doświadczonych współpracownikach. Ogólna tendencja pozostała jednak negatywna. Jako przyczynę pogorszenia relacji międzyludzkich wskazywano głównie zmiany społeczne zachodzące w Polsce po 1989 roku oraz obawę o miejsca pracy w obliczu ciągle niepewnej sytuacji branży górniczej.

Mimo zmienności i niepewności położenia kopalń górnicy patrzyli w przyszłość z umiarkowanym optymizmem. Część z nich wołała nie wybiegać myślami wprzód, licząc na to, że uda im się pozostać na kopalni aż do emerytury.

104 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

105 Michał Sladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

106 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

107 *Rył* – potoczne, najczęściej obraźliwe określenie górnika.

108 Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Emerytura

*

Trudne i niebezpieczne warunki pracy na kopalniach skłaniały górników do zabezpieczania się przed skutkami poważnego wypadku lub starości, pozbawiających ich sił do dalszej pracy. W tym celu tworzono kasy brackie. Była to forma ubezpieczenia wzajemnego, zapoczątkowana jeszcze w średniowieczu. Po przejściu Śląska i Hrabstwa Kłodzkiego przez Hohenzollernów król Fryderyk II przekształcił w 1769 roku Spółki Brackie w instytucje podległe administracji państwowej, a dokładnie władzom górniczym. W XIX wieku bractwa uzyskały samorządność. Działając na mocy ustaw państwowych, mogły wprowadzać wiele własnych szczegółowych zarządzeń, toteż zasady ubezpieczenia pomiędzy kasami nieco się różniły. Pracownicy zabrzańskich kopalń podlegali *Oberschlesischer Knappschaftsverein* (Górnośląska Spółka Bracka). Ta z kolei dzieliła się na dwie kasy: chorych i pensyjną¹⁰⁹. Z drugiej wypłacano emerytury. Przynależność do niej była obligatoryjna dla wszystkich pracowników fizycznych, którzy mieli więcej niż 16 lat i cieszyli się dobrym stanem zdrowia. Członkostwo w kasie ustawało wraz z przerwaniem pracy, choć można je było podtrzymać poprzez wnoszenie dobrowolnych opłat, tzw. uznaniówek. Kasa pensyjna zapewniała ubezpieczonym: pensje inwalidzką i wdowią, zasiłki dla wdów i sierot, zapomogi pogrzebowe, jak również pomoc lekarską dla inwalidów i członków ich rodzin. Wysokość pensji inwalidzkiej zależała od wysokości opłacanej składki.

Oprócz ubezpieczeń brackich, które miały charakter branżowy, w latach 1881–1883 kanclerz Otto von Bismarck wprowadził ubezpieczenia państwowe. Obie formy różniły się warunkami uzyskiwania świadczeń. Łatwiej o nie było w kasie brackiej, gdzie należało się wykazać jedynie zaświadczeniem o niezdolności do pracy. Przy ubezpieczeniu państwowym obowiązywał cenzus wieku. Wraz z przyłączeniem wschodniej części okręgu przemysłowego do Polski organizację państwowych ubezpieczeń powierzono nowo powstałemu Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych. Po II wojnie światowej, kiedy okręg przemysłowy został scalony w obrębie państwa Polskiego, instytucja ta przejęła aktywa i zobowiązania zlikwidowanych Kas Brackich. W 1949 roku władza komunistyczna wprowadziła

109 M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Kraków 1973, s. 25–26.

również Kartę Górnika, która regulowała kwestie płacowe, socjalne oraz emerytalne. Zgodnie z jej zapisami prawa emerytalne nabywano po przepracowaniu co najmniej 25 lat pod ziemią¹¹⁰.

Decyzję o przejściu na emeryturę najczęściej podejmował sam pracownik, choć wielu górników nie chciało odchodzić z kopalni zaraz po nabyciu uprawnień emerytalnych ze względu na niższą od regularnej pensji kwotę świadczenia. Można ją było jednak podwyższyć poprzez dłuższą pracę i opłacanie kolejnych składek. Za pozostaniem na kopalni obok względów ekonomicznych przemawiały także i te charakterologiczne, ponieważ „przejsie na emeryturę w świadomości mojej przynajmniej to jest takie, że to jest jakby wejście na ostatni przystanek”¹¹¹. Kontynuacja pracy była na tyle popularna, że po okresie zmian ustrojowych dochodziło do przypadków zmuszania pracowników do jej zakończenia. Powodem tego były strajki związków zawodowych mające na celu zwolnienie etatów dla młodszej kadry lub wymogi redukcji załóg wynikające z restrukturyzacji górnictwa¹¹². Obecnie górnicy również podlegają presji przejścia na emeryturę. Ma ona jednak charakter ekonomiczny: „obecnie jakbyś został, to [...] straciłbyś odprawa emerytalno i jeszcze zostałbyś zwolniony z pracy”¹¹³. Co ciekawe, kiedy górnicy docierają już do końca swojej drogi zawodowej, to bardziej od żalu odczuwają satysfakcję z uniknięcia poważniejszych wypadków.

Część spośród nowych emerytów udaje się do innej pracy. Powodem są wspomniane już względy ekonomiczne oraz wyrobione przez lata przyzwyczajenie do pracy, które nie pozwala zaadaptować się do stylu życia typowego emeryta. Niektórzy górnicy decydują się kontynuować ciężką pracę fizyczną, choć przez wielu jest to uważane za nazbyt ryzykowne: „lepij nie kusić losu [...] takie dziadki koło pięćdziesięciu pięciu lat zjeżdżajóm tam na dół, potem dostajóm udarów cieplnych [...] zdażajóm sie tyż przypadki śmiertelne”¹¹⁴. Dlatego wielu byłych górników wybiera spokojniejsze zajęcia, choć najchętniej nadal pozostają związani z branżą, na której doskonale się znają. Istnieje również grono osób rezygnujących z dalszej aktywności zawodowej. Przyczyną są najczęściej problemy zdrowotne: „mom dość

110 Uchwała Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1949 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla górników w górnictwie węglowym (M.P. 1949, nr 100, poz. 1175).

111 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

112 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

113 Michał Śladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

114 Michał Śladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

pracy, krzyż¹¹⁵ mi na to nie pozwala, nawet nie umia pozamiatać kuchni¹¹⁶. Wiele zależy też od stanowiska, jakie zajmowali na kopalni: „taki górnik co naprawdę przerobi te dwadzieścia pięć lat, to nie chce słyszeć o innej robocie”¹¹⁷. Niezależnie od przedstawionych różnic górnicy zgodni są co do utrzymania zasad wcześniejszego przechodzenia na emeryturę pracowników dołowych. Jednocześnie nie postrzegają tej możliwości jako nadzwyczajnego przywileju: „myśla, że to się należy nom ta wcześniejszo emerytura, bo jakby my nie mieli, to raczyj nie widza takiygo chopa po pięćdziesióntce na dole przy ringach”¹¹⁸. Będąc już na emeryturze, pracownicy kopalń zazwyczaj interesują się dalszymi losami branży, choć nie zawsze z sentymentem wspominają własną kopalnię. Młodzi górnicy różnie traktują sprawę własnej emerytury. Wielu o niej jeszcze nie myśli i skupia się na bieżącej pracy. Jedni podchodzą do przyszłości górnictwa z obawą, a drudzy z nadzieją, że mimo niekorzystnych dla branży czasów uda im się przejść całą drogę zawodową po wytyczonej przez poprzedników ścieżce.

Na przestrzeni ponad 200 lat doszło do rewolucyjnych zmian w metodach wydobywania oraz stosunkach społecznych kształtowanych w tym okresie głównie przez rozwój naukowo-techniczny, dwa wielkie konflikty zbrojne oraz przemiany ustrojowe końca XX wieku. Pod wpływem tych wydarzeń przeobrażeniom uległy kolejne etapy drogi zawodowej górników, choć sama istota procesu rekrutacji, zdobywania doświadczenia zawodowego oraz zakończenia pracy pozostała bez zmian. Podjęcie pracy na kopalni następowało zazwyczaj pod wpływem silnego bodźca. Był to przymus osobisty (dotyczący chłopów, jeńców wojennych lub więźniów), charakterystyczny dla czasów feudalnych przełomu XVIII i XIX wieku oraz totalitaryzmów pierwszej połowy XX wieku; ekonomiczny (wyrwanie się z nędzy, rozpoczęcie samodzielnego życia, konieczność utrzymania rodziny), trwający od zarania górnictwa aż po dzień dzisiejszy; lub też młodzieńczy bunt, sposób na uniknięcie służby wojskowej itp. Na przestrzeni XIX wieku wskutek kształtowania się górniczego etosu pracy oraz klasy robotniczej otworzyła się nowa droga rekrutacji do zawodu, biorąca swój początek w tradycji rodzinnej. Wielopokoleniowe rodziny górnicze zaczęły jednak zanikać wskutek fal migracyjnych wywołanych na Górnym Śląsku

115 *Krzyż*, częściej *krzyże* – tu: kręgosłup.

116 Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

117 Gabriel Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

118 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”. *Ring* – odrzwia składające się najczęściej z trzech metalowych łuków połączonych zamkami.

z końcem II wojny światowej. Obecnie młodzi górnicy motywowani do pracy tradycjami rodzinnymi należą do zdecydowanej mniejszości.

Niezależnie od pobudek po przekroczeniu kopalnianej bramy podstawową metodą wdrożenia do zawodu była praktyka oraz doświadczenia przekazywane nowo przyjętym przez starszych górników. Od XIX wieku przekaz międzypokoleniowy zaczął być uzupełniany systemem szkolenictwa, który od drugiej połowy XX wieku przybrał formę powszechną. Wskutek zmian ustrojowych końca XX wieku nastąpił regres szkół zawodowych i obniżenie poziomu kształcenia na uczelniach wyższych. Mimo to wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem spowodował podniesienie wymagań dla kandydatów na pracowników fizycznych¹¹⁹.

Warunki pracy na kopalniach zawsze należały do bardzo trudnych mimo znacznego postępu technicznego. Powodem było stałe zwiększanie ilości wydobywanego węgla, jak i głębokości jego pozyskiwania. Tym samym procesy mechanizacji od końca XIX wieku oraz automatyzacji z końcem XX wieku nie tyle ułatwiały pracę, co stanowiły odpowiedź na coraz to bardziej uciążliwe warunki wydobywania. Podłożenie pracy dołowej oraz stopniowe osiąganie awansów zawodowych ciągle wymaga więc dużego samozaparcia¹²⁰.

Na przestrzeni wieków droga zawodowa ucząca górników solidności, dyscypliny i pokory nie była wolna od zakłóceń. Najpoważniejszymi z nich były kryzysy ekonomiczne oraz wojny. Zgrana załoga była wówczas rozbijana wskutek zwolnień lub poboru. Miejsce doświadczonych pracowników zajmowali nowicjusze zatrudniani na dużo gorszych warunkach lub jeńcy wojenni. Prowadziło to do załamania etosu pracy oraz zwiększało współczynnik wypadkowości.

Największym kataklizmem, jaki dotknął branżę górniczą, były jednak nie wojny i załamania koniunktury, lecz proces zwany restrukturyzacją górnictwa. Wraz z jego rozpoczęciem w latach 90. XX wieku doszło do znacznego pogorszenia warunków pracy. Kolejne etapy likwidacji kopalń oraz ciągła debata o zakresie osłon socjalnych dla pracowników dołowych wpływały negatywnie na atrakcyjność, stabilność i prestiż zawodu, cofając je niekiedy nawet do stanu z epoki wczesnego uprzemysłowienia końca XVIII wieku. Dewastacja wartości zawodowych uczyniła stan górniczy podatnym również na gwałtowne zmiany społeczne, będące następstwem transformacji ustrojowej. Za ich sprawą pierwszy raz w historii górnośląskiego górnictwa doszło do tak mocnego spłaszczenia hierarchii pracow-

119 Łukasz Maciejczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

120 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

niczej. Mimo zachowania pewnych elementów kodu kulturowego można było zaobserwować niespotykane wcześniej formy wyniosłego zachowania się nowicjuszy względem doświadczonych górników.

Niezależnie od wielu negatywnych zmian i niepewnej przyszłości zawód górnika nadal zapewnia przyzwoite zarobki pozwalające na utrzymanie rodziny. Dlatego górnicy nie zamierzają sami rezygnować z pracy, a do kopalnianych działów kadr ciągle, choć nie w takiej ilości jak poprzednio, wpływają nowe podania.



Magdalena Kaczmarek

Stosunki międzyludzkie wynikające z hierarchii zawodowej w kopalniach węgla kamiennego

*

Zawarta poniżej analiza stosunków interpersonalnych oparta jest na analizie socjologicznej. Traktuje ona załogi kopalń jako grupy społeczne kształtujące się w procesie pracy, wyróżniające się określonymi cechami, w przypadku górników usankcjonowanymi ponadto kilkusetletnią tradycją tego zawodu. Ważnym elementem analizy są jednak nie tylko stosunki międzyludzkie wewnątrz grupy pracowniczej, ale także kontakty jej członków ze światem zewnętrznym, jeżeli występują oni w swych rolach zawodowych.

Współczesne górnictwo głębinowe na Górnym Śląsku zrodziło się w XVIII wieku. Wówczas były to inicjatywy albo państwa pruskiego, albo prywatnych właścicieli, magnatów górnośląskich. W Zabrzu, skąd pochodziła większość respondentów, szczególne zasługi w rozwoju górnictwa węglowego położyło państwo pruskie oraz Guido Henckel von Donnersmarck. Po I wojnie światowej jego kopalnie w większości znalazły się na niemieckim Górnym Śląsku, a po II wojnie światowej, upaństwowione, stały się podstawowym dostawcą najważniejszego surowca energetycznego Polski, a także, przynajmniej początkowo, znaczącego polskiego produktu eksportowego¹. Powstanie hierarchii górniczej związane jest już z pierwszym okresem górnośląskiej industrializacji, czyli zaczęła się ona kształtować pod koniec XVIII wieku. Wtedy tworzyły się obyczaje, oznaczenia symboliczne dla tego zawodu oraz podział na osoby dozoruące proces produkcji i robotników.

Na podstawie pruskiej ustawy górniczej z 1769 roku powstał odrębny stan górniczy na Górnym Śląsku. Utworzono wtedy Oberbergamt (Wyższy Urząd Górniczy) dla Śląska we Wrocławiu (z oddziałem w Tarnowskich Górach), który miał nadzorować przyjęte na tym terenie prawo górnicze. Górnicy zatrudnieni w górnośląskich kopalniach (było to jeszcze przed nadaniem wolności osobistej chłopom) zostali oddzieleni od chłopów i rzemieślników jako osobna grupa. Z tego powodu zostali zwolnieni ze służby

¹ S. Kantyka, *Węgiel – jedyny skarb, jaki był pod ręką*, Opole 2013, s. 59 i nast.

wojskowej, nie odrabiali pańszczyzny, mogli się swobodnie przemieszczać (nie byli więc pozbawieni wolności osobistej)².

Stan górniczy już w momencie powstania był zamknięty. Wstąpienie do niego poprzedzało złożenie przysięgi. Dla odróżnienia od innych stanów górniczy byli zobowiązani do uczestniczenia we wszelkiego rodzaju uroczystościach w określonych przepisami mundurach wyjściowych i z dystynkcjami symbolizującymi ich stanowiska. Stąd zrodziła się obowiązująca do dzisiaj tradycja galowych mundurów w tej grupie zawodowej. Wówczas powstała także oparta na pruskiej dyscyplinie wojskowej hierarchiczność tego zawodu. Górniczy nie tylko zostali podzieleni stopniami przypominającymi stopnie w armii pruskiej. Ci wyżsi stopniem, władze górnicze, mogli za nieposłuszeństwo w pracy degradować na niższe stopnie, pozbawiać stanowiska i stopnia, karać aresztem, grzywną, a nawet chłostą, co przypominało osławione kary w pruskiej armii. Wszystko to zaś odbywało się na drodze wewnętrznego, obowiązującego tylko górników, prawa górniczego³. Ten element posłuszeństwa jako bazę dla kształtowania się śląskiego etosu pracy podkreśla socjolog, Urszula Swadźba. Odnosi ją też do Weberowskiej, głównie protestanckiej (przyniesionej przez Niemców), tradycji, pisząc o bezwzględnym posłuszeństwie zwierzchnikom oraz o ukształtowaniu się podstaw górnośląskiego etosu pracy opartego nie tylko na dyscyplinie, lecz także na rzetelności i solidności:

Robotnik był zobowiązany do okazywania przełożonym pełnego uszanowania i posłuszeństwa [...]. Istotne jest to, że pracodawcy niemieccy mieli możliwość egzekucji regulaminów za pomocą kar dyscyplinarnych, takich jak: grzywny pieniężne, degradacja i zwolnienia z pracy bez wypowiedzenia. Dzięki środkom przymusu natury ekonomicznej i pozaekonomicznej wdrażano robotników do pracy w przemyśle, przyczyniano się do wzmożenia dyscypliny pracy⁴.

Zdaniem Swadźby ważną rolę w kształtowaniu się posłuszeństwa i hierarchii wśród górników odegrał również Kościół katolicki, akceptując, a nawet nakazując podporządkowywanie się władzy zgodnie z zasadą zakonną: „Módl się i pracuj”. Jednocześnie ten sam Kościół katolicki w XIX wieku był źródłem cechy, która także pozostała na stałe częścią etosu stanu górniczego – poczucia godności zawodowej:

2 J. Piernikarczyk, *Historja górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice 1933, s. 259.

3 M. Grudniewska, B. Kallus, *Kopalnia Murcki na przestrzeni dziejów 1657–1997*, Katowice 1997, s. 26.

4 U. Swadźba, *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Katowice 2001, s. 57.

Robotnik powinien być dumny, że wykonuje swój zawód, ponieważ przynosi on pożytek społeczeństwu i wartości materialne. [...] Taka nauka wydawanego po polsku „Katolika”, czyli pisma wychodzącego w języku zrozumiałym dla Ślązaków, wpłynęła na wyrobienie w robotniku postawy szacunku oraz pozytywnej oceny własnej osoby, własnej pracy i pozycji zawodowej⁵.

Przynależność do tego stanu dawała z drugiej strony przywileje, których nie miały inne grupy zawodowe, na przykład emerytury. Wraz z prawem górniczym z 1769 roku powstała tzw. *Knappschafts-Kasse* (Kasa Bracka), której zadaniem było wypłacanie rent, a także pomoc zdrowotna organizowana w specjalnych szpitalach brackich⁶. Działo się to w okresie, kiedy inni robotnicy nie mieli żadnych zabezpieczeń socjalnych, a i później wysoki poziom szpitali, tzw. brackich, był powszechnie znany i uznawano je na Górnym Śląsku za najlepsze. Zazdrośczonego tego górnikom i uznawano ich za „arystokrację robotniczą”. Nadzór nad zakładaniem bractw górniczych i nad przestrzeganiem prawa górniczego sprawował pruski Wyższy Urząd Górniczy. Szczególnie ważną rolę odgrywała tutaj ustawa z 1865 roku o państwowym nadzorze nad górnictwem sprawowanym przez władze górnicze (była już ustawą ogólnopruską, nie dotyczyła tylko górnictwa na Śląsku)⁷. Ta kontrola ze strony państwa, również kopalń prywatnych, była wyjątkowa i dawała możliwość odwoływania się od niesprawiedliwych decyzji zarządów i dyrekcji, do których należały kopalnie. W okresie międzywojennym prawo górnicze zostało zweryfikowane i ogólna ustawa na ten temat została wydana 1 stycznia 1933 roku. Kontynuowano w nim zasady ukształtowane już w XIX wieku w zakresie organizacji pracy i nadzoru nad działalnością kopalń.

W Zabrzu szybkie zmiany w górnictwie i uprawnieniach socjalnych zatrudnionych w kopalniach nastąpiły w drugiej połowie XIX wieku. Towarzyszyły im przekształcenia w systemach wydobywania, wymagające coraz wyższych kwalifikacji (stopniowa mechanizacja, reorganizacja transportu podziemnego, zastosowanie elektryczności itd.). Zmiany w okresie industrializacji w XIX wieku spowodowały ukształtowanie się stanu górniczego jako odrębnej, samodzielnej grupy zawodowej. Miała ona zarówno przywileje niewystępujące w innych grupach zawodowych, jak i osobne umundurowanie, a w ślad za tym kształtował się specyficzny etos tej grupy

⁵ Tamże, s. 61.

⁶ P. Greiner, *Historia gospodarcza Górnego Śląska (XVI-XX wiek)* [w:] *Historia Górnego Śląska*, Gliwice 2011, s. 322.

⁷ S. Hosoda, *Położenie socjalne robotników w górnictwie węglowym w dobrach książąt pszczyńskich na Górnym Śląsku 1847–1870*, Wrocław 1997, s. 17.

i obyczaj, z Barbórką na czele. Ponieważ praca w kopalni nie powodowała, że automatycznie stawało się członkiem stanu górniczego, to wzmagало ekskluzywność tego zawodu, która przetrwała prawie bez zmian do końca II wojny światowej.

W okresie Polski Ludowej węgiel kamienny był praktycznie jedynym polskim towarem eksportowym i źródłem pozyskiwania dewiz⁸. Diametralnie zmienione zostały również w tym okresie stosunki własnościowe. Cały przemysł, w tym wszystkie kopalnie, zostały przejęte na własność państwa, co formalnie potwierdziła w 1946 roku ustawa nacjonalizacyjna. Pozwoliło to władzom komunistycznym na swobodne wykorzystywanie potencjału gospodarczego Górnego Śląska. W pierwszym powojennym polskim planie gospodarczym z lat 1947–1949, trzyletnim Planie Odbudowy Gospodarczej, którego jednym z celów była „integracja gospodarcza Ziemi Odzyskanych”, wyznaczono Górnemu Śląskowi takie właśnie zadanie. Jego gospodarka stała się po 1945 roku „monokulturą” węglową i taka sytuacja pozostała właściwie do końca istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL).

W tradycji i etosie górniczym doszło jednak wówczas do olbrzymich zmian. Przede wszystkim bezpośrednio po wojnie pojawiły się kategorie pracowników do tej pory nieznanymi: jeńcy wojenni (tych zresztą zatrudniano już w czasie I Wojny Światowej), więźniowie polityczni, młodociani skazani na karę więzienia. W ślad za tym, razem z ruchami migracyjnymi, do kopalń napłynęli młodzi ludzie z całej Polski, szukający lepszego bytu, ale nie zawsze szybko aklimatyzujący się w nowym środowisku, co budziło olbrzymie napięcia społeczne. Do tego doszło również współzawodnictwo pracy, wzorowane na systemie radzieckim. 27 lipca 1947 roku Wincenty Pstrowski, rębacz w kopalni „Jadwiga” w Zabrze, rzucił hasło socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Dla większości górników wiązało się to nie z akceptowanym przez nich przyłączeniem się do programu szybkiej odbudowy kraju, lecz z zagrożeniem pracy na dole. Rabunkowe, pośpieszne wydobywanie (miało ono miejsce już w czasie II wojny światowej wskutek niemieckich planów zwiększenia wydobycia na potrzeby wojenne) było sprzeczne z obyczajami i zwyczajami ukształtowanymi w ciągu dwóch stuleci⁹.

Cały region zapłacił olbrzymią cenę za rabunkową gospodarkę, a przede wszystkim stosowanie metody „na zawał”¹⁰ w górnictwie. Do-

8 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa–Kraków 1973, s. 39.

9 *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008, s. 110–112.

10 Metoda eksploatacji węgla z zawałem stropu; powoduje silne osiadanie terenu i szkody górnicze na powierzchni.

prowadziło to do utraty terenów budowlanych i dewastacji środowiska naturalnego. Górny Śląsk był uważany za bogaty i nie dostrzegano skutków jego przeludnienia i wzrostu zachorowalności na choroby cywilizacyjne XX wieku. Nie równoważyły tego przywileje socjalne: lepsze zaopatrzenie, specjalne sklepy, możliwość spędzania wolnego czasu w górniczych ośrodkach wypoczynkowych. Ich istnienie powodowało za to niechęć w innych regionach dla uprzywilejowanej grupy zawodowej¹¹. Wszystko to przyczyniło się do zniweczenia śląskiego etosu pracy. Z jednej strony władze podkreślały wartość pracy robotnika, bo przecież było to częścią ideologii marksistowsko-leninowskiej, ale z drugiej zanikały cechy ukształtowane w przeszłości: sumienne i solidne wykonywanie swoich obowiązków. W ślad za tym również zanikało poczucie godności zawodowej. W miejsce solidnej roboty i dumy zawodowej pojawiały się bylejakość w pracy i formalistycznie rozumiana dyscyplina, bez oglądania się na godność zwyczajnego górnika¹². W PRL hierarchia oparta na tradycjach stanu górniczego pozostała jednak formalnie nienaruszona, nawet co roku, w Barbórkę, podkreślano doniosłe znaczenie górniczego stanu dla całej klasy robotniczej w Polsce. Utrzymano stopnie górnicze. Górnicy w czasie uroczystości pojawiali się nadal w tradycyjnych mundurach. Barbórki z udziałem orkiestr górniczych, budzących wszystkich na górniczych osiedlach wczesnym rankiem, stały się nieomal świętem państwowym. Jednak w praktyce w kopalniach pojawiały się nowe hierarchie zawodowe, niemające już wiele wspólnego z dawnym obyczajem, właściwie zostały po nim tylko zewnętrzne oznaki. Zmiany te przyśpieszyły w latach 90., kiedy trudności ekonomiczne i spadek atrakcyjności węgla kamiennego jako polskiego towaru eksportowego sprawiły, że zawód górnika stopniowo tracił znaczenie. Proces ten trwa do dzisiaj i powoduje z pewnością zjawiska negatywne, między innymi problemy dotyczące dyscypliny pracy.

Po II wojnie światowej zabrzańskie górnictwo przeżyło wiele zmian strukturalnych. Znalazło się najpierw w ramach państwowego Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach, który powołał Zabrzańskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (od 1945 roku). W 1957 roku Zabrzańskie ZPW połączono z Gliwickim ZPW. Zlikwidowano je w 1982 roku po protestach górniczych i ogłoszeniu stanu wojennego, a kopalnie zabrzańskie podporządkowano Zabrzańskiemu Zrzeszeniu Przemysłu Węglowego, które od 1984 roku zmieniono na Zabrzańskie Gwarectwo Węglowe. Wraz ze zmianami gospodarczymi lat 80. XX wieku i likwidacją Gwarectwa

11 P. Greiner, dz. cyt., s. 336 i nast.

12 U. Swadźba, dz. cyt., s. 89–90.

w Zabrzu kopalnie trafiły pod zarząd Przedsiębiorstwa Eksploatacji Węgla Zachód w Zabrzu. Tym zmianom strukturalnym towarzyszyły zmiany organizacyjne w poszczególnych kopalniach¹³.

Postaram się przedstawić zachowania i cechy charakterystyczne dla górników pracujących w zabrzańskich kopalniach i opisać relacje między nimi. Będę starała się poddać analizie to, jak według ankietowanych ta hierarchia jest odbierana wówczas, kiedy górnicy mają ją przedstawiać na zewnątrz, na przykład pokazując pozytywne i negatywne cechy wpływające na wybór tego zawodu, albo gdy muszą określić wpływ hierarchii zawodowej na całokształt zachowań społecznych.

Dla potrzeb analizy socjologicznej konieczne jest wprowadzenie w koncepcje socjologiczne umożliwiające zdefiniowanie narzędzi badawczych. Jedną z nich jest koncepcja człowieka jako „istoty społecznej” w grupie pracowniczej, opracowana przez Émila Durkheima.

Możliwość pełnienia wielu ról społecznych, nawet wewnętrznie sprzecznych, charakterystyczna dla człowieka jako istoty społecznej, to myśl nawiązująca wprost do Émila Durkheima. Jako że człowiek jest istotą społeczną, dopiero przez kontakt z innymi jednostkami i poprzez uczestnictwo w życiu zbiorowym (w grupie) może w pełni rozwinąć swoje człowieczeństwo. Jednostki mogą należeć jednocześnie do wielu grup, ale nie ma jednostki, która by nie należała do żadnej grupy społecznej¹⁴. Każda sytuacja i wspólne cele jednostek tworzą warunki do ukształtowania grupy ludzi. Możemy wyróżnić różne rodzaje grup, jak na przykład ze względu na kryterium liczebności: małe, nawet dwuosobowe (małżeństwo), lub duże, jak grupa kibiców na stadionie. Grupy różnią się liczebnością (duże lub małe), a ponadto te małe mogą być częścią składową dużych¹⁵. Liczebność grupy wpływa na interakcje społeczne¹⁶.

Funkcjonowanie człowieka w ciągłej interakcji z innymi członkami społeczności jest powodem socjalizacji. W jej trakcie kształtują się postawy,

13 Obszernie na temat dziejów przemysłu wydobywczego w Zabrzu po II wojnie światowej ostatnio pisał Adam Frużyński (A. Frużyński, *Zabrzański przemysł wydobywczy i ciężki 1933–1989. Wybrane aspekty* [w:] *W kręgu kultury i przemysłu. Studia z dziejów Zabrza w XX wieku*, red. Z. Gołasz, Katowice 2015, s. 205–247). Z jego artykułu pochodzi większość syntetycznie tutaj przedstawionych informacji na temat przekształceń strukturalnych. Por. także spis kopalń Zabrza dołączony do publikacji.

14 Takimi grupami mogą być: rodzina, przyjaciele, współpracownicy lub osoby stojące razem na przystanku, a także grupa zawodowa. Por. P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2006, s. 190.

15 Tak samo jest z grupami pracowniczymi. Grupa kolegów razem pracująca (np. na przodku) jest częścią grupy (oddziału) lub wszystkich pracowników zakładu. Por. J. Turowski, *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Lublin 2001, s. 79.

16 Tamże, s. 81–83.

hierarchia wartości i norm moralnych oraz wpływające z tego konkretne zachowania¹⁷. Po okresie socjalizacji pierwotnej (między innymi w rodzinie) następuje socjalizacja wtórna, kiedy jednostka zaczyna przynależeć do kolejnych grup. Tutaj pojawia się socjalizacja wyprzedzająca, polegająca na naśladowaniu wzorów i reguł, a zwłaszcza stylu i sposobu życia środowisk, grup, do których dana jednostka aspiruje, żeby zostać w nich zaakceptowana. Tutaj nie tyle nabywa się określonych wzorców postaw, ile w dostosowuje się do norm i celów grupy (na przykład zawodowej), do której się aspiruje¹⁸. W ten sposób następuje socjalizacja zawodowa, czyli uczenie się postaw i zachowań niezbędnych do uzyskania uznania i trwałego poziomu kompetencji w środowisku pracy zawodowej¹⁹. Istnieje wiele teorii dotyczących podziału grup społecznych ze względu na ich cel, charakter czy sposób przystępowania do nich. Na potrzeby rozważań związanych z górnictwem istotne wydaje się pojęcie grupy zamkniętej. Termin ten stosuje się do grup społecznych lub organizacji, które mają dość zamknięte granice, a co za tym idzie niewiele kontaktu z ludźmi spoza grupy²⁰.

Kolejną koncepcją socjologiczną umożliwiającą badanie relacji w grupie zawodowej górników jest klasowo-warstwowa teoria Maxa Webera i klasowa koncepcja Karola Marksa. Posłuży ona do zanalizowania roli związków zawodowych, ale tylko w kontekście kontaktów między organizacjami zawodowymi a oczekiwaniami górników w zakresie zabezpieczeń socjalnych. W przypadku badania społeczności górniczej jako zhierarchizowanej grupy, konieczne jest odwołanie się do teorii Maxa Webera, który jest twórcą podziałów społeczeństwa nie tylko na klasy, lecz także na warstwy i grupy zawodowe. Zakładał on, że nie jest możliwe uszeregowanie

17 P. Sztompka, dz. cyt., s. 225, 400–402.

18 Tamże, s. 226.

19 Obejmują one umiejętności nabyte w trakcie kształcenia i w trakcie kontaktów interpersonalnych. W tym drugim przypadku przyswajają się nieformalne normy obowiązujące w środowisku pracy oraz wartości i stosunki w grupie pracowniczej. Por. *Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. G. Marshall, Warszawa 2005, s. 312.

20 Stan górniczy kształtował się właśnie jako odrębna grupa, do której akces był ograniczony prawem górniczym. Jako że podstawą moich badań jest hierarchia pracownicza, niezbędne jest zastosowanie szerszego pojęcia – grupy pracy. Może ona być zarówno formalna, jak i nieformalna. Grupy w miejscu pracy są oparte na formalnych związkach, ale jednocześnie ludzie, pracując wspólnie przy wykonywaniu zadań, muszą działać jako zespół, co powoduje szczególną potrzebę budowy, oprócz oficjalnej (formalnej) hierarchii zawodowej, hierarchii i związków międzyludzkich nieformalnych, ważnych nie tylko w procesie pracy, ale istotnych także ze względu na bezpieczeństwo i konieczność wykorzystywania doświadczenia zawodowego starszych pracowników, niezależnie od ich stopnia i stanowiska w hierarchii pracowniczej. Podobne procesy zachodzą w grupach pracowniczych w kontekście procesu produkcji. Mają wtedy bezpośrednie znaczenie dla efektywności produkcji, a doświadczenie i nabyte w toku kariery zawodowej umiejętności, niezależnie od wykształcenia czy formalnego miejsca zajmowanego w kopalnianej hierarchii, wpływają na rozwiązywanie problemów fachowych i optymalizację organizacji pracy. Por. *Słownik socjologii...*, s. 110–111.

nie wszelkich nierówności społecznych wyłącznie w zakresie podziału na wielkie klasy społeczne (proletariat i burżuazję), tak jak widział to Marks, czyli w oparciu o posiadanie lub nieposiadanie środków produkcji. Za równie ważne uważał: umiejętności, wykształcenie, miejsce w hierarchii zawodowej czy prestiż.

W oparciu o to następuje według Webera rozwarstwienie społeczne. Nie jest to proste posiadanie lub brak własności, ale skomplikowany dla różnych zbiorowości dostęp do nich i różny sposób wykorzystywania własności. Na tej właśnie podstawie Weber wyróżnia podstawowe klasy i warstwy społeczne. Pierwszymi są, nie jak u Marksa, tylko właściciele środków produkcji (właściciele dużych przedsiębiorstw, takich jak kopalnie lub koncerny górnicze), ale także, jak dzisiaj byśmy powiedzieli, *management*, a więc w kopalniach kadry kierownicze najwyższego szczebla. Ponadto do tej pierwszej grupy Weber zalicza także specjalistów, potrafiących w coraz bardziej komplikującej się gospodarce kapitalistycznej utrzymywać wydajność, w naszym przypadku kopalń, poprzez ich modernizację i wzrost konkurencyjności. Kluczową dla moich badań jest Weberowska klasa średnia. Zazwyczaj utożsamiana z burżuazją, w istocie zaś jest czymś znacznie szerszym. Weber widział ją w trzech podgrupach: klasy średniej wyższej, średniej i niższej. Do ostatniej grupy zaliczał nie jak Marks robotników, bo ci mogli ze względu na prestiż bądź kwalifikacje znaleźć się także w grupie pierwszej, ale ludzi o niskim wykształceniu i bez specjalnych umiejętności. Z naszego punktu widzenia byłyby to grupa niewykwalifikowanych robotników pracujących w kopalni, niezaliczanych ani do dozoru, ani do górników, ale jednocześnie członków załóg kopalnianych²¹.

Według teorii Webera możemy wyróżnić trzy płaszczyzny, które powodują zróżnicowanie społeczne na wspomniane powyżej grupy (klasy, warstwy) i podgrupy. Ekonomiczna, gdzie podziału nie wyznacza jednak, jak u Marksa, stosunek do środków produkcji, lecz „rodzaj szans na rynku”. Stąd wewnątrz klasy definiowanej w oparciu o posiadanie lub brak własności trudno mówić o jedności, panuje w niej silne zróżnicowanie. Czynniki wpływającymi na to zróżnicowanie są na przykład kwalifikacje, wykształcenie, cechy wrodzone. Stąd różnorodność form wewnątrzklasowych i brak „wspólnot” wewnątrz klasy. Drugą płaszczyzną jest podział wynikający z prestiżu, a więc będący charakterystyczny również dla wcześniejszej epoki – feudalizmu. Jednak w odróżnieniu od tej poprzedniej epoki członkiem stanu nie zostaje się ze względu na urodzenie, ale z powodu nabytego znaczenia wynikającego z całej biografii człowieka, także jego ka-

21 G. Ritzer, *Klasyczna teoria socjologiczna*, Poznań 2004, s. 172 i n.

riery zawodowej. Podział na stany oparty jest na stylu życia (konsumpcji), a z „godnością społeczną” (stanową) wiąże się dążenie do zachowania dystansu wobec osób spoza stanu (na przykład poprzez strategie małżeńskie czy dziedziczenie zawodu). Stany tworzą zaś dopiero szersze „wspólnoty” społeczne. Prestiż tworzy jednak również wewnątrz takich grup stanowych, tutaj podobnie jak w dawnych stanach feudalnych, hierarchiczną strukturę. Od samego początku, czyli od XVIII wieku, nowoczesne górnictwo taki odrębny stan tworzyło. System praw, przywilejów i obowiązków, co najmniej od drugiej połowy XIX wieku zdeterminował nawet specyficzne „zamykanie się” tego stanu, oparte z jednej strony na wspomnianej przez Webera „godności” jego członków, a z drugiej na wspomnianej płaszczyźnie ekonomicznej, która szczególnie w analizowanym okresie PRL była bardzo ważna dla chęci przynależności do stanu górniczego. Ostatnią płaszczyzną definiowaną przez Webera jest płaszczyzna polityczna, czyli organizowanie się wewnątrz społeczeństwa grup partyjnych, dążących do bezpośredniego wpływu na państwo, wpływających na aparat władzy, z racji siły zhierarchizowanej struktury pracowniczej. Z pewnością i ten aspekt mógłby podlegać analizie, ale nie wystąpił wyraźnie w badaniach empirycznych. Respondenci nie widzieli swojej grupy jako grupy politycznej, a tylko jako specyficzną pod względem ekonomicznym i prestiżowym grupę zawodową²².

Kolejna koncepcja opiera się na zastosowaniu teorii ról społecznych Ervinga Goffmana. Uważał on, że do badań interakcji zachodzących wewnątrz grupy pracowniczej i jej kontaktów ze światem zewnętrznym konieczne jest także wykorzystanie teorii socjologicznych odnoszących się do ról pełnionych przez ludzi w życiu społecznym. Każda rola wiąże się z określonymi nakazami i zakazami, wyznacza margines swobody oraz określa zarówno zbiór oczekiwań, jak i twórczy wkład jednostki²³. W naszych badaniach możemy mówić o podwójnej roli społecznej: tej pełnionej wewnątrz grupy i tej „granej” na zewnątrz. Goffman porównał życie społeczne do teatru, a jednostkę i jej role społeczne analogicznie – do aktora, który w teatrze życia codziennego, na scenie, odgrywa różne role. Mogą być one ze sobą spójne, jednak zdarza się, że występuje między nimi konflikt (brak spójności). Możemy mówić na przykład o konflikcie górnika, który musi zgodnie ze swoją rolą starać się o jak najwyższe wydobycie, a z drugiej nie powinien naruszać spokoju pod ziemią²⁴. Każdy człowiek wciela się

22 J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 478 – 480.

23 *Słownik socjologii...*, s. 281–282.

24 J. H. Turner, J. E. Stets, *Socjologia emocji*, Warszawa 2009, s. 42–43.

w wiele ról, ale w naszym przypadku jest to rola członka stanu górniczego, może nawet bardziej wyobrażona, postulowana niż rzeczywista. Kultura wyznacza scenariusze i rekwizyty, ale również pozostawia miejsce na swobodę aktora. W dozwolonych ramach może on dobierać istotne elementy (rekwizyty) do roli, jaką chce odgrywać²⁵.

Należy również wspomnieć o grupach jednofunkcyjnych i wielofunkcyjnych, które także mogą występować w zakładzie pracy. Grupy jednofunkcyjne to takie, w których podejmuje się tylko jeden rodzaj działalności, to właśnie na przykład grupa zawodowa (budowana dla efektywnego wydobycia węgla). Przykładem grupy wielofunkcyjnej jest grono znajomych lub rodzina. Z grupą znajomych możemy rozmawiać o polityce, spotykać się na piwie, wyjeżdżać razem na wakacje. W tym odniesieniu grupa zawodowa, jaką są górnicy, spełnia te kryteria, ponieważ funkcjonuje często nadal poza miejscem pracy. Badani respondenci opowiadali, że bardzo często spotykają się ze współpracownikami w czasie wolnym, a nawet wyjeżdżają razem na wakacje²⁶.

Ostatnie z zastosowanych przeze mnie narzędzi badawczych opiera się na koncepcji *human relations*, opracowanej na podstawie badań Eltona Mayo i Fritza J. Roethlisbergera nad grupami pracowniczymi. Tego typu badania, wsparte ogólnymi koncepcjami socjologicznymi, pozwalają na precyzyjne zastosowanie empirycznych narzędzi badawczych. Rozwinął je amerykański socjolog Elton Mayo, który udowodnił, że płace stanowią tylko jeden z wielu bodźców oddziałujących na wydajność pracy. W badanych instytucjach życie, organizacja pracy, relacje między zatrudnionymi oraz emocje związane z pracą wpływały na efektywność i wydajność pracowników. Taki sposób widzenia procesu pracy od tej pory zwykle się nazywać badaniem stosunków międzyludzkich (*human relations*) zachodzących w grupach zawodowych²⁷. Badania Fritza J. Roethlisbergera doprowadziły do wyselekcjonowania konkretnych ról w zakładzie pracy: kierowniczych, wynikających z odpowiedzialności za działanie zakładu pracy; dozoruujących i kontrolujących, wynikających z nadzoru nad zespołami pracowników; specjalistów wykonujących pracę koncepcyjną oraz sprawujących

25 Jeden kierownik będzie się trzymał sztywno wyznaczonych ram i do swojej roli codziennie będzie zakładał garnitur i krawat, natomiast inny może wybrać trochę bardziej swobodny strój. Chociaż w tym przypadku teatr w kopalni jest bardzo sformalizowany i ta dowolność utrzymywana jest w ramach zasad wynikających z prawa górniczego. Por. tamże, s. 41.

26 P. Sztompka, dz. cyt., s. 206.

27 *Zarządzanie. Teoria i praktyka*, red. A. K. Koźmiński, W. Piotrowski, Warszawa 2001, s. 667–670.

kontrolę; pracowników administracyjnych i pomocniczych; pracowników produkcyjnych, czyli robotników²⁸.

Pełnienie określonych ról zawodowych więc nie tylko wynika z tego, że są im przypisane określone czynności o charakterze rzeczowo-technicznym, lecz obejmuje również pewną sferę społeczno-kulturową. Pracownicy wykonujący dany zawód mają swoją etykę zawodową, wspólne zainteresowania, obyczaje, a nieraz podobny styl życia. Pracownik musi wchodzić w rolę zawodową nie intuicyjnie, ale świadomie, wymaga ona od niego interioryzacji odpowiednich norm zachowania się. Musi być poprzedzona wdrażaniem jednostki w nowe dla niej systemy wartości i przeobrażeń, kształtujące jej stosunek do innych pracowników i zakładu pracy. Z hierarchią ról pracowników powinna być zgodna hierarchia formalna stanowisk. Pracownik ma dwie pozycje: przypisaną, wyznaczoną w środowisku pracy miejscem w hierarchicznym układzie stanowisk, z czym łączy się odpowiedni zakres władzy, praw, przywilejów i funkcji, tj. prestiżu zawodowego; oraz realnie osiągniętą, wynikającą z osobistego autorytetu, jakim cieszy się dana osoba (jednostka) zajmująca określone stanowisko²⁹. W wyniku realizacji określonych ról i zajmowanych pozycji zawodowych między pracownikami na bazie formalnej hierarchii zawodowej powstają swoiste więzi społeczne, czyli związki i zależności ich łączące, wyrażające się w przyjmowaniu przez nich wspólnych lub odrzucaniu konkurencyjnych dążeń i zainteresowań.

Przedstawione kategorie badawcze możemy potraktować jako punkt wyjściowy analizy więzi międzyludzkich w zakładach pracy, zarówno formalnych, wynikających z hierarchii zawodowej, jak i nieformalnych. W praktyce te dwa rodzaje więzi występują jednocześnie, ale w innych proporcjach, i mają związek z różnorodnymi interakcjami wewnątrzzakładowymi. Można je uporządkować następująco:

1. Wiąż zawodu (pierwotnie formalna) – łączy pracowników o podobnym lub tym samym „fachu”, mających z tego względu wspólne zainteresowania. Ten rodzaj więzi ma przeważnie charakter rzeczowy, chociaż niepozbawiony jest także akcentów osobistych. Nieraz bowiem przydatność pracownika do tej samej grupy zawodowej może być dodatkowym źródłem zadowolenia z pracy.

2. Wiąż w procesie produkcji (pierwotnie formalna) – łączy pracowników ze względu na wspólne czynności na stanowisku pracy. Powstaje, kiedy pracownicy pełniący różne funkcje, mający inne zawody, wykonują

28 H. Januszek, J. Sikora, *Socjologia pracy*, Poznań 1994, s. 31.

29 J. Stępski, *Socjologia pracy i zawodu*, Poznań 2001, s. 92.

wspólną pracę. Ma ona również charakter rzeczowy, lecz na jej tle dochodzi między współpracującymi do związków nacechowanych sympatią lub antypatią.

3. Wiąż koleżeńska (pierwotnie nieformalna) – powstaje przy wspólnej pracy i dotyczy nawiązywania kontaktów z innymi pracownikami. Może również wykraczać poza jej obręb. Często daje ona pracownikowi oparcie i świadomość, że w niepewnych sytuacjach może liczyć na kolegów, znaleźć u nich wsparcie i pomoc, ponieważ oprócz interakcji nacechowanych dyscypliną łączy się także więź emocjonalna.

4. Wiąż hierarchii (pierwotnie formalna) – zależności służbowe, łączą kierownika z podwładnymi na podstawie pionowej zależności. Wiąż ta ma przeważnie charakter rzeczowy.

5. Wiąż zakładowa (pierwotnie formalna) – wyraża spójność wewnętrzną załogi na podstawie przynależności i przywiązania do zakładu pracy. Wyraża się w tzw. patriotyzmie zakładowym, w stabilizacji sytuacji zawodowej pracownika. Zależy od stażu pracy i tradycji zakładu.

6. Wiąż instytucjonalna (pierwotnie formalna) – łączy poszczególnych pracowników z różnymi organizacjami i instytucjami zakładu, niezwiązanymi bezpośrednio z jego kierownictwem administracyjnym. Powstaje na przykład, gdy pracownik wstępuje do związków zawodowych³⁰.

Przedstawione powyżej teorie i pojęcia zostaną wykorzystane w praktycznej analizie badanej grupy w kontekście zachowań i norm górników. W szczególności zostaną uwzględnione następujące kategorie:

- grupa zawodowa i jej cechy,
- podziały grup zawodowych,
- etos grupy zawodowej,
- rola i podziały ról zawodowych,
- typy relacji i więzi zachodzących w zakładach pracy.

Mimo że mamy do czynienia z badaniami jakościowymi (wywiadami), a nie ilościowymi, konieczne jest przedstawienie struktury badanej grupy, która została dobrana losowo. Liczyła ona 20 pracowników różniących się wiekiem, pochodzeniem i stosunkiem pracy (zob. tab. 1).

³⁰ H. Januszek, J. Sikora, dz. cyt., s. 31–33.

Tab. 1. Struktura badanych

Wiek			Stosunek pracy			Pochodzenie		
30–45 lat	46–60 lat	powyżej 61 lat	pracujący	emeryci	pracujący emeryci	Zabrze	Śląsk	przyjezdni
5	7	8	5	5	10	9	4	7

* Źródło: Opracowanie własne na podstawie wywiadów.

W przebadanej grupie pod względem wieku przeważały osoby urodzone w połowie XX wieku, a więc ich aktywność zawodowa przypadła przede wszystkim na okres PRL, ale często obejmowała również przełom XX i XXI wieku. Tylko jedna czwarta rozmówców nadal pracuje w kopalni. W tym miejscu należy też wyjaśnić zasady przejścia górników na emeryturę. Otóż pracownicy górnictwa mogą przejść na emeryturę po 25 latach pracy, czyli nawet w wieku 45 lat. Dlatego wielu z nich podejmuje dalszą pracę mimo posiadanych już świadczeń emerytalnych. Moi respondenci pochodzili przede wszystkim z historycznych kopalń: „Concordia”, „Pstrowski”, „Rokitnica” i „Makoszowy”. W badanej grupie aż dwie trzecie emerytów obecnie nadal pracuje. Tylko część z nich związana jest z wydobywaniem węgla, inni pracują jako przewodnicy w Zabytkowej Kopalni „Guido” w Zabrzu. Motywacje podjęcia pracy, pomimo emerytury, są różne, ale w większości przeważają ekonomiczne. Chociaż pojawiają się i inne: docenienie ich kwalifikacji przez nowych pracodawców albo po prostu chęć zagospodarowania wolnego czasu. Ogólnie można stwierdzić, że osoby udzielające wywiadu mają doświadczenie, co wynika z ich wieku i statusu zawodowego. Nie tylko wiele lat pracowali w górnictwie, ale także ze względu na pewien dystans do pracy zawodowej dzielą się pogłębionymi refleksjami nad stosunkami pracy, które sami tworzyli i których konsekwencje obserwowali. Z drugiej strony dystans ów sprawia, że idealizują swoje życie i pracę.

Większość respondentów urodziła się na Górnym Śląsku. Jeden z rodowitych Ślązaków, pochodzący z rodziny górniczej, wspomina, że

Trochę ta sytuacja na Śląsku przymuszała, bo jednak finansowa strona była najlepsza na kopalniach. Wszyscy kumple po średniej szkołach, po technikum podjęli tu pracę, w tych sąsiednich zakładach na „Guido”, „Linodrucie”³¹ albo gdzieś, no to względem kopalni było trzydzieści pięć, trzydzieści osiem procent różnicy, no to było dość istotne, jak się chciało potem myśleć – z mieszkaniem było potem łatwiej. Tak to mama szczególnie nawet nie

³¹ Śląskie Zakłady Lin i Drutu „Linodrut” w Zabrzu.

chciała, żebym na kopalni wylądował, bo dziadek miał wypadek, ojciec miał wypadek³².

Wśród obecnie pracujących Ślązaków również przewija się motyw finansowy. Jeden z nich opowiada:

Miałem szybko dziecko i szukałem pracy takiej konkretnej, a uprawiałem sport, no i na KWK „Makoszowy” była drużyna i poszedłem się zapisać, jak gdyby do tej drużyny, no i oni mi załatwili pracę na kopalni³³.

Obie wypowiedzi pokazują, że niezależnie od wieku, a nawet pokolenia badanych, dalej panuje przeświadczenie o górnictwie jako branży dysponującej dużymi pieniędzmi i przywilejami oraz zapewniającej dobrobyt. Jest to dość zaskakująca opinia, zwłaszcza jeśli obecnie pracujący podają wysokie zarobki jako główną przyczynę zatrudnienia się w kopalni. Przecież wszyscy zgodnie utrzymują, a powtarzają to ciągle media, że zarobki w górnictwie wcale nie są takie, jak się ludziom wydaje. Często pojawiają się porównania pensji (bez dodatków) górnika najniższego szczebla do stawki związanej z najniższą krajową. Po wypowiedziach młodych pracowników można stwierdzić, że dobrobyt związany z górnictwem przeminął, stał się mitem, który jednak wystarcza, aby zawód nadal był atrakcyjny dla części młodych ludzi. Później rzeczywistość w dość brutalny sposób weryfikuje ten mit.

Po II wojnie światowej dążono do zwiększenia wydobycia węgla kamiennego, co wymuszało wzrost zatrudnienia, nie należy zatem się dziwić, że prawie połowa badanych przyjechała do pracy do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego z innych województw. Kierowała nimi przede wszystkim chęć zarobienia na godziwe, stabilne życie, zakup mieszkania itd. Były sztygar zmianowy, obecnie na emeryturze, tak opowiada o tym, jak dowiedział się o możliwości pracy w górnictwie:

Jako uczeń szkoły podstawowej z mojej miejscowości wyjechało dwóch chłopców. Wioska biedna, wyjechało dwóch chłopców, bo gdzieś tam wyczytali, że zasadnicze szkoły górnicze wyposażają uczniów w umundurowanie, wyżywienie, zamieszkanie w internacie, wszystko bezpłatne. I oni tam wyjechali. To znaczy wyjechali do Gliwic, do zasadniczej szkoły górniczej w Gliwicach, no i po ukończeniu pierwszej klasy oni wysyłali do swoich macierzystych szkół podstawowych takie zaproszenia swoich kolegów, no i takie bardzo piękne zaproszenie przyszło podpisane przez

32 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

33 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

dyrekcję, przez tych uczniów, że takie wielkie kwalifikacje będziemy mieć. Uzyskujemy po trzech latach tytuł młodszego górnika, zatrudnienie zapewnione, Barbórki i tak dalej³⁴.

Inny z badanych, nadal pracujący, stwierdził, że przyjechał na Górny Śląsk właściwie przypadkowo: „na kawę [...], a kopalnia przy okazji”³⁵. Taka odpowiedź padła jedna, z pozostałych wynika, że głównym powodem przyjazdu na Śląsk było przeświadczenie o dobrobycie górniczym i chęć stabilizacji.

Hierarchiczność w zawodzie górnika na Górnym Śląsku ma głęboką tradycję. Najstarszy i najbardziej podstawowy podział stanowisk opierał się początkowo nie na stopniach, ale na rozróżnieniu miejsca pracy. Byli więc górnicy dołowi i zatrudnieni na powierzchni. Wszyscy udzielający wywiadu doświadczyli zatrudnienia dołowego i zresztą tylko takie uważali za pracę czysto górniczą. Nie da ich się niestety precyzyjnie przyporządkować do miejsca w formalnej hierarchii, ponieważ wiele stanowisk nie wymaga stałego przebywania pod ziemią, a jedynie przez jakiś czas. Obecnie hierarchia zawodowa w górnictwie wynika przede wszystkim z uregulowań dotyczących stopni górniczych. Określa ją Ustawa z dnia 14 lutego 2003 roku o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych. Nadawane stopnie i tytuły mają charakter honorowy i dożywotni. Ich celem jest podkreślenie godności zawodu górniczego. Najczęściej w wywiadach górnicy posługują się więc hierarchią opartą na stanowiskach. Wyróżniają dwa jej stopnie: dozór oraz stanowiska robotnicze (górników). Jeżeli chodzi o dozór, rozróżniają:

- niższy dozór (nadgórnik, dozorca),
- średni dozór (szytygar),
- wyższy dozór (nadszytygar), kierownik działu ruchu, kierownik ruchu zakładu górniczego³⁶.

Tab. 2. Podział badanych ze względu na rodzaj zajmowanego stanowiska

Rodzaj stanowiska	Liczba badanych
Wyższy dozór	7
Średni dozór	7
Niski dozór	2
Robotnicy	4

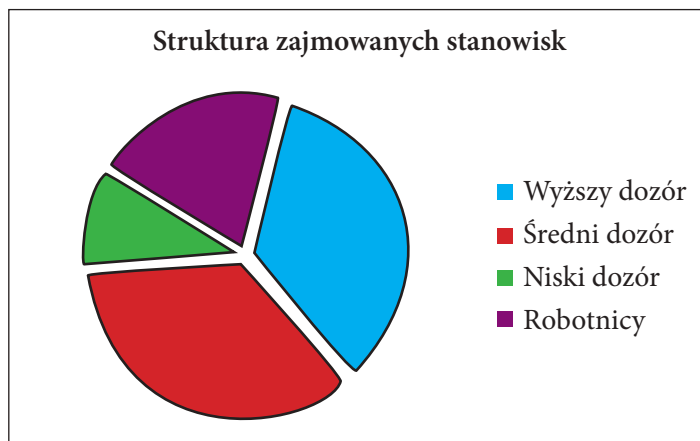
Źródło: Opracowanie własne na podstawie wywiadów.

34 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

35 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

36 <http://egornik.pl/egzamin-w-oug/> [dostęp: 19.11.2015].

Wykres 1



Źródło: Opracowanie własne na podstawie wywiadów.

W badanej grupie przeważali pracownicy dozoru (wyższego, średniego i niższego). Jest to związane również z ich wiekiem oraz stosunkiem pracy. Zdecydowana większość badanych była w momencie przeprowadzania wywiadów już na górniczej emeryturze (górnicy po 25 latach pracy), dlatego podawali stanowiska pracy, z których odchodzili na emeryturę, kiedy byli u szczytu swojej kariery zawodowej.

Jeden z emerytowanych górników wspomina:

Zawsze jak się przyszło na kopalnię, to patrzyli na wykształcenie, jakie masz, bo jak byli chłopaki tu ze Śląska, to mieli szkołę górniczą pokończoną, on już miał jakiś kierunek, no już przygotowany do górnictwa. Inaczej traktowany był przyjezdny, werbuj z łapanki z pola przyjechał od mamusi z pługą oderwany i go trzeba dopiero szkolić, uczyć wszystkiego. Ale zacznijmy od takiego chłopaka, skończył Zasadniczą Szkołę Górniczą [...] przychodzi na kopalnię, zaczyna pracować, jeżeli miał trochę więcej rozumu, oleju, poszedł do technikum wieczorowego, szło to pogodzić, a jeżeli nie – zostaje na stanowisku roboczym³⁷.

Mężczyzna zatrudniony obecnie na stanowisku robotniczym, dopiero zaczynający swoją karierę zawodową, mówił zaś:

Trzeba si stara , pokaza z jak najlepszej strony, czy to w pracy, czy to w szkole [...] na swój opini w ka dym nowym rodowi-

³⁷ Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

sku trzeba sobie zapracowa i je eli jest wszystko OK, to my l ,
e starsza kadra traktuje w porz dku. Jak si jest dla kogo fair,
to wyduje mi si , e powinien to potem odwzajemni³⁸.

Dalej zauważa, że hierarchia zawodowa na kopalni jest sztywna i z góry określona, aczkolwiek niezbędna: „Na kopalni to taka dyscyplina i to tak i hierarchia, to tak się wiąże jak sztygar, nadsztygar, kierownik, to tak się wiąże i podchodzi pod wojskową dyscyplinę”³⁹. Pokazuje to żywotność zasad zrodzonych w XIX wieku, mimo okresu PRL, której zresztą pewnie ta osoba już nie zna. Podobnie mówił emerytowany pracownik dozoru: „W kopalni są ludzie i *sztajgry*⁴⁰ [...] bo są ludzie i dozór, ludzie to jest ta załoga. To pojęcie do dzisiaj funkcjonuje w kopalniach”⁴¹. Górnicy akceptują formalną hierarchię wynikającą ze stopni i stanowisk górniczych, traktując ją jako normalną. Zgadniają się też na wyjątkowość górniczej dyscypliny, a wręcz podkreślają jej konieczność. Następuje wobec tego dalsza internalizacja specyficznych dla tej branży norm i wartości mimo upływających kolejnych pokoleń. Mamy tu do czynienia z pozycją przypisaną, czyli wyznaczonym miejscem w hierarchii stanowisk, łączącym się z określonymi prawami, przywilejami, władzą i funkcjami.

Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy w górnictwie pozycje przypisane pokrywają się z pozycjami osiągniętymi, czyli wynikającymi z autorytetu, jakim cieszy się dany pracownik. Na podstawie rozmów z górnikami można wnioskować, że w większości przypadków tak się dzieje. Związane jest to ze wspomnianą wcześniej bardzo hierarchiczną strukturą i ściśle określonymi obowiązkami i relacjami z nią związanymi. Zdarzają się jednak wyjątki. Często przytaczana jest w relacjach sytuacja zetknięcia się młodego, wykształconego górnika, który zna teorię, z praktyką na dole. Taki pracownik dozoru nie zawsze ma wystarczającą wiedzę, taką, jaką przez lata pracy zdobyli doświadczeni, starsi górnicy, którzy stają się jego podwładnymi. Jeden z górników w odpowiedzi na pytanie, co sądzi o sztygarach, odpowiada „To zależy od osoby, bo są osoby, tacy, co myślą, że są najmądrzejsi na całym świecie, a wcale tak nie jest. A sztygarzy to też nie wszyscy, niektórzy się nie nadają, ale porobili szkoły, to ich zrobili sztygarami”⁴². To pozwala również stwierdzić, że dla hierarchii nieformalnej bardzo ważnymi i pożądanymi cechami są wiek i związane z nim doświadczenie.

38 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

39 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

40 *Sztajger* – sztygar.

41 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

42 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

Wielu badanych stwierdza, że można mieć wiedzę teoretyczną, ale ona nie wystarczy, często ważniejsze jest doświadczenie, które pomaga na przykład uniknąć pomyłek czy wypadków. Jeden z pracujących na stanowisku średniego dozoru opowiada, jak istotny był dla niego staż pracy:

Staż pracy, oczywiście, jak najbardziej z tego względu, że osoby, te które są stażem pracy, powiedzmy, że mamy osobę, co ma pięć lat, i osobę, która ma piętnaście lat pracy na dole, to ta osoba, która ma piętnaście lat pracy, jest traktowana jako osoba, której można bardziej zaufać, można jej powierzyć ważniejsze rzeczy do wykonania. Są takie osoby młodsze stażem, też już dorosły do tych funkcji, ale to są takie powiedzmy pojedyncze osoby⁴³.

Jak widać, hierarchia na kopalni jest ściśle określona zarówno formalnie (stopnie i stanowiska), jak i nieformalnie (wiek i doświadczenie, a wraz z tym szczególne umiejętności). Większość pozycji przypisanych, związanych z zajmowanym stanowiskiem, pokrywa się z pozycjami osiągniętymi. Wyjątkiem jest sytuacja, w której młoda niedoświadczona osoba ze względu na swoje wykształcenie zajmuje stanowisko kierownicze. W tym wypadku nad pozycją przypisaną, czyli stanowiskiem, przeważa pozycja uzyskana, związana ze stażem pracy i zdobytym doświadczeniem. Najczęściej jednak obydwie te zależności są połączone ze sobą, kolejne lata pracy powodują bowiem również awanse zawodowe, aczkolwiek to już jest uwarunkowane zdobywaniem dodatkowych kwalifikacji. Osoby tego typu, zarówno dobrze przygotowane teoretycznie, jak i posiadające duże doświadczenie zawodowe, cieszą się szczególnym, można by było powiedzieć podwójnym, autorytetem w grupie pracowniczej.

Ze względu na specyfikę pracy w kopalni konfrontacja norm i wartości wyniesionych z domu z nową hierarchią wartości w górnictwie była skomplikowana i zazwyczaj dość trudna. W wielu przypadkach, szczególnie dla osób przyjeżdżających z zewnątrz, kapitał społeczny, który nabywali poza Górnym Śląskiem, był niewystarczający, by sprostać oczekiwaniom pracodawców i kolegów w zakładzie pracy. Dlatego też tak ważna była socjalizacja zarówno w grupach formalnych, jak i nieformalnych. Niekiedy najpierw trzeba było na nowo poznać zasady i obowiązki, jakie obowiązują w życiu, a potem – co było o wiele trudniejsze – przekonać samych siebie do konieczności przestrzegania i stosowania poleceń, zakazów i nakazów w pracy pod ziemią.

Jak wspomniano, podstawowy kapitał społeczny i idącą wraz z tym podstawową socjalizację zawdzięcza się rodzinie. Część badanych pocho-

⁴³ Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

dziła z rodzin z tradycjami górniczymi (chodzi o osoby z Górnego Śląska), co pomagało im w socjalizacji zawodowej wewnątrz zbiorowości górniczej. Znali już z opowieści część obowiązków w kopalni formalnych i nieformalnych norm i zachowań oraz hierarchię zawodową. Jednak ci respondenci, którzy pochodzili spoza Śląska i w których otoczeniu nikt nie miał kontaktu z górnictwem, socjalizowali się znacznie trudniej. Problemem było nie tylko obce środowisko, specyficzna i ciężka praca, ale także trudna do rozszyfrowania hierarchia zawodowa.

Jak więc przebiegała ich socjalizacja zawodowa? Czy osoby stojące wyżej w hierarchii ułatwiały im ten proces, czy wręcz przeciwnie, tworzyły wyobrażenie zamkniętej grupy (stanu), do którego niechętnie dopuszczaly „obcych”? Na podstawie wywiadów przeprowadzonych z górnikiem można stwierdzić, iż socjalizacja zawodowa przebiegała na kopalniach dosyć sprawnie. Większość respondentów zgodnie powtarzała, że nie miała żadnych problemów z zaaklimatyzowaniem się w tym dość specyficznym środowisku.

Emerytowany pracownik dozoru, pochodzący ze Śląska, opowiada, że młody górnik, który przyszedł po raz pierwszy do pracy, miał swoje stanowisko, kategorię zaszeregowania, no i on się dostał do swojej brygady, gdzie było pięciu, sześciu starych, był przodowy, to były stare wygi już, te górniki z krwi i kości [...] i on wchodził powoli „młody, chodź tu przytrzymać”. Młody nie podejmował żadnej pracy, to był taki usługowy, pomocnik do kogoś, ale z tej pomocy on nabierał wiadomości, doświadczenia i za ileś tam czasu owocowało u niego już, za jakoś czas sam umiał zrobić robotę⁴⁴.

Potwierdzają to słowa emeryta, który przyjechał na Śląsk:

Jeżeli się człowiek przyjrzał, to wiedział, o co chodzi, o nowe nazwy, coś, czego człowiek wcześniej nigdy nie spotkał, no to mając oczy otwarte i uszy, to się człowiek tego nauczył. Na tym to polega, z biegiem czasu się to wszystko przyswaja⁴⁵.

Obserwacja i naśladowanie „starszych” górników ułatwiały młodym ludziom przyjęcie do grupy. W tym wypadku obserwacja stała się mechanizmem poznawczym zasad i zwyczajów panujących w grupie. Ich znajomość była niezbędna do zawiązania nieformalnych więzi międzyludzkich, przestrzegania obyczajów, a przede wszystkim przynależności do grupy, w tym przypadku grupy zawodowej górników. Jeden z badanych, będący

44 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

45 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

już na emeryturze, wspomina, że był wprost uczony kopalnianych reguł, zwłaszcza że był osobą przyjeźdną. Ogólnie znany na Górnym Śląsku zakaz gwizdania na dole był dla niego czymś kompletnie zaskakującym. Został poinstruowany zaraz na początku pracy, że nie wolno tego robić. Potem dowiedział się, że było to związane z przesądem (gwizdania jakoby nie znosił mityczny Skarbnik), ale także z tym, że dźwięk ów przypomina świst powietrza przed zawałem górotworu. Mówi:

Ja pamiętam, jak przyszedłem sobie właśnie może drugi, trzeci dzień, jak już ochłonąłem z tym dołem, się zapomniałem i coś sobie tam zagwizdałem, podszedł do mnie i powiedział: „Słuchaj synek, ostatni raz, następnym razem jak ci z tej paci przywałę, to się nie pozbierasz”. No ale zapomniało mi się i tylko poczułem strzał, a dobra, już wiem, o co chodzi⁴⁶.

To wspomnienie pokazuje panujące w kopalni sztywne normy i zasady funkcjonowania w grupie. Zaszła tu socjalizacja wyprzedzająca, polegająca na naśladowaniu wzorów i reguł, a zwłaszcza stylu i sposobów życia środowisk, grup do których dana jednostka chce być przyjęta. Dzieje się to, jak widać w powyższej relacji, nieraz bez znajomości przyczyn ustalenia takich norm, a mimo to są one interioryzowane poprzez narzucanie ze strony formalnej, ale i nieformalnej hierarchii panującej na dole kopalni. To zjawisko wydaje się powszechne w środowisku górników.

Młoda, dopiero co zatrudniona osoba musi poświęcić sporo czasu, żeby nauczyć się zachowań i zasad panujących na dole, aby zostać zaakceptowaną i poczuć się prawdziwym pełnoprawnym członkiem grupy górników. Tego typu naciski pochodzą zarówno ze strony zwierzchników (związane są więc z hierarchicznością typową dla tego zawodu – zob. poniżej), jak i od kolegów z pracy, a więc mających charakter nieformalny, ale tym łatwiej przyjmowanych jako własne. Dopiero traktowane razem stawały się niezbędnym warunkiem umożliwiającym pracę na stanowisku górnika.

Człowiek w swoim życiu odgrywa różne role społeczne. Jedne związane są z jego życiem prywatnym, inne z zawodowym, wpływającym na kontakty wewnątrz grupy pracowniczej i na stosunki społeczne poza miejscem pracy. Jako że badamy relacje zachodzące między pracownikami, hierarchię zawodową należy ograniczyć do ról zawodowych, czyli skupić się na zachowaniu pracowników wynikającym z działalności związanej z pozycją zajmowaną w zakładzie pracy i obowiązkami z tego wynikającymi. Wcześniej wskazano za Roethlisbergerem, że te najważniejsze to role: kierownicze,

⁴⁶ Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

dozorujące i kontrolujące, specjalistów, pracowników administracyjnych i pomocniczych oraz pracowników produkcyjnych, czyli robotników.

Ze względu na specyfikę kopalni osoby pracujące w dozorze pełnią jednocześnie dwie role: 1) kierowniczą, ponieważ organizują proces produkcji i ponoszą odpowiedzialność za nadzór nad wykonującymi zadania zespołami pracowników; takich osób w badanej grupie była większość (14); są to wszystkie osoby zaliczone wcześniej do dozoru niższego, średniego i wyższego (wyjątek stanowią dwie osoby zaliczone do dozoru, pełniące jednak wyłącznie funkcje dozorujące i kontrolujące – byli inspektorami BHP); 2) odpowiadające za nadzór nad bezpieczeństwem pracy, ale nieorganizujące procesu wydobywania. Te konkretne role mają swoje przypisane obowiązki, ale również rodzaj zachowań adekwatnych do odgrywanej roli. Jeden z emerytowanych górników na stanowisku wyższego dozoru główną rolę przypisywał dyscyplinowaniu swoich podwładnych: „Czasami trzeba się porządnie wydrzeć, żeby wiedzieli, o co chodzi, trzeba niektóre osoby ustawić, to jest normalne, nikt potem nie czuje żalu, że ja krzyczę na niego, oni dobrze wiedzą, że musi tak być i koniec”⁴⁷.

Jest to kolejny przykład na występowanie w górnictwie tylko dość sztywno zdefiniowanych ról, ich dozwolony wachlarz wiąże się zawsze z miejscem w hierarchii stanu górniczego. Większość osób na stanowisku dozoru zgodnie podkreśla, że ze względu na charakterystykę pracy u podwładnych trzeba mieć posłuch i nie ma miejsca na nieposłuszeństwo: „W pracy była raczej mocna dyscyplina, to trzeba powiedzieć, każdy przełożony wymagał od podwładnego, to była twarda dyscyplina”⁴⁸ – wspomina jeden z emerytów na stanowisku dozoru. Oczywiście krzyk nie był jedynym narzędziem. Wielu badanych podkreśla, że była formalna dyscyplina nawet z elementami czegoś, co osoba z zewnątrz mogłaby uznać za brutalność w stosunkach międzyludzkich. Tak naprawdę istotne było również podejście do człowieka, co zależało od cech charakteru danego kierownika. Jeden z respondentów wspominał: „Oni wiedzą, że jestem w stanie krzyknąć, ale też wiedzą, że jeżeli będzie coś nie tak, to mogą przyjść i zawsze w jakiś sposób im pomogę”⁴⁹.

Część badanych podkreślała, że ze względu na ciężką pracę w kopalni nie było miejsca na pomyłki ani nieposłuszeństwo, bo od tego mogło zależeć czyjeś życie. Mimo dobrych chęci trzeba więc było trzymać załogę krótko: „Załoga, czyli ci fizyczni, od razu wyczują, jaki kto jest, jeżeli nie

47 Emerytowany pracownik jednej z zabrańskich kopalń.

48 Emerytowany pracownik jednej z zabrańskich kopalń.

49 Pracownik jednej z zabrańskich kopalń.

będzie zdecydowany, nie będzie wymagał, to mu wejść na głowę”⁵⁰. We wspomnieniach zdarzają się jednak osoby z nadzoru oskarżane o przekraczanie tej cienkiej granicy między dyscypliną a brutalnością. Są one oceniane negatywnie przez swoich kolegów z dozoru. Wyraźnie wskazuje to jednak, że formalne atrybuty władzy (stanowisko) nie wystarczały, by uzyskać posłuch. Jeden z emerytowanych już pracowników wspomina:

Wykorzystywanie swojego stanowiska... to, co w pracy, to była bezwzględna rzecz, to się musiało zrobić i koniec, ale na przykład wykorzystywanie swojego stanowiska, żeby na przykład wybudować sobie dom, wybudować sobie działkę gdzieś sto, dwieście kilometrów stąd [...] często z materiałów kopalnianych. Na pewno Pani słyszała, ile powstało domów przy budowie Huty Katowice, nawet filmy są nakręcone na ten temat. [...] Przy kopalniach bardzo często było też coś takiego, że dozór wykorzystywał umiejętności pracowników i na przykład ktoś tam kafelkował, to pół kopalni obkafelkował na szychty dołowe⁵¹.

To dosyć ekstremalny przykład na to, jak niektórzy przełożeni wykorzystywali swoje stanowiska. Co ciekawe, na takie nadużywanie władzy było przyzwolenie społeczne. Wspomnienie to dotyczy jednak lat 70. i 80., żaden z badanych nie opisał takiej sytuacji we współczesnej kopalni.

Inny punkt widzenia mieli pracownicy produkcyjni. Pracowali na dole, obsługiwali urządzenia techniczne i wykonywali prace usługowe i fizyczne – byli przedmiotem dyscyplinujących działań dozoru. Z ich wypowiedzi wynika, że posłuch zależy w głównej mierze od charakteru przełożonego i jego predyspozycji do sprawowania tej funkcji:

To zależy od tego samego człowieka, są tacy do rany przyłoż, a są tacy że... [...] Moim zdaniem taki sztygar magister inżynier, który przychodzi po studiach, gdzie ma tylko natłuczone do głowy, książki, samą teorię, później konkretnie na robocie wymyśla tam jakieś niekiedy bzdury, no to to są właśnie ci jedni, a ci drudzy, Ci, którzy od fizycznego pracowali, którzy się znają na tej robocie i wiedzą, jak można zrobić i przede wszystkim ile można zrobić⁵².

Ta wypowiedź pokazuje, że nie tylko cechy charakteru danego przełożonego są istotne, ale również doświadczenie. Po raz kolejny powtarza się też krytyka młodych, wykształconych ludzi, którzy nie znając specyfiki kopalni, mają problem z uzyskaniem autorytetu. Nie rozumieją, że wiedza

50 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

51 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

52 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

i kwalifikacje to nie wszystkie cechy konieczne do spełniania tej roli, że niekiedy większe znaczenie ma prestiż zawodowy, który negują. W ślad za tym jednak ranią godność doświadczonych górników, a to skutkuje tym, że „młodzi nie chcą niekiedy słuchać”⁵³.

Odgrywane role zawodowe są ważne dla prawidłowego funkcjonowania grupy pracowniczej. Szczególnie istotne okazało się, czy role te są jednakowo odczytywane przez wszystkich pracowników, czy zastosowane zachowania mają odzwierciedlenie w zachowaniu podwładnych. Jeden z emerytowanych pracowników dozoru zwracał uwagę, że kiedyś młodsze pokolenia miały zupełnie inne podejście do życia, więcej szacunku do starszych, a co za tym idzie więcej szacunku do pracy. Natomiast teraz w kopalni wszystko się zmienia, górnictwo podupada i przychodzą nowe pokolenia z zupełnie innymi wartościami i podejściem do starszych, co uważa za rozpad tej zbiorowej świadomości górniczego zespołu opartego na uznaniu hierarchiczności:

Przed wszystkim starsze pokolenie górników, na przykład pracowników fizycznych, miało większy szacunek do dozoru, nadsztygar coś mu powiedział, to to było ważne i było też, że przez starsze pokolenie praca była inaczej traktowana, to znaczy za punkt honoru się wychodziło, żeby pracę swoją dobrze wykonać⁵⁴.

Godność górnika jako kategoria niezależna od miejsca w hierarchii w tym zawodzie jednak nie zanikła albo częściowo nawet odrodziła się w ostatnich latach. Nie wszystkie relacje potwierdzają bowiem upadek norm i wartości przypisywanych hierarchii w pracy w kopalni. Nadal niektórzy uważają, że praca w górnictwie jest tak specyficzna, iż nie ma w niej miejsca na brak szacunku czy posłuszeństwa wobec przełożonych, ponieważ może to skończyć się wypadkami, których skutki w pracy na dole są zawsze bardzo tragiczne. Role i funkcje muszą być wobec tego ściśle określone, a szacunek do przełożonych musi być ich podstawą. Większość badanych podkreśla, że jeśli chodzi o rolę robotników, wymaganie od nich dyscypliny jest szczególnie ważne. Wynika to między innymi z tego, że w pracy w kopalni, zwłaszcza pod ziemią, nie ma miejsca na lenistwo czy obijanie się, kiedy jest określona praca do wykonania. Obliczona jest na konkretną liczbę ludzi, więc jeśli ktoś nie wykona przydzielonego mu zadania, ktoś inny musi to zrobić, a to budzi poczucie niesprawiedliwości i burzy skuteczność zespołowego działania. Jeden z obecnie pracujących robotników mówi: „Za mało ludzi jest i każdy ma swoją robotę, którą musi zrobić,

53 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

54 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

i nie ma tak, żeby ktoś sobie gdzieś poszedł, położył się. Nie ma takiej opcji”⁵⁵. Tu pojawia się również rola kontrolująca pomiędzy pracownikami na tym samym szczeblu. Wśród moich respondentów wypełniali ją przede wszystkim inspektorzy BHP. Jeden z emerytowanych inspektorów również mówi o jedności koniecznej pod ziemią, by być skutecznym, i o tym, jaki powinien być górnik:

Musi być ofiarność, musi być zdyscyplinowany, to, co jest ważne, i to, co powiedziałem, koleżeński musi być, no i musi być tak trochę przewidujący [...] musi być gra zespołowa, nie może ktoś być indywidualistom, musisz być w zespole, w zespole trzeba pracować i razem dążyć, żeby zespół był bezpieczny. Nad każdym zespołem jest zawsze jakiś kierujący, czy przodowy, brygadzysta, nadgórniki później sztygar i tak dalej i te osoby wszystkie są odpowiedzialne [...] oni są odpowiedzialni za tych ludzi, za ich bezpieczeństwo⁵⁶.

Jak wynika z powyższej analizy, formalna hierarchia zawodu górniczego sprawdza się tylko po jej interioryzacji. Jeżeli osoby wykonujące ten zawód są przekonane co do jej racjonalności, działają skutecznie, a praca jest bezpieczniejsza. Kluczowym pojęciem pojawiającym się w tym aspekcie jest dyscyplina, ale określona normami i wartościami, które nie pozwalają na zakłócenie „godności” górnika. Można to utożsamić z Weberowskim pojęciem „prestżu” jako kategorii kluczowej dla tej grupy zawodowej. Oparty jest on nie tylko na posiadanych kwalifikacjach i miejscu w hierarchii stopni i stanowisk, ale wynika także z doświadczenia zawodowego. Prestiż pozwala na rzeczywiste wykonywanie ról kierowniczych w grupach sformalizowanych (załogach), ale i nieformalnych, w grupach koleżeńskich tworzonych na bazie znajomości z zakładu pracy.

W dziedzinie *human relations* między współpracownikami występują różne więzi, jak na przykład: zawodu, pracy, koleżeńska, hierarchii, zakładu i instytucjonalna. Na potrzeby naszych badań można je podzielić na dwie grupy. Pierwsza związana jest wyłącznie z pracą, zakładem pracy (więzi: hierarchii, zakładu i instytucjonalna), druga zaś z życiem prywatnym (więzi koleżeńskie). Więzy te występują także w górnictwie. Częściowo zostały już opisane przy okazji omawiania relacji między pracownikami, wynikających z hierarchii i stosunku do wykonywanej pracy. Teraz należy się zastanowić, czy w środowisku górniczym występują też więzi koleżeńskie. Podstawą ich tworzenia się są wspólna praca i nawiązywanie kontaktów

55 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

56 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

z innymi pracownikami. Tego typu relacje mogą również wykraczać poza obręb zakładu pracy.

Więzi koleżeńskie dają pracownikowi oparcie i świadomość, że w niepewnych sytuacjach może liczyć na kolegów, znaleźć u nich wsparcie i pomoc. Jeden z emerytowanych górników, pracujący również na stanowisku inspektora BHP, wspomina:

to jest taka zasada, że każdy człowiek, który pracuje na kopalni na dole, ma tę świadomość, gdyby uległ wypadkowi, gdyby mnie zasypało, to wiem, że po mnie będą drążyć chodnik, aż mnie znajdą. To jest takie wewnętrzne uspokojenie, „Ja mogę komuś zaufać”, i za punkt honoru jest jak najszybciej się dostać do tego poszkodowanego⁵⁷.

Prawie wszyscy badani potwierdzają, że więzi koleżeńskie w pracy mają większe lub mniejsze odzwierciedlenie w ich życiu prywatnym. Tylko jeden z emerytowanych mieszkańców Zabrze nie był w zażyłości z kolegami, co wynikało z poświęcenia swojego życia harcerstwu. To tam miał grono znajomych, a nie w zakładzie pracy. Część respondentów przyznaje, że ich relacje koleżeńskie były luźne, często utrzymywane w formie grzecznościowej, ponieważ wszyscy mieszkali na jednym osiedlu, razem jeździli do pracy przewozami pracowniczymi, zdarzały się wspólne zakładowe wyjazdy wakacyjne. W tych okolicznościach tworzyły się mniejsze grupy znajomych (przyjacielskie), ale i tak znało się wszystkich i nazywało się ich kolegami z pracy. Jeden z emerytowanych pracowników dozoru wspomina o osiedlach górniczych, gdzie po pracy wszyscy mieszkali razem: „Jak ktoś mieszka jedną ulicę obok drugiej, czy tam sto czy dwieście metrów do kolegi, to on sobie przejdzie spacerkiem do niego, wspólne piwko wypiją czy coś”⁵⁸.

Więzi z kolegami z pracy odgrywają znaczną rolę w życiu górników. Zwłaszcza starsze pokolenie przyznaje, że kontakty nawiązane w pracy przeszły do życia codziennego, a nawet rodzinnego. Pasją jednego z emerytowanych pracowników było żeglarstwo. W pracy udało mu się znaleźć kolegów, którzy podzielali te zainteresowania. I to ich bardzo do siebie zbliżyło:

Jak tylko dzieci szło zabierać, bo miały po pięć, sześć lat, to żeśmy pływali, mieliśmy taką paczkę [...] niekiedy to nazbierało się koło

57 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

58 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

dwudziestki, jakbyśmy obóz jakiś organizowali, ale to i z dziećmi, a potem z młodzieżą⁵⁹.

Jak widać, nie tylko górnicy nawiązywali bardziej zażyłe relacje, ale i ich rodziny. Doszło do swoistego zintegrowania rodziny i życia prywatnego z aktywnością zawodową. Górnicy potwierdzają, że specyfika zawodu i jej nieodłączność ze Śląskiem bardzo spajają nawet obcych sobie ludzi.

Wielu górników utrzymuje kontakt z kolegami z pracy nawet po przejściu na emeryturę: „Niestety nieraz spotykamy się na pogrzebach [...] ale się spotykamy. Są spotkania weźmy na przykład klub seniora”⁶⁰ – mówi jeden z badanych, który na emeryturze jest już 22 lata. Widać, że dla tego pokoleniu więź z kolegami była bardzo istotna w pracy, jak i po jej zakończeniu.

Ważną kwestią w stosunkach poza pracą są też kontakty koleżeńskie z przełożonymi, czyli przeniesienie zakładowej hierarchii pracowniczej na kontakty koleżeńskie. W tym przypadku występuje znaczna rozbieżność między badanymi. Większość emerytów zajmujących kiedyś stanowiska dozoru podkreśla, że stanowiska służbowe nie mają znaczenia w kontaktach prywatnych. Zaznacza jedynie, że w „tamtych” czasach było zdecydowanie mniej czasu na spotkania prywatne, a teraz: „Zdarzało się, to było potocznie nazywane, czy idziemy na ścieżkę zdrowia”⁶¹. Były to dość luźne spotkania w mniejszych grupach, ot kilku kolegów z pracy raz na jakiś czas szło razem na piwo. Zupełnie inne zdanie mają pracownicy zajmujący stanowiska robotnicze. Jeden z obecnie pracujących opowiadał o obecności sztygarów na towarzyskich spotkaniach: „Czasami się zdarzało, że ktoś był, ale to po pracy, powiedzmy na piwie w barze obok kopalni, ale to rzadko [...] są tacy, co chodzą, ale tylko po pracy na piwo”⁶². Na pytanie, czy sztygar jest zapraszany na przykład na grilla, padła odpowiedź: „Nie, w życiu, bo nie mamy tematów z nimi. Jedyne, co jest, to daremnie nerwy psują [...] gdyby jakiś sztygar byłby na jakimś tam grillu, to byłoby bardzo niebezpieczne dla niego”⁶³. Respondent tłumaczył to tym, że nie ma dobrego kontaktu z przełożonymi i dlatego taką ma opinię.

Takie rozbieżności mogą wynikać także z różnic pokoleniowych i zmian, jakie zaszły od czasu, kiedy pracowali dzisiejsi emeryci. Takie wnioski można wyciągnąć na podstawie rozmów z „młodymi” emerytami,

59 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

60 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

61 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

62 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

63 Pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

czyli osobami, które dopiero co przeszły na emeryturę i są po 40. roku życia, a więc jeszcze dobrze pamiętają stosunki na dole:

Raz, że nie mam spoufalania, jest ta droga służbowa i ja sobie to chwale. Ja byłem tak nauczony i ja od pracowników tego wymagam, z pracownikami nie jestem na „Ty”, ale też im nie mówię na „Ty”, mam taką zasadę. [...] Ja sobie nie wyobrażam, żeby ktoś mi dwadzieścia parę lat na „Ty” mówił⁶⁴.

A o spotkaniach poza pracą dodaje

Nie. Ja żeby tak z kolegami, zresztą unikam restauracji, od tego zaczniemy, po domach też nie lubię chadzać, mam dwóch, trzech kolegów, z którymi się spotykamy. [...] ale nie ma takiego kolędowania po domach⁶⁵.

Może to również wynikać z tego, iż osoby na stanowiskach kierowniczych starały się traktować wszystkich równo lub teraz tworzą tego pozory, ponieważ „tak wypada”. Generalnie można stwierdzić, że w zakresie stosunków międzyludzkich poza pracą w środowisku górniczym zachowana jest nadal silna hierarchia oparta na zajmowanych stanowiskach. Nie przekreśla jej w zasadzie ani miejsce (w pracy lub poza nią), ani czas (w trakcie aktywności zawodowej albo na emeryturze). Ukształtowana pozycja pozostaje nienaruszona na długie lata w kopalni i poza nią.

Hierarchia zawodowa nadal stanowi w górnictwie podstawę wszystkich relacji. To na niej opierają się zasady i zwyczaje panujące w zakładzie pracy. Dzisiaj nie zależy już jednak tylko od podziału stanowisk, ale także od umiejętności, wiedzy i doświadczenia, a w konsekwencji od budowanego w ten sposób szacunku i prestiżu. Badani zgodnie potwierdzają, że w środowisku górników nie ma miejsca dla egoistów, ponieważ górnictwo polega na pracy zespołowej ze ściśle określonymi rolami i jest to zasada, na którą nie ma wpływu ani czas, ani ustrój polityczny. Dlatego też każdy młody górnik jest przyuczany nie tylko do pracy, lecz także do zwyczajów panujących w kopalni, ponieważ kiedyś to od niego może zależeć życie innych. Starsi pracownicy pomagają nowo przyjętym we własnym, dobrze pojętym interesie. Czasem zdarzają się żarty z niewiedzy nowych, ale nie jest to nic szczególnego, ponieważ w każdym zakładzie pracy można się z tym spotkać.

Badani stwierdzają, że bardzo rzadko naruszana jest hierarchia zawodowa. Jest ona sztywna i narzucana prawem górniczym, ale jednocześnie skuteczna tylko pod warunkiem internalizacji jej norm i nakazów. Kiedy się

64 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

65 Emerytowany pracownik jednej z zabrzańskich kopalń.

tak nie dzieje, zarządzanie wyłącznie poprzez hierarchiczny nadzór przynosi negatywne skutki. W przeszłości pracownicy nadzoru nieraz przekraczali swoje uprawnienia, o czym opowiadali badani. Miało to miejsce w latach 70. i 80., czyli u schyłku PRL, i związane było z mentalnością i systemem ustrojowym w tamtych czasach.

Jako że hierarchia jest tak ściśle określona, powstaje pytanie, czy poza zakładem, w życiu prywatnym dalej obowiązuje. Okazuje się, że tak. Miejsce w hierarchii stanu górniczego określa zasady kontaktów interpersonalnych także poza pracą. Robotnicy spotykają się w swoim gronie, a dozór w swoim. Wyjątek stanowią zorganizowane przez zakład pracy spotkania czy zwyczajowe wyjście po pracy na piwo. Bierze w nich udział cała brygada z przełożonym. Jednak jeśli chodzi o zorganizowane spotkania koleżeńskie, jak na przykład weekendowy grill, hierarchia zostaje zachowana. Z jednej strony podwładni nie mają ochoty spotykać się z przełożonymi, a z drugiej przełożeni nie chcą się spoufalać, bojąc się o swój autorytet. Badani natomiast bardzo dobrze wspominają spotkania na swoim szczeblu zawodowym. Większość emerytów zwraca uwagę, że mimo przejścia na emeryturę przyjaźnie rozpoczęte w kopalni przetrwały próbę czasu i dalej są dla nich ważne. Część z nich zaznacza, że dotyczy to nie tylko ich, ale całych rodzin.

Wniosek końcowy wydaje się dość zaskakujący. Mimo powszechnego przekonania o zaniku etosu pracy górników, przekształcenia tego zawodu w jeden z wielu, nadal mamy do czynienia z trwaniem, a może nawet z odrodzeniem już prawie dwustuletniego przekonania o wyjątkowości stanu górniczego. I to nie tylko formalnie, czyli poprzez mundury, Barbórkę, ale realnie. Wydaje się, że wynika to z charakteru pracy. Bez wewnętrznego przekonania, że hierarchia zawodowa i dyscyplina, a z drugiej strony rzetelność i sumienność połączona z wzajemnym szacunkiem są niezbędnymi cechami tego zawodu, nie daje się go wykonywać efektywnie w żadnej epoce. Stąd nawet ci, którzy już zakończyli swoją pracę, nie mają wątpliwości co do utrzymania tych zasad, dopóki będzie istniało górnictwo.

Alan Zych

Etos pracy

*

Praca fizyczna w kopalniach wykonywana była w ramach systemu wartości, zwanego etosem, łączącego się z tradycjami górniczymi. Na przestrzeni lat elementy ideowe ulegały wpływowi czynników zewnętrznych. Szczególnie mocno na system wartości i kultywowanie tradycji wpłynęła ostatnia transformacja ustrojowo-społeczna.

Etos jest pojęciem tyle powszechnym, co nieprecyzyjnym. Często używa się go, aby opisać zespół cech lub wartości, jakimi powinna kierować się określona grupa społeczna. Na Górnym Śląsku pojęcie etosu zwykle się odnosi do pracy, zarówno w przestrzeni zawodowej, jak i prywatnej. Najbardziej kojarzony jest tu zawód górnika, który przeniósł tradycyjne wartości pracy z czasów agrarnych do epoki przemysłowej. Śląski etos pracy uformował się w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku¹. Proces ten był powiązany z dynamicznym rozwojem branży górniczej podczas tak zwanej II fazy rewolucji przemysłowej. W ciągu kilkudziesięciu lat chłopskie wzorce pracowitości i obyczajowości połączyły się z niemieckim modelem pracy, opartym na etyce protestanckiej, oraz umocniły katolicką naukę społeczną. Powstały wzorzec nakazywał robotnikom solidnie wykonywać swoją pracę, postępować uczciwie wobec współpracowników i pracodawcy oraz przestrzegać narzuconej dyscypliny. Standardy te wdrażano już od najmłodszych lat – przekazywano je sobie z pokolenia na pokolenie w gronie rodzinnym – a następnie kontynuowano w środowisku zawodowym².

Dla zbadania rozumienia etosu przez górników Zabrze dwudziestu z nich, w wieku od 90 do 25 lat, proszono o uporządkowanie 11 kart w kolejności od najważniejszych do najmniej dla nich istotnych. Hasła na nich zapisane nazywały różne aspekty pracy: ekonomiczne (stała pensja, wcześniejsza emerytura, dodatki socjalne), społeczne (ciężka praca, ciągłość tradycji, związki zawodowe, koledzy), kulturowe (niezwykłość zawodu, kult świętej Barbary, mundur górniczy, karczma piwna). Ich przyjęcie lub

1 U. Swadźba, *Śląski etos pracy*, Katowice 2001, s. 51–52.

2 Tamże, s. 52–62.

odrzućenie przez respondentów wynikało ze stosunku wyznawanych przez nich wartości. Dla większości, bez względu na wiek i pozycję w górniczej zawodowej hierarchii, stabilność ekonomiczna okazała się najważniejsza.

W XX wieku wystąpiły okresy wzmocnienia i osłabienia tak zdefiniowanego etosu pracy. Aktywność zawodowa nabrała większego znaczenia w okresie międzywojennym. Duże bezrobocie w latach 20. XX wieku spowodowało większe poszanowanie pracy, choć niechęć do realizacji obowiązków zawodowych nie należała do sytuacji rzadkich. Sytuacja na terenie Zabrza uległa zmianie, kiedy władze III Rzeszy wprowadziły w 1936 roku *Vierjahresplan* (Plan Czteroletni). Jednym z jego głównych założeń była likwidacja bezrobocia, rozwój przemysłu chemicznego oraz doprowadzenie gospodarki do stanu gotowości bojowej. Ideologia narodowo-socjalistycznego państwa spowodowała, że wysiłek społeczeństwa niemieckiego, w tym górników, został podporządkowany militaryzacji gospodarki. Nadmierna eksploatacja złóż, wydłużenie czasu pracy szły w parze z wymianą kadr zarządzających w górnictwie. Dyrektorów związanych z regionem zastępowano przyjezdnymi z głębi Rzeszy, silnie umocowanymi w strukturach partyjnych. Najsilniejszy wpływ na etos pracy w górnictwie miały nie tylko warunki pracy pogarszające się po 1941 roku, ale przede wszystkim militaryzacja. Wiązała się ona z przewartościowaniem idei *Kameradschaft* (koleżeństwa) polegającym na podporządkowaniu jej relacjom panującym w wojsku. Niektóre działania stały nawet w sprzeczności z zasadami bezpieczeństwa pracy w kopalni³. W tym czasie w polskiej części okręgu przemysłowego czynnikiem wzmacniającym etos pracy nadal było wysokie bezrobocie, jak również różnice etniczne. Wywołał je napływ polskiej inteligencji. Grupa ta reprezentowała odmienny system wartości i traktowała z wyższością ludność autochtoniczną, składającą się głównie z robotników. Uświadamiało to Górnoślązaków o ich inności względem przyjezdnych. Najbardziej charakterystycznymi cechami określającymi przynależność do „swoich” lub „obcych” były w tym czasie: mowa oraz podejście do obowiązków zawodowych⁴.

Po II wojnie światowej czynniki wzmacniające i osłabiające śląski etos pracy występowały równolegle. Społeczeństwo ukształtowane w latach międzywojennych pozytywnie odpowiedziało na hasła odbudowy kraju. Pracownicy dołowi od 1947 roku byli również objęci najatrakcyjniejszym

3 Robert Ley, przywódca *Deutsche Arbeitsfront* (Niemiecki Front Pracy), organizacji korporacyjnej podporządkowanej NSDAP, zaproponował rezygnację z praktyki rozdawania marek kontrolnych załogom udającym się do pracy, aby umożliwić im udział w codziennych apelach pracowniczych.

4 Tamże, s. 62–68.

w historii pakietem socjalnym, gwarantowanym przez Kartę Górnika, a samą pracę robotników gloryfikowała propaganda komunistyczna. Działania władz trafiły na dobry grunt: już w latach poprzednich praca miała znaczne poszanowanie u Górnosłazaków⁵. Za przykład może posłużyć sytuacja, w jakiej uczestniczył jeden z rozmówców podczas służbowej jazdy tramwajem. Podróżował on w stroju roboczym do jednego z szybów peryferyjnych kopalni:

stoję, bo z dołu wyjechałem, to myślę zabrudzę siedzenie, kobiety wstają – ustępują mi miejsca. Byłem zaskoczony! [...] Jak zobaczyły, że facet jest z podkrążonymi oczami, to mu ustępowały miejsca. To nie był tyle szacunek do starszego, bo nie byłem starszy, tylko szacunek dla ciężkiej pracy⁶.

Etos pracy skutecznie osłabiano jednak nadmierną biurokracją i idealizowaniem pracy. Presja spełniania norm, wyścig pracy oraz „dobrowolne” czyny społeczne upodobniły system pracy do tego z czasów gospodarki wojennej. Wśród załóg kopalnianych coraz większy odsetek stanowili też przybysze zarobkowi z innych części Polski. Migracja ta w odróżnieniu od okresu międzywojennego obejmowała głównie pracowników fizycznych. Nie byli oni zaznajomieni ze śląskim modelem etosu pracy, wynosili co najwyżej pewne wzorce ze środowiska wiejskiego. Mimo nieinteligentnego pochodzenia przyjezdni pracownicy fizyczni nierzadko odnosili się z wyższością do ludności miejscowej: „a mie tacy pasowali, zaroz dostoł robotą, że sie nauczył roboty”⁷. Nie był to jednak jednolity model zachowania. Wielu przyjezdnych, wyrwanych ze swoich środowisk rodzinnych, okazywało szacunek, nie mając na Górnym Śląsku żadnych znajomości ani alternatywy poza pracą w górnictwie⁸.

Brak odpowiednich wzorców pracy nie był w tym czasie przeszkodą w znalezieniu i utrzymaniu zajęcia. Obowiązujące wówczas tzw. pełne zatrudnienie zlikwidowało praktycznie pojęcie bezrobocia i zmniejszyło poszanowanie pracy. Czynności zawodowe mogły być wykonywane niesolidnie, a zakład pracy w każdej chwili zmieniony. Usunięta groźba utraty pracy nie została przy tym zastąpiona wystarczająco skuteczną ideologią władz partyjnych, co wcześniej dokonało się w hitlerowskich Niemczech.

5 M. S. Szczepański, *Wielkomijska klasa robotnicza i górnosłascy górnicy: hegemon bez przyszłości?* [w:] *Górnicy etos. Tradycja i współczesność*, red. D. Pohl, Łędziny 2006, s. 49–53; U. Swadźba, dz. cyt., s. 38.

6 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

7 Bernard Sołtysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

8 Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Szereg powyższych czynników osłabił etos pracy i uczynił załogi kopalniane podatnymi na akcje strajkowe, które dodatkowo osłabiały przywiązanie do wartości pracy⁹.

Lata 80. XX wieku charakteryzowały się destabilizacją społeczno-polityczną oraz permanentnym kryzysem gospodarczym. Ostatnie lata Polski Ludowej doprowadziły do dewastacji etosu pracy, choć i wówczas nadal dostrzegalne były różnice pomiędzy załogami autochtonicznymi a tymi składającymi się głównie z przyjezdnych:

tu, gdzie była większość załogi tutejsza, czyli autochtoni, to niewiele się zmieniło, na tych kopalniach, gdzie było większość ludzi napływowych, tam się zmieniło wiele, ci ludzie po prostu nie mieli we krwi tej pracy, nie mieli tego drylu, tak to Ślązacy mają¹⁰.

W okresie przemian ustrojowych utrzymał się dualizm czynników kształtujących stosunek społeczności górnośląskiej do etosu pracy. Szacunek do miejsca pracy wzmacniany był ponownie odnotowywanym bezrobociem, które w dodatku pojawiło się w dużej skali. Czynnikiem osłabiającym było jednak znacznie więcej. Na rynku pracy pojawiła się szersza oferta zawodowa oraz łatwiejsza dostępność szkół wyższych połączona z likwidacją szkolnictwa zawodowego. Pociągnęło to za sobą zmianę przekazu międzypokoleniowego w środowisku rodzinnym, które zaczęło odradzać dzieciom podejmowanie trudnej i niebezpiecznej pracy fizycznej. Wynikało to raczej z troski o zapewnienie lepszego bytu potomstwu niż z porzucenia tradycji górniczych. Mimo obaw przed pracą swoich dzieci w kopalni wielu ojców-górników wyrażało nadzieję na podtrzymanie tradycji górniczych w kolejnym pokoleniu.

Lata 90. XX wieku to również okres zachłyśnięcia się „dzikim kapitalizmem”, umożliwiającym zarobienie pieniędzy poprzez „układy”, „sposoby” lub „kombinowanie”, a nie dzięki ciężkiej i systematycznej pracy¹¹. Etos pracy był wówczas kultywowany głównie w środowiskach tradycyjnych oraz rodzinach przyjezdnych zasymilowanych ze śląską kulturą:

dostałem mieszkanie w familoku¹² [...] tam spotkałem bardzo ciekawych ludzi – Ślązaków, z którymi kiedy przychodziłem z pracy, to [...] siadaliśmy na ławce, rozmawialiśmy [...] jako młody człowiek uczyłem się tego etosu, etosu pracy, etosu rodziny¹³.

9 M. S. Szczepański, dz. cyt., s. 40–41.

10 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

11 M. S. Szczepański, dz. cyt., s. 49–53.

12 *Familok* – niem. *Familien-Block*; dom wielorodzinny dla pracowników przemysłu ciężkiego.

13 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

W obrębie tych społeczności wraz ze zmianą struktury zawodowej w regionie doszło do rozszerzenia pojęcia etosu pracy, który zaczął wykraczać poza zajęcia fizyczne i objął również prace umysłowe.

Zdaniem emerytowanych pracowników, będących narratorami niniejszej publikacji, etos pracy był wysoki w okresie ich aktywności zawodowej i nadal utrzymuje się na wyższym poziomie niż w innych branżach. Obserwuje się jednak jego stopniowy upadek wraz z przyjmowaniem do kopalni młodszych roczników: „bo chłopcy chcieliby od razu mieć wszystko”¹⁴. Jako przyczynę obok wymiany pokoleń wskazywali również negatywny wizerunek górnictwa kreowany przez media oraz mniejsze niż w latach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL) docenienie ze strony władz państwowych:

za Gierka [...] zawsze była centralna akademia [...] i to było święto górnicze, pokazywali orkiestry górnicze [...] jak to dzisiaj wygląda? Z ostatnich pięciu lat pamięta Pan sytuację taką, gdzie coś rozmawiano na temat Dnia Górnika w Dniu Górnika?¹⁵

Na karb tych zmian można złożyć również mniejszą rozpoznawalność samego pojęcia etosu pracy. Wielu młodych aktywnych zawodowo rozmówców zupełnie go nie kojarzyło i dopiero rozwinięcie definicji pozwalało na dalszą rozmowę o tym problemie. Wynikało z niej, że tradycyjne elementy etosu pracy nadal istnieją, choć obejmują już tylko część stanu górniczego. Wypowiedzi: „lubia ciynszko robić, jak sie narobia, to przynajmniej wiym, że zasłużyłem na te pieniądze”¹⁶, kontrastowały ze stwierdzeniami: „etos górniczy – co to oznacza? w sumie nic. Powiedzmy sobie prawda, jest takie stare ślónske przysłowie »kto mo śruba, idzie na gruba – kto mo olej, idzie na kolej«”¹⁷, choć zdecydowanie przeważały te pierwsze. Mimo że wiele osób w kopalniach lekceważy obowiązki lub wykonuje je wyłącznie z obawy przed karami ze strony przełożonych, cały czas etos pracy postrzegany jest w tradycyjnej formie: „nigdy w życiu bym nie chciał pracować za biurkiem [...]. Jakbym miał przyjmować petentów, to miałbym pełną głowę stresów, nerwów, a tak to wiem, że zjeżdżam na dół, robię z naturą i jest ta satysfakcja”¹⁸.

Etos pracy jest ważnym, lecz nie jedynym elementem etosu zawodowego górników. W celu określenia jego miejsca pośród innych górniczych

14 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

15 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

16 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

17 Michał Śladek, pracownik kopalni „Halemba” i „Makoszowy”.

18 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

wartości rozmówcy mieli za zadanie dokonać subiektywnego wyboru elementów mających dla nich największe znaczenie podczas drogi zawodowej. Wyboru dokonywano na podstawie grupy haseł charakterystycznych dla: spraw materialnych (stała pensja, wcześniejsza emerytura, dodatki społeczne, związki zawodowe), etosu pracy (ciężka praca, koledzy, kult świętej Barbary) oraz tradycji górniczych (niezwykłość zawodu, ciągłość tradycji, mundur górniczy, karczma piwna). Nie był to zbiór zamknięty. Narratorzy mogli swobodnie dodawać lub odrzucać hasła, choć korzystali tylko z tej drugiej możliwości. Ze względu na jakościowy, a nie ilościowy charakter prowadzonych badań (zebranie opinii niewielkiej grupy respondentów) szczegółowe omówienie otrzymanych wyników nie dałoby wiarygodnych rezultatów. Poprzestać zatem należało na interpretacji wartości skrajnych oraz charakterystycznych różnic między pokoleniami.

Emerytowani górnicy największe znaczenie przypisywali etosowi pracy oraz tradycjom górniczym, a na dalszy plan przesuwali kwestie materialne. Te z kolei obok tradycjonalizmu były najważniejsze dla pracowników czynnych zawodowo, dla których elementy górniczego etosu odgrywały mniejszą rolę. Kluczowy wpływ na powstałe różnice miało nadanie wyższej rangi karczmi piwnej i mundurowi górniczemu przez emerytów oraz możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę w przypadku aktywnych zawodowo górników. Wybory obu pokoleń mogły mieć dwojakie motywacje – behawioralne oraz ideowe.

Niższe pozycjonowanie przez starszych górników haseł materialnych przy równie dużym jak u młodszych pokoleń przywiązywaniu wagi do kwestii finansowych można tłumaczyć dokonywaniem przez tych pierwszych projekcji obecnej sytuacji bytowej na czasy własnej aktywności zawodowej. Przy tym założeniu brak presji ekonomicznej oraz niedoceniając nabytych już przez nich świadczeń emerytalnych skutkowało większym przywiązaniem do spraw niematerialnych. Nie można tu jednak wykluczyć pobudek ideowych. W minionym ustroju zawód górnika cieszył się znacznie większą renomą niż obecnie. Jego symbolem był zaś mundur galowy, a w schyłkowym okresie PRL również karczma piwna, a więc te elementy, które były dużo ważniejsze dla starszych pracowników. Duże przywiązanie do spraw materialnych u młodszych górników może z kolei wynikać ze zmniejszenia znaczenia wartości ideowych oraz dorabiania się przez nich majątku umożliwiającego założenie lub utrzymanie własnej rodziny.

Mimo przedstawionych różnic narratorzy dokonywali również wielu jednakowych wyborów bez względu na kategorię wiekową. Najczęściej na pierwszym miejscu stawiali stałą pensję. Jest to jak najbardziej zrozumia-

łe, biorąc pod uwagę, że u podstaw wyboru trudnego zawodu górniczego stało przeważnie pragnienie poprawy warunków materialnych. Nie bez znaczenia był również wpływ środowiska robotniczego cechującego się praktycznym i twardym podejściem do rzeczywistości. Nie należy poprzez ten wybór postrzegać górników jako zwykłych materialistów, bowiem obok stałej pensji wśród najwyższej pozycjonowanych haseł znalazły się: niezwykłość zawodu oraz ciężka praca. Tak więc mimo że praca według badanych opierała się na wartościach instrumentalnych: „zawsze tych pieniędzy brakowało, obojętnie: kopalnia, nie kopalnia. To było mieszkanie, [...] w tym czasie już były dostępne te samochody – maluchy, duże fiaty czy inne – i się pędziło za tym, żeby to sobie kupić”¹⁹. Tu równie ważną rolę odgrywały wartości autoteliczne. Zjawisko to z uwzględnieniem opisywanych powyżej różnic występowało zarówno u starszego, jak i młodszego pokolenia górników.

Powszechnie odrzucanymi hasłami były: dodatki socjalne oraz związki zawodowe. Pierwszemu wyborowi towarzyszyły w większości zgodne opinie o niewielkim znaczeniu tej formy gratyfikacji. Jest to dość interesujące stanowisko ze względu na pożądanie podobnych warunków płacowych wśród przedstawicieli innych branż. Jeszcze ciekawiej prezentowały się poglądy na temat roli i sposobu funkcjonowania związków zawodowych. Przy ogólnej negatywnej tendencji w ocenie tej formy reprezentacji pracowników wystąpiły wyraźne różnice pomiędzy pokoleniami narratorów. Najbardziej krytyczni byli starsi górnicy należący do kadry dozoru, których awans zawodowy miał miejsce w latach PRL. Z rezerwą podchodzili do akcji strajkowych, źle oceniali początkowe lata działania „Solidarności” oraz nie szczędzili słów (nieraz ostrej) krytyki wobec obecnych związkowców. Ich zdaniem liczba związków powinna zostać ograniczona do jednego lub nawet struktury te winny być całkowicie zlikwidowane. Bardziej mieszane i łagodne opinie mieli górnicy aktywni zawodowo: „jednego kupią, z dwoma się dogadają, z trzema już jest ciężiej, a w czterech na pewno się pokłóć”²⁰. Ich zdaniem powinno nastąpić ograniczenie liczby struktur związkowych w połączeniu ze zmianą ich sposobu funkcjonowania. Za przykład służył model niemiecki, w którym związki bronią praw pracowniczych „z zewnątrz”, nie będąc związanymi bezpośrednio z zakładem pracy. Stanowisko to podzielali również sami działacze oraz zwykli członkowie związków. Jednocześnie nie wykazywali oni zainteresowania przeszłością ruchu związkowego w okresie transformacji ustrojowej, traktowali swo-

19 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

20 Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

je członkostwo w danej organizacji wyłącznie instrumentalnie (ochrona przed nałożeniem kar ze strony pracodawcy, możliwość nabycia biletów na imprezy kulturalne po okazjnych cenach lub wzięcia nisko oprocentowanych pożyczek z kasy związkowej). Dla maksymalizacji korzyści wielu górników było przy tym członkami więcej niż jednego związku.

Etos pracy, jak również etos zawodowy górników podatny był na zmiany ekonomiczno-społeczne zachodzące na przestrzeni wieków. Do czynników utrwalających więzi grupowe oraz poszanowanie pracy należały niezmiennie: tradycyjne wychowanie w domu rodzinnym i specyficzne warunki pracy:

ci, którzy już pracują długo, uważają, że jednak jest jakiś etos, że są częścią pewnych tradycji górniczych, szczególnie te karczmy piwne, te obchody barbórkowe przypominają o tym, że to już od tyłu wieków trwa i [...] są częścią dużej społeczności... że nie są sami po prostu²¹.

Z kolei coraz większa liberalizacja społeczeństwa wpływająca zarówno na sposób kształtowania młodych pokoleń, jak i rosnący indywidualizm osłabia międzypokoleniowy przekaz tradycji i pozostawia większą przestrzeń dla kluczowego w pracy zawodowej koniunkturalizmu.

Zbiorowość górnicza, będąc częścią społeczeństwa, podatna jest na główny, niesprzyjający pielęgnowaniu wartości trend zmian w podejściu do pracy. Mimo to pozostaje jednym z nielicznych jeszcze środowisk, w których występuje etos zawodowy wraz z wysoko pozycjonowanym autotelicznym postrzeganiem pracy. Środowisko to gotowe jest również bronić własnych przekonań i to nie tylko w zakresie utrzymania miejsc pracy, ponieważ „jakby za Barbórka chcieli się wziąć, to my by za nich tyż się wziyni”²². Sami górnicy także dostrzegają zachodzące przemiany i mówią o nich z poczuciem własnej wartości oraz przywiązaniem do tradycji zawodowych: „niech nikt nie myśli, że jesteśmy tępą grupą zawodową, która nie wie, że świat się zmienia – my dokładnie wiemy, że świat się zmienia, ale wiemy też, że to, co robimy, służy nie tylko nam, ale i całemu krajowi”²³.

21 Michał Śladek, pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

22 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

23 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Alan Zych

Zachwył, duma i strach w kopalni

*

Górnicy niechętnie mówią o swoich uczuciach. Dopasowują się do powszechnego wizerunku ukazującego ich wyłącznie przez pryzmat zewnętrzności i fizyczności. Kiedy jednak uda się odkryć emocje oraz uczucia towarzyszące im podczas codziennej pracy, tworzą one niezwykle ciekawy obraz.

Literatura piękna przez ostatnie dziesięciolecia kreowała romantyczny obraz górników: prezentowała ich w roli niestrudzonych pogromców natury, zapewniających godny byt swoim rodzinom i całemu państwu¹. Idealizowanie pracy robotniczej wpisywało się w obowiązujący propagandowo-ideowy przekaz władz komunistycznych. Tworzenie pozytywnego wizerunku górnictwa miało także swoje praktyczne podstawy, bowiem zawód ten w całym okresie Polski Ludowej borykał się z trudnościami kadrowymi. Z tej też przyczyny media przed 1989 rokiem nie informowały rzetelnie o skali wypadkowości, robiły wyjątek jedynie w przypadku trudnych do ukrycia katastrof masowych. Wraz z przemianami polityczno-gospodarczymi po 1989 roku wyidealizowany obraz branży górniczej zastąpiono jej negatywnym wizerunkiem. W obu przypadkach nie oddawano rzeczywistej sytuacji pracowników kopalń, których rzadko dopuszczano do głosu. Najpierw miało to miejsce podczas ustawianych wystąpień, a później już spontanicznie w czasie manifestacji związkowych lub w czasie żałoby po jednej z górniczych katastrof².

Dyktowana aktualnymi potrzebami linia programowa mediów nie wytworzyła zatem rzetelnego materiału mogącego być przedmiotem dalszych analiz. Nie dostarczają go również publikacje naukowe opisujące społeczność górniczą pod kątem kulturowym i socjologicznym, ale pomijające

¹ U. Swadźba, *Śląski etos pracy*, Katowice 2001, s. 68–71.

² Przykładem może być cykl fabularyzowanych dokumentów pod tytułem *Katastrofy górnicze*, zrealizowany przez telewizję TVN w latach 2006–2009.

sferę emocjonalną³. Badanie tego zagadnienia wymaga więc przetarcia nowych szlaków i jednocześnie odrzucenia licznych stereotypów obecnych w powszechnej świadomości społecznej.

Zadanie to nie może być spełnione w jednym artykule, tym bardziej że utrudnia je sama nierozpoznana należycie natura emocji i uczuć. W związku z późną, bo przypadającą dopiero na koniec XX wieku intensyfikacją badań, pośród psychologów nie ma zgody co do podejścia badawczego, modelu teoretycznego, a nawet jednolitej listy emocji. Jeśli chodzi o sposoby określania i badania emocji, dominują dwie szkoły. Metoda kulturowo-lingwistyczna zakłada, że emocje są zdeterminowane przez kulturę, a ich nazwanie uzależnione od języka, jaki obowiązuje w danej społeczności. Jej zasadność została jednak podważona na skutek badań Paula Ekmana. Dowiodły one rzecz zgoła odwrotną: ludzie z różnych części świata wykazują podobne reakcje emocjonalne i sposoby ich odczytywania⁴. Kulturowa teoria emocji pozostawiała również szerokie pole do relatywizmu oraz stanowiła wygodne z punktu widzenia badaczy wytłumaczenie dla nieskonkretyzowanych efektów ich badań.

Na tym tle lepiej uzasadnione zostało podejście skupiające się na identyfikacji poszczególnych stanów emocjonalnych poprzez reakcje fizyczne (somatyczne), a następnie przypisanie im określeń, które są traktowane bardzo szeroko, stają się swego rodzaju „etykietami”⁵. Podejście to idzie w parze ze zgodną opinią środowisk naukowych w kwestii rozdzielenia emocji od uczuć i przypisania im różnych kwalifikatorów. Emocje są pierwotne i wywołują objawy fizyczne; uczucia zaś wtórne, a do ich zaistnienia niezbędne jest zaangażowanie umysłu, który dokonuje intelektualnego przetworzenia emocji. Uczucia można więc określić jako świadomość istnienia emocji⁶.

Oba powyższe podejścia badawcze nie podejmują się ustalenia pełnej listy emocji, co jest zadaniem trudnym, a wręcz niewykonalnym. Praktyczną i wytrzymującą krytykę teorii zaproponował w tej kwestii Robert Plutchik. Według niego szeroka gama emocji, uczuć oraz postaw jest pochodną i dalszą kombinacją zaledwie ośmiu emocji podstawowych: radości, akceptacji, strachu, zaskoczenia, smutku, obrzydzenia, wściekłości i na-

3 Zob. np.: *Górnicy etos. Tradycja i współczesność*, red. D. Pohl, Łędziny 2006; U. Swadźba, dz. cyt.; J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964.

4 W. Łosiak, *Stres i emocje w naszym życiu*, Warszawa 2009, s. 46; G. Perna, *Zrozumieć emocje*, Kraków 2007, s. 25–26.

5 W. Łosiak, dz. cyt., s. 47.

6 G. Perna, dz. cyt., s. 19–20.

dziei⁷. Metoda ta pomaga poprawnie charakteryzować i nazywać badane zachowania. Przyjęcie jej wraz ze wspomnianym już „etykietowaniem” emocji znalazło bardzo dobre zastosowanie w niniejszym artykule, który powstał na podstawie wywiadów przeprowadzonych z emerytowanymi i aktywnymi zawodowo górnikami.

Jeszcze przed przystąpieniem do rozmów dokonano (słusznego jak się później okazało) założenia, że pracownicy dołowi, jak i inni przedstawiciele zawodów podwyższonego ryzyka nie będą zbyt otwarcie opowiadać o swoich emocjach. Podstawą rozmów stał się więc zbiór haseł określających konkretne uczucia i postawy (były to: stabilność, ciekawość, fascynacja, stres, strach, niepewność, obojętność i zniechęcenie). Rozmówcy mieli za zadanie uszeregować hasła od najczęściej do najmniej spotykanych na swojej drodze zawodowej. Dowolnie przy tym mogli je odrzucać oraz proponować własne określenia. Dalsza część wywiadu służyła rozwinięciu podanych haseł, ustaleniu emocji za nimi stojących oraz podaniu przykładów ich występowania w życiu zawodowym. Hasła uzupełnione były także o informacje pozyskane podczas poruszania innych zagadnień opisywanych w niniejszej publikacji. Całość ze względu na szczupłość grupy respondentów tworzy zarys sfery uczuciowej pracowników kopalń. Na pytania dotyczące emocji odpowiadali górnicy urodzeni między 1925 a 1990 rokiem, zarówno pracownicy dozoru, jak zatrudnieni bezpośrednio przy produkcji. Górnicy bez względu na wiek, status zawodowy oraz zajmowane stanowisko dokonywali dość zgodnych wyborów – stawiali na czele hasła pozytywne. Ich podstawą były: **radość**, rozumiana jako odczuwanie przyjemności lub ogólnego zadowolenia z podstawowych kwestii życia; **nadzieja**, będąca niepewnym oczekiwaniem na zaistnienie określonego stanu rzeczy, oraz **akceptacja** jako aprobata i uznanie czegoś takim, jakie jest⁸.

Połączenie nadziei oraz radości o niskim nasileniu (mogącej uchodzić za zadowolenie) stanowiło podstawę **ciekawości**. Wszyscy rozmówcy stawiali ją w gronie uczuć kluczowych. Szczególnie mocno przejawiała się w pierwszych latach pracy, kiedy poznawano metody wydobywania oraz zasady funkcjonowania nieznanego podziemnego świata: „jak w przodku się strzeżono”⁹ i widać było gałęzie drzewa, paprocie, jakieś minerały”¹⁰. Jej

7 Tamże, s. 21.

8 P. Ekman, R. Davidson, *Natura emocji*, Gdańsk 1999, s. 148; W. Łosiak, dz. cyt., s. 48–49. G. Perna, dz. cyt., s. 37. *Słownik współczesnego języka polskiego*, pod red. B. Dunaj, Warszawa 1996, s. 122.

9 Po odstrzeleniu urobku w przodku często można było znaleźć skamieliny i odciski roślinności okresu karbońskiego.

10 Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

skutkiem było poszukiwanie wiedzy w książkach lub u bardziej doświadczonych kolegów. Dynamika pracy oraz zmienność sytuacji na przodku lub ścianie podtrzymywały to odczucie również u bardziej doświadczonych górników, którzy należeli już do kadry dozoru i dyrekcji kopalni.

Podczas pracy dawał o sobie znać również **optymizm**, będący połączeniem nadziei oraz radości. Kiedy ta ostatnia była szczególnie silna, przechodziła w **fascynację**, która podobnie jak ciekawość była charakterystyczna dla pierwszych lat pracy. Zdecydowanie słabła wśród górników z kilkunastoletnim stażem, choć już emeryci mówili o niej jak o jednym z najważniejszych uczuć towarzyszących im podczas drogi zawodowej. Fascynacja została opisana przez nich w typowo męski sposób: „prawdziwego górnika takiego z krwi i kości mogą zafascynować trzy rzeczy: naga kobieta oczywiście, koń w pełnym galopie i pancer¹¹ pełny węgla”¹². To właśnie czynności związane z urabianiem węgla wywoływały u górników zachwyty: „jak kombajn wjeżdża, to idzie tak na chwile przestanąć i jest takie [...] coś takiego, co wchodzi w człowieka”¹³, choć doceniano również zjawiska wywołane przez naturę: „trudno sobie Panu wyobrazić ścianę ognia – jak wygląda, [...] powiedzmy na dziesięciu metrach – trzy czy cztery metry [...] jest ściana palącego się węgla”¹⁴. Czasami poczucie fascynacji było rozumiane przez rozmówców jako satysfakcja. Ta odczuwana była po dobrze wykonanej pracy lub przy wyjeździe na powierzchnię.

Fascynacja jest uczuciem silnym, lecz przez swą ulotność ustępuje miejsca równie silnej, ale i długookresowej „**miłości**”¹⁵. Wywodząca się z radości i akceptacji emocja została zaopatrzona w cudzysłów jako synonim silnego i trwałego przywiązania do kopalni: „jak ja idę na urlop na dwa tygodnie, to ja już wiem, że w połowie tego drugiego tygodnia urlopu to ja już cały chodzę i już myślę, żeby wrócić do pracy”¹⁶. Przywiązanie do pracy przeradzało się nieraz w „toksyczną miłość” pracoholizmu¹⁷.

Równie trwałym i nieposiadającym skutków ubocznych pozytywnym uczuciem jest **duma**. Wiąże się z przynależnością do zawodu górniczego i materializuje pod postacią galowego munduru. Nie jest jednak uczuciem powszechnym, co ściśle wiąże się z obecnym stanem etosu górniczego.

11 *Pancer* – przenośnik zgrzeblowy transportujący węgiel w ścianie.

12 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

13 Łukasz Maciejczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

14 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

15 G. Perna, dz. cyt., s. 49–50.

16 Dawid Bendkowi, pracownik kopalni „Makoszowy”.

17 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

Zdecydowanie mniejszą rangę nadawano hasłom opisującym postawy negatywne, jednak ze względu na ich większą różnorodność tworzyła je szeroka paleta emocji. Znalazły się na niej: **smutek**, będący reakcją na stratę lub niekorzystną zmianę; **strach** jako sygnał o zagrożeniu fizycznym; **obrzydzenie**, odpychające od sytuacji i rzeczy dla nas groźnych; **złość**, przejawiająca się w sytuacji blokowania realizacji naszych potrzeb; **zaskoczenie**, pojawiające się niekoniecznie w negatywnym kontekście, kiedy dochodzi do niespodziewanego zaburzenia równowagi psychicznej¹⁸. Listę uzupełnia **nadzieja**, którą wymieniano już w zbiorze emocji pozytywnych i która w tym przypadku również stanowiła element składowy uczuć negatywnych.

Najsłabszym negatywnym uczuciem, jakie udało się scharakteryzować, była **niepewność**, tworzona przez połączenie słabego strachu (właściwie obawy) z zaskoczeniem. Górnicy najczęściej negowali jej wpływ na ich pracę. Uważali, że nie można pozwolić sobie na niepewne zachowania w warunkach pracy podziemnej. Jeśli już o niej mówiono, to najczęściej w kontekście obecnej sytuacji branży, rzadziej łączono ją z nieprzewidywalnością zagrożeń ze strony sił natury. Równie często negowane były: **rozczarowane**, na które składają się nadzieja i smutek, oraz **zniechęcenie**, będące jego następstwem i łączące nadzieję ze słabym obrzydzeniem. Występowały one, kiedy dochodziło do wypalenia zawodowego, bowiem „co człowieka może fascynować po dwudziestu sześciu latach?”¹⁹. W niektórych przypadkach uczucia te przybierały ostrzejszą formę: „ktoś, kto odszedł na emeryturę, niejednokrotnie tak trochę podchodzi do tej kopalni, jakby ona mu życie odebrała, zdrowie odebrała i jeszcze parę rzeczy”²⁰. Pojawiała się wówczas **pogarda**, będąca połączeniem obrzydzenia i wściekłości. Tak silne negatywne emocje należały jednak do rzadkości. Podczas rozmów z górnikami nie stwierdzono bowiem zachowań agresywnych wobec ich otoczenia, pomijając niegroźną w skutkach specyfikę komunikacji i postaw w typowo męskim środowisku. Agresję czerpiącą z wściekłości uzewnętrzniano, kiedy „robię z naturą i jest ta satysfakcja, ta energia, jest się złym, to tą złość się daje w pracę, także można więcej zrobić przez tą agresję”²¹. Wściekłość prowokowała u górników również niepewna sytuacja branży: „som tacy, co [...] burdy robióm, a to jest niepoczebne [...] ale jakby

18 G. Perna, dz. cyt., s. 29–36, 41–42.

19 Michał Sladek, emerytowany pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”. Por. E. Bilaska, *Jak Feniks z popiołów, czyli syndrom wypalenia zawodowego*, „Niebieska Linia” 2004, nr 4.

20 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

21 Łukasz Wegrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

mieli mi zamykać kopalnie, to też bym poszedł z kilofem”²². Poza agresją zewnętrzną występowała również autoagresja. Dotyczyła głównie osób dozoru, których dręczyły wyrzuty sumienia po tragicznym w skutkach wypadku ich pracownika: „synek taki, który przijechół tam łód Gdańska z biednej rodziny, ta rodzina nie miała co żyć [...] kule jak na tym pogrzebie widzioleń ta rodzina, nie szło patrzeć na to”²³.

Szczególne miejsce pośród opisywanych emocji zajął strach. Najbardziej zdawkowo wypowiadali się o nim pracujący na ścianach lub w przodkach oraz górnicy już emerytowani. Ostatnia grupa deklarowała najczęściej brak poczucia strachu lub odczuwanie go jedynie w sporadycznych przypadkach, ponieważ „jakby był strach, to by nie było kopalni [...] on się pojawił wtedy, kiedy miałem już za sobą prawie trzydzieści lat pracy i miałem pełną świadomość tego, czym ryzykuję”²⁴. Swoboda wypowiedzi starszych rozmówców zwiększała się wraz z rosnącą odległością ich miejsca pracy od najbardziej niebezpiecznych rejonów kopalni. Mówili oni zazwyczaj o konieczności podporządkowania się sytuacji oraz skierowania uwagi na dalszą pracę, tak aby nie absorbować myśli tragiczną sytuacją. Bardziej komunikatywni byli w tym temacie młodzi górnicy o niewielkim stażu pracy. Wprawdzie i od nich można było usłyszeć przewrotne: „pieniędzy i strachu nigdy nie miałem”²⁵. Jednak poza tymi wyjątkami opowiadali oni zarówno o samym poczuciu strachu, jak i reakcjach załogi po nieszczęśliwych wypadkach: „nikt z nas nie dawał po sobie poznać tego, że jednak każdego gdzieś tam serce zakuło, boli ta strata [...]. Gdzieś to tam potem z biegiem czasu się wygłusza, aż do momentu, kiedy coś znowu się nie stanie na tej kopalni”²⁶.

Przebywanie w ciągłym napięciu emocjonalnym prowadzi zazwyczaj do pojawienia się stresu²⁷. Nie inaczej powinno być w przypadku pracowników kopalń, tym bardziej że najniższą rangę nadali oni uczuciu obojętności rozumianego przez brak związku emocjonalnego. Stres podzielił jednak miejsce negatywnych emocji i został uznany za mało lub całkowicie nieistotny. Wyjaśnienia dla powstania tak nietypowej konstrukcji psychicznej należy szukać wśród nieomówionych do tej pory emocji i postaw. Należą do nich: stabilność oznaczająca równowagę emocjonalną połączoną

22 Łukasz Maciejczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

23 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

24 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

25 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

26 Dawid Bendkowski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

27 W. Łosiak, *Psychologia stresu*, Warszawa 2008, s. 18–19.



Pogrzeb jednej z ofiar katastrofy w kopalni „Makoszowy” w 1958 roku

ze spokojem wewnętrznym oraz pokora stanowiąca połączenie akceptacji i strachu²⁸. Poczucie stabilności było najczęściej wskazywane przez rozmówców jako dominujące i deklasujące pozostałe emocje towarzyszące im w pracy. Wprawdzie mówili o nim głównie w kontekście ekonomicznym (stała praca, pewna pensja, godny byt rodziny), jednak dobre warunki materialne zapewniały spokój psychiczny i pozwalały łatwiej znosić codzienne trudy pracy. Tak więc górnicy, opisując nieprzyjemne sytuacje związane ze złym traktowaniem ich przez przełożonych, nadmiarem ciężkiej pracy lub wypadkami losowymi, podkreślali, że nie widzieli innego sposobu zachowania poza pokornym wykonaniem swoich obowiązków: „zawsze zaciskałem zęby i mówiłem »ojciec pracował, dziadek pracował i przeżyli – to ja też muszę«”²⁹.

Charakterystyka emocji i postaw dokonana przez rozmówców prowadzi do przekonania, że jest to społeczność postępująca pragmatycznie nie tylko podczas wyborów życiowych, lecz także i psychicznych. Stosują oni (najpewniej nieświadomie) strategię adaptacyjną. Spośród różnych jej modeli najbardziej odpowiadającym jest ten stworzony przez Heinza Waltera Krohnego. Sklasyfikował on sposoby radzenia sobie ze stresem

28 G. J. M. van der Aardweg, *Święci się nie skarżą*, Kraków 2010.

29 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

poprzez skrzyżowanie dwóch wymiarów: czujności i unikania³⁰. W przypadku górników oba te czynniki stały na niskim poziomie, co wskazuje na model elastyczny, w którym najłatwiej radzić sobie ze stresem. Oznacza to, że mimo niskiej obojętności i utrzymywania związku emocjonalnego z pracą oraz współpracownikami górnicy nie są czujni (czy raczej przeculeni) na możliwość wystąpienia stresogennych sytuacji. Mimo że sami starają się być pewni swoich działań, to zarazem posiadają dużą tolerancję wobec niepewności (zmian w branży, kaprysów natury, awarii sprzętu), jaka ich otacza: „wyrobisko całe zabrało, tam zresztą kolega [...] uduślił się w metanie, i później jak to wyrobisko było odtworzone, ja tam podchodziłem, przecież potencjalnie to miejsce mogło jeszcze raz przyłożyć, no ale to co? Ktoś to musi iść zrobić”³¹. Natomiast w momencie wystąpienia wypadku „prędzej się analizuje, jaki błąd został popełniony [...] kto mógł ten błąd popełnić, jak się ustrzec od tego”³². Górnicy dokonują tym samym racjonalizacji zagrożenia, a jeśli to nie pomaga, mówią o zwykłym pechu, jaki akurat miał miejsce w danej sytuacji.

Podejście do zagrożeń zmienia się w czasie, ponieważ „przez pierwsze pięć lat jest banie się, potem jest już te przyzwyczajanie i ten strach znika [...] ludzka psychika jest duża i dużo daje”³³. Pojawia się wówczas niebezpieczna dla pracy rutyna: „po tylu latach ja ida choby do piwnicy po kartofle, to je czyścić mojego życia”³⁴. Właśnie poprzez przyzwyczajanie i rutynę można tłumaczyć zdawkowe wypowiedzi starszego pokolenia górników na temat strachu. Wraz ze stażem pracy słabną opisywane wcześniej: ciekawość i fascynacja. Zastępuje je pojawiające się zniechęcenie. Po przejściu na emeryturę tendencja bywa jednak odwrotna. Z większą łatwością przychodzą na myśl miłe wspomnienia, trudniej natomiast wykrzesać opisy nieprzyjemnych zdarzeń.

Niezależnie od umiejętności psychicznego przystosowania się do trudnych warunków pracy, górnicy na różne sposoby rozładują codzienne napięcia powstałe podczas wykonywania obowiązków służbowych. Podstawowym z nich jest tradycyjne piwo tuż po wyjeździe na powierzchnię. Przy czym „jedni wypijali jedno, dwa, inni wypijali dziesięć, piętnaście”³⁵. Niektórzy woleli inne otoczenie: „mie sie to na szczyńście nigdy niy zda-

30 W. Łosiak, *Psychologia...*, s. 98–100.

31 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

32 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

33 Łukasz Węgrzyn, pracownik kopalni „Makoszowy”.

34 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

35 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

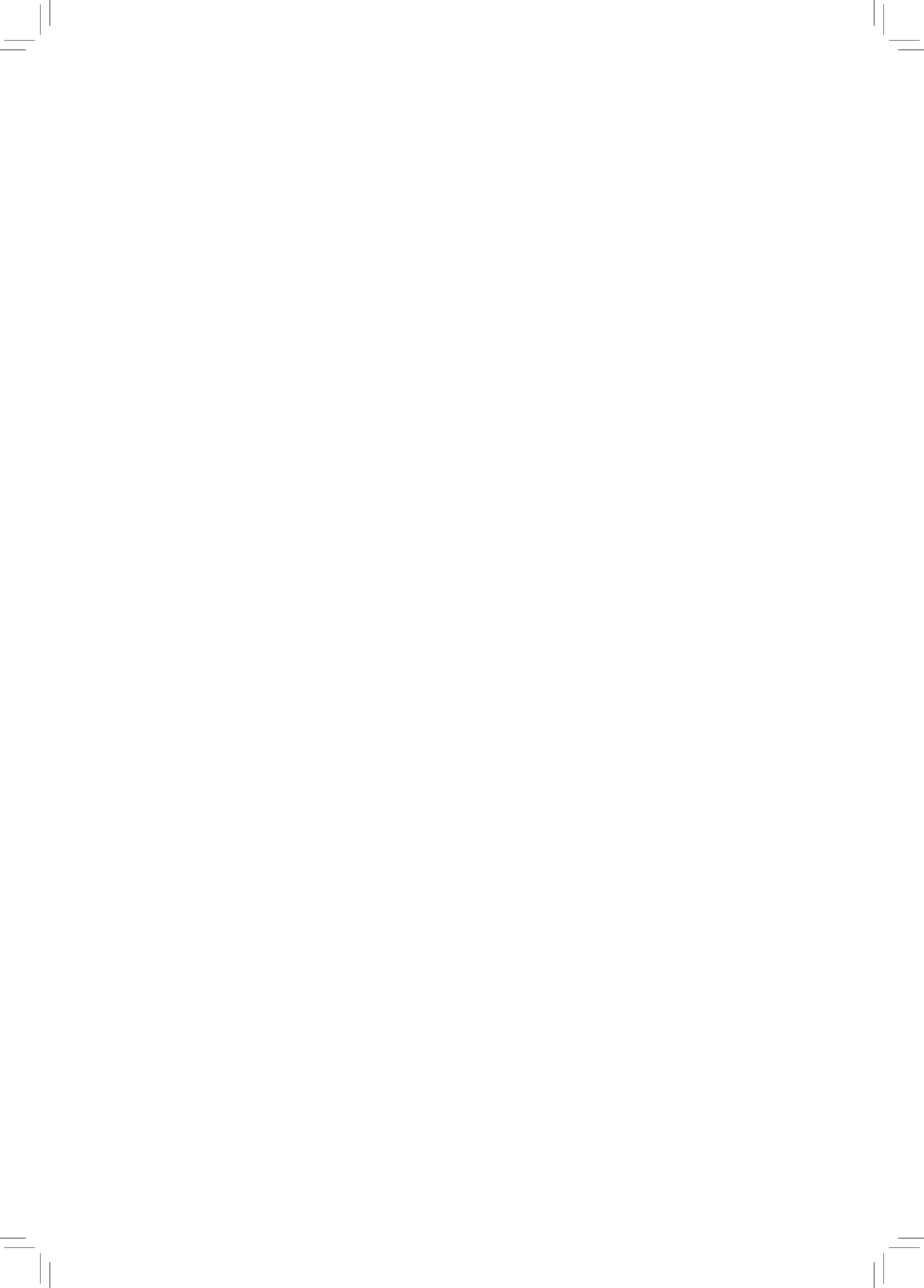
rzyło, żeby po robocie iść tak wypić – zawsze do domu, łojciec tyż zawsze przyłaził, tak nos matka uczyła”³⁶. Samo środowisko domowe również było często wymieniane przez rozmówców jako miejsce, w którym można było zapomnieć o obciążeniach zawodowych. Jednych pochłaniały zajęcia domowe, a innych czas spędzany z rodziną, włączając w to starania o jej powiększenie: „byda miał bliźnioków teraz, to sie domyślo Pan niy? [...]. Ale mie to łodprynzo”³⁷. Młodsze osoby wskazywały także na kontakty ze znajomymi lub sport. Religijnym rozmówcom pomagały natomiast odwiedzenie świątyni lub modlitwa odmawiana także podczas pracy.

Codziennie narażanie się na utratę zdrowia, a nawet i życia wywołuje u górników złożone mechanizmy obronne na czele z próbą adaptacji, oswajania i wyparcia poczucia zagrożenia³⁸. Jest to szczególnie trudny proces. O tym, że nie wszyscy zdołali je przyjąć, świadczy duża wymienność kadry dołowej, omawiana szerzej w innym artykule tej publikacji. Ci, którzy pozostali na stanowisku, nie obnoszą się z własnymi problemami, a już na pewno nie wynoszą ich poza obręb własnej grupy zawodowej czy wąskiego kręgu znajomych. Stąd w przekazie publicznym pracownicy dołowi wypowiadają się dość oszczędnie. Nie powinno to jednak zniechęcać, lecz tym bardziej prowokować do dalszych badań tego zagadnienia.

36 Gabriel Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

37 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

38 H. J. Grzeżołowska-Klarkowska, *Mechanizmy obronne osobowości*, Warszawa 1986.



Górnictwo. Tożsamości ukryte w powitaniu

*

Jednym z elementów górniczej tradycji jest szczególne pozdrowienie pracowników kopalń. Na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku funkcjonowały trzy pozdrowienia-zawołania: „Glück auf!”, „Szczęść Boże!” oraz „Cześć pracy!”¹. Każde z nich reprezentowało inny kod kulturowy i było używane między innymi przez górników Zabrze.

Pozdrowienie „Glück auf!”, należące do kodu kulturowego górników niemieckojęzycznych, funkcjonowało powszechnie już w XV wieku². Używane było jako forma powitania i pożegnania między górnikami, pomimo że jego etymologia wyraźnie wskazuje na życzenia pomyślnego wyjazdu z dołu kopalni. Jest skrótem wyrażenia: „Ich wünsche Dir Glück, tu einen neuen Gang auf” (życzeń powodzenia w nowym chodniku). Jedno z pierwszych niemieckojęzycznych źródeł historii górnictwa (bo powstałe w XVI wieku), *Sarepta* Johanna Mathesiusa, nie wymienia jeszcze tego górniczego pozdrowienia ani razu³. Pojawia się ono natomiast jako powszechnie używane przez górników w relacjach dwóch niemieckich poetów romantycznych, Johanna Wolfganga Goethego i Novalisa, którzy swoje pasje twórcze łączyli z obowiązkami zawodowymi związanymi z górnictwem⁴. Od XVIII wieku pozdrowienie „Glück auf!” było coraz powszechniejsze,

1 Pozdrowienie „Cześć pracy” było epizodyczne, wprowadzono je w latach 50. XX w., nie zostało przyjęte przez górników. W Zagłębiu Dąbrowskim od 1945 r. mówiono wyłącznie „Dzień dobry”.

2 Pozdrowienie członków stowarzyszeń gimnastycznych brzmiało „Heil!”, rowerzystów „All Heil!”, straży pożarnej „Gut Schlauch!”, grających w gry karciane „Gut Blatt!”, pływaków „Gut Naß!”, por. P. Drechsler, *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann*, Kattowitz 1909, s. 87; O. Dünbier podaje, że było ono powszechnie używane w Westfalii, Zagłębiu Saary, na Śląsku, w Harz, Saksonii i Turynii. Por. O. Dünbier, *Der Kumpel. Von Sitte, Brauch und Sprache des deutschen Bergmanns*, Düsseldorf 1936, s. 295. Monografią dotyczącą historii i znaczenia dla społeczności górniczej pozdrowienia, w szczególności „Glück auf”, napisał Gerhard Heilfurth. Zob. G. Heilfurth, *Glückauf! Geschichte, Bedeutung und Sozialkraft des Bergmannsgrusses*, Essen 1958.

3 Por. P. Drechsler, dz. cyt., s. 88. Na *Sareptę* składa się 16 kazań Mathesiusa, ewangelickiego pastora, opublikowanych w Norymberdze w 1562 r., kierowanych do górników pracujących w Joachimsthal (obecnie Jachymov w Czechach).

4 Johann Wolfgang Goethe był członkiem zarządu Bergkommission w Weimarze i z tej racji brał udział w uroczystościach o charakterze górniczym, m.in. w otwarciu nowego szybu Johannes w 1784 r. Novalis, Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg, studiował mineralogię i zarządzanie kopalniami soli

także w tekstach literackich o górnictwie i dla górników (między innymi pieśniach). Jako element kultury górniczej, także funkcjonującej w tekstach kultury (jako składnik tekstów pieśni, tytuły kalendarzy itd.). Pozdrowienie zostało wykorzystane w popularnej na Górnym Śląsku pieśni górniczej [inc.] *Glück Auf!, der Steiger kommt*. Utwór ten miał charakter pieśni oficjalnej, hymnu, śpiewanego także przez górników w zagłębiach niemieckich, między innymi Saary, Ruhry, na Górnym Śląsku, również w trakcie parad, przemarszów i różnych uroczystości (mniej lub bardziej oficjalnych). Totalitarny system wszczepiany w życie górnoląskich górników po 1933 roku dokonał zamachu na ten element tradycyjnej kultury. Lokalna władza polityczna dążyła do wyeliminowania górniczego pozdrowienia i zastąpienia go zawołaniem „Heil Hitler!”. Do dyrekcji koncernu „Borsig-Kokswerke” pisano skargi, że „pracownicy niechętnie posługują się »deutscher Grüss«, używając tradycyjnego »Glück Auf!«”⁵.

Oczywista konotacja z niemieckim kręgiem kulturowym spowodowała, że po 1945 roku dążono do całkowitego wyeliminowania tego pozdrowienia z górniczego słownictwa. Wiązało się to oczywiście z całkowitą eliminacją języka niemieckiego z kulturowej przestrzeni Górnolązaków. Rozpoczęło się to już zimą 1945 wraz z wprowadzeniem zakazu całkowitego używania „języka okupanta”, także w kościołach podczas liturgii⁶. Jeszcze w latach 50. XX wieku ogłaszano manifesty przeciwko „niemczyźnie”, zmieniano imiona i nazwiska mieszkańcom Górnego Śląska⁷ i nawet Dzień Górnika wykorzystywano do podkreślenia tych nastrojów. Stanisław Szczurkiewicz, brygadzysta oddziału VII kopalni „Miechowice”, w gazecie zakładowej podpisał się pod słowami: „Witam Święto Górnika potępieniem podżegaczy wojennych z ich plugawych zamiarów zahamowania naszego pokojowego budownictwa [...]”⁸. Za podżegaczy wojennych, destabilizujących socjalistyczny kraj, uważano między innymi tych, którzy pomi-

w akademii górniczej we Freibergu. Por. P. Drechsler, dz. cyt., s. 89–90, Novalis, *Henryk Ofierdingen*, Warszawa 1914, s. 80. Pozdrowienie „Glück auf!” J. W. Goethe zamieścił w sonecie *Die Liebende schreibt* oraz w dramacie *Faust*.

5 Archiwum Państwowe w Gliwicach, Borsigwerk, sygn. 56. Protokół z wizyty Gaubetriebsfemeinschaftschverwaltera Möhringa z 17 sierpnia 1935 r. Za: B. Linek, *Robotnicy Borsigwerku. Procesy akulturacji/asymilacji wśród robotników górnoląskich (od drugiej połowy XIX do pierwszej połowy XX wieku)* [w:] *Akulturation/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, t. 2. *Sąsiedztwo polsko-niemieckie*, red. R. Traba, Warszawa 2012, s. 204–205.

6 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego Bytomia, Zabrzeża i Gliwic w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps, s. 334–336.

7 Por. B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2014.

8 S. Szczurkiewicz, *Wzmoczoną pracą witam „Dzień Górnika”*, „Echo Miechowic” R. 1 (1953), nr 32, s. 2.

mo pozytywnej weryfikacji pozostali na Śląsku i źródeł swojej tożsamości poszukiwali w kulturze niemieckiej. Wielokrotnie zestawiano niemieckie „Glück Auf!” z polskim „Szczęść Boże!”, podkreślając brak religijnego kontekstu pozdrowienia. Miało to stanowić dodatkowy ładunek deprecjacyjny wobec tej niemieckiej tradycji górniczej.

Pozdrowienie „Szczęść Boże!” identyfikowane jest jako jednoznacznie polskie. Tym, co różni jego użycie na Śląsku od innych rejonów kraju, jest odpowiedź. Poza regionem używa się zwrotu „Daj Boże!”⁹, „Bóg zapłać!”, natomiast na Śląsku odpowiedzią jest wyłącznie „Szczęść Boże!”. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że tradycyjnym polskim pozdrowieniem jest raczej zwrot „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, na które odpowiada się „Na wieki wieków amen”¹⁰. Polskie długie i niepraktyczne pozdrowienie, które skracano do formy „Pochwalony”, było w latach 60. i 70. XIX wieku używane także na Górnym Śląsku. Zanotował je w swoich relacjach językoznawca i dialektolog, Lucjan Malinowski, jako powitanie wypowiedziane przez górnika w Niemieckich Piekarach¹¹.

Omawiając historię funkcjonowania pozdrowienia „Szczęść Boże!”, można zastanowić się, na ile niemiecki odpowiednik „Grüß Gott!” wpłynął na jego powszechność na Górnym Śląsku. Używali go duchowni, ale także górnicy niemieccy, o czym świadczą XVII-wieczne źródła¹², a rozpowszechniło się ono w XIX wieku dzięki księżom. Człon „grüss” spotykany jest powszechnie w niemieckojęzycznej literaturze religijnej już w XVI wieku; używał go także Luter¹³. Było równoważne z wyrażeniem życzenia błogosławieństwa: „Niech cię Bóg błogosławi”. Oczywiście z pozdrowieniem w niemieckiej wersji językowej spotykali się także Górnoszlązacy. Bracia Böhm, drukarze i nakładcy z Katowic, wydali w 1911 roku książkę zawierającą najbardziej rozpowszechnione piosenki wyselekcjonowane przez pochodzącego z Głubczyc kompozytora i nauczyciela, Karla Braunischa. Zbiór nosił tytuł *Grüß Gott. Oberschlesisches Volksliederbuch: eine Sammlung der in Oberschlesien beliebtesten und meistgesungenen Lieder* (Szczęść

9 Forma ta popularna była w zachodniej Małopolsce. Pozdrowienie „Szczęść Boże!” z odpowiedzią „Dej Panie Boże!” używane było przez pracujących w polu.

10 Pozdrowienie jest bezpośrednim tłumaczeniem łacińskiego „Laudetur Iesus Christus – in saecula saeculorum amen”.

11 L. Malinowski, *Zarysy życia ludowego na Szląsku*, nadbitka, „Ateneum” 1877, z. 1, s. 383.

12 P. Drechsler, dz. cyt., s. 88; G. Heilfurth, dz. cyt., s. 34–41.

13 Por. *Deutsches Wörterbuch von Jacob und Wilhelm Grimm*, <http://woerterbuchnetz.de/DWB/?lemma=grueszen> [dostęp: 10.11.2015]. Obecnie używany jest na co dzień w różnych lokalnych odmianach na południu Niemiec, w Tyrolu i Szwajcarii (jako Grüetzi).

Boże! Górnośląski śpiewnik powszechny: zbiór najlepszych i najczęściej śpiewanych pieśni na Górnym Śląsku)¹⁴.

Od lat 70. XX wieku coraz częściej używano pozdrowienia „Szczęść Boże!” poza Górnym Śląskiem. Głównie za sprawą kardynała Karola Wojtyły, który przejął je podczas swoich wizyt w Piekarach Śląskich. Rozpowszechnienie się górnośląskiego „Szczęść Boże!” w całym kraju spotyka się jednakże z krytyką na łamach katolickich czasopism. Ksiądz Paweł Staniszewski, odpowiadając czytelniczce oburzonej użyciem tego pozdrowienia nawet przez księdza (sic!), tłumaczył, że „Życzyć szczęścia od Boga, tzn. życzyć Bożego błogosławieństwa. [...] Jest to prośba o udzielenie przez Boga błogosławieństwa, czyli prośba o uszczęśliwienie człowieka, a więc ogarnięcie go Bożą łaską”¹⁵.

Odrębna historia wiąże się z wprowadzeniem pozdrowienia „Cześć pracy!” w latach 50. XX wieku. Miało ono całkowicie wyprzeć zarówno niemieckie „Glück auf!”, jak i polskie „Szczęść Boże!”. W rozumieniu komunistycznej władzy używanie pierwszego było przyznaniem się do udziału w „organizacji nazistowskiej”, drugie natomiast wskazywało, że używający go górnik wyznaje „światopogląd chrześcijański”. Obie postawy uznawano za niepożądane. Za rozpowszechnianie „Cześć pracy!” byli odpowiedzialni głównie członkowie dozoru, w tym dyrekcja kopalń, należąca do zakładowych komórek partyjnych, oraz sami działacze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR). Używano go także na łamach czasopism zakładowych¹⁶. Po „odwilży” październikowej zaniechano nacisków na górników i stopniowo zarzucano ów obcy kulturowo twór. Na brak akceptacji tego pozdrowienia ze strony szeregowych pracowników nakładała się niekonsekwencja samych pracowników nadzorujących.

W trakcie spotkań z górnikami Zabrze poruszano zagadnienie górniczego pozdrowienia: w kontekście czasu „tu i teraz”, gdy rozmowa dotyczyła używania w kopalniach „Szczęść Boże!”, oraz jako opowieść o przeszłości, gdy pytano o okoliczności używania „Cześć pracy!” oraz „Glück auf!”. Używanie pozdrowienia „Szczęść Boże!” potwierdziło wszystkich

14 Śpiewnik był stosunkowo popularny, wznawiano go dwukrotnie, ostatnie wydanie ukazało się w 1935 r.

15 P. Staniszewski, „Szczęść Boże” czy... „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”?, „Niedziela. Edycja łowicka” 2003, nr 6, <http://www.niedziela.pl/artukul/11928/nd/zdjecia> [dostęp 15.11.2015]. Autor wskazuje przykład św. Jana Pawła II, który podczas wizyty w Krośnie w 1997 r. użył obydwu pozdrowień.

16 Np. „Echo Szombierek” R. 1 (1952), nr 2, s. 2. W formie rozszerzonej, „Cześć Waszej Pracy”, kierowano je bezpośrednio do górników.

40 indagowanych¹⁷. Analiza wywiadów wskazała, że spośród 11 górników urodzonych w pierwszej połowie XX wieku, zapytanych o pozdrowienie „Cześć pracy!”, zaledwie pięciu było w stanie przywołać wspomnienia go dotyczące. Spośród górników urodzonych na początku drugiej połowy XX wieku zaledwie jeden spotkał się jeszcze z użyciem „Cześć pracy!”. Górników młodszych, z przyczyn oczywistych, nie pytano o to pozdrowienie. „Glück auf!” potwierdzili pracownicy będący już na emeryturze, urodzeni najpóźniej w 1970 roku, choć tylko jeden z pytanych przyznał, że sam używał pozdrowienia niemieckojęzycznego. Kwestia używania tego ostatniego budziła czasem spore emocje, zarówno wśród tych, dla których jest ono wyznacznikiem tożsamości, jak i dla tych, u których budziło negatywne skojarzenia.

Ze względu na znaczący kontekst historyczny, jeśli chodzi o wszystkie te trzy wykrzykniki o funkcji fatycznej, pełniące rolę pozdrowień, na potrzeby niniejszej publikacji ważna będzie analiza oparta na ich wartości symbolicznej. Inicjowanie kontaktu jednym z nich („Cześć pracy!”, „Szczęść Boże!” i „Glück auf!”) służyło nie tylko podtrzymywaniu więzi społecznych, ale w warunkach górnośląskich stało się narzędziem identyfikacji w obrębie grupy zawodowej (etnicznej, jak i „ideologicznej”). Używając metafory twarzy, wprowadzonej do analizy interakcji przez przedstawiciela interakcjonizmu symbolicznego, Ervinga Goffmana, stosowanie pozdrowień służy zachowaniu twarzy własnej, ale także tego, z którym się witamy. Pozdrawianie się więc rozumiemy jako wymianę symbolicznych znaczeń¹⁸. Między innymi dlatego, że „w każdym pozdrowieniu [...] odzwierciedla się, jak uczestnicy postrzegają samych siebie i wzajemną relację”¹⁹. Witający się wskazują na tożsamość wspólnoty, jakiej są częścią. Każda z tych grup operowała (operuje) pozdrowieniem dla siebie charakterystycznym, wyrażającym jej tożsamość i symbolicznie ją reprezentującym. Tym samym ich użytkownicy funkcjonują (funkcjonowali) w ramach określonej sieci relacji społecznych, która wpłynęła na ten składnik ich „repertuaru językowego”²⁰ w sytuacji pracy w kopalniach węgla kamiennego na Górnym Śląsku (głównie w Zabrze).

17 Kwestię pozdrowień górniczych poruszali w wywiadach B. Piecha-van Schagen oraz A. Zych ze względu na małą liczbę górników urodzonych w I poł. XX w.

18 E. Goffman, *Rytuał inicjacyjny*, Warszawa 2006.

19 T. Allert, *Niemieckie pozdrowienie. Historia fatalnego gestu*, Warszawa 2008, s. 9.

20 J. A. Fishman, *Socjologia języka* [w:] *Język w świetle nauki*, red. B. Stanosz, Warszawa 1980, s. 228–230.

Epizod „Cześć pracy!”

*

Krótkotrwałość funkcjonowania pozdrowienia o ściśle ideologicznej wymowie, podkreślana przez rozmówców, wskazuje, że niesiona przez nie tożsamość komunistycznego robotnika, przodownika pracy, spotkała się z odrzuceniem. Pozdrowienie to *per se* gloryfikowało pracę, która miała być jedyną miarą wartości robotników w Polsce Ludowej. Wykrzyknik „Cześć pracy!”, będący narzędziem kształtowania świadomości zbiorowej, nie był wyłącznie narzędziem propagandy, ale służył budowaniu nowego komunistycznego społeczeństwa. Był on jasnym i czytelnym komunikatem ujawniającym jednoznacznie formację ideologiczną jego użytkowników. Byli to głównie członkowie PZPR, szczególnie słynący wśród załóg z ideologicznej prawomyślności. Jeden z pytanych, pracujący w kopalni „Concordia” od 1949 roku, powiedział, że „Cześć pracy!”

to było najgorsze przysłowie! [...] Za komuny to ino „Cześć pracy”. I to wszystkie, ci asy przyśli, ci nadsztygary, ci ino „Cześć pracy”, „Cześć pracy”. A to było najgorsze słowo! Bo jak to, co mi po „Cześć pracy”? Abo „Szczyńść Boże” sie godało abo „Glück auf!” [...] Ci się tak nauczyli... To jest takie, ani nie pasuje do górnictwa²¹.

Komunikat ten nabierał szczególnego znaczenia w kontekście prowadzonej przez PZPR polityki antykościelnej i antyreligijnej. Z tego powodu „Cześć pracy!” utożsamiane było nie tylko z państwowym systemem ideologicznym, ale także z próbami niszczenia górniczej tradycji chrześcijańskiej:

próby wprowadzania na siłę „Cześć pracy!” na kopalni „Makoszowy” się nie powiodły. [Szczyńść Boże], tego nie wyplenili. [...] Była to komuna, no państwo socjalistyczne, więc światopogląd materialistyczny, nie idealistyczny. Więc jak się macie pozdrawiać „Szczyńść Boże”, jak my jesteśmy państwem socjalistycznym? Skąd! Przecież ludzie w Boga nie wierzą! Działacze partyjni – im to przeszkadzało. Może mieli takie zadanie. [...] Ale było to nie mile widziane, jak się pozdrawiali Szczyńść Boże. [...] Więc tym bardziej było „Szczyńść Boże!”, nie „Cześć pracy!”²².

21 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

22 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Czystość ideologicznego kodu spowodowała, że górnicy ignorowali używające je osoby. Nawet jeżeli w zhierarchizowanej społeczności górniczej pełniły one funkcje nadzorujące czy kontrolne. Wiemy z relacji pracowników kopalń górnośląskich, że nawet na pozdrowienia „Cześć pracy!”, wypowiedane przez działaczy partyjnych w chodnikach kopalń, górnicy odpowiadali „Szczęść Boże!” lub „Glück auf!”. Urodzony w 1936 roku górnik z tytułem inżyniera wspomina:

na dole to „Szczęść Boże!” czy „Glück auf!” po niemiecku na „Makoszowach” było ściśle przestrzegane. Mimo że przyjeżdżali oficjele, nawet z Komitetu Wojewódzkiego, jak ich prowadziłem na dole, to pozdrawiałem górników „Szczęść Boże!”. No, jedni powtarzali za mną „Szczęść Boże!”, jedni „Cześć pracy!”²³.

Jeden z rozmówców, na pytanie, czy górnicy odpowiadali „Cześć pracy!”, przyznał: „no niektórzy tak, ta młodość to już potym pewnie”²⁴. Na pozdrowienie komunistyczne odpowiadali ci, którzy podzielali poglądy władzy. Niemal powszechną praktyką było używanie „Cześć pracy!” na powierzchni, w trakcie mniej lub bardziej oficjalnych kontaktów z załogą (przemówienia, komunikaty, artykuły prasowe adresowane do załóg). „Dół kopalni” z reguły pozostawał niewzruszony na indoktrynację i używał pozdrowień znanych i wyrażających tożsamość pracowników. Rozpoczynający pracę w 1965 roku pracownik kopalni „Makoszowy” spotykał się często z tym pozdrowieniem: „tacy... »po linii«²⁵, oni tam mówili »Cześć pracy!«. A przyszedł do przodka, to tam »Cześć pracy!«, komunista. A ci mu odpowiadali »Szczęść Boże!«²⁶. Inny z emerytów wspomina: „było takie coś, przyszedł Urząd Górniczy to »Cześć pracy!«²⁷.

„Cześć pracy!” utrzymywało się w kopalniach jeszcze do połowy lat 70. XX wieku. Wówczas w szkołach górniczych uczono jeszcze tego pozdrawiania się²⁸, a także używali go przedstawiciele PZPR wizytujący dół kopalni²⁹. Górnicy traktowali komunistyczne pozdrowienia jako próbę przymusowego zaszczepienia im sposobu myślenia o pracy, z jakim w żadnym wypadku się nie zgadzali.

23 Emil Bończyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

24 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

25 Odniesienie do sformułowania „po linii partii”, tj. zgodnie z linią polityczną PZPR.

26 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”, także Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

27 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

28 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

29 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

„Glück Auf!” – żywa historia górników na Górnym Śląsku

*

Używanie niemieckiego wykrzyknika w funkcji pozdrowienia w Zabrzu po 1945 roku było przejawem swego rodzaju wewnętrznej migracji, głównie ze względu na administracyjne zakazy używania języka niemieckiego (w ramach „odniemczania”) w miejscach publicznych. W połączeniu z systematyczną akcją „repolonizacji”, prowadzoną przez władze polityczne i administracyjne, w zakładach pracy wyciągano konsekwencje administracyjne wobec pozdrawiających się po niemiecku. Pomimo to zgodnie z własnym kodem kulturowym wielu górników używało tradycyjnego niemieckiego górniczego pozdrowienia, podobnie jak robili to w okresie przedwojennym.

Po 1945 roku, od kiedy notujemy największe zmiany w strukturze społecznej grupy zawodowej górników, „Glück auf!” używano głównie w tych kopalniach, w których utrzymał się największy odsetek ludności autochtonicznej. W okresie powojennym w kopalni „Concordia” słyszało się je na co dzień:

Te stare to ino „Glück auf, Glück auf” [...] jak tak ktoś godoł po polsku, to ten padoł: „Ja, Glück auf, Glück auf”. Przesz same Ślónzoki my tam robili. Nawet już późnij te, co przyjechali, te przybysze, tak samo sie nauczyli. [...] A sie to zaś straciło późnij. I takie momenty i zaś koniec. [...] I teraz zaś pozdrawiam się „Szczyńś Boże” abo „Glück auf”, bo jeszcze jest masa Ślónzoków, co tam pracujóm jeszcze³⁰.

Górnicy jasno wskazują, że pozdrowienia tego używali autochtoni, Ślązacy. Zaledwie jeden z pytanych identyfikował użytkownika niemieckojęzycznego pozdrowienia jako Niemców. Być może ma to związek z faktem, że pochodzi on z Małopolski, a jego pamięć historyczną charakteryzują konotacje wojenne. Jednocześnie wszyscy starsi wskazują, że jak ktoś w pracy mówił po niemiecku, to automatycznie używał on „Glück auf!”³¹. Co więcej inni Ślązacy pracujący w kopalniach, wiedząc, którzy ze współpracowników są niemieckojęzyczni, pozdrawiali ich po niemiecku, pomimo że sami używali pozdrowienia polskiego. Jeden z opowiadających, urodzony

³⁰ Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

³¹ Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

w 1941 roku górnik kopalni „Makoszowy”, wspominał, że dzięki starym sztygarom niemieckie pozdrowienie utrzymywało się równie długo jak używanie niemieckich nazw pokładów, na przykład „Heinitz”, „Georgina” (do początku lat 70. XX wieku). Mówił on: „a ci starzy, to Glück auf, jak tam na przodek, to Glück auf. [...] A potem, bo to niemieckie było... [...]. Jak jo prziszed, to tamci starzy rymbacze³², jak prziszół, to Glück auf”³³. Powszeczne używanie niemieckiego pozdrowienia górniczego miało związek z dużą liczebnością niemieckojęzycznych Górnoślązaków w kopalniach. To znaczy używano go wyłącznie w tej grupie pracowniczej. Powstanie tejże, charakteryzującej się jednakową tożsamością etniczną czy regionalną, przyczyniło się do – jeśli użyć terminologii socjologii języka – wytworzenia sytuacji. Grupa górników identyfikujących się jako niemieckojęzyczni Ślązacy, ujawniająca swój związek z dziedzictwem kulturowym górnośląskiego górnictwa, używała swojego „języka”. W wielu zakładach, jak na przykład w „Concordii”, większość pracujących w okresie powojennym mówiła po niemiecku oraz w gwarze, także w pracy:

prawie wszystko. [...] Prywatnie to człowiek rozmawiał ze sobą, jak chciał. [...] To to prawie wszystko to byli Ślónzoki, co tam dookoła mieszkali. Na Hagerze, czy na Zandce³⁴, sam wszystko, to wszystko ludzie stamtąd byli. Abo z Mikulczyckiej³⁵. No i od nos z Nocznickiego³⁶. [...] To ta godka była bez przerwy [...] u nos to ani nowe nie przyšli, bo jeszcze z początku wojsko było, co odpracowali u nos na „Concordii”, a potym połno ludzi, nowincyj ci, co Gierek jechół po nich po tych wioskach do tyj Polski³⁷.

Dla górnika urodzonego w 1934 roku pozdrowienie niemieckie jest ściśle związane ze śląskością – tak mówili starzy Ślązacy. Przekonanie o swojskości, śląskości „Glück auf!” jest warte podkreślenia, gdyż wypowiedział je górnik, który chodził do niemieckiej szkoły, który z rodzicami rozmawiał po niemiecku. Wykrzyknik „Glück auf!” nie ma więc waloru narodowego, raczej wiąże się z heimatem i identyfikacją z nim. Obserwację pracownika kopalni „Concordia” oraz teorię funkcjonowania sytuacji w socjologii języka potwierdza inny pracownik, który doświadczył połączenia kopalń. Używanie pozdrowienia zachowało się,

32 Rębacz – górnik pracujący na przodku.

33 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

34 Ul. B. Hagera, dawna Konkordiastrasse.

35 Ul. Mikulczycka prowadząca z Zabrza do Mikulczyc.

36 Ul. T. Nocznickiego.

37 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

szczególnie jak połączyła się kopalnia „Mikulczyce-Rokitnica” z kopalnią „Ludwik-Concordia”³⁸. Na kopalni „Ludwik-Concordia” było więcej tego „Glück auf”, [...] a z czego się to może wzięło – więcej może tych przyjezdnych było na kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”. A tam to byli, można powiedzieć, autochtoni, ci rdzenni. Może dlatego to się wzięło³⁹.

Nie oznaczało to jednak, że w kopalni mikulczyckiej w ogóle nie używano górniczego pozdrowienia niemieckiego. Niektórzy górnicy tak się pozdrawiali. Zdarzało się nawet, że ci, którzy pochodzili z centralnej Polski, pracując z Górnoślązakami, używali pozdrowienia „Glück auf!” z wzajemnością: mnie by nie przyszło na myśl powiedzieć Glück auf, jak człowiek z krwi i kości z centralnej Polski, nigdy z tym nie miał wspólnego. Ja wiem, jak ktoś mi powiedział Glück auf, to ja mu też powiedziałem Glück auf albo Szczęść Boże. Każdy wiedział, o co chodzi. To było wszędzie⁴⁰.

Ojciec jednego z uczestników projektu, który rozpoczął pracę właśnie w kopalni „Mikulczyce” jako dziewiętnastolatek w 1964 roku, także w pracy pozdrawiał kolegów „Glück auf!”: „był to jeden z nielicznych wówczas zakładów w Zabrze, w którym większość zatrudnionych to byli Ślązacy vel Niemcy”⁴¹. Syn mówił dalej: „to jeszcze za moich czasów bóło⁴², na »Pstrowskim« starszo generacja górników »Gliauf« godali. Niy Glück, ale »Gliauf«, takie coś bóło”⁴³. Fonetyczne uproszczenie wyrażenia wskazuje, że funkcjonowało ono wyłącznie w przekazie dźwiękowym. Brak znajomości wymowy wynikał być może z faktu, że górnicy, nawet identyfikujący się jako Górnoślązacy, używający „Glück auf!”, nie znali biegle języka niemieckiego, nie używali go w codziennej komunikacji. Mówiąc po śląsku, wtrącali niemieckie słowa, często bezwiednie. Używając jednakże tego pozdrowienia, świadomie identyfikowali się z górnośląską pruską tradycją górniczą, ale już nie z tożsamością etniczną obecną w języku.

Reakcje na używanie niemieckiego pozdrowienia były różne. Zaledwie jeden z rozmówców, pochodzący spoza Śląska, zareagował na pytanie o niemieckie pozdrowienie niechęcią, stosując się do niego poprzez perspektywę wojennej okupacji. Jednocześnie pamiętano niechęć do języka

38 Kopalnie połączono w 1970 r.

39 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

40 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

41 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

42 Rozmówca rozpoczął pracę w 1986 r.

43 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

niemieckiego w górnośląskiej przestrzeni kulturowej. Górnik pracujący w „Mikulczycach” wspomina, że „no..., jak jakiś sztygar padoł Glück auf! to zaro miał potym kłopoty. [...] To niebezpieczne było, bo dużo tych partyjnych było, donosy były”⁴⁴. Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że nie spotkali się z przypadkami jakichkolwiek nieprzyjemności czy konsekwencji wyciąganych wobec nieskrywanej „opcji niemieckiej”: na temat pozdrowienia „»Glück auf!« nie spotkałem się w mojej historii, żeby ktoś komuś zwrócił uwagę, negował to, zakazał, nie”⁴⁵. Zapytany o przyczyny, górnik, Ślązak od pokoleń, wskazał na słabość ideologiczną ówczesnego (lata 70., 80.) aparatu partyjnego w kopalniach:

to jest troche taki chichot historii, mie się wydaje – tłumaczył – gdy była ta komuna, [...] ci wszyscy komuniści oni byli tak wielkimi komunistami, tak zapatrzeni na Wschód, na partia, a w duchu każdy na to lał za przeproszeniem. Tylko chcioł mieć z tego korzyści⁴⁶.

Używanie języka niemieckiego także nie zawsze wymuszało narodową – niemiecką – autoidentyfikację górników Zabrza. Wielu z nich wplatało niemieckie słowa do swoich wypowiedzi, nie uznając języka za wyraz tożsamości etnicznej czy narodowej. Stosowanie obu pozdrowień w kopalniach Zabrza, polskiego i niemieckiego, przed II wojną światową także było powszechne ze względu na dwujęzyczność pracowników⁴⁷.

„Szczęść Boże!”

*

Polski wykrzyknik w funkcji pozdrowienia po wojnie zyskał oficjalny status jedynie obowiązującego⁴⁸. Nawet ci, którzy pomyślnie przeszli weryfikację, potwierdzają, że „po wojnie to mówili Szczęść Boże”⁴⁹. Nawet w szkołach górniczych w latach 50. i 60. młodych adeptów uczono, że górniczym

44 Bernard Szołtysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

45 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

46 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

47 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

48 Poza krótkim okresem, kiedy próbowano zastąpić je pozdrowieniem „Cześć Pracy”.

49 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

pozdrowieniem jest „Szczęść Boże” (choć jednocześnie z epizodycznym „Cześć pracy!”).

Na podstawie zebranych 40 wypowiedzi górników można stwierdzić, że pozdrowienia tego używa powszechnie starsza generacja pracowników kopalń, nawet po odejściu na emeryturę. Niektórzy posługują się nim na co dzień, poza kopalnią, także poza Śląskiem: „jak chodzę po górach, to zawsze mówię »Szczęść Boże«, nigdy »Pochwalony«, bo, nie wiem... pochwalony się mówi w Polsce, a na Śląsku »Szczęść Boże«. Jak się powie »Szczęść Boże«, wszyscy wiedzą, że ze Śląska”⁵⁰. Jednakże jednoznaczna sytuacja, w której stosowano „Szczęść Boże!”, jest wspólne przebywanie górników w trakcie wykonywania obowiązków zawodowych. Sytuacja ta, z przyczyn oczywistych nieznaną poza regionem, była swego rodzaju „obcością” dla tych pracowników kopalń, którzy przyjechali na Śląsk. Górnik urodzony w okolicach Tymbarka, zatrudniony w kopalniach „Mikulczyce” w Zabrze i „Miechowice” w Bytomiu, pracujący od 1971 roku, wspomina: „nie mówiło się cześć, tylko »Szczęść Boże«. Zawsze »Szczęść Boże« – czy przychodził dozór, czy przychodzili... to każdy mówił »Szczęść Boże«. Nawet partyjni, każdy jeden. Na dole to było pozdrowienie »Szczęść Boże!«”⁵¹. Pozdrowienie to miało być powszechnie używane nawet „za dziekiew komuny”⁵², ponieważ nie było uważane przez członków PZPR za gest dewocyjny, a element górniczej kultury⁵³.

W latach 80. młodsza generacja górników używała wyłącznie polskiego pozdrowienia, ale na kopalni „Makoszowy” zdaniem byłego pracownika: „powiem szczerze, chyba już teraz zanikło, rzadko, rzadko się to spotyko”⁵⁴. Chociaż młodzi pracownicy tej samej kopalni mówią zgodnie, „że pod tym względem jest na dole pełna kultura”⁵⁵, co znaczy, że pracujący pod ziemią górnicy w dalszym ciągu pozdrawiają się „Szczęść Boże!”. Używane jest jako powitanie:

„Szczęść Boże!” to standardowe było, [...] najczęściej to już na miejscu pracy, jak przychodził ktoś, albo przełożony, albo całkiem z góry ktoś. Jak myśmy się spotykali, to też „Szczęść Boże!” do kolegów”⁵⁶;

50 Maria Wienczersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

51 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

52 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

53 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

54 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

55 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

56 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

i na dole wszyscy spotkani mówią do siebie „Szczęść Boże!”, coś pięknego to jest, bardzo mi się to podoba. I to młodzi, starzy, wszyscy „Szczęść Boże!”⁵⁷.

Relacje młodszych pracowników pozwalają jeszcze na konstatację, że wykrzyknik ten częściej używany jest w pracy związanej bezpośrednio z produkcją, czyli „na dole”. Realizacja funkcji fatycznej języka w przestrzeni biurowej kopalni następuje coraz częściej poprzez używanie najbardziej popularnego pozdrowienia wykrzyknikowego, jakim jest „Dzień dobry!”.

Zdarzają się jednak wypowiedzi, które wskazują, że górnicze pozdrowienie traci swój walor powszechności także w sytuacji pracy pod ziemią, głównie w przypadku młodych górników, którzy utrzymują relacje towarzyskie z kolegami poza kopalnią. Wówczas starsi stażem udzielają młodszym „braterskiego napomnienia”. Przypomina im się, że wyjątkowe pozdrowienie jest związane z miejscem pracy („jak tak ktoś przechodzi koło ciebie i nie powie »Szczęść Boże«, to się zwraco uwagę: »gdzie ty jesteś?! Na targu?! «”⁵⁸). Trzydziestotrzyletni górnik, pracujący w kopalni 13 lat, mówi:

kiedyś, jak jo zaczął robić, to ogółym wszyńdzie się godało „Szyńść Boże”. Teraz już jest dużo młodzieży, to ino na dole, niy. Bo teraz u góry to „Cześć, cześć”, wiadomo. Ale na dole, są też tacy, co godajóm „Cześć”. Jacyś koledzy, co się znajóm kajś z placu czy coś. No to „Cześć” godajóm, niy. No to jo im zawsze godom „Szczynść Boże, ciulu”. Jednak to jest tradycja, jakby niy było, niy?⁵⁹

Powszechność pozdrowienia na Górnym Śląsku przyczyniła się do tego, że także „Szczęść Boże!” stało się elementem identyfikacji z regionem, szczególnie w kontekście kontaktów z innymi ośrodkami górniczymi:

ci ludzie już odchodzą, ci starzy przodowi, ci ludzie, którzy jeszcze pielęgowali te tradycje. Tutaj, na Śląsku, „Szczęść Boże!” to obowiązuje wszystkich. Ale jakby pan pojechał do Zagłębia, tam się nie mówi „Szczęść Boże!”. Na „Generale Zawadzki”, tam się nie mówiło, „Cześć Pracy” się mówiło. [...] Tam miałem kuzyna, który pracował, i on właśnie mówił, że u nich tego nie ma⁶⁰.

Pozdrawianie się w czasie wykonywania obowiązków zawodowych jest, zdaniem górników, tym, co odróżnia ich od innych grup zawodowych. Można więc uważać ten obyczaj za jeden z elementów górniczej zbiorowej

57 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

58 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

59 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

60 Ryszard Woźniak, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”.

tożsamości oraz za niezmienny element górniczej kultury symbolicznej. Wielość pozdrowień ujawnia jednak, że tożsamość górnicza nie jest wewnętrznie jednolita. Każde pozdrowienie, które górnicy zachowali w pamięci, ma inną wartość symboliczną, której są oni świadomi. Świadczy o tym każdorazowe „zachowanie przez nich twarzy” w sytuacji, w której odpowiadając na usłyszane pozdrowienie, ujawnili tożsamość inną (czasem opozycyjną) niż inicjujący kontakt. Dotyczy to zarówno konfliktu między „Cześć pracy!” i „Szczęść Boże!”, jak i sytuacji, w których na inicjujące kontakt „Glück auf!” odpowiadano „Szczęść Boże!”.

Zachowanie „Szczęść Boże” do dziś wskazuje, że niektóre elementy górniczej tożsamości kulturowej nie poddały się jakimkolwiek zmianom. Wydaje się, że komunistyczny twór „Cześć pracy!”, pomimo ogromnego szacunku i przywiązania do pracy jako takiej wśród Górnoszlązaków, był zbyt sztuczny i rażący. Pielęgnowanie pozdrowienia polskiego miało być może także wymiar *par excellence* oddolnego oporu wobec implantacji marksistowsko-leninowskiego kodu obyczajowego w podziemiach kopalni. Z kolei zachowanie pozdrowienia niemieckiego wskazuje na nieskuteczność wieloletniej polityki „repolonizacyjnej” i „weryfikacyjnej” wobec autochtonów na Górnym Śląsku⁶¹. Jak ujawniają pracownicy kopalń, którzy mieli bezpośrednią styczność ze współpracownikami używającymi pozdrowienia niemieckiego, było to naturalne i „oczywiste” u „starych Ślónzoków”. Wydaje się, że w przypadku używających niemieckiego pozdrowienia nie zawsze mamy do czynienia z identyfikacją narodowościową. Znaczy to, że niekoniecznie ci, którzy w pracy pozdrawiali się „Glück auf!” (a może i używali języka niemieckiego w domu), uważali się za Niemców. Pozdrowienie to jest przypisane śląskości jako kategorii identyfikacyjnej. Wbrew przekonaniu, że język jest odzwierciedleniem świadomości narodowej⁶², trzeba skłonić się ku koncepcji, że bardziej niż o tożsamość narodową chodzi w tym przypadku o tożsamość lokalną (niekoniecznie etniczną), tożsamość miejsca-kopalni. „Glück auf!” bardziej służy rekonstrukcji związku z heimatem, małą ojczyzną (może nawet rozumianą jako kopalnia), niż „niemczyzną”. I właśnie w funkcji reliktu tej tożsamości społeczeństwa dwujęzycznego funkcjonuje na Górnym Śląsku. Jest raczej elementem *schlesisch-deutsch* niż odwołaniem do identyfikacji z niemiecką państwo-

61 Temat ten poruszali m.in. B. Linek, *Polityka antyniemiecka...*; P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001; A. Dziurok, *Problemy narodowościowe w województwie śląskim i sposoby ich rozwiązania* [w:] *Województwo śląskie 1945–1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 595–597.

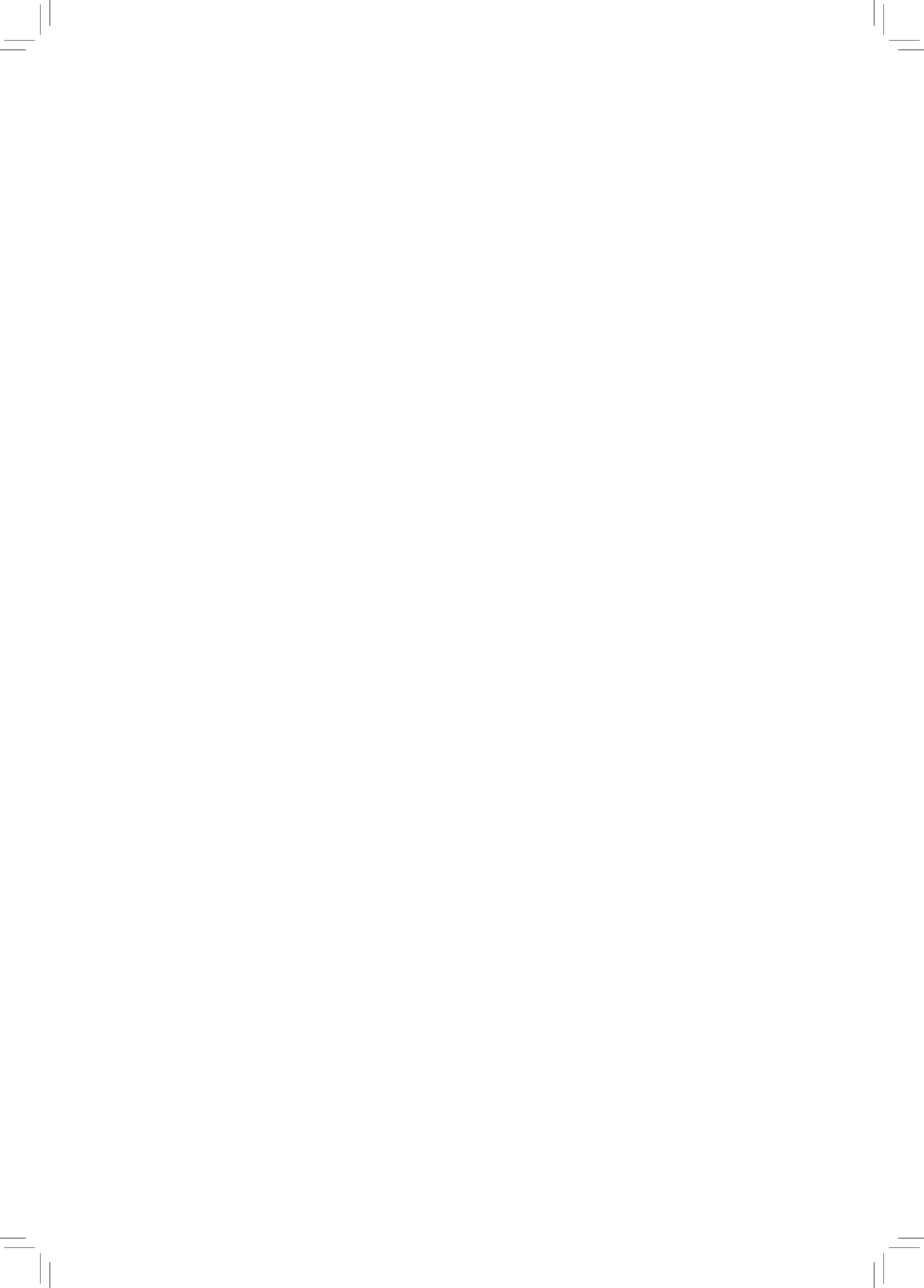
62 Problemem tej zależności w kontekście Górnego Śląska zajęła się językoznawca Jolanta Tambor. Por. J. Tambor, *Mowa Górnoszlązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice 2008, s. 15–53.

wością. Bardziej zdaje się elementem języka lokalnego, górniczego socjolektu, niż języka ojczystego (niemieckiego). Używanie niemieckiego zwrotu w Polsce po 1945 roku nie miało też raczej wymiaru buntu i podkreślenia niemieckich korzeni wyłącznie dla zaznaczenia swojej odrębności, nawet w wymiarze „antypolskim”. Działo się tak pomimo powszechnego zakazu używania języka niemieckiego. „Glück auf!” ma więc swoją wartość symboliczną. Jest także elementem autoidentyfikacji górnośląskich górników, pracujących i mieszkających w dwujęzycznej kulturze. Jako taki funkcjonował jeszcze do niedawna w kopalniach Zabrze i Bytomia⁶³.

Zdaniem górnika deklarującego się jako Ślązak i katolik, pracującego w kopalni „Mikulczyce”, pozdrawianie się przez górników słowami „Szczęść Boże!” czy „Glück auf!” jest wyrazem górnośląskiego etosu górniczego. Jak wskazują świadectwa biorących udział w programie badawczym, „Glück auf!” nie jest dla wielu z nich powodem do wstydu, niechęci, jakichkolwiek negatywnych konotacji. Spotykali się z tym napisem w podziemiach kopalni, gdyż „zostały napisy, były wyrobiska, gdzie »Glück auf!« było napisane i było to oczywiste”⁶⁴. Pozdrowienie stanowiło jedną z tych nielicznych drobin ich niematerialnego kulturowego dziedzictwa, którym udało się przetrwać w pamięci.

63 M.in. w kopalni „Bytom”, „Szombierki”, „Bobrek” aż do momentu ich zamknięcia w latach 90. XX w.

64 Andrzej Chwiluk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”, Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”: napisy w języku niemieckim znajdowały się na poziomach 300 i 400 kopalni „Makoszowy”. Wyrobiska te są obecnie otamowane, nie ma do nich dostępu.



Mundur górniczy to zaszczyt

*

Uroczysty mundur górniczy jest strojem branżowym, identyfikującym członków grupy zawodowej. Jego najbardziej charakterystycznymi elementami są kurtka z oznaczonymi dystynkcjami i czako. W Polsce jednolity krój munduru, znany obecnie, został wprowadzony wraz z Kartą górnika w 1949 roku.

Paradne mundury, noszone głównie przez urzędników, pojawiły się wraz z rządami Augusta Mocnego Wettyna w Saksonii. Regulacje prawne dotyczące strojów korporacyjnych oraz dążenia do uniformizacji były częścią ogólnokrajowych tendencji wiążących się z początkiem absolutyzmu. Łączyło się to z modą na organizowanie parad górniczych w Austrii i Saksonii na początku XVIII wieku. Noszone wówczas mundury saksońskie były zróżnicowane krojem i kolorem¹. Elementem wspólnym była kurtka (*Puffacke*), której fason ostatecznie uległ zmianie pod wpływem wspomnianej uniformizacji. Na przykład już na początku XVIII wieku zaczął dominować czarny kolor tkaniny, z której je szyto. Po raz pierwszy w Prusach krój munduru opracowano w tym samym stuleciu². Jego ostateczny wygląd został ustalony zarządzeniem z 1890 roku *Die Uniformen der Beamten der Preussischen Staats-, Berg-, Hütten-, Salinenverwaltung* (Uniformy urzędników państwowych, górniczych, hutniczych, solnych)³. Kurtka (*preussische Puffacke, preussische Bergfrack*⁴) ówczesnego munduru przypominała frak

¹ Por. G. E. Rost, *Trachten sächsischer Berg- und Hüttenleute im Königreiche Schasen*, Freiberg 1831 (tu bogaty materiał ilustracyjny). Także C. Schaffer, G. Sperl, „Nicht das Arschleder macht den Bergmann aus...“. *Bergmännisches Brauchtum in Mitteleuropa – eine Dokumentation* (dokumentacja projektu popularno-naukowego), por. http://www.eisenstrasse.co.at/portal/fileadmin/uploads/bildergalerie/pdf/braeuche/Bergmaennisches_Brauchtum_in_Mitteleuropa_Allgemein_-_eine_Dokumentation.pdf [dostęp 07.11.2015], s. 18–19. Kurtka ta w Austrii była zwana Biberstollen i funkcjonowała także wśród studentów uczelni Loeben.

² O. Dünbier, *Der Kumpel. Von Sitte, Brauch und Sprache des deutschen Bergmanns*, Bd. 3, Düsseldorf 1936, s. 136. Autor wskazuje, że duży wpływ na krój miały mundury w Górach Harzu.

³ O wcześniejszych ustawach i zmianach zob. tamże, s. 149–151, 160.

⁴ Tamże, s. 148.

i zdobiły ją aksamitne mankiety, aksamitna stójka ze złotym haftem⁵ oraz czarne frędzle u ramion. Czako urzędników wykonane z czarnego filcu miało dekoracyjny otok przy górnej krawędzi oraz czarne pióra. Tylko wyższy dozór i urzędnicy kopalniani mogli nosić szpadę górniczą. Oczywiście królewskie regulacje dotyczyły wyłącznie kopalń państwowych (między innymi „Königin Luise”), nakładały na urzędników tych zakładów obowiązek noszenia czako⁶ z orłem pruskim. Odróżniało ich to od pracowników kopalń prywatnych, których czako zdobiły *pyrlik* i *żelozko*⁷.

Równolegle, w drugiej połowie XIX wieku, rozpowszechnił się zmodyfikowany krój munduru freiberskiego (*Bergkittel*, *Schachtanzug*)⁸. Charakteryzował się nieco prostszą formą. Kurtka, równej długości z przodu i z tyłu, była uszyta z czarnego sukna. Miała 29 guzików z symbolem pyrlika i żelozka, symbolizujących długość życia świętej Barbary, krótką stójkę i rozłożystą pelerynkę oraz nakrycie głowy⁹. Częścią umundurowania (pruskiego urzędniczego oraz freiberskiego) była także skóra górnicza (*Fahrleder*, *Arschleder*), którą w górnictwie węglowym nosili pracujący na dole kopalni¹⁰. Oczywiście pierwotnie pełniła ona funkcje ochronne. Z czasem skóry paradne stały się elementem uniformu. Na początku XX wieku funkcjonowały więc na Górnym Śląsku dwa rodzaje munduru – urzędniczy (*Bergfrack*) i robotniczy (typu freiberskiego). Mundury oraz codzienne stroje robocze, wodoszczelne marki „Cimbria”, sprzedawała w Zabrze firma O. Ullmann, znajdująca się na rogu ulic Dorotheen i Kania¹¹.

5 Pracownia C. Henkla z Bielefeld, szyjąca górnicze ujednolicone uniformy, oferowała swoje usługi czytelnikom „Deutsche Arbeiterfreund”. Por. „Deutsche Arbeiterfreund” Jg 6, 1905, Nr 5, s. 6.

6 *Czako* – nakrycie głowy, zakładane wyłącznie do munduru galowego, wywodzi się z munduru górniczego, ale nie ma daszka.

7 *Pyrlik* i *żelozko* – jeden z najstarszych symboli identyfikacyjnych górnictwa. Po raz pierwszy pojawił się na pieczęci miejskiej Kutnej Hory z 1347 r. Por. C. Schaffer, G. Sperl, dz. cyt., s. 9–10. Funkcjonował jako symbol w Holandii, Niemczech, Francji, we wschodniej Europie i na Bałkanach.

8 Mundur popularyzowali studenci akademii górniczej we Freibergu, którzy byli zatrudniani w innych zagłębiach górniczych.

9 P. Drechsler, *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann*, Kattowitz 1901, s. 57. Pierwotnie za nakrycie głowy górników freiberskich służył biały kaptur. Por. O. Dünbier, dz. cyt., s. 133.

10 Skóra górnicza (zwana w języku polskim łatą) to rodzaj skórzanego fartucha, część roboczego stroju górniczego, przypasana. Miała pierwotnie praktyczne znaczenie – ochraniała w trakcie prac w niskich przodkach w pozycji kłęczącej lub w czasie odpoczynku w pozycji siedzącej. W kopalniach galmanu skórę mogli nosić tylko *hajerzy*. Por. P. Drechsler, dz. cyt., s. 57. W języku niemieckim funkcjonowały określenia odróżniające urzędników górniczych od pracowników fizycznych: *Bergmann von der Feder* / *Bergmann von der Leder* (górnik z piórem / górnik ze skórą).

11 Por. „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 7, 1906, Nr 15, s. 8. Obecnie róg ulic 3 Maja i Padlewskiego.



Reklama sklepu sprzedającego ubrania dla górników, z 1902 roku

Na początku XX wieku mundur nie był powszechny, obowiązek jego posiadania mieli wyłącznie górnicy zajmujący stanowiska urzędnicze. Większość umundurowanych to sztygarzy, którzy brali udział w życiu świątecznym nie tylko wspólnoty górniczej, ale także społeczności skupionej wokół miejsca zamieszkania czy kościoła parafialnego. Wydarzenia religijne, których częścią były procesje, lub pogrzeby górnicze stawały się zwyczajową okazją do demonstrowania identyfikacji grupy.

Zmiany w użyciu munduru górniczego nastąpiły wraz z zakończeniem się I wojny światowej. Kłopoty ekonomiczne przełożyły się na jego popularność. Nie wszyscy górnicy biorący udział w świętowaniu dnia świętej Barbary ubrani byli w górnicze stroje paradne. Po 1918 roku wiele kopalń odchodziło od zwyczaju kredytowania zakupu munduru górniczego, co przekładało się na coraz mniejszą liczbę umundurowanych w trakcie

święt i uroczystości. Bezpośrednią tego przyczyną były wysokie bezrobocie wśród pracowników i niskie zarobki zatrudnionych, na co nałożył się spadek prestiżu zawodu. W dzień świętej Barbary w 1927 roku w Zabrzu tylko niektórzy byli umundurowani, wielu miało założone tylko czako górnicze¹².

W okresie rządów nazistowskich zmienił się stosunek władzy do munduru. Wynikało to głównie z tego, że władza polityczna, przenikająca wszystkie dziedziny życia w systemie totalitarnym, zmieniała model relacji między górnikiem. Już od 1933 roku coraz silniejszy nacisk kładziono na umundurowanie jak największej liczby górników, gdyż nadawano mundurowi znaczenie dyscyplinujące i militarne¹³. Kulturowe przemienianie górników w żołnierzy odbywało się zarówno w górniczej codzienności, jak i przy okazji świąt i uroczystości. Do obchodów dnia świętej Barbary w kopalniach włączono apel pracowniczy¹⁴, następnie od 1933 roku apel poległych. Rozpoczynano go wciągnięciem na maszt flagi państwowej, zamiast pieśni religijnych czy górniczych śpiewano wojskowe¹⁵. Propagowanie idei *Kameradschaft* (koleżeństwa), ale nie w oparciu o tradycję górniczą, a militarną, wzbogaciły mundur o nową, symboliczną rolę¹⁶. Jednocześnie władze nazistowskie, przykładające ogromną wagę do munduru w ogóle, zalecały, aby nienależący do stanu górniczego uczestnicy uroczystości odbywających się na terenie kopalń ubrani byli w mundury organizacji, których są członkami, tak więc młodzież górnicza (uczniowie szkół) miała obowiązek uczestniczyć w uroczystościach ubrana w mundury Hitler-Jugend (dosł. Młodzież Hitlera), a członkowie Deutsche Arbeit Front (Niemiecki Front Pracy) w swoje granatowe uniformy¹⁷. Pomimo zmiany warunków ekonomicznych i silnej propagandy gloryfikującej górnictwo

12 „Der Oberschlesische Volksstimme“ Jg 53, 1927, Nr 335, s. 4.

13 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego Bytomia, Zabrze i Gliwic w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps, s. 268.

14 Apel pracowniczy został wprowadzony we wszystkich zakładach pracy w III Rzeszy (w kopalniach górnośląskich także w 1933 r.) z inicjatywy Roberta Leya; poranne zebrania załogi z dyrekcją zakładu miały dwa cele – militaryzacyjny i indoktrynacyjny. Służyły wykształceniu nowej formy wspólnotowości opartej na więzi z zakładem pracy i państwem. W górnictwie jego znaczenie ideologiczne było duże, jednak zakłócenia, jakie wprowadzał w organizacji dnia załóg górniczych, spowodowały, że zmieniono wymóg obecności całej załogi.

15 Por. B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 290–311.

16 Por. tamże, s. 309–312.

17 Deutsche Arbeitsfront (Niemiecki Front Pracy) to organizacja korporacyjna, skupiająca robotników, nadzór i przemysłowców (związek zawodowy), afiliowana przez NSDAP. Por. tamże, s. 268, także „Der Oberschlesische Volksstimme“ Jg 59, 1933, Nr 326, s. 6. Brali oni udział w różnorodnych uroczystościach na terenie kopalń. W 1938 r. wydano zakaz uczestnictwa urzędników w mundurach innych niż górnicze w uroczystościach religijnych. W tych mogli brać udział tylko urzędnicy posiadający mundury górnicze.



Pogrzeb Wincentego Pstrowskiego 21 kwietnia 1948 roku

w III Rzeszy wielu górników nie posiadało górniczego stroju paradnego. Jedyny nazistowski akt prawny *Vorschriften über die Bergmännische Kleidung* (Przepisy dotyczące mundurów górniczych), odnoszący się do wyglądu górniczego munduru, został wprowadzony przez Preußischen Minister für Wirtschaft und Arbeit (minister przemysłu i pracy) w 1934 roku¹⁸. Uporządkował i usankcjonował on dwa kroje mundurów w Niemczech. Po pierwsze ujedynił je we wszystkich regionach górniczych kraju. Po drugie zezwolił na noszenie kurtki (*Puffjacke*) oraz munduru „robotniczego” (*Knappentracht*). Kompletny taki mundur kosztował w 1933 roku 42,5 marki, ale jego zakup był kredytowany przez kopalnie. Z comiesięcznej pensji ściągano górnikom 3,60 marki. Górnicy w czasie świąt i uroczystości używali obydwu typów mundurów¹⁹.

Tuż po zakończeniu II wojny światowej władze polskie podjęły decyzję o uporządkowaniu kwestii mundurów na terenie kraju. Karta górnika nie tylko wprowadziła mundur w nowym kroju, ale przede wszystkim miała spowodować jego powszechność. We wstępie do ustawy zapisano, że

18 Ustawa uchwalona przez Preußischen Minister für Wirtschaft und Arbeit am 5. März 1934 – J. Nr. I 963. Bg.

19 O. Dünbier, dz. cyt., s. 165, 168–172; także „Schaffgotsch-Werkszeitung“ Jg. 2, 1935, Nr 26, s. 4. Zgodnie z nią górnicy będący urzędnikami państwowymi mieli na górniczym czako nosić pruskiego orła złożonego (ale matowego) oraz symbol *pyrlika* i *żelozka*.

mundur będzie wydawany górnikom wraz z odznaczeniami²⁰. Zgodnie z założeniami wszyscy górnicy mieli zostać umundurowani, a cel tej operacji nie był bynajmniej estetyczny, służył militaryzacji górnictwa. Premier Józef Cyrankiewicz w przemówieniu wygłoszonym w 1949 roku podczas uroczystości z okazji Dnia Górnika w kopalni „Karol” powiedział: „Polscy górnicy to czołowi żołnierze Polski Ludowej, postawieni na bardzo odpowiedzialnym odcinku, na froncie walki o lepszą przyszłość dla całego narodu”²¹. Tuż przed rozpoczęciem planu sześcioletniego mówiono, że górnicy to „wielkie zdyscyplinowane wojsko, które w trudzie i wśród niebezpieczeństw ujarzmią przyrodę i wydziera jej bezcenny skarb tak bardzo niezbędnym dla przemysłu [...] polski węgiel”²².

Rangę uniformu w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL) wyznaczała jego rola propagandowa. Udział umundurowanych górników w uroczystościach państwowych był pożądanym, ponieważ jako reprezentanci klasy robotniczej w mundurze galowym legitymizowali uroczystości organizowane przez władzę polityczną. Najlepszym przykładem są pochody pierwszomajowe. Symboliczne dla komunistycznego państwa znaczenie munduru władza zatwierdziła uchwałą Rady Ministrów z 1950 roku²³.

Oczywiście umundurowanie górników było dla władzy wyzwaniem zarówno logistycznym, jak i finansowym, dlatego aby utrzymać pozór powszechności, jeszcze w połowie lat 50. XX wieku można było zauważyć górników w niemieckich mundurach (*Puffacke*)²⁴. Idea militaryzacji była

20 „Zważywszy doniosłe znaczenie przemysłu węglowego dla gospodarki narodowej, dotychczasowe wielkie osiągnięcia górników, ich zasługi w podjęciu inicjatywy i rozpowszechnianiu współzawodnictwa pracy, dzięki któremu uruchomione zostały nowe i wielokrotnie istniejące możliwości produkcyjne naszych warsztatów pracy, biorąc pod uwagę szczególne warunki ciężkiej i ofiarnej pracy górników pod ziemią Rada Ministrów postanawia [...]

»Zasłużonym Górnikom Polski Ludowej« wydawać bezpłatnie uroczysty, tradycyjny strój górniczy wraz z odznaką” (Uchwała Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1949 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla górników w górnictwie węglowym, M.P. 1949, nr A-100, poz. 1175).

21 *Górnicy – to czołowi żołnierze Polski Ludowej na froncie walki o lepszą przyszłość dla całego narodu. Przemówienie premiera tow. Cyrankiewicza wygłoszone w kopalni „Karol”, „Górnika. Organ ZZG” R. 1 (1949), nr 22, s. 7.* Cyrankiewicz mówił także o „armii górniczej”, stojącej przed nowymi zadaniami u progu planu sześcioletniego.

22 „Wszystkie nasze kopalnie – to kopalnie socjalistyczne, wszyscy nasi górnicy kulturalni zamożni – to hasło, z którym idziemy w plan sześcioletni”, „Górnika. Organ ZZG” R. 1 (1949), nr 22, s. 9.

23 Uchwała z dnia 1 kwietnia 1950 r. w sprawie zasad przyznawania stopni górniczych i ustalenia wzorów mundurów górniczych w górnictwie węglowym.

24 Dowodzi tego zdjęcie młodego górnika w takiej właśnie kurtce umieszczone w propagandowym albumie *Węgiel – nasze bogactwo* z 1955 r.

wówczas silniejsza niż niebezpieczeństwo rozbudzenia „niemieckiego rewizjonizmu”. Ze względu na przyjęte prawo o (bezpłatnym) przyznaniu munduru jako „nagrody” łączonej z przyznaniem odznaki Zasłużony Górnik Polski Ludowej tempo wdrażania umundurowania nie było wystarczająco szybkie. Pierwsza transza nowych mundurów górniczych wprowadzonych w 1950 roku liczyła zaledwie 5 tys. sztuk²⁵. Bezpłatne mundury były formą nagrody przyznawaną za wzorowe wypełnianie obowiązków zawodowych. Następnie górnicy pokrywali 33% jego ceny. Koszt munduru galowego wraz z czako wynosi obecnie około tysiąca złotych, a koszt płaszcza to kolejne 640 złotych. Od 2014 roku największy pracodawca górniczy w kraju, Kompania Węglowa, ograniczył dofinansowanie zakupu mundurów do 10% wartości, choć z dopłat wysokości 67% nie wycofał się Katowicki Holding Węglowy.

W nawiązaniu do historycznego aspektu munduru od połowy lat 60. XX wieku przyznawano szpady górnicze. Pełniły wówczas rolę honorowego wyróżnienia. 26 listopada 1966 roku w nowym Domu Kultury kopalni „Makoszowy” w obecności około 400 pracowników kopalń na uroczystej akademii po raz pierwszy wręczano szpady zasłużonym górnikom²⁶. Na spotkaniu obecny był wiceminister Górnictwa i Energetyki, Eryk Porąbka, oraz sekretarz Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KM PZPR) w Zabrzu, Józef Dudzik. Komentarze prasowe nie pozostawiały złudzeń, że wręczanie szpad jest powrotem do „pięknej tradycji”²⁷. W 1968 roku górnicy z kopalń zabrzańskich otrzymali szpady górnicze w salach Politechniki Śląskiej²⁸, a rok później 17 sztygarów otrzymało je w sali Domu Kultury kopalni „Bielszowice”²⁹. W 1983 roku zmieniono zasady przyznawania mundurów górniczych³⁰, a dwa lata wcześniej na mocy rozporządzenia „Karta górnika” z 30 grudnia 1981 roku³¹ wprowadzono

25 Rozprowadzaniem mundurów zajmowała się Centrala Zaopatrzenia Przemysłu Węglowego.

26 „Głos Zabrze” R. 11 (1966), nr 50, s. 2.

27 Tamże. W niedzielę, na akademii otrzymali szpady czterej kierownicy oddziałów kopalni „Zabrze”: Rudolf Zajdel, Alojzy Długaj, Henryk Skorupa i Antoni Skupień. Byli to jedyni górnicy z kopalń zabrzańskich, którzy otrzymali je po raz pierwszy.

28 „Głos Zabrze” R. 12 (1967), nr 49, s. 2.

29 „Głos Zabrze” R. 14 (1970), nr 48, s. 3.

30 Zarządzenie Rady Ministrów numer 12 z dnia 21 kwietnia 1983 r. w sprawie warunków i trybu nadawania stopni górniczych oraz wzorów i norm przydziału mundurów górniczych.

31 „W stosunku do Uchwały z 1950 było wcześniejsze wprowadzenie mocą rozporządzenia z dnia 30 grudnia 1981 r. (Karta górnika) zmian w umundurowaniu galowym górniczym. W myśl zaleceń zawartych w rozporządzeniu paragraf 5 pkt. 1 i 2 przyznano górnikom prawo do noszenia honorowej szpady górniczej. Rozporządzenie przyznawało prawo do szpady górniczej pracownikom górnictwa po nienagannym i nieprzerwanym przepracowaniu 25 lat pod ziemią lub po 15 latach pracy pod ziemią oraz szczególne zasługi dla górnictwa”, por. W. Preidl, A. J. Wójcik, dz. cyt., s. 332.

prawo do przyznawania honorowych szpad górniczych pracownikom, którzy obchodzili jubileusz dwudziestopięciolecia pracy w górnictwie lub piętnastolecia pracy na dole³². W 1984 roku w kopalni „Zabrze-Bielszowice” szpady honorowe otrzymało 350 sztygarów³³. Relacje z imprez z okazji Dnia Górnika wskazują jednoznacznie, że wręczano je wyłącznie w czasie uroczystych akademii³⁴, ale już w 1982 roku w kopalni „Nowy Wirek” 1 grudnia „w stołówce Zasadniczej Szkoły Górniczej kop. »Śląsk« [odbyło się] uroczyste wręczenie honorowych szpad górniczych, a potem zgodnie z tradycją – »karczma piwna«”³⁵. W 1986 roku szpady górnikom z Zabrza wręczano na akademii w Zabrzeńskim Gwarectwie Węglowym. Według Ustawy o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych z 14 lutego 2003 roku szpada jest odznaczeniem honorowym przyznawanym na wniosek władz górniczych³⁶. Był to pierwszy akt prawny o randze ustawy, który ujął zasady przyznawania tego tradycyjnego, górniczego, „gwarkowskiego” właściwie odznaczenia.

Większość górników pytanym, czy posiada mundury, odpowiadała twierdząco (35 z 40)³⁷. Spośród 23 emerytów górniczych zaledwie dwie osoby ich nie mają. Czterem z pytanym mundury górnicze nie przysługują ze względu na zbyt mały staż pracy, ale tylko jeden zamierza podjąć starania o jego pozyskanie. Dla przeważającej większości (39) ma on ogromne znaczenie jako element identyfikacji zawodowej. Pochodzenie ani wiek indagowanych nie mają wpływu na stosunek do munduru, trudno jest wskazać jakiegokolwiek model uwarunkowany społecznie. Jedynie emeryci górniczy posiadający mundury jednogłośnie przyznali, że w okresie Polski Ludowej było więcej okazji do jego zakładania. Wielu z nich, odpowiadając na pytania („Czy ma pan/pani mundur?”, „Czy lubi pan/pani go zakładać?”), z przekonaniem mówiło o poczuciu dumy.

32 Por. W. Preidl, A. J. Wójcik, dz. cyt., s. 332. Obecnie szpada jest odznaką honorową, ma funkcję reprezentacyjną i wręczana jest na wniosek ministra resortu.

33 „Głos Zabrza”, R. 27 (1984) nr 50, s. 1.

34 Tamże, s. 1 i 2.

35 „Głos Zabrza”, R. 26 (1983) nr 49, s. 1 i 2. W przytoczonym artykule mowa jest tylko o tej jednej karczmie piwnej i wręczaniu szpad górniczych.

36 Art. 14. 1. Honorowa szpada górnicza przyznawana jest osobom zatrudnionym w przemyśle wydobywczym oraz pracownikom innych środowisk związanych z górnictwem przez kierownika jednostki działającej w dziedzinie górnictwa. 2. Honorowa szpada górnicza przyznawana jest bezpłatnie, a koszty z tym związane ponosi jednostka organizacyjna, o której mowa w ust. 1. Por. Ustawa z dnia 14 lutego 2003 r. o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych, Dz.U. 2003, nr 52, poz. 449.

37 Zagadnienie munduru poruszali w wywiadach B. Piecha-van Schagen i A. Zych.

Ubiór (w tym mundur) stanowi narzędzie komunikacji w społeczeństwie na poziomie symbolu. Jest elementem społecznej pamięci oraz identyfikacji; służy ujawnianiu tożsamości zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej. Jest częścią „całego zespołu znaczeń”, elementem kodu pamięci zbiorowej³⁸. Jego wartość symboliczna wiąże się z jego wartością dla określonej społeczności, więc jako taki mundur jest „formą kultury”³⁹ i wartością społeczności górniczej jako takiej. Podobnie jak towarzyszące tej zbiorowości język i rytuały, służy wyrażeniu jej dystynktywności. Ponadto niektóre systemy kulturowe poprzez strój korporacyjny (ubiór i akcesoria) kodują funkcję „podtrzymywania kontroli”⁴⁰. To grupa ma decydować, jaki rodzaj kodu stoi za ubiorem: „Nie ma znaczenia, o jaki rodzaj uniformu chodzi – wojskowy, cywilny, religijny, jego rolą jest wyłączenie zachowań danej osoby jako indywidualności. To, co ktoś robi, to, co ktoś ubiera, jest ustalane przez czynniki zewnętrzne”⁴¹. Zabieg ten, który możemy nazwać „deindywidualizacją”, szczególnie widoczny był w górnictwie, całkowicie poddanemu czynnikom zewnętrznym, głównie politycznym. Mundur zazwyczaj traktowany był jako rodzaj wyróżnienia, ale raczej w sensie społecznym. Wyróżnienia i „odróżnienia”. Pierwotnie mundur, noszony wyłącznie przez urzędników górniczych, był wyrazem jednoczącej siły grupy zawodowej, ale także pruskiego państwa nadającego górnikom liczne przywileje (szczególnie u schyłku okresu feudalnego). Służył do demonstrowania wysokich kwalifikacji⁴². Zagadnienie funkcjonowania munduru górniczego wśród górników Zabrza można więc potraktować jako problem funkcjonowania symbolu będącego składnikiem górniczego kodu kulturowego.

38 P. Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, Warszawa 2012, s. 48, 49–50. Także J. Lotman, B. Uspieński, *O semiotycznym mechanizmie kultury* [w:] *Semiotyka kultury*, oprac. E. Janus, M. R. Mayenowa, Warszawa 1975, s. 180–183.

39 M. G. Pratt, A. Rafaeli, *Organizational dress as a symbol of multilayered social identities*, „Academy of Management Journal” 1997, Vol. 40, No. 4, p. 864. P. Connerton, wskazując na praktykę przemian w pamięci społecznej, dochodzi do wniosku, że „odczytywanie i noszenie ubrań odbywa się zatem w sposób podobny do czytania lub układania tekstu literackiego”, por. P. Connerton, dz. cyt., s. 47.

40 M. G. Pratt, A. Rafaeli, dz. cyt., p. 865.

41 A. Lurie, *The language of Clothes*, New York 1981, p. 18.

42 E. Hackspiel-Mikosch, *Voläufer der Zivilen Uniformen im 18. Jahrhundert. Hofmonturen als Inszenierung fürstlicher Macht im höfischen Fest* [w:] *Die zivile Uniform als symbolische Kommunikation / Civilian Uniform as Civilian Communication*, E. Hackspiel-Mikosch, S. Haas Hrsg. München 2006, s. 70–73.

Mundur jako wyraz dumy

*

Dla sporej części emerytów mundur był elementem kodu symbolicznego państwa, w którym żyli. Na niego nakładała się rola tego stroju jako wyznacznika tożsamości, co zdecydowanie było dla górników ważniejsze. Emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” na pytanie, czy lubi zakładać mundur, odpowiedział:

bardzo, bardzo lubię, nie wstydę się tego. Lubię jeszcze, jak ktoś pochwali, że fajnie leży, że fajnie wygląda. [...] Tak, czuję się dumny. [...] I że w tym mundurze się mogę pokazać, czuję się dumny. Niektórzy z zazdrością, niektórzy dzisiaj patrzą z jakimś politowaniem, bo to już też tak się zdarza... [...] Fajnie czako jak się założy... Wiatr jak jest, te pióra jak fajnie łopoczą... Bardzo fajna taka rzecz⁴³.

Pomimo że górnicy mają poczucie dumy i przynależności, nie uważają munduru za niezbędny do okazywania tożsamości. Są i tacy, którzy mówią, że wstydzą się wyjść w mundurze w pojedynkę. Jakkolwiek takich osób jest niewiele (dwie), to widać wspólnototwórczą rolę stroju korporacyjnego. Zdecydowanie podkreślają to ci górnicy, którzy jasno wyrażają dumę z bycia górnikiem i zakładania munduru i nie mają oporów przed wyjściem w mundurze do środowisk niegórnicych. Jest to jednoznaczna wskazówka do interpretowania munduru jako elementu symbolicznego identyfikacji grupowej. Z drugiej strony nieprzychylna atmosfera wokół górnictwa sprawia, że noszenie munduru nie ma już takiego znaczenia, jak kiedyś.

Jednocześnie poczucie wspólnotowości przeplata się z powszechnością munduru, o którą dbała władza w latach 70. XX wieku. Kopalnie podpisywały umowy z zakładami krawieckimi: „w latach siedemdziesiątych, w siedemdziesiątym ósmym roku na kopalni »Pstrowski« była taka akcja szycia mundurów. Krawiec i krojczy przyjechali na kopalnię, kto chciał, to miał uszyty mundur”⁴⁴. Sam fakt jego otrzymania jako nagrody jest dla właścicieli powodem do zadowolenia. Pracujący od 1964 roku górnik mówił z nieskrywaną radością: „ja nie kupowałem, dostałem mundur. I tam

43 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

44 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.



Emerytowany górnik kopalni „Makoszowy”, Emil Bończyk w mundurze na początku lat 80. XX wieku

ma szereg tych odznaczeń: »Zasłużony Przewodnik«, »Zasłużony Górnik PRL-u«. Założony mundur powoduje, że czuje się on „jak górnik!”:

jak człowiek, który został wyróżniony. To jest wyróżnienie, to nie jest tak, że to każdy może nosić. [...] Zasłużyliśmy sobie na mundur, to nam dali. [...] Nie każdy mógł w mundurze chodzić, albo dobry górnik, albo dobry sztygar⁴⁵.

Inny z emerytów wspomina:

⁴⁵ Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

ja dostałem mundur jako nagrodę, byłem odznaczany przez Gierka w Spodku, jak otwarcie Spodka było, to Gierek i Jaroszewicz wręczali. Jaroszewicz podszedł do mnie, a rękę miał jak łopatę, ścisnął mi rękę, a ja goły wtedy byłem, jeszcze ani jednego orderu nie miałem. I Brązowy Krzyż Zasługi... Jaroszewicz mnie poklepał i mówi: „Nie martw się, to pierwszy, a potem będzie się sypało, będzie cały mundur zaklejony”⁴⁶.

Mundur jako nagroda miał oczywiście znaczenie propagandowe: „jak żech robiół na oddziałach przygotowawczych, to my co chwila jakiś rekord jechali. No i późnij mundury nom wszystkim dali za ileś tam metrów chodników, już niy pamiyntóm”⁴⁷. Górnicy zdają sobie sprawę, że mundury, które otrzymali w nagrodę od państwa, są pozostałością tego systemu. Są spadkiem, ale raczej nie ideologicznym, bo ten jest dla górników nieodczuwalny, ale emocjonalnym. Ambiwalentny stosunek, jaki górnicy wyrażają wobec systemu demokracji ludowej, powoduje, że mundur dawany w nagrodę jest dla nich w zasadzie kontynuacją tradycji, niemającą nic wspólnego z ideologią państwa, od którego je dostali. Chociaż sprawnie potrafią wyróżnić towarzyszące systemowi nadużycia. Z poczuciem „zasłużenia” na mundur wiąże się fakt przyznawania ich tym, którzy, w opinii respondentów, nie byli górnikami. Zdaniem górników „nie-górnicy” mundurów mieć nie powinni. Fakt ubierania w górnicze uniformy gości akademii państwowych oceniany był i jest jednoznacznie negatywnie („dobra, szyli im te mundury, dawali im te mundury”⁴⁸):

jak zobaczyłem, że pani prezydentowa⁴⁹ albo pani Bieńkowska⁵⁰, albo ktoś jeszcze inny, zupełnie, totalnie niezwiązany z górnictwem, a jest na świeczniku, jakaś fisza⁵¹, dostaje mundur górniczy, dostaje szpadę górniczą, to ja moją szpadę górniczą trzymam w szafie. I ten mundur też będę trzymał w szafie. Raz, że jest ustawa o mundurach górniczych i jest powiedziane, kto może dostać, jaki mundur może dostać i kiedy można w mundurze górniczym galowym pójść. No,

46 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

47 Bernard Szołtysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

48 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

49 Mowa o Jolancie Kwaśniewskiej, żonie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

50 Elżbieta Bieńkowska jako minister rozwoju regionalnego otrzymała prawo noszenia munduru górniczego. Umundurowana była po raz pierwszy w kopalni „Ziemowit” w 2011 r. Brała ona udział m.in. w uroczystościach barbórkowych w kopalni „Suszec” w Suszcu 4 grudnia 2013 r.

51 *Fisza* – pot. ważna, wpływowa osoba.

to jeżeli premier czy minister naszego rządu nie szanuje prawa dotyczącego naszego munduru górniczego, no to...⁵².

Była to cena, którą ich zdaniem górnicy jako grupa musieli zapłacić za prestiż, jaki wokół nich budowała władza w społeczeństwie. Osoby ze świata polityki i licznych zagranicznych gości bez prawa do jego noszenia odziewano w mundury, by stali się narzędziem propagandy⁵³. Dla niektórych górników jest to sytuacja trudna do zaakceptowania. Być może między innymi z tego powodu kwestia ta została ostatecznie uregulowana ustawą. Osobom związanym z górnictwem i mogącymi wykazać się zasługami dla branży przyznano prawo do posiadania munduru górniczego⁵⁴.

Pomimo tego PRL-owskiego głównie obciążenia symboliki munduru dla wielu pracowników kopalń mundur jest też ważnym nośnikiem pamięci historycznej, świadczącym o trwałości pamięci w grupie zawodowej. Brat dyrektora kopalni wspominał, że w latach 80. widział go niezwykle ucieszonego i poruszonego, ponieważ „jeden z uhonorowanych górników przyszedł w przedwojennym mundurze górniczym. On to miał po jakimś dziadku i się ubrał. Jak mój brat to zobaczył, jak on go wyściskał, był taki szczęśliwy, przeszczęśliwy. To było coś pięknego”⁵⁵. Rozmówca nie był w stanie powiedzieć, czy ów przedwojenny mundur był dziedzictwem niemieckim czy polskim, niemniej świadomość zachowania ciągłości górniczej tradycji, niejako zmaterializowana, wskazuje trwałość symbolicznego znaczenia munduru.

Poza przypadkami historycznymi przyznania munduru jako nagrody można go zamówić po spełnieniu wymogów formalnych, wtedy gdy czuje się wewnętrznie wystarczająco „zasłużonym” oraz po dopełnieniu warunków zgodnych z ustawą o mundurze górniczym. Uniform bardzo często zamawiają dopiero emerytowani górnicy. Jeden z najstarszych opowiadających zapisał się na mundur dopiero w 36. roku pracy w kopalni. Praca wypełniała jego przestrzeń życiową do tego stopnia, że wcześniej nie odczuwał potrzeby jego posiadania. Wydaje się, że zależność ta jest odwrotna, że z powodu odgórnego konieczności uszycia munduru emeryci czują się „wystarczająco zasłużeni”, by po latach pracy go zamówić. Część młodych górników, deklarujących chęć zakładania munduru do kościoła i podczas

52 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

53 Dotyczy to szczególnie tych przypadków, kiedy goście odwiedzający Górny Śląsk byli po prostu ubierani w mundury górnicze.

54 Art. 5 pkt 1 Ustawy o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych z 14 lutego 2003 r. przewiduje możliwość nadania honorowego stopnia górniczego „za szczególne zasługi w dziedzinie górnictwa”. Osobom takim przysługuje także prawo noszenia galowego munduru górniczego.

55 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

innych uroczystości, planuje jak najszybszy jego zakup. Górnik kopalni „Makoszowy” z niewielkim stażem nie może się doczekać momentu, kiedy będzie mu wolno wystąpić o przyznanie munduru. Toczy starania o uzyskanie stopnia górnika. Deklaruje: „chcę mieć mundur, chcę prezentować się, idąc do kościoła na Barbórkę, żeby wyglądać, jak prawdziwy górnik”⁵⁶. Mundur zakłada się także, żeby „fajnie wyglądać do żony”⁵⁷.

Rangę munduru podkreślała sama procedura jego „wytwarzania”, gdyż były one szyte przez firmy odzieżowe. Najczęściej górnicy wspominali o Bytomskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego. Sama procedura brania miary przebiegała dwojako. Jak opowiadają niektórzy, do kopalń przyjeżdżali krawiec i krojczy, którzy brali miary wyznaczonych pracowników. Zdaniem innych jeździło się także do Bytomia na pobranie miary i przymiarki⁵⁸. Procedury te zmieniały się w czasie i chyba były także uzależnione od umów, jakie konkretne kopalnie podpisywały z zakładami szyjącymi mundury. Szyła je także firma odzieżowa z Poznania: „to poznańska firma szyła. Ale to bez mierzenia, bez niczego. Ino roz brali miara, potem już przynieśli gotowe mundury. Od płaszcza... wszystko, wszystko”⁵⁹. Mundury zamówione przez kopalnie odbierało się w głównym magazynie zakładu. Nadawało im to rangi stroju oficjalnego, danego przez kopalnię, nie prywatnego ubioru.

Obecna sytuacja ekonomiczna sprawia, że niewielu młodych górników posiada swój własny mundur. Górnik z czterdziestoletnim stażem wskazuje, że w okresie PRL-owskiej prosperity

jak kto chciał mieć galowy mundur, to mu uszyli. A teraz kopalnie nie mają na ołówek czy na długopis, każdą złotówkę liczą. I kopalnie nie szyją, a taki mundur to jest kilka tysięcy złotych. To górnik sobie nie uszyje sam munduru. Co najmniej trzy tysiące złotych taki mundur galowy⁶⁰.

Oprócz powodu finansowego rozmówca wskazał także na fakt braku stabilności pracy w kopalniach: „młodzi czasem nie widzą przyszłości w tym górnictwie. Bo albo pracują parę lat i odchodzą, albo im likwidują kopalnie. [...] Przede mną była perspektywa w górnictwie”⁶¹. Młodzi górnicy nie pragną mundurów tak jak starsi, być może dlatego, że ich perspektywy

56 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

57 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

58 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

60 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

61 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

pozostania w zawodzie nie są pewne. Wydaje się, że w ich oczach mundur przestał być symbolicznym gwarantem ekonomicznej stabilności górnictwa.

Trudności w zdobyciu munduru

*

W czasach niepodzielnych rządów PZPR w kopalniach ze względów finansowych i ideologicznych obowiązywały limity na „przydział” munduru. I „o mundur to nie było tak łatwo. To dostawali właśnie ci wielcy zasłużeni dla górnictwa”⁶². Aby wystąpić o przydział, trzeba było mieć stopnie górnicze, które też nie zawsze były przyznawane sprawiedliwie. Syn górnika pracującego w latach 60. i 70. wspominał, że jego ojciec nie miał munduru, bo „nigdy nie wychodził przed szereg, nigdy się nie wychylał”⁶³. Jak opowiadają respondenci, przydzielaniem prawa do munduru zajmowała się Rada Zakładowa. W teorii było to ciało reprezentujące górników, w praktyce jednak głos decydujący mieli przedstawiciele partii. Wpływali na kolejność przyznawania mundurów, a nawet usuwali z list górników bez ich wiedzy. Sytuacja taka zdarzyła się w 1985 roku w kopalni „Concordia”: „jo prziszed na drugo próba⁶⁴, a tyn krawiec mi godo⁶⁵, panie [...], pan jest skreślony z listy”⁶⁶. Poczucie krzywdy, odczuwane po 30 latach, górnik tłumaczył swoim brakiem sympatii do partii i zdecydowanymi odmowami wobec zachęt do wstąpienia w jej szeregi: „no, jakiś partyjniok wloz za mie i mie skreślili, bo jo niy jest aktywny. No i to było po mundurze”⁶⁷. Rok później kupił mundur, ale już „na własny rachunek”, za 10 tys. zł. Oczywiście kwestia przyznawania pierwszeństwa „swoim” nie funkcjonowała wyłącznie w kopalniach, niemniej PRL-owska praktyka ujawniała się także „w kolejce po mundur”, co całkowicie burzy idealistyczny obraz „ideologii” munduru górniczego prezentowanego w oficjalnej propagandzie.

62 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

63 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Mikulczyce”.

64 Rozmówca miał na myśli przymiarkę w Bytomskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego.

65 *Godo* – mówi.

66 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

67 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

Okazje do wyjścia w mundurze

*

Zmiany gospodarcze i ideologiczne po 1989 roku, wiążące się z ograniczeniem roli górnictwa węgla kamiennego w systemie gospodarczym kraju, spowodowały, że okazji do zakładania munduru jest coraz mniej. Nie tylko zmniejszono liczbę świąt, ale też inaczej się je obchodzi. Jak przyznają sami górnicy, w zasadzie są tylko cztery okazje do zaprezentowania się w mundurze: oficjalne uroczystości w kopalni lub innym miejscu pracy, uroczystości religijne, karczma piwna i pogrzeby⁶⁸.

Do 1989 roku mundur zakładano na różnego rodzaju akademie, teraz jednak jest ich coraz mniej. „No, chyba że jakaś tam [akademia], choć teraz coraz mniej tego wszystkiego. Bo to się szło w mundurze, ze szpadą. To był taki urok”⁶⁹. W PRL okazją do założenia munduru były oczywiście akademie górnicze (centralne oraz zakładowe odpowiednio 3 i 4 grudnia). Nie wymagano go na tych odbywających się w kopalniach, ale konieczny był w przypadku Akademii Centralnej. Pracownik kopalni „Siletech”, który rozpoczął pracę zawodową w latach 70., mówi: „byłem na takiej Centralnej Barbórcie w Zabrze, na ulicy Matejki jest hala duża widowiskowa i tam był spęd górników. W mundurach galowych oczywiście. Inaczej tam nie można było”⁷⁰.

Często motywacją do zakupu munduru była perspektywa otrzymania odznaczenia, choć nie dla wszystkich. Wielu pracownikom orderzy przypinano do czarnych garniturów. Przyznanie odznaczenia ratowniczego także nie było wystarczającym powodem do zamówienia munduru: „jakiś tam krzyż ratownictwa otrzymałem. [...] No to ówczesny dyrektor, jak mi go wręczał na garnitur, mówi: »Suchej, jo myślą, że na nastympny roz to na mundur byda go przypinoł, czy jak?«”⁷¹. W innym przypadku informacja o zgłoszeniu przez przełożonych do odznaczenia stała się bezpośrednią

68 Ustawa górnicza z 2003 r. wskazuje, że mundur można zakładać podczas: „1) świąt państwowych; 2) Dnia Górnika; 3) uroczystości dekoracji orderami, odznaczeniami państwowymi i odznakami; 4) uroczystości nadania stopnia górniczego i wręczenia honorowej szpady górniczej; 5) innych uroczystości, ceremonii i wystąpień ważnych dla środowiska górniczego”. Por. Ustawa z dnia 14 lutego 2003 r. o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych, Dz.U. 2003, nr 52, poz. 449. Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”; Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

69 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

70 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

71 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

motywacją do zamówienia munduru: „gdzieś do odznaczenia mnie podali. Jak do odznaczenia, to pewno trzeba będzie mundur sobie dać skroić. No to tam zapisałem się”⁷². Emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, zatrudniony obecnie w charakterze przewodnika w „Szybie Maciej”, przyznał, że zakłada mundur na imprezy organizowane przez pracodawcę. Robi to „z tego względu, żeby pokazać, że jako »Szyb Maciej« reprezentujemy właśnie górników”⁷³. Mundur szyje się także dlatego, by brać udział w karczmie piwnej⁷⁴.

Brak licznych okazji do zakładania munduru galowego wywołuje u niektórych nieklamany smutek. Szczególnie u takich górników, którzy mundury mają długo, niemal od początku drogi zawodowej. Pracownik kopalni „Siltech”, który mundur otrzymał po trzech zaledwie latach pracy zawodowej, mówi, zakładając go: „czuję się coraz gorzej, bo zakładam go raz w roku na Barbórkę albo na pogrzeby kolegów, górników, i widzę, jak plują na to górnictwo co niektórzy. I szlag mnie z powodu tego trafia”⁷⁵. Mundur jako element kultury korporacyjnej jest symbolem górnictwa. Z tego powodu negatywny stosunek nie-górników do tego działu przemysłu, wynikający z prowadzonej polityki gospodarczej i społecznej, powoduje, że mundur staje się powodem do zawstydzenia, a nie dumy⁷⁶. „Mundur nie ma znaczenia, bo teraz inaczej się traktuje górników, nie jest to zawód szanowany”, stwierdził emeryt nieposiadający swojego stroju galowego⁷⁷. Inscenizowana aprecjacja zawodu w okresie PRL powodowała, że obecne kłopoty natury ekonomicznej przekładają się na stosunek do munduru. Zarówno nie-górników, jak i posiadaczy mundurów.

72 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

73 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

74 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

75 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

76 Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”; Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

77 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Mundur w kościele

*

Większość górniczych emerytów mówiła, że 4 grudnia jest jedną z dwu (poza pogrzebem, także własnym) okazji do założenia munduru na uroczystości religijne. Chodzący do kościoła deklarują, że zakładają go wyłącznie w Barbórkę do kościoła: „swój mundur przewietrzam [...] raz w roku, na Barbórkę do kościoła”⁷⁸. Są jednak i tacy, którzy przyznają, że górników jest coraz mniej, „choć widać ich w kościele, po prostu widać, bo to jest msza w Barbórkę [...] Kiedyś to pełny kościół to byli górnicy”⁷⁹. Jednocześnie wielu respondentów przyznaje, że tylko nieliczni górnicy zakładają mundur na uroczystości kościelne, zwłaszcza na mszę ku czci świętej Barbary, odprawianą w ich intencji 4 grudnia: „na mszy Barbórkowej u nas w kościele widzę kolegów z kopalni. Wiem, że mają mundury, ale nie chodzą w mundurach. Nie wiem, czego się wstydzą”⁸⁰.

Co więcej, perspektywa uczestnictwa w kościelnej asyście górniczej bywa jedynym motywem do posiadania munduru. Były górnik kopalni „Mikulczyce” wspomina, że

najważniejszą sprawą było to, że od paru lat w kościele świętego Wawrzyńca w Mikulczycach stoimy w poczcie sztandarowym górniczym. I miałem taki mundur pożyczany, ale on był już sfałtgowany, brzydki i w ogóle, i mówię, jeżeli kopalnia jeszcze wtedy dopłacała do munduru, to sobie taki mundur sprawię. Przede wszystkim pod kątem tego pocztu sztandarowego kościelnego⁸¹.

Taka motywacja dla wystąpienia o mundur górniczy jest niewątpliwym zwyczajem tradycyjnej kultury górniczej o chrześcijańskim rodowodzie. Jest realizacją pewnego archetypu, wbrew intencjom PRL-owskiej polityki, która miała z górników uczynić posłusznych partii żołnierzy, demonstrujących potęgę władzy w trakcie uroczystości państwowych. Związanie munduru z kościelną asystą widoczne jest nie tylko poprzez bezpośredni udział w niej górników. Pracownik kopalni „Pstrowski” przekazał swój galowy mundur jednej z zabrzańskich parafii, aby mógł być wykorzystany

78 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

79 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

80 Zygmunt Srokosz, emerytowany pracownik kopalni „M300” (Guido).

81 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

podczas uroczystości kościelnych w przypadku, gdy członek asysty nie jest górnikiem albo nie posiada własnego munduru.

W parafii Świętego Kamila w latach 60. i 70. było około 25 górników będących stałymi członkami asysty, biorących udział w uroczystościach kościelnych w mundurach. Jeden z nich mówi: „a nos tam było w Kamilusie⁸², hohoho... Może dwadzieścia pięć górników. Tam było wszystko obsadzone na Barbórka, procesja, wszystko. Od A do Z. Dwa sztandary, baldachimy, wszystko było opanowane”⁸³. Górnik urodzony w Zabrze w 1934 roku przez pół wieku, każdego roku, podczas mszy ku czci świętej Barbary stał w poczcie sztandarowym:

Jo przeca stoł pindziesionť pińć lot w kościele w mundurze. I zaczęłem w kościele w Kamilusie w 196... chyba [196]3 roku, jak bół obroz Matki Boskiej co jeździł po Zabrze sam⁸⁴. [...] I tam zech siedymdziesionť sześć skończył, potym mie Kowolik⁸⁵ zaprosiół i jo prziszed do niego. [...] Na Barbórka w osiemdziesiątym roku kupiół⁸⁶ nom tyn sztandar. W Kamilusie były dwa, a w Andrzej⁸⁷ nie było w ogóle. [...] To my w Barbórka piyrwszy roz stoli w mundurze. To nos było sześciu⁸⁸. No to już to fajnie wyglónďało. Już to ludziom sie podobało w kościele. No i my tak durś stoli na wszystkich uroczystościach, na świyncenia kapłańskie, no wszystko to, co się działo u Kowolika, to my to organizowali i stoli my zawsze. Teraz zech zrezygnowół, jak proboszcz umarł, w 2013 to jo go zech pochowół, bo on mi kupiół tyn sztandar, za moja praca tam i to jo ućciwie go pochowółem, bo to było dwa dni tam, ta uroczystość⁸⁹.

Narrator zrezygnował z długoletniej posługi także ze względu na stan zdrowia. Jego zdaniem asysta wymaga nie tylko nienagannego zachowania, ale i sprawności fizycznej. Krytycznie odniósł się do asysty w jednym z zabrzańskich kościołów, w której uczestniczą wyłączenie starzy górni-

82 Niem. St.-Kamillus-Kirche, kościół św. Kamila de Lellis w Zabrze.

83 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

84 Peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Zabrze odbywała się w 1965 r.

85 Mowa o emerytowanym proboszczu parafii św. Andrzeja w Zabrze (w latach 1978–2005), Gerardzie Kowoliku. Po przejściu na emeryturę mieszkał na terenie parafii, zmarł wskutek pożaru plebanii 11 stycznia 2013 r.

86 Sztandar górniczy zakupił proboszcz Gerard Kowolik.

87 Parafia św. Andrzeja Apostoła w Zabrze.

88 Rozmówca był *spiritus movens* powstania górniczej grupy w kościele św. Andrzeja. Zgromadził górników, którzy wraz z nim remontowali kościół.

89 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.



Górnicy parafii św. Andrzeja w Zabrze z proboszczem Gerardem Kowolikiem, l. 80. XX wieku

cy podpierający się laskami. Takie zachowanie ma być niegodne górnika uczestniczącego w uroczystościach kościelnych w mundurze:

ludzie obserwujóm człowieka, jak stoi na piyrwszym fróncie. Te same stare ludzie to sóm potem słabe, bo to trzeba stoć, czasym półtoiej godziny [...], to trzeba jakoś stoć. A ci już byli też, jeszcze starsze jak my wszystkie. No to siadali abo chodzili, się z kijami⁹⁰ opierali. No jo padóm, no taki coś to jo niy lubia⁹¹.

Wydaje się, że jedyną podporą tradycji górniczej asysty mogliby być starsi górnicy, jednak nie pozwalają im na to warunki zdrowotne. Konieczność dwugodzinnego uczestnictwa w postawie stojącej wyklucza ich ze względu na stan zdrowia: „jo by chyntnie prziszoł, ale jo nie umia na nogi stoć. A [...] jak nie stoisz przy mszy te dwie godziny, to wyglóndo to fatalnie. I one rezygnowali z tego powodu, że niy umieli prosto stoć przy sztandarze”⁹². Jawna deklaracja, że ja to górnik-katolik, stała w sprzeczności z oficjalnym modelem propagandowym. Jakkolwiek nie grożono górnikom sankcjami, prowadzona polityka laicyzacyjna i postępująca sekularyzacja społeczeństwa spowodowały, że górników dzielących się swym czasem z uczestnikami uroczystości kościelnych jest coraz mniej.

⁹⁰ *Kijami* – tu: laskami.

⁹¹ Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

⁹² Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

Po odejściu starszych górników obyczaj asysty górniczej w parafii Świętego Andrzeja podupadł: „zapakowałem sztandar, do szafy schowałem i leży tam. Niy ma chętnych”⁹³, mówił jeden z nich. W kościele Świętego Kamila z dawnej, licznej asysty przez pewien czas został jeden:

Teraz tam niy ma nic w Kamilu. Ino jeden jest jeszcze, już sóm potym z tym sztandarem... Teroz na świętego Kamila i na rocznica Zabrza dwudziesty ósmy wrzesień, [...] no to bół jedyn górnik. Sztandarów było pindziesiónt, [...] wszystkie szkolne z tymi sztandarami, a jeden górnik od nos. Nikt wyncyj już nie przyszoł⁹⁴ tam. Ani z Anny⁹⁵, bo tam też już sie chyba rozlecieli. Tych dziadków też już niy widać. To wszystko sie kończy...⁹⁶.

Ciągłość funkcjonowania górniczej asysty wydaje się splotem czynników. Z pewnością ma związek z zanikaniem górnictwa w Zabrzu, ale także ze sprawnością duszpasterską proboszczów i ich umiejętnością organizowania religijnego życia w swoich parafiach. Obecność zorganizowanej grupy górników na mszach i uroczystościach kościelnych jest wciąż elementem życia religijnego parafii Świętego Wawrzyńca w Mikulczycach.

Mundur do trumny

*

Dzieje munduru górniczego mają też swój rys funeralny. Niektórzy ze starszych górników zakładają go często, by uczestniczyć w pogrzebach kolegów, szczególnie jak jakiś kolega odchodzi od nas, górnik, no to wtedy...

To jest taki szacunek dla niego okazany, że my jesteśmy z nim⁹⁷, jak ktoś z nas umrze, to zawsze w mundurze. Niedawno my pochowali takiego kolegi jednego. A to ciepło było, bo to było w lipcu, upał był taki, ale trza było iść⁹⁸.

93 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

94 *Przyszło – przyszedł*.

95 Parafia św. Anny w Zabrzu.

96 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

97 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

98 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Polecenie przełożonego dotyczące udziału w mundurze w pogrzebie jest przez niektórych górników traktowane jako wyróżnienie. Ratownik górniczy uważa, że udział w pogrzebie kierownika czy kolegi, „towarzystwo mu w ostatniej drodze”, „stanie jak najbliżej niego”, jest ogromnym przeżyciem i zaszczytem⁹⁹. Szczególnie jeżeli między uczestniczącymi w pogrzebie a zmarłym istniały relacje zawodowe lub prywatne.

Między innymi ze względu na niewiele okazji do pokazania się w mundurze bywa on przez górników traktowany jako „strój do trumny” („wszyscy się nabijają, że jest to takie ubranie do trumny”¹⁰⁰). Jeden z uczestników zadeklarował, że chciałby, aby pochowano go w mundurze. Jakby złączenie z zawodem miało mieć wymiar ostateczny i definitywny:

mundur móm w szafie. I teraz byda w tym mundurze pochowany. [...] Powiedziałem, mie nic, ino w tym mundurze... po co sam mo leżeć. Nie ma, kto by to odebroł. Oblekóm¹⁰¹, do trumny wciepnóć¹⁰², szako¹⁰³ na wyrch¹⁰⁴ i nie ma szladu¹⁰⁵.

Noszenie munduru z okazji pogrzebów współcześnie nie przypomina nieszety w żaden sposób górniczej *pompa funebris*, której częścią była górnicza orkiestra, a która stała się częścią zbiorowej wyobraźni¹⁰⁶.

Górnicy biorący udział w projekcie wskazują, że mundur noszony przez nich jest w istocie komunikatem, informacją o jego właścicielu, który wraz z innymi posiadaczami tworzy pewną określoną wspólnotę. Jako taki jest więc częścią kodu symbolicznego grupy zawodowej górniczej. Górnicy Zabrzea identyfikują się nawzajem, szczególnie podczas zachowań zbiorowych¹⁰⁷. Mundur służy także zaakcentowaniu ich odrębności jako szczególnej grupy zawodowej wobec reszty społeczeństwa, nie-górników. Symbole będące składową kodu pamięci zbiorowej, w tym mundur, służą im do wyrażenia jednej z tożsamości, bez względu na to, czy owe tożsamości się uzupełniają czy pozostają ze sobą w konflikcie, na przykład: górnik-katolik, górnik-Niemiec, górnik-Ślązak, górnik-żołnierz.

99 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

100 Michał Śladek, emerytowany pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

101 *Oblekać* – ubierać.

102 *Wciepnóć* – wrzucić.

103 Czako.

104 *Na wierch* – na górę.

105 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

106 Scena górniczego pogrzebu pojawia się w filmie *Laura* produkcji TVN z 2010 r., zrealizowanym w cyklu *Prawdziwe historie*. Film opowiada historię górnika kopalni „Halemba”, Zbigniewa Nowaka, który wskutek wybuchu metanu w 22 listopada 2006 r. był uwięziony pod ziemią 111 godzin.

107 E. Goffman, *The Presentation of Self in Everyday Life*, Edinburg 1956, p. 47–65.

Ten symboliczny walor munduru był szczególnie eksponowany przez systemy totalitarne, nazizm i komunizm, które górniczy strój wpisywały równolegle w kody dwu systemów, górniczego i wojskowego, nadając mu znaczenie głównie narzędzia kontroli. Można by przypuszczać, że sytuacja ta mogła wywoływać wewnętrzny konflikt w noszącym mundur, jednakże uczestnicy narracji nie wskazują takich sprzeczności. Wydaje się, że nie zauważają funkcji „kontrolującej”; nadanej przez Polskę Ludową. Wiele wskazuje na to, że szczególnie starsi górnicy mają ambiwalentny stosunek do tego okresu. Ich wypowiedzi wskazują, że część z nich rozumie znaczenie munduru jako symbolu potęgi górnictwa. Szczególnie jeżeli wpięte są w niego odznaczenia uzyskane w czasie pracy.

Identyfikacja ujawniająca, że górnik jest jednocześnie katolikiem, znajduje praktyczny wyraz w obyczaju górniczej asysty, która wywodzi się przecież z czasów świetności górniczej kultury, z okresu przed I wojną światową. Dość przypomnieć jedną z licznych okazji: obecność górników w czasie odwiedzin biskupa wrocławskiego Adolfa Bertrama na Górnym Śląsku i poświęcenie przy okazji popiersia papieża Piusa XI w cechowni kopalni „Gräffin Johanna” w Bytomiu w 1926 roku¹⁰⁸. Mundur górniczy w kościele, niechętnie widziany w tym miejscu przez władze PRL, był informacją o tożsamości każdego z tych górników, którzy przyszedli 4 grudnia do kościoła, podkreślając swoją przynależność korporacyjną i religijną. W przypadku tej podwójnej tożsamości (górnicy i religijnej) można powiedzieć, że mundur reprezentował tzw. kulturę tradycyjnego świętowania¹⁰⁹, a więc w realiach górnośląskich chrześcijańską kulturę robotniczą. Do 1989 roku militarne znaczenie munduru, nadane mu przez władzę państwową, nie licowało z udziałem górników w uroczystościach religijnych. Naruszało bowiem zarówno dyscyplinujący charakter munduru, jak i laicki charakter państwa. Ci, którzy posiadają mundur dany im przez Polskę Ludową, nie powinni byli ujawnić żadnej innej tożsamości (przede wszystkim niezgodnej światopoglądowo, na przykład „górnicy-katoliki”, „górnicy-ewangelicy”) niż ta nadana im przez partię, „górnicy-żołnierzy”.

108 Por. 27 sierpnia 1927 r. z okazji jubileuszu dwudziestopięciolecia poświęcenia kościoła św. Rodziny w Bobrku (obecnie dzielnica Bytomia) w cechowni kopalni „Gräffin Johanna” (po 1945 „Bobrek”), znajdującej się na terenie parafii, kardynał Adolf Bertram dokonał poświęcenia popiersia papieża Piusa XI. Autorem rzeźby był berliński artysta współpracujący z rodziną von Schaffgotsch, Josef Limburg. Akt poświęcenia poprzedziła msza pontyfikalna w kościele, po której zakończeniu umundurowani górnicy wraz z kardynałem udali się do cechowni kopalni.

109 A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Próba modelowego ujęcia kultur tradycyjnej i współczesnej*, „Etnografia Polska”, t. 27, z. 2, s. 152–166, oraz też: *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983 (rozdział dotyczący kultury tradycyjnej).

W sensie symbolicznym górnicza asysta podczas kościelnych uroczystości była jawnym aktem nieposłuszeństwa wobec linii ideologicznej państwa.

Z biegiem czasu symboliczna wartość umundurowania cywilnych pracowników uległa zmianie. Coraz większa powszechność munduru spowodowała, że obecnie wiąże się on z ideą górniczego etosu. Mundur poświadcza, że jego posiadacz jest godzien bycia górnikiem, zwłaszcza w sytuacji świąt i uroczystości, gdzie owe walory są automatycznie ekspozowane. Nawet jeżeli uniformu nie nosi się na co dzień, nawet jeśli stale jest schowany w zakamarkach szafy, stanowi część tożsamości. Specyfiką górniczej teraźniejszości jest smutny w istocie fakt braku wielu okazji do manifestowania munduru jako elementu symbolu wspólnoty zawodowej. Wydaje się jednak, że dla coraz większej liczby górników nie jest on niezbędnym narzędziem identyfikacji. Jego wartość symboliczna zaciera się, być może dlatego, paradoksalnie, że został jako symbol pozbawiony innych treści: militarnych, patriotycznych. Oczyszczenie go do wartości pierwotnej, co wespół z niekorzystnymi czynnikami natury praktycznej (coraz mniej kopalń i okazji do zakładania go) spowodowało, że nie jest górnikom niezbędnym. Oczywiście symboliczna wartość munduru nie wyklucza jego funkcji estetycznej, a nawet ontycznej, bo przecież wciąż jeszcze „to duma nosić mundur”.

Staje się on czasem także kłamrą zamykającą życie, jeżeli górnik zostanie w mundurze pochowany. Prawdopodobnie dlatego górnicy pokrywali częściowo koszty jego wykonania. Chętnie pokazują swoje mundury. Pomimo konieczności ich zakupu (wbrew pierwotnej koncepcji munduru jako nagrody) dla wielu z nich, głównie starszych, fakt ich posiadania jest autentycznym powodem do dumy.

Zwyczaje religijne. Górnicy i ich patronka

*

Zwyczaje modlitewne praktykowane przez górników kopalń węgla kamiennego na Górnym Śląsku powszechnie do 1914 roku polegały na codziennej porannej modlitwie odmawianej zazwyczaj wspólnotowo przez członków załogi przed rozpoczęciem pracy. Najczęściej miało to miejsce w cechowni kopalni przed ołtarzem z wizerunkiem świętej Barbary.

Liczne przekształcenia dotyczące także sfery *sacrum* w przestrzeni kopalni spowodowały, że wspólnotowa pamięć górników różni się od rzeczywistości, w której funkcjonowali ich przodkowie w zawodzie. Poranna modlitwa od lat 20. XIX wieku¹ do wybuchu Wielkiej Wojny była obowiązkowa niemal we wszystkich zakładach w regionie. Czas na nią przeznaczony był wliczany do dwunastogodzinnego czasu pracy². Dopiero w latach 90. XIX wieku zrezygnowano z obowiązku porannych wspólnotowych nabożeństw. „Porządki pracy” kopalń „Castellengo” oraz „Ludwigsglück”, obowiązujące od 1910 roku, nie przewidywały już czasu na modlitwę wliczanego do czasu trwania szychty³.

Na Górnym Śląsku, podobnie jak w innych niemieckich zagłębiach, wydawano modlitewniki stanowe, adresowane do pracowników przemysłu ciężkiego, górników i hutników⁴. Ich autorami byli księża, organiści kościołni albo sami górnicy, jak sztygar bytomskiej kopalni galmanu „Theresia”,

1 Według informacji Jana Stefana Dworaka, podanej za źródłami archiwalnymi *Haushalt und Betrieb der Steinkohlengrube Fausta*, vol. I 1830/51, cytowane w: J. S. Dworak, *Historia parafii nowobytomskiej*, Nowy Bytom 1937, s. 8.

2 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego Bytomia, Zabrze i Gliwic w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps., s. 47–48.

3 „Porządek pracy” to regulamin obowiązujący pracowników poszczególnych kopalń. Do początku XX w. niektórzy właściciele ujmowali w nich, w paragrafach dotyczących przebiegu dniówki i jej trwania, czas przeznaczony na wspólną modlitwę górników w cechowni. Wskutek skrócenia szychty, 10–20 minut przeznaczonych na modlitwę wyłączono z czasu pracy.

4 Por. tamże, s. 50–75.

Mateusz Liss⁵. Jeden z ciekawszych ówczesnych modlitewników powstał w Biskupicach. Organista i kierownik chóru parafii pod wezwaniem Świętego Jana Chrzciciela, Karol Janitzek, skompilował niewielką książeczkę, którą wydał w 1879 roku znany gliwicki drukarz i nakładca, Teodor Zalewski⁶. Prywatni właściciele, między innymi hrabiostwo von Schaffgotsch i von Ballestrem, opłacali także prowadzących je „śpiewoków”, „vorbeterów”.

Właściciele i zarządzający kopalniami, świadomi jednoczącego charakteru wspólnotowych aktów modlitewnych, nie tylko wspierali tę aktywność administracyjnie, ale przede wszystkim podejmowali się zakupu obiektów kultowych – wspomnianych ołtarzy – przed którymi poranne modły miały miejsce. W każdej górnośląskiej cechowni znajdował się ołtarz z retabulum (nastawą), z umocowanym w niej wizerunkiem świętej Barbary. Obiekty te, w większości fundowane przez właścicieli lub dyrekcje kopalń, reprezentowały wysoką jakość artystyczną, a swoją formą nawiązywały do *altare quasi fixum*⁷ znajdujących się w znanych górnikom kościołach parafialnych⁸. Ze względu na swoją formę i odmawiane przy nich modlitwy do świętej Barbary jako Szafarki Najświętszego Sakramentu pełniły funkcję obiektów kultowych (*Kultbild*)⁹. Miały być miejscem ewentualnej hierofanii¹⁰. Obyczaj umieszczania na nich płócien ołtarzowych, krucyfiksu, lichtarzy ze świecami zapalonymi w trakcie dziesięcio-, dwudziestominutowych nabożeństw stwarzał okazję do kontaktu z *sacrum*. Modlitwy kierowane wówczas głównie do świętej Barbary wskazywały na jej pośredniczącą rolę w sytuacji *hora mortis* (godzinie śmierci). Modląc się, górnicy wyrażali nadzieję, że patronka dobrej, chrześcijańskiej śmierci nie pozwoli im umrzeć bez sakramentu pojednania i eucharystii¹¹.

5 Kopalnia znajdowała się na terenie Parku Miejskiego w Bytomiu. Sam Liss zmarł w wieku 58 lat po zarażeniu się tyfem. Został pochowany na cmentarzu przy kościele pw. św. Małgorzaty w Bytomiu, por. J. Piernikarczyk, *Kult św. Barbary na Górnym Śląsku*, „Polska Zachodnia”, R. 13 (1938), nr 334, s. 7–8.

6 Por. B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 63–75.

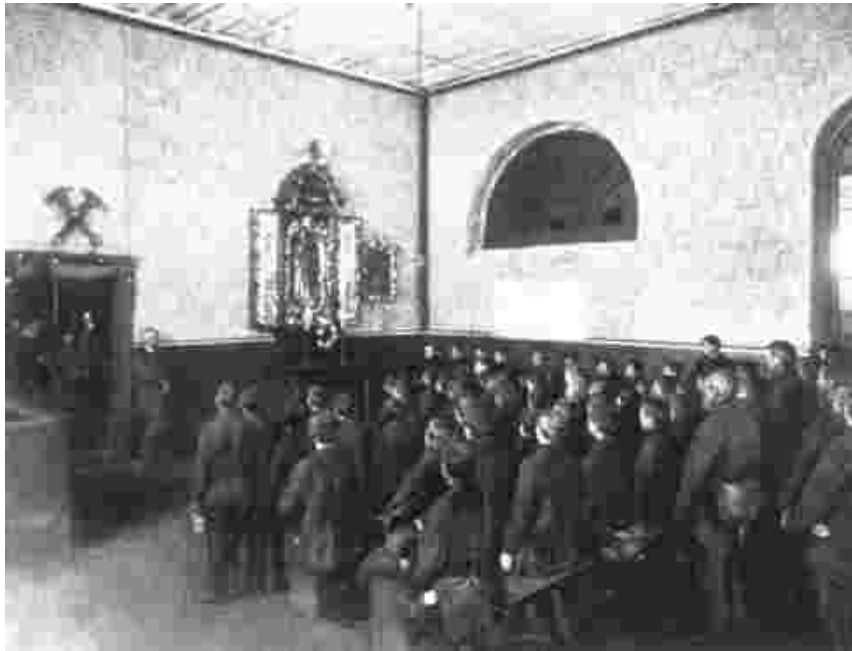
7 Ołtarz, który nie jest trwale przytwierdzony do podłoża, może zostać przeniesiony (ale nie jest portatyłem, ołtarzem przenośnym). Z reguły *altare quasi fixum* wykonane były z materiałów umożliwiających ich mobilność, np. drewna, por. J. Braun, *Der christliche Altar in seiner geschichtlichen Entwicklung*. Bd 1: *Arten, Bestandteile, Altargrab, Weihe, Symbolik*, München, 1924, s. 43–45.

8 Obiekty takie znajdowały się m.in. w kopalniach: „Königin Luise”, „Castellengo”, „Concordia”, „Delbrück”, „Guido”, „Hedwigswunsch”. Szerzej B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 105–151 oraz dołączony aneks.

9 R. Guardini, *Kultbild und Andachtsbild. Brief an einen Kunsthistoriker*, Würzburg 1939. Autor wprowadził pojęcia obiektów kultowych i dewocyjnych, identyfikując je w oparciu o teologiczne znaczenie i funkcję w kulcie religijnym.

10 B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 142–150.

11 Jednoznacznie wskazują na to teksty pieśni i modliw, których używano w kopalniach. Por. B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 64–77.



Modlitwa przed szczytą w kopalni „Hedwigswunsch”, przed 1920 rokiem

Zmiany w górniczej grupie zawodowej sprawiły, że z czasem zaprzestano codziennych porannych nabożeństw. Jedną z przyczyn były warunki wojenne i powoływanie górników do wojska w latach 1914–1916. Atmosfera społeczna po zakończeniu wojny, szczególnie w okresie rewolucji 1918 roku, uległa tak gwałtownej zmianie, że nie tylko nie modlono się, ale nawet zdarzały się przypadki dewastacji wizerunków świętej Barbary w kopalniach. W „Concordii” wyższy nadzór górniczy miał ratować ołtarz z płaskorzeźbą przed tłumem górników niepanującym nad emocjami¹². Znacznie podupadł także obyczaj wspólnotowych modlitw w kopalniach. Wiadomo, że w „Königin Luise” nie modlono się wspólnotowo do 1933 roku. Na przełomie lat 20. i 30. nabożeństwa poranne przed szczytą niemal przestały funkcjonować w większości zakładów. Przyczyniła się do tego duża popularność ideologii socjalistycznej i komunistycznej w Zabrzu. Proboszcz parafii rokitnickiej, ks. Robert Płonka, z zaniepokojeniem pisał

12 M. Fiolka, *St. Barbara in Oberschlesien*, „Der Oberschlesische Volksstimme“ Jg 52, 1926, Nr. 333, s. 3.

o powszechnym wśród jego parafian „radykałnym socjalizmie”¹³, a założenie kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego przyspieszano właśnie ze względu na dużą liczbę socjalistów.

Na początku naziści nie negowali zwyczajów pobożnościowych, jak i samych wizerunków, co wpłynęło ożywczo na kult świętej Barbary w kopalniach. W największym zabrzańskim zakładzie, gdzie nie modlono się od dłuższego już czasu, zwyczaj ten odnowiono dopiero w marcu 1934 roku dzięki inicjatywie górnika Lothara Klimczoka. W krótkich nabożeństwach w cechowni szybu „Krug”, odbywających się o godzinie 5.30, towarzyszyło mu 37 górników, co stanowiło 2,5% załogi Pola Zachodniego¹⁴. Do 1936 roku wszystkie retabula w cechowniach stały, były ozdabiane tak, jak zazwyczaj, dopiero po tym czasie zaczęto zamykać je lub nawet zasłaniać dekoracjami o symbolice narodowosocjalistycznej w czasie uroczystości, spotkań i imprez odbywających się na terenie cechowni. Ewentualnie w trakcie remontów cechowni usuwano retabula, ale pozostawiano obrazy. Zmiana kursu nastąpiła w 1941 roku, kiedy zaczęto systematycznie usuwać obrazy i figury świętej Barbary z kopalń.

W okresie powojennym co prawda wizerunki świętej Barbary wracały do kopalń, jednak obyczaju modlitewnego nie udało się przywrócić, między innymi dlatego, że na ówczesnym Śląsku Opolskim, znajdującym się pod jurysdykcją kościelną Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego, ścierały się dwa „katolicyzmy”¹⁵. Ci, którzy modlili się po niemiecku, nie mogli tego robić już publicznie, by nie zostać oskarżonym o udział w organizacji faszystowskiej¹⁶. Młodzi górnicy, często zmuszeni do pracy w kopalni, także nie kontynuowali zwyczaju. Inni z kolei nie modlili się publicznie ze względu na lęk przed konsekwencjami¹⁷. Miało to oczywiście związek z zaostreniem polityki wyznaniowej w krajach demokracji ludowej po 1948 roku. Rekonstruowanie górniczego świata przez nową

13 List proboszcza Roberta Plonki do hrabiego Nikolausa von Ballestrema z 6 lipca 1930, Archiwum Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rokitnicy, sygn. 48., b.p.; B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 207–209. Większość parafian pracowała w kopalni „Castellengo”.

14 „Preussag Werkszeitung“ Jg 2, 1934, Nr. 16, s. 7.

15 A. Hanich, *Czas przełomu: Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008; S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1958, s. 82–83. Badacz podkreśla narodowy charakter katolicyzmu w rozumieniu i wydzieleniu kategorii „dojczkatolika”.

16 Komisaryczny Zarząd Miasta Bytomia w dokumencie wysłanym do parafii 8 lutego 1945 r. informował, że „proboszczom i organistom nie wolno organizować w kościele i na cmentarzu żadnych zebrań niemieckich. Przemówienia od ołtarza, lub z ambony oraz śpiew w języku niemieckim będzie uważane za usiłowanie tworzenia nielegalnej organizacji niemiecko-faszystowskiej”, Archiwum Parafii św. Jacka w Rozbarku, sygn. VI B.12. Verfügungen weltlicher & kirchlicher Behörden, b.p.; także B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 334–335.

17 B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 337.

władzę wiązało się z usuwaniem wizerunków świętej Barbary z kopalń. Dążono do wyeliminowania wpływów kleru na klasę robotniczą¹⁸. Na przełomie 1948 i 1949 roku rozpoczęto usuwanie ołtarzy i retabulów¹⁹. Ukrywane w czasie wojny obiekty z kopalń „Makoszowy”, „Mikulczyce”, „Guido” i „Rokitnica” przetrwały jako kompletne retabula, a teraz ponownie zostały usunięte z kopalń²⁰.

Ideowy ikonoklazm²¹, jaki zaistniał wówczas w górnośląskich kopalniach, pełnił pożyteczną funkcję narzędzia rewolucji. Objawiający się często jako programowy wandalizm miał doprowadzić do tego, aby górnicy pracowali w środowisku ideologicznie jednorodnym. W wielu kopalniach obrazy, ołtarze i retabula były także dewastowane – dziurawione, przypalane papierosami, deptane bez względu na obiektywną wartość materialną, przekładającą się przecież na ogromnie nieraz sumy. Tam, gdzie to było możliwe, górnicy protestowali przeciwko usuwaniu wizerunków lub ukrywali je, by nie zostały zniszczone. Obraz z kopalni „Rokitnica” wywieziono w tajemnicy do Wieszowy i ukryto w kaplicy.

Oddolny przewrót październikowy spowodował, że władze zmuszone były przyzwolić, by wizerunki znowu pojawiły się w kopalniach. W związku z uczestnictwem Władysława Gomułki w akademii zakładowej kopalni „Zabrze-Wschód” w 1956 roku w Zakładowym Domu Kultury dokonano rekonstrukcji zniszczonego retabulum²². Jednak nie wszyscy poddali się nurtowi. Dyrektor kopalni „Rokitnica” nie wyraził zgody na przywrócenie

18 Tamże, s. 348–349; także A. Dziurok, *Kruchtoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim*, Katowice 2012 (rozdz. *Ograniczenia kultu św. Barbary*).

19 Nie znamy dokumentów poświadczających ten fakt. Jedynym potwierdzeniem mogą być relacje pracowników kopalń będących świadkami wydarzeń: „Właśnie Na przełomie 1948, 1949 roku [...] wydali jakiś tam zarządzenia, [...] i wszystkie te Barbórki zostały pozamykane” (relacja Alfreda Buchty, górnika kopalni „Kleofas” w Katowicach, zebrana w 1988 r., własność autorki, archiwum ks. H. Piechy). Por. B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 349.

20 B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 342; dzieje wspomnianych obiektów w załączonym aneksie.

21 W rozumieniu historii i teorii sztuki ikonoklazm jest zjawiskiem polegającym na eliminacji z ikonosfery publicznej (miasta, państwa) takich jej elementów, które są sprzeczne w treści i formie z założeniami ideologicznymi proponowanymi przez właściciela owej ikonosfery. Aktem ikonoklazmu opartego na konflikcie ideologicznym było zarówno zburzenie Bastylji w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jak i usuwanie pomników Stalina czy Lenina w państwach komunistycznych po obaleniu komunizmu. Por. D. Gamboni, *The Destruction of Art. Iconoclasm and Vandalism since the French Revolution*, New Haven 1997 (szczególnie rozdz. 2 i 3). O znaczeniu ikonoklazmu dla ideologii komunistycznej R. Stites, *Iconoclasm in the Russian Revolution: Destroying and Preserving the Past*, referat wygłoszony podczas konferencji „The Origins of Soviet Culture”, 18–19 maja 1981, Washington DC, https://www.wilsoncenter.org/sites/default/files/op147_iconoclasm_russian_revolution_Stites_1981.pdf [dostęp 26.09.2015].

22 A. Chojnacka, *Barburka*, „Wiadomości Górnicze”, R. 7 (1956), nr 10, s. 312.

wizerunku do cechowni²³. Po roku ideologicznego rozluźnienia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR), interpretowanego jako słabość aparatu partyjnego²⁴, powróciła ona na dawny kurs. Zniszczono wówczas kolejne wizerunki, a inne przenoszono lub zasłaniano. Figurę w kopani „Mikulczyce” zamurowano w niszy, w której się znajdowała. Wszystkie te akty ikonoklazmu wpisywały się w program laicyzacji życia społecznego²⁵. Całe zjawisko egzemplifikują wydarzenia w kopalni „Makoszowy”, gdzie na polecenie władz partyjnych planowano usunięcie cennego obrazu i przekazanie go powstającemu Związkowemu Muzeum Górniczemu w Sosnowcu. Górnicy kopalni nie dopuścili do wywieżenia obrazu²⁶.

Dopiero w wyniku strajków w 1980 roku wizerunki powróciły ponownie do kopalń. Przywrócenie ich, a właściwie nieusunięcie w czasie stanu wojennego, było jedyną różnicą między wydarzeniami w 1956 a 1980 roku. Można było wówczas zauważyć w kopalniach modlących się górników. Były to gesty spontaniczne i – jak się nieco później okazało – krótkotrwałe²⁷. Właściwie należy stwierdzić, że pojawienie się świętej Barbary jest zjawiskiem niezwykłym, gdyż w większości zabrzańskich kopalni nie było jej tam od co najmniej 25 lat. Jedno pokolenie górników pracowało bez tej tradycji. Pomimo to dokonali oni oddolnej, nieplanowanej i nieinicjowanej przez Kościół restytucji wizerunków. W przeciwieństwie do obyczajów modlitewnych obiekty te trwały w górnośląskich zakładach bez jakichkolwiek zakłóceń. Zmieniała się jedynie forma, w jakich je umieszczono. Ołtarze i retabula szafowe, znane z XIX-wiecznej tradycji, zostały zastąpione obiektami nawiązującymi w sferze symbolicznej do górnictwa. Obrazy umieszczano więc w grotach wyłożonych węglem (kopalnia „Zabrze”), na wózkach (kopalnia „Guido”) lub bezpośrednio na ścianie („Rokitnica”, „Makoszowy”). Narodził się wówczas obyczaj „składania kwiatów” przy

23 Zapis proboszcza ks. Roberta Plonki w kronice parafialnej, por. Archiwum Parafialne Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzu-Rokitnicy, kronika parafialna, b. sygn., b. p.

24 B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 356.

25 Dokument „Program laicyzacji życia społecznego w województwie katowickim”, Archiwum Państwowe w Katowicach 1793 Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach, Wydział Propagandy, sygn. 96.

26 „Okolo 1959 roku ówczesny sekretarz zakładowy partii K. nakazał zrobić stolarni dużą skrzynię [...], kazał zapakować do niej obraz i wysłać do muzeum w Sosnowcu. Twierdził, że obraz ma być w muzeum, a nie na kopalni”. Kierownik stolarni „wydał polecenie, ale stolarze nie chcieli skrzyni zrobić. Żeby nikt nie miał grzechu, ojciec powiedział wtedy, żeby każdy stuknął młotkiem i coś zrobił. Sprawa rozeszła się po kopalni, ktoś dał cynk, że robią skrzynię. W trakcie roboty do stolarni przyszedł jeden z górników i powiedział: »Wy tu sobie róbcie, zbijajcie tę skrzynię, w cechowni górnicy już czekają z kilofami«. I tak obraz nie wyjechał z kopalni”. Por. relacja Stefana Wідery, syna kierownika stolarni zebrana w 1988 r., archiwum ks. H. Piechy, w posiadaniu autorki.

27 H. Piecha, *W obronie godności*, „Gość Niedzielny”, R. 58 (1981), nr 49, s. 4.

tych wizerunkach, głównie przy okazji dnia świętej Barbary czy przejścia na emeryturę. Obiekty te, w porównaniu z XIX-wiecznymi, spełniają zupełnie inną rolę, eksponując związek świętej Barbary z górnictwem.

Narracje dotyczyły kilku aspektów pobożności. Czterdziestu górników Zabrzez pytano o obecność wizerunków świętej Barbary w kopalniach, odbywanie praktyk pobożnościowych w cechowni oraz obyczaje praktykowane przed zjazdem w dół kopalni, który tradycyjnie wiązał się z gestami dewocyjnymi. Wszyscy górnicy wskazali, że w cechowniach znajdują się wizerunki świętej Barbary oraz że jest to oczywistością. Obrazy lub figury są traktowane jako niezbędny element tradycji górniczej, na co zwrócili uwagę wszyscy, bez względu na wiek i zajmowane stanowiska. Pięciu rozmówców urodziło się przed 1945 rokiem, trzech z nich pracowało w dozorze, dwóch wyłącznie jako pracownicy fizyczni. Kolejnych dwudziestu jeden urodziło się między 1946 a 1965 rokiem. Pięciu z nich pracowało na stanowiskach dozoru. Kolejnych czternastu urodziło się po 1970 roku, w wyniku czego mają najniższy staż pracy. Osiemnastu z zatrudnionych pracowało w czasie, kiedy wizerunki świętej Barbary w kopalniach były niedostępne dla górników. Wskazywali jednocześnie, że obiekty te nie służą do pobudzania pobożności. Zaledwie trzech pytanym potwierdziło fakt praktykowania publicznych modlitw w kopalniach „Mikulczyce” w Zabrzu oraz „Bielszowice” i „Wirek” w Rudzie Śląskiej, z tym że relacja dotycząca kopalni zabrzańskiej odnosi się do lat 50. XX wieku. Dwóch górników opowiedziało o potrzebie kontaktu z transcendentem w sytuacji zagrożenia życia. W trakcie prowadzonych badań udało się także pozyskać dwie narracje dotyczące prywatnych praktyk pobożnościowych odbywanych na terenie kopalni przed rozpoczęciem pracy. Są to przypadki rzadkie i cenne, bo poruszające intymny wątek osobistego kontaktu z transcendentem.

Obecność wizerunków świętej Barbary w cechowniach, a więc poza przestrzenią sakralną, każe zadać pytanie o status ontyczny tychże. Według koncepcji teologa Romano Guardiniego mogą one funkcjonować jako *Kultbild* (obiekt kultowy) lub *Andachtsbild* (obiekt dewocyjny)²⁸. Te znajdujące się w kopalniach do wybuchu I wojny światowej posiadały potencjał obiektów kultowych, jednak ich status uległ zmianie wskutek „polityczności” przyniesionych do kopalń przez historię²⁹ i zyskały one status dewocyjnych. Dla istnienia samego zjawiska kulturowo-religijnego ważne więc będzie sprawdzenie, czy górnicy posiadają świadomość owych zmian historycznych, czy wizerunki świętej Barbary są dla nich w dalszym

28 R. Guardini, dz. cyt., Würzburg 1939.

29 Por. B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 104–152, 475–487.

ciągu obiektami dewocyjnymi i czy ich pierwotny status ontyczny obiektów kultowych nie uległ dalszej degradacji. Oczywiście zmiana statusu obiektów w kopalniach wiąże się ściśle z zanikiem praktyk pobożnościowych (wspólnotowych oraz indywidualnych). Ich publiczne sprawowanie, mające znaczenie wspólnototwórcze, ściśle wiązało się z obecnością omawianych wizerunków.

Obiekty w cechowniach

*

Brak świadomości czasu historycznego w narracjach ujawnił się wielokrotnie w kontekście wizerunków świętej Barbary w kopalniach. Istnienie czasu „poza czasem”, a więc związanego z *sacrum*, determinuje górnicze opowiadanie o tym, czy wizerunek patronki górników znajduje się w kopalni. Górnicy mówią z przekonaniem, że w cechowniach kopalń w Zabrze musi być wizerunek świętej Barbary. Znajdują się one we wszystkich kopalniach, „wszędzie, na każdym zakładzie górniczym czy kopalni jest święta Barbara, bo to jest patronka. Trzyma ten miecz, trzyma ten kielich z Hostią i tak dalej... żeby oni przed śmiercią nagłą...”³⁰

Na każdym polu kopalni „Pstrowski” były wizerunki świętej Barbary, natomiast

W „Makoszowach” był cały czas, do dzisiaj jest, wszędzie tam te figurki gdzieś się znajdowały. Niekoniecznie w cechowni, czasem to było w cechowni, to były takie ołtarzyki nawet czasem. Czasem był to ołtarzyk, a czasem tylko figurka. [...] Był ołtarzyk, ubrany, kwiatki stały, świeciły się świeczki, to wiedziałam, że to jest jak w kościele ołtarzyk³¹.

Wielu górników z przyczyn oczywistych nie pamięta czasu nieobecności wizerunków świętej Barbary, ale też obecność owych przedstawień wydaje się tak oczywista, tak tożsama z kopalnią, że nie dopuszczają oni owego historycznego pamiętania. Nawet górnicy nieokreślający się jako katolicy wskazują, że ta Barbara jest elementem tradycji. Mówi jeden z rozmówców:

30 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

31 Maria Wienciersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

Ja byłem zdeklarowanym ateistą [...] więc trudno mi mówić, że ona była jako „święta Barbara”, że ją postrzegałem, że to jest moja patronka, w sensie takim, że ona mnie cały czas broni, skoro ja miałem materialistyczny punkt widzenia. Natomiast sama tradycja świętej Barbary, kultu świętej Barbary, tradycje w mundurze górniczym związane ze świętą Barbarą, to tak. Jak najbardziej, bo guzików w mundurze jest tyle, ile lat miała święta Barbara, jak jej ojciec ściął głowę³².

Nie dla wszystkich obecność wizerunków świętej Barbary w cechowniach była oczywista. Dla wielu pracowników kopalń zatrudnionych w latach 60. i 70. miejsce to kojarzyło się głównie z imprezami o charakterze zakładowym: „Cechownia to były... wypłaty; kojarzy mi się z zebraniem, masówkami”³³. Utraciła więc wymiar „sakralny”, nadany jej w XIX wieku przez górników funkcjonujących w tradycyjnej chrześcijańskiej kulturze robotniczej.

Wizerunki świętej po 1948 roku stały się obiektem walki ideologicznej. Fakt ten pojawia się w narracji historycznej, która ujawniła się w trzech wypowiedziach. Górnik, który rozpoczął pracę w kopalni „Concordia” tuż po wojnie, zapamiętał pracownika wyższego dozoru, kapitana Wojska Polskiego, który na fali polityki antykościelnej chciał doprowadzić do zniszczenia wizerunków świętej Barbary, znajdujących się w kopalniach „Concordia” i „Jadwiga”. Miał on wyrazić chęć przeniesienia wszystkich obrazów w jedno miejsce i ich spalenia. Górnik wie, że obraz z kopalni „Concordia” poszedł na kopalnia »Pstrowski«, na cechownia, tam go wziyni. A to my się dopiero później dowiedzieli, że taki ból nadszytagar w szybowym³⁴, to on chciał później te obrazy spalić w tych Biskupicach. I mieli do niego takie pretynsje, te ludzie tam w Biskupicach. A potem go gdzieś tam do kościoła doli do Biskupic³⁵. Wszystkie obrozy chciał spalić. [...] Te ludzie z kopalni „Pstrowski” o tym godali³⁶.

32 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

33 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

34 W oddziale szybowym.

35 Centralna część retabulum znajduje się w kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela.

36 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”. Zna nazwisko człowieka, który miał usuwać wizerunki św. Barbary z kopalni, nie zdecydował się jednak na jego ujawnienie. *Godać* – mówić.

Wiadomo, że retabulum i płaskorzeźba z drugiej z nich zostały usunięte z cechowni przy okazji zmiany nazwy zakładu na „Pstrowski” w związku z umieszczeniem rzeźby przodownika pracy³⁷.

Emerytowany pracownik „Mikulczyc” natomiast opowiadał, że na początku lat 50. obraz w kopalni był, ale

zamurowany. W pięćdziesiątym szóstym roku, jak te przemiany były, to odkryli Barbórkę na cechowni. To było tak we wnęce – odkryli. Po jakimś czasie zamurowali. A że ja byłem wtedy w wentylacji, to [wiem], że ten, co zamurowywał, to przy ostatniej cegle wrzucił tam kielnię i młotek „niech ona się sama tam odmuruje”³⁸.

Niektórzy pamiętają zaś, że wizerunki wróciły do kopalń w 1980 roku dzięki Solidarności. Emeryt kopalni „Makoszowy” wspomina: „Jak ja się przyjmowałem na tę kopalnię, to już nie było tej Barbary. [...] I nie było tej Barbary do... tego czasu, kiedy usuwali Gierka. Ta Barbara, jak nastąpiła Solidarność, to ta Barbara wróciła na swoje miejsce”³⁹. Święta Barbara miała odzyskać swoją rolę patronki górników.

Jeżeli mówiący byli świadkami historii, ich relacje mają walory świadectwa. Jednak niewielu takich pozostało. Często ustalenie faktów dotyczących usunięcia obrazów i figur świętej Barbary jest niemożliwe, bowiem jedyni świadkowie wydarzeń nie żyją⁴⁰. Nie zawsze też górnicy mają świadomość historycznych wydarzeń, które doprowadziły do tego, że do kopalń powróciły wizerunki świętej. W kopalni „Makoszowy” takowy jest, ale „nie było od początku, na cechowni jest, bodajże po lewej stronie, ale od którego roku? Przed dwutysięcznym rokiem podejrzewam, ale wcześniej nie. Już po przewrocie, po tym wszystkim...”⁴¹. Fakt, że usuwanie wizerunków i ich przywracanie nie jest „publicznym faktem historycznym”, powoduje, że heroiczna czasem walka o ich zachowanie lub odzyskanie w danej kopalni nie jest elementem pamięci grupy. Do górniczych zachowań grupowych nie można także zaliczyć wspólnotowych zachowań modlitewnych w miejscu pracy.

37 Informację taką udało się pozyskać autorce w trakcie badań terenowych w 2007 r.

38 Zenon Szałapak, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

39 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”, rozmówca rozpoczął pracę w 1964 r.

40 Zamykanie lub usuwanie wizerunków odbywało się zazwyczaj pod nieobecność załóg.

41 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Gesty w cechowni

*

Biorąc pod uwagę stopniowe wyciszanie się obyczajów wspólnych modlitw w kopalniach już po I wojnie światowej oraz przede wszystkim okres programowej laicyzacji w Polsce Ludowej, można przypuszczać, że górnicy Zabrze nie będą praktykować wspólnotowej modlitwy na terenie kopalni. Wyciszanie dewocyjnego obyczaju było jednak stopniowe. W okresie powojennym w kopalni „Concordia”, w której pracowali głównie starsi pracownicy, przeważnie „autochtoni”, i w której nie zatrudniano wielu młodych ludzi, nie tylko systematycznie dekorowano znajdujący się w cechowni obraz świętej Barbary, ale regularnie palono świeczki:

tu byli takie drzewka, jeszcze kwiaty różne i zawsze pełno świeczków. Kto miał urodziny albo co, to zawsze przyniósł świeczka, zapołożył. A niektórzy nawet, te stare górnikowi takie, to szli przed zjazdym, porzykać⁴² tam, przeżegnali się, niy. Każdy tak po ci-chutku się zrobił w swojej intencji, bo co bydzie na głos tam. Ale na pywno różnie się modlili, i po niemiecku i po polsku. Jak mu tam pasowało⁴³.

Modlili się także górnicy pracujący w kopalni „Mikulczyce”, chociaż niezbyt często. Przed figurą w cechowni

przystawali górnicy [...]. To wszystko, te modlenie szczególnie było widać w Barbórkę. [...] Na Rokitnicy, tam w cechowni, obraz był świętej Barbary, no i przy tym obrazie zawsze stały te kwiatki świeże stały. Także ludzie dbali, szanowali, ten obraz. Przychodzili⁴⁴.

Co ciekawe jeszcze w okresie powojennym w kopalni „Mikulczyce” robiono użytek ze skrzydeł ołtarza „oni otwierali to, co były jakieś uroczystości, czy kościelny, to tam bóg taki facet, co się tym zajmował”⁴⁵.

Wszelkie informacje dotyczące modlitw w kopalniach w zasadzie są w czasie minionym:

42 *Porzykać* – pomodlić się.

43 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

44 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

45 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

od kiedy ja pracuję, czyli od tego osiemdziesiątego trzeciego roku, to w cechowniach były [...] ołtarze świętej Barbary mimo, że wtedy były jeszcze czasy komunistyczne. [...] Były te ołtarze tak, że w dziewiętnastym wieku przed zjazdem pod ziemię odbywały się takie króciutkie nabożeństwa pod przewodnictwem tak zwanego śpiewoka. Potem dopiero był podział pracy⁴⁶.

Rzeczywistość tu i teraz wskazuje, że pobożność jest okazjonalna albo nie ma jej wcale. Jeden z rozmówców wskazuje, że w kopalni „Rokitnica” górnicy oczekujący w cechowni na przewóz mieli okazję, aby pomodlić się⁴⁷. Z kolei w kopalni „Makoszowy” górnicy raczej się nie modlili przed obrazem, obraz wisiał w cechowni, jednak nie pobudzał do aktów pobożnościowych. Współcześnie o obrazie świętej Barbary najczęściej pamięta się tuż przed 4 grudnia, ponieważ „podczas Barbórki składa się jakieś kwiaty i znicze”⁴⁸. Poza dniem liturgicznego wspomnienia świętej Barbary obraz „sobie po prostu wisi, wisi, bo wisi”⁴⁹. W kopalni „Mikulczyce” czasami modlili się górnicy:

na kopalni, na cechowni (to jest wielkie pomieszczenie), niejednokrotnie tam się odbywały podziały załogi, tak zwany felezunek⁵⁰, no i była tam właśnie kapliczka świętej Barbary. [...] Każdy podchodził... właśnie, to było takie dominujące, że była kapliczka, a po drugiej stronie była tablica czarna, no i tam było kilkadziesiąt nazwisk górników, którzy zostali na dole... [...] I każdy prosił tę świętą Barbarę o to, żeby szczęśliwi mógł wrócić do domu. Zawsze się podchodziło i przynajmniej przeżegnać się i poprosić, żeby się wróciło. [...] Każdy indywidualnie⁵¹.

Choć sporadycznie wciąż jeszcze można zobaczyć gesty modlitewne. Pracownik kopalni „Pstrowski” przyznał: „ja sam, jak się przechodziło koło tej świętej Barbary, to się człowiek przeżegnał. Nie widziałem, żeby ktoś tam stanął”⁵². Jeden z rozmówców, inżynier mieszkający w Zabrze, pracujący między innymi w firmie wykonującej usługi dla kopalń, z racji pełnionych obowiązków przyznał, że bardzo często widział górników modlących się, dziękowali za zdrowie, „dużo ludzi przykłękało przed szczytą też, to był taki

46 Waldemar Figla, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

47 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

48 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

49 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

50 *Felezunek* – podział obowiązków przed rozpoczęciem dniówki.

51 Tadeusz Zdebski, pracownik kopalni „Pstrowski”.

52 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

gest”⁵³. Górnik z czteroletnim stażem opowiada, że w kopalni „Makoszowy”, gdy starsi górnicy przechodzą przez tę cechownię, to jeszcze „patrzają na Basię i czapka z głowy, czy tam się przeżegnają”⁵⁴. Przyznaje, że jest to zjawisko rzadkie, ponieważ młodszy mają do tego inny stosunek. Przed ołtarzem w kopalni „Bielszowice” „górnicy przyklękali, niektórzy na stojąco hełm ściągali, taki szacunek do *sacrum*”⁵⁵. Górnik mieszkający w Zabrze, a pracujący w Rudzie Śląskiej miał podobne doświadczenie:

ta święta Barbara tam jest, ale szczerze powiem, że do mnie to nie przemawia. Ale są ludzie, którzy się... nawet widywałem na kopalni „Wirek” ludzi, którzy się dziennie modlą. Chodzą na te same poranne zmiany, codziennie się przed tym ołtarzykiem modlił. [...] Ci, co mają jakieś problemy, też często przychodzą i się modlą. Myślę, że dobrze, że to jest. Tym ludziom na pewno to pomaga⁵⁶.

Zanik obyczaju modlitewnego w kopalni „Makoszowy” tłumaczono zmianą miejsca wykonywania podziałów. Górnicy pojawiali się w cechowni, w której zawieszony jest obraz Maxa Wislicenusa, „po czystemu”, a więc jeszcze nieprzebrani w stroje robocze. Jedynie niepraktykowany już dziś podział inicjował gest modlitewny:

był też podział paru oddziałów na cechowni, to było widać, że czasami ten górnik, jak już został podzielony, to się obrócił w kierunku obrazu, postój chwilę, hełm podniósł i szedł. To myśla, że mógł się modlić. Móg się tam z świętą Barbarą porozmawiać czy coś. Ale jakegoś głośnego modlenia, klęczenia, to raczej, to ja powiem szczerze od 1986 roku nawet nie pamiętam takich rzeczy⁵⁷.

Jedną z przyczyn tego, że obecnie górnicy nie zwracają większej uwagi na wizerunek świętej Barbary w cechowni i zaniechali modlitw przed nią, może być utrata kontekstu *sacrum* obiektu. Dla trzydziestodwulatka jest to wyłącznie tradycja, którą należy tolerować⁵⁸. Emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” zdiagnozował sytuację następująco:

bo to spowszedniało. Wszyscy przechodzili koło tego, jakby nic. Przy tym pili wódkę i gadali głupoty i pierdoły i w ogóle. [...] Może byłoby inaczej, jakby była jakaś kaplica, ale cechownia... i ta figurka. Pod okienkiem załatwia pieniądze... Tam życie było

53 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

54 Dawid Bendkowski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

55 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

56 Michał Śladek, pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

57 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

58 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.



Obraz św. Barbary w kopalni „Makoszowy” autorstwa Maxa Wisliceniusa z 1906 roku

normalnie jak w młynie. Kaplica jakaś taka, może przeszklona, to może by ktoś wszedł do tej kaplicy i się modlił. To było to, że to było na miejscu publicznym, dlatego tam mało kto. Pewnie, że byli tacy, co tam przychodzili, się przeżegnali, to jest normalne⁵⁹.

Figura świętej Barbary jest w cechowni i górnicy

na pewno coś tam się z nią godajom. Patrzom, jak stojom na cechowni, i wiadomo, tu z kolegóm, ale każdy tam na nią spojrz, coś tam na pewno jej powiy. Wiadomo, że tam nie idziesz, nie klękosz, nie rzykosz⁶⁰, bo to już niy te czasy. Ale ktoś to na pewno w głymbi siebie, w głymbi duszy coś tam jej powie⁶¹.

59 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

60 *Rzykać* – modlić się.

61 Gabriel Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Często zanik gestów modlitewnych górnicy upatrują w braku czasu i natłoku obowiązków („jest podział, to jest kocioł”⁶²). Z tego powodu niektórzy wolą pomodlić się w drodze do pracy „na spokojnie” prosząc świętą Barbarę o „szczęśliwą szychtę i powrót [do domu]”⁶³.

Jedna z pracownic widzi to inaczej: obraz świętej Barbary w kopalni jest w swojej funkcji tożsamy z obrazem świętym wiszącym w domu, „ale nie widzę rodzin, które stoją i się modlą przed tym obrazem. Tak samo było na kopalni. Po prostu ta Barbórka była”⁶⁴. Ponadto stwierdziła, że nie widziała górników modlących się w żadnej z cechowni tego rozległego zakładu⁶⁵. Zdaniem innych akty pobożnościowe zanikają ze względu na zmianę pokoleniową:

kiedyś było to inne podejście, było takie bardziej nabożne. W tych czasach ostrego komunizmu, to górnicy wiedzieli. [...] Jest jakieś tam czczenie... [...] Nie wszyscy wiedzą, o tym, kim była ta święta Barbara, jak to tam było z tym, że została patronką górników. Ale generalnie jest zainteresowanie. Jak przychodzą na te karczmy, to widzą Barbórkę i zawsze się ktoś zainteresuje⁶⁶; starsi robili [modlili się], młodzież już na to uwagi nie zwraca. Zawsze też, jak się wchodziło na cechownie, to się żegnało i się godało „Szczyńść Boże”. Młodzież już niestety... Jo zaczął robić z tymi starszymi, to trocha wiym⁶⁷.

Podejście do świętej Barbary „kiedyś było bardziej nabożne”. Generalnie wielu górników, szczególnie starszych, zauważa, że pobożność wśród młodych zanika, że nie zwracają oni w ogóle uwagi na wizerunki znajdujące się w kopalni. Oddając sprawiedliwość, należy podkreślić to, na co zwracają uwagę niektórzy – tryb pracy w kopalni obecnie nie wymusza na górnikach pojawienia się w cechowni przed rozpoczęciem pracy.

Modlitw też nikt nie wypowiadał na głos: „coś se tam pomruczoł pod nosem, każdy miał swoją modlitwa”⁶⁸. Opowiadający górnik przypuszcza, że modlitwy były krótkie i kierowane bezpośrednio do świętej Barbary. Według niego „może to było ino tak: śwynta Barbaro, dej mi tela zjazdów,

62 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

63 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

64 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

65 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

66 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

67 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

68 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”, także Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

co wyjazdów”⁶⁹. W kopalniach „Mikulczyce” i „Makoszowy”, w których pracował inny z rozmówców, nie słychać w ogóle jakichkolwiek publicznych modlitw. Górnik pracujący w jednej z czynnych obecnie zabrzańskich kopalń twierdzi, że

wśród młodych górników, to nawet nie wszyscy wiedzą, kim była ta święta Barbara, jako to było, że została patronką górników...

Ale generalnie jest zainteresowanie. Jak przychodzą na te „karczmy”, to widzą tą Barbórkę, to zawsze się ktoś zainteresuje⁷⁰.

Generalnie górnicy jasno wskazują, że kult (okazywany modlitwą) zanika. Jeden z mówiących z niezwykłą świadomością stwierdził, że Barbara to już nie jest święta, a raczej patronka⁷¹. Wskazuje to, że kierunek zmian w obrębie rozumienia teologicznego sensu jej wizerunków w istocie jest elementem górniczego remodelowania *sacrum*. Ponadto ci, którzy podjęli pracę na przełomie lat 80. i 90. (oraz później), przyznają, że wizerunek świętej Barbary do niech „nie przemawia”, a modlenie się „nie ma znaczenia”.

Zaledwie jeden z opowiadających wspomniał o składaniu kwiatów pod wizerunkiem świętej Barbary w dniu przejścia na emeryturę. Obyczaj ten ma wymiar gestu dziękczynnego, wiązanka staje się wotum złożonym Barbarze-Patronce za opiekę w trakcie pracy, „że szczęśliwie doczekał emerytury”⁷².

Gesty przez zjazdem

*

Gesty wykonywane przed zjazdem w dół kopalni miały zazwyczaj znaczenie apotropeiczne – chroniły przed złem, niebezpieczeństwem. Górnik, który zrobił znak krzyża ręką lub w myślach, prosił Opatrzność, aby czuwała nad jego życiem i zdrowiem. Wielu górników mówi, że uchylenie hełmu przed zjazdem i mówienie „Szczęść Boże”, jest aktem pobożnościowym skierowanym do świętej Barbary. Takie samo znaczenie ochronne mają dewocjalia, między innymi krzyżyk, jaki nosi na szyi młody pracownik

69 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

70 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

71 Krzysztof Sokół, pracownik kopalni „Makoszowy”.

72 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

kopalni „Makoszowy”. Ten trzydziestotrzylatek zwierza się: „jo zazwyczaj, jak sie przeblekóm⁷³, to jo sie zawsze porzykóm, krzyżyczek mom, zawsze krzyżyczek zdejmują, do kapsy⁷⁴ i padom⁷⁵: »czekej, aż wyjada«⁷⁶ [...], a jak wyjada, zawsze dziynkuja za ta szczyńśliwo szychta”⁷⁷. W kopalni „Mikulczyce” ludzie przed zjazdem, stojąc już w klatce lub wchodząc do niej, żegnali się: „w szoli⁷⁸, jak szola ruszy na dół, koždy hełm do góry dźwignie i powie »Szczyńść Boże« i zjeżdzo na dół”⁷⁹; „w szoli się człowiek żegna, to widziałem”⁸⁰. Samo pozdrowienie wypowiedane w trakcie zjazdu ma mieć moc apotropeiczną, o czym mówi z przekonaniem górnik urodzony w 1954 roku: „od połowy lat siedemdziesiątych, odkąd zacząłem pracę [...] wchodziło się do klatki, to też mówiło się „Szczęść Boże” żeby zjechać i wyjechać”⁸¹. Zwyczaj ten jest, w opinii trzydziestodwuletniego górnika, formą oddania hołdu świętej Barbarze⁸². Zdaniem doświadczonych pracowników dwudziestolatki, którzy rozpoczynają pracę w kopalniach, nie kontynuują tej tradycji, bo „czasy się zmieniły, kiedyś może było coś innego niż teraz. Jest dużo młodych ludzi, co nie wierzą w tyle rzeczy, co wierzyli nasi dziadkowie”⁸³. Młodzi „wyłamują się”, „tak inaczej do tego podchodzą”, nie mówią „Szczęść Boże!”, nie unoszą hełmu i „jeszcze pierdoły takie pociskają”⁸⁴. Gesty modlitewne, nawet jeżeli się je wykonuje, to nie jawnie: „ogólnie, to nie, ja tego [modlitw i gestów modlitewnych] nie stosowałem i raczej nie widziałem. Chyba że w myślach sobie tam ktoś, to co innego. Ale tak ogólnie nie widziałem”⁸⁵. Inny pracownik kopalni „Makoszowy” przyznaje:

nie, nie modlę się, ale... coś sobie zawsze tam powiem. Nie zawsze, bo czasami jest tak, że przychodzi się na podział, szybko, ten... to, to, to się zabiera i człowiek nawet nie myśli o tym. Idzie

73 *Przeblekać się* – przebierać się.

74 *Kapsa* – kieszka.

75 *Padom* – mówię.

76 *Aż wyjadę* na powierzchnię.

77 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

78 *Szola* – winda w kopalni.

79 Gabriel Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

80 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

81 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

82 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

83 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

84 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

85 Józef Mucha, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

tak rutyna już, ale... czasem, jak człowiek tak się zaduma w sobie, [...] tak się zamyśli, to „podziękuję”⁸⁶.

Zdarza się także górnikom trzydziestoparoletnim, że zjeżdżając w dół kopalni, z powodu towarzyszącego pracy strachu robią rachunek sumienia: tak nieroz, jak sie tak na spowiedzi, coś tam tymu ksiyndzowi tam do ucha, coś tam... Niy koždy z nos mu godo cało prowda. Jeszcze, jak tak dziecko małe bóło, zdarzi mi sie ryknóńc na niego, w dupa klepnóńc. Czowiek jak tak szoł na nocka⁸⁷, zjechał na dół, siedna do tego osobowego⁸⁸, i sie tak pomyśla – po co na to dziecko ryknóńc..., po co jo go tam trzepnóńc. Tera moga niy wyjechać, może sie coś stać. Już go niy przeprosza, nie przitula. Mie sie wydaje, że jak jo na tym dole, w tym osobowym tak sie żał za grzechy zrobia, a bo coś, to mie sie wydaje, że to lepij, niż jak byda ksiyndzowi tam do ucha gupoty godać. Dlotygo tak zech, jo to na dole, sóm do siebie, do Pónbóczka zech sie pogodoł. W razie, jakbych miół niy wyjechać. Mie sie wydaje, że tam on mie barzij wysucho, niż jakbych tu szoł do kościoła...⁸⁹.

Do zjawisk niespotykanych obecnie należy także modlitwa odmawiana przed spożyciem posiłku. Pracujący w kopalni „Pstrowski” w latach 90. XX wieku wspomina: „widziałem kiedyś, na „Pstrowskim”, mieliśmy takiego spawacza, że jak jadł, to zawsze się przeżegnał, przed zjazdem [także], ale nie modlił się”⁹⁰.

Górnicza narracja dotycząca życia duchowego należy do niezwykle rzadkich. Codzienne wypieranie świadomości ryzyka, o czym świadczą opowieści, powoduje, że i przyznawanie się, w jaki sposób górnicy radzą sobie z lękiem przed nagłą i niespodziewaną śmiercią, byłoby dowodem słabości. Ogólne tendencje laicyzacyjne, w okresie Polski Ludowej wspierane przez politykę kulturalną państwa, powodowały, że gestem apotropaicznym stawał się śmiech. Już na przełomie lat 70. i 80. w windzie zjeżdżającej w podziemia „Makoszów” nie czyniono żadnych gestów pobożnościowych: „w szoli były raczej takie dowcipy, kawały, tego typu”⁹¹.

86 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

87 *Nocka* – tu: nocna zmiana.

88 *Osobowy* – tu: dołowa kolejka osobowa.

89 Gabriel Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

90 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

91 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

Sytuacje szczególne

*

Do stosunkowo nielicznych należą sytuacje, w których górnicy przyznają się do szczególnej relacji z transcendentem. Pracujący w kopalni inżynier, od którego zależało zdrowie i życie innych ludzi, przyznał, iż publicznie, na klęczkach w cechowni przed ołtarzem świętej Barbary dziękował za ocalenie cudzego, ale i swojego życia. Świadomość nieszczęścia lub nawet śmierci innego górnika była dla rozmówcy wystarczającą motywacją do okazania wdzięczności. Jedno ze zdarzeń miało miejsce przy przebudowywaniu kotłów:

Niy zapomna takiygo epizodu [...]. My burzyli ściana w kotle, i to sie oczywiście burzyło z góry na dół, ścióngało sie cegły z góry, żeby [...] nie dostać w łeb⁹². [...] Niy zapomna tyj szychty, jak on [pracownik oddelegowany do wykonania tego zadania] akurat był na zmianie, to była już końcówka, i on mi godo tak: „Sztajger⁹³, jak to zrobia, to moga iść do dóm?”. To było na cało szychta⁹⁴ roboty. „[...] Spokojnie, nie goń roboty”. I za dwie godziny on przychodzi do biura, jak młynorz, ino ślypia⁹⁵ mu bóło widać, cały z takij zaprawy wapiennyj. Godo: „Jo jes fertich⁹⁶”. To jo struchło. I ida obejrzyć, i ten gupek zamiast z góry na dół, to walnół na dole i ta ściana się zawaliła⁹⁷.

Szczęśliwie upadające cegły nie wyrządziły pracownikowi najmniejszej szkody, za co sztygar dziękował jak za cud: „zaroz żech szoł do śwyntej Barbary, i... śwynta Barbórko, Bóg Ci zapłać, żeś czuwała nad tym kretynem i nady mnóm. A jo miół wyrzuty, że jo po prostu nie poszedł tam wcześniej zerknóć, bo bych widziół”⁹⁸. Ten sam rozmówca był świadkiem jeszcze jednego wydarzenia, które mogło zakończyć się śmiercią podwładnego. Pracownik potknął się i spadł z kotła. Upadł na pomost kilka metrów

92 *Łeb* – głowa.

93 *Sztajger* – sztygar.

94 *Szychta* – dniówka górnicza.

95 *Ślypia, ślepia* – oczy.

96 *Fertich* – gotowy.

97 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

98 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

poniżej, na szczęście nie doznał żadnej większej szkody. Wypadek w innym miejscu niż powyżej pomostu mógł się zakończyć śmiercią, gdyż wysokość tam wynosiła 20 metrów. Inżynier mówił: „zaś zech szoł do świyntej Barbary, w cechowni podziynkować za opieka. Bo tam bez opieki to... mogło być tych nieszczyńść sto razy wiyncyj. Synek miół szczyńście, a jo miół szczyńście jako odpowiedzialny za [to]...”⁹⁹. Wydarzenia te, opisane przez pracownika dozoru, wskazują jednoznacznie, że odpowiedzialność za życie i zdrowie podwładnych bardzo ciąży. Czuwanie nad cudzym zdrowiem i życiem jest trudnym obowiązkiem, wymagającym wsparcia Bożej Opatrzności i Patronki, paradoksalnie dobrej śmierci. Modlitwy wotywnie owego sztygara poświadczają nie tylko jego pobożność i poczucie odpowiedzialności, ale także zmianę pojmowania patronatu świętej Barbary. Inny z pracowników, członek dozoru w kopalni „Mikulczyce”, robił znak krzyża, wchodząc w obszar zawału, by ratować podwładnego: „ja też, w pewnych momentach, wtedy, co wchodziłem w ten zawał, to też się żegnałem, jak wszedłem, i wychodziłem, w duchu podziękowałem”¹⁰⁰.

Pobożność górnicza wynikająca z kultu świętej Barbary ma swoje źródło w jej patronacie nad umierającymi, lecz obecnie niewiele o tym pamięta¹⁰¹. Zmiana w zakresie patronatu dokonywała się stopniowo: pojawił się Dzień Górnika, a wizerunki świętej usuwano i przywracano. Do tego planowo, przez wiele lat laicyzowano społeczeństwo (do 1989 roku). W efekcie górnicy nie okazują już publicznie swojej pobożności, nie praktykują porannych modlitw (nawet indywidualnych). A dzieje się to niejako na przekór stałej obecności wizerunków świętej Barbary w cechowniach.

Górnicza rekonstrukcja w 1980 roku kultu świętej Barbary odbyła się oddolnie i na miarę nowego rozumienia idei *patrocinium* (patronatu) przez górników. Wizerunki świętej zmieniły wówczas swoją formę i status ontyczny¹⁰². Miejsce Barbary Szafarki Najświętszego Sakramentu zajęła Barbara Patronka. Jej wizerunki – jak twierdzi Romano Guardini – mogą funkcjonować „w domu, w przestrzeni mieszkalnej, [...] stoją *a priori* w przestrzeni człowieka, którego są towarzyszem. Obiektami towarzyszącymi są z pewnością obrazy wiszące na ścianie, o statusie obiektów dewocyjnych (*Andachtsbild*)”¹⁰³. Wskutek interwencji ideologicznej komuni-

99 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

100 Stanisław Gruszczyński, pracownik kopalni „Pstrowski”.

101 „Jest ona patronką od spokojnej śmierci, ludzie dawniej o tym wiedzieli, terazki nikt, ino patronka górników”. Por. M. G. Gerlich, *Zapisane na Borsigu*, Zabrze 2002, s. 36.

102 B. Piecha-van Schagen, dz. cyt., s. 474–482.

103 Tamże, s. 475.

zmu górnicy na nowo odczytali „tradycję”. Czerpiąc z całego jej bogactwa, w oparciu o nowy stosunek do transcendentu zbudowali relację ze świętą Barbarą na miarę swojego czasu. Barbara patronka górników funkcjonuje w oparciu o ich zbiorową intuicję. Istotą jej funkcjonowania jest nadzieja każdego górnika na bezpieczny powrót do domu. Paradoksalnie relacja taka może zachodzić nawet w kontakcie między Patronką a górnikiem, który nie deklaruje jakiegokolwiek relacji z Bogiem. Opiera się ona wówczas na symbolicznej wartości figury lub obrazu świętej Barbary. Jak wskazują narracje, tradycja kultu świętej (w jej wymiarze symbolicznym) współgra ze współczesnym lękiem przed śmiercią (swoją lub innych).

Duże znaczenie ma kontakt wzrokowy, teoretycznie możliwy w każdej chwili pobudza nadzieję albo pobożność (funkcja *Andachtsbild*). Jednak jak mówią sami górnicy, dochodzi do niego niezmiernie rzadko. Brak jest okazji do „spoglądania”, bo niezbyt często pojawiają się oni w cechowniach ze względu na organizację pracy. Przedstawienia świętej Barbary stają się więc czymś na miarę talizmanów. Mają ochraniać górników poprzez sam fakt ich obecności w kopalni. Można tym samym powiedzieć, że współcześnie znajdujemy się bliżej wrażliwości średniowiecznych chrześcijan, niż jesteśmy spadkobiercami soboru trydenckiego z jego duchowością eucharystyczną, prowokującą do kultu. Oczywiście „średniowieczności” kultu świętej Barbary nie należy rozumieć pejoratywnie. Pragnienie wizualizowania „świętości” i bezpośredniość w kontakcie z nią, przekonanie o spontanicznym wpływie na rzeczywistość tu i teraz, wskazuje na związek „średniowiecznego” bogactwa duchowości z górnictwem pobożnością. Barbara to przecież patronka, strażniczka. Nie czuwa już, by górnik zagrożony śmiercią otrzymał wiatyk (Najświętszy Sakrament). Oczekuje się od niej, że znając topografię kopalni, wyratuje zagrożonych i pozwoli im powrócić na powierzchnię. Trudno stwierdzić, czy górnicy mają świadomość, że warunkiem uzyskania pomocy od patronki jest jednak modlitwa do niej – pomaga tylko tym, którzy pamiętają o Niej modlitewnie, co wskazały badania etnografa Gerharda Heilfurtha¹⁰⁴.

Trzeba przyznać, że intymność opowieści o własnej relacji z transcendentem jest barierą trudną do pokonania dla badacza. Tym bardziej że jak

104 „Pewnego razu jeden górnik przebywał 10 dni pod ziemią. I święta Barbara sprawiła, że został uratowany, a on do niej się modlił. Pokładał w niej zaufanie. Kiedy ufa się [Świętej], wtedy ona przychodzi z pomocą” (G. Heilfurth, I.-M. Greverus, *Bergbau und Bergmann in der deutschsprachigen Sagenüberlieferung Mitteleuropas*, Bd. I *Quellen*, Marburg 1967, s. 500). Zebrane zostało przez A. Leenen z Tarnowskich Gór, opowiedziane przez kobietę o nazwisku Fischer w 1938 r. Opowiadanie znajduje się w Zentralarchiv der Volkserzählung im Institut für mitteleuropäische Volksforschung w Marburgu skatalogowane pod numerem 118, 206.

wskazują narratorzy, modlitwa staje się gestem coraz bardziej skrywanym. Miejscem „myśli nabożnej” są przecież zakamarki ludzkiego serca¹⁰⁵ i o ile myśl nie znajdzie wyrazu w geście i słowie, zawsze tam pozostaje. Głównie dlatego, jak sądzę, że zmienia się wrażliwość ludzi, gesty pobożnościowe stają się sprawą indywidualną, uzależnioną wyłącznie od wewnętrznego odczuwania bliskości Boga i jego świętych.

105 Modlitwa myślna w rozumieniu Tomasza à Kempis.

Barbórka i Dzień Górnika. Górnicy wobec dwu tradycji

*

Uroczystość ku czci świętej Barbary, patronki górników, zwana popularnie Barbórką, obchodzona jest 4 grudnia głównie na Górnym Śląsku. Wynikające z chrześcijańskiej tradycji święto miało zostać zastąpione Dniem Górnika, wprowadzonym w Polsce w 1948 roku. Zdecydowany opór załóg górniczych spowodował, że nie powiodło się to, ale obecnie Barbórka i Dzień Górnika współlistnieją.

Święto i jego nazwa mają genezę religijną, a nie zakładową¹. Było ono elementem chrześcijańskiej kultury robotniczej propagowanej na Górnym Śląsku przez rodziny magnackie posiadające huty i kopalnie w regionie. Uroczystości miały charakter religijno-rodzinny i w Zabrze nie różniły od tych w innych górnośląskich górniczych miastach. Idea „dnia świątecznego, dnia wolnego” zakładała, że większość pracowników nie przychodziła tego dnia do kopalni. W zakładzie stawiali się wyłącznie jubileci, dyrekcja, urzędnicy, sztygarzy oraz ci pracownicy, którzy należeli do tej samej parafii, co kopalnia. Wyznaczeni pracownicy wyruszali do kościołów wspólnym *kirchgangiem*² pod przewodnictwem orkiestry, ze sztandarem kopalni i dyrekcją oraz wszystkimi urzędnikami. Dla pozostałych członków załóg najważniejszym punktem dnia było uczestnictwo w mszy świętej w kościołach parafialnych³. Po jej zakończeniu udawali się oni do domu,

1 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kreowanie górniczych wspólnot zawodowo-parafialnych i zakładowych przez coroczne msze święte dedykowane świętej Barbarze z fundacji kopalń węgla kamiennego na Górnym Śląsku do końca l. 30-tych XX w.*, „Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu” 2011, nr 5, s. 209–224; też, *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego w Bytomiu, Zabrzu, Gliwicach w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps, s. 79–84, 152–190, 213–230, 265–324, 383–456.

2 Termin *kirchgang* w przypadku opisywanego zjawiska jest najpełniejszym jego określeniem. Polskie *parada*, *pochód* ani tym bardziej *procesja* nie oddają w pełni wspólnotowego wyjścia do kościołów załóg górniczych zwartym szykiem pod przewodnictwem sztygarów i orkiestr, ze sztandarem kopalni. Por. B. Piecha-van Schagen, *Kreowanie...*, s. 215; B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 84–85, 156–161.

3 Pracownicy kopalni „Königin Luise” (po 1945 r. „Zabrze”) modlili się 4 grudnia w parafiach katolickich i ewangelickich. Oficjalna uroczystość odbywała się zazwyczaj o godzinie 10.00 w parafiach św. Franciszka w Zaborzu (dla Pola Wschodniego) i św. Anny (dla Pola Zachodniego), św. Andrzeja oraz

by świętować z rodziną, a urzędnicy i jubilaci spotykali się na wspólnych uroczystościach. Poza wydawanym dla nich obiadem nie było 4 grudnia innych uroczystości, ani zakładowych, ani o charakterze państwowym.

Sposób świętowania zakładał istnienie dwuwartościowego świata – *sacrum* i *profanum*, w którym obie sfery nie przeplatały się, nie dochodziło do zakłóceń między nimi. Konsekwencją ta stworzyła podwaliny pod chrześcijańską kulturę robotniczą – górniczą, której uczestnikami był *homo ludens* w rozumieniu historyka kultury Johana Huizingi⁴.

I wojna światowa zmieniła nieco schemat obchodów dnia świętej Barbary. W pierwszym roku wojny, w nadziei na szybki jej koniec, wszelkie uroczystości przebiegały bez najmniejszych zmian. W 1914 roku w Zabrzu *kirchgangi* oraz msze święte z udziałem górników odbywały się zgodnie z tradycją: uczestniczyły w nich orkiestry i sztandary kopalniane⁵. Wraz z przeciągającą się wojną zmianie ulegał sposób świętowania. Już dwa lata później załogi na Górnym Śląsku szły do kościołów wyłącznie indywidualnie⁶, ale kopalnie podtrzymywały opłacanie mszy świątecznych 4 grudnia. Natomiast *kirchgangi* zaczęto ponownie organizować dopiero w 1921 roku⁷. W kolejnych latach do kolumn marszowych górników idących do kościoła dołączali emeryci oraz inwalidzi wojenni, jak swego rodzaju *signum temporis*. W czasie wojny i tuż po niej rezygnowano z urządzania uroczystości o charakterze rozrywkowym. Największe zmiany w sposobie obchodzenia dnia świętej Barbary zaistniały dopiero na początku lat 20. XX wieku wraz z nową rzeczywistością polityczną. Wówczas ze względu na słabnące zainteresowanie górników uczestnictwem w nabożeństwach rozpoczęto ograniczanie liczby kościołów, w których opłacano msze dla pracowników. Odprawiano je niemal wyłącznie w kościołach w pobliżu kopalń. W latach 30. liczba uczestników mszy świętych i nabożeństw ustabilizowała się, przywrócono także porządek sprzed 1914 roku i rozszerzono

w kościele Królowej Luizy dla całej załogi ewangelickiej. Pracujący w kopalni „Delbrück” (po 1945 r. „Makoszowy”) uczestniczyli w mszach w swoich kościołach parafialnych, m.in. św. Marii Magdaleny w Bielszowicach i św. Jana Nepomucena w Przyszowicach. Z kolei w końcu XIX w. kościele św. Wawrzyńca w Mikulczycach w mszy ku czci św. Barbary uczestniczyli pracownicy kopalni „Ludwigsglück” (po 1945 r. „Ludwik”), „Donnersmarckhütte” (po 1945 r. „Mikulczyce”), „Königin Luise” (po 1945 r. „Zabrze”), „Concordia”.

4 Zabawa, gra oraz współzawodnictwo są podstawą wszelkich zachowań społecznych. Poprzez nie budowano wzajemne relacje oraz przede wszystkim kulturę, por. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 2011.

5 „Der Oberschlesische Wanderer” Jg 87, 1914, Nr 282, s. 5.

6 „Der Oberschlesische Wanderer” Jg 89, 1916, Nr 280, s. 2; „Zweites Blatt des Oberschlesische Volksstimme” Jg 42, 1916, Nr 279, s. 6.

7 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 214.

go o nowo wybudowane kościoły⁸. Jak wiadomo z tekstów źródłowych, górników uczestniczących w mszach świętych bywało jednak coraz mniej. Wpływała na to między innymi popularność ideologii socjalistycznej i komunistycznej w Zabrze⁹.

W początkowym okresie rządów nazistów prestiż zawodu utracony z powodu wojny, niedostatku finansów i bezrobocia wydawał się powracać. Wprowadzenie obowiązku udziału w *kirchgang* i umundurowania stwarzało wrażenie, że dzień świętej Barbary powracał do dawnej świetności. Od 1933 roku w porannej mszy w kościele pod wezwaniem Świętego Józefa (nazwanym *Bergmannskirche* – kościołem górniczym¹⁰) uczestniczyli członkowie NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei / Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników), SA (Sturmabteilung / Oddziały Szturmowe), DAF (Deutsche Arbeitsfront / Niemiecki Front Pracy), HJ (Hitlerjugend / Młodzież Hitlera), a nawet SS (Die Schutzstaffel der NSDAP / „oddział ochronny” NSDAP) w swoich mundurach, a przejścia do kościołów odbywały się w pełnym szyku, z orkiestrami, sztandarami i pod przewodnictwem dyrekcji kopalń. Obyczaj ten ukrócono w 1938 roku, kiedy to zakazano udziału w uroczystościach w mundurach innych niż górnicze oraz odbywania zakładowych *kirchgangów*¹¹. Spowodowało to, że udział w mszy świętej 4 grudnia stał się prywatnym aktem pobożnościowym. Sytuacja zmieniła się diametralnie dwa lata później, kiedy władze zniosły dzień wolny. Dzień świętej Barbary był zwykłym dniem roboczym, a górnicy mogli uczestniczyć w mszach odprawianych w ich intencji przed lub po 4 grudnia w niedzielę. Był to efekt polityki antyreligijnej i laicyzacyjnej. Pomimo przesunięcia daty obchodów dyrekcja firmy Schaffgotschów (Gräfflich Schaffgotsche Werke / Zakłady Hrabiego Schaffgotscha) i hrabia Nikolaus von Ballestrem opłacali msze święte dla górników, próbując utrzymać chrześcijańskie znaczenie święta¹².

8 „Pracownicy kopalni »Guido« i »Concordia« tak, do tej pory uczestniczyli w mszy w najstarszym zabrzańskim kościele pw. Świętego Andrzeja, ale zatrudnieni w tych samych zakładach i mieszkający w Kolonii Zandka, modlili się 4 grudnia także w kościele pw. Świętego Ducha. Od 1931 r. część pracowników kopalni »Concordia« uczestniczyła także w mszy świętej w kościele pw. Świętego Kamila. Z kolei w parafii pw. Świętej Anny odprawiano msze w intencji pracowników kopalni »Guido«, »Delbrück« i »Königin Luise«, ale od 1932 r. większość załóg wraz poczem sztandarowym brała udział w mszy w kościele pw. świętego Józefa”, tamże, s. 224.

9 Tamże, s. 213–227; Z. Woźniczka, *Wpływ ruchu komunistycznego na Górnym Śląsku w latach 1945–1956* [w:] *Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego*, Katowice 2009, s. 188–189.

10 Pisano tak m.in. na łamach gazety „Der Oberschlesische Volksstimme”.

11 B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 265–269.

12 Tamże, s. 283–285.

W świąteczne życie kopalń wkroczyły także liczne i długie przemówienia, spotkania o charakterze oficjalnym z przedstawicielami NSDAP. Jednocześnie naziści nie szczędzili wydatków na różnorodną rozrywkę oferowaną górnikom 4 grudnia¹³.



Wyjście do kościoła załogi kopalni „Hedwigswunsch” 4 grudnia 1936 roku

Pierwsze trzy lata po zakończeniu II wojny światowej, traktowane przez nowe władze jako okres przejściowy, charakteryzowały się nie tylko swobodą religijną. Załogi kopalń urządzały tradycyjne wspólnotowe wyjście do kościoła, uczestniczyły wspólnotowo w mszach świętych, a dzień świętej Barbary nazywano nawet „świętem państwowym”¹⁴. W organizacji uroczystości brali udział członkowie Rad Zakładowych oraz władze komórek Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Członkowie ówczesnych władz, pragnąc legitymizować nowy system polityczny, brali udział w uroczystościach religijnych. Prezydent Bolesław Bierut oraz Hilary Minc, minister przemysłu i handlu, uczestniczyli w nabożeństwie odprawionym w kopalni „Niwka-Modrzejów” w 1947 roku¹⁵. Radykalna i długotrwała zmiana nastąpiła w 1948 roku, kiedy w Polsce wprowadzono Dzień Górnika, którego obchody miały wyprzeć tradycję chrześcijańską. W miejsce uroczystości religijnych wprowadzono rytuały zastępcze¹⁶. Głównym celem nowego

13 Główną rolę w ich przygotowaniu miała *Kraft durch Freude* (Siła przez Radość), która organizowała zabawy dla górników trwające do późnej nocy, spektakle operetkowe, wodewilowe. Do stałego zestawu zaliczyć należy także występy sportowe oraz pokazy filmów propagandowych, np. antysemitckiego *Jud Süß* z 1940 r.

14 B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 384–385.

15 <http://www.kronikarp.pl/szukaj,19424,tag-690339,strona-1> [dostęp 13.11.2015].

16 B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 409–456.

święta było celebrowanie wzrostu wysokości wydobycia węgla i nagradzanie przodowników pracy. Bezpośrednią inspiracją do jego wprowadzenia był rekord wydobywczy, osiągnięty przez radzieckiego przodownika pracy, Gieorgija Stachanowa¹⁷. Uroczystość ta nazwana świętem górników, przodowników, miała

przełamać dotychczasową przestarzałą tradycję obchodu tak zwanego święta Barborki i wprowadzić zgodnie z duchem czasu właściwą nazwę święta górników przez przemianowanie święta Barbórki na Dzień Górnika. Tym samym damy dowód właściwej oceny charakteru i znaczenia święta górniczego nie tylko z punktu widzenia poważnego wkładu górników w udział odbudowy kraju, ale także z punktu widzenia solidarności górników z klasą pracującą na całym świecie¹⁸.

Transformacją najbardziej istotną dla chrześcijańskiej tradycji, poza zmianą nazwy, było wyłączenie uroczystości religijnych z harmonogramu dnia. Kopalniom nie wolno było opłacać mszy świętych dla załóg ani organizować wspólnych wyjść do kościoła, a członkom orkiestry zabroniono czynnego udziału w mszach pod groźbą konfiskaty instrumentów i usunięcia ich z orkiestry¹⁹. Głównym elementem obchodów były akademie. Centralne Akademie Górnicze w Katowicach lub Zabrze odbywały się 3 grudnia, natomiast dzień później we wszystkich kopalniach w Polsce miały miejsce akademie zakładowe – zazwyczaj o godzinie 10.00²⁰. Organizacja dnia powodowała, że górnicy chcący wziąć udział w mszach świętych musieli uczestniczyć w nich we wczesnych godzinach porannych²¹. Akademie (centralna i zakładowe) składały się z dwu części – oficjalnej i artystycznej. W godzinach popołudniowych organizowano szereg imprez towarzyszących o charakterze rozrywkowym. Bale, zabawy, potańcówki miały wpro-

17 „День шахтёра” („Dien’ Szachtiora”) został ustanowiony 10 września 1947 r. przez ministrów przemysłu ZSRR jako upamiętnienie rekordu wydobywczego Aleksieja Stachanowa. Po raz pierwszy zorganizowano go w Związku Radzieckim 28 sierpnia 1948 r.

18 Archiwum Państwowe w Katowicach, 393 Centralne Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w Katowicach, sygn. 4358. Dział socjalny. Barburka. Pismo nr KS-3/13595/5934/48/0 z 2 listopada 1948 r. do ministra Skarbu Konstantego Dąbrowskiego w sprawie „wypuszczenia do sprzedaży serii 10 milionów jubileuszowych papierosów »Górnik«” (pisownia oryginalna).

19 Rozmowa z Marią Lach, córką członka orkiestry kopalni „Murcki” w Murckach, badania własne autorki.

20 B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 426.

21 Dopiero dłuższa praktyka duszpasterska sprawiła, że msze dla górników odprawiano także wieczorem. Administracja Apostolska Śląska Opolskiego udzielała proboszczom zezwoleń na tzw. binacje i trinacje (możliwość odprawienia dwóch lub trzech mszy świętych w ciągu dnia przez jednego kapłana), aby ci mogli celebrować dodatkowe nabożeństwa dla górników. Zgody takie są udzielane w przypadkach wyższych racji.

wadzić górników w stan konfliktu światopoglądowego prowokowanego rozumieniem Adwentu.

W dziejach wspomnienia świętej Barbary ważne były jednak dwa wyłomy w ideologicznym gorsecie. Każdy z nich miał charakter oddolny, wskazujący, że górnicy odwoływali się do chrześcijańskiej tradycji górniczej ukształtowanej przed 1914 rokiem. Chwilowe rozluźnienie w 1956 roku spowodowało, że doktryna ideologicznego ujednoczenia w obrębie narodu została lekko przekierowana na kulturę regionalną, która miała być nośnikiem tradycji narodowej²². Górnikom, którzy w październiku przywrócili do kopalń wizerunki świętej Barbary, pozwolono na jednorazowe zorganizowanie wspólnotowego wyjścia do kościoła, a do uczestnictwa w mszach świętych zmuszono także dyrektorów kopalń²³. Po rocznym rozluźnieniu górnicy musieli powrócić do świętowania Dnia Górnika, coraz częściej zwanego Barbórką, w rycie marksistowsko-leninowskim.

W efekcie strajków na przełomie sierpnia i września 1980 roku ponownie przywrócono uroczystości religijne z zakładowym wymarszem do kościoła²⁴. Tak więc świętowanie Barbórki odbyło się tradycyjnie, jednakże po zakończeniu mszy świętych przystąpiono do obchodów Dnia Górnika, gdyż górnicy udawali się na akademię zakładową²⁵. Ograniczono jednak, ze względu na niedawne strajki, wymowę ideologiczną. W zamian postanowiono wyeksponować te elementy marksistowsko-leninowskiego obyczaju, które nie wskazywały bezpośrednio na ideologiczną rolę partii. Chodziło o zaakcentowanie tych obyczajów, które „pозwolą w atmosferze bezpośredniości oddać szacunek wszystkim górnikom, a szczególnie jubilatом, odznaczonym, matkom górniczych rodzin, starej strzesze”²⁶. Właśnie z powodu ograniczania widocznej roli partii postanowiono, aby Centralna Akademia miała znacznie skromniejszą oprawę, a obchody zakładowe

22 K. Żygulski, *Święta w rytmie życia kulturalnego*, Warszawa 1979, s. 33; B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary...*, s. 391. Wówczas dzięki pojawieniu się tak swoiście pojmowanej polityki regionalnej zaczęto stosować powszechnie nazwę „Barbórka”, nazywając cały zestaw uroczystości odbywających się 3 i 4 grudnia, a więc także uroczystości o charakterze państwowym, indoktrynacyjnym. Określeń „Barbórka” i „Dzień Górnika” od tego czasu używano zamiennie.

23 Relacja (anonimowa) dyrektora kopalni „Michał” w Siemianowicach Śląskich, zbiory własne autorki.

24 „W Ruchu Bielszowice i w Ruchu Poręba, pod budynkami administracyjnymi, nastąpiła zbiórka całej załogi. O 7.00 nastąpił wymarsz na uroczystą mszę. Odbyła się ona o godz. 8.00 w kościołach w Bielszowicach i Porębie”; „Głos Zabrze”, R. 25 (1981) nr 50, s. 1.

25 Odbywała się ona o godzinie 10.00 w Domu Kultury w Bielszowicach. Por. „Głos Zabrze”, R. 25 (1981) nr 50, s. 1.

26 Archiwum Państwowe w Katowicach 1793 Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach Sekretariat, sygn. 91. Założenia programowe obchodów Dnia Górnika 1980 r., s. 240.

zostały jedynie wzbogacone w mszę świętą. Był to ten sam mechanizm, jaki partia zastosowała w 1956 roku, posługując się także paralelnym nazewnictwem: „Barbórka – uroczystości, imprezy. 4. XII – Dzień Górnika” głoszą tytuł i pierwsze zdania okolicznościowego artykułu²⁷. Wszelkie imprezy z okazji Barbórki-Dnia Górnika w 1981 roku trwały już od początku listopada²⁸. Włączenie mszy świętej w oficjalny program obchodów nie spowodowało żadnych innych zmian o charakterze światopoglądowym, jakimi byłaby na przykład rezygnacja z balów, zabaw i dyskotek.

Po okresie „karnawału Solidarności” propaganda państwowa podejmowała kolejne próby przywracania świeckiego, marksistowsko-leninowskiego charakteru Barbórki, natomiast po zniesieniu stanu wojennego powrócono do obyczaju organizowania Centralnej Akademii Górniczej, kończącej odśpiewaniem Międzynarodówki²⁹. Obchody Dnia Górnika powróciły wówczas na marksistowsko-leninowskie tory. Składały się wyłącznie z części „oficjalnej” i coraz większej liczby imprez rozrywkowych organizowanych między 3 a 5 grudnia³⁰. Oczywiście aktywność zakładów pracy na tym polu nie wynikała tylko z chęci zapewnienia górnikom rozrywki – było to działanie propagandowe nakierowane na laicyzację społeczności górniczej. Powrócono także do rozciągania święta w czasie, aby nie skupiać całego zainteresowania na 4 grudnia. Pisano, że „inauguracja obchodów barbórkowych rozpoczęła się już w listopadzie” licznymi imprezami sportowymi i kulturalnymi³¹. Uczestnictwo w mszach świętych

27 „Głos Zabrze”, R. 25 (1981), nr 49, s. 1 i 2.

28 „W kop. »Makoszowy« cykl imprez z okazji Dnia Górnika rozpoczął się już 18.XI. Załoga kopalni oraz mieszkańcy domów górnika uczestniczyli w tradycyjnych barbórkowych turniejach sportowych, a także w koncercie rozrywkowym, który odbył się w Zakładowym Domu Kultury. W domach górnika odbywały się przeglądy dorobku kulturalnego, wieczornice, spotkania z historią górnictwa polskiego. Młodzież mieszkająca w domach górnika zwiedzała Muzeum Górnictwa Węglowego. 29 XI w ZDK kop. »Makoszowy« miało miejsce uroczyste wręczenie dyplomów jubilatów z długoletnim stażem pracy w górnictwie, zaś następnego dnia w ośrodku sportowym XX-lecie – spotkanie z pracownikami kopalni, którzy w tym roku przeszli na emeryturę. W przeddzień Barbórki w ZDK zasłużeni górnicy kopalni zostali udekorowani odznaczeniami państwowymi. W Klubie Górnika w Makoszowach odbędzie się bal młodych górników. 4 XII Górnicy kop. »Makoszowy« uczestniczyć będą w uroczystej akademii. W kościele świętego Józefa poświęcony zostanie sztandar »Solidarności«. Zaplanowano również programy artystyczne dla jubilatów i załogi, maraton filmów o tematyce górniczej dla mieszkańców DG oraz bal młodych górników w restauracji »Trojka«. Obchody Dnia Górnika trwać będą do 5 XII, a zakończą je: zabawa górnicza w ZDK, dyskoteka dla młodzieży górniczej oraz konkurs w D[omu] G[órnika] na temat: »Gwara Górnicza i jej tradycje«” („Głos Zabrze”, R. 25 (1981), nr 49, s. 1

29 „Dziennik Zachodni”, R. 40 (1984), nr 286, s. 2.

30 Były to zabawy, dyskoteki oraz występy artystyczne. W Zabrzu występowali m.in. Irena Jarocka, Lady Pank, Eleni, Hanka Bielicka, Wały Jagiellońskie. Por. „Głos Zabrze” R. 26 (1982), nr 49, s. 1 i 2; b.a., *Witamy naszą „Barbórkę”*, „Górnice Słowo” (1985) nr 22, s. 1 i 2.

31 b.a., *Górnice Święto*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej” R. 28 (1985), nr 48, s. 1. Na program składały się spotkania z najlepszymi pracownikami, emerytami, rencistami, aktywnym młodzieżowym; odwiedzin chorych w szpitalach i domach; wręczanie odznaczeń państwowych; nadawanie stopni

pozostawiono jako prywatną aktywność górników, niezwiązaną w żaden sposób ze zideologizowanym górnictwem³².

Po czerwcu 1989 roku powrócono do włączania elementów kultury chrześcijańskiej do oficjalnych obchodów dnia, ponieważ „4 grudnia odbyły się w wielu zabrzańskich i rudzkich kościołach msze święte zamówione przez kopalnię”³³. Jednocześnie, głównie ze względów finansowych, ograniczano różnorodność i liczbę imprez towarzyszących, także akademii. Tym samym zakończyła się epoka programowej i intencjonalnej obecności rytu marksistowsko-leninowskiego w świętowaniu 4 grudnia.

Górniczne opowieści o Barbórce i Dniu Górnika nie obfitowały w szczegóły. Nawet opisanie przebiegu uroczystości budziło pewne trudności, głównie dlatego, że jak wskazywali sami górnicy (wszystkich 40), jest to święto, które zawsze obchodzi się co roku tak samo. Zdanie takie wyrażali zarówno emeryci, jak i czynni zawodowo, a więc reprezentujący wszystkie grupy wiekowe (między 81. a 28. rokiem życia). Jako najważniejszy element dnia wskazywali niemal wyłącznie mszę świętą. Dopiero dociekliwość badających sprawiała, że poszerzali swoje narracje o wspomnienia z udziału w akademiach (o tym mówiło z przyczyn oczywistych 24 emerytów), uroczystościach domowych. Ze względu na zmiany ideologiczne, wprowadzone w obchody święta w 1948 roku, jednym z celów narracji było ustalenie, czy w świadomości górników Zabrze Barbórka i Dzień Górnika są tym samym. Zadano więc 20 górnikom pytanie: „Czy Barbórka i Dzień Górnika to jest to samo?”. Wśród odpowiadających widać pewne rozwarstwienie. Większość emerytów (13), szczególnie ci, którzy urodzili się przed 1945 rokiem (2) około połowy XX wieku (6), uważa, że są to dwa odrębne święta. Natomiast pracownicy czynni zawodowo, w wieku do 45 lat (7), wskazywali na równoznaczność katolickiego święta i komunistycznej uroczystości. Kolejnych 20 zapytano o pieśni śpiewane 4 grudnia. Żaden z nich nie przytoczył tytułu pieśni kościelnej ku czci świętej Barbary.

i szpad górnicznych; turnieje sportowe i górniczne bale. W 1985 r. Bal Młodego Górnika zorganizowano 7 grudnia. Por. b.a., *Zabrze – gospodarzem uroczystości centralnych. Już wkrótce „Barbórka”*, „Górniczne Słowo” (1985), nr 22, s. 1.

32 Beata Mróz, na łamach *Kalendarza kopalni »Pstrowski«* w 1986 r. pisała, że barbórkowe górniczne tradycje wiążą się z największym świętem „górnictwa”: „Dzień Górnika [...] w dawniejszych czasach był właściwie dniem poświęconym patronce górników – świętej Barbarze. Była ona czczona jako patronka od nagłej śmierci. Z czasem jednak, w miarę rozwoju górnictwa, święto to obrastało w coraz więcej elementów świeckich, stawało się bardziej okazją do oddania hołdu samym górnikom, zaś w mniejszym stopniu ich opiekunce. Oczywiście pewne zwyczaje i obrzędy związane z kultem św. Barbary pozostały, przede wszystkim jednak w postaci pięknych legend, opowiadań ludowych oraz pieśni”. Por. B. Mróz, *Barbórkowe tradycje* [w:] *Kalendarz Kopalnia Węgla kamiennego »Pstrowski«*, Zabrze 1986, s. 137.

33 B.S. [pseud.], *Obchody Dnia Górnika*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej” R. 28 (1990), nr 49, s. 2.

Problem współzystencji święta religijnego (dnia świętej Barbary) oraz uroczystości branżowej (Dzień Górnika) wynika z wpływu kolonizacyjnej polityki kulturalnej wdrażanej w oparciu o imperialistyczną politykę Związku Radzieckiego prowadzoną wobec krajów demokracji ludowej, włączonych w strefę wpływów komunistycznego państwa na początku 1945 roku. Kulturowa kolonizacja polegała na wymianie form, jak i wpisanych w nie treści (mniej lub bardziej intencjonalnie). Rytuały, wprowadzone przez kolonizatorów (na przykład Dzień Górnika), miały zastąpić święta, których forma i znaczenie powstały w oparciu o tradycyjną kulturę chrześcijańską (dzień świętej Barbary). Owa wymiana nie odbywała się jednak w sposób pokojowy. Zdaniem literaturoznawcy, Edwarda Saida, „kultura jest rodzajem areny, na której ścierają się ze sobą różne postawy polityczne i ideologiczne. Nie jest [...] bynajmniej spokojnym królestwem apollińskiej łagodności, tylko polem bitwy, na którym spotykają się w jasnym świetle dnia rozmaite interesy”³⁴. Dlatego badając problem funkcjonowania dnia świętej Barbary oraz Dnia Górnika, należy przyrzeć się zarówno pamięci górników dotyczącej chrześcijańskiej tradycji, jak i ich stosunku do komunistycznych rytuałów zamiennych.

Msza święta, czyli Barbórka

*

Element górnośląskiej kultury chrześcijańskiej, jakim jest wspólnotowe uczestnictwo górników w mszach świętych 4 grudnia, górnicy opisali jako najważniejszy element dnia. Narracje górnicze wskazują na to jednoznacznie. Zdaniem wszystkich emerytów udział w mszy świętej odprawianej o godzinie siódmej czy ósmej 4 grudnia jest obowiązkiem każdego katolika. Pracownik kopalni „Makoszowy” mówił: „w „Barbórkę trzeba iść do kościoła, nie ma mowy”. Jeśli musiał tego dnia pracować, stawało się to trudne: „Powiem szczerze, że nie miałem gdzie iść do kościoła po szychcie. [...] Jak poszedłem do Anny³⁵ na osiemnastą, to już nie była Barbórka. [...] Trzeba iść na dziewiątą czy na ósmą”³⁶. Od uczestnictwa w mszy świętej

34 E. W. Said, *Kultura i imperializm*, Kraków 2009, s. XI.

35 Kościół św. Anny w Zabrze.

36 Jerzy Jeglorz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

ów dzień w ogóle się zaczyna: „z reguły jechałem na mszę zawsze gdzieś tutaj rano [...] jak kopalnia organizowała msze, [...] bo tam cała dyrekcja i większość ludzi chodziła”³⁷ przyznał czterdziestosiedmiolatek; „zaczyna się od mszy, nie wiem jak inni, ale ja idę do kościoła, jest msza dla górników”³⁸ – deklarował czterdziestoletni pracownik kopalni „Makoszowy”. Inny górnik tej kopalni mówi: „Czwartego grudnia co robię? Idę do kościoła na mszę. [...] Najczęściej ze sztandarem związku naszego ratowników. [...] Ale czwartego grudnia szedłem też do swojego kościoła. Nawet nie było mszy Barbórkowej tylko takie wspomnienie. Czwartego zawsze byłem, zawsze”³⁹. Emerytowany pracownik tej kopalni wie, że „w Barbórka każdy górnik idzie do tygo kościoła. Nie znom takich, którzy nie łażóm, chyba, że w ogóle nie łażóm”⁴⁰. Msza jest uroczysta, szczególnie w kościołach znajdujących się w pobliżu kopalń:

Jak tylko kopalnia istniała, zawsze odbywały się msze na osiedlu.

To było na Osiedlu Rymera. [...] Co roku czwartego grudnia odbywała się msza Barbórkowa z udziałem dyrekcji kopalni, orkiestry i to jest główna uroczystość u nas na Janku.⁴¹

Wśród nielicznych zachowała się świadomość historii, wpływu ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (dalej PRL) na świętowanie 4 grudnia:

Za komunistycznych czasów to te msze, bo teraz to się zaczyna mszą o dziewiątej czy o której, to robili albo dzień prędzej, albo wcześniej rano o ósmej. Bo potem była akademie o dziewiątej i to się nie zawsze zdążyło. Jak ja byłem po nocce, to wyjedziesz o siódmej, [...] to jak z markowni żeś wyszedł o ósmej, to było szybko. To się nie zdążyło⁴²

– wspominał emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”. Inny, pracujący w tej samej kopalni wspomina: „za komuny to tak nie chodzili wszyscy do kościoła, żeby ten dzień jakoś duchowo, religijnie uczcić”⁴³. Pamięta on, że dopiero „po stanie wojennym” dyrekcja zaczęła uczestniczyć w mszach świętych wraz z górnikiemami.

37 Andrzej Treszczotko, emerytowany górnik kopalni „Makoszowy”.

38 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

39 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

40 Werner Szeliga, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

41 Zbigniew Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”. W latach 1948–1955, 1957–1979, 1982–1988 oficjalny udział dyrekcji oraz pocztów sztandarowych kopalń był zabroniony. W niektórych parafiach wspólnoty górnicze fundowały sobie sztandary parafialne i takie towarzyszyły uczestnikom mszy 4 grudnia. Na Janku – Osiedle Janek.

42 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

43 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Pomimo że zmianie uległo poczucie wspólnotowości górników-katolików uczestniczących w mszach świętych i do kościoła każdy chodził indywidualnie, we własnym zakresie, msza miała walor obligatoryjności. Msza święta Barbórkowa była i jest, w poczuciu górników, obowiązkowa. Wspólnota górnicza uczestnicząca w niej opierała się więc na wspólnocie parafialnej, a nie wyłącznie na zawodowej, gdyż w czasie nabożeństwa nie było elementów symbolicznych identyfikujących konkretne kopalnie (sztandary, dyrekcja).

Jak wskazują górnicy, uczestnicząc w mszach, mieli świadomość, że jest ona aktem wertrykalnej wymiany społecznej. Świętowanie tego dnia polegało na wzięciu udziału w uroczystościach religijnych, aby wyrazić wdzięczność: „Jak się świętowało? No chodziło się do kościoła modlić. Dziękować Bogu za to, że żyjemy, że Bóg nam daje chleb”⁴⁴ – mówił emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”. Szczególnie kładziono nacisk na fakt podziękowania za możliwość pracy w przypadku, gdy górnik-ojciec był jedynym żywicielem rodziny. Dlatego jak stwierdził młody pracownik, „w kościele to wszystkie rodziny były, były żony matki, a synowie pracowali w górnictwie, to [...] w zależności od dzielnicy to był pełny kościół”⁴⁵. Zaledwie jeden górnik podzielił się emocjami towarzyszącymi mu 4 grudnia. Wyjście do kościoła jest dla niego przeżyciem, ponieważ „zawsze tego 4 grudnia, zawsze, jak idę do tego kościoła, zawsze takóm kluske móm. Nie wiem czemu, jakoś tak. Ten jeden dzień mie tak... Wszystko mi się przypomina, to jest taki mój dzień”⁴⁶.

Antyreligijna polityka państwa miała także wpływ na udział górników w mszach świętych 4 grudnia, ale upadek systemu również odcisnęła piętno na celebrowaniu dnia świętej Barbary. Narracje ujawniły zachowanie się tego faktu w górniczej pamięci: „po tym takim odejściu od komuny było to wzmożone. Te święta były bardziej, można powiedzieć, katolickie. Ludzie co otwarciej występowali i nie bali się tego. No bo jednak, partia pilnowała swego”⁴⁷. Niektórzy rozmówcy, przywiązujący wagę do chrześcijańskiej tradycji święta, wskazują ze smutkiem, że obecność górników na mszach w dzień świętej Barbary nie jest już tak liczna, jak kiedyś:

już to też troszeczkę upada... Kiedyś, to do kościoła nie szło wejść.

Górnicy przychodzili w tych mundurach, przychodziła dyrekcja.

No – czasy komunistyczne – dyrekcja nie przychodziła. Później

44 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

45 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

46 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

47 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

się to zaczęło, bardzo fajna uroczystość. Orkiestra [...] Jak kopalnie istniały, rano już orkiestra, o piątej. [...] orkiestra chodziła, grała, później się szło do kościoła. Fajne kazanie tam było⁴⁸.

Zmiany w kształcie górnictwa, ograniczenie liczby kopalń i górników wpływa także destrukcyjnie na samo święto: „ilość ludzi pracujących w górnictwie maleje, to tak samo z okazji Barbórki w kościele na tej mszy jest coraz mniej. To się po prostu tak kurczy pomału”⁴⁹.

Akademia, czyli Dzień Górnika

*

Historyczny element obchodów, jakim była akademія (zakładowa lub centralna), pojawia się z przyczyn oczywistych w narracjach starszych górników. Jest już pieśnią przeszłości, należy do zestawu niefunkcjonujących zachowań kulturowych, jednak ze względu na ambiwalentny stosunek górników do Polski Ludowej są to uroczystości pamiętane, ale wartościowane skrajnie różnie. Gloryfikacja państwa i partii była głównym elementem uroczystości, jednakże polityczna i gospodarcza rola górnictwa w tym okresie spowodowała, że władza za pomocą propagandy odwróciła ten porządek. Dlatego niektórzy górnicy nawet z rozrzewnieniem wspominają czasy PRL („kiedyś to było inaczej, było sześć kopalń w sześćdziesiątych latach, to wyglądało inaczej, jak tego Pierwszego Maja”⁵⁰). Inni mówią:

za moich czasów górnictwo się cieszyło prestiżem czwartego grudnia. Jak w Domu Muzyki i Tańca była akademія. To wtedy był prestiż, mundury, pióropusze, odznaczenia i wtedy była Barbórka. I to był jeden dzień. A poza tym, to była czarna robota.

Nie cieszyła się prestiżem. [...] A teraz... to jest jeszcze gorzej⁵¹.

Prawdziwy charakter akademii jest jednak dla górników zauważalny. Postrzegają ją jako zjawisko implantowane, jako efekt ideologicznej kolonizacji. „Dzień Górnika to jest, jak jest akademія górnicza. Dzień Górnika jest, jak oni tam ustalają. [...] Dzień Górnika to nie nasze święto, to ko

48 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

49 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

50 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

51 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.



Akademia zakładowa z okazji Dnia Górnika w kopalni „Pstrowski” w 1964 roku

munistyczne święto”⁵² – mówi emeryt, który pracę w kopalni rozpoczął w 1964 roku. „To komuniści wymyślili takie święto. Tak to nazwali. Akademia Górnicza⁵³ [...] Jo tam tyż chodziłem, do Domu Muzyki i Tańca”⁵⁴. Uczestników przywożono do Zabrze autobusami z całej Polski⁵⁵. W latach 70. i 80. w Zabrzu wręczano odznaczenia resortowe podczas akademii:

Z tymi medalami... dwa w Teatrze Nowym, sztandar pracy dostałem na Matejki, [...] w tej hali, no to tam była ta ogólnopolska impreza. Tam dostaliśmy ten Sztandar Pracy⁵⁶ i wręczał mi go ruski minister górnictwa, taki mały karakan. No a potem nas wsadzili w autobusy i jechaliśmy do Domu Muzyki i Tańca, była operetka albo *My Fair Lady*⁵⁷.

Na zakończenie Akademii Centralnej w Spodku w 1971 roku „występy były tam, pamiętam, balet taki, taka znana tancerka, kupę zespołów było, wesoło

52 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

53 Rozmówca ma na myśli Akademię Centralną.

54 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

55 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

56 Sztandar Pracy – właściwie Order Sztandaru Pracy, wysokie odznaczenie państwowe Polski Ludowej.

57 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

było w tym Spodku. Z kolei akademie były przeważnie przed Barbórką, dzień przed Barbórką. Ewentualnie dwa”⁵⁸.

Górnik pracujący w kopalni od 1975 roku zachował zdecydowanie bardziej negatywny obraz imprezy. Jego wypowiedź ma zdecydowanie ironiczny wydźwięk: „na kopalniach były Barbórki [...]”, z kolei w akademiach brali udział górnicy

z różnych kopalń, z całego Śląska, gdzie byli notable z PZPR. I tam dawali nam odznaczenia [...] i na takich spędach dostawało się te odznaczenia. Później się jechało do Domu Muzyki i Tańca na uroczystą akademię, gdzie, jak zawsze, występował zespół Śląsk. Były brawa, było „Niech żyje Edek!”, „Niech żyje partia!” i było pięknie!!⁵⁹

Z kolei akademie zakładowe miały miejsce 4 grudnia, jednakże z reguły nie na terenie kopalń.

Akademie zakładowe odbywały się gdzieś tam, w jakiejś hali. [...] Albo to było w Domu Kultury albo w hali sportowej jakiejś. [...] Przybywało to towarzystwo do hali, [...] Naprzód była część oficjalna, czyli był hymn górniczy, było wprowadzenie sztandaru, był jakiś speech, który wykonywał któryś z panów dyrektorów lub gości zaproszonych. Odznaczenia były i potem był obiad. [...] Obiad dla tych, którzy byli zaproszeni, oraz dla jubilatów i odznaczonych. A osoby zaproszone to były osoby z kierownictwa, które się akurat jakoś założyły w danym roku kalendarzowym... Powiedzmy, jak jeszcze żyła pani Pstrowska⁶⁰, jak jeszcze mogła, to ją zapraszano. Potem, pod koniec, to były i zabawy później. Wszystko się odbywało w gronie zaproszonych gości. Dwieście, dwieście pięćdziesiąt osób, to nie były takie małe imprezki⁶¹.

Górnicy pamiętają, że były to uroczystości nie dla wszystkich. Selekcja ideologiczna powodowała, że na akademie i następujący po niej obiad zapraszano zawsze kopalniany aktyw partyjny oraz tych, którzy otrzymywali odznaczenia. Górnicy nie odbierali tego negatywnie: „Jak mie zaprosili, to jo szed. To była przyjemność, muzyka grała, posiedziało sie. Tańce byli po południu”⁶². Zdarzało się tak, że w trakcie długoletniej pracy górnik

58 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

60 Katarzyna Pstrowska, żona Wincentego Pstrowskiego, pracownika kopalni, mieszkała w Biskupicach.

61 Maria Wiencierz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

62 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

mógł zaledwie raz brać udział w akademii, co miało związek z przyznaniem mu medalu za dwudziestopięciolecie pracy w kopalni. Co ciekawe, niektórzy nie traktowali tego odznaczenia jako wyjątkowego, ale raczej jako zabezpieczenie dla rodziny, gwarancję renty dla żony i dzieci. Rozmówca, będący wówczas dzieckiem, pamiętał, że ojciec „powiedział mamie tak: »suchej, jakby mie sie coś stało, to ty już masz rynta do końca życia po mie«. To wtedy miał czterdzieści cztery lata, a czterdzieści sześć zmarł”⁶³. Przypadek wskazuje, że nie wszyscy górnicy stali się żołnierzami w „walce o węgiel”. Nawet honorowanie ich wysiłku przez partię/państwo nie miało dla nich znaczenia. Ważniejsza była rodzina i zabezpieczenie jej bytu, bo tak pojmowano na Śląsku cel pracy zawodowej. Udział w akademii był także narzędziem nagradzania. Ponieważ kopalnia jest zakładem pracy nieprzerwanego ruchu, nawet w dni ustawowo wolne od pracy część załóg musiała prowadzić prace zabezpieczające. Pójście do pracy w dniu, w którym większość załogi świętowała, też nie odbywało się na zasadzie dobrowolności i sprawiedliwego podziału. Na „przywilej” ten mogli liczyć górnicy, którzy jednoznacznie odcinali się od partii i... nie mieli skłonności do picia alkoholu. Emerytowany górnik opowiadał, że w latach 60.

ojciec bardzo często w Barbórkę chodził do roboty, bo ci wszyscy pierwsi sekretarze lub partyjni byli na akademiach, a ktoś musiał szyby obsługiwać. A mój ojciec nie był partyjny, [...] a był pewny⁶⁴, bo nie pił, że przyszoł⁶⁵ do pracy zawiony, no, to do pracy go⁶⁶.

Niejednoznaczny stosunek górników do okresu komunizmu ujawnił się poprzez ich negatywny stosunek do komunistycznych akademii. Zarówno wśród uczestników zapraszanych z powodu przyznanego odznaczenia, jak i pracowników kopalń, którzy byli odpowiedzialni za organizację tych imprez. Jedna z takich osób powiedziała wprost: „czasem mi później przeszkadzały pewne uroczystości centralne”⁶⁷. Zdarzało się niejednokrotnie, że osoby odpowiedzialne z ramienia kopalni za organizację akademii same nie brały w niej udziału, głównie ze względu na świadomość pewnej fikcyjności wydarzenia. Jednocześnie ich znaczenie dla władz było ogromne, o czym świadczy chociażby system organizacji akademii centralnych. Proces ten obejmował nie tylko przygotowanie założeń ideologicznych, ułoże-

63 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”.

64 *Pewny* – tu: można było na nim polegać.

65 *Przyszoł* – przyszedł.

66 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”.

67 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

nie szczegółowego scenariusza zatwierdzanego przez członków Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, ale także szczegółowe przygotowania samego obiektu, w którym mieli gościć przedstawiciele władz krajowych i wojewódzkich. Z reguły obiekt zabezpieczał pracownik na stanowisku wyższego dozoru. Zadanie takie zlecano kilkakrotnie pracownikom oddziału energomaszynowego kopalni „Pstrowski”:

przygotowanie⁶⁸ wyglądało w ten sposób, że tydzień przed przyjazdem [...] zamykało się Halę, przyjeżdżał Urząd Bezpieczeństwa⁶⁹ z funkcjonariuszami i sprawdzali wszystko dokładnie. [...] Wydawali odpowiednie dyrektywy, sprawdzali miejsca, sprawdzali każdą rzecz, która się tam znajdowała. Ustalało się porządek rzeczy, jak to ma wyglądać. [...] Ja po prostu musiałam tylko oprowadzić i pokontrolować, żeby na przykład wszystko działało, żeby pompy działały, żeby tam oświetlenie działało, żeby wentylacja działała, żeby wszystkie urządzenia sanitarne działały. Żeby wszystko było bez jakichkolwiek usterek. No i wszystkie dziury żeśmy sprawdzali, czy tam nie ma jakichś możliwości zaistnienia [sabotażu]⁷⁰.

Agenci Służby Bezpieczeństwa, być może także przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przychodzili w cywilu i prowadzeni przez osobę wyznaczoną z ramienia kopalni dokonywali szczegółowej inspekcji pomieszczenia. Drobiazgowość przygotowań ujawniała się na każdym etapie⁷¹.

Negatywny stosunek do akademii górniczych wiązał się także z faktem, że były one aktem „dowartościowania” górników, ponieważ nie zawsze owo „docenianie” było sprawiedliwie i rozdzielane podług wysiłku włożonego w wykonywanie obowiązków:

bo z tymi odznaczeniami kopalnianymi, resortowymi to też jest wielko historia. Dostawali to ludzie nie zawsze [...]. To są te czasy, gdzie dostawali te wszystkie odznaczenia ludzie, którzy są z pole-

68 Przygotowanie Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Matejki. Zadanie to zlecono pracownikom kopalni „Pstrowski”, ponieważ budynek ten był jej własnością.

69 Chodzi o Służbę Bezpieczeństwa, działającą w latach 1956–1990. Wydarzenia te miały miejsce w latach 80. i 90. XX w.

70 Maria Wienciersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

71 Na szczeblu wojewódzkim zlecano „zabezpieczenie” odpowiedniej ilości papierosów i zapalek w kioskach znajdujących się w pobliżu obiektu, w którym odbywała się akademie. Ustalano nie tylko tekst hasel skandowanych „spontanicznie” przez zgromadzonych górników oraz teksty transparentów, jakie ze sobą trzymali, ale nawet minutowy porządek całej imprezy. Przydzielano miejsca na widowni górnikom z poszczególnych kopalni, a na okoliczność przyjazdu delegacji państwowej rysowano mapy z planem trasy, jaką mieli notable przebyć z dworca do Hali. Kreowana spontaniczność całej imprezy nie miała nic wspólnego z żywiołowością imprez masowych.

cenia i tak dalej. Bo ten szary, rzeczywiście pracownik, który na to zasługuje, to niejednokrotnie odchodził na emerytura z jakimś tam... „Zasłużony”, albo jakoś tam pierdołka mu tam przyznał na odchodne, żeby nie płakoł. A ci z tymi pełnymi piersiami to niejednokrotnie są ci, co nie wiedzą ani gdzie jest szyb, ani jak kopalnia na dole wyglóndo, ale wielcy działacze to byli⁷².

Akademie nie tylko były częścią uroczystości górniczych, ale także świętowania rodzinnego. Duży w tym udział miała telewizja – emitowała programy i audycje o tematyce górniczej, transmitowała Centralną Akademię Górniczą:

od sześćdziesiątych lat to już była telewizja, no to później telewizja zastępowała te różne rzeczy. Były te różne akademie, praktycznie program cały pod górników był. Cały dzień leciało. Cały ten program był dla górników, był o górnikach⁷³.

Programy telewizyjne poruszające wyłącznie tematykę górniczą były zdaniem górników jedną z atrakcji tego dnia. „Ja to bardzo mile wspominam” – mówił jeden z oglądających. Szeroka i wielokanałowa propaganda wizualna odnosiła więc pewne sukcesy.

Barbórka a Dzień Górnika

*

Odmienność kodu kulturowego obydwu jest dla większości jednoznaczna. Z pełną świadomością wielu górników potrafi zidentyfikować różnicę między dniem świętej Barbary a Dniem Górnika. Z reguły są to pracownicy starsi, biorący udział w PRL-owskich uroczystościach, charakteryzujący się silną autoidentyfikacją religijną. Osiemdziesięcioletni górnik na pytanie, czy Barbórka i Dzień Górnika to to samo, odpowiada: „prawie że tak, bo i tak chodza do kościoła i tak”⁷⁴. Jego wypowiedź wskazuje, że udział w mszy świętej jest oczywistością. Ten najważniejszy, pierwszy moment dnia i tak nie ma wpływu na to, co dzieje się później, ani nie ma w istocie takiego znaczenia. „Barbórka to jest Barbórka. I u nas w domu też zawsze

72 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

73 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

74 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

była Barbórka”⁷⁵ – wspominał emeryt górniczy z Mikulczyc, syn górnika wskazując na religijne znaczenie święta. „Barbórka – kontynuował – to jest święto naszej patronki”. Emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” deklarujący się jako katolik i Ślązak mówi jednoznacznie, że uroczystości te mają niewiele wspólnego: „Dzień Górnika to się mówiło za komuny. [...] a Barbórka to jest związane z Patronką górników, świętą Barbarą, świętowanie święta świętej Barbary. [...] Barbórka to jest ta msza święta, która się odbywa w kościele”⁷⁶. Młodszy emeryt, deklarujący się jako Ślązak i katolik, wie, że kiedyś to nie był Dzień Górnika:

wiadomo, że to jest w tym samym dniu. Ale [...] mnie się tak wydaje, to jest takie moje zdanie, że [...] na Śląsku obchodziło się Barbórkę z tego tytułu, że jest to święto nie tylko górników, ale przede wszystkim święto świętej Barbary. Patronki tych górników. I to jest dzień, w którym oddaje się cześć, dziękuje się za opiekę właśnie świętej Barbarze. Ale w czasach, w których żeśmy żyli, lub ludzie, którzy wiarę trochę pomijają, nazywają ten dzień Dniem Górnika. Że to górnicy się bawią... owszem, górnicy się bawią, ale wydaje mi się, że Barbórka jest rano, a Dzień Górnika jest po południu. Czyli czci się świętą Barbarę, za opiekę jej się dziękuje i prosi się ją o to, oczywiście w mszach świętych, w procesjach. Natomiast Dzień Górnika, czyli ten górnik się bawi, w jego święto, po części, po południu, na imprezach, spotkaniach, biesiadach i tak dalej⁷⁷.

Ten sam górnik wyraził przekonanie, że samo nazewnictwo ujawnia adresatów świątecznej aktywności. Jego diagnoza dotycząca problemów z rozdzieleniem świąt wskazuje na próby wyciszenia górniczej religijności w okresie rządów partii komunistycznej oraz na praktykę organizowania uroczystości, czynów społecznych, wyjazdów w dni, w które przypadały święta religijne. Znamienne jest to, że dla emerytowanych górników deklarujących się jako „autochtoni”, doświadczonych pracą w kopalni w okresie PRL, etiologia nazw obu uroczystości jest oczywista i równoznaczna z ich wartością symboliczną. Emeryt mówił z przekonaniem:

Święto świętej Barbary było najpierw. I to było [z Dniem Górnika] podobnie, jak próbowano zrobić świecki obrządek chrzcina. W tych czasach rozkwitu gospodarki socjalistycznej i tej ideologii socjalistycznej, to jakby próbowano zastąpić swięnto Barbara. Tyl-

75 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

76 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

77 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

ko, że tutaj nic nie pasowało, bo górnicy byli zbyt zżyci. To były stulecia lat tradycji. [...] Nie było tak łatwo. Nawet sami ci pomysłodawcy nie mieli pomysłu, jak to zrobić. I oni próbowali to tak spłyścić, tak bardziej zeświecczyć. [...] Barbórka jest Barbórka⁷⁸.

Odmienność jest także zauważalna dla pochodzących spoza Śląska. Emeryt, który pracę zawodową rozpoczął w 1950 roku stwierdził:

oczywiście obchodzono Dzień Górnika. Barbórka, to jest przyjęte powszechnie, wszyscy mówią na Śląsku Barbórka. Ale oficjalnie to się nazywało, gdzieś na jakichś zaproszeniach, no, wszędzie, pisali w gazetach, Dzień Górnika. Taka rozbieżność była: Barbórka a Dzień Górnika⁷⁹.

Świadomość aksjologicznej odrębności obu wydarzeń wskazała także pracownia kopalni „Pstrowski”:

„Dzień Górnika” mi się kojarzy przede wszystkim, po pierwsze z odznaczeniami, po drugie z bankietami. A dzień świętej Barbary kojarzy mi się z mszą świętą, która była może nie tyle obowiązkowa, żeby ktoś tam sprawdzał listę obecności, ale wszyscy na nią szli; ci, co pracowali w górnictwie. – Przyznała, że i dla niej był to regularnie odbywany rytuał: – zawsze o dziewiątej, 4 grudnia, w kościele świętego Andrzeja byłam na mszy. Po prostu to była msza dla nas, no i myśmy chodzili na tą mszę⁸⁰.

Relacja ta wskazuje przede wszystkim na silne poczucie, że obecność górników na mszy świętej to tradycja, obligatoryjność, co prawda oddolna, ale pozwalająca na identyfikowanie tego święta jako religijnego i zawodowego jednocześnie, które należy pielęgnować regularnie.

Nie wszyscy górnicy Zabrze potrafią dokonać takiego rozróżnienia. Zarówno starsi, jak i młodzi, wychowani w zamieszaniu znaczeniowym między Barbórką a Dniem Górnika, nie potrafią wskazać odrębności nazw i ładunku symbolicznego. Dla nich obie są nośnikami tych samych znaczeń, bo to jest to samo przeciwieństwo. Czwartego grudnia jest Dzień Górnika, no Barbórka. Dla mnie to jest to samo. [...] bo to jest moje święto⁸¹.

to jest to samo, czwartego grudnia jest Dzień Górnika⁸².

78 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

79 Witold Zyk, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

80 Maria Wiencierz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

81 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

82 Adrian Chalmuk, pracownik kopalni „Makoszowy”; Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Dzień Górnika to jest ten dzień wolny od pracy, jest ta msza. [...]

I tam księża nawołują, żeby być trzeźwym⁸³.

Oba święta są tożsame, bo „Barbórka to jest Barbary i Dzień Górnika, Barbara jest patronem górników”⁸⁴. Nawet ci górnicy, którzy deklarują wiarę i mają świadomość historycznej zmiany, nie potrafią rozdzielić obu rytów. Niektórzy wskazują laicyzacyjny charakter Dnia Górnika, choć zdarza się to niezmiernie rzadko. W zasadzie dosyć trudno jest w tym przypadku wyróżnić jakikolwiek wzorzec. Bowiem ani identyfikacja regionalna, ani konfesyjna nie mają wpływu na to, czy górnicy rozdzielają oba fakty kulturowe. Jedynym kryterium może być wiek, gdyż młodzi, czynni zawodowo górnicy wykazują większą skłonność do utożsamiania święta i uroczystości.

Ponadto górnicy stawiają znak równości między Barbórką-Dniem Górnika a karczmą piwną. Ujawniło się to, gdy starzy i młodzi górnicy odpowiadali na pytanie o sposób świętowania Barbórki: „Jak wyglądały obchody 4 grudnia?” Odpowiadali: „Zawsze to było wcześniej już, wcześniej te karczmy górnicze”⁸⁵. Zapytani, jakie pieśni śpiewa się 4 grudnia, wymieniali: *Górnicy stan*, *Szła dziewczeczka*, *Górnice skarby pod ziemią*⁸⁶, czyli repertuar karczm piwnych. Górnicy z trudnością przywoływali pieśni ku czci świętej Barbary, śpiewane onegdaj w kościołach tego dnia. Oznacza to, że bogactwo nośników pamięci kulturowej (pieśni, świąteczne gesty modlitewne) zagubiło się.

Uroczystość rodzinna

*

Uroczystość w rodzinach o tradycjach górniczych miała zawsze przebieg wspólnotowy, co podkreślają górnicy. Dzień wolny od pracy świętowano wraz z rodziną lub z innymi, z którymi odczuwało się swego rodzaju jedność. Górnik kopalni „Concordia”, którego ojciec, dwaj bracia oraz szwagier pracowali w kopalni „Makoszowy”, przyznaje, że 4 grudnia był zawsze okazją do spotkania całej górniczej rodziny:

83 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

84 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

85 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

86 Tytuł *Walczyk górniczy*.

Barbórka, my sie wszystkie spotkali, ojciec, bracia i szwagier, bo on tyż na „Makoszowach” robiól. To my cały dzień siedzieli u matki. Rano my byli w Kamilusie⁸⁷ na mszy górniczyj, a potym prosto z kościoła do matki. Matka nom gotowała obiad, każdy tam przyniósł jakoś buteleczka i siedzieli my, pograli, pośpiewali, potańcowali. To już potym każdy miól żona, to wszystko przyszło, cało rodzina. To już mama wiedziała, a... Barbórka, to już będzie pokój pełny. Wnuki już potym byli, to i wnuki⁸⁸.

W innym górnośląskim domu, w którym ojciec był górnikiem:

Obiad był uroczysty, jeszcze jak ojciec żył. [...] To był świąteczny obiad, tak niedzielny. Nie pamiętam, bo ktoś by mnie zapytał, czy była rolada, czy była modro kapusta⁸⁹... może nie zawsze było, bo to też jest takie, że to nie zawsze u nas Ślązaków... Nie zawsze jest ta modro kapusta. [...] Ale musiał być rosół. No, te nudle⁹⁰ to mama sama jeszcze robiła. [...] Jeszcze jak się kury miało, to inny ten rosół był⁹¹.

Jednak największą wartością świątecznego obiadu nie były dania, ale fakt, że jedzono je wspólnie, więc prawdziwie świątecznie: „taki fajny obiad, że się razem zjadło”⁹². Czynny zawodowo ratownik mówi, że Barbórka jest świętem rodzinnym: „spędzam w gronie rodzinnym. [...] To jest takie moje święto rodzinne. Jemy obiad, jest tak świątecznie, jak w niedzielę. Jest inaczej... może jak Święta bardziej. Jest tak uroczyście, taki mój, taki nasz [dzień]”⁹³.

Choć bywało i inaczej. Nie zawsze sytuacja rodzinna pozwalała na wspólny, uroczysty obiad 4 grudnia. Był to dzień wolny dla górników, ale niekoniecznie dla ich pracujących żon. Także dzieci szły do szkoły: „później u mnie to już upadło, [...] żona, jak pracowała, to też nie zawsze była w tą Barbórkę w domu. I dzieci, i szkoła, takie te różne obowiązki”⁹⁴. Z tego powodu często dzień ten przebiegał skromnie, łączył się na przykład z wypitym w pojedynkę piwem w domu.

87 Kościół św. Kamila w Zabrze.

88 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

89 *Modro kapusta* – czerwona kapusta.

90 *Nudle* – makaron domowy.

91 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

92 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

93 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

94 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

Rodziny górnicze dzieliły się świąteczną atmosferą także z sąsiadami, szczególnie z tymi bliskimi. Te spotkania odbywały się zazwyczaj przy alkoholu – butelce wódki danej górnikowi w ramach świątecznej gratyfikacji: „posiedzieli... te imprezy nie były nie wiadomo jak wystawne, ale ci ludzie nie byli zapraszani na obiad”⁹⁵. Sąsiadów zapraszano „na kawa, na jakoś kolacyjka”, „pogodali, pośmioli, praktycznie trzeźwo się rozchodzili”⁹⁶. Jednoznaczną rolę w przebiegu święta odgrywają tradycje rodzinne i ewentualnie zwyczaj świętowania z alkoholem lub bez niego. Obyczaj nakazywał także, żeby 4 grudnia nie wykonywać żadnych prac domowych:

kiedyś mi opowiadała żona L., która tu przyjechała, pochodzi z Myszkowa, się wzięła w Barbórkę, zaczęła myć klatkę schodową. Nie wiedząc o tym. I ją sąsiadka strasznie... „No pani, jak to w Barbórka myjecie?!” To było święto na Śląsku. To po prostu nie było tam żadnego mycia ani sprzątanía. Teraz już niestety trochę mniej, ale ja się staram nie robić prac domowych, mycia okien, na przykład⁹⁷.

Wdrażanie komunistycznej idei świętowania przez 41 lat spowodowało, że niektóre treści komunistycznego modelu Dnia Górnika (między innymi gloryfikacja górnictwa) przetrwały upadek systemu i samorozwiązanie PZPR. Nie wpłynęła ona na fakt, że nadal dzień liturgicznego wspomnienia świętej Barbary uważany jest za dzień świąteczny pracowników kopalń. Rytuał zamienny, jakim względem dnia świętej Barbary, był Dzień Górnika, jest stałym elementem myślenia o 4, choć uroczystości organizowane w kopalniach nie przypominają tych z okresu Polski Ludowej. Wydaje się, że unifikacja obydwu wydarzeń wynika w zasadzie z trwałości przekazów medialnych i naruszonej, postkolonialnej zbiorowej pamięci grupy zawodowej górniczej. Dość przywołać tytuł i pierwsze słowa artykułu w katolickim tygodniku z 2015 roku: Barbórkowa modlitwa i „Zbliża się święto górników [...]”⁹⁸.

Wielu górników uczestniczących w projekcie używało sformułowań „nasze święto”, potwierdzając, że tak właśnie rozumieją jego znaczenie. Nawet ci, którzy dostrzegają aksjologiczny konflikt między Barbórką a Dniem Górnika, łączą je poprzez wartość symboliczną świętej Barbary, patronki górników. Należy oczywiście podkreślić, że większość górników zaczyna

95 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

96 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

97 Beata Bończyk-Kołąkowska, pracownica kopalni „Makoszowy”.

98 Mf [pseud.], *Barbórkowa modlitwa*, „Gość Niedzielny” 02.12.2015, <http://gliwice.gosc.pl/doc/2852403.Barborkowa-modlitwa> [dostęp 03.12.2015].

świętowanie od udziału w mszy świętej i uważa to za najistotniejszy, o ile nie jedyny, element obchodów. Wydaje się więc, że najważniejsza część chrześcijańskiej kultury górniczej przetrwała okres planowej laicyzacji i w dalszym ciągu ma wymiar zachowania wspólnotowego – górniczego.

Właśnie religijny wymiar święta miałby spowodować, że górnicza pamięć o Barbórce powinna obejmować nie tylko historię, ale także religijno-zakładową celebrację, wynikającą z kultu dedykowanego świętej Barbarze. Wynika z tego, że owa pamięć nie ma być wyłącznie opowieścią o czasie przeszłym, lecz także o metafizycznym czasie „tu i teraz”. Wydaje się jednak, że metafizyczny wymiar święta ulega pewnemu zatarciu, górnicy nie dzielą się taką refleksją. Barbórka jest w opowieściach świętem górników i świętej Barbary. Oczywiście górnicy idą do kościoła, modlą się w swojej intencji, ale ze świadomością, że to „ich” święto. Być może stwierdzenie, że jest to dowód na zwycięstwo polityki laicyzacyjnej, jest zbyt kategoryczne, ale trzeba uznać fakt, że kultura jest płynna, zmienna. Ujawnione w toku narracji współfunkcjonowanie Barbórki i Dnia Górnika jest w istocie problemem istnienia tradycji w życiu górników.

Polityka kolonizacyjna wykorzystująca model *homo ludens* opierała się na czczeniu efektów pracy: „najlepsi pracownicy byli wtedy wynagradzani. [...] Zwycięzcy [współzawodnictwa] stawali się bohaterami święta. Dostępowali zmyły swoistego świeckiego sacrum w postaci nagród, premii, dyplomów, orderów pucharów. Takiej sytuacji nie znała kultura tradycyjna⁹⁹. Wskazuje to, że żadna forma rozrywki, będąca częścią obchodów, nie była „niewinna”. Liczne zabawy, imprezy miały na celu przecież nie tylko dokonać laicyzacji społeczeństwa górniczego, ale także zaktywizować je w duchu rywalizacji. Celem takich działań było tworzenie atmosfery rywalizacji zarówno w sytuacji pracy, jak i świętowania¹⁰⁰. Jednak jak się wydaje, bale, zabawy, dyskoteki (jako narzędzia imperializmu kulturalnego) zostały przez górników odrzucone, także w ich pamięci. Niemal nie wspominają przecież tych wydarzeń w swoich opowieściach.

Wydaje się, że górnicy odczytali tradycje uroczystości grudniowych (chrześcijańską i komunistyczną) nie jako zamknięte systemy (notabene kolidujące ze sobą), ale jako zbiór elementów¹⁰¹, z którego wybrali te, z którymi najlepiej się identyfikują tworząc nowy fenomen kultury. Zgodnie z teorią mimikry nie jest to już ani Barbórka ani Dzień Górnika, tylko coś

99 A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens: etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983, s. 306–307.

100 Tamże, s. 308–309.

101 M. Czerwiński, *Przyczynki do antropologii współczesności*, Warszawa 1988, s. 104, 106–107.

pomiędzy. Nowe odczytanie tradycji, a właściwie nadanie jej nowej wartości symbolicznej, wskazuje, że w oczach górników 4 grudnia to święto ich patronki i górników jako równoprawnych adresatów.

Jednocześnie trudno nie odnieść wrażenia, że pozbawienie górników obchodów w wymiarze zakładowym, a nawet państwowym, jest przez nich odbierane jako degradacja. Być może dlatego niewiele mówią o Barbórcie. Obrzędowość dnia, ograniczona wyłącznie do mszy świętej, napawa wielu z nich smutkiem. Samo święto jest jednodniowym podniesieniem rangi górnictwa i górników w oczach nie-górników, ale i samych świętujących. Jest również okazją, by spotkać się z rodziną (o ile nie pracuje tego dnia), a przede wszystkim z krewnymi.

Karczma piwna. Nowa tradycja

*

Karczma piwna zaczęła funkcjonować w kulturze górniczej Zabrza dopiero na początku lat 80. XX wieku. Jest to impreza organizowana w okolicach dnia świętej Barbary przez zakłady pracy i związki zawodowe, polegająca przede wszystkim na wspólnej konsumpcji alkoholu przez zaproszonych górników. Impreza odbywa się według ustalonego scenariusza, a większość jej uczestników ubrana jest w mundury górnicze.

Corocznie odbywająca się impreza jest zjawiskiem stosunkowo młodym i w dziejach zabrzańskiej (oraz górniczej w ogólności) kultury nie ma do niego żadnego odniesienia. Karczma piwna w obecnej formie narodziła się na początku lat 80. XX wieku i jedyną „wspólnością” między tą imprezą a odbywającymi się niegdyś na Górnym Śląsku *bergfestami*, świętami zakładowymi, jest fakt, że wówczas i obecnie uczestnicy piją wspólnie piwo.

Do I wojny światowej górnicy pracujący w kopalniach znajdujących się obecnie na terenie Zabrza uczestniczyli w spotkaniach dla załóg górniczych oraz ich rodzin organizowanych przez poszczególne kopalnie. Spotkania nazywane Bergfest (festyn kopalniany), Bergbierfest (piwny festyn kopalniany), Freibierfest (festyn darmowego piwa) miały być popularne na Górnym Śląsku¹. Odbywały się wyłącznie w miesiącach letnich – czerwcu, lipcu, sierpniu. Każda z tych imprez rozpoczynała się wspólnym kirchgangiem², w którym uczestniczyła dyrekcja i załoga. Przebieg świąt zakładowych (bergfestów) różnił się w poszczególnych niemieckich i austriackich zagłębiach węglowych, ale w każdej z lokalnych tradycji centralnym punktem wydarzenia był udział całych załóg w mszach świętych i nabożeństwach poprzedzających zabawę³. Górnicy Pola Zachodniego kopalni

¹ Zdanie takie wyraża P. Drechsler, *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann*, Kattowitz 1901, s. 93.

² Wyjściem załogi kopalni do kościoła kolumną marszową z orkiestrą i poczem sztandarowym.

³ O. Dünbier, *Der Kumpel. Von Sitte, Brauch und Sprache des deutschen Bergmanns*, Bd. 3, Düsseldorf 1936, s. 217–218. Dünbier podaje przykład górnictwa w Ober-Harz, który nie różni się znacznie od obchodów górnośląskich.

„Königin Luise” modlili się wspólnie podczas mszy świętej w kościele pod wezwaniem Świętej Anny, a górnicy Pola Wschodniego w kościele Świętego Franciszka w Zaborzu⁴. Po powrocie na teren kopalni uczestnicy nabożeństwa otrzymywali drobny poczęstunek (Frühschoppen), składający się z wędliny, pieczywa i kufla piwa. W godzinach popołudniowych w cechowniach (stosunkowo rzadko), wynajmowanych salach lub pod gołym niebem na placach kopalnianych odbywała się zabawa, głównie taneczna. Miała ona wówczas charakter całkowicie swobodny. Znaczyło to, że górnicy tańczyli tańce popularne, gdyż na Górnym Śląsku ta grupa zawodowa nie wykształciła właściwego sobie folkloru tanecznego⁵. W imprezie brały udział również ich rodziny, przygotowywano także liczne atrakcje dla dzieci⁶. Każdy uczestnik miał prawo do konkretnej porcji poczęstunku, wydawanego na podstawie specjalnych kuponów. 26 sierpnia 1905 roku w Zabrze odbyła się impreza:

w niedzielny wieczór, przy pięknej pogodzie, odbył się *bergfest* dla załogi kopalni „Königin Luise”. Niektóre budynki urzędnicze i kopalniane, a także cechownie wszystkich szybów, zostały przyozdobione flagami, a sale, w których odbywała się impreza, różnorodnie przystrojone. O godzinie 8.45 rano załogi pół Wschodniego i Zachodniego, pod przewodnictwem dyrekcji, wyruszyły z placów kopalnianych do kościoła parafialnego w Zaborzu, kościoła ewangelickiego oraz kościoła św. Anny w Zaborzu. Po zakończonych nabożeństwach zaniesiono sztandary do poszczególnych cechowni a następnie załoga pobierała znaczki na piwo, kiełbasę i bułki, co rozpoczęło poczęstunek. Po południu, o godzinie 4-tej zaczęły się tańce w wyznaczonych do zabawy miejscach. Brali w nich udział także krewni górników. Dyrektor kopalni, radca górniczy Salzbrunn, będąc na każdym z miejsc zabaw, wygłosił krótkie przemowy, które kończyły się górniczymi toastami na cześć cesarskiego i królewskiego majestatu. [...] Do godziny 12 w nocy nieprzerwanie tańczono, po czym zakończono zabawę, która przebiegła całkowicie udanie⁷.

4 „Der Oberschlesische Volksstimme” Jg 33, 1907, Nr 146, s. 3; Jg 34, 1908, Nr 143, s. 3.

5 Tańce górnicze pojawiały się w kulturze górników saksońskich i południowoniemieckich, gdzie wytworzono taniec z szablami górniczymi. Por. P. Drechsler, dz. cyt., s. 93.

6 Dwa świadectwa uczestników *bergfestów* przed 1914 r. Por. B. Piecha-van Schagen, *Bergfest i święta zakładowe* [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX-XX w.*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 337.

7 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund“ Jg 6, 1905, Nr 65, s. 539.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że nie tylko *bergfest* rozpoczynał się udziałem całej załogi w mszach świętych w godzinach porannych, ale cała impreza taneczna odbywała się po południu z udziałem rodzin. Szanowano chrześcijański i rodzinny wymiar niedzieli.

Zarówno polsko-, jak i niemieckojęzyczni górnicy w trakcie *bergfestów* posiłkowali się zbiorami pieśni przeznaczonymi do użytku między innymi z tej okazji. W 1890 roku w oficynie Teofila Nowackiego w Niemieckich Piekarach wydano *Ładny śpiew górnika zabierającego się do pracy i we wszelkich Zgromadzeniach Górniczych. Zawierający w sobie moralne słowa i rozweselenie ducha Górnika*, przygotowany przez anonimowego autora posługującego się inicjałami J. C. Piosenki o charakterze ludowym, nowinkarskim, w sporej części tłumaczone z języka niemieckiego, opowiadają między innymi o górniczym picu piwa⁸. Górnośląski śpiewnik dla niemieckojęzycznych górników, *Neustes Bergmannsliederbuch* (Najnowszy śpiewnik górniczy), autorstwa R. Apela, wydany około 1900 roku, zawiera pieśni towarzyszące górnikom w trakcie picia piwa: *Zum Bierfest* (Na święto piwa), *Des Bergmanns Frömmigkeit im Trinken* (Umiarkowanie górnika w picciu), *Knappen-Trinklied* (Gwarecka pieśń biesiadna)⁹. Znajduje się tam także piosenka o święcie zakładowym *Zum Bergfeste*, która mówi, że jest to święto górnicze i przyjaźni¹⁰. Do I wojny światowej zakłady pracy organizowały zabawę dla górników w zgodzie z chrześcijańską wizją świata. Rozumienie poszanowania dla Adwentu jako „czasu zakazanego” wiązało się nie tylko z przesunięciem zabawy dla górników na okres letni, ale także piętnowaniem zachowań niepożądanych wśród górników, głównie pijaństwa. Czas prosperity dla górnictwa, trwający do wybuchu I wojny światowej, sprzyjał zachowaniu tradycyjnego rozdzielania czasu na zabawy i świętowanie. Środki finansowe, jakimi dysponowali właściciele kopalń, pozwalały na organizowanie dwojakich uroczystości dla górników – religijnych i świeckich. Brak stabilności finansowej po 1918 roku odbił się nie tylko na wysokości dochodów, ale także na sferze obyczajowej.

8 Zbiór otwiera pieśń *Na dzień świętej Barbary* [w:] b.a., *Ładny śpiew górnika*, s. 2–4; *Śpiew szósty*, [inc.] „Siadajmy bracia do tego stoła, Będziemy pili to piwo do koła”, s. 19–22, skonstrastowany jest z piosenką *Rozbrat z piwem*, ułożoną w formie lamentu nad ciężkim górniczym losem, naznaczonym niebezpieczeństwem śmierci i nadmierną konsumpcją piwa nieprzynoszącą pożytku: „Piwko, piwko dla człowieka, || Który ciebie nie ucieka. || Wieleś już złego zrobiło, || Męża z żoną pogorszyło” (tamże, s. 21).

9 R. Apel, *Neustes Bergmannsliederbuch*, b.m.w., ok. 1900, s. 99. Piosenki jednakże propagują nie tyle picie piwa w ogóle, ile kulturę spożywania tego napoju: „Wenn Bergleut ihre Gläser schwingen, || So hören sie die Englein singen: || Wei jeder Bergmann, wie ihr wißt, || Zu aller Zeit ein guter Christ!” (Kiedy górnicy wznoszą swoje szklanki, || słyszą śpiew aniołów: || Każdy górnik, jak wiadomo, || jest zawsze dobrym chrześcijaninem).

10 Tamże, s. 106.

W okresie wojny *bergfesty* nie odbywały się w ogóle. Przestrzegano zakazów organizowania uroczystości wiążących się z gromadzeniem dużej liczby ludzi, ale przede wszystkim brak było mężczyzn, zmianie uległ skład załóg górniczych. Po ustabilizowaniu się sytuacji ekonomicznej w niektórych kopalniach powrócono do zwyczaju *bergfestów*, ale coraz częściej ów skromny poczęstunek, włącznie z piwem, włączano w obchody dnia świętej Barbary. Największe zmiany w przebiegu festynów dla załóg górniczych zaszły w okresie III Rzeszy.

Antyreligijna i laicyzacyjna polityka państwa przyczyniła się do tego, że ponownie połączono dzień świętej Barbary i *bergfest*. Oczywiście do połowy lat 30. w dalszym ciągu rozpoczynały się one od wspólnego udziału w niedzielnej mszy świętej, jednak wraz z wprowadzeniem planu czteroletniego (*Vierjahresplan*) zaniechano tej długoletniej praktyki. Następnie od 1938 roku elementy ludyczne systematycznie włączano w uroczystości zakładowe. Coraz częściej organizowano na przykład „pokazy tańców niemieckich” w ramach unifikacji kulturowej społeczeństwa w III Rzeszy czy pokazy gimnastyczne ujawniające nazistowskie zamiłowanie do tężyzny fizycznej, podkreślającej czystość rasową obywateli. Imprezy taneczne, organizowane w wynajętych salach, kończyły się zazwyczaj koło północy. Obyczaju tego całkowicie zaniechano w 1941 roku w związku z działaniami wojennymi na froncie wschodnim.

Największe zmiany zaszły jednak po 1948 roku wraz z wprowadzeniem Dnia Górnika. Rozważania na temat *bergfestu* w okresie PRL w zasadzie można zakończyć na stwierdzeniu, że po prostu tego typu uroczystości nie urządzano. Oczywiście po 1956 roku organizowano różnego rodzaju festyny¹¹, ale nie miały one na celu konsolidowania załóg konkretnych kopalń, a całej klasy robotniczej, a więc realizowały one zupełnie inne cele ideologiczne. Bale, zabawy, potańcówki, dyskoteki stanowiły integralne elementy składowe obchodów „górniczego święta” – Dnia Górnika.

Zamiłowanie do wspólnej konsumpcji piwa, zapoczątkowane już w XIX wieku, w Polsce Ludowej stało się rzeczą prywatną i ujawniało się oficjalnie na początku lat 70., kiedy w niektórych kopalniach rozpoczęto organizowanie różnego rodzaju „spotkań gwarków”. Geneza owych biesiad okraszonych tradycjami gwarkowskimi pozostaje słabo udokumentowana. Można jedynie stwierdzić, że pierwotne pomysły, prawdopodobnie powstałe w kręgach górniczych, zostały na początku lat 80. ujęte w pewną sformalizowaną strukturę i rozpowszechnione we wszystkich kopalniach

¹¹ Np. festyn górniczo-hutniczy w Świerklańcu, choć było to wydarzenie epizodyczne, cieszył się sporą popularnością.

w Polsce pod nazwą „karczma piwna”. To wówczas też zaczęto ubierać ją w kostium tradycji „polskiego górnictwa” dla celów politycznych.

Wykorzystano obyczaj immatrykulacyjny polskich studentów akademii górniczej w austriackim Leoben, jaki pielęgnowali członkowie Czytelni Polskiej Akademików Górniczych: „lisy” (najmłodszy studenci) musiały przeskoczyć przez skórę górniczą, trzymaną przez dwóch starszych, tzw. ojców chrzestnych. Skok ów symbolizował włączenie ich do wspólnoty polskich studentów uczelni górniczej. Poprzedzały go pytania dotyczące podstawowych danych osobowych (imię, nazwisko, pochodzenie rodowe); zadawał je Lis-Major¹². Do 1919 roku był to obyczaj nieznaną w Polsce, dopiero po powołaniu Akademii Górniczej w Krakowie jej pracownicy, byli studenci austriackiej uczelni, przenieśli go do kraju. Jednakże nie tylko jako obyczaj immatrykulacji, lecz „wstęp do hucznego balu” w dzień świętej Barbary¹³. W pierwotnym znaczeniu obyczaj wprowadzania młodych „lisów” przez Lisa-Majora i ich skoku przez skórę z beczki powrócił na Akademię Górniczo-Hutniczą w 1945 roku¹⁴, a następnie rozpowszechnił się na inne uczelnie o profilu technicznym w kraju, w tym na Politechnikę Gliwicką. Austriacki obyczaj posłużył też do włączania studentów czwartego roku uczelni w szeregi górników (sic!) podczas obchodów Barbórki w Akademii Górniczo-Hutniczej w 1948 roku. Notabene w sposób wyjątkowo uroczysty z powodu wizyty na uczelni prezydenta Bolesława Bieruta. Studentów czwartego roku do stanu górniczego wprowadzały tzw. Stare Strzechy, czyli starsi górnicy. Skok przez skórę był ostatecznym aktem tej imprezy¹⁵. Inżynier górniczy Andrzej Lisowski, ówczesny student Akademii Górniczo-Hutniczej, wspomina, że po południu tego samego dnia koledzy, studenci jednego roku mieszkający w bursie przy ulicy Mikołajskiej, sami urządzili sobie knajpę piwną – polegała ona na prywatnym spotkaniu przy piwie w rzeczony bursie¹⁶. Informacja absolwenta AGH wskazuje, że obyczaje

12 J. Górecki, E. Sermet, *Tradycje górniczej karczmy piwnej* [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, t. 1, red. P. P. Zagożdżon, M. Madziarz, Wrocław 2008, s. 71.

13 J. Ziemia, *Stromą na dół drabiną. Z tradycji polskiego górnictwa*, Katowice 1983, s. 126. Kuratorem Czytelni Polskiej w Leoben był Leon Sroczyński, jeden ze współzałożycieli Akademii Górniczo-Hutniczej. Por. J. Górecki, E. Sermet, dz. cyt., s. 71.

14 Por. J. Ziemia, dz. cyt., s. 127. Uroczystość w Akademii Górniczo-Hutniczej w 1947 r. została udokumentowana przez Polską Kronikę Filmową nr 51 *Święto Górnika*, por. <https://www.youtube.com/watch?v=5Jp9kMvqmGw> [dostęp 11.10.2015]. Przebieg uroczystości w AGH opisał także: J. Ziemia, dz. cyt., s. 127–130; J. Górecki, E. Sermet, dz. cyt., s. 69–80.

15 A. Lisowski, *W górnictwie – czas sukcesów i klęsk. Wspomnienia osobiste epoki wielkich przemian*, t. 2, Katowice 2011, s. 257–258.

16 Tam e, s. 259.

te nie były w żaden sposób ze sobą formalnie połączone. A w jaki sposób doszło do ich unifikacji, nie jest do końca jasne.

Na początku lat 80. stopniowo zaczęto wykorzystywać obyczaj w organizacji takich karczm górniczych, jakie znamy. Odpowiednio zmieniono wymowę całej uroczystości. Fakt ten ocenił negatywnie w 1983 roku historyk Jan Ziemia, nauczyciel dąbrowskiej „Szytgarki”. Jego zdaniem impreza, która przeniosła się „do niektórych kopalń, [...] jest [...] raczej traktowana jako widowisko organizowane najczęściej z okazji Dnia Górnik. W przebiegu obrzędu i obrzędowych tekstach dokonano przy tym licznych przeróbek zmieniających i często wypaczających jego treść”¹⁷. Tym samym na początku lat 80. rozpowszechniono wśród górników obyczaj zbiorowej konsumpcji piwa pod pretekstem pielęgnowania „tradycji gwarków”, „polskiego górnictwa”. W kopalniach zabrzańskich także takie uroczystości miały się odbywać około połowy lat 70. i wszystkie generalnie wiązały się ze wspólną konsumpcją piwa oraz towarzyszącą temu zabawą. W kopalni „Marcel” spotkania takie miały odbywać się od 1972 roku¹⁸.

W latach 1985 i 1986 po raz pierwszy podawano do wiadomości czytelników „Górniczego Słowa”, że jedną z licznych imprez barbórkowych w kopalni „Pstrowski” będzie karczma piwna, czyli spotkanie gwarków przy kuflu piwa¹⁹. Przy czym do 1986 roku w kopalni „Pstrowski” nie nawiązywały one od obyczajów z Loeben. Tradycyjne zebranie gwarków rozpoczęło maraton imprez barbórkowych w kopalni. Część załogi, przodownicy i pracownicy dozoru (sic!) spotkali się przy kuflu piwa w Domu Kultury w Biskupicach²⁰. Wszystkie imprezy organizował komitet organizacyjny, któremu przewodzili Stanisława Tura, zastępca dyrektora do spraw pracowniczych, i Tadeusz Babiarez, sekretarz Komitetu Zakładowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR), ale pomysłodawcą i autorem scenariusza był Stefan Szymura²¹. Pierwsze z serii takich spotkań, nazwanych w piśmie karczmami piwnymi, odbyło się już 28 października. Jego uczestnicy podpierali się swego rodzaju regulaminem, nazwanym dziesięcioma przykazaniami, i nie byli ubrani w mundury galowe²². Tego

17 J. Ziemia, dz. cyt., s. 127.

18 Druk ulotki, zbiory Muzeum w Rybniku. Informacja pozyskana dzięki uprzejmości Dawida Kellera.

19 b.a., *Zabrze – gospodarzem uroczystości centralnych. Już wkrótce „Barbórka”*, „Górniczne Słowo. Organ Samorządu Robotniczego Kop. Pstrowski” 1985, nr 22, s. 1; „Górniczne Słowo” 1986, nr 3, s. 2.

20 b.a., *Górniczne szpady przy muzyce i piwie*, „Górniczne Słowo” 1985, nr 23, s. 1.

21 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

22 Czasopismo zamieszcza zdjęcie z jednej ze wspomnianych imprez. Por. „Górniczne Słowo” 1986, nr 3, s. 2.

samego roku w kopalni „Zabrze-Bielszowice” karczmy piwne, zorganizowane przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa, odbyły się 27, 28 i 29 października. Wzięło w nich udział około 400 pracowników²³. Imprezę tę zorganizowano także dla pracowników Zabrzeńskich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego²⁴.



Dyrektorzy kopalni „Makoszowy”: Janusz Litwin, Wilhelm Kasperlik i Tadeusz Owczarek uczestniczący w karczmie piwnej, początek I. 90. XX wieku

Górnicy chętnie opowiadali o karczmie piwnej. Impreza budzi niezwykle żywe ich reakcje, głównie dlatego, że dla większości z nich wywołuje dobre wspomnienia. Spośród 40 górników (16 czynnych zawodowo i 24 emerytów), z którymi rozmawiano na temat karczmy, zaledwie trzech wyrażało na jej temat jednoznacznie negatywne zdanie. Wszyscy są emerytami, urodzili się w połowie XX wieku, i dwóch deklarowało określoną przynależność konfesyjno-etniczną (katolik i Ślązak), co jak mówili, miało wpływ na ich poglądy. Wśród pozostałych pracowników w przedziale wiekowym między 31. a 81. rokiem życia pytanie o uczestnictwo w karczmie piwnej budziło pozytywne emocje i stanowiło przyczynek do zazwyczaj długiej i samoistnej narracji. Pełnione funkcje ani miejsce w hierarchii zawodowej nie miały wpływu na opinie. Jednakże nawet najmłodszy z tej

²³ Tamże.

²⁴ 28 listopada. Por. tamże.

grupy kojarzą karczmę z okresem Polski Ludowej. Znaczącą zmianę widać w grupie najmłodszych (do 45. roku życia), czynnych zawodowo, pracowników (15). Traktują oni karczmę piwną jako składową uroczystości Barbórki/Dnia Górnika.

Karczma piwna jest jednym z najmłodszych elementów górniczej kultury w Polsce i wymaga uwagi badaczy kultury. Na potrzeby niniejszej analizy należy zacząć od podstawowego spojrzenia na strukturę i przebieg tego obyczaju, gdyż nie doczekał się on do tej pory opisu. Poszukiwanie jego wartości symbolicznej dla wspólnoty górników jest szczególnie interesujące, gdy weźmie się pod uwagę znaczenie zabaw korporacyjnych organizowanych do I wojny światowej. W perspektywie komparatystycznej analizie należy poddać także ewentualne znaczenie wspólnototwórcze oraz problem natury etycznej, jaki mógł budzić termin organizacji imprezy.

Karczma piwna, czyli dobra zabawa

*

Według starszych górników, pamiętających jeszcze czasy gomułkowskie, „karczmy pojawiły się za Gierka, wcześniej nie było”²⁵. Są więc zjawiskiem stosunkowo młodym. Zdaniem emerytowanego pracownika mogły się pojawić w kopalni około połowy lat 70. Większość tych, którzy poruszali temat genezy, twierdziła, że ich organizowanie rozpoczęto w latach 80. XX wieku: „początek lat osiemdziesiątych, chyba w osiemdziesiątym drugim” zapamiętał emeryt²⁶. Karczma musi być wyłącznie męska, jest rozrywką puerylistyczną²⁷, istniejącą w ogromnej różnorodności wynikającej z inwencji i różnicowania organizatorów. Najbliżej terminu „Barbórki” odbywały się karczmy górnicze, a więc zgodne z obyczajem z Loeben, z kolei karczmy dla innych uczestników (na przykład emerytów) lub te organizowane przez związki zawodowe odbywają się w innych terminach.

25 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

26 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”, także Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”; Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

27 J. Huizinga, *Homo ludens*, Warszawa 1985, s. 288–290; Bogdan Pyrz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Sośnica-Makoszowy”.

Od połowy lat 80. XX wieku, kiedy karczma pojawiła się na Górnym Śląsku, do chwili zmian ustrojowych i gospodarczych koszty organizacji ponosiły zakłady: „nawet kopalnia tam się dokładała. Nawet był taki czas, że karczmy były za darmo! Komuniści to robili karczmy za darmo. Przychodziło się, jadło, piło. A teraz trzeba płacić”²⁸. Wynajmowano wówczas między innymi hale widowiskowo-sportowe albo domy kultury, na przykład ówczesny Zakładowy Dom Kultury KWK Makoszowy przy ulicy 3 Maja²⁹. Do wstępu upoważniały zaproszenia, ponieważ karczmy były wyłącznie nagrodą³⁰. Nie mogli w nich brać udziału chętni: „to typowali, nie mogli wszyscy iść. Jak ktoś dobrze tam pracował, czy tam wyróżniał się, no to proponowali, żeby tam iść. No wszyscy nie mogli iść”³¹. W latach 80. i na początku następnego dziesięciolecia brało w nich udział nawet kilkuset górników z danej kopalni. Obecnie karczmiarne zgromadzenia są mniejsze, a liczba osób jest ściśle uzależniona od możliwości finansowych organizatora. Po upadku PRL gwałtownie wzrosła liczba związków zawodowych w kopalniach, zwiększyła się także liczba karczm urządzanych każdego roku:

na dużych kopalniach to tam każdy dział, czy oddział organizuje swoje. Tych związków też jest sporo, Każdy związek organizuje swoją karczmę³²;

teraz chodzimy na karmy ze związków, z „Kadry”³³, bo większość z nas należy do „Kadry”. Teraz już jest ekskluzywnie. [...] My chodzimy ze związków³⁴.

Ponadto imprezy organizują firmy zewnętrzne oraz firmy związane z górnictwem: „jeszcze większe karczmy robią te zakłady »okołogórniczne« niż te stricte górnicze”³⁵.

Uczestnicy karczmy piwnej mieli czuć się zobligowani do przyjścia nań w mundurze. Jak mówią badani, nie było to obowiązkowe, ale istniało powszechne przekonanie o obligatoryjności umundurowania. Tym bardziej że w niektórych kopalniach karano uczestnika karczmy nieubranego w górniczy mundur obcięciem krawatu. Normy te jednak ulegają rozluźnieniu, między innymi dlatego że nie wszyscy młodzi mogą, zgodnie z ustawą,

28 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

29 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

30 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

31 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

32 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

33 Związek Zawodowy „Kadra”.

34 Jerzy Jeglorz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

35 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

wystąpić o mundur. Dlatego „jest taki nawet pisany zwyczaj, że trzeba być ubranym w sposób jakiś taki reprezentacyjny, galowy. Czyli albo w mundurze, albo w garniturze”³⁶. Jak wskazują nieliczne materiały, mundur nie zawsze był koniecznością. Na pierwszych tego typu imprezach uczestnicy nie ubierali się nawet w odświętne garnitury. Wydaje się, że obyczaj zakładania munduru został wprowadzony wraz z włączeniem w przebieg karczm obyczajów o charakterze korporacyjnym, jak na przykład wręczanie szpad.

Głównym elementem karczmy piwnej jest, *nomen omen*, konsumpcja piwa. Górnicy zgodnie powtarzają, że dużo piwa się leje. Początkowo był to jedyny oficjalnie dostępny trunk, teraz jest do wyboru więcej alkoholi, między innymi wódki. Zdaniem górników, głównie ze względu na wielość imprez i organizatorów jednorodność wybranego alkoholu zanika. Każdy organizator ustala odrębne zasady i dopuszcza lub nie możliwość innych trunków. Ponieważ imprezy te odbywają się w restauracjach, uczestnicy na własną rękę mogą zamawiać alkohol. W karczmach podawano też poczęstunek: „Na początku to były kielbaski, a później to już golonka. Takie były też... zimna płyta”³⁷. Jak wskazują uczestnicy, największym powodzeniem cieszy się jednak „tradycyjne golonko”.

Korporacyjno-karczmiarne obyczaje

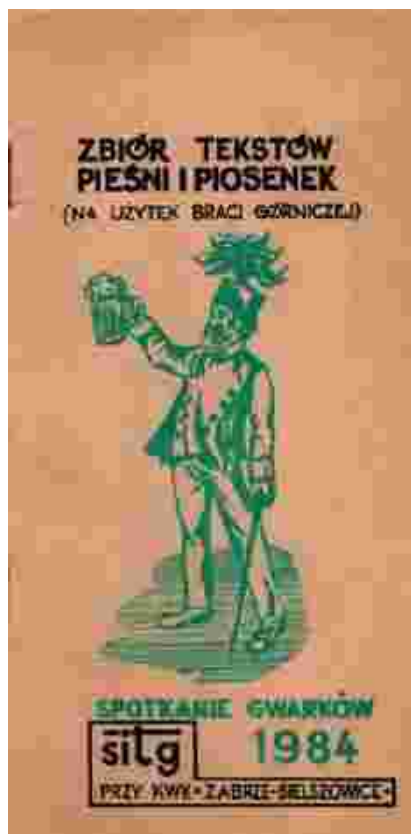
*

Poza konsumpcją cztero- lub pięciogodzinną zabawę wypełniają różnego rodzaju atrakcje zaczerpnięte ze wspomnianej tradycji studentów Akademii Górniczej w Loeben oraz oparte na współzawodnictwie. W opinii uczestniczących celebrowanie nawiązująca do polsko-austriackiej tradycji jest kwintesencją „prawdziwej karczmy”:

ta karczma piwna, która się odbywa, tradycyjna, tamte skoki przez skórę i to wszystko, całkowicie wygląda niż wszystkie inne. [...] Na takich karczmach, które się odbywają pod takim trochę rygiem troszeczkę, gdzie jest typowana ława prawa, ława lewa, jest powoływany przewodniczący, ten rozlewacz główny, Lis-Major, jest rygor tak zachowany, że..., wiadomo, że nie wygląda to tak,

³⁶ Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

³⁷ Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.



Śpiewnik przygotowany na spotkanie gwarków – karczmę piwną w kopalni „Zabrze-Bielszowice” w 1984 roku

jak w dawnych latach, ale jest w miarę to piwsko pilnowane, [...] jest to utrzymywane w miarę w rygorze, żeby wszyscy mogli się bawić równomiernie³⁸.

Udział Lisa-Majora oraz skok przez skórę uważane są za część oficjalną karczmy. Składały się na nią także pasowanie na górnika oraz wręczanie szpad górniczych w związku z jubileuszem trzydziestopięciolecia pracy w górnictwie. Zdaniem górników nie miały one charakteru obligatoryjnego, a ich znaczenie było marginalne. Ponadto młodzi, czynni pracownicy nie przywołują już tego elementu w ogóle. Dla nich impreza ma wymiar wyłącznie korporacyjno-rozrywkowy.

³⁸ Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Badania wskazują także, że praktykowanie tego dwuczłonowego scenariusza nie jest obowiązkowe. Wiele imprez ma znacznie luźniejszy charakter i opiera się głównie na wspólnej konsumpcji i pomniejszych atrakcjach. Należą do nich różnorodne „zadania”, których idea opierała się na współzawodnictwie dwóch „ław” – lewej i prawej. Według górników uczestniczących w karczmach od lat 90. nie ma w tej chwili stałego, modelowego scenariusza karczmy. To, co będzie się działo, jaki będzie miała ona charakter, zależy wyłącznie od organizatora. Zabawa oparta na rywalizacji dwóch ław także odchodzi z owej tradycji. Górnicy opisują niemal zgodnie, że wybrani zostają przewodniczący lewej i prawej ławy. Prowokowana rywalizacja między nimi nie jest prawdziwym współzawodnictwem. Służy wyłącznie dobrej zabawie. Współzawodnictwo obejmowało między innymi prędkość i sprawność w picciu piwa, cięcie na czas klocka drewna. Znaczącym elementem, scalającym tradycję z teraźniejszością, są piosenki.

Pomimo że jeszcze w połowie lat 90. uczniowie szkół górniczych ubrani w mundury rozlewali piwo do kufli uczestników³⁹, „tradycyjny” scenariusz karczmy odchodzi w zapomnienie. Przedstawiciel jednego ze związków zawodowych organizujących imprezę twierdzi, że już od około 10 lat w kopalni „Makoszowy” nie wykorzystuje się historycznej formy.

Rola karczmy piwnej

*

Karczma wśród samych górników budzi skrajne emocje. Opierając się na ich opiniach, trudno stwierdzić, jaką miała pełnić rzeczywistą funkcję. Dla większości respondentów to dobra zabawa i okazja do świętowania. Udział w niej to zaszczyt, ale coraz rzadziej konsoliduje tę grupę społeczną. Zdaniem najmłodszej generacji:

to jest takie nasze święto górnicze, zbierają się wtedy górnicy⁴⁰,
to jest święto braci górniczej [...], w okolicach Barbórki [...] to
jest fajna impreza⁴¹,

39 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

40 Przemysław Krawczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

41 Michał Popławski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Jeżeli tam dwiema chopami zaczną śpiewać, to sala drży, to są bardzo miłe chwile. [...] Zawsze tam siadaliśmy w takim gronie... pośmiać, pomówić... było ładnie, ale to nie zawsze się tak zdarzało⁴².

Karczma odbierana jest jako okazja do dobrej zabawy, ale coraz częściej także do odwdzięczenia się za przepracowany rok. Staje się „uczuciem tego, żeśmy kolejny rok przetrwali, że kolejny rok istniejemy”⁴³, podziękowaniem dla tych, z którymi się pracuje. Zdaniem bardzo młodych pracowników „widać, ta Barbórka, karczma się zbliża”⁴⁴ i jest „radocha”, głównie dlatego że karczma jest świętowaniem bezwypadkowego roku pracy („że cały rok przeleciał bez wypadku, bez jakichś tam większych katastrof”⁴⁵). Stała się więc karczma obyczajem granicznym, świętem przejścia, takim, jakim jest kalendarzowy Nowy Rok. Pełni także funkcję wyłącznie rozrywkową. Staje się zabawą na wzór karnawału, kiedy zamiana ról społecznych stwarza sytuację gry uzdrawiającą relacje międzyludzkie. Fakt, że można się oderwać, pogadać o przysłowiowej górniczej dupie-Marynie, spotkać się z niektórymi [...]. Można nawet przelozonemu powiedzieć, co się o nim myśli, oczywiście w ramach ogólnopojętej kultury międzyludzkiej. Można sobie pośpiewać [...], można się tam piwka napić⁴⁶,

daje taką możliwość. Skłonność do postrzegania karczmy jako karnawału mają przede wszystkim młodzi pracownicy. Chociaż i dla czterdziestodwumiołatków impreza ta jest swoistym zadośćuczynieniem za spadek szacunku dla górników:

jest to, w pewien sposób, przy obecnej dewaluacji zawodu górniczego, tam, w tym momencie, my się (co prawda we własnym gronie), ale możemy w pewien sposób dowartościować. Dlatego że zdajemy sobie sprawę, że jest to kawałek ciężkiego chleba. Tam się nie musimy wstydzić, że jesteśmy górnikami⁴⁷.

Młodzi pracownicy kopalni chętnie biorą udział w karczmie, ponieważ w ich mniemaniu ujawnia ona prawdziwą wspólnotowość w grupie zawodowej:

42 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”, także Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”. Obie relacje zawierają informację o 200 górnikach śpiewających wspólnie.

43 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

44 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

45 Kazimierz Kasperek, pracownik kopalni „Siltech”.

46 Mariusz Skulimowski, pracownik kopalni „Zabrze” i „Bielszowice”.

47 Mariusz Skulimowski, pracownik kopalni „Zabrze” i „Bielszowice”.

to jest fajna sprawa, bo na przykład spotyka się cała kopalnia. Jest tam mnóstwo osób. Wszystko kręci się wokół górnictwa, wokół tego, że na karczmach zawsze się leje piwo. Są tematy górnicze. Widać tą taką więź między górnikiem. Jeden drugiemu zawsze coś tam mówi, ale widać tą więź, że jeden za drugiego by poszedł. Jest taka jakby rodzina górnicza⁴⁸.

Starsi pracownicy jednak ową więź widzą nieco inaczej. Wieloletni bywalec karczmy piwnej zaprzestał uczestnictwa właśnie ze względu na młodych górników:

Bardzo często uczestniczyłem w karczmach górniczych, co roku byłem zapraszany [...] Jakies cztery, pięć lat temu zrezygnowałem, ponieważ bardzo dużo młodzieży przychodzi. No i, niestety, tych medali w ogóle nie mają. Troszeczkę żeśmy się źle czuli wśród młodzieży, nie było z kim porozmawiać. Po prostu nie było takiej więzi jak kiedyś, jak byli rówieśnicy. Z rówieśnikami można było inaczej porozmawiać⁴⁹.

Emerytowany górnik wskazuje, że sama obyczajowość karczmy ulega zmianie, głównie ze względu na zmianę pokoleniową. Prawdopodobnie traci ona swój czar celebracji cechowej, a staje się zwykłą zabawą. Być może dlatego młodzi pracownicy cenią sobie fakt obcowania ze współpracownikami w innej sytuacji społecznej:

jest to tak odskocznia [...], niby z tymi samymi ludźmi, ale całym co innego, że możesz się z nimi napić piwka i pogadać przy tym piwku. Każdemu powiesz, co cię boli, możesz nawet kierownika spotkać. [...] Na karczmie wszyscy są równi. Na przykład ty możesz kierownikowi powiedzieć „ty frajerze”, ale one tego poza karczmę nie wnosi⁵⁰.

Wskazuje to, że wysoko ceniony jest egalitaryzm imprezy, szczególnie przez młodych pracowników. Być może wiąże się to ze zmianą relacji wzajemnych między współpracownikami.

Pracownicy, którzy doświadczyli zmiany pokoleniowej w kopalniach, twierdzą, że młodzi górnicy nie odnoszą się do starszych z szacunkiem, co kiedyś było nie do pomyślenia. Karczmiany egalitaryzm wydaje się kontynuacją tych tendencji ze strony młodych.

48 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

49 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

50 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Negatywny obraz karczmy piwnej

*

Pomimo tradycyjnej oprawy i rozpowszechnienia się karczmy piwnej wielu górników ma do niej dystans i nie uczestniczy w niej regularnie. Uważają, że wystarczy pójść raz do trzech razy. Brak zainteresowania tłumaczą niechęcią do picia piwa czy do obyczaju karczmy piwnej w ogóle, ponieważ „piją te piwsko i nic więcej”⁵¹. Bardziej cenią sobie spotkania w małych grupach znajomych:

myśmy się spotykali jako mechanicy, piętnaście, dwadzieścia osób, na takich imprezkach u kogoś na podwórku. To było bardzo piękne. Tam był alkohol, tam było piwo. To było piękne, nie zdarzyło się, żeby się tak ktoś upodłoł. [...] To było według normalnych zasad. Nie było mordobicia, nie było wypominania, nie było „fedrowania”⁵², a cała impreza nie odbywała się zimą, w okolicach 4 grudnia, ale latem. Nie jest to więc całkowicie tak, że górnicy muszą, z jakiego powodu, z okazji Barbórki upić się piwem⁵³.

Zdaniem niektórych karczma ma pewien rodowód w akademiach, z których się wykształciła. Pierwotnie mogła uchodzić więc za „porządną imprezę”. Jednak stopniowo obyczaj ten miał ulegać degradacji i „później się to przekształciło w stricte pijaństwo. To fajna zabawa jest, bo górnicy też się fajnie umieją bawić. Sami umieją śpiewać, zjeść. No ale czasem se wypili, pobili się czasem”⁵⁴.

Pomimo wieloletniej propagandy, przekonywania górników, że karczma piwna jest starą górniczą tradycją, wielu pracowników kopalni ocenia ją negatywnie. Często wynika to z silnej i świadomej postawy katolickiej. Jeden z górników, który aktywnie uczestniczy w życiu religijnym swojej parafii, brał udział w imprezie, ale nie ma o niej jednoznacznie pozytywnej opinii. Uważa, że daje ludziom okazję do niepożądanych zachowań:

niektórzy to jakaś taka dziwna osobowość. Jeżeli stoi darmowe piwo, lubię piwo, to wypiję, jedno, drugie, może i dziesiąte, ale

51 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

52 *Fedrowanie* – tu: nadmierne picie alkoholu.

53 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

54 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

w pewnym momencie [...] widzę, że zaczyna mi lekko szumieć, nie można się upodlić, jak to się mówi. A niektórzy, jak widzą coś darmowego, to chleją i za godzinę ma głowę w talerzu. I jest zadowolony, Barbórka tako! Bo za godzinę miał odlot. Później jakieś żale do siebie. Niejednokrotnie jeszcze karetka przyjazdźo, bo jeden drugiemu coś wyperswadował za rogiem i tak dalij. To nie sóm do mnie klimaty⁵⁵.

Relacjonujący górnik wyraźnie zde gustowany jest niekontrolowaną konsumpcją alkoholu, zniszczeniami, których dopuszczają się uczestnicy karczmy, brakiem szacunku do tradycji („pogubione kufle, szpady”). Kontynuował: „na takich Barbórkach stricte górniczych od drzwi fedrujóm, a komu sie tam przypomniało, że tyn tamtymu jakiś wónz mu niy podpiól i on musioł za niego to zrobić, i już jest larmo⁵⁶. Już jest wyzywanie”⁵⁷. Sposób zachowania się uczestników imprezy nadużywających alkoholu całkowicie dyskredytuje tę imprezę.

Inny z opowiadających wskazywał, że nie są to tradycyjne karczmy górnicze, a organizowane przez związki, luźniejsze imprezy, na których „większość, a nie niektórzy po prostu nie wytrzymują do końca, a kończy się to takim upojeniem alkoholowym”⁵⁸. Uczestnicy mówią otwarcie, że po części oficjalnej zaczyna się ordynarne, niekontrolowane pijaństwo. W odczuciu górników jest to jawne naruszenie tradycyjnego modelu imprezy, w który wpisana jest zabawa polegająca na współzawodnictwie dwóch Ław oraz na kontrolowanym spożyciu alkoholu. Tymczasem plebejska u korzeni rozrywka wypierana jest przez imprezę pozbawioną dobrego smaku⁵⁹. Mają swego rodzaju żal, że karczma organizowana dla wyróżnionych górników uległa w ciągu 20 lat degradacji do poziomu popijawy. Być może jest to jedna z przyczyn, dla której górnikom łatwiej przychodzi podjęcie decyzji o rezygnacji z uczestnictwa. Wolą spędzać czas z rodziną⁶⁰.

55 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”.

56 *Larmo* – tutaj: klótnia, awantura.

57 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”.

58 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

59 Zygmunt Srokosz, emerytowany dyrektor kopalni „M300” (Guido).

60 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

Karczma piwna i Barbórka

*

Pomimo negatywnych opinii emerytowanych górników karczmy wydają się niezwykle popularne. W okres barbórkowy wpisało się już świętowanie głównie przy piwie. Ze względu na niedużą odległość w czasie coraz częściej dzień świętej Barbary i karczmę obchodzi się razem, przed Barbórką lub tuż po 4 grudnia⁶¹: „karczma to był ceremoniał związany ściśle z Barbórką”⁶²; „karczma jest robiona przeważnie na Dzień Górnika”⁶³. Czterdziestodwulatek wskazuje, że poprzez uczestnictwo w karczmie piwnej „oddaje się cześć świętej Barbarze”⁶⁴. Młodzi pracownicy deklarują, że karczmy organizowane są wyłącznie w okolicach Barbórki, w listopadzie (sic!), grudniu. Twierdzą, że inny termin byłby dziwny, „to by nie pasowało”⁶⁵.

Włączenie tej imprezy w kalendarz obchodów Barbórki i Dnia Górnika od prawie 40 lat spowodowało, że kolejne pokolenia pracowników kopalń łączy je w jedno. Odpowiedzi na pytanie o nazwę grudniowego święta wskazują pojęciowe ujednoczenie karczmy piwnej i Barbórki. Karczma jest w istocie celebrowaniem grudniowego święta. Wielu górników, nie tylko młodych, w kontekście karczmy opowiada o obiadach jubilatów, spotkaniach emerytów, imprezach kopalnianych, biesiadach. Najmłodszy stażem górnik mówi, że „to jest ta karczma, to twoje święto całe”⁶⁶; „Barbórka i Dzień Górnika... [...] świętowanie to jest ta karczma”, w której się uczestniczy dla wyrażenia wdzięczności, „że się przepracowało następny rok”⁶⁷. Ale i starsi przyznają: „na Barbórkę zawsze chodziliśmy na karczmę piwną”⁶⁸. Wspominając Barbórkę, „na której był ze trzydzieści razy”⁶⁹, emeryt ma na myśli karczmę. Kolejny mówi: „Barbórkę organizujemy sobie

61 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

62 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

63 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”; Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

64 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

65 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

66 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

67 Paweł Z., pracownik kopalni „Makoszowy”.

68 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

69 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

to już tak na galowo, z tradycyjnym golonkiem, przy piwie. [...] No i tam z trzy, cztery godziny sobie śpiewamy w samym męskim towarzystwie”⁷⁰. Kontaminację obu podkreśla praktykowane od dwóch, trzech lat wręczanie uczestnikom pamiątkowych figurek świętej Barbary zamiast kufli⁷¹. W oczach górników obie imprezy pełnią dokładnie taką samą funkcję: okazanie radości z bezpiecznie przepracowanego roku. W ich wypowiedziach widać tendencję do nazywania karczmami wszystkich imprez z jakimikolwiek elementami ludyczności.

Babski comber

*

Impreza ta powstała głównie dlatego, że w kopalniach zatrudniano coraz więcej kobiet. Karczma piwna jest imprezą wyłącznie dla mężczyzn i nie biorą w niej udziału pracownice. Stąd zamiast karczmy dla pań. Comber był stosunkowo podobny do swojego „męskiego” pierwowzoru, z tym że kobiety bawią się inaczej. Nie piją aż tyle piwa, natomiast lubią sobie pośpiewać i potańczyć. [...] Preferencje kobiet i mężczyzn w tym zakresie są inne. [...] Kobiety z kolei rozmawiają... jak się spotka pięć koleżanek, to nie rozmawiają, bo nie ma o czym, dlatego że żadnej nie brakuje. W związku z tym rozmawiają na ogół o koleżankach, o dzieciach, o tym, która tam co ugotowała, jak to robi. O jakichś ciuchach⁷².

Relacjonująca wskazała, że damska karczma nie miała takiej celebracyjnej oprawy:

był scenariusz, na początku ten jakiś nasz kochany notabl, który nas zaszczycił, wszystkim dziękował, czasem [...] jakieś tam były upominki czy jakieś wyróżnienia, a potem był jakiś toast, jakieś golonko [...] potem było jakieś ciasto, kawa i potem na ogół była muzyka i potem albo żeśmy śpiewały, albo żeśmy tańczyły i śpie-

70 Emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

71 Marek Asendy, pracownik kopalni „Makoszowy”.

72 Maria Wienczersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

wały. Albo w ogóle żeśmy się wygłupiały. Albo żeśmy rozmawiały w jakichś tam gronach⁷³.

Impreza miała charakter wyłącznie damski. Obecność mężczyzn była niepożądana do tego stopnia, że nawet goszczący na imprezie dyrektor szybko opuszczał miejsce zabawy, by nie krępować bawiących się:

jakiś jeden dyrektor, jakiś jeden chłop się zawsze z kierownictwa przewinał, ale na ogół szybko nas opuszczał i myśmy zostawały same. Bo on się źle czuł w naszym towarzystwie, a panie się krępowały. W związku z tym najlepiej było, jak on sobie poszedł i wtedy było całkiem luźnie⁷⁴.

Oczywista idea imprezy – potrzeba wypełnienia zapotrzebowania na zachowania wspólnotowe – nawiązywała jednak do ludowych zachowań tradycyjnych. Comber istniał bowiem w niemieckiej kulturze ludowej: spokrewnione kobiety lub sąsiadki spotykały się w zapusty, przeważnie w tłusty czwartek. Średniowieczne głośne i niesławne combry krakowskich przekupek miały mieć rodowód niemiecki i pojawić się w Krakowie dzięki niemieckim osadnikom⁷⁵. Zabawy zwane *Fastnachtspiel* (zabawa ostatkowa) były wizualizacją farsy w oparciu o odrębny gatunek literacki⁷⁶. Współcześnie mianem combra określa się spotkanie wyłącznie w żeńskim gronie i nie ma ono wiele wspólnego z pierwotną „złośliwą satyrą albo czystym komizmem”⁷⁷, krytyką społecznych nadużyć. Comber największą popularnością cieszy się jednak jako damski odpowiednik męskiej karczmy piwnej i jako taki został najbardziej formalnie spopularyzowany. Z przekazanych informacji wynika, że nie jest to impreza o tak zróżnicowanej obrzędowości, jak jej męski odpowiednik. Świadczy o tym choćby zestaw śpiewanych piosenek, zaczerpniętych z repertuaru popularnego i niemających nic wspólnego z górnictwem⁷⁸. Organizator dużych imprez, Estrada Katowicka, ma w swojej ofercie właśnie „babskie combry”, prowadzone z udziałem grup kabaretowych i rozrywkowych⁷⁹.

73 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

74 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

75 Taką genezę podaje: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1901–1903. Współcześnie zabawa taka, pod nazwą *Das Zampfern*, odbywa się jako zapustowe pochody przebranych osób w niektórych miejscowościach w Niemczech.

76 J. Heers, *Święta głupców i karnawały*, Warszawa 1995, s. 174 i passim.

77 Tamże, s. 179.

78 Śpiewnik przygotowany na babski comber w kopalni „Pniówek” zawiera m.in.: *Złote obrączki*, *Wiązanek walczyków weselnych*, *Serca dwa*, *Ładne oczy*, *Zagraj mi piękny cyganie*, *Konik na biegunach*, *Złoty krążek*, *Blondyneczkę*, druk ulotny, b.r.w.

79 Np. zespół Trojoki czy kabaret Moherowe Berety.

Karczma a biesiada

*

Pożądanie ludycznej rozrywki, szczególnie w ostatnich latach, uwidoczniło się w coraz powszechniejszych biesiadach. Zaczęto takie organizować specjalnie dla górników, prawdopodobnie najpierw w Zagłębiu Miedziowym. Odbývają się w październiku i listopadzie. Są one czymś innym niż karczmy piwne. Rozmówcy wyraźnie je rozróżniają:

bo tutaj na tej karczmie to mogli być tylko sami mężczyźni, a już potem jak biesiady, to już potem z żonami się szło. [...] To przeważnie myśmy to robili tam pod Kasztanami⁸⁰, tam jest taki duży bar [...] i tam duże sale takie są. Zabawa, też tam jakies konkursy się odbywają. Czy w tańcu... potem losowania⁸¹, bo związki przeznaczają [dofinansowanie] albo sponsorów mieli tam innych⁸².

Kolejni z relacjonujących, czterokrotny uczestnik karczmy, mówią: ja to bardziej na biesiady chodzę. [...] Na biesiadzie mi się lepiej podoba. Są tańce z żonami, tak idzie potańczyć, bo to jest bardziej takie... pośpiewać, posiedzieć kuflem do góry, napić się. Jest najpierw typowo biesiada, przypuścmy dwie, trzy godziny i po biesiadzie zaczyna się zabawa. I to też w mundurach się tam chodzi⁸³, ida na biesiada, na karczma niy, bo to same chopy sóm. To potym tam z tego nic nie ma, ino wszyscy fedrujóm. [...] Ida z żonóm, się wytańcujemy, to gołonko się zje⁸⁴.

Wiele wskazuje na to, że biesiady górnicze cieszą się coraz większą popularnością głównie dlatego, że mogą w nich uczestniczyć całe rodziny, a przynajmniej współmałżonkowie. Ci, którzy biorą w nich udział, cenią najbardziej właśnie to.

Potrzeba święta zawodowego o ludycznym charakterze jest silna i była siłą napędową dla powstania tradycji górniczych świąt zakładowych. Idea

80 Restauracja i dom weselny przy ul. Wolności w Zabrze.

81 W loteriach organizowanych podczas biesiad nagrodami są rowery, urządzenia GPS, mały sprzęt AGD.

82 Aleksander Jarkiewicz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

83 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

84 Dawid Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

bergfestu opierała się na zasadzie wymiany społecznej zarówno w wymiarze horyzontalnym, jak i wertykalnym. Były to uroczystości o charakterze dziękczynnym (*Bergdankfest*). Dyrekcje kopalń, fundując górnikom zabawę, wywiązywały się z zawartej z nimi umowy społecznej – w ten sposób dziękowały górnikom za ich pracę. Z kolei wspólny udział tego dnia w dziękczynnych mszach świętych i nabożeństwach poprzedzających zabawy realizował ideę wertykalnej wymiany, bo dziękowano Bogu i świętym patronom za bezpiecznie przepracowany rok.

Lata PRL najbardziej znacząco przyczyniły się do zmian. Wprowadzone święto w rycie marksistowsko-leninowskim, Dzień Górnika, paradoksalnie zachowało wertykalny kierunek wymiany społecznej, jednak jego adresatem nie był Bóg ani święta Barbara, ale PZPR. Jednakże zlikwidowano całkowicie horyzontalny wymiar święta, bo bale przodowników, potańcówki i dyskoteki nie realizowały schematu tej wymiany. Dlatego idea imprez nawiązujących do potrzeby okazania wzajemności w obrębie grupy, jedności i wspólnotowości pracowników wykonujących ten specyficzny zawód, jest jak najbardziej górnikom potrzebna⁸⁵. To, czy karczma piwna, realizująca tę archetypiczną potrzebę zacieśniania więzi w grupie, miała genezę oddolną czy została zainicjowana z powodów ideologicznych przez demiurgów życia społecznego, nie ma w zasadzie znaczenia. Reaktywacja takiego górniczego zachowania grupowego, zawodowego jest dobra i bezwzględnie powinna być kontynuowana. Jednakże zastrzeżenia budzą elementy systemowe samego wydarzenia – trawestacja pięknego obyczaju polskich studentów w austriackiej uczelni górniczej oraz niefortunna, moim zdaniem, nazwa „karczma piwna”, ewokująca określone zachowania.

Włączenie elementów tradycji studentów Akademii Górniczej w Loeben do rozrywki o poziomie *nomen omen* karczemnej jest „grzechem” wobec tej właśnie tradycji. Chociażby dlatego że skok przez skórę jest w realiach karczmy górniczej *de facto* skokiem z beczki piwa. Co więcej powoduje niepotrzebną aprecjację kultury karczemnej, o której przecież tak jednoznacznie wypowiadali się górnośląscy kapłani (szczególnie proboszcz piekarski, Jan Alojzy Ficek), misjonarze propagujący krucjatę trzeźwości⁸⁶

85 O. Dünbier, dz. cyt., s. 205–213.

86 Na przykład: J. Myszor, *Jan Ficek (1790–1862)* [w:] *W trosce o trzeźwość narodu. Sylwetki najwybitniejszych działaczy trzeźwościowych XIX i XX wieku oraz antologia ich pism*, red. M.P. Romaniuk, t. 1, Warszawa 1994, s. 117–139; tegoż, *Ruch trzeźwości na Górnym Śląsku w latach 1884–1914* [w:] *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* 1981, t. 14, s. 219–232; J. Grudniewski, *Od ks. Jana Alojzego Ficka do ks. Franciszka Blachnickiego. Kościół katolicki wobec problem pijaństwa na Górnym Śląsku* [w:] *Po obu brzegach rzeki*, red. J. Mokrosz, t. 3. Rybnik 2009, s. 29–52.

czy autorzy tekstów niemieckich czasopism antyalkoholowych⁸⁷ i innych tekstów publicystycznych w latach na przełomie XIX i XX wieku⁸⁸. Karczma była i jest kulturowym synonimem pijaństwa, które także w Prusach, w okresie industrializacji, siało największe spustoszenie w społeczeństwie. Nieprzychylnie pisali o niej także publicyści polscy w latach 30. XX wieku, między innymi Aleksander Świętochowski⁸⁹ i Janusz Szymański⁹⁰. Jakkolwiek uważano karczmę za jedno z miejsc świętowania w tzw. kulturze tradycyjnej⁹¹, to nie była ona miejscem górnośląskiego świętowania korporacyjnego⁹². Oczywiście rozrywka „karczenna” funkcjonowała zarówno w społeczeństwie górnośląskim, o czym tak barwnie pisał Edward Jeleń, górnik z Dębieńska, pracujący w końcu XIX wieku w Zabrze, jak i w społeczeństwie polskim. W szynkach zabrzańskich młody Jeleń wydawał niemal wszystkie zarobione pieniądze⁹³. Nie było to zjawisko wyłącznie lokalne i nawet wyłączenie europejskie⁹⁴. Powstawanie licznych miejsc służących konsumpcji alkoholu było powszechne w industrializujących się społeczno-

87 W Niemczech funkcjonowały organizacje walczące z alkoholizmem, np. Verband der Trinkerheilstätten des Deutschen Sprachgebietes (Stowarzyszenie Ośrodków Odwykowych Regionów Niemieckojęzycznych); miało ono oddział między innymi w Bytomiu. Wydawało czasopismo „Der Alkoholismus. Zeitschrift zur wissenschaftlichen Erörterung der Alkoholfrage”, wychodzące w Lipsku w latach 1900–1907, oraz Berliner Zentralverband zur Bekämpfung des Alkoholismus (Centralny Związek dla Zwalczenia Alkoholizmu w Berlinie), którego organem był „Der Alkoholismus. Seine Wirkungen und seine Bekämpfung”, ukazujący się w latach 1906–1912.

88 S. Kuhna, *Die Ernährungsverhältnisse der industriellen Arbeiterbevölkerung in Oberschlesien. Im amtlichen Auftrage ausgearbeitet im Winter 1891/92*, Leipzig 1894, s. 125f [w:] *Arbeiterfamilien im Kaiserreich. Materialien zur Sozialgeschichte in Deutschland 1871–1914*, K. Saul, J. Flemming, D. Stegmann, P.-C. Witt Hrgs, Düsseldorf 1982, s. 107–108; A. Schneider, *Über den Alkoholmissbrauch in Oberschlesien* [w:] „Oberschlesien” Jg 1, 1902, s. 13–15; 85–91.

89 „W historii naszej były okresy panowania dworu szlacheckiego, panowania plebanji, obecnie ton zaczęła nadawać – karczma”. Por. J. Szymański, *Karczma czy kultura. Odpowiedź panu Antoniemu Słonimskiemu*, Warszawa 1939. Cytat pochodzi z 1929 r.

90 Redaktor naczelny czasopisma „Trzeźwość” w polemice z Antonim Słonimskim wiązał pojęcie karczmy z rozsądnikiem alkoholizmu w społeczeństwie, pisał o „płaskich karczemnych dowcipach, chamskich powiedzonkach”, por. J. Szymański, dz. cyt., Warszawa 1939, s. 6.

91 A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic w pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983, s. 257.

92 Tamże.

93 „Często Madejski do nas wpadł z litrówką na zachętę, a jak wypiliśmy, teraz ciągnął do siebie. Jeśli zaś gdzieś zabawa była, to wszyscyśmy tam ciągnęli. Bardzo wesoło mi się żyło, ale też ta wesołość kosztowała. Często z bratem obaj chwytaliśmy się do tańca, pod pachy, i jeden drugiego wyrzucał w górę w takt muzyki i pod sam sufit. [...] Przy tych uciechach zapomniałem i o żeniactwie. Mówiłem sobie zawsze, że nie będę się żenił, nim nie zostanę hajerem. Później zaś cztery lata już hajerem byłem, a nie mogłam się żenić, bo choć dobrze zarabiałem, wszystkie pieniądze na uciechy poszły. Świnią się jednak nigdy nie stałem, po drogach się nie przewracałem, ale te diabelskie uciechy okropnie dużo kosztowały”, por. E. Jeleń, *Pamiętnik górnika*, Kraków 2002, s. 65–66.

94 J. Burszta, *Społeczeństwo i karczma*, Warszawa 1951, s. 225.

ściach⁹⁵. Stanowiło bowiem objaw wysokich kosztów gwałtownych zmian, jakich doświadczały jednostki. Wydaje się więc, że konotacje ewokowane karczmą piwną powinny być kulturowo jednoznaczne i, moim zadaniem, niekorzystnie wpływają na wizerunek górników. Widzi ich się, szczególnie w przekazach medialnych, jako tych, którzy dzień świętej Barbary obchodzą, konsumując nieprzebrane ilości piwa i innych trunków.

Paradoksalnie bardzo niewielu górników uważa karczmę piwną za zjawisko negatywne. Szczególnie dla młodych jest ona po prostu świętowaniem Barbórki. Rozumienie karczmy jako imprezy związanej z obchodami dnia świętej Barbary, przypadającego notabene w Adwencie, jest w istocie świadectwem społecznej niepamięci o chrześcijańskiej tradycji świętowania na Górnym Śląsku. Jest dowodem zmiany kulturowej wymuszonej przez kolonizującą kulturę PRL⁹⁶. Model funkcjonujący do I wojny światowej, rozdzielający czas boski i świecki, całkowicie zatracił się w gąszczu manipulacji historią i kulturą robotniczą. W pruskiej tradycji rozumiano i szanowano górnicze prawo do zabawy, tańców, śpiewów, ale działo się to przy współudziale całych rodzin pod egidą poszczególnych kopalń. Przestrzegano także Adwentu jako „czasu zakazanego”. Wydaje się, że dziś w ogóle nie potępiano by hucznej zabawy w Adwencie, jak czyniły to katolickie gazety w końcu XIX wieku. Jedną z przyczyn może być zmiana teologicznego znaczenia Adwentu. Z „czasu zakazanego”, kiedy to nie wolno było urządzać hucznych zabaw, zmienił się w „czas oczekiwania”⁹⁷. Choć nadal nie wpisuje się w to picie alkoholu.

Ze względu na zbliżony czas organizowania karczmy piwnej i wszystkich innych imprez o charakterze religijnym, świeckim i korporacyjnym doszło do daleko idącej ich kontaminacji w świadomości górników. Jest to kolejne poważne naruszenie tradycyjnego górnośląskiego porządku *bergfestu*. W efekcie msze święte, odbywające się 4 grudnia, obiady jubilatów, akademie, w trakcie których wręcza się górnikom odznaczenia, karczmy piwne i babskie combry, trwające od listopada do grudnia, zlały się w jedno. Górnicy Zabrze nazywają je wszystkie Barbórką-Karczmą, co powoduje, że zatracają one wartość symboliczną zarówno imprezy korporacyjnej, jak

95 Tamże, s. 233–240.

96 Por. B. Piecha-van Schagen, *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego Bytomia, Zabrze i Gliwic w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps, s. 409–456, 487–502.

97 Według *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, s. 524: „Celebując co roku liturgię Adwentu, Kościół aktualizuje to oczekiwanie Mesjasza; uczestnicząc w długim przygotowaniu pierwszego przyjścia Zbawiciela, wierni odnawiają gorące pragnienie Jego drugiego Przyjścia (por. Ap 22,17). Przez celebrowanie narodzin i męczeństwa Poprzednika Kościół jednoczy się z jego pragnieniem: »Potrzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszała« (J 3,30)”.

święta religijnego ku czci ich patronki. Szkoda jedynie, że młodzi górnicy, mający kilkuletni staż zawodowy, uważają karczmę piwną za sposób świętowania dnia świętej Barbary.

Wielu z górników, nie lubiących tej imprezy, poszukuje możliwości wspólnej zabawy w gronie znajomych, czasem nawet niezwiązanych z górnictwem. Potrzeba świętowania, tak oczywista i konieczna dla funkcjonowania kultury o pochodzeniu chrześcijańskim, realizowana jest we własnym zakresie. Jak sądzę, głębsze sięgnięcie do źródeł tradycji byłoby dobre dla samej grupy zawodowej. Kierunek zmian wskazują sami górnicy, którzy coraz chętniej bawią się na biesiadach górniczych. Imprezy mają niemal taki sam charakter jak tradycyjne *bergfesty*. Ich przesunięcie w czasie wydaje się współcześnie niemożliwe, niemniej należy dbać o to, aby podtrzymać pamięć o górnośląskiej tradycji górniczego święta korporacyjnego.

Skarbnik. Nieistniejący demon i jeden utopiec

*

Skarbnik oraz kobolty są demonami żyjącymi w podziemiach kopalń, strzegącymi ukrytych tam skarbów. Wiara w ich obecność, wywodząca się jeszcze z wierzeń przedchrześcijańskich¹, stanowiła jeden z elementów duchowości pracowników kopalń i górniczego folkloru oraz narzędzie nauczania górniczego etosu i zasad zachowania pod ziemią.

Opowieści i legendy o podziemnych duchach funkcjonowały w folklorze niemal wszystkich zagłębi górniczych w Europie Środkowej, zarówno w górnictwie węglowym, jak i w kopalniach rud metali².

Zbiór górnośląskich opowieści o skarbniku jest bodaj najbogatszy. Etnolog i badacz folkloru, Gerhard Heilfurth, porównując folklor niemieckojęzycznych górników, stwierdził, że w żadnym innym regionie górniczym nie powstało o nim tylu historii, ile w okolicach Bytomia, Tarnowskich Gór i Zabrze³. Duchy te reprezentowały podziemny, niegościnnie świat, w który wchodził górniczy niczym intruzi. Pojawienie się ludzi w rzeczywistości, do której nie przynależą, wywoływało interakcję między przedstawicielami

1 F. Wrubel, *Sammlung bergmännischer Sagen*, Freiberg 1882, s. 8. Autor wierzył w nieznaną moc sił natury i personifikację zjawisk przyrodniczych, geologicznych. O duchach podziemnych pisał także hutnik i poeta, Walenty Rodzieski, w swoim poemacie barokowym z 1612 r., *Officina ferraria*.

2 G. Heilfurth, I.-M. Greverus, *Bergbau und Bergmann in der deutschsprachigen Sagenüberlieferung Mitteleuropas*, Bd. I, Quellen, Marburg 1967, s. 56–59.

3 G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 57. Bardzo duży zbiór tekstów o Skarbniku podał badacz folkloru, Richard Kühnau, w którym znajduje się kilka opowiadań o pojawieniu się ducha w kopalniach z terenu obecnego Zabrze (por. R. Kühnau, *Schlesische Sagen*. Bd. 2. *Elben-, Dämonen- und Teufelsagen*, Leipzig 1911, s. 412). Prowadził on badania na przełomie XIX i XX w. i zbierał teksty opowieści zarówno niemieckojęzycznych Górnośląskich kopalni, jak i polskojęzycznych Górnośląskich kopalni. Zaprezentowane opowieści pochodziły z badań terenowych i z wcześniejszych opublikowanych materiałów innych badaczy, m.in. dyrektora gimnazjum w Zabrzu, Paula Drechslera (por. P. Drechsler, *Der Berggeist*, „Der Oberschlesien” Jg 2, 1903, nr 4, s. 135; tegoż, *Der schlesische Bergmann unter Tage*, *Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde*, Bd. VII, b.m.w. 1905, s. 63–81). Ponadto Kühnau zamieścił dwie opowieści zapisane przez etnografa K. Wahnera, pochodzące z kopalni „Concordia” (R. Kühnau, dz. cyt., s. 416, 419). Karl-Ernst Schellhammer w niewielkiej broszurze opublikował kilka opowiadań o duchu górniczym (por. K. E. Schellhammer, *Volkssagen aus Oberschlesien*, Berlin 1938, s. 3–5). Autor pochodził z Olesna (Rosenberg), był nauczycielem w Wyższej Szkole dla Chłopców i Dziewcząt, a także redaktorem „Grottkauer Zeitschrift”. Zajmował się zbieraniem tekstów folklorystycznych.

obydwa światów. Zazwyczaj wiązała się ona z niechęcią ze strony duchów i lękiem towarzyszącym z tego powodu górnikom.

Duch górniczy znany był niemieckojęzycznym górnikom jako *Berggeist* lub w niektórych rejonach *Bergmönch*⁴. Z kolei polskojęzyczni pracownicy kopalń spotykali w trakcie pracy Skarbnika⁵, Mateusza, Szarleja⁶, Pusteckiego⁷ i Zabrzeskiego⁸ – nazwy własne demonów były zróżnicowane w zależności od tradycji na danym obszarze. Kanon ten ukształtował się na przełomie XIX i XX wieku. Wszystkie je określano wspólnym mianem skarbników – duchów strzegących podziemnych skarbów – i jako takie funkcjonowały one już w XVI wieku⁹. Analizując definicję, zamieszczoną w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogusława Lindego (I połowa XIX wieku), należy podkreślić, że górnośląski skarbnik był postacią znacznie bardziej pozytywną niż słowiański skarbek – pierwszy jedynie gromadził podziemne bogactwa, drugi był złym duchem, który ich zazdrośnie strzegł przed ludźmi¹⁰. Poza nim istniały w kopalniach inne demony – kobolty (z niem. *der Kobold*, *Bergkobold*)¹¹; skarbnik miał być jednym z nich¹². Jako

4 W tym przypadku nie stosowano bezpośrednich tłumaczeń. Odpowiednikiem polskiego Skarbnika był niemiecki *Berggeist*, a nie *Schatzmeister* (por. K. Wypych, *Bergmannssagen im Kontaktgebiet Oberschlesiens*, „Jahrbuch für Ostdeutsche Volkskunde”, Hrsg. E. Riemann, Bd. 21, 1978, s. 51). Na Górnym Śląsku folklor związany z duchem górniczym miał zostać zaczerpnięty z XII-, XIII-wiecznego folkloru niemieckiego górnictwa rud metali (por. A. Perlick, *Landeskunde des oberschlesischen Industriegebietes*, Breslau 1943, s. 282).

5 G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 126–196. Heilfurth przyznaje, że folklor górnośląski najbardziej obfituje w opowieści o Skarbniku, ponadto notuje on tylko taką nazwę. Wskazuje, że najwięcej historii zbieranych powszechnie w latach 20. XX w. pochodziło od członków rodzin górniczych i uczniów.

6 Szarlej miał być bytomskim Skarbnikiem (por. K. Wypych, dz. cyt., s. 56). Legendę o tym demonie podaje Heilfurth (por. G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 90–93). Szacuje jej czas powstania na przełom XV i XVI w.

7 Pustecki jest duchem górniczym, ukazującym się w kopalniach Śląska Cieszyńskiego.

8 Zabrzeksi miał być hrabią, posiadaczem ziemskim, mieszkającym w Zabrzcu. Postać funkcjonuje głównie w gawędach Wawrzyńca Hajdy, zanotowanych i edytowanych przez Ludwika Łakomego (Ł. Łakomy, *Kwiaty na hałdach*, Katowice 1937).

9 Jedno z pierwszych źródeł ikonograficznych pokazuje ducha górniczego (*Berggeist*) u stóp króla Czech, Wacława II, nadającego prawo górnicze górnikom z Kutnej Hory. Sztych pochodzi z 1525 r. Postać górniczego ducha, przypominająca raczej diabła w pozycji skulonej, znacznie odbiega od późniejszych wizualizacji. Por. G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 101–102, il. 2.

10 S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1859, t. 5, hasło *Skarbnik*.

11 W folklorze niemieckim funkcjonowały także jako duchy domowe. Opowieści o koboltach zanotowali m.in. bracia Jacob i Wilhelm Grimm. Popularne były w folklorze górniczym na Górnym Śląsku w końcu XIX w. W języku polskim funkcjonowały jako chobolty, kłobuki. Poza kulturą słowiańską były obecne w folklorze fińskim, estońskim, bałtowskim na Mazurach i na Pomorzu, w części Wielkopolski i w zachodniej części Mazowsza. Por. K. Wypych, dz. cyt., s. 52–53; G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 106–107.

12 Na przykład J. Wahner, *Vom Bergeist*, „Der Oberschlesien“ 1902/1903, s. 522.

duchy zamieszkujące kopalnię wymienia je ks. Antoni Stabik, proboszcz parafii w Michałkowicach. Uważa je za istoty diabelskie¹³.

Co charakterystyczne, szczególnie dla Górnego Śląska, w wymiarze aksjologicznym skarbnik jest opozycyjny względem świętej Barbary. Pobożność miała nie tylko tworzyć poczucie wspólnoty i zmniejszyć lęk przed niechrześcijańską śmiercią, ale także odstraszać górnicze demony. W tym tonie do górników zwracał się ks. Antoni Stabik w przedmowie do modlitewnika Mateusza Lissa *Magazyn Duchowny*, wydanego w 1856 i 1889 r. Pisał, że górnicy „wzywają jej [św. Barbary – uzup. B.P.S.] świętej przyczyny codziennie przed wstępowaniem do ziemi i wychodzeniem z niej przez modlitwy i śpiewania, które wraz [ze] swemi przełożonemi odprawiają w cekhauzach. Zakazano im oraz pod ziemią kłąć i złorzeczyć, nie dla tego, aby im się według bajecznego zdania nie pokazywały podziemne duchy tak zwane kobolty, ale raczej dla tego, aby w tak niebezpiecznej pracy z Bogiem i Świętymi jego, a nie z djabłami pracowali”¹⁴. Obydwa światy – podziemny demoniczny i sacrum – nie przenikały się w górniczych opowieściach. Było to charakterystyczne dla legend górniczych opowiadanych na Górnym Śląsku co najmniej do początku XX wieku. Skarbnik i kobolty pojawiały się wyłącznie w podziemiach, natomiast święta Barbara jako reprezentantka świata boskiego nie schodziła do podziemi i nigdy nie ingerowała w górnicze przygody z demonami¹⁵. A jeżeli już do takiej ingerencji doszło, święta chroniła górników przed skarbnikiem¹⁶. Zgodnie z antropologiczną zasadą mówiącą, że to, co podziemne, jest złe i nieczyste, „diabelskie” duchy przebywające w kopalniach identyfikowano jednoznacznie jako przynależne do świata demonów. Zazdrośnie strzegły podziemnych bogactw, nie licząc się ani z bezpieczeństwem górników, ani z ich życiem. W niektórych opowiadaniach ich postawa wobec górników była jednakże

13 A. Stabik, *Przedmowa* [w:] M. Liss, *Magazyn Duchowny czyli modlitwy i pieśni dla chrześcijańsko-katolickich górników z różnych ksiąg nabożnych zebrane za pozwoleniem zwierzchności duchownej do druku pobrane*, Bytom 1856, s. VIII; tenże, *Magazyn Duchowny*, Bytom 1889, s. 11. Według A. Kośmickiej kobolty miały być przyjazne górnikom (por. A. Kośmicka, *Demonologia górnicza*, „WUG. Bezpieczeństwo pracy i ochrona środowiska w górnictwie. Miesięcznik Wyższego Urzędu Górniczego”, R. 14 (2007), nr 4, s. 35–36).

14 A. Stabik, *Przedmowa*..., s. VIII; tenże, *Magazyn*..., s. 11.

15 Z silnym antropologicznym i religijnym rozróżnieniem sfery infernalnych podziemi i sfery naziemnej należącej do sacrum zgodzali się także Józef Ligęza i Maria Żywirska (J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964, s. 173). Badacze podają, że nie zanotowali ani jednego świadectwa poświadczającego, że św. Barbara schodzi w podziemia kopalni i ostrzega górników. Ale powołali się na legendę funkcjonującą w Chwałowicach (tamże, przyp. 22).

16 Motyw ten pojawia się jedynie raz, Heilfurtha potraktował go jako poboczny. Pojawił się w pracy dyplomowej napisanej w 1937 r. w Szkole Pedagogicznej w Bytomiu przez Bertholda Dudka (B. Dudek, *Volkskunde des Industriedorfes Mechtal*, mps, 1937, s. 75). Św. Barbara miała zamurować skarbnika. Na opozycję tę uwagę zwrócił także: A. Perlick, dz. cyt., s. 283.

ambivalentna¹⁷. Demon co prawda oferował pomoc, jednak nigdy nie była ona bezinteresowna¹⁸.

W folklorze górnośląskim z przełomu XIX i XX wieku doszło do rozwinięcia rozumienia skarbnika jako antropomorfizacji codziennego niebezpieczeństwa. Jawił się on jako przyjaciel i jako wróg górników¹⁹. Ponadto duch górniczy kopalń węgla miał być groźniejszy niż duch kopalń rud, a „motywy opowieści mają charakter przestrogi, upomnienia i informacji o karze”²⁰. Widać to jednoznacznie w opowieściach o skarbniku funkcjonujących w Rokitnicy oraz w kopalni „Concordia” na początku XX wieku²¹. Ich wymiar dydaktyczny był oczywisty, szczególnie w przypadku opowiadania o ukaraniu przeklinającego górnika. Młodych pracowników kopalni „Castellengo” uczono także szacunku dla starszych, przekazując opowiadanie o sposobie podawania skarbnikowi ognia do fajki. Wręczanie demonowi bezpośrednio ręki skończyłoby się wyrwaniem jej aż po pachę²². Dydaktyzm w zakresie przestrzegania trzeciego przykazania boskiego także był jednym z tematów opowieści górników rokitnickiej kopalni²³. Pouczanie młodszych znajdowało także swoje odzwierciedlenie w wizualizacji skarbnika, który w opowieściach górnośląskich wyglądał raczej jak spółkompan pracy, ponieważ przybierał głównie postać sztygara lub nadsztygara²⁴.

Z kolei po 1945 roku folklor „skarbnikowy” zaczął zanikać, w czym sporą rolę odegrały procesy społeczne, jakie zaszły wówczas w górnictwie.

17 Zwraca na to uwagę Heilfurth, wskazując na źródła XVI-wieczne (por. G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 102–105).

18 Taką relację między skarbnikiem a górnikiem podaje pochodzący z okolic Bytomia górnik, który opowiadania dotyczące życia górniczego publikował na łamach poznańskiej „Warty” w 1875 r. Za pomoc w realizacji obowiązków zawodowych zażądał połowy górniczej wypłaty. Demon ostrzegł górnika, że próba zagarnięcia całej wypłaty skończyłaby się dla chciwego pracownika upadkiem do szybu (por. Skromny [pseud.], „Warta” 1875, s. 359).

19 A. Perlick, dz. cyt., s. 282–283. Zbiory wspomnianego Perlicka, zasługują na uwagę badawczą. Szczególnie bezcenne są *Sagen des Dorfes Rokittnitz*, które zawierają nie tylko opowieści o skarbniku (jako postaci pojawiającej się lokalnie), ale także o innych duchach, demonach i diabłach żyjących w Rokitnicy (por. A. Perlick, *Sagen des Dorfes Rokittnitz*, Beuthen 1926, s. 14–18). Część z opublikowanych w zbiorze opowiadań Perlick opublikował wcześniej na łamach „Aus den Beuthener Lande” (por. Jg 1, 1924, s. 179–180, 187–188; Jg 2, 1925, s. 187–188).

20 A. Perlick, *Landeskunde...*, s. 283.

21 Na przykład J. Wahner, dz. cyt., s. 520–526.

22 A. Perlick, *Sagen des Dorfes Rokittnitz*, Beuthen 1926, s. 14; J. Wahner, dz. cyt., s. 524.

23 A. Perlick, *Sagen...*, s. 14–15. Błęźniący górnik został „wpleciony” przez skarbnika między szczeble drabiny.

24 G. Heilfurth, I.-M. Greverus, dz. cyt., s. 183. Heilfurth podaje opowiadania zebrane przez Friedricha Wrubla, wskazując, że na Górnym Śląsku skarbnik przybierał postać błękitnego płomienia (por. F. Wrubel, dz. cyt., s. 53).

Oczywiście był on nadal obecny w pracach naukowców²⁵, jednak wśród społeczności górniczej przestawał funkcjonować jako przekaz oralny. Wprowadzanie do górnictwa młodych pracowników, masowy napływ górników spoza regionu oraz racjonalizacja przestrzeni kulturowej przyczyniły się do zamierania tego wątku folklorystycznego. Zastanawiające są także inne procesy, jakie zachodziły w świecie „okołogórnicznym”. O ile opowieści o skarbniku, szczególnie te z Zabrza i Rokitnicy z przełomu XIX i XX wieku, miały jednoznacznie dydaktyczny charakter, to już później skarbnik wespół ze skarbkim, funkcjonujący w ikonosferze Górnego Śląska, zostali strywalizowani. Skarbek pojawił się w regionie w latach 70. XX wieku, gdy jego imię zaczęto wykorzystywać jako nazwę własną: nadano je katowickiemu Spółdzielczemu Domowi Handlowemu (1974) i Górniczej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zabrze²⁶. Geneza przeniesienia tej nazwy ducha na Górny Śląsk nie jest do końca jasna i wymaga dalszych badań, jednak można zaryzykować stwierdzenie, że skarbek stał się bohaterem kultury masowej ogólnokrajowej. Tak więc od lat 70. XX wieku oba duchy funkcjonowały równolegle. Skarbnik przy tym nie pojawiał się już w kopalniach, a na łamach czasopism w formie satyrycznych rysunków. Edward Tomenko, bytomski rysownik, przedstawiał go jako kumpla, kompana zabawy i życia, którego nawet zaprasza się do domu w Dzień Górnika²⁷.

Opowieści o skarbniku zaczęły zanikać po II wojnie światowej i dlatego prowadząc rozmowy z górnikami Zabrza, należy zweryfikować, na ile ta tendencja jest aktualna. Poproszono 20 z nich, aby opowiedzieli mi o skarbniku i o sytuacjach, w których sami słyszeli takie opowieści. Żaden nie potrafił przytoczyć opowiadania o skarbniku, a przeważająca większość nie była w stanie przywołać jakiegokolwiek opowieści, co niektórzy (trzech) przyznawali z pewnym zażenowaniem. Przewodnik Muzeum Górnictwa (Kopalni „Guido”), emerytowany pracownik, co prawda historii skarbnika opowiada turystom (głównie dzieciom), ale sam uważa je za nieistnieją-

25 Spośród badaczy powojennych skarbnikowi sporo uwagi poświęcili Józef Ligęza, Maria Żywirska i Dorota Simonides (Ligęza i Simonides opublikowali 16 podań o skarbniku w zbiorze *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Opole 1975; J. Ligęza i M. Żywirska, dz. cyt.; J. Ligęza, *Ludowa kultura górnicza*, Katowice 1958; D. Simonides, *Śląski horror o diabłach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*, Katowice 1984). Etnografowie zgromadzili bogaty materiał w wyniku prowadzonych badań terenowych. Stanowi on cenne świadectwo, gdyż większość osób biorących udział w ich badaniach urodziła się na przełomie XIX i XX w.

26 (jh) [pseud.], *Na co liczy „Skarbek”?*, „Górnice Słowo” 1983, nr 4, s. 4. Spółdzielnia została założona w 1982 lub 1983 r.

27 E. Tomenko (rysunek), „Nasze Sprawy. Miesięcznik kopalni »Rozbark«”, R. 15 (1977), nr 12, s. 4.

ce bajki, „anegdoty”²⁸. Nawet pobieżna analiza porównawcza przekazów związanych z postacią skarbnika, zebranych na przełomie XIX i XX wieku, ze stanem obecnym jednoznacznie wskazuje na zamieranie folkloru skarbnikowego.

Górnicy przyznawali, że żaden z nich, rozpoczynając pracę zawodową, nie został „uraczony” opowieściami o skarbniku-sztygarze, pojawiającym się pod ziemią i karzącym za gwizdanie czy ratującym z opresji. Co więcej, na pytanie o to emeryci reagowali na ogół śmiechem albo zwrotami wyrażającymi politowanie w stosunku do prowadzącego rozmowę: „No bez przesady, pierónie, górnika straszyć skarbnikiem?!”²⁹, „Kto by na kopalni w takie głupoty wierzył?”³⁰. Mówią, że demon był raczej obiektem kpin: „każdy drwił z tego, taka bujda”³¹. Jedna z pracownic kopalni, inżynier pochodząca spoza Śląska, informacje o skarbniku zaczerpnęła z lektury tekstów literackich Gustawa Morcinka³². Opowieści o skarbniku nie pełniły więc już funkcji dydaktycznej: nie wskazywały adeptom na obowiązki i powinności sztuki górniczej. Funkcję tę przejęły żarty i dowcipy: „różne takie były kawały, które młodym pracownikom się robiło, ale skarbnikiem raczej się nie straszło, nie”³³.

Nieznane są też uczestnikom projektu opowieści pouczające o górniczych manierach. Zachowany zakaz gwizdania „na dole” miał być motywowany niebezpieczeństwem przywołania skarbnika, ale informujący o tym górnik zastrzega, że on „akurat w takie rzeczy nie wierzy”³⁴. Na zapomnienie skazany został także kobolt. Jeden z pytanych górników, Ślązak od pokoleń, pochodzący z niemieckojęzycznej rodziny, wprost zapytał badacza: „A co to takiego?”³⁵. Dla trzydziestoletnich górników skarbnik jest raczej bohaterem skeczów kabaretowych niż duchem kopalni³⁶.

Opowieści przekazywane przez starszych górników są jedynie echem przeszłości, bujdą, w którą nikt nie wierzy i którą mało kto pamięta. Co ciekawe, jeśli już, częściej o istnieniu ducha górniczego przeświadczeni

28 Używający określenia „anegdota” miał na myśli, jak się wydaje, historie zabawne, ale nieprawdziwe. Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

29 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

30 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

31 Tadeusz Zdebski, pracownik kopalni „Pstrowski”.

32 Maria Wienciersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

33 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

34 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

35 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

36 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”. Mowa o Kabarecie Młodych Panów; w skeczu użyto formy nieśląskiej skarbek.

są pracownicy na powierzchni niż na dole. Jeden z nich, emerytowany inżynier, opowiadał:

skarbnika – to jakby się go zawłaszczyli górnicy z dołu. Że to on ino na dole buszuje, i pilnuje. Skarbnik pilnuje całej kopalni. To jest mądry człowiek, i on wie, że górnictwo i te sztajgry³⁷ z wierzchu i te inżynierzy też muszą być pod opieką³⁸.

Przekonanie o opiekuńczej roli ducha czuwającego nad górnikami pracującymi przy wydobywaniu wydaje się dosyć niezwykle w zestawieniu z pozostałymi narracjami, między innymi dlatego że jest jedynym zanotowanym.

Kilku z pytanych o swoją pamięć o skarbniku zdobyło się na próbę wyjaśnienia jego nieistnienia. Już na początku lat 50. Górnoślązacy pracujący w kopalni „Concordia” pouczali młodego górnika, żeby nie gwizdał pod ziemią:

jak jo zaczął na „Concordii” to te stare górniki godali³⁹: „wiesz co, ty możesz na kopalni wszystko robić, ino niy wolno śpiywać i gwizdać”. Jo mówia: „Czemu niy?” „No bo jak gwizdosz, to ty rozruszysz ta ziymia tak, że te sygnały som takie jakies śmiyszne”⁴⁰.

Zmiany wynikające ze sposobu zagospodarowania chodników kopalnianych także, zdaniem innego z rozmówców, wpłynęły na zanik wierzeń o skarbniku:

ja nie powiem, że człowiek jest teraz bardziej uświadomiony, jak kiedyś, ale wydaje mi się tak, że ta świadomość tych ludzi jest większa, niż na przykład czterdzieści lat temu tych górników, gdzie nie było takiej mechanizacji, gdzie było więcej też takich chodników nieczynnych, które mimo wszystko były. Teraz kopalnie starają się te wszystkie takie nieczynne chodniki tamować, żeby wentylacja była jak najprostsza. [...] Ja pamiętam, że myśmy całą kopalnię znali, bo jako telefoniści chodziliśmy wszędzie, bo trzeba było jakieś telefony kontrolować. Znaliśmy każdą dziurę⁴¹.

Według niego tryb pracy górników (praca w grupie) powoduje, że po prostu nie ma czasu na zastanawianie się nad strachami. Do tego górnicy, jak sami podkreślają, są teraz lepiej wykształceni niż dawniej. Dwóch z wypowiedających się, pracownik dołowy oraz pracownik powierzchni, upatrują powodu zaniku folkloru w mechanizacji, zmianie trybu pracy w kopalni, technologii zachowania nieczynnych wyrobisk. Jeden z nich mówi:

37 *Sztajgry* l. mn. od *sztajger* – szytgar.

38 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

39 *Godali* – mówili.

40 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

41 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

to też szkoda, bo to ta technika jakby to ryzyko zmieniała. Kiedyś jednak jak lampa zgasła, to sie człowiek boł. Tu potym elektryczność już bóła i już wszystkie te ściany były dobrze przygotowane. Te obudowy porobione... Inne zagrożenia były. Nie ginęło ludzi w takich przypadkowych okolicznościach, tylko jak tómpło⁴², albo jak tam coś górotwór, jak tam wybuch metanu, nie [...] Tyn skarbnik jakby taki trocha odszed trocha dalej od tyj codziennyj pracy górników. Nie musioł sie tak o nich starać⁴³.

„Starała”⁴⁴ się o nich technika, zasady BHP, które dały górnikom wiarę we własne siły⁴⁵.

Zastanawiająca jest także droga przekazywania opowieści demonologicznych. Wnuk górnośląskiego górnika wskazywał, że jego dziadek (nie górnik, lecz nauczyciel) opowiadał swoim dzieciom historie o skarbniku i utopcu. Wie on, z opowiadania matki właśnie, że jego dziadek miał „ze skarbnikiem do czynienia. [...] Rozprawioł⁴⁶ on o tym swoim dziecióm, czyli mojjj mamie, że skarbnik, czy utopiec go postraszył”⁴⁷. Jednakże przekazywanie folkloru nie jest dla wszystkich jednakowo ważne. Pochodzący z rodziny górniczej, emerytowany pracownik działu łączności w kopalni „Makoszowy”, który uczestniczył w spotkaniach barbórkowych w przedszkolu swojej wnuczki, przyznał, że nie opowiada dzieciom o skarbniku.

Należy jeszcze wspomnieć o jednym demonie, personifikującym śmierć i zło – o utopcu, czyhającym na nieuważnych i zmęczonych. Pojawiał się on głównie w tych okolicach, w których występowały naturalne zbiorniki wodne. Był o wiele groźniejszy niż skarbnik, gdyż jego rolą było oddzielanie duszy od ciała. Historie o nim także spełniały funkcje dydaktyczne. Przypadki niewyjaśnionych utonięć tłumaczono jego ingerencją jeszcze w XX wieku⁴⁸. O spotkaniu z utopcem mówił inżynier górniczy, pochodzący z górnośląskiej rodziny, wnuk górnika:

tako pamiyntóm historia o utopcu, bo jak dziadek chodził piechty⁴⁹ z Bielszowic, to przechodził na takie łónki i pola. I kedys szoł

42 *Tómpło* – od tąpnięcia, gwałtowne wyrzucenie materiału skalnego w wyrobisku.

43 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

44 *Starać się* – troszczyć się.

45 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

46 *Rozprawioł* – opowiadał.

47 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

48 D. Simonides, *Śląski horror...*, s. 76–82.

49 *Piechty* – pieszo.

z nocki, czy w nocy jakoś tak, ciymno i cielik⁵⁰ sie taki plóntoł, niy. I godo: „Co ty sam robisz, zapomnieli o tobie?”. I go wzión za ta linka i tak prowadził w strona tych zabudowań bielszowickich. I w pewnym mómyncie niy ma tego cielika i przy stawie „Cha, cha, cha, cha”. Taki jakiś zielony chopek – i skoczył do stawu. Czyli tyn cielik sie zamiynił... to był utoplec, on sie zamiynił w cielika i tego dziadka... , może go chcioł do tego stawu... , abo go wyśmioć⁵¹.

Narracje pozyskane w trakcie projektu wskazują, że legendy o skarbniku stały się folklorem minionym, co częściowo zbieżne jest z etnologicznym oglądem Mariana Grzegorza Gerlicha⁵², ale całkowicie odmienne od prognozy etnograf Aleksandry Kośmickiej⁵³. Górnicy Zabrze niemal nie znają opowieści i nie potrafią przywołać dydaktycznego ich wykorzystania. Wydaje się, że naturalny, pokoleniowy przekaz folklorystyczny mógł zostać zablokowany przez kilka czynników, między innymi przez inżynierię społeczną w obrębie grupy zawodowej po 1945 roku. Spowodowała ona między innymi liczne wyjazdy górników ze Śląska oraz zatrudnianie młodych górników spoza regionu. Mogło to powodować, że folklor skarbnikowy tracił swoją tradycyjną wychowawczo-etyczną funkcję. Należy zadać sobie także pytanie, na ile utrata tego folkloru miała związek z utratą języka, w jakim funkcjonowała. Większość opowieści skarbnikowych na początku XX wieku zanotowana została w języku niemieckim. Oczywiście nie wiadomo, czy był to język, w jakim powstały, niemniej można wysunąć przypuszczenie, że utrata kultury niemieckojęzycznej, w której funkcjonowali równolegle skarbnik i Berggeist, przyczyniła się do zubożenia folkloru skarbnikowego.

Kolejną przyczyną może być trywializacja skarbnika w kulturze popularnej po 1945 roku. Pozycja ducha górniczego w tym okresie była złożona. Z jednej strony światopogląd naukowy, marksistowsko-leninowski, wykluczał istnienie świata nadprzyrodzonego, ale z drugiej prowadzono badania nad folklorem górniczym. Rozpoczęły się one jeszcze przed zjazdem

50 *Cielik* – cielak.

51 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”. Legenda ta została przekazana mu przez matkę.

52 M. G. Gerlich, *Rytm i obyczaj, cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*, Zabrze 2003, s. 115–139. Choć i autor przyznaje o pozostałościach wierzeń demonologicznych i o potrzebie „rekonstrukcji dawnych wierzeń” (tamże, s. 139).

53 Uważa ona, że stopień skonsolidowania grupy zawodowej górniczej oraz samoświadomość jej odrębności są szansą na przywrócenie folkloru lub odnalezienie nowych treści demonologicznych (por. A. Kośmicka, dz. cyt.).



Ulica Skarbnika w Zabrze

Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w 1952 roku⁵⁴. Nacisk władzy na kulturę ludową, rozumianą jako podwaliny dla tworzenia homogenicznego kulturowo państwa, mógł się wiązać także z narzuceniem tematyki badań: folklor jako źródło pożądanej kultury „mas ludowych”. Etnografowie, Józef Ligęza i Maria Żywirska, demonologię górniczą traktowali jako dowód na powiązania między wierzeniami górniczymi a kulturą chłopską⁵⁵. Było to zgodne z kreowaną przez Włodzimierza Sokorskiego polityką kulturalną. Dziennikarz i działacz partyjny, minister kultury i sztuki w latach 1952–1956, w broszurze dotyczącej funkcji sztuki w PRL, *Sztuka w walce o socjalizm* poruszył między innymi zagadnienie twórczości amatorskiej⁵⁶. Pisał: Sięgamy w kulturze ludowej po te bezcenne skarby, które były wyrazem jej społecznej odrębności i społecznego protestu w stosunku do kultury ziemiańskiej i w stosunku do kosmopolitycznej

54 Akcja kolekcjonowania utworów muzycznych przeprowadzona w Polsce w latach 1950–1955 objęła także tzw. ziemie odzyskane. Kolejne konkursy ogłoszone w 1954, 1967 i 1968 r. przyczyniły się do powstania bazy źródłowej. Konkurs w 1954 r. został ogłoszony przez Polskie Radio w Katowicach, w 1967 r. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu ogłosiło konkurs współczesnej poezji i prozy, a rok później Związek Teatrów Ludowych w Katowicach ogłosił konkurs gawędziarzy ludowych. Por. D. Simonides, J. Ligęza, *Wstęp [w:] Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Opole 1975, s. 6–7.

55 J. Ligęza, M. Żywirska, dz. cyt., s. 178.

56 Jako minister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski propagował realizm socjalistyczny w sztuce.

sztuki mieszczańskiej, i chcemy wtopić ten żywy, potężny nurt mas ludowych w nową, narodową kulturę epoki socjalizmu⁵⁷.

Tworzenie nowej kultury spowodowało, że górnicy spotykali skarbnika częściej w wytworzonych tekstach i obrazach kultury niż w naturalnym przekazie.

Ponadto zmiana warunków pracy, o czym wspominają sami górnicy, miała wpływ na zanik folkloru skarbnikowego oraz przede wszystkim samej sytuacji folklorotwórczej. Jak sami przyznają, osvajanie kopalni poprzez oświetlenie, przewody telefoniczne umożliwiające komunikację z każdego niemal miejsca oraz tamowanie nieczynnych chodników i wyrobisk, sprawiło, że nawet dół kopalni stawał się coraz mniej tajemniczy. Górnicza edukacja techniczna także, ich zdaniem, przyczyniła się do zaniku opowieści o demonach. Wydaje się też, że mechanizacja górnictwa, wdrażana po raz pierwszy wraz z gospodarczym planem sześcioletnim, mogła mieć wpływ na racjonalizację życia. Wprowadzana „na siłę” i wbrew górnikom, zmieniła stosunek kolejnych pokoleń górników do wzajemnej zależności pracowników od siebie, eliminując także skarbnika jako strażnika dobrego górniczego wychowania. Racjonalizacja jako proces cywilizacyjny z pewnością także miała wpływ na trwałość opowieści o górniczym duchu. Przekonanie o potędze siły ludzkiej i sprawnie działających maszyn spowodowało, że skarbnik w swojej funkcji apotropaicznej został wyparty.

Przenikająca wszelkie dziedziny życia i wszystkie grupy społeczne globalizacja i standaryzacja zachowań w kontekście wykonywanych czynności zawodowych wydaje się mieć najsilniejszy wpływ na zanik folkloru, co potwierdzają górnicy. Jakkolwiek proces ten nie jest produktem ostatnich 25 lat, szybkość zaniku skarbnika jako symbolu zbiorowości jest zaskakująca. Wobec przytoczonych górniczych narracji dotyczących skarbnika, a właściwie ich braku, należy przyznać rację folklorystce Dorocie Simonides. Twierdzi ona, że „myślenie racjonalne wyparło wszak dawne wierzenia, a co za tym idzie, i dawne opowiadania o nich”⁵⁸.

Opowiadania o skarbniku, stosunkowo żywe na przełomie XIX i XX wieku, zostały przez następne pokolenia górników wykluczone z zasobu symboli identyfikujących grupę. „Naziemna” obecność skarbnika wskazuje, że asocjacje z owym pierwotnym obrazem istnieją w formie znacznie przekształconej lub nie istnieją w ogóle. Skarbnik, a raczej jego postać, wydaje się jednak wieczny, głównie ze względu na to, że stale pojawia się w wielu miejscach poza kopalnią. Każdego roku w Zabrzu organizowane

57 W. Sokorski, *Sztuka w walce o socjalizm*, Warszawa 1950, s. 90–95.

58 D. Simonides, *Śląski horror...*, s. 106.

są „skarbnikowe Gody”⁵⁹, na ulicy Makoszowskiej leki kupuje się w aptece „Skarbnik” (sic!) czy przechodzi ulicą Skarbnika w Zaborzu. Goszcząc w Muzeum Górnictwa Węglowego, można spotkać górniczego ducha, i chyba tylko tam, jak przyznał jeden z górników. Posiadacze ogrzewania piecowego mogą kupić „Ekogroszek Skarbek”⁶⁰. Obecność „figury” skarbnika (tego śląskiego) vel skarbka (obcego śląskiej tradycji) wydaje się więc oczywista i niezmienna. Jednakże jest go więcej na powierzchni, głównie dlatego, że jego wartość symboliczna się zmieniła. skarbnik opuścił świat podziemnych lęków i przestał pełnić rolę nauczyciela międzypokoleniowego *savoir-vivre*’u, stał się natomiast elementem identyfikacji górników widzianej oczami nie-górników. Stał się elementem identyfikacji regionalnej, eksponującej fakt związania regionu z górnictwem, ale już nie górników.

Wszystko wskazuje na to, że tendencji tej nie da się odwrócić. Można jednakże podejmować próby zachowania pamięci o folklorze w pamięci społecznej. Poszukiwania nowych kanałów wiedzy o nim powinny iść w parze z edukacją regionalną i pielęgnowaniem tradycji. Byłoby wielką szkodą dla tożsamości regionu, gdyby legendy i opowiadania zostały całkowicie zapomniane.

59 „Skarbnikowe Gody” odbywają się we wrześniu. Jest to impreza plenerowa organizowana w ramach święta miasta przez Urząd Miasta Zabrze. Jej częścią jest parada ulicami oraz liczne atrakcje dla mieszkańców.

60 Materiał opałowy produkowany przez Węgłokoks, wcześniej nazywał się *nomen omen* „Pieklorz”.

Książeczka „G” i inne powody zazdrości

*

Specyfika przemysłu wydobywczego, szczególnie wysokość dochodu ze sprzedaży węgla, spowodowała, że właściciele kopalń na przełomie XIX i XX wieku wprowadzili premię dla pracowników wypłacaną 4 grudnia. Wpłaty te, utrzymane do chwili obecnej, oraz inne dodatkowe gratyfikacje (możliwość przejścia na emeryturę po 25 latach pracy, książeczka oszczędnościowa Państwowej Kasy Oszczędności „Górniki”) uznawane są za część górniczych przywilejów.

Gratyfikacje wypłacane górnikom z okazji dnia świętej Barbary, z reguły drobne kwoty pieniężne, pojawiły się na przełomie XIX i XX wieku wraz z korzystną sytuacją gospodarczą górnośląskiego przemysłu. Stanowiły wówczas część licznych udogodnień socjalnych. Każda grupa kapitałowa miała inny model wypłat tych gratyfikacji. W kopalni „Hedwigswunsch” górnicy otrzymywali je po powrocie z nabożeństwa w kościele¹. W innych kopalniach pieniądze były wypłacane w kasach. W 1899 roku wykwalifikowany górnik (*hajer*²) zarabiał między 150 a 200 marek, zaś śleper³ między 80 a 100 marek⁴, natomiast wypłata premii z okazji dnia świętej Barbary (*Barbarageschenk*) wynosiła 1 markę dla żonatych górników, a 75 fenigów dla kawalerów⁵. Wysokość premii była więc bardziej niż skromna. Miała raczej wymiar symboliczny, wiążący się ze stosowaną w praktyce wymianą społeczną. Tego dnia górnicy, którzy uczestniczyli w mszach świętych wraz z dyrekcją w kościele parafialnym, otrzymywali w cechowniach niewielki

1 „Zabrzer Anzeiger”, Jg 34, 1905, Nr 280, s. 2.

2 *Hajer* – wykwalifikowany górnik pracujący w przodku.

3 *Śleper / szleper* – ładowacz (pracownik niewykwalifikowany, zajmujący się załadunkiem urobku do wagonów).

4 „Zabrzer Anzeiger”, Jg 28, 1899, Nr 268, s. 3.

5 O kopalni „Concordia” w „Der Oberschlesische Wanderer”, Jg 30, 1901, Nr 279, s. 3; o kopalni „Heinitz” w Rozbarku (obecnie dzielnica Bytomia) w „Der Oberschlesische Wanderer”, Jg 34, 1905, Nr 278, s. 2. Kwota taka utrzymywała się do I wojny światowej.

poczęstunek (*Frühschoppen*), który składał się z bułki, kawałka kiełbasy i szklanki piwa⁶.

W tym samym okresie rozpoczęto świętowanie jubileuszy pracowników, które stały się ważnym obyczajem w pruskiej kulturze korporacyjnej. Dzięki nim wzmacniano wspólnotę nie tylko zawodową, ale i zakładową. Miało to ogromne znaczenie dla przekazu pokoleniowego w zawodzie. Wskazywano, że starsi pracownicy z racji swojego doświadczenia są niezwykle cenni dla kopalni. Ich największą wartością był transfer umiejętności zawodowych oraz kultury górniczej⁷. Nagradzano pracowników po 25, 35, 40 i 50 latach pracy kwotami pieniędzy rosnącymi wraz z liczbą przepracowanych lat oraz drobnymi prezentami (od końca wieku XIX podarunkiem tym był najczęściej zegarek)⁸. Na początku XX wieku nagroda jubileuszowa za przepracowane 25 lat wynosiła 25 marek – a więc jedną markę za rok⁹. Jubilaci świętujący pięćdziesięciolecie pracy w kopalni otrzymywali 50 marek w złocie oraz zegarek w złotej kopercie. Z biegiem czasu urozmaicono jubileuszowe podarunki o zastawę stołową, „zestawy dewocyjne” składające się ze stojącego krucyfiks i dwóch pasujących stylistycznie świeczników, zegarki damskie¹⁰. Jubilatów nagradzano dwukrotnie: 4 grudnia oraz w *bergfest*, święto zakładowe.

Wyплаты nagród jubileuszowych oraz wręczanie prezentów utrzymano w tej formie do 1941 roku. Niemniej jubileusze pracownicze celebrowano już na początku lat 30. XX wieku, publikując imiona i nazwiska jubilatów w czasopismach pracowniczych oraz gazetach lokalnych (na przykład „Der Oberschlesische Volksstimme”). Publikowano także szczegółowe relacje z ceremonii wręczania nagród oraz obiadów wydawanych dla jubilatów. Wszelkie gratyfikacje, jakie otrzymywali górnicy na Górnym Śląsku, a więc i w Zabrze, do końca II wojny światowej wynikały z kultury pracy zwią-

6 Wydawany był na podstawie kuponów rozdawanych górnikom przez administrację kopalni.

7 Miało to oczywiście związek z kształceniem pracowników fizycznych w systemie mistrzowskim. Szkoła Górnicza w Tarnowskich Górach kształciła kadrę dozoru – sztygarów. Nauka zawodu dla pracowników fizycznych odbywała się w trakcie pracy pod okiem doświadczonych pracowników. Co więcej, każdy chętny do kontynuowania nauki w Szkole Górniczej musiał mieć praktykę pracy pod ziemią.

8 Z okazji jubileuszu górnik otrzymywał srebrny lub złoty zegarek (za przepracowane co najmniej 40 lat) z łańcuszkiem, ze spersonalizowaną dedykacją wygrawerowaną na kopercie. Zegarki były zamawiane u lokalnych sprzedawców, a treść grawerunku była sprawdzana przez adresatów prezentów na miesiąc przed terminem ich wręczenia.

9 „Der Oberschlesische Wanderer” Jg 1912, Nr 280, s. 2 (dotyczy kopalni „Concordia”); „Zabrzer Anzeiger” Jg 1905, Nr 281, s. 2–3 (dotyczy kopalni „Mysłowitz” w Mysłowicach).

10 Wiązało się to oczywiście z faktem, że w kopalniach zatrudniano coraz więcej pań i one także obchodziły jubileusze pracownicze. Zegarki damskie otrzymywały na przykład sekretarki kopalni „Königin Luise”. Por. „Der Oberschlesische Volksstimme” Jg 1930, Nr 333, s. 11; „Der Oberschlesische Volksstimme” Jg 1931, Nr 334, s. 6.

zanej z zasadą wymiany społecznej. W górniczej kulturze korporacyjnej ceniono współpracę między pracownikami, także tymi najstarszymi i najbardziej doświadczonymi.

Po 1945 roku zmiany wprowadzone w górnictwie objęły także przywileje. Akcja odmładzania załóg górniczych w 1948 roku miała być pierwszym etapem zmian struktur społecznych w górnictwie w Polsce Ludowej. Wdrożona przez Centralne Zjednoczenie Przemysłu Węglowego spowodowała wyłączenie z grupy zawodowej doświadczonych pracowników¹¹. Wiązało się to z planowaną likwidacją tradycji honorowania jubilatów górniczych. Jeszcze przed 4 grudnia 1948 roku dyrekcje niektórych kopalń były gotowe kontynuować honorowanie jubilatów górniczych i przygotowały listy tych, którzy powinni otrzymać jubileuszowe zegarki¹². Jednakże nagrody jubileuszowe planowano zastąpić nagrodami dla przodowników pracy, a wszelkie odznaczenia miały być wręczane wyłącznie 1 maja. Wskutek niezadowolenia górników władze ustąpiły i 4 grudnia zarówno dawano nagrody jubileuszowe, jak i odznaczono medalami dla Zasłużonych Górników Polski Ludowej i Krzyżami Zasługi. Te ostatnie przyznawał minister górnictwa górnikom pracującym nienagannie pięć lat. Z przedwojennej tradycji utrzymano jednak przyznawanie jubileuszowych zegarków i nagród pieniężnych¹³. Sugeruje to, że tradycja honorowych gratyfikacji była niezwykle silnym elementem górnośląskiej kultury górniczej. Planowane modyfikacje, a właściwie likwidacje, nie doszły do skutku dzięki stanowczości w zachowaniu pamięci samych górników.

Zastanawiano się także nad kontynuowaniem wypłacania tzw. barbórki, czyli świątecznego prezentu. Miało to zburzyć całkowicie istniejący od kilkudziesięciu lat porządek, jednak ostatecznie przyznawano górnikom gratyfikację finansową w wysokości jednej dniówki¹⁴. Kolejną zmianą

11 Archiwum Państwowe w Katowicach 393 Centralne Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w Katowicach, sygn. 117, Dyrektor Generalny. Referat naczelnej dyrekcji ogólnej, inż. Respondka wygłoszony podczas centralnej narady Aktywistów Polskiej Partii Robotniczej w Przemysle Węglowym odbytej w dniu 11 października 1948 r. w Katowicach, s. 32. W pierwszej połowie 1948 r. z kopalń odeszło ponad 25% pracowników, głównie z dużym stażem i doświadczeniem (bez względu na deklarowaną narodowość).

12 Archiwum Państwowe w Katowicach, 747 Kopalnia Węgla Kamiennego „Bobrek”, sygn. 82 Dokumentacja dotycząca jubilatów z lat 1949–1956, s. 1.

13 Na przykład za 50-lecie pracy w 1953 r. przyznawano nagrody od 1968 zł do 3396 zł; za 40-lecie pracy od 887 zł do 2985 zł; za 30-lecie pracy od 398 zł do 554 zł, za 25-lecie pracy od 220 zł do 279 zł. Por. Archiwum Państwowe w Katowicach, 747 Kopalnia Węgla Kamiennego „Bobrek”, sygn. 82, Wykaz jubilatów kopalni „Bobrek”, którym w dniu Święta Górników w 1953 r. wręczono dyplomy honorowe za 35 lat pracy w przemyśle węglowym, s. 169, 172–173.

14 Archiwum Państwowe w Gliwicach, 128 Kopalnia Węgla Kamiennego „Gliwice” w Gliwicach, sygn. 1, Dyrekcja, s. 279.

było wręczanie górnikom wódki. Trudności w zdobyciu tak podstawowych narzędzi pracy, jak obuwie, trzonki łopat, zielone ołówki do zapisywania urobku, nie przeszkadzały w zagwarantowaniu barbórkowego przydziału wódki i papierosów dla zatrudnionych¹⁵. Górnicy otrzymywali także jak dawniej poczęstunek – składał się z 300 gramów kielbasy i 2 bułek.

Trzeba jednak wskazać, że prezent barbórkowy czy zegarek dla jubilata nie są przywilejami górniczymi. Nie wynikają bowiem z nadania tej grupie zawodowej przywilejów, a bezpośrednio z kultury pracy w górnictwie, wiążącej się z zasadami wymiany społecznej. W okresie PRL utrzymano je tylko dlatego, że taka była wola samej grupy zawodowej, która potrzebowała i potrzebuje nadal podkreślania takich zależności.

Priorytetem dla władzy było zawsze wydobywanie węgla bez względu na koszty ponoszone przez pracowników. Zarządzono więc obowiązek pracy także w niedziele. Wprowadzone w latach 50. „niedziele pracy na węglu”, „niedziele wydobywcze”, „niedziele planowe” zawsze miały wymiar pewnego szantażu, gdyż za pracę w dni wolne oferowano dodatkowe przydziały mięsa, tłuszczów zwierzęcych (smalcu), cukru – deficytowych wówczas produktów spożywczych. Wypłacano także dodatkowe wynagrodzenia, choć i to się zmieniło wraz z wprowadzeniem czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie 1968 roku. Polegał on na tym, że cała załoga zakładu po podziale na cztery zmiany pracowała w rytmie ośmiogodzinnym. W czasie gdy trzy zmiany pracowały jedna po drugiej, czwarta miała dzień wolny, który z reguły wypadał w dni robocze. W górnictwie pracowano wówczas w niedziele i święta (z wyjątkiem 1 stycznia, Świąt Wielkanocnych, 1 maja, 22 lipca, 1 listopada, 4 grudnia, 25 i 26 grudnia). „Czterobrygadówka” gwarantowała stały ruch w kopalni, niemal ciągle wydobywanie, co dla górników wiązało się z poważnymi konsekwencjami społecznymi. Właśnie likwidacja tego wyniszczającego systemu pracy stała się jednym z nadrzędnych postulatów strajków, które wybuchły na przełomie sierpnia i września 1980 roku. Walkę o czas wolny i uczciwą płacę górników wspierał górnośląski Kościół, który ustami biskupa katowickiego Herberta Bednorza domagał się wolnej niedzieli dla wszystkich. Wymyślone przez hierarchę chwytliwe hasło „Niedziela jest Boża i nasza” pojawiało się w cechowniach kopalń podczas sierpniowych strajków. Po zakończeniu protestów oficjalnie utrzymano właśnie ten jeden postulat – wolne soboty

15 Archiwum Państwowe w Gliwicach, 128 Kopalnia Węgla Kamiennego „Gliwice” w Gliwicach, sygn. 1, s. 268. Referat Rady Zakładowej kopalni Bielszowice na zebraniu w dniu 25 listopada 1947 r. Podobne problemy miały wszystkie zakłady Zjednoczenia, w tym kopalnie zabrzańskie do niego należące.

i niedziele¹⁶. Co prawda w związku z niesłabnącym zapotrzebowaniem na węgiel dla eksportu (dla dewiz) władza niechętnie na to przystała i w 1981 roku zniesioną obligatoryjność pracy w dni wolne zastąpiono zachętą ekonomiczną.

Sklepy „Górnik”, wyłącznie dla górników, powstały w oparciu o uchwałę nr 199 Rady Ministrów z 11 września 1981 roku, która

górnikom pracującym w soboty i niedziele przyznała specjalny dodatek wynoszący 300% wynagrodzenia. Przysługiwał im też inny dzień wolny od pracy, płatny tak, jak normalny dzień roboczy, a uzyskane w ten sposób środki można było gromadzić na specjalnych książeczkach PKO „Górnik”¹⁷.

Środki na ich zaopatrzenie były wypracowane przez samych górników i pochodziły z eksportu węgla. Ministerstwo Górnictwa i Energetyki utworzyło „specjalny fundusz dewizowy, odpowiadający 10% wartości”¹⁸ wyeksportowanego węgla. Sklepy podlegały bezpośrednio Przedsiębiorstwu Zaopatrzenia Górniczego (dalej PZG)¹⁹. W Zabrze sklepy „G” znajdowały się między innymi na osiedlu Dzierżona, przy ulicy Opolskiej, Lompy (w pobliżu kopalni), w budynku starej cechowni i przy ulicy Szybowej na Osiedlu Młodego Górnika. Ostatni z wymienionych miał być jednym z najlepiej zaopatrzonych spośród działających w Zabrze i Bytomiu²⁰. Można było tam kupić między innymi kawę, herbatę czy wyroby czekoladowe bez reglamentacji oraz wyroby mięsne na kartki²¹.

Kryzysowy rok 1981 dał się na Górnym Śląsku odczuć chyba najlepiej, ponieważ „GOP od lat stanowi największy w kraju rejon spożycia rynkowego, pozbawiony własnego zaplecza rolno-spożywczego i poważniejszej produkcji nieżywnościowych artykułów konsumpcyjnych”²². Wobec nieustannych braków wszystkiego w oficjalnym obrocie handlowym zorganizowano sieć sklepów z zaopatrzeniem nieporównywalnym wzglę-

16 Największym zwycięstwem było wycofanie się resortu z wprowadzenia systemu czterobrygadowego w kopalniach, w których nie wdrożono go do sierpnia 1980 r. Z kolei czterobrygadowkę wycofywano z kopalń, w których działała.

17 B. Tracz, „*Katanga*” i „*Gewexy*”, czyli *socjalistyczne Eldorado* [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX-XX wieku*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 309. Poza sklepami Przedsiębiorstwu Zaopatrzenia Górnictwa przekazano także sklepy spożywcze oraz bufety i stołówki.

18 Tamże, s. 309.

19 Każdy ze sklepów miał swój numer identyfikacyjny, np. sklep przy ul. Szybowej w Zabrze miał numer 302-104. Por. „*Górnice Słowo*” 1985, nr 5, s. 5.

20 Gazeta zakładowa pisała, że „to najlepiej zaopatrzony sklep ogólnospożywczy”. Por. J. Hierowski, *W górniczym sklepie*, „*Górnice Słowo*” 1985, nr 5, s. 5.

21 Tamże.

22 Z. Kędzior, J. Wątorski, *Potrzeby, spożycie i funkcjonowanie gospodarstw domowych Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w latach 1980-1982* [w:] *Polskie gospodarstwa domowe. Życie codzienne w kryzysie*, red. T. Pałaszewska-Reindl, Warszawa 1986, s. 277.

dem tego, co można, a właściwie nie można było kupić gdzie indziej. Sprzęt gospodarstwa domowego, odzież, później samochody, a nawet możliwość wymiany wypracowanych złotych na dolary po oficjalnym kursie bankowym stwarzały górnikom możliwości niedostępne dla wszystkich innych obywateli. Dzięki temu stali się oni najbardziej uprzywilejowaną grupą konsumentów²³. Kolejne przywileje, obowiązujące do dzisiaj, zbiegły się w czasie z pojawieniem się sklepów „G”.

1 lutego 1983 roku na mocy ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin²⁴ zmieniono zasady przechodzenia górników na emeryturę. Do czasu pracy górniczej wliczano „okresy pracy równorzędnej z pracą górniczą”, a ponadto pozwolono na przejście na emeryturę tym, którzy ukończyli 55 lat życia i w tym czasie wykonywali pracę górniczą, lub tym, którzy przepracowali łącznie 25 lat (na stanowiskach górniczych i nie-górniczych), ale mieli pracy górniczej co najmniej 5 lat²⁵.

Górnicy biorący udział w projekcie badawczym, pytani o funkcjonowanie sklepów „Górnika”, przeszli już na emeryturę. Było to 10 osób urodzonych do 1960 roku²⁶. Staż pracy ani pełnione funkcje nie miały wpływu na fakt posiadania książeczki „Górnika”. Spośród badanego grona posiadali je zarówno członkowie wyższego dozoru, jak i górnicy zatrudnieni na niższych stanowiskach w hierarchii. Większość z nich, spoglądając na ten aspekt swojego górniczego życia w Polsce Ludowej, zdobywała się także na refleksję wartościującą. W wielu przypadkach wiązała się ona z problemem zazdrości, jakiej doświadczali²⁷, lub kosztów, jakie ponosili oni i ich rodziny. Z pewnością ułatwił im to dystans ponad 20 lat. Na pytania związane z kwestią wysokiej emerytury górnicy odpowiadali dużo ostrożniej, jakby bojąc się po raz kolejny wzbudzić zazdrość. Choć dla wszystkich, z którymi rozmawiano na temat możliwości przejścia na górniczą emeryturę, stanowi ona dodatkowy argument do podjęcia decyzji o pracy w kopalni²⁸. Sam temat emerytur został przeze mnie poruszony wyłącznie jako kontekst dla zagadnienia wymiany społecznej między pracodawcą a górnikiem²⁹.

23 „[...] dodatkowe zarobki zatrudnionych pod ziemią (za wyniki produkcyjne osiągnięte w ponadnormatywnym czasie pracy) mają realne pokrycie w atrakcyjnych towarach dostępnych wyłącznie dla posiadaczy owych zarobków. Górnicy otrzymują także najlepsze zaopatrzenie kartkowe w mięso i przetwory oraz tłuszcz”. Por. Z. Kędzior, J. Wątorski, dz. cyt., s. 280.

24 Dz.U. 1983, nr 5, poz. 2.

25 J. Sz wajnoch, *Emerytury i renty dla górników*, „Górnice Słowo” 1983, nr 2, s. 3 i 6.

26 Z ogólnej liczby 20, z którymi przeprowadziłam rozmowy.

27 Refleksja ta była także wywoływana pytaniem zadawanym przez prowadzącego badanie.

28 Analizę kwestii emerytur górniczych na podstawie 20 wywiadów poruszających m.in. ten problem przeprowadził A. Zych w rozdziale o drodze zawodowej.

29 Twórcą teorii wymiany społecznej był amerykański socjolog, George Homans. Twierdził on, że wymiana dóbr materialnych i niematerialnych jest zachowaniem społecznym.

Dodatkowe gratyfikacje oraz prawo do wcześniejszej emerytury zostanie poddane analizie opierającej się na koncepcjach funkcjonowania daru w społeczeństwie. Proponowana przez pracodawców wzajemność może generalnie opierać się na dwóch zasadach: „coś za coś” albo „coś za nic”. Pierwsza sugeruje, że w istocie między dwiema grupami występuje wzajemność³⁰. Druga z kolei oznacza nadanie podwładnym określonych przywilejów. Nie można więc mówić o wzajemności, chociaż i te przywileje nie zostają zazwyczaj nadane „za darmo”, tworząc rodzaj uzależnienia, podległości. Uległość taka, według koncepcji socjologa Petera Blaua, jest rodzajem nagrody, jaką otrzymuje obdarowujący od obdarowanego, wzmacniając jego pozycję władzy i zmuszając do uległości. Dzieje się tak, gdyż nawet dar nie jest wolny od tworzenia więzi społecznych różnego rodzaju. Dar składany przez jedną ze stron (w oczekiwaniu na wdzięczność) może wiązać się z gestem fikcyjnym, formalnym i po prostu kłamliwym społecznie³¹. W dar wpisany jest ów obowiązek odwzajemniania³², zobowiązania³³, co sprawia, że relacja może się stać uzależnieniem (emocjonalnym, ekonomicznym): „by spłacić powstałe zobowiązanie, druga strona winna w zamian dostarczyć korzyści tej pierwszej. Chodzi tu o zewnętrzne korzyści [...]”³⁴.

Książeczka „Górnik”

*

Najciekawszym efektem górniczych narracji jest ujawnienie faktu, że książeczki „Górnik” wcale nie są przez beneficjentów tego systemu uważane za coś pozytywnego. Sami górnicy mają świadomość, że celem nie był wcale ich dobrobyt:

One nastały za czasów Jaruzelskiego, to był osiemdziesiąty pierwszy rok, jak te książeczki były. [...] Książeczki „Górnik” powstały,

30 C. Lévy-Strauss, *Zasada wzajemności* [w:] *Współczesne teorie wymiany społecznej*, red. M. Kempny, J. Szmatka, Warszawa 1992, s. 107–122; R.E. Emerson, *Stosunki wymiany i struktury sieci wymian*, tamże, s. 396–436.

31 M. Mauss, *Socjologia i antropologia, O darze, a w szczególności o obowiązku odpowiadania podarunkami na podarunki*, Warszawa 2001, s. 167.

32 Tamże, s. 182.

33 P. Blau, *Wymiana społeczna* [w:] *Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2005, s. 104.

34 Tamże.

bo w tych sklepach już zaczynało nic nie być, a jedyną walutą, którą ta Polska płaciła, był węgiel. Trzeba było tego węgla fedrować pieronie dużo. Górnicy nie za bardzo chcieli już chodzić [do pracy w niedziele i święta], bo to nastąpiły te czasy. Za Gierka to było: „niedziela planowa”, „niedziela na apel załogi”, „na apel rządu”... Nie chcieli już też pracować. Powiedzieli „my chcemy mieć też rodziny, my chcemy z rodzinami żyć”³⁵.

Inny rozmówca wyraził przekonanie, że celem było uzyskanie jak największego wydobycia, bo węgiel był potrzebny „ze względów politycznych”³⁶.

Po strajkach w 1980 roku, które doprowadziły do likwidacji systemu czterobrygadowego, górnicy nie chcieli pracować w dni wolne. Ponieważ władze nie mogły już ich do tego zmusić, zastosowały swego rodzaju zachętę: „no więc to zaczęli myśleć [władza] i wymyślili, że, jak my im obiecamy jakiś ekwiwalent za to, że oni pracują, to oni będą chodzić do tej pracy. No i tak było, jak ludzie potrzebowali coś kupić...”³⁷. Sami zainteresowani zdawali sobie sprawę, że każda złotówka zgromadzona na książeczkę „G” była przez nich wypracowana. Nie była prezentem od państwa:

mieliśmy ten dodatek taki właśnie na książeczki odprowadzany. Te pieniądze były odprowadzane. I powstały właśnie te sklepy górnicze. W sklepach ogólnych albo nie było różnych rzeczy albo były w bardzo małych ilościach i nie wszyscy mogli dostać. Założono dla górnictwa te sklepy górnicze, no i tam żeśmy mogli kupić tą lodówkę³⁸.

Każdy z pytanych o funkcjonowanie książeczek „G” przyznawał, że wszystkie zakupy obarczone były ogromnym wysiłkiem i ciężką pracą: „to trzeba było mieć te pieniądze. [...] Żeby kupić jakąś większą część, jakąś lodówkę, to kilka miesięcy trzeba było zbierać”³⁹. Opowiadający górnicy podkreślają to, o czym wielu ludzi nie pamiętało lub nie wiedziało: „możliwość zakupu była tam wyłącznie za te pieniądze zarobione w czasie, gdzie wszyscy odpoczywali”⁴⁰.

Towary w sklepach górniczych z reguły były lepszej jakości niż asortyment dostępny w innych placówkach. Było także więcej produktów żywnościowych. Poza lodówkami, zamrażarkami, telewizorami i odzieżą

35 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

36 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

37 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

38 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

39 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

40 Maria Wienciersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

(„pół osiedla, wszystkie frele⁴¹ łód górników chodziły z takim tygrysem na piersiach, bo te koszulki były na »G«”⁴²) kupowano między innymi chińskie garnki („z podwójnym dnem, metalowe, do dzisiaj ich używam i uważam, że są super”⁴³), komplet norweskich walizek, „bardzo dobre, leciutkie, takie do samolotu, tylko trochę mi się już powydzierały”⁴⁴, maszyny do pisania⁴⁵. Ponieważ w ramach książeczek „G” można było starać się o przydział samochodu, niektórzy z tego korzystali:

pierwszy samochód udało się kupić, ale drugi kupiłem w całości z książeczki „G”; [...] zbierałem na samochód⁴⁶, kupiłem żonie maszynę do pisania, żelazko kupiłem, no i dwie opony do malucha. [...] A resztę pieniędzy, co było na książeczce „G”, to wszystko ubierałem, to potem soboty, niedziele, wszystko pisałem na tą książeczkę „G”, to później kupiłem dużego fiata za te soboty, niedziele. To osiemset pięćdziesiąt tysięcy kosztował⁴⁷.

Popularnością cieszył się także sprzęt RTV, między innymi radiomagnetofon „Klaudia”, będący wówczas nowością na rynku⁴⁸.

Poza przedmiotami gospodarstwa domowego dzięki niedzielno-świątecznej wypłacie można było także otrzymać ekwiwalent w postaci waluty obcej krajów spoza Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Można było „dostać raz w roku sto dolarów”, które wykorzystywane były w czasie wyjazdów wakacyjnych poza blok wschodni. Małżeństwo pracowników kopalni „Pstrowski” skorzystało z tej okazji w związku z wyjazdem urlopowym do Grecji: „dostaliśmy po stówie w banku, właśnie z tych książeczek »G«. A wtedy ta stowa w Grecji to było, jakby w tej chwili kupę szmalu. [...] Myśmy mieli kupę kasy i nawet nie bardzo wiedzieliśmy, co z tym robić”⁴⁹.

Asortyment w sklepach górniczych nie był bynajmniej rozdzielany sprawiedliwie i demokratycznie. Wynikało to między innymi z tego, że nie były one jednolicie zaopatrywane. Poczta pantoflową górnicy przekazywali sobie informacje o dostępności pożądanego produktu w poszczególnych placówkach w Zabrze. Dobrą sławą cieszyły się sklepy „G” w Bytomiu.

41 *Frele* l. mn. od *frela* – młoda dziewczyna.

42 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

43 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

44 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

45 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

46 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

47 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

48 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”. Radiomagnetofon stereofoniczny RMS-801 produkowany w zakładach ELTRA w Bydgoszczy od 1980 r.

49 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

Jeden z górników wspominał: „ja, to jeździłem najczęściej do Bytomia, tam w Bytomiu było najwięcej tych sklepów”⁵⁰. Wbrew propagandzie górnicy, którzy dysponowali odpowiednią ilością gotówki, mieli problemy z zakupem potrzebnych produktów, gdyż te były udostępniane po znajomości. „Miała pani te książeczki »Górnik«, a nic pani w tych sklepach kupić nie mogła. [...] Wszystko było dla swoich”⁵¹. Perypetie związane z próbą kupna lodówki w jednym przypadku zakrawają na historię szpiegowską. Pracownik kopalni „Makoszowy” musiał śledzić innego klienta sklepu „Górnik”, kupującego pożądaną lodówkę po znajomości:

on tam wyszed, a jo za nim. Tylko dyskretnie. On tam zapukoł, mieli umówióny sygnał. Tyn mu tak otwiyro... i jo tam podle ciołem. On wchodzi, ten mie tam zatrzymuje... Żech szarpnół za te drzwi i zaglónóm, a tam pod niebo ustawione lodówki, telewizory, wszystko⁵².

Rozmówca, zdeterminowany i poruszony niesprawiedliwością, wraz z innymi klientami zainteresowanymi kupnem lodówki złożył skargę na sklep w Centrali PZG w Szombierkach. Interwencja poskutkowała i zainteresowani nabyli potrzebne produkty. Nie była to sytuacja nietypowa, gdyż w okresie, o którym opowiada szczęśliwy nabywca lodówki, około 1987 roku, sklepy dla uprzywilejowanych także świeciły pustkami.

Wysokie koszty

*

Jak już wspomniałam, wielu pracowników, którzy korzystali z możliwości dodatkowego zarobku, uznaje książeczki „Górnik” za zjawisko negatywne, ponieważ były one obarczone dużymi kosztami społecznymi. Dotyczyło to zarówno skali makro (zazdrość), jak i mikro, czyli rodziny górniczej, która także, a może przede wszystkim, odczuwała negatywne skutki owego przekupstwa. Pracownicy bardzo mało czasu spędzali z rodzinami, co najsilniej uderzało w dzieci: „jak mie dziecko mówiło, do żony mówiło »Co to jest ten pan?«. [...] Jak ja byłem gościem w domu, bo się pracowało na okrągło tam

50 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

51 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

52 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

w tej kopalni... to... było makabryczne”⁵³. Inny z pracowników, członek dozoru, wspomina:

w tym czasie, jak ja pracowałem, to były takie sytuacje, że na przykład miałem jeden dzień w miesiącu wolny. [...] Czyli na trzydzieści jeden dni jeden wolny a trzydzieści bez przerwy do roboty. Bo tak, albo była „planowa niedziela”, albo „ochotnicza”, albo „na apel załogi”. Człowiek sam nie chciał iść do pracy, ale był zmuszony tych ludzi zachęcać, zmuszać iść do pracy⁵⁴.

Wspominając sklepy „G” górnicy mówią:

nie było to za darmo, bo to było tym wysiłkiem. W te świętki, piątki...⁵⁵

to były takie czasy, że w soboty pracowaliśmy od szóstej do szóstej, dwanaście godzin, druga zmiana przychodziła o szóstej na wieczór – do szóstej rano. W niedzielę przychodzili pracownicy do remontu maszyn, ale dozór musiał sam przyjść, mimo to, że pracował w sobotę po dwanaście godzin, także jak miałem jedną niedzielę w miesiącu wolną, to było święto⁵⁶.

Pracownicy dozoru wskazywali na niemożność prowadzenia życia rodzinnego, poświęcenia czasu dzieciom.

Człowiek przychodził z nocki, piękny lipcowy, sierpniowy dzień, braliśmy koc, poduszkę, jechaliśmy nad wodę. Ja siedłem pod drzewo się przespać, a oni się bawili i kąpali w wodzie. [...] Jechaliśmy nad wodę, pod namiot..., co z tego, że pod namiot, jak ja wieczorem do samochodu i do pracy. Rano przyjeżdżałem, wchodziłem do namiotu przespać się, a oni byli nad wodą⁵⁷.

Emerytowany górnik wspomina dalej:

dziećmi zajmowałem się, tylko nie w takim stopniu, jak żona by sobie tego życzyła. Bo jak były małe dzieci, miałem bardzo mało czasu. A jak dostałem się do tego dozoru, to były takie czasy w latach osiemdziesiątych, że jak poszedłem rano o godzinie szóstej, to niekiedy przychodziłem godzina ósma, dziesiąta, a czasami i druga w nocy. Także były czasy, że dzieci w ogóle nie widziałem

53 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

54 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

55 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

56 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

57 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

na oczy. Takie były czasy [...]. Jak był nacisk na ten węgiel, nie tylko osiem godzin, ale dozór pracował po kilkanaście godzin⁵⁸. Kolejny zapamiętał, że „dzieci się tylko policzyło”, gdyż nie było czasu, aby poświęcić im wystarczająco dużo uwagi⁵⁹.

Rzeczywistość ekonomiczna kraju po zniesieniu stanu wojennego powodowała, że owa zachęta do pracy w niedziele i święta działała: „dlatego później ludzie chcieli robić. Była to zachęta, na te soboty, święta”⁶⁰. Nie wszyscy górnicy uważają, że sklepy górnicze były trafionym pomysłem. Zasadniczo z dwóch powodów. Niektórzy, w pełni świadomi społecznych konsekwencji, przyznają: „Czy to było dobre? Czy to było złe? No... skłóciło to ludzi w Polsce”⁶¹; „Szlag mnie trafiał, że tak się dzieli społeczeństwo”⁶². Górnicy wiedzą, że wprowadzając na rynek ofertę dla uprzywilejowanych, partia sprawiła, że powszechnie zazdrozczono im „dobrobytu”. Emerytowany pracownik dozoru mówi:

Nie, nie, nie, to był dramat! Pieniądze są dobre. Dzisiaj to widzę bardziej trzeźwo. Kiedyś człowiek gonił jednak za tym pieniądzem. Bo młody człowiek to tak: i dzieci potrzebują, no... pieniądz był jednak na pierwszym miejscu. Dzisiaj to żałują, bo zmarnowane młode lata⁶³.

Paradoksalnie większość emerytów, beneficjentów systemu, zdobywając się na refleksję wywołaną sytuacją wywiadu, żałuje zmarnowanego czasu.

Zazdrość

*

Z okazywaną zazdrością górnicy spotykali się wszędzie, nawet do dzisiaj wypomina się im: „bo wy mieliście sklepy »G«”⁶⁴. Była ona okazywana w trakcie rozmów, spotkań, jednak na Śląsku, z przyczyn oczywistych, nie-

58 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

60 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

61 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

62 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

63 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

64 Maria Wienciersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

co rzadziej⁶⁵. W wielu przypadkach wyjazd w inne części kraju lub spotkania z nie zatrudnionymi w górnictwie bywały okazją do doświadczania zazdrości:

był taki klimat. Państwo, władza centralna próbowała skłócić górników z resztą społeczeństwa. To było ewidentne. [...] Jak my się spotykali gdzieś, na przykład towarzystwie gdzieś i było dziewięćdziesiąt procent osób spoza górnictwa, i mnie też próbowali pytać o ta książeczka »G«, to ja mówię, na jakich to było zasadach. To były niedziele wolne i soboty, wolne soboto-niedziele. [...] Jo musza iść w niedziele to roboty, żeby na to zarobić: »Od południa w niedziela, czy by pani pasowało?« [Odpowiedziała:] »nie, nie, ja pracuję tylko do piątku«. No więc, coś za coś⁶⁶.

Budziło to w górnikach dyskomfort, tym bardziej że możliwości atrakcyjnych zakupów zazdrościły im nawet ich rodziny pochodzące z innych rejonów kraju. Zazdrozczono, że mogą kupić sobie, co chcą, jednak rzadko dostrzegano, że możliwość ta okupiona była ciężką pracą i wiązała się ze swego rodzaju przymusem. Ówczesny kierownik jednego z oddziałów zazdrosnej rodziny z Warszawy zaproponował podjęcie pracy w kopalni, co miałyby dać okazję do zakupów w sklepach „G”. Odpowiedź krewnej wskazywała, że mimo zazdrości nie ma chęci podjęcia ciężkiej pracy: „Ja chłopca do kopalni bym nie posłała. [...] wiesz, niebezpieczna praca”⁶⁷.

Uczestnicząc w projekcie nie mają jednak żalu do ludzi, którzy okazali zazdrość, a raczej do tych, którzy wymyślili i wdrożyli system związany z uprzywilejowanymi zakupami:

to był system do kitu, [...] to nie była zazdrość krzywdząca, bo zazdrość jest normalną cechą każdego osobnika [...]. A to było coś, co miało dopingować ludzi do pracy. Poza tym, jak ci ludzie pracowali na okrągło. [...] Piątek, świątek i niedziele, od pierwszego do ostatniego. [...] I to nie była praca po osiem godzin, tylko się wychodziło z pracy, kiedy się mogło. [...] Był po prostu system taki i koniec. A pieniądze były, towaru nie było, to coś musieli za to dać, żeby zdopingować ludzi⁶⁸.

Górnicy pracujący w latach 80. informowali zazdrosnych:

my to nie mamy jako normalna wypłata, my to mamy dodatkowo wypłacane za te „świątki, piątki”, no to, mówię, dobrze, zamieni-

65 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

66 Jan Szulik, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”.

67 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

68 Maria Wienczersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

my się. Ty w soboty, niedziele, święta jesteś w domu – pójdziesz do pracy, dostaniesz. Chciałbyś to? [...] Ludzie by chcieli, żeby to dostawać, ale nie w ramach tej pracy, tego swojego czasu, tego wysiłku⁶⁹.

Rozmówca ten był przekonany, że mieszkańcy innych części kraju „nie mieli świadomości, na jakiej zasadzie było to wypłacane”⁷⁰. Wśród rozmówców są i tacy, którzy uważają, że, być może, okazywanie zazdrości było uzasadnione⁷¹.

Możliwość dokonywania atrakcyjnych zakupów powodowała szereg nadużyć głównie z powodu ich niedostępności poza Śląskiem⁷². Dlatego handlowano kupionymi w sklepach „G” artykułami po dużo wyższych cenach⁷³: „kupowali wideo, takie różne rzeczy... brał to, jechał w Rzeszowskie albo w Lubelskie i tam sprzedawał te artykuły raz drożej. I się tak podorabiali”⁷⁴. Zjawisko to nie było wcale tak rzadkie, jak mogłoby się wydawać. Prawie wszyscy wiedzieli, kto i gdzie jeździł, aby z ogromnym przebicciem cenowym sprzedać zakupione w sklepach górniczych artykuły. W wielu przypadkach był to handel wymienny: odtwarzacze video, magnetofony i inny drobny sprzęt wymieniano na przykład na deficytowy na Śląsku towar, jakim było mięso, często w postaci całego, żywego tuczniaka.

Młodzi emeryci, czyli prawdziwy przywilej

*

Pracujący w kolejnych dekadach także spotykali się z licznymi aktami zazdrości. Powodem były rosnące stopniowo i coraz hojniej przyznawane przez władzę przywileje, w tym możliwość odejścia na emeryturę po 25 la-

69 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

70 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

71 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

72 Por. B. Tracz, *Z problemów życia codziennego mieszkańców Rybnika w latach osiemdziesiątych XX w.* [w:] *Studia z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej*, red. A. Dziurok, B. Kloch, Rybnik 2011, s. 199; tegoż, *Z problemów życia codziennego mieszkańców Bytomia w latach osiemdziesiątych XX w.* [w:] *Bytom w cieniu dwóch totalitaryzmów*, red. S. Rosenbaum, Katowice 2012, s. 295.

73 Proceder ten był notowany często przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Por. B. Tracz, „*Katanga*” i „*Gewexy*”..., s. 309.

74 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

tach pracy pod ziemią. Budzi to wrogość, tym bardziej „że ta emerytura nie jest taka zła. W porównaniu z tym, gdzie są problemy z pracą, to nawet wstyd się przyznać, albo nawet strach się przyznać”⁷⁵. Broniąc się przed zarzutami o niesłuszne przywileje, górnicy często odpowiadali swoim adwersarzom: „kopalnia była dla każdego, jak przyjmowali, można było iść. Każdy sobie mógł swoim losem pokierować. To, że ktoś tam się bał, miał jakieś lęki przed kopalnią, to już jest jego sprawa. Decydował się”⁷⁶.

Zdaniem górników możliwość wcześniejszego odejścia na emeryturę nie jest przywilejem, a rodzajem nagrody za ciężką fizyczną pracę, jeżeli tylko taką pracę się wykonuje:

ta wcześniejszo emerytura to nie jest specjalne traktowanie. Mie sie wydaje, że na to zasługują, żeby iść. No ale som takie ludzie co faktycznie całe życie tam gdzieś siedzóm w komorach, na pompach [...] przez dwadzieścia pieńć lat on nie wie, jak ściana wygląda. [...] A on później idzie na emerytura. [...] Taki górnik, co naprawdę przerobi te dwadzieścia pieńć lat, to on nie chce słyszeć o innej robocie⁷⁷.

Inny z pracowników, który przeszedł na emeryturę w 2015 roku, wskazuje na prawno-etyczne podłoże wcześniejszych emerytur: „wcześniejsza emerytura to jest dość istotne, bo człowiek, idąc do pracy na kopalni, podpisuje taki cyrograf, gdzie zgodzo się na systematyczne wyniszczenie swojego zdrowia, narażenie życia. W zamian za to dostaje tą wcześniejszą emeryturę”⁷⁸. Górnikom najbardziej doskwiera to, że coraz częściej spotykają się z brakiem szacunku dla ich ciężkiej pracy, może nawet z brakiem zrozumienia, na czym ona polega. Szczególnie w przypadku tych, którzy pracują bezpośrednio przy produkcji. Ich zdaniem możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę jest rodzajem rekompensaty, zadośćuczynienia za warunki, w jakich pracują. Coraz częstsze pogłoski o ewentualnej likwidacji górniczych nagród i emerytury oraz publiczne (medialne) komentarze towarzyszące dyskusji na ten temat traktowane są przez pracowników kopalń jako wyraz niezrozumienia.

Górnice narracje wskazują jednoznacznie, że kwestia przywilejów ekonomicznych jest wśród górników niezwykle żywa, bez względu na to, czy mowa o książeczce „G” czy wcześniejszej emeryturze. Niezmiernie ważny jest stosunek pracodawcy do nich, ponieważ uważają, że powinien

75 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

76 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

77 Gabriel Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

78 Michał Śladek, emerytowany pracownik kopalni „Nowy Wirek”.

opierać się na wzajemności i sprawiedliwości, a nie uległości. Oczywiście relacje między pracodawcą a pracownikami mogą być różnorodne, a wszelkie różnice wynikają w zasadzie z tradycji, do jakiej sięgają pracodawcy.

Nagrody jubileuszowe i odznaczenia przyznawane górnikom za wieloletnią pracę są efektem wymiany społecznej – coś za coś. Górnicy są przekonani, że idea ta wprowadza pewną równość i wzajemność, powoduje wytworzenie się więzi społecznej. Głównie z tego powodu do 1914 roku był to obyczaj pielęgnowany przez pracodawców. Plany zrezygnowania z obchodów jubileuszy pracowniczych w początkowym okresie Polski Ludowej wskazują, że gospodarka socjalistyczna nie dbała o wytworzenie więzi pracownik – pracodawca (w tym przypadku państwo). Z kolei górnicze protesty związane z ich likwidacją wskazują, że dla pracowników więź ta jest ważna i była uważana za element górniczej kultury korporacyjnej. Jej elementem była także relacja między starszymi, doświadczonymi górnika-
mi a tymi, którzy rozpoczynali pracę.

Więź międzypokoleniową ostatecznie zerwano na początku lat 80., kiedy wprowadzono w życie możliwość wcześniejszego odejścia na emeryturę górników pracujących przy wydobywaniu. Uczestnictwo starszych pracowników w procesie produkcyjnym miało mieć negatywne, ekonomiczne skutki. Są oni słabsi, szybciej się męczą, nie „wyrąbią” tyle, ile młodzi. Jednakże w kulturze pruskiej, a później i niemieckiej, ceniono tych pracowników głównie ze względu na ich wartość społeczną, która w efekcie przekładała się na wyniki ekonomiczne. Rola kulturowa, jaką odgrywali starsi górnicy, zwani *ojcokami* lub *rektorami*, była niezwykle ważna. Nie tylko uczyli oni adeptów górnictwa techniki pracy, ale także zasad bezpieczeństwa, obcowania z naturą pod ziemią, obcowania w grupie zawodowej. To dzięki nim tę grupę zawodową charakteryzowała wyjątkowa wspólnotowość. Przyznanie emerytur po 25 latach pracy od 1983 roku jest w istocie likwidacją tej tradycji, z czego górnicy zdają sobie sprawę, powszechnie krytykując zachowania najmłodszych górników. Reforma emerytalna zadziałała więc dwojako. Z jednej strony eliminowała słabszych i mniej wydolnych, jednocześnie stanowiła doskonałą zachętę dla młodych ludzi do podjęcia pracy w górnictwie. W tym względzie górę wzięły krótkofalowe efekty ekonomiczne, bo przecież nikt nie wiedział, że w przyszłości zmieni się gospodarcza rzeczywistość i nie będzie („fikcyjnych” wówczas) pieniędzy na realnie obiecaną emeryturę czterdziestolatków. Względy kulturalne nie odgrywały w połowie lat 80. takiej roli, głównie ze względu na rozwinięty mechanizm polityki kulturalnej włączonej w edukację w szkołach górniczych, domach górnika, domach kultury, prasie i telewizji. Przekaz kulturowy przejęło w całości

państwo, więc z tej roli całkowicie starsi górnicy zostali wyłączeni. Miało to jeszcze jeden skutek – zanik uroczystości jubileuszowych po 50 latach pracy. Oczywiście z dzisiejszej perspektywy emerytura, w dodatku całkiem niezła, postrzegana jest jako przywilej. Należy jednak pamiętać, że celem jej wprowadzenia nie była poprawa jakości życia górników. Obecnie odejście na górnictwo emeryturę jest wykorzystywane dla zbilansowania rynku pracy. Zachęca się pracowników, którzy osiągnęli prawa emerytalne do ich wykorzystania, aby można było zatrudnić młodych ludzi kończących szkoły górnicze⁷⁹ oraz „wygaszać” nierentowne zakłady.

Z kolei wypłacane górnikom w XIX i XX wieku premie z okazji dnia świętej Barbary (tzw. barbórkowe) są rodzajem daru bez fałszywych intencji, wskazaniem na rolę współuczestniczącą górników w ekonomicznym sukcesie pracodawcy. Podobną funkcję pełniły odznaczenia „Zasłużony Górnik PRL”, natomiast ofiarowana górnikom w formie prezentu wódka była podarunkiem wątpliwej jakości etycznej. Tym razem jednak chodziło zarówno o sukces ekonomiczny, jak i ideologiczny. Dar stający się częścią uroczystości Dnia Górnika współgrał najczęściej z jego wymową ideologiczną, był chętnie przyjmowany przez obdarowanych.

Właśnie w kategorię daru wpisać można niesławne książeczki „Górnik”, bo przecież górnicy dostali to, czego nie było w ówczesnym obrocie handlowym. Gest darowania może być z góry, intencjonalnie nakierowany na zobowiązanie obdarowanego. W schemat ten należy wpisać książeczki „G”, ponieważ okazało się, że tkwi w nich siła zmuszająca górników do odwzajemnienia. Fałszywa intencja daru 300% zapłaty odkładanej na książeczkę oszczędnościową powodowała, że w istocie wytworzyła się sytuacja konfliktowa. Obdarowujący, a więc komunistyczne państwo, oczekiwało od górników uległości w wymiarze gospodarczym (pracy w dni wolne) oraz politycznym. Drugi aspekt był szczególnie ważny dla władzy po doświadczeniach tzw. karnawału Solidarności. Wymuszono w ten sposób pracę bez wywalzonego w sierpniu 1980 roku sobotniego i niedzielnego⁸⁰ wypoczynku, aby dostarczyć krajowi odpowiedniej ilości dewiz. Pomijając tak prozaiczne kwestie, jak zmęczenie, największą katastrofą społeczną okazał się brak wolnego czasu, który górnicy mogli spędzać z rodzinami. Ksiądz Andrzej Suchoń pisał, że tym, „co najmocniej godziło w życie rodzinne,

79 M. Dorosiński, *Wymiana pokoleń jest koniecznością*, wywiad z Piotrem Rykałą, wiceprezesem Kompanii Węglowej, 30.08.2013 r., <http://www.nettg.pl/news/113285/wymiana-pokolen-jest-koniecznoscia> [dostęp 29.11.2015].

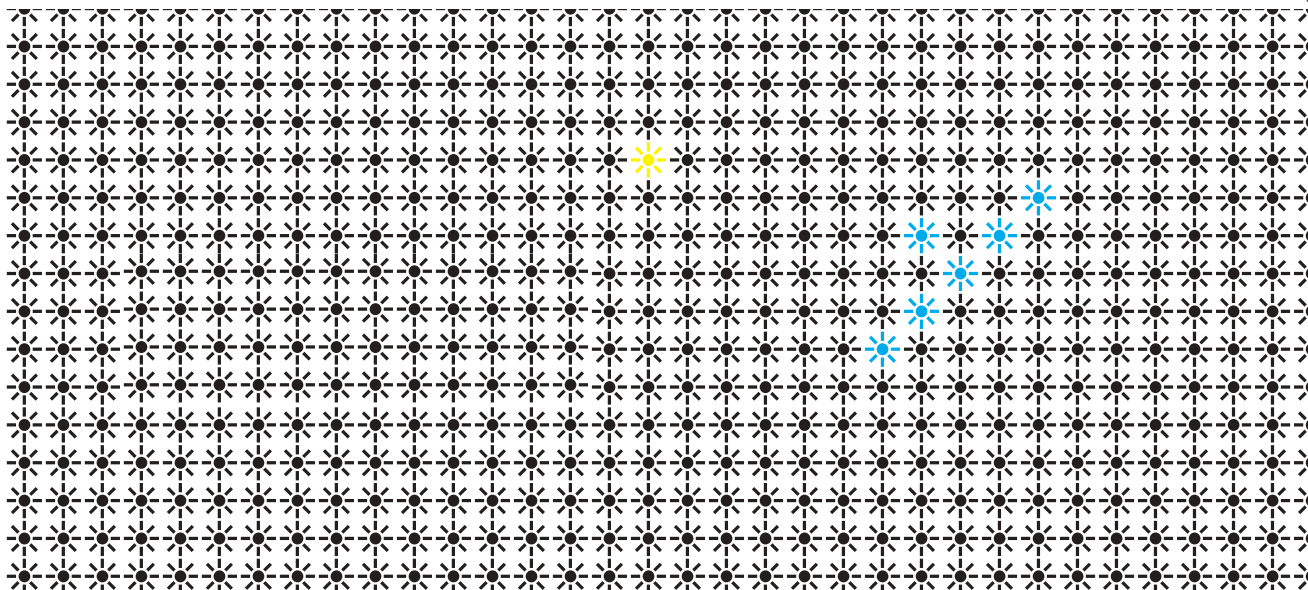
80 Paragraf 11 rozdziału 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1981 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa; Karta górnika.

była nakazowa praca w niedzielę i święta, a więc nie najlepiej służący zacieśnianiu więzi rodzinnych”⁸¹.

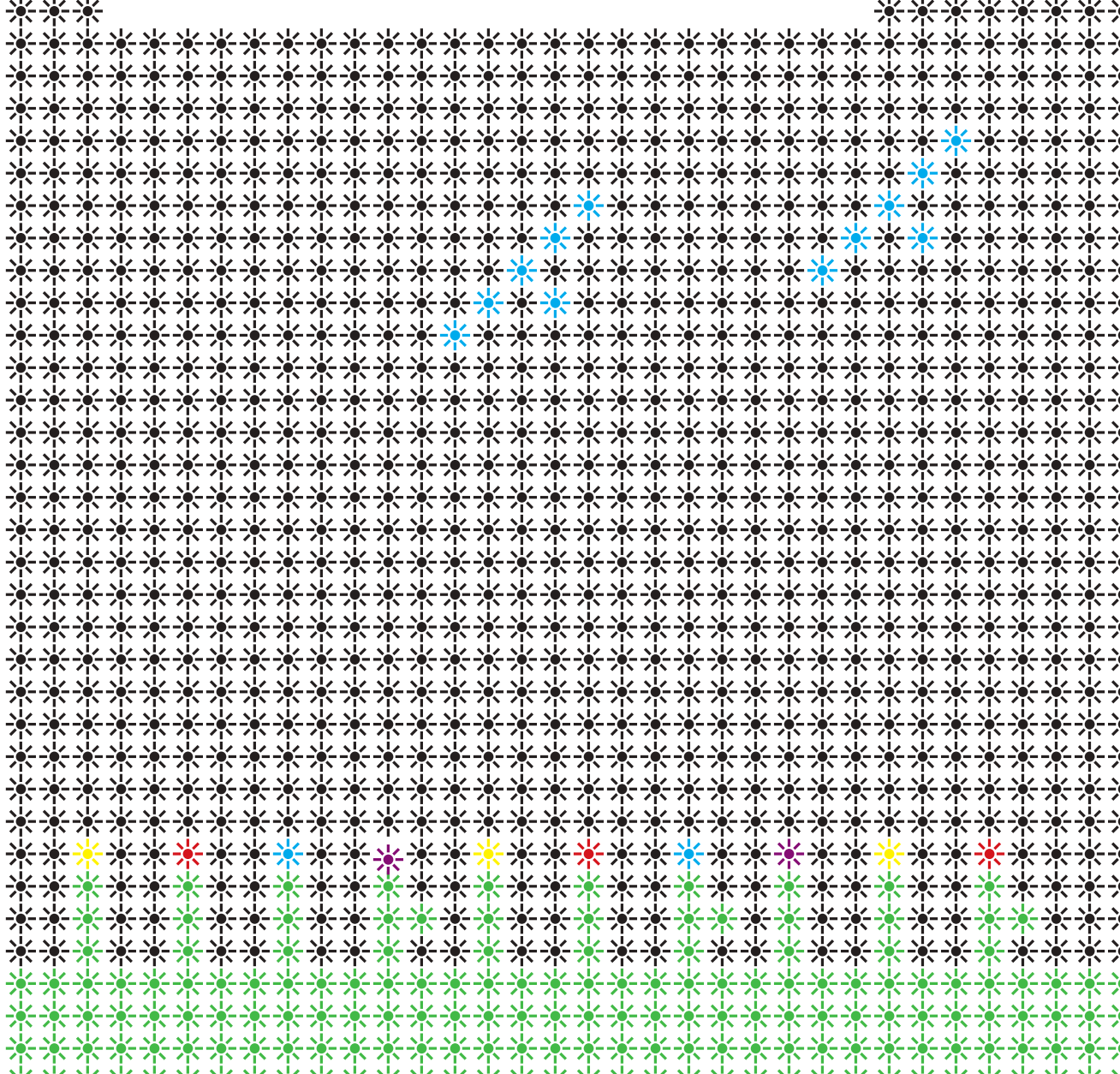
Wprowadzenie książeczek „Górnik” wyrządziło największe szkody rodzinie, gdyż na drugi plan schodziły takie wartości, jak wspólny rodzinny wypoczynek i troska o własne zdrowie. Ustawa dająca górnikom możliwość pracy w niedzielę za trzykrotnie wyższe niż w dni powszednie wynagrodzenie była więc niczym innym jak „kupowaniem” ludzi za cenę więzi rodzinnych i wspólnego niedzielnego wypoczynku⁸². Pełna świadomość fałszywej istoty tego „daru” jest, moim zdaniem, zaskoczeniem badawczym tego projektu. Żaden z pytaných górników nie wyrażał się pozytywnie o istocie książeczek „G”. Oczywiście przyznają, że z nich korzystali, ale są świadomi kosztów, jakie ponieśli oni i ich rodziny.

81 A. Suchoń, *Stan etosu pracy górnika śląskiego w okresie rządów totalitarnych*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1992/1993, t. 25/26, s. 101.

82 Tamże.



WARTOŚCI, ZWYCZAJE I SYMBOLE W ŻYCIU PRYWATNYM





Mieszkanie. Osiedla i „wulce”¹

*

Osiedle patronackie, kolonia robotnicza, domy zakładowe, wpisane w górnośląski krajobraz, stanowią ważny element górniczej kultury. Domy i mieszkania przez wiele lat były częścią polityki społecznej służącej pracującym w kopalniach, ale także elementem systemu nagród i zachęt. Dom lub mieszkanie są podstawą rodzinnej, górniczej egzystencji.

Wyrastające wokół kopalń i hut budynki mieszkaniowe w ciągu prawie 200 lat stworzyły nie tylko tkanę miejską, charakterystyczne układy urbanistyczne, ale także specyficzne zależności społeczne między mieszkańcami. Sprawilo to, że mieszkanie należy uznać za jeden z fenomenów górniczej kultury. W latach 70. i 80. XIX wieku górnicy mieszkający na terenie dzisiejszego Zabrze wynajmowali mieszkania u prywatnych właścicieli lub byli osiedlani w mieszkaniach, których budowa (w różnym zakresie) zależała od kopalni. W 1890 roku wraz ze swoimi rodzicami mieszkało aż 64% robotników². Na przełomie XIX i XX wieku dyrekcje i zarządy w coraz większym stopniu umożliwiały zakup parcel, na których zatrudnieni samodzielnie wznosili domy mieszkalne, albo kopalnie stawały się inwestorami budowlanymi, deweloperami i budowały budynki z mieszkaniami wynajmowanymi górnikom i ich rodzinom. Do 1912 roku właściciele kopalń dysponowali prawie 50 tysiącami mieszkań dla robotników³. Oczywiście

1 Zwane także *wutzlhausami*, *wulcokami*. Nazwa „Wutzlhaus” (spolszczone wulc) pochodzi od nazwiska zarządcy tego typu lokali sypialnych (dom sypialny, *Schlafhaus*), Wilhelma Wultza. Był on pracownikiem zakładów Georg von Giesche's Erben i wprowadził to rozwiązanie mieszkalne w firmie (por. M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 74–75). Z czasem zmianie uległ desygnat. Słowo „wulc” stało się pogardliwym, obraźliwym epitetem, określającym już nie tylko robotników przybyłych na Górny Śląsk (nie tylko mieszkańców hoteli robotniczych). Wulc „został opatrzony nazwą, która natychmiast zaczęła oznaczać niechęć, pogardę i lekceważenie, a finalnie (pewnie jako wynik leksykograficznego wstydu) nie znalazła miejsca w żadnym znanym mi słowniku: języków, etymologii, wulgaryzmów, brutalizmów, gwar”. Por. M. Jochemczyk, *Dom z piasku i mgły*, „Anthropos? Czasopismo naukowe przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego” 2011, nr 16/17, s. 101.

2 K. Seidl, *Das Arbeiterwohnungswesen in der Oberschlesischen Montanindustrie*, Kattowitz 1913, s. 24.

3 Por. T. Nawrocki, *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej na Górnym Śląsku*, Katowice 2006, s. 77–81.

pracownikom nieposiadającym rodzin także zapewniano lokum – w domach noclegowych. Na wszystkie potrzeby mieszkaniowe kopalnie węgla wydały w 1912 roku ponad 105 milionów marek⁴.

Kopalnia „Königin Luise” pierwsze mieszkania dla swoich pracowników wybudowała w 1795 roku na terenie Małego Zabrza i w Pawłowie. Piętnaście mieszkań (z czego 10 wzniesiono w Pawłowie) oraz kolejne 14, wybudowane niedługo później przy samej kopalni, dały początek koloniom robotniczym⁵. Oczywiście zapotrzebowanie było dużo większe. Sprawiało to, że znaczna większość pracowników wynajmowała mieszkania w prywatnych kamienicach oraz tzw. *gasthausach*. W przypadku niezamężnych górników jeden pokój wynajmowało dwóch kolegów, głównie ze względu na koszty. Jeżeli sprzyjały temu okoliczności, mieszkania wynajmowali krewni pracujący w tym samym mieście i zakładzie. W taki sposób swoje pierwsze lokum w Zabrzu znalazł Edward Jeleń, górnik pochodzący z Dębieńska: „Teraz robia zatego Chajera i dobrze sie zarobio, ale kiedy człowiek był w Doma ale cosz tu trzeba było Kfatyrować, tosz my zrobjeli tak najeni my se oba z Bratym Izba u Gastwertha Walenżyka na Wierchu” [pisownia oryginalna]⁶.

Kolonie dla zatrudnionych w przemyśle powstawały w obecnych granicach Zabrza systematycznie od połowy XIX wieku – równoległe do gwałtownie rosnących potrzeb mieszkaniowych. Między 1890 a 1910 rokiem liczba mieszkańców Zabrza wzrosła o 116,8%, a zagęszczenie ludności w 1910 roku wynosiło 1331 osób na kilometr kwadratowy⁷. W związku z powiększającą się liczebnością załóg oraz tym, że wsie i osady nie były w stanie sprostać zapotrzebowaniu mieszkaniowemu, zakłady pracy zostały zmuszone do prowadzenia długotrwałej polityki mieszkaniowej (między innymi po to, by zapobiec spekulacji budowlanej), co zbiegło się z powołaniem do życia na Śląsku (w 1890 roku) Arbeiterwohnungs-Kommission (Komisja Mieszkań Robotniczych). Aby zaspokoić zapotrzebowanie, dyrekcje prywatnych kopalń wznosiły głównie budynki dwu- lub czteroro-

4 K. Seidl, dz. cyt., s. 33.

5 J. Jaros, *Dwa wieki Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze-Bielszowice”*, Zabrze 1991, s. 17.

6 E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, Kraków 2002, s. 257. „Robiłem za hajera i dobrze się zarabiało, tyle że człowiek w domu nie był, tylko musiał kwaterować. Wynajęliśmy z bratem izbę u Gastwerta Walenżyka na piętrze”, s. 63.

7 Dla porównania gęstość zaludnienia w Tarnowskich Górach w 1910 r. wynosiła 237 osób/km². Por. K. Seidl, dz. cyt., s. 2–3.

dzinne⁸. Inwestorzy zdawali sobie sprawę, że takie domy zamieszkiwane były chętniej niż te wielorodzinne⁹.

W ciągu 12 lat (między 1848 a 1860) na terenie Starego Zabrze powstały dwie kolonie: Schiller¹⁰ (w rejonie obecnej ulicy Goethego) oraz Hochberg (w rejonie ulic Mikulczyckiej i Jagiellońskiej). W tym samym okresie w Małym Zabrzu wzniesiono trzy osiedla robotnicze: kolonię Kolejową (w rejonie ulic Pułaskiego i Szczęść Boże), Szpitalną (wzdłuż ulicy Z. Krasińskiego), Glaserkolonie¹¹ (wzdłuż ulicy Szczęść Boże), oraz osiedle dla robotników kopalni „Concordia”, które dało początek Sandkolonie¹². Kolejne z takich osiedli na terenie obecnego Zabrze powstało w 1869 roku. Królewska Inspekcja Górnicza w Zabrzu podpisała umowę z 26 pracownikami, umożliwiając im wykup parcel¹³. Różnorodne architektonicznie domy stanęły wzdłuż Kronprinzstrasse (obecnie ulica Wolności). Były to głównie domki parterowe bez piwnic, niektóre posiadały poddasze z funkcją gospodarczą. Budynki o większej kubaturze składały się z kuchni oraz trzech mniejszych i trzech większych pomieszczeń. Z kolei budynki mniejsze, poza kuchnią, miały cztery izby¹⁴. W miarę rozwoju przemysłu i zwiększania się zysków Zabrze wzbogaciło się w urbanistyczne układy, nazwane koloniami A¹⁵, B¹⁶, C¹⁷ i D¹⁸.

Także zakłady prywatne zakładały kolonie robotnicze i osiedla patro-nackie. W latach 1868–1890 na terenie gminy Biskupice duże takie osiedle wzniosły zakłady Borsiga. Według projektu osiedle Borsigwerk dzieliło się

8 Archiwum Państwowe w Rybniku sygn. 710a Kopalnia „Knurów” cyt. za: B. Małusecki, *Wieś z widokami na miasto, czyli o Rokitnicy* [w:] *Miasto z widokiem na wieś*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1998, s. 227.

9 Archiwum Państwowe w Rybniku sygn. 710a Kopalnia „Knurów” cyt. za: B. Małusecki, dz. cyt., s. 227.

10 K. Vieth, *Bilder aus Orts- und Heimatgeschichte Hindenburg O./S.*, Breslau 1925, s. 69.

11 K. Vieth, dz. cyt., s. 69.

12 P. Hnatyszyn, *Historia Zabrze*, http://www.zabrze.aplus.pl/zabrze_historia_zabrze.html [dostęp 11.09.2015].

13 Por. P. Hnatyszyn, *Kolonia Górnicza*, „Nasze Zabrze samorządowe” R. 2 (1995) nr 3, s. 16.

14 Por. tamże.

15 Zabudowania tworzące kolonię A znajdują się pomiędzy ulicami Jodłową i Mikołowską.

16 Budowę kolonii B rozpoczęto w 1869 r. w okolicach późniejszego Pola Wschodniego kopalni „Königin Luise” (wraz z budową Porembaschacht I i Porembaschacht II) nieopodal rzeki Czarniawki w okolicach obecnych ulic: Lompy, Wiejskie, Bogusławskiego, Wróblewskiego (wraz ze wznoszeniem nowych budynków tworzone ulice) (por. P. Hnatyszyn, *Historia Zabrze...*).

17 Zabudowania kolonii C, należące administracyjnie do Zaborza, wznoszono w latach 70. XIX w. w rejonie ulic 3 Maja, Kolejowej, Rymera.

18 Kolonia D powstała w 1874 r. i przyłączono ją administracyjnie do gminy Dorota. Budynki wchodzące w jej skład znajdują się między obecnymi ulicami Sienkiewicza, 3 Maja i Rataja (por. P. Hnatyszyn, *Historia Zabrze...*).

na część przeznaczoną dla robotników (południową) oraz dla urzędników (północną)¹⁹. Mieszkania urzędnicze miały powierzchnię około 130 m², natomiast mieszkania robotnicze, dwuizbowe – około 55 m² powierzchni²⁰. Dużymi założeniami wybudowanymi przez prywatnych inwestorów było osiedle Donnersmarckhütte (obecnie zwane osiedlem Donnersmarcka), wybudowana przez Generaldirektion Fürst von Donnersmarck (Generalna Dyrekcja Kopalń Księcia Donnersmarcka)²¹ oraz kolonia w Rokitnicy (Castellengogrubekolonie) wzniesiona przez Graf von Ballestremsche Gütterdirektion (Dyrekcję Dóbr hrabiego Ballestrema)²². Druga z nich była największą i najnowocześniejszą kolonią robotniczą spośród wybudowanych w górnośląskim okręgu przemysłowym do I wojny światowej²³. Pozostałe osiedla stale modernizowano.

Po I wojnie światowej Zabrze stało się centrum śmiałej idei urbanistycznej: planowano połączenie go z Gliwicami i częścią Bytomia, by stworzyć trójmiasto²⁴. Pomysł ten, o charakterze utopijnym, musiał ustąpić praktycznemu wymiarowi budownictwa, jakim było zapewnienie lokali mieszkalnych wszystkim tym, którzy napływali do Zabrza po podziale Górnego Śląska. Wznosili wówczas na masową skalę budynki trzy- i czterokondygnacyjne prywatni inwestorzy i zakłady pracy. Działo się to głównie przy współdziałaniu finansowym towarzystw budowlanych, na przykład GAGFAH (Gemeinnützige Aktien-Gesellschaft für Angestellten-Heimstätten / Społeczna Spółka Akcyjna Mieszkań Pracowniczych) oraz DEWOG (Deutsche Wohnungsgesellschaft / Niemiecka Spółka Mieszkaniowa). Obydwa towarzystwa wybudowały w Zabrzu duże osiedla charakteryzujące się wysoką jakością architektoniczną²⁵. Na terenie miasta kontynuowano zakładanie osiedli domków jedno- lub dwurodzinnych²⁶.

19 Podobną zasadą kierowali się architekci, bracia Emil i Georg Zillmanowie, planując osiedle Gieschewald (obecnie Giszowiec, dzielnica Katowic); L. Dietz D'Arma, *Miasto Zabrze. Jego rozwój i przeobrażenia przestrzenne*, „Kroniki miasta Zabrza” 1973, nr 6, s. 129–130.

20 J. Rodowska, *Na Starym Borsigwerku*, „Nasze Zabrze Samorządowe” R. 2 (1995), nr 10, s. 11; także I. Białas, *Domy i wnętrza [w:] Rodzina Śląska w XIX-XX wieku*, Bytom 1997, s. 19.

21 Kolonia robotniczo-urzędnicza została wybudowana dla pracowników Donnersmarckhütte (Huty Donnersmarcka).

22 Rokitnica stała się częścią Zabrza w 1951 r. Wcześniej była samodzielną gminą powiatu bytomskiego. Obecnie jest to „Osiedle Ballestrema”.

23 O kolonii zob. B. Małusecki, dz. cyt., s. 225–241.

24 L. Dietz D'Arma, dz. cyt., s. 151.

25 Wpływ na to miał przede wszystkim M. Wolf, architekt miejski Zabrza, piastujący to stanowisko od 1924 r., por. B. Szczypka-Gwiazda, *Pomiędzy praktyką a utopią. Trójmiasto Bytom – Zabrze – Gliwice jako przykład koncepcji miasta przemysłowego czasów Republiki Weimarskiej*, Katowice 2003, s. 52.

26 L. Dietz D'Arma, dz. cyt., s. 159–161. Np. osiedle przy ul. Mikulczyckiej.

Tak jak w 1922 roku, tak i w 1945 sytuacja mieszkaniowa w wielu koloniach i osiedlach znacznie się pogorszyła z powodu licznych dokwaterowań ludności napływowej, podziałów wygodnych do tej pory mieszkań między dwie rodziny, często całkowicie sobie obce²⁷. Ponadto okres ten „charakteryzował się w gospodarce mieszkaniowej staraniami o utrzymanie istniejących zasobów”²⁸. Kopalnia „Rokitnica” jako jedna z pierwszych zakładów w Zabrzu w okresie Polski Ludowej podjęła wyzwanie deweloperskie i samodzielnie pokrywała koszty budowy mieszkań pracowniczych. Pierwsze domy wielorodzinne o dosyć wysokim standardzie wybudowano już w 1951 roku. W związku z systematyczną rozbudową kopalni od 1955 roku na początku lat 60. podjęto pierwsze starania dotyczące wybudowania bloków mieszkalnych dla pracowników. Z końcem dekady mieszkało już w nich 115 rodzin. Mieszkania wyposażone były w ogrzewanie centralne podłączone do kotłowni kopalni²⁹. Układ urbanistyczny osiedla wzbogacano w budynki infrastruktury: sklepy, lokale gastronomiczne, budynek straży pożarnej, Zakładowy Dom Kultury kopalni „Rokitnica”, dworzec autobusowy.

Pomimo tych inwestycji kopalnie dysponowały głównie mieszkaniami w XIX-wiecznej tkance miejskiej (niemal niemodernizowanej od czasu budowy), a budownictwo spółdzielcze i kopalniane zaczęło się rozwijać dopiero na przełomie lat 60. i 70. Kolejne bloki, mające zaspokoić potrzeby mieszkaniowe pracowników Kopalni „Rokitnica”, powstawały w latach 1966–1975 i to one nadały obecny kształt osiedlu³⁰. Po 1971 roku kopalnia przystąpiła do budowy domów wielokondygnacyjnych, między innymi przy ulicy Gogolińskiej w Mikulczycach³¹. W 1979 roku dyrekcja kopalni „Pstrowski” udostępniła jeden z bloków młodym rodzinom górniczym. Patronat nad jego budową objął Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Nazwano go Domem Młodej Rodziny Górniczej³². Choć w prasie pisano o powstających osiedlach z wielkiej płyty, które miały być wyrazem

27 Por. D. Halmer, dz. cyt., s. 16.

28 B. Pałka, *Rozwój przestrzenny Zabrza w latach 1945–1974*, „Kroniki miasta Zabrza” 1974, nr 7, s. 22.

29 Por. D. Halmer, dz. cyt., s. 17.

30 Por. tamże, s. 18–20. Autor wskazuje, że Osiedle Młodego Górnika miało być modelowym osiedlem PRL – pozbawionym kościoła. Urbaniści pod dyktando władzy politycznej nie przewidywali wzniesienia świątyni.

31 L. Pytrus, *Rosną nowe domy*, „Górnice Słowo. Organ Samorządu Robotniczego Kop. Pstrowski” 1975, nr 2, s. 2.

32 b.a., *Najkrótsza droga do własnego mieszkania*, „Górnice Słowo” 1979, nr 6, s. 4. Aby otrzymać lokum w bloku, należało spełnić określone warunki: mieć minimum trzyletni staż nienaganej pracy, aktywnie brać udział w działalności organizacji młodzieżowych, być przodownikiem pracy lub racjonalizatorem, posiadać minimum trzyosobową rodzinę.

troski socjalistycznego państwa o robotników, mieszań było zbyt mało, a jakość ich wykonania budziła zastrzeżenia. W 1981 roku na łamach „Głosu Zabrze” ukazał się artykuł na temat katastrofalnych warunków na nowo wybudowanym osiedlu Zaborze II. Grzyb i pleśń na ścianach oraz nieład wokół bloków doskwierał interweniującym w administracji budynków, jak i w Komitecie Miejskim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej PZPR) w Zabrzu³³.

W latach 80. w Zabrzu kontynuowano politykę wyburzania zabudowy XIX-wiecznej dla zastąpienia jej sztandarowymi projektami budownictwa socjalistycznego, czyli blokowiskami. W prasie lokalnej oraz zakładowej często można było przeczytać określenia, że „brzydkie familoki” zostają zastąpione pięknymi, nowoczesnymi budynkami. Należy podkreślić, że zaniedbania, jakich zarządzający dopuścili się wobec starej tkanki miejskiej, były ogromne³⁴.

W prasie zapewniano górników, że pierwszeństwo w przydziale pożądaných mieszkań mają pracownicy dołowi, zaangażowani bezpośrednio w proces produkcyjny. Jednocześnie największe szanse na zamieszkanie w nowych blokach mieli

długoletni zasłużeni pracownicy i ludzie dobrej roboty³⁵. Każdy wniosek rozpatrywany jest bardzo szczegółowo. Bierze się więc pod uwagę aktualne warunki mieszkaniowe pracownika, staż i przebieg pracy, poziom jego dyscypliny i zaangażowanie, miejsce pracy i jej znaczenie dla zakładu, posiadane odznaczenia i tytuły, okres oczekiwania na mieszkanie oraz liczebność rodziny i jej dochody, jak również inne względy rodzinne czy lokalowe³⁶.

Liczne i nie do końca jasne kryteria przyznawania mieszkań powodowały, że w rzeczywistości otrzymywali je ci, którzy nie spełniali wszystkich wymagań. Świadomi tego pracownicy nie tylko zabrzańskich kopalń reagovali na to niezadowolaniem³⁷.

Wraz z likwidacją kopalń status prawny mieszkań zakładowych uległ zmianie. Większość lokali wystawiono na sprzedaż i lokatorzy korzystali z takiej możliwości. Dotyczyło to zarówno mieszkań w osiedlach zabytkowych jak i z wielkiej płyty.

33 R. Roessler, *Lepiej już mieszkać w starym budownictwie*, „Głos Zabrze”, R. 24 (1981), nr 48, s. 4.

34 J. Rodowska, dz. cyt., s. 11.

35 *Ludzie dobrej roboty* – przodownicy pracy.

36 L. Pytrus, *Komu klucz do M-?*, „Górnictwo Słowo” (1978), nr 4, s. 2.

37 W kopalni „Zabrze” pierwszeństwo w przydziale mieszkań mieli m.in. piłkarze i pracownicy o krótkim stażu pracy, co budziło powszechne niezadowolenie załogi. Por. b.a., *O czym się mówi...*, „Górnictwo Słowo” (1983), nr 9, s. 3.

Specyficznymi miejscami zamieszkania w industrializujących się ośrodkach miejskich Niemiec i Anglii były domy sypialne. Na Górnym Śląsku dla zaspokojenia potrzeb rozrastającej się kopalni „Castellengo” na początku XX wieku stworzono kolonię robotniczą, na której obok domów z mieszkaniami dla rodzin znalazł się też dom sypialny (o nazwie „Glück auf”), przeznaczony wyłącznie dla młodych mężczyzn przybywających do pracy z Grzybowic, Wieszowy lub jeszcze bardziej odległych miejscowości. *Schlafhaus* zapewniał nocleg 450 pracownikom³⁸. Kolejne dwa domy sypialne wybudowały zakłady Borsiga dla górników kopalń „Hedwigswunsch” oraz „Ludwigsglück” (w 1912 roku). Budynek przy ulicy Hagera, obecnie pięknie wyremontowany, jest siedzibą prywatnej firmy. Domy



Dom sypialny kopalni „Hedwigswunsch”, początek XX wieku

sypialne dla samotnych robotników zaczęły się pojawiać wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na pracowników w przemyśle, jednak zawsze pełniły raczej funkcję „uzupełniającą”. W 1890 roku spośród zatrudnionych w przemyśle niecałe 6% mieszkało w nich, jednakże niewiele ponad 20 lat później – już 21,6%³⁹. Każdy zakład posiadał swoje własne domy noclego-

³⁸ D. Halmer, dz. cyt., s. 12.

³⁹ K. Seidl, dz. cyt., s. 24–25. Szerzej S. Rosenbaum, *Hotele robotnicze jako przestrzeń życiowa w okręgu przemysłowym Górnego Śląska w drugiej połowie XX w.* [w:] *Realia życia codziennego w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, red. A. Barciak, Katowice 2011, s. 324–340.

we, a większość mieszkańców stanowili migranci spoza rejencji, którzy mogli znaleźć zakwaterowanie w jednym z 214 domów.



Pokój w domu sypialnym kopalni „Ludwigs Glück”, początek XX wieku

System domów sypialnych przeżył swój renesans po II wojnie światowej, kiedy do pracy w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku przybyło wielu młodych ludzi spoza regionu. Podobnie jak w XIX wieku hotele robotnicze, bo taka była ich nazwa, nie cieszyły się popularnością i dla wielu mieszkanie w nich było przykrą koniecznością. Najwięcej pomieszczeń wybudowano w latach 50.⁴⁰ Szczególną uwagę należy zwrócić na Domy Górników (dla robotników) i Domy Młodego Górnika (dla absolwentów oraz dla zatrudnionych, ale w dalszym ciągu szkolących się), które funkcjonowały do 1955 roku. Wówczas ujednociono system i od tej pory Domy Górników stały się częścią urbanistycznego i społecznego krajobrazu Górnego Śląska. Ich mieszkańcy pochodzili głównie z chłopskich rodzin ze wschodnich województw Polski⁴¹. Młodzi ludzie nie tylko znaleźli się w zupełnie obcej przestrzeni, ale także sytuacja społeczna, zarówno w samych Domach, jak i w miastach, była dla nich nowa i nie zawsze potrafili sobie z nią poradzić. Szerzyły się więc rozmaite patologie i nadużycia, głównie pijaństwo⁴².

40 S. Rosenbaum, dz. cyt., s. 329.

41 Tamże, s. 333.

42 Por. Z. Gajewski, *Spoleczne uwarunkowania picia alkoholu w hotelach robotniczych*, Warszawa 1972.

Wielu przyjezdnych mieszkało jednak w hotelach robotniczych, zwanych pogardliwie „wulcami”, gdyż nie miało innego wyjścia.

Wszyscy górnicy (7 czynnych zawodowo i 13 emerytów), których pytano o warunki mieszkaniowe, mieszkają na terenie Zabrza: 16 w blokach, a zaledwie 4 we własnych domach. Dwoch je wybudowało (w Mikulczycach i Kończycach), jeden odziedziczył go po rodzicach (w Mikulczycach), a jeden wykupił (na osiedlu Ballestrema w Rokitnicy). Dla większości mieszkających w blokach stan własności ich mieszkań uległ zmianie. Wszyscy emeryci u progu kariery zawodowej wynajmowali mieszkania o statusie lokali zakładowych, spółdzielczych lub prywatnych. Siedmiu z nich miało możliwość wykupu wynajmowanego lokalu, z czego skorzystali. Większość górników czynnych zawodowo (do 45. roku życia) mieszka w ich własnych lokalach (jednego z małżonków lub wspólnym). Opowiadanie o mieszkaniach nie budziło większych emocji, chyba że dotyczyło przeszłości i wiązało się ze wspomnieniami związanymi z trudami pozyskania własnego lokum lub mieszkaniem w hotelach robotniczych, czego doświadczyło dwóch rozmówców. Temat nie wywoływał także samoistnych i długich narracji, co znaczny, że dla większości górników był to temat zbyt dotykający codzienności. Wydaje się to zaskakujące, gdyż mieszkanie jest przestrzenią konstytutywną dla „życia prywatnego”, heimat. W przypadku mieszkań górniczych zjawisko to może jednak nie być jednoznaczne, głównie dlatego, że znajdują się one blisko (fizycznie i prawnie) kopalń. Obydwa miejsca-bycia współfunkcjonują także jako przestrzenie symboliczne. Istotne jest tu pytanie, w jaki sposób ta bliskość wpływa na samych górników⁴³. Na ile ich mieszkania, domy są przestrzenią przypisaną im jako osobom prywatnym, a na ile jako górnikom. W oparciu o miejsce-dom można zbudować tożsamość oraz kulturę symboliczną całej zbiorowości⁴⁴. Czy bycie-w-miejscu (domu) usytuowanym na pokopalnianym osiedlu, w pokopalnianym bloku wpływa na kształtowanie się tożsamości zbiorowej (górnicznej) czy wyłącznie na tożsamość członka rodziny (ojca, matki, męża, żony)? Czy funkcjonalność i estetyka (lub jej brak) miały wpływ na ową tożsamość? Zastanowić się można, która z tych dwu przestrzeni (kopalnia czy dom) w istocie stworzyła podwaliny świata zabrzańskich górników i zdeteminowała ich tożsamość⁴⁵.

43 Por. D. i Z. Benedyktowicz, *Symbolika domu w tradycji ludowej* (cz. 1), „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1990, nr 3, s. 48–68; tychże, *Dom w tradycji ludowej* [w:] *Wiedza o kulturze*, Wrocław 1992.

44 T. Burdzik, *Przestrzeń jako składnik tożsamości w świecie globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 11, s. 13; Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 66–67.

45 Por. M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1993, s. 74, 82.

Mieszkanie rodziców

*

W górnośląskich mieszkaniach robotniczych, składających się głównie z pokoju i kuchni, wychowywało się zazwyczaj kilkoro dzieci. Przed wybuchem II wojny światowej w mieszkaniu przy ulicy Nocznickiego (wówczas Werderstrasse) urodziło się siedmioro, a wychowało czworo dzieci małżeństwa Quiske, które mieszkało tam ponad 60 lat. Pokój miał powierzchnię 25 m², a kuchnia 20 m². Pomimo metrażu, jaki dziś jest standardem raczej dla małżeństw z mniejszą liczbą dzieci, górnik mówi, że „nic się nikomu nie stało, krzywda, każdy się wychował”⁴⁶. W narracji górnika urodzonego w 1934 roku wszystko jest „typowo” śląskie, zabrzańskie. Także mieszkanie, w jakim się wychował. Werderstrasse, zabudowana prywatnymi w większości nieotylnkowanymi kamienicami z nieglazurowanej cegły (rodzina Quiske wynajmowała dom od właściciela Maliny, „starego gospodarza”), w większości trzykondygnacyjnymi, nieotylnkowanymi. Mieszkanie składające się z dużej kuchni i pokoju wpisywało się w ówczesne tendencje architektoniczne, uwzględniające konieczność odpoczynku ojca pracującego na nocną zmianę w osobnym pomieszczeniu.

Poza kamienicami czynszowymi rodziny górników mieszkały w domach wybudowanych na początku wieku w pobliżu kopalni dla pracowników. Syn pracownika kopalni „Mikulczyce” wspomina:

ojciec był szefem magazynu głównego, ja mieszkałem na ulicy Sztygarów w Mikulczycach. A ulica Sztygarów to była ulica typowo górnicza, tam było siedem domów i tam był jeden taki mniejszy, to był dla dyrektora wybudowany. Pozostałe sześć domów było dla dozoru górniczego. Dlatego ta ulica się nazywała Sztygarów. Bardzo duże mieszkania, miałem dwa przedpokoje. Jeden przedpokój jedenaście metrów długi, półtora metra szeroki, to żeśmy w piłkę graliśmy tam, kolegów ściągałem. Duże pokoje mieliśmy. Duże te mieszkania były i typowo tam dozór kopalni mieszkał. Przez to zamieszkanie cały czas ta styczność była z tymi pracownikami kopalni⁴⁷.

46 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

47 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

Wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa w mieszkaniu przedwojennego urzędnika dopiero po latach uświadomiły architektoniczne piękno budynków:

tam były takie duże okna, nie wiem, ile mogły mieć, ze trzy metry na półtora metra i były te małe szybki przedzielone tymi listwami. [...] Tyle tam mieszkałem i nie zwracałem uwagi, jaki to domy są fajne. Ten mur pruski, te belki..., tam każdy dom jest inny. W stylu podobnym, ale każdy dom jest inny. A później co się budowało? Klatki, klocki jakies [...] A te potężne dachy! Ile tam było drewna!⁴⁸

Górnik opowiadał też o związku pomiędzy miejscem zamieszkania a decyzją o podjęciu pracy w kopalni. Mieszkanie i miejsce pracy w przypadku domów zakładowych uzupełniają się wzajemnie, tworzą jednorodną przestrzeń, w której funkcjonuje górnik. To zupełnie tak, jakby przestrzeń miała możliwość osvajania, przyzwyczajania i definiowania. Mieszkanie wśród górników powoduje, że górnikiem chce się zostać: „tu było osiedle górnicze, choć tu było pięć domów familoków. Wszyscy byli górnikami, dwieście metrów do szybu, gdzie zjeżdżali górnicy. Ja się wychowałem z tymi górnikami” – wspominał syn górnika, pracujący w kopalni od 40 lat⁴⁹.

Niektórzy górnicy natomiast podejmowali trud stawiania własnego domu. W Mikulczycach młode małżeństwo rozpoczęło budowę w 1958 roku, a zakończyło w 1965. Syn opowiada, że rodzice

najpierw musieli sobie pole kupić [...], musieli sobie uszporować⁵⁰. To trzy lata pracował ojciec, każdy grosz praktycznie szedł na bok, za te pieniądze kupili sobie najpierw pole, a potem to wszystko budowali. Ojciec sam się uczył, pracował, budował dom. Taki chop młody, do pracy, do szkoły, budować dom i jeszcze u kogoś mieszkać⁵¹.

W budowie wspierała go zarówno jego rodzina, jak i rodzina żony. Obecnie dom jest rozbudowywany i remontowany przez syna. Starania rodziców syn nazywa „wielkim wyczynem”.

Bez względu na metraż ich domów z czasów dzieciństwa górnicy przyznają, że mieszkanie na Śląsku dało im poczucie zakorzenienia. Świadomość, że jest się „stąd”, popychała ich ku górnictwu. Mieszkanie w Zabrze sprawiało, że nie bali się nigdy podziemi kopalni, nie rezygnowali z pracy. Zabrzeńskie mieszkanie tworzyło ich jako górników. Mieszkanie w pobliżu kopalni

48 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

49 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

50 *Uszporować* – oszczędzić.

51 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

jest determinantem ich tożsamości, ponieważ jest przejawem codzienności w wymiarze lokalnym. Dzięki obecności kopalni w pobliżu domu obie przestrzenie życia zawodowego i prywatnego nakładają się na siebie.

Hotel robotniczy

*

Hotele robotnicze nie budziły dobrych emocji, być może dlatego we wspomnieniach uczestników projektu pojawiają się niezwykle rzadko. Każdy z opowiadających podkreśla, że mieszkał tam niezwykle krótko, tylko tyle, ile musiał, bo byli ludźmi ambitnymi i chcieli „wyrwać się” ze środowiska kolegów z hotelu:

mieszkałem na hotelu robotniczym, ale problemy na hotelu były takie, że po prostu młodzież była taka... rozrywkowa, mieli w głowach chuligaństwo, a ja po prostu chciałem się uczyć, sam się kształcić dalej. No i z hotelu przeniosłem się na prywatne mieszkanie⁵².

Trzymiesięczny pobyt w hotelu robotniczym przy ulicy Kopalnianej jeden z górników wspomina jako wyjątkowo nieprzyjemny. Właśnie z tego powodu mieszkał tam krótko:

Ja, jako młody chłopak, osiemnastoletni, przyszedłem na hotel, a tam już mieszkali kawalerka po dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, trzydzieści lat, i mnie dali do pokoju; Marian W., Tadek J., starzy wyjadacze, pijusy. A ja, młody chłopaczek, przyszedłem z książkami, bo do technikum od razu. Ja tu lekcje odrabiam, a oni tam piją, leją ci wódkę... nie będę pił! Ja nie chciałem pić! I w nocy, przyszedłem po pracy, szedłem do szkoły, potem chciałem się wyspać, a oni w nocy libacje urządzali, sprowadzali dziewczyny na przykład na hotel. No to ciężko było się uczyć w ogóle. Więc postanowiliśmy z tym Staszkiem, że pójdziemy na prywatne mieszkanie⁵³.

Młodzi górnicy, których okoliczności zmusiły do mieszkania w hotelach, szybko stamtąd uciekali, gdyż „działy się tam dantejskie sceny, pijaństwo, a ja tam też lubiłem sobie wypić, ale nie w ten sposób, jak oni to robili. Jak

52 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

53 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

przyszła wypłata piętnastego, to tam upijali się do nieprzytomności”⁵⁴. Okoliczności te powodowały, że ambitni szybko rezygnowali z hotelu robotniczego: „Troszkę mieszkałem na hotelu – mówi inny z nich – potem miałem stancję, wynajęte mieszkanie”⁵⁵. Duże znaczenie dla mieszkających w hotelach robotniczych miały standardy i jakość życia:

niektóre baraki były bardzo fajne, jedno-, dwuosobowe, a były pięcio-, sześćoosobowe, no i tam nie szło spać, nie było takich dobrych warunków. Potem, jak dostałem się na pokój dwuosobowy, to już było troszeczkę lepiej, ale wolałem mieszkać osobno⁵⁶.

Ci, którzy wynajmowali prywatne mieszkania, na ogół dokonywali swobodnego oszustwa: mimo że nie mieszkali w hotelach robotniczych i nie zamierzali do nich wrócić, pozostawali w nich zameldowani, ponieważ istniał obowiązek meldunkowy. Nie zakorzenili się tam głównie pracownicy, którzy mieli ambicje awansować w górniczej hierarchii. Świadomość odmiennych doświadczeń mają górnicy, którzy w pracy stykali się z tymi, którzy jako młodzi ludzie przyjechali na Górny Śląsk z innych rejonów kraju, zachęteni do podjęcia pracy w kopalniach węgla:

tu, na Cisowej był hotel górniczy, na Makoszowach za torami też był hotel górniczy. [...] Pokój, dwóch chopa mieszkało, jak na koloniach. Do roboty, z roboty pojeść, coś szybko zrobić i spać. No co mieli z tego? Mieli jakiś dłuższy weekend, albo coś, to jechali do rodziny. Bo wiadomo, hotele robotnicze były do tych, co byli nie stąd⁵⁷.

Młode górnicze małżeństwo

*

Większość młodych małżeństw rozpoczynających swoje wspólne życie na przełomie lat 60. i 70. mogła liczyć jedynie na mieszkania wielkości kawalerki. Jeden pokój z kuchnią był wówczas szczytem ich marzeń. Odbiegało to znacznie od propagandowego obrazu dobrobytu w Polskiej Rzeczpospo-

54 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

55 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

56 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

57 Kazimierz Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

litej Ludowej (dalej PRL). Młodzi mogli w zasadzie liczyć tylko na rodzinę lub łut szczęścia.

Górnik, jeden z trzech braci pracujących w zabrzańskich kopalniach, po zawarciu związku małżeńskiego zamieszkał w domu babci swojej żony „na Damrocie”⁵⁸, bo óma⁵⁹ miała półtora pokoju, takie miyszkanie”⁶⁰. Biorąc pod uwagę wyjątkową sytuację młodego małżeństwa, babcia zamieszkała w małym pokoiku, w którym mieściło się tylko łóżko. Dodatkową motywacją było to, że żona opowiadającego wychowała się u dziadków. Mieszkanie młodych małżonków z rodzicami także nie było niczym niezwykłym:

mieszkałiśmy w moim domu rodzinnym, z rodzicami. Ale nie razem. Rodzice mieszkali na parterze, a takie małe mieszkanie to mama wywalczyła moja, ze strychu administracja adaptowała. To było mieszkanie komunalne, a mama był przedwojenna harcerka, to [wywalczyła]⁶¹.

Kolejny młody górnik ze świeżo poślubioną żoną zamieszkał w dużym mieszkaniu zakładowym w Mikulczycach razem z rodzicami, bo „to duże mieszkanie było. Biedni rodzice by w tym całym mieszkaniu byli, było miejsce, mieszkanie duże”⁶². Inne młode małżeństwo miało swój kąt dzięki zapobiegliwości żony, która jeszcze będąc panną, podjęła starania o przyznanie mieszkania zakładowego: „mieliśmy wprawdzie jeden pokój na ulicy Niedziałkowskiego w Zabrze, ale mieliśmy ten pokój, no i tam mieszkaliśmy praktycznie rok czasu”⁶³. Inny uczestnik projektu otrzymał na koniec pobytu w wojsku rekomendacje od przełożonych, dzięki czemu pozyskał mieszkanie z zasobów miejskich:

jak odchodziłem do cywila, to dostałem takie zaświadczenie do Urzędu Miejskiego, żeby mi Urząd Miejski jakieś mieszkanie dał. Jak zobaczyli tam to wszystko: dowódca pułku, pułkownik taki... do spraw politycznych, podbite, to zrobiło wrażenie. Pytają się mnie, a gdzie bym chciał mieszkać. Ja mówię: „W Mikulczycach”. „No a gdzie konkretnie?” [...] „Najbliżej ulicy Korwina”, bo moja żona [wówczas jeszcze narzeczona] mieszkała na Korwina. „Aaaa, jest, na ulicy Korwina jest!” Duży pokój pięć na pięć. Dwadzieścia

58 Ul. Konstantego Damrota w Zabrze.

59 *Oma* – babcia.

60 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

61 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

62 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

63 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

pięć metrów kwadratowych, jako kawalerka może być. I tak dostałem ten pokój. Ona mieszkała tam z rodzicami na pierwszym piętrze, a ja na drugim⁶⁴.

Młode małżeństwo wesele urządziło w domu i zamieszkało w kawalerce.

Zaskakujące dzisiaj może się wydawać, że młodzi ludzie zawierali małżeństwa, nie posiadając stałego lokum. Bardzo często przeprowadzali się do niewielkich mieszkań, posiadających obecnie standardy kawalerek. Deficyt mieszkaniowy był tak silnie odczuwalny, że młody górnik, który ożenił się na początku lat 70., był gotowy z Zabrza przeprowadzić się do Rybnickiego Zagłębia Węglowego, ponieważ tam wraz z pracą gwarantowano mu mieszkanie. Zdecydowany krok młodego pracownika spotkał się z reakcją przełożonego – podjął on interwencję u dyrektora kopalni, a ten polecił mu wybrać sobie mieszkanie: „»Chopie, to nie problem, idź tam, na Barbary i tam sobie znajdź mieszkanie«. Tam wieżowce były... tam trzy pokoje, kuchnie... Zaraz, z dnia na dzień mieszkanie dostałem”⁶⁵. Górnicy mieli także całkiem odmienne doświadczenia. Jeden z rozmówców przyznaje, że nie miał siły przebicia, aby dostać mieszkanie spółdzielcze. „Ciężko było coś załatwić” i nie pomogły nawet interwencje u dyrektora kopalni⁶⁶.

Warunkiem zakorzenienia w przestrzeni miasta, szczególnie w sytuacji rozpoczęcia wspólnego życia, jest miejsce przebywania. Mieszkanie dla młodego małżeństwa, nawet niespełniające współczesnych standardów, jest także warunkiem jego funkcjonowania. Realia lat 60. i 70., w jakich rozpoczynali swoje życie rodzinne górnicy w Zabrze, wydawały się nie sprzyjać budowaniu wspólnoty, jednak ci, którzy o tych kłopotach opowiedzieli, nadal są z wtedy poślubionymi żonami. Kolejnym etapem na drodze do rodzinnego dobrobytu było pozyskanie mieszkania zakładowego. W tym przypadku rzeczywistość także nie przystawała do obrazu kreowanego między innymi przez lokalne gazety „Głos Zabrza” czy „Górnictwo” i oficjalną propagandę.

64 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

65 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

66 Marian P., emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Mieszkanie zakładowe, blisko kopalni

*

Nieustanny brak mieszkań powodował, że młode górnicze małżeństwa także nie mogły liczyć na luksusy. Przede wszystkim trudno było dostać mieszkanie zakładowe tym, którzy nie należeli do zakładowych komórek PZPR i uparczywie odmawiali wstąpienia w jej szeregi: „nie należałem do tej partii, miałem mieszkanie dostać – nie dostawałem”⁶⁷. Przyznawane przez kopalnię maleńkie mieszkania składające się z jednego pokoju i kuchni czasami stawały się swego rodzaju pułapką, ponieważ małżeństwo nie mogło liczyć na kolejny przywilej w postaci większego mieszkania dla powiększającej się rodziny. Górnik, znajdujący się w takiej właśnie sytuacji na początku swej małżeńskiej drogi, stwierdził, że z takiego mieszkania „nie umieliśmy się wydostać, no bo »już macie M-3«. To było traktowane jak M-3”⁶⁸. Aby otrzymać mieszkanie spełniające rodzinne standardy młode małżeństwo przeprowadziło się do kawalerki składającej się z jednego pokoju i kuchni. Ówczesna oferta kopalń, jakkolwiek była zróżnicowana dzięki przedwojennym zasobom mieszkaniowym, nie zapewniała najlepszych mieszkań. Młodzi górnicy chcieli mieszkać w innych warunkach. „Miałem marzenie, żeby sobie domek postawić, żeby tam gdzieś między tymi ptaszkami, między zwierzątkami...”⁶⁹, dostawali jednak zakładowe mieszkania zastępcze w tzw. starym budownictwie, na przykład na Borsigu, w którym „oczywiście ubikacji w środku nie było. Nie wiem, czy woda była w środku. Chyba wszystko było na korytarzu, woda na korytarzu, ubikacja na korytarzu. To były dwa pokoje, kuchnia, jeden duży taki pokój. Wysokie, potężne”⁷⁰. Niski standard budzi do dzisiaj nieprzyjemne wspomnienia.

Zarówno mieszkania w koloniach robotniczych, jak i w nowych blokach budowanych przez kopalnie miały status mieszkań zakładowych. Opowieści górników, którzy mieszkali w takich budynkach, wydają się podważać powszechne przekonanie o łatwości uzyskania mieszkań oraz ich wysokim standardzie. Wątpliwą atrakcyjnością był fakt, że przydział

67 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

68 Jedyne pokój we wspomnianym mieszkaniu miał 30 m², oprócz tego posiadał małą kuchnię i łazienkę. Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

69 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

70 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.



Blok przy ulicy deGaullea zakupiony przez kopalnię „Ludwik-Concordia”, stan z 1973 roku

na mieszkanie zakładowe trzeba było sobie odpracować. „Dobrobyt” PRL albo był ułudny, albo okupiony wysokimi kosztami. Małżeństwo, chcąc uzyskać przydział na większe niż jednopokojowe mieszkanie zakładowe, musiało odpracować w czynnie społecznym 500 godzin przy budowie osiedla zakładowego w Mikulczycach: „Było to bardzo uciążliwe, ponieważ wtenczas chodziłem do technikum, także praktycznie ja przychodziłem na noc tylko się przespać i codziennie jak nie do technikum, to do pracy”⁷¹. Po wypracowaniu haraczu rodzina otrzymała mieszkanie, w którym mieszka do dzisiaj. Zdarzało się i tak, że liczba wypracowanych godzin po to, by otrzymać mieszkanie zakładowe, na tyle windowała zarobki, że kopalnia odmawiała jego przyznania. Jeden z pierwszych budynków zakładowych wybudowanych przez kopalnię „Ludwik” stoi przy ulicy de Gaulle’a. Oferowane wówczas pracownikom mieszkania cieszyły się dużym powodzeniem i trudno było bez znajomości dostać na nie przydział. Jednakże tuż przed przeprowadzką okazało się, że mało atrakcyjny był czynsz. Mieli wprowadzić się tam pracownicy mieszkający w tzw. starym budownictwie, jak się później rozpowszechniło, wiele⁷² tu będziemy płacić czynsz, a to połowa ludzi mieli już mieszkanie tam na Mikulczyckiej⁷³

71 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

72 *Wiele* – ile.

73 Ul. Mikulczycka w Zabrze.

tanie, po pora groszy, z tej kopalni „Ludwik”, a oni chcieli nowoczesne mieć, to się zgłosili tu, na te, a potem jaki im powiedzieli wiele bydzie płacić, pięćset, sześćset złotych za trzy pokoje [...] naraz się zrobiło pół chałpy pustej⁷⁴.

Dzięki temu po znajomości jeden z górników dostał mieszkanie w 1962 roku – metraż do 50 m², pokój z kuchnią. Wychowało się tam troje dzieci. Małżeństwo mieszkało w nim 53 lata, tym samym powielając model mieszkania, w jakim sami się wychowali, gdyż oboje w dzieciństwie mieszkali w budownictwie o takim właśnie metrażu. Z biegiem czasu ludzie przyzwyczajali się do wyższych czynszów, nad jego wysokość przedkładając komfort życia nieporównywalny z warunkami w niemodernizowanych domach z końca XIX wieku.

Bliskość kopalni była niewątpliwym atutem, między innymi dla pracującej w kopalni „Makoszowy” młodej mamy: „było mi też bardzo wygodnie, od pracy piętnaście minut pieszo. To było mi też potrzebne, jak wyjście byli mali. Mogłam was z przedszkola wcześniej odbierać. I po prostu ta bliskość pracy była bardzo istotna”⁷⁵. Wówczas zależność między kopalnią a domem była ścisła i ułatwiała życie rodzinne. Zdarzało się i tak, że przeprowadzka z jednego mieszkania służbowego do drugiego wynikała ze względów ważnych dla kopalni, a nie dla pracownika. Pracownik kopalni „Guido” został „zachęcony” do przeprowadzki zawodowym awansem. Wykonywana przez niego funkcja kierownika oddziału wymuszała konieczność posiadania telefonu. Z powodu nieskutecznej interwencji kopalni u dysponenta sieci telekomunikacyjnej, Poczty Polskiej, zaproponowano nowo awansowanemu przeprowadzkę do bloku znajdującego się blisko kopalni: „Wymyślili, że mnie tu przyprowadzą, a służbowy telefon pociągali przez drogę, przez ulicę. I miałem służbowy telefon”⁷⁶. Wówczas związanie z miejscem mieszkania i miejscem pracy jest dosłowne i ścisłe. Mieszkania pracowników dozoru, połączone z kopalnią zakładową linią telefoniczną, stawały się więc także miejscami pracy. Górnikom bliskość kopalni jednak nie przeszkadza, co więcej, często jest zaletą, szczególnie kiedy ma się małe dzieci. Poszukiwanie wygody w życiu codziennym nie jest odkryciem czasów najnowszych i właśnie w okresie XIX-wiecznej industrializacji stało się

74 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

75 Beata Bończyk-Kołąkowska, pracownica kopalni „Makoszowy”, mama prowadzącego wywiad K. Kołąkowskiego.

76 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

motorem urbanistycznego rozwoju. Zdawano sobie sprawę, że zmęczony pracownik traci wydajność⁷⁷.

Pracujący w kopalniach mieszkali także w lokalach należących do spółdzielni. Głównie ci, wobec których zawiodły inne możliwości. Metraż mieszkań przydzielanych rodzinom z dzieckiem nie przekraczał przepisowego M-3. Podejmowane próby zdobycia większego mieszkania po narodzinach kolejnych dzieci czasami kończyły się powodzeniem:

ciasno było w tym mieszkaniu, bo to malutkie pokoiki. Jak dzieci zabawki porozrzuciły, to nie można było gdzie przejść. Poszedłem do dyrektora kopalni, żeby dostać mieszkanie z kopalni, ale zarobki za duże były. [...] Kopalnia wolała dać takiemu, co nie zarabiał za dużo. Powiedzieli, że ze Spółdzielni. Byłem członkiem Spółdzielni. I dostałem większe mieszkanie⁷⁸.

Na swoim

*

W latach 80. niemożność otrzymania mieszkania zakładowego i spółdzielczego często mobilizowała do podjęcia radykalnych środków, czyli zbudowania domu: „Jakieś kredyty wzięłem i dom żeśmy sobie kupili, ale już będąc małżeństwem”⁷⁹. Górnicy posiadający własne domy, wybudowane jeszcze przed 1989 rokiem, są w zdecydowanej mniejszości. Większość mieszkała w domach zakładowych i spółdzielczych. Dopiero przełom polityczny stworzył warunki do zmiany statusu mieszkań i domów. Uznanie prawa do własności mieszkań spółdzielczych i wyprzedaż majątku likwidowanych kopalń przyczyniły się do tego, że wielu z nich pozyskało taką możliwość. Choć i to wymagało czasem wiele zachodu. Największy problem stanowiła jednak kwestia własności gruntów. Jak wiadomo, porządek prawny PRL miał trudność z uznaniem prawa do prywatnej własności ziemi⁸⁰. W miastach, szczególnie dużych, o gęstniejącej w ciągu 50 lat zabu-

77 R. Sennett, *Etyka dobrej roboty*, Warszawa 2010, s. 267.

78 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

79 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

80 Jedyne wyjątek stanowili chłopci, tzw. małorolni, co było wynikiem porażki kolektywizacji w Polsce.

dowie, nie zaprzętało sobie głowy regulowaniem stanu prawnego gruntów. Później utrudniało to wykup mieszkań:

kiedyś to tak: budowano na różnych terenach. Tereny Skarbu Państwa, Urzędu Miasta, prywatne... i tych terenów było tam różnych. Sześć, siedem lat temu, żeby wykupić to mieszkanie, musiałem powołać stowarzyszenie na rzecz uwłaszczenia tych gruntów⁸¹. No i w tym roku udało mi się, że wszystkie sprawy sądowe są załatwione, że te grunty wszystkie zostały przekazane do Urzędu Miasta. [...] no i w przyszłym roku na wiosnę mamy już dostać do wykupu tego mieszkania. Z tego względu, że my się staramy od siedmiu, ośmiu lat, to w dalszym ciągu nas obowiązuje to pięć procent wartości wykupu⁸².

Jak okazało się, wkład pracy włożony w budowę mieszkań zakładowych ma drugi pozytywny efekt, gdyż przepracowany w wymuszonym czynnie społecznym czas wliczony został w wartość ulg, na jakie mogli liczyć górnicy wykupujący swoje mieszkania. Często stawało się to okazją do pozyskania mieszkania dla swoich dzieci:

ojciec robił na „Pstrowskim” i Bytomska Spółka Restrukturyzacji Kopalń przyznawała takie mieszkania do remontu ludziom, co pracowali na „Pstrowskim”. Dostali mieszkanie, taką kawalerkę trzydzieści sześć metrów, i mieszkałem tam rok. Wyremontowałem całkowicie, sam. Ale potem się córka urodziła i musieliśmy zamienić. Znalazłem takiego gościa, co miał zaniedbane mieszkanie, ale osiemdziesiąt metrów. I musiałem za niego zadłużenie spłacić. No, o metraż chodzi, a mieszkanie się z czasem zrobi powoli. No i żeśmy się zamienili tymi mieszkaniami. Poszedł na fajne mieszkanie, zrobione, a ja musiałem drugi raz [remontować]⁸³.

Generalnie przeważa pragnienie mieszkania „na swoim”, ale nie za wszelką cenę. Ze względu na niestabilność zatrudnienia, kredyty wydają się ryzykiem. Górnicy wolą mieszkać w małych mieszkaniach („Nie mamy dużego mieszkania, tam czterdzieści metrów. Ale wolę mieszkać na swoim”⁸⁴), niż narażać siebie i dzieci na niebezpieczeństwo długu. Budowa domu też nie jest realizowana za wszelką cenę: „Teraz to bym chciał dom, teraz to mi się to marzy. Ale to jednak musi wynikać trochę tak z tradycji. U mnie zawsze

81 Chodzi o teren osiedla górniczego w Mikulczycach.

82 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

83 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

84 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

rodzina mieszkała w familokach, w blokach... Jakby ktoś z mojej rodziny miał dom, to może bym tak dążył do tego”⁸⁵.

Przestrzeń, jaką tworzą budynki mieszkalne, jest dwuwymiarowa. Zagospodarowanie fizycznej przestrzeni w granicach miasta lub dopiero to miasto tworzącej wiąże się z czysto utylitarnym rozumieniem mieszkania. Nad tym praktycznym wymiarem pochylił się architekt rzymski Publius Vitruvius Maro, dzięki któremu miejsca, w których mieszkamy, miały być uporządkowane według trzech naczelných i wiecznych zasad: trwałość (*firmitas*), użyteczność (*utilitas*) i piękno (*venustas*). Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych w 1910 roku powołał do życia poradnię doradztwa budowlanego (*Bauberatungsstelle*), które w realny sposób miały wpływ na architekturę⁸⁶. Wówczas Witruwiańskie zasady rozumiano i wdrażano. Jednak nie zawsze były one oczywistością. W realiach socjalistycznych blokowisk odchodziły do świata antycznej teorii. Estetyczna refleksja architektoniczna pojawiła się w opowieściach górników jedynie raz. Zdecydowanie najważniejszym aspektem, w jakim mówi się o mieszkaniu, jest jego użyteczność: zdolność do pomieszczenia całej rodziny i bliskość kopalni.

Mieszkania górnicze, w większości pozyskane dzięki pracy w kopalni, są więc przestrzenią wspólną (zakładową i prywatną), biorącą udział w budowaniu tożsamości górniczej, ale i rodzinnej. Rację ma filozof Martin Heidegger, gdy pisze, że „budowanie – ponieważ wznosi miejsca – jest kładzeniem podwalin przestrzeni i spajaniem jej”⁸⁷. Przestrzenne zakomponowanie starych, przedwojennych osiedli i ulic, a nawet nowych osiedli, kierowało życie w stronę kopalń. Każda z nich stanowiła miejsce skupienia, miejsce zgromadzenia mieszkańców. Bliskość kopalni nadawała mieszkańcom także wymiar ontologiczny, gdyż patrzenie na szyby z okien mieszkania „zarażało” kopalnią, ponieważ „zamieszkiwanie jest podstawowym rysem bycia”⁸⁸.

Wydaje się, że w przypadku górników Zabrze istnieje pewna ciągłość, stałość „mieszkania koło kopalni”. Nie tylko w wymiarze topograficznym. Mieszkający od pokoleń w Zabrzu chętnie pozostają w mieście. Często dziedziczą zawód, a nawet miejsce pracy, i miejsce zamieszkania. Paradoksalnie dotyczy to także tych górników, którzy przyjechali do Zabrza. Oczywiście siła propagandowego przekazu wykreowała Górny Śląsk na

85 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

86 J. Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzimej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013, s. 227–259.

87 M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Warszawa 1977, s. 331.

88 Tamże, s. 333.

ziemię obiecaną, miejsce, gdzie nie tylko łatwo o pracę, ale także o mieszkania. Jednakże szybko okazywało się, że rzeczywistość jest inna. Młode małżeństwa nie mogły liczyć na normalne warunki mieszkaniowe. Dużo zależało, jak wszędzie indziej w Polsce, od pomocy rodziny, przypadku, od operatywności samych małżonków. Mit mieszkań zakładowych także nie wytrzymał oficjalnego przekazu. Jednak mieszkanie w pobliżu kopalni okazało się byciem w rzeczywistości spojonej, jednolitej. Spośród Witruwiańskiej triady użyteczność była i jest dla górników Zabrze najważniejsza. Mieszkanie, obok stabilnej pracy, było i jest tym, co cenią oni najbardziej.

Rodzina i żona. Feministyczna ewolucja

*

Górnośląska rodzina górnicza obrosła wieloma stereotypami, z których najsłynniejszy mówi, że jest wielodzietna. Znacząco na jej obraz wpłynęła żona, która zajmuje się wyłącznie pracą domową i wychowaniem dzieci. Rodzinę górniczą postrzega się jako nośnik tradycyjnej kultury regionu.

O życiu rodzin górniczych w industrializującym się Zabrzu wiemy niestety niewiele. O ile wielki przemysł doczekał się archiwaliów, licznych statystyk i informacji prasowych, o tyle o życiu rodzin robotniczych trudno jest pozyskać szczegółowe informacje. Na początku XIX wieku jej tryb życia i pracy musiał być znacząco powiązany z życiem wiejskim i być może dlatego, zdaniem landrata (starosty) powiatu bytomskiego, Hugona Solgera, wymagała wsparcia dla podniesienia jej poziomu cywilizacyjnego¹. Wówczas umiejętność wtopienia się w kulturę miasta, będącego synonimem cywilizacyjnego awansu, była jego gwarantem. „Miastowość” pełniła w pewnym sensie rolę rozsądnika „niemieckiego wkładu kulturalnego”².

Ponieważ niezbyt często przyglądano się roli rodziny i żony w wieku XIX, trudno powiedzieć, jak wyglądało życie kobiety w mieście³. Prawdopodobnie toczyło się wokół: *Kinder, Küche, Kirche* (dziecko, kuchnia,

1 H. Solger, *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien*, Korn 1860, s. 209–215, m.in. uwagi dotyczące życia rodzinnego robotników.

2 B. Linek, *Narodowe systemy kulturowe na Górnym Śląsku na początku XX wieku [w:] Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice 2014, s. 43. I. Bukowska-Floreńska wskazuje, że kultura górnośląska ma swoje źródła w kulturze wiejskiej ludności etnicznie polskiej. Por. I. Bukowska-Floreńska, *Společno-kulturowe funkce tradycji w społecznościach industrialnych Górnego Śląska*, Katowice 1987, passim.

3 E. Górnikowska-Zwolak, *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*, Katowice 2004, I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007; w publikacjach dotyczących m.in. życia rodzinnego brak badań górnośląskiego środowiska miejskiego, szczególnie między 1922–1939 w granicach Niemiec.

kościół)⁴. W związku z tym znaczenie żon w życiu codziennym widziane było dwojako. Z punktu widzenia rodzącego się ruchu feministycznego w końcu XIX wieku w Niemczech miała ona symbolizować ograniczanie roli kobiet w społeczeństwie⁵. Istotnie, wiemy, że wiele żon zajmowało się domem, ogrodem, dziećmi. Wspomagały je w tym poradniki dotyczące pracy domowej⁶.

Jednakże ze względu na nową rzeczywistość społeczno-ekonomiczną coraz większa liczba kobiet podejmowała pracę i owe trzy kręgi zainteresowań nabrały waloru wyzwolenia od tej konieczności. Eksponowano wówczas owe protestanckie, a więc religijne korzenie kobiecych obowiązków. Działo się to niejako wbrew ówczesnym prądom nakierowanym na krytykę Kościoła, głównie ze strony ruchów socjalistycznych, komunistycznych i feministycznych⁷.

Wiele żon, jak Joanna Jeleń, trudniło się usługami i w ten sposób wspierało budżet domowy. Pochodząca podobnie jak mąż z Dębienka, szła na zamówienie i dzięki talentowi radziła sobie doskonale, zarabiając przyzwoite kwoty. W nadmiarze pracy wspierał ją mąż, który nie bał się niemęskiego zajęcia:

a teraz ona była na Konkendorfie⁸ nowo Szfoczka, tosz te Kobiety z Konkendorfu i Dziołchy ją zaprac chciały szyciem, co jagech przyszoł z Roboty toch se nie mioł ani kaj siedzieć, co tela było Szycio naznszone, spoczonktu tosz mi niemowieła nic, bo se myślała że sie i ta Robota pszewali, ale kaj tam, końca nie ma jeno coroz to wiency, i tak mie potym prosięła cobyh i tysz co pomog,

4 Idea miała być rozpowszechniana w czasach wilhelmińskich, pierwotnie składała się z czterech (*Kinder, Küche, Kirche, Kammer*) lub nawet pięciu elementów (dodawano jeszcze *Kleider*). Zasada ta miała określać główne pola zainteresowań kobiet. Jej geneza jest także przypisywana Johannesowi Mathesiusowi albo, szerzej, kulturze protestanckiej.

5 S. Paletschek, *Kinder, Küche, Kirche* [w:] *Deutsche Erinnerungsorte*, Hrg. E. Francois, München 2001, Bd. 2, s. 419–425. Stał się modelem, z którym walczyły ówczesne sufrażystki. Por. H. Dohm, *Der Frauen Natur und Recht, Zur Frauenfrage. Zwei Abhandlungen über Eigenschaften und Stimmrecht der Frauen*, 1876; także U. Gerhard, *Frauenbewegung und Feminismus: Eine Geschichte seit 1789*, München 2009, s. 34.

6 E. Kutsche, *Die tüchtige Arbeiterfrau. Ein Leitfaden für den Unterricht in Haushaltungsschulen sowie zur Selbstbelehrung*, Laurahütte 1891. Książka została napisana jako podręcznik dla uczennic szkół gospodarstwa domowego na zlecenie Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Verein. Propagowany model kształcenia przekładał się wówczas na oczekiwania dziewcząt wobec przyszłego ich życia jako żon i matek. Spośród dziewcząt kończących szkołę podstawową w Królewskiej Hucie w latach 1904–1908 aż 60% planowało zakończenie edukacji i funkcjonowanie jako gospodynie domowe. Por. A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta: zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach: 1869–1914*, Warszawa, 1962, s. 62.

7 S. Paletschek, dz. cyt., s. 420 i nast.

8 Konkendorf, Kuntzendorf (niem.) – Kończyce, obecnie dzielnica Zabrze.

Tosz mi wziena Pokazować jak sie to natyj Maszynie szyje, jak mom deptać, itak fszystko co ku tymu należy, i jo se doł pozor, i doleń sie do tego szycio⁹ [tekst oryginalny].

Szycie musiało być dość popularne wśród żon robotników, skoro na łamach prasy kierowanej do robotników reklamowano maszyny do szycia, między innymi marki Singer¹⁰. Pracująca żona na pewno nie była dla Edwarda Jelenia powodem do wstydu. Jej praca, wykonywana z pomocą męża, pozwoliła małżeństwu „zarobić więcej, niż potrzebowali”¹¹.

Na przełomie XIX i XX wieku coraz więcej kobiet zatrudniono w przemyśle ciężkim. W 1895 roku najwięcej pracowało ich w kopalniach prywatnych. W kopalni „Königin Luise” na prawie 9 tysięcy mężczyzn przypadły jedynie 34 panie, ale już w „Concordii” na 1384 dorosłych mężczyzn – 133 kobiety, a w „Hedwigswunsch” na 8 mężczyzn – 1 kobieta¹². W górnictwie pracowały między innymi w sortowniach węgla i przy innych zajęciach na powierzchni, mniej wymagających fizycznie.

Kobiety zaczęły dzielić swój czas między życie zawodowe i rodzinne, co wpłynęło na charakter rodziny. Zauważono to już na początku XX wieku. Stwierdzano, że nie przypomina ona tej sprzed kilkudziesięciu lat. Powodem była industrializacja, „praca opuściła dom i ludzie się temu podporządkowali”¹³. W kulturze wiejskiej miejsce pracy było równoznaczne z miejscem zamieszkania, wiązało rodzinę i sprawiało, że jej członkowie żyli w ciągłej styczności. Opuszczanie domu przez ojca na kilkanaście godzin dziennie powodowało, że zmieniały się wzajemne relacje. Między innymi wychowanie dzieci przejmowała matka. Rola ojca coraz częściej ograniczała się do dostarczania środków finansowych (ten stan rzeczy próbowano zmienić już na początku XX wieku, kiedy to postulowano włączenie męż-

9 E. Jeleń, *Pamiętnik górnik. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, Kraków 2002, s. 293–294. Transkrypcja: „Była krawcową, więc ją kobiety i dziolchy z Kuncendorfu zawały szyciem. Czasem nawet gdzie usiąć nie było. Na początku nic nie mówiła, bo myślała, że sobie poradzi. Roboty jednak przybywało, poprosiła mnie więc, bym jej pomógł. Nauczyła mnie szyć na maszynie, wciągnąłem się w to i tak mi szło, że nawet mi później nie nadążała szycia przygotować. Przed południem ona fastrygowała, a jak przychodziłem o pierwszej lub drugiej, to siadałem do maszyny i do wieczora wszystko było gotowe”. Por. tamże, s. 79–80.

10 Maszyny kosztowały 40–50 marek, miały pięcioletnią gwarancję. Berliński sklep wysyłkowy oferował tydzień próbnego korzystania. Por. „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 7, 1906, Nr 12, s. 6. Maszyny oferowały sklepy z Berlina i Flensburga.

11 E. Jeleń, dz. cyt., s. 294.

12 *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1895*, Kattowitz 1896. Większy odsetek kobiet znajdował zatrudnienie w kopalniach rud metali.

13 A. Salomon, *Stumme Märtyrerinnen*, „Die Frau” 1909, H. 5, s. 269–272, cyt. za: *Arbeiterfamilien im Kaiserreich. Materialien zur Sozialgeschichte in Deutschland 1871–1914*, Hrsg. K. Saul, J. Flemming, D. Stegmann, P.-C. Witt, Düsseldorf 1982, s. 45.

czyn w obowiązki domowe¹⁴). Ale ten model rodziny, pomimo krytyki, też się zmieniał, gdy kobiety (również młode mężatki) zaczęły pracować. O paniach pracujących zawodowo głównie ze względów finansowych, pisał krytycznie Friedrich Bernhardt, dyrektor Georg van Giesche's Erben (Spadkobiercy Georga von Giesche)¹⁵. W Prusach było wówczas regułą, że po urodzeniu pierwszego dziecka kobiety nie przerywały pracy zawodowej¹⁶. Zazwyczaj już na drugi dzień po porodzie powracały do swoich codziennych (czasem także zawodowych) obowiązków. Pracujący rodzice nie mieli wystarczająco dużo czasu dla małych dzieci, co skutkowało wypadkami domowymi.

Rosnący w siłę przemysł wkraczał coraz silniej w życie rodzin poprzez artykuły gospodarstwa domowego, ubiór. Sklepy, zarówno zaściankowe, jak i wysyłkowe w głębi kraju, oferowały na początku XX wieku szereg maszyn wprowadzających udogodnienia dla kobiet zajmujących się domem i wychowaniem dzieci: pralki, przenośne maglownice, wyżymaczki. O miejskości ówczesnego życia robotników świadczą także coraz liczniej pojawiające się wózki i meble dziecięce. Inny „miastowy”, był także rytm dnia. Nie był on wyznaczany zgodnie z naturą, a wbrew niej, bo wbrew była przecież praca na nocną szychę. Z tego powodu zmianie uległo wiele obyczajów i tradycji. Na początku XX wieku w „Castellengo” wraz z 2284 dorosłymi górnikiem pracowało 220 kobiet, w „Hedwigswunsch” na 3530 było ich 275. Podobnie jak w końcu XIX wieku, najmniejszy odsetek kobiet pracował w „Königin Luise”, zatrudniającej wówczas 7837 mężczyzn. Kobiet pracowało zaledwie 362¹⁷. Sytuacja i rola kobiet zmieniła się wtedy znacząco, gdyż ze względu na mobilizację mężczyzn musiały przejąć ciężar utrzymania rodziny i podejmować pracę zawodową.

Największe przeobrażenia w życiu kobiet spowodowała I wojna światowa oraz jej następstwa. Panie zostały obciążone dodatkowymi obowiązkami wpisany w ideę *Heimatfront* (front ojczyzny) oraz *Frauenfront* (front kobiet)¹⁸. Wiązało się to z włączeniem się kobiet w działania wojenne

14 H. Bechtolsheimer, *Die Seelsorge in der Industriegemeinde (Praktisch-theologische Handbibliothek 5)*, Göttingen 1907, s. 36–38, cyt. za: *Arbeiterfamilien im Kaiserreich...*, s. 35.

15 F. Bernhardt, *Die Arbeiterbevölkerung des oberschlesischen Industriebzirk und die Arbeiter der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben* [w:] *Friedrich Bernhardt's gesammelte Schriften*, Kattowitz 1908, s. 450–451.

16 A. Salomon, *Stumme Märtyrerinnen*, „Die Frau” 1909, H. 5, s. 269–272, cyt. za: *Arbeiterfamilien im Kaiserreich...*, s. 46.

17 *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1921*, Kattowitz 1922.

18 J. Popanda, *Heimatfront na Górnym Śląsku w okresie I wojny światowej* [w:] *Koniec starego świata początek nowego. Społeczeństwo Górnego Śląska wobec pierwszej wojny światowej (1914–1918). Źródła i metody*. Materiały z konferencji naukowej 20–22 czerwca 2013 r., s. 105–109, por. [372](http://docplay-</p></div><div data-bbox=)

poprzez ich zaangażowanie (także emocjonalne) w działalność społeczną. Między innymi wchodziły w skład komisji zajmujących się rozdzielaniem reglamentowanej żywności. Przede wszystkim jednak realia powojennego świata „bez mężczyzn” pchnęły je ku przymusowej emancypacji. Wiele musiało podjąć ciężką pracę fizyczną:

Strategiczne znaczenie górnictwa i hutnictwa wymusiło konieczność zatrudniania młodzieży i kobiet, które w ostatnim roku wojny wzrosło prawie czterokrotnie w stosunku do 1913 r. W 1918 r. w kopalni „Königin Luise” w Zabrze 790 pracujących tam kobiet stanowiło szóstą część załogi¹⁹.

Około 70% obywaterek Republiki Weimarskiej to pracujące zawodowo żony i matki²⁰. Wiele z nich wykonywało prace fizyczne, ale także zatrudniano je jako sekretarki czy stenotypistki. Z kolei owocem rewolucji 1918 roku było nadanie mieszkankom Republiki Weimarskiej pełni praw wyborczych i obywatelskich²¹.

Polityka państwa, które wskutek wojny utraciło znaczną część społeczeństwa, głównie męskiego, nakierowana była na demograficzną stabilizację. Życie domowe i rodzinne przestało być sprawą prywatną. Dla kobiet decydujących się na rodzenie dzieci wprowadzono wiele udogodnień socjalnych, których głównym celem było zbilansowanie utraty dochodu wskutek przerwy w pracy zawodowej. Rekompensaty te miały stosunkowo ograniczony zasięg, gdyż dotyczyły wyłącznie pracownic zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy. Kulturotwórczą w tym zakresie funkcję nadano powszechnie celebrowanemu od 1923 roku Dniowi Matki.

Skutkiem umiastowienia życia codziennego było przejmowanie miejskiego stylu życia. W rezultacie wykształcił się model *die Neue Frau* (nowa kobieta), której życie toczyło się w oparciu o przewartościowane „3K”, oznaczające wówczas: *Konsum*, *Kino*, *Kultur* (sklep, kino, kultura)²². W okresie

er.pl/5535648-Koniec-starego-swiatek-początek-nowego-społeczeństwo-górnego-śląska-wobec-pierwszej-wojny-swiatowej-1914-1918-zródła-i-metody.html [dostęp 17.12.2015].

19 B. Piecha-van Schagen, „*Naszych ludzi nie było, wszyscy na wojnie*”. *Robotniczy świat wobec I wojny światowej*, „Czasypismo o Historii Górnego Śląska” 2014, nr 1, s. 93.

20 R. Stockmann, *Gewerbliche Frauenarbeit in Deutschland 1875–1980. Zur Entwicklung der Beschäftigtenstruktur*, „Geschichte und Gesellschaft. Zeitschrift für Historische Sozialwissenschaft”, Jg 11, 1985, H. 4, s. 449. Można jednak przypuszczać, że konserwatywne poglądy mieszkańców Górnego Śląska przyczyniały się do tego, że w regionie poza domem pracowało znacznie kobiet, niż w pozostałej części kraju.

21 Dekret przyznający kobietom od 20 roku życia prawo głosu w wyborach został ogłoszony 12 października 1918 r. 11 sierpnia 1919 r. zrównano prawa obywatelskie kobiet i mężczyzn.

22 „*Die neue Frau*” <http://www.bpb.de/gesellschaft/gender/frauenbewegung/35265/weimarer-republik?p=1> [dostęp 15.11.2015].

międzywojennym mieszkające w miastach panie w większości ubierały się modnie i „po miejsku” (ale mieszkanki osiedla Borsigwerk ubierały się „po chłopsku”). Wspierały je w tym czasopisma, jak wychodzący w Bytomiu „Ostdeutsches Familienblatt” (Wschodniemiecka Gazeta Rodzinna)²³, do której dodatkiem była wydawana w Berlinie wkładka „Mode und Heim” (Moda i Dom), w której proponowano paniom modne kroje strojów sportowych czy „letnią sukienkę w kratę z dekoltem »z Walencji«”²⁴. Dodatek posiadał stały kącik *Die Frau in Haus und Beruf* (Kobieta w domu i pracy), sugerujący, że głównym zajęciem pań jest prowadzenie gospodarstwa domowego i praca zawodowa. Publikowane w rubryce *Kochbuch* (Książka kucharska) przepisy kulinarne podpowiadały przykładowe menu: *weisse Mehlsuppe* (zupa mączna), *kleine Schrotbrott* (mały chleb razowy). Magazyn adresowany był jednak do lepiej sytuowanych kobiet, które mogły sobie pozwolić na proponowane wydatki. Na przeciwległym biegunie znajdowały się skromnie żyjące matki, pracujące na utrzymanie rodzin tak, jak ich mężowie.

W okresie III Rzeszy niezbyt chętnie patrzono na kobiety pracujące zarobkowo, przywracano więc ideał żony i matki. Stabilizacja ekonomiczna sprawiała, że w 1939 roku w Niemczech zawodowo pracowało ich 50%²⁵. Jednocześnie polityka społeczna i rasowa nakładała na nie obowiązek zwiększania dzietności. Odwoływano się do tradycyjnych obowiązków, ale z przyczyn oczywistych z kręgu zainteresowań kobiet usunięto religijność. Państwo gratyfikowało narodziny każdego dziecka od 1933 roku kwotą 250 marek. Kwestie obowiązków kobiet poruszył sam Adolf Hitler w jednym z przemówień skierowanych do członkiń NS-Frauensschaft (Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet) w 1934 roku. Wskazał, że „światem każdej kobiety jest jej mąż, jej rodzina, jej dzieci i jej dom”²⁶.

Tuż po II wojnie światowej sytuacja kobiet znowu zaczęła się zasadniczo zmieniać. Wskutek wywiezienia do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) mężczyzn, w tym górników²⁷, rodziny zostały pozbawione dochodów z ich pracy zawodowej i to na kobiety spadł obowiązek utrzymania rodzin. Pracowały wówczas dorywczo (na przykład przy robocie maszyn, urządzeń i zakładów przemysłowych przeznaczonych przez

23 Był to dodatek do „Wochenschrift für Oberschlesische Heimatkunde”. Poszyt znajdujący się w zasobach Biblioteki Śląskiej, nie ma paginacji ani numeracji kolejnych wydań.

24 „Mode und Heim” 1924, nr 12.

25 S. Paletschek, dz. cyt., s. 426.

26 M. Doramus, *The Complete Hitler. A Digital Desktop Reference to His Speeches & Proclamations, 1932–1945*, Mundelein1990, s. 532.

27 Por. *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r.*, red. A. Dziurok, M. Niedurny, Katowice 2004.

Sowietów²⁸ do wywiezienia) albo podejmowały regularną pracę fizyczną (na przykład przy wydobywaniu węgla²⁹). Na początku lat 50. wprowadzono w pracy w kopalniach zmiany, które także miały wpływ na rodziny górnicze – wymuszano na górnikach pracę w niedziele i święta³⁰. Sytuacja rodzin pogorszyła się znacznie wraz z wprowadzeniem systemu czterobrygadowego, który spowodował, że niedziela stała się dniem roboczym dla pracowników kopalń. Ponadto gospodarka oraz wiążąca się z nią polityka „aktywizacji zawodowej kobiet” sprawiała, że ów „tradycyjny model” matki-Ślązaczki, przechodził do historii. Oczywiście w latach 60. i 70. najczęściej pracowały zawodowo kobiety bezdzietne, a po urodzeniu dzieci rezygnowały z pracy³¹. Ówczesny akceptowalny „wzorzec kobiety zakładał tylko jedną rolę: domowo-rodzinną, obejmującą funkcję małżeńską, macierzyńską, gospodarsko-domową. Mężczyźni byliby skłonni uznać możliwość bądź konieczność pracy kobiet w ogóle, ale w odniesieniu do własnych żon traktują ich pracę jako zło konieczne”³².

W powojennych realiach panny na wydaniu pochodziły z dwóch grup: Ślązaczek oraz nie-Ślązaczek. W drugim przypadku górniczy żenili się z kobietami pochodzącymi z okolic, z których wyjechali, na przykład z innych części Polski. Małżeństwa takie, zawarte kilkadziesiąt lat temu, często mają całkiem współczesny skutek demograficzny, gdyż po zakończeniu pracy zawodowej opuszczały Górny Śląsk³³. Dlatego też od jakiegoś czasu coraz więcej mieszkań w osiedlach z wielkiej płyty pustoszeje. Natomiast małżeństwa mieszane wiążą się z reguły trwale ze Śląskiem³⁴. Całkowicie odstają one od historycznie uwarunkowanej homogamii³⁵. Zaraz po 1945 roku ze względu na największy w dziejach Górnego Śląska napływ ludności spoza regionu zderzyły się stereotypy „swojego i obcego”. Nie miały one jednak

28 Por. J. Bonczol, *Zbrodnie w Miechowicach i okolicy* [w:] *Ofiary stalinizmu na Ziemi Bytomskiej w latach 1945–1956. Dokumentacja zbrodni*, pod red. J. Drabiny, Bytom 1993, s. 112–130.

29 S. Kantyka, *Węgiel – jedyny skarb, jaki był pod ręką. Zarys problemów społecznych, gospodarczych i politycznych górnictwa węgla kamiennego w Polsce (1945–1957)*, Opole 2013, s. 121–122; J. Neja, *Wpływ deportacji Górnos Ślązaków do ZSRR w 1945 r. na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach powojennych* [w:] *Wywózka. Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 r.*, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn, Katowice 2014, s. 157.

30 Por. E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 94–98.

31 W. Mrozek, *Górnos Śląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*, Katowice 1987, s. 94–95.

32 E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 106.

33 Kilku górników wskazywało, że w niektórych osiedlach w Zabrze takich przypadków było bardzo wiele. Było to łatwo zauważalne m.in. dlatego, że było wiele pustostanów.

34 Interesującym wyjątkiem jest małżeństwo górnika, malarza samouka i teozofa, Teofila Ociepki, który po przejściu na emeryturę wyjechał do miejsca pochodzenia żony na Białostoczną i pod jej wpływem zaprzestał aktywności twórczej i filozoficznej.

35 W. Mrozek, dz. cyt., s. 51–52.

większego znaczenia w związkach, ponieważ uczucie, jakim darzyli się małżonkowie, niwelowało podziały funkcjonujące w innych przestrzeniach społecznych. Ponadto żony pełniły integrującą rolę. Dzięki temu „taki »mieszany« układ małżeński nabiera cech zbliżonych do »czysto śląskiego«, bowiem mąż wrasta szybko w macierzystą dla żony społeczność regionalną”³⁶. Codziennosc żon górniczych ulega ciągłym zmianom – żona domowo-rodzinna zastępowana jest przez żonę aktywną zawodowo³⁷.

Górnicy zabrzańscy, którzy opowiadali o swoich żonach, mówili o nich z szacunkiem, czasem nawet z widocznym uczuciem. Z grupy 20, z którymi przeprowadzono rozmowy na ten temat, troje rozmówców wypowiadało się na ten temat niechętnie lub całkowicie odmówiło jego podjęcia. W jednym przypadku powodem był rozwód, a w dwóch innych śmierć współmałżonka. Pozostałych 17 chętnie wspominało chwile poznania i wspólne życie. Co ciekawe, tylko dwie z sześciu żon górników urodzonych w pierwszej połowie XX wieku nie pracowały zawodowo, z kolei niemal wszystkie żony młodszych emerytów (w wieku pomiędzy 46. a 65. rokiem życia) pracowały lub pracują nadal. Sześciu czynnych zawodowo natomiast stwierdziło, że przekonanie o niechęci górników do podejmowania pracy zawodowej przez ich żony jest w XXI wieku mitem. Zarówno motywy finansowe, jak i chęć samorealizacji były jednakowo wartościowaną motywacją nienegowaną przez mężów-górników.

Badaczy interesował budzący w dalszym ciągu wiele emocji problem małżeństw między deklarującymi się jako Ślązacy/Ślązaczki a pochodzącymi spoza regionu. Kwestia ta, jak wskazują górnicy, ma obecnie wymiar wyłącznie historyczny i jako takie zjawisko była analizowana. Badano również wzajemne relacje między małżonkami: czy górnicze żony pracują, czy małżonkowie dzielą się obowiązkami domowymi, czy i jak żegnają się przed wyjściem do pracy. Mycie okien czy całus na pożegnanie są gestami o symbolicznym znaczeniu ujawniającym wzajemne relacje (interakcje symboliczne³⁸) i jako takie powinny być interpretowane. Głównym celem badawczym było porównanie relacji małżeńskich przedstawionych przez górników z funkcjonującym w społeczeństwie stereotypem rodziny górniczej.

36 Tamże., s. 55.

37 M. Piłat-Borcuch, *Rodzina górnicza w świetle przeobrażeń*, Kielce 2013, s. 73–77.

38 Badania w tym kierunku prowadził głównie Ervin Goffman.

Małżonkowie śląscy i nieśląscy

*

Górnośląska wspólnota regionalna nie była zamknięta. Przepływ ludzi w obrębie rejencji czy spoza niej odbywał się zawsze, jednak skala migracji po 1945 roku okazała się wyzwaniem dla lokalnej społeczności, tym bardziej że na potrzeby przemysłu sprowadzono na Śląsk wielu młodych mężczyzn, którzy jako naturalna kolej rzeczy poszukiwali i zakładali rodziny. Z reguły to przybyli żenili się ze Ślązaczkami³⁹. W najbardziej popularnym modelu małżeństw śląsko-nieśląskich mieści się związek górnika kopalni „Mikulczyce” pochodzącego spod Krakowa z mieszkanką Rudy Śląskiej: „w siedemdziesiątym drugim, siedemdziesiątym trzecim roku, na przełomie, poznałem planistkę, która pracowała na innym oddziale niż ja, a pod koniec 1973 roku zawarliśmy związek małżeński, no i już jesteśmy razem czterdzieści dwa lata”⁴⁰. Problem zderzenia swoich i obcych pojawiał się także w przypadku mieszanych małżeństw. Młodzi ludzie jednak nie przywiązywali wagi do pochodzenia regionalnego, górę brało uczucie. Górnik, przybyły z okolic Rzeszowa, opowiada:

Żonę poznałem w taki sposób, że mój kolega, z którym mieszkalem na prywatnym mieszkaniu, [...] poszedł na miasto, chodził po mieście i spotkał dwie dziewczyny. I przychodzi do mnie i mówi tak: „Wiesz co, Staszek? Umówiłem nas na randkę obu. Jedna taka grubsza, a druga chuda. To ta grubsza będzie twoja, a ta chuda będzie moja. No i poszliśmy na tą randkę. Ja miałem wtedy osiemnaście, dziewiętnaście lat, [...] no i tak, ja widzę te dwie dziewczyny. Idziemy obaj, on też miał na imię Staszek [...], jak zobaczyłem tę grubą, która ma być dla mnie, tę chudą dla niego, »Dzień dobry«, »Cześć, cześć« i tak żeśmy spacerowali przez Mikulczyce. No i... momentalnie żeśmy na siebie spojrzeli. I ta chuda momentalnie na mnie, ja na nią i koniec! [...] Koniec świata. Tyknęliśmy się palcami przy przejściu i koniec, i zaiskrzyło”⁴¹.

Relacja oparta początkowo na przyjaźni zaowocowała miłością i trwałym, pięćdziesięcioletnim związkiem.

39 W. Mrozek, dz. cyt., s. 55–56.

40 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

41 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.



Halina i Stanisław Gruszczyńscy w okresie narzeczeństwa

Rodziny reagowały różnie na takie związki i nie dla wszystkich regionalny rodowód miał znaczenie. Liczyła się wartość kandydata na męża jako człowieka i przyszłego zięcia, a nie jego pochodzenie. Jeden z górników, przybyły do Zabrza spod Tymbarku, wspomina: „Mój przodowy miał inne plany, bo chciał, żebym ja chodził z jego córką z tego względu, że byłem takim pracownikiem wybijającym się, zapraszał mnie do domu. [...] też Ślązak. Jakoś to nie wyszło”⁴². Wskazuje to, że Ślązacy odnosili się z życzliwością do mężów swoich córek, na grunt rodzinny nie przenosili animozji regionalnych⁴³. Jeżeli wykazywał się odpowiedzialnością za rodzinę, był akceptowany. Podjęcie stabilnej pracy w kopalni było takim koniecznym warunkiem. Górnik z Rzeszowskiego wspominał:

no, ja sobie tak myślę, że jak ślub wezmę, to przecież muszę zarabiać lepiej, bo jednak z tego zarobku wychowawcy internatu nie

42 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

43 Na taki stosunek do małżeństw mieszanych wskazują także badania, W. Mrozek, dz. cyt., s. 56.

wyżję, więc postanowiłem z powrotem przyjść na kopalnię. [...]

I chciałem taką pracę, żebym mógł dobrze zarobić⁴⁴.

To przyczyniło się do pełnej akceptacji ze strony rodziny żony. Wydaje się nawet, że nie-Ślązacy wzniający się w rodziny „stąd”, byli czasem lepiej przyjmowani, niż nie-Ślązaczki wychodzące za mąż za Ślązaków. Teściowa zabrzańskiego górnik, pochodząca z Krościenka (koło Ustrzyk Dolnych), na robotach przymusowych w Niemczech poznała Ślązaka z Piaśnik i wraz z ich pierwszym dzieckiem przyjechała do rodziny męża. Jednak zarówno otoczenie, brudne i zakurzone, jak i nowa rodzina nie były przyjazne dla młodej małżonki:

przyjechała z takich pięknych terenów, a tu z tymi sadzami...

[...] Ona się cztery razy na dzień przebierała, bo jej się ciągle wydawało, że jest brudna. I też miała takie problemy... Nie, żeby ją jakoś bardzo gnębili, że ona jest „z Polski”, lepiej by było, jakby była Ślązaczką, ale tam czasami dawali jej odczuć. Jak jej teściowa powiedziała: „Idź do piwnicy i przynieś wieprzki”, no to ona poszła do tej piwnicy, a tam żadnych wieprzków nie widzi, bo to świniaki. A to chodziło o kompoty z agrestem. No i cha, cha, cha!

Wielki śmiech⁴⁵.

Żonę „z Polski” śląska rodzina „ogłądała jak jakiś eksponat”. Rzadko prowadziło to do nieporozumień skutkujących niemożnością współżycia nieśląskich żon ze śląską rodziną męża, były one szybko akceptowane i przyjmowane do rodziny, musiały stać się swoje. Stwierdzenie „a ty już jesteś nasza” poświadcza akceptację. Owa „naszość” potwierdzała włączenie nowego członka rodziny do wspólnoty, dopiero wtedy stawał się on rodziną.

Śląsk okazał się także miejscem spotkań ludzi spoza regionu, których powojenne losy rzuciły do Zabrza. Rodziny takie stają się śląskie dopiero w drugim pokoleniu. Wówczas mieszkanie, miejsce, gdzie wspólnie się żyje, oraz praca są gwarantem włączenia we wspólnotę regionu. Małżonek-autochton stawał się gwarantem akulturacji. Jednak w przypadku małżeństw spoza Śląska wejście w region często się nie udawało. Niemal regułą jest w takim przypadku, że takie pary wyjeżdżały ze Śląska tuż po przejściu na górniczą emeryturę. Znaczy to, że asymilacja ze Śląskiem i Ślązakami nie zadziałała. Być może jednym z powodów było zamknięcie się „autochtonów” w swoich tradycjach i systemie wartości⁴⁶. Prawdziwym gwarantem zakorzenienia jest bowiem śląski współmałżonek.

44 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

45 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

46 W. Mrozek, dz. cyt., s. 55.

Gdzie te niepracujące żony?

*

Każde z pokoleń zabrzańskich górników doświadczyło innych czasów, innych realiów społecznych i ekonomicznych. Budzące zazdrość „niepracujące żony górników” pojawiły się bodaj dwukrotnie: wspomniało o nich pokolenie pamiętające czasy przedwojenne oraz z lat 70.

Nie pracowało przedwojenne pokolenie górniczych żon, głównie ze względu na liczne potomstwo: „Dziadek z babcią mieli szesnaścioro dzieci, mama była jedenastym. Dziadek urodzony w 1862 roku, zmarł 2 marca 49”⁴⁷; matka innego z górników

nie pracowała, poza tym zajmowała się dziećmi. Tak jakaś tradycja zawsze była. Poza tym moja babcia też nigdy nie pracowała, z jednej czy z drugiej strony, zawsze pracował ojciec. Taka tradycja została. Tak naturalnie to przyjęte. Chociaż nie wszyscy na około. To jest takie z tej śląskiej tradycji to wynikało, że ma się zajmować domem i wszystkim⁴⁸.

Nie pracowały także żony górników „epoki gierkowskiej”; choć w znacznie mniejszej skali.

Kiedyś żona pracowała w „Gazobudowie”, jak zacząłem zarabiać już tyle, że w każdej kieszeni miałem pieniądze, a ona mi z pracy przywoziła jedzenie, obiad [...], tramwajem przywoziła. Mówię nie, nie, jak tak żył nie będę. Żeby miała mi wozić jedzenie tramwajem [...], tu dziecko, dobrze, że teściowa pomagała. Potem się syn urodził. Żyło się na dobrym poziomie. Bo dzisiaj górnicy już nie mogą za bardzo. I zwolniłem ją, ja ją osobiście zwolniłem i żałuję dzisiaj, bardzo żałuję, bo jej brakło chyba parę lat, żeby miała jakąkolwiek rentę, choćby tę najniższą⁴⁹.

Żona górnika pracującego w tym samym okresie, czynna zawodowo w swoich czasach panieńskich, zrezygnowała z pracy po urodzeniu drugiej córki:

W sumie jedenaście lat gdzieś pracowała. Znaczący z urlopami macierzyńskimi, fizycznie to może pięć, sześć lat. Potem pojawiło się pierwsze dziecko, potem po dwóch latach druga córka

47 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

48 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

49 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

i ustaliliśmy, że będzie w domu. Pensja wystarczała, potem awansowałem⁵⁰.

Planistka pracowała po urodzeniu pierwszego z dzieci, ponieważ miała „matkę, która się opiekowała tą córeczką”⁵¹. Głównie ze względów praktycznych („kiedyś przyda się emerytura”) kobiety podejmowały znowu pracę, a wiele żon pracowało całe życie. Górnicy w wieku emerytalnym podkreślają, że małżonki pracowały dlatego, że chciały. Wydaje się jednak, że wymuszała to sytuacja ekonomiczna:

Zawsze się odkładało „na coś”, zawsze tych pieniędzy brakowało na takie bieżące rzeczy. Dobrze, że żona pracowała. Już było mało takich kobiet w rodzinach górniczych, gdzie żona nie pracowała.

Coraz mniej jest i już chyba takich rodzin chyba nie ma albo jest minimalna ilość⁵².

Rodzina górnicza, która rozpoczęła wspólne życie na początku lat 60., nie mogła sobie pozwolić na jedną pensję. Jeden z górników mówi: „Moja żona była trzydzieści pięć lat fryzjerką, z wszelkimi dyplomami. Najwyższy aż do instruktora”⁵³. Inny, którego małżonka była planistką, informuje, że „żonie marzyło się, żeby zostać przedszkolanką, no i została przedszkolanką, pracowała przez kilkanaście lat jako przedszkolanka, najpierw w Zabrze, później w Mikulczycach”⁵⁴.

Obecnie wydaje się, że żony pracują bez względu na opinię i oczekiwania mężów. Młodzi pracownicy raczej nie chcą, aby wyłącznie siedziały w domu: „Może bym chciał [żeby żona nie pracowała], ale jakby warunki były jak kiedyś. Ale moja żona raczej, że ona by nie chciała siedzieć w domu i sprzątać. No nie, nie ten typ kobiety”⁵⁵. Wielu górników przyznaje, że w obecnych realiach druga wypłata jest konieczna, aby mogli sobie pozwolić na luksus wakacyjnych wyjazdów czy jakichkolwiek inwestycji remontowych, transportowych: trzydziestolatek, którego żona przed zejściem w ciążę pracowała w sklepie, mówi, że „każdy grosz się przydo. Bynajmniej na ten czas, który teraz przyszedł właśnie. Dzieci bydóm, albo coś. To czyli to, co jest odłożone, naszpоровane⁵⁶, to mamy na co wydawać”⁵⁷. Rzeczy-

50 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

51 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

52 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

53 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

54 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

55 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

56 Szporować – oszczędzać.

57 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

wistość ekonomiczna powoduje, że pracująca żona staje się koniecznością. Z jednej pensji spłaca się kredyt, oszczędza na wyjazd wakacyjny, a z drugiej pokrywa bieżące wydatki. Czynny zawodowo rozmówca mówi:

może bym chciał, [żeby żona nie pracowała] jakby były takie warunki jak kiedyś... Jestem zadowolony. Z drugiej strony, ten zarobek co ja mam, to, żeby sobie pozwolić na trochę więcej, żeby jechać na wczasy... z jednej wypłaty ciężko by się było utrzymać. Jednak żona drugą wypłatę dostaje, no i... To praktycznie mało od którego tutaj, żeby jedna osoba pracowała. Myślę, że to zanika. To, co kiedyś było. Kiedyś górnicy więcej zarabiali⁵⁸.

Problem pracy zawodowej żon jest dyskutowany w domu. Górnicy przyznają, że ich małżonki nie chcą zajmować się wyłącznie domem. Niejedna tłumaczy, że nie po to się uczyła, żeby zostać kurą domową. Ona też potrzebuje kontaktu z ludźmi, wiadomo. I jakoś tam wierzę jej w to, bo czasem jest tak, że muszę na przykład mieć wolne, dwa czy trzy dni sam z dziećmi siedzieć, no... to nie jest to lekkie. No wiadomo. Jest to fajne, ale na dłuższą metę, to jest takie męczące. Jednak ten kontakt z ludźmi jest potrzebny⁵⁹.

Inny mówi z kolei:

Nie, nie chciałbym, żeby żona była kurą domową. Moja żona ma pewną charyzmę w sobie, jest żywą osobą, potrafi pokrzyknąć i się przytulić i powiedzieć miłe słowo. Ale jak trzeba, to krótko nasz trzyma też w domu. Może i dobrze, mi to nie przeszkadza. Dogadujemy się⁶⁰.

Głównym argumentem pracujących żon jest wykształcenie. Dla górnika, męża lekarki, sprawa jest oczywista:

model rodziny był już inny. Żona jest lekarką, więc trudno, żeby ona kończąc studia medyczne... Myśmy się pobrali, to była na czwartym roku, kończyła czwarty rok, trudno, żeby siedziała w domu i pilnowała karkówki. Żona pracowała. A co ja miałem jej powiedzieć? Siedź w domu, bo ja chcę mieć obiad? To była potem kwestia organizacji. [...] Dziewczyna się sześć lat uczyła, żeby w domu siedzieć?⁶¹.

Pozostanie w domu w roli gospodyni domowej sprawiłoby, że cały włożony w nią wysiłek byłby zmarnowany.

58 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

59 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

60 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

61 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

Obowiązki domowe

*

Wspomnienie śląskiej tradycyjnej rodziny oraz władczej i dominującej żony pojawia się w toku narracji stosunkowo rzadko. Ale jeśli już jest, to nie tylko jako wspomnienie z dzieciństwa, kiedy obowiązkiem zarabiających dorosłych synów i męża było przekazywanie matce wszystkich zarobionych pieniędzy:

Matka uczyła – czy, jak wypłata, to było tak, my musieli pasek i wypłata mamie na stół dać, wtedy mama nóm tam dawała czy jakieś ciuchy, czy tam, „mocie, idźcie się na piwo z chopcami”, czy coś tam. Jakby tam mi brakowało jakieś pinióndze, jak jo by z roboty z wypłatóm prziszół, to zaro larmo⁶², wpiernicz, i tak dalij. Choć czowiek już był stary kón, ale zawsze się matce oddawało pasek, wypłata cało. Bynajmniej tak nos mama uczyła. No i to dzisiaj i tak jest u mie w doma z żonóm. Choć teraz już sóm konta w bankach, to jest inaczej. No, ale żona mo tam czy karta, czy co. Jo to nawet niy wiym, jak się wycióngo te pinióndze⁶³.

W latach 60. i 70. małżonkowie musieli dzielić się obowiązkami. Niekiedy część z nich przejmowali rodzice. W przypadku związków mieszanych oczywistością było, że w pomoc angażować się mogła wyłącznie rodzina śląskiego współmałżonka:

Mama gotowała nam jedzenie, bo żona jeszcze pracowała. Tak, że za jedzenie żeśmy nie płacili. Teść pracował na kopalni, więc oni nam dawali jeść przez rok. Rok czasu – powiedzieli, wy sobie pieniądze odkładajcie, [...] my wam damy utrzymanie. I tak nam się fajnie żyło⁶⁴.

Pomimo coraz większej powszechności partnerskiego modelu małżeństwa górnicy pamiętają, że kiedyś było inaczej. Kiedy nie mogli liczyć na pomoc, górnicy musieli przejąć część obowiązków domowych. W zasadzie w razie potrzeby robią to bez żadnych zastrzeżeń. Emeryt mówi: „Nie lubię chodzić do restauracji, wolę sobie wszystko sam ugotować, sam przygotować”⁶⁵,

62 *Larmo* – hałas, krzyki, tu: awantura.

63 Gabriel Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

64 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

65 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.



Państwo Gruszczyńscy w podróży z okazji 40. rocznicy ślubu

z żoną dzielą się obowiązkami: „jesteśmy razem i razem współpracujemy we wszystkich pracach”⁶⁶. Z kolei jeden z najstarszych emerytów wspomina:

Jo dwadziścia osiem lot nocka⁶⁷ chodził. Jo rano przyszoł z pracy prosto, czasym sie wcześniej już coś wygotował abo rano jeszcze, bo potom dzieci prziszli ze szkoły, to jeszcze zanieśli do żony do zakładu obiady. [...] Bo ona prziszła wieczorem dopiuro. Także gotowanie do mie to było pestka. Całe życie. [...] Dzieci, jak majóm na co smak, to: „Tata, rób to abo to”. A w niedziele to jo zawsze zostawioł to żonie⁶⁸.

Górnik ten pracował niemal całe swoje życie zawodowe, przez 40 lat, od 1949 roku, na nocną zmianę, ponieważ nie mogli liczyć na pomoc w opiece nad dziećmi. Młody górnik, ratownik, chce, by żona pracowała, bo pracuje w banku. [...] z gotowaniem nie ma problemu, bo lubię ja gotować. Ja gotuję w domu większości i żona jest zadowolona, chyba że w weekendy, to ona gotuje, bo ja pracuję. Tak w tygodniu, jak pracuje na rano czy w południe, to ja gotuję z domu. Odbieram syna z przedszkola, bo żona praktycznie siedzi do siódmej wieczorem [w pracy]⁶⁹.

66 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

67 *Nocka* – tu: nocna zmiana.

68 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

69 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Inny czynny pracownik kopalni „Makoszowy” dzieli się obowiązkami z pracującą żoną, która

przygotowuje na przykład, ja jestem po nocce, to odgrzewam [...], bo żona z córką mnie do garów nie dopuszczają. Robiłem obiady, jak córki były malutkie. To wtedy robiłem, raz żona, raz ja. Wspieraliśmy się tak nawzajem. Ja się nie wstydziałem nigdy, do dzisiaj myję okna, jak trzeba. Do dzisiaj sprzątam, robię takie rzeczy, czy pranie. Nie ma problemu. Nawet mycie okien to był taki mój konik, bo żona chorowała na kręgosłup. Ja się tego nie wstydzę. [...] Żadna ujma dla faceta⁷⁰.

Jeden z emerytowanych górników przejął większość obowiązków domowych, ponieważ żona pracuje, a do tego nie przepada za ich wykonywaniem. Żona nie lubi kuchni, to ja się już cieszę, jak skończę remont [...] to się cieszę, że ja się tą kuchnią będę mógł zająć. Nie mam zamiaru podjąć pracy zarobkowej już nigdy, bo to, co mam, to mi wystarczy [...]. Ja wolę się poświęcić... ja lubię rzeczy robić, kuchcić, wyroby jakieś, marynaty, koncentraty⁷¹.

Wolny czas spędza więc z żoną i córką, odbiera ją ze szkoły i zajmuje się domem.

Jeżeli nie ma takiej potrzeby, bo to żona zajmuje się gospodarstwem domowym i nie ma innych obowiązków zawodowych, wówczas górnicy raczej nie uczestniczą w codziennych pracach domowych. Jednak w sytuacjach nadzwyczajnych podejmują konieczne działania. Jeden z nich regularnie mył okna w mieszkaniu swoich rodziców, bo „jak już byli w takim wieku, że trzeba było im pomóc, to zacząłem myć okna, zacząłem wieszać firanki i sprzątać”⁷². Chyba że zajęcia domowe stają się odziedziczoną pasją, w dodatku po ojcu. Emeryt kopalni „Mikulczyce” wspomina:

mój ojciec nie gotował, nie piekł, ale torty piekł. [...] Robił torty, i ja pani dzisiaj też tort zrobię. No bo tak się nauczyłem. Patrzyłem, obserwowałem, jak się to robi. Ale nie tort na jakiejś takiej chemii, na budyniu, na jajkach, na żółtkach. I to robiłem. I jak się ożeniłem, to tej całej familji tam od żony musiałem torty robić⁷³.

Emerytowany pracownik, żyjący ze swoją żoną, także na emeryturze, wstaje wcześniej i przygotowuje codziennie śniadanie dla obojga i deklaruje, że

70 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

71 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

72 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

73 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

„tego się nigdy nie wstydział”⁷⁴. Podział obowiązków jest najpełniej widoczny w przypadku górników, którzy skorzystali z możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę. Wówczas to oni ze względu na dużą ilość czasu przejmują większość obowiązków domowych. Wcześniejsze emerytury i zmianowy tryb pracy w górnictwie powodują, że wiele czynności i aktywności funkcjonuje w odwróconym damsko-męskim porządku. Czynności uznawane za przynależne kobiecie w tradycyjnej rodzinie górniczej stają się częścią aktywności męskiej: „My to odwrotnie akurat, to ja czekam, aż żona przyjdzie z pracy. W weekendy czekają [żony na przyjście mężów z pracy]”⁷⁵.

Pożegnania

*

Ważnym elementem życia górniczych rodzin było pożegnanie małżonka wychodzącego do pracy w kopalni. W literaturze etnologicznej często powtarza się przekonanie, że towarzyszą temu gesty natury religijnej, jednak górnicze narracje zdają się wskazywać, że należą one do rzadkości. Gesty ochraniające, jak znak krzyża w geście błogosławieństwa, potwierdził zaledwie jeden z rozmówców. Emerytowany górnik, którego żona niemal całe życie zajmowała się domem, powiedział, że „do tej pory żona [go] błogosławi. Do tej pory. Ona ma to już...”⁷⁶. Ojciec górnik (nie-Ślązak) nauczył swojego syna, górnika kopalni „Makoszowy”, mówić: „Zostańcie z Bogiem”, a mama lub żona odpowiadała „To wróc szczęśliwie”. I zawsze kusioła⁷⁷ musiał dostać. „Zawsze tak było. Ja robię to samo i dzieci tego uczę. [...] I jak wychodzę, to cała trójka czeka”⁷⁸. Ojciec górnika kopalni „Makoszowy”, także górnik urodzony w 1933 roku, wychodząc z domu, mówił „z Bogiem. Do dzisiaj to podtrzymujemy, ja też mówię »z Bogiem«. Córki też odpowiadają »z Bogiem«, przytulają się”⁷⁹. Inny, także syn górnika, wspomina: „Zawsze my mieli przed drzwiami, kule, niy wiym, jak

74 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

75 Adrian Chamluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

76 Stefan Szymura, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

77 *Kusioł, kusik* – całus.

78 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

79 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

to sie teraz nazywo, taki kaj woda świyncóno była⁸⁰. Łojciec tam moczył, sie przeżegnoł, nóń też dowól znak krziza, kusika sie dowóló i sie godóló z »Panym Bogiyń«⁸¹.

Niezmiennie pozostaje jednak to, że małżonkowie czule się żegnają, a potem żony z niecierpliwością czekają na ich powrót. Bez względu na wiek. W oczach górników przejawem troski jest także zrobienie mężowi kanapek do pracy, choć i to bywa niemożliwe ze względu na godzinę, o której się wstaje. Szykowanie jedzenia przez żonę było elementem górnośląskiej tradycji. Zdaniem emeryta pochodzącego z polsko-niemieckiej rodziny:

to swego czasu Kutz pokazał bardzo fajnie w *Soli ziemi czarnej*. Zwyczaj taki, że matka wstawiała, ojcu szykowała chleb i odprowadzała go do drzwi. [...] Taki zwyczaj, że matka odprowadzała ojca, tak zwany kusiol. [...] Kutz jeszcze pokazał, że ta żona, jak on zamknął drzwi, to się modli. Powiem tak, kobiety na Śląsku nie okazywały tak uczuć na zewnątrz. Tego w domu też nie było widać. Raczej to było takie ukryte uczucia. I... na pewno matka też się modliła, żeby ojciec wrócił z roboty, żeby nie było wypadku⁸².

Młodzi górnicy są w większości przeświadczeni o tym, że obyczaj pożegnania górnika wychodzącego do pracy wymiera wskutek nowoczesności wkradającej się w ich życie:

teraz się tylko mówi „Cześć, cześć”. Przeważnie mama mówiła, bo starej też daty, mówiła mi „Szczęśliwej szychty”. No żona to żyje już bardziej nowocześnie. Już tak nie mówi. Córka jeszcze niekiedy, jak jest z babcią, to powie mi szczęśliwej szychty⁸³.

W małżeństwach podtrzymywany jest także obyczaj przekazywania informacji, że wyjście z pracy może się opóźnić, gdyż spóźnienie górnika zawsze wróży to, co najgorsze. W latach 70., kiedy telefon nie był dobrem powszechnym, pomocni okazywali się koledzy z pracy, którzy mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie:

to było dziennie nerwowe, jak jo przyszoł godzina późnij, to już koniec było. To dzwonili do kolegów, wszyńdzie. Co sie stało? Czy wyjechoł, czy niy wyjechoł? Żona była fest⁸⁴, fest nerwowo, jak

80 Rozmówca ma na myśli aspersionum, małe naczynie na wodę święconą zawieszane zazwyczaj przy drzwiach wejściowych.

81 Gabriel Piel, pracownik kopalni „Makoszowy”.

82 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

83 Adrian Chamłuk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

84 *Fest* – tu: bardzo.

mie nie bóło w domu. [...] Jo zawsze punktualnie tak przijechoł, jak mie sie nic nie stało. A zresztóm, to wszystko sam pracowało na Maciejowie⁸⁵, tam pracowało wszystko z chałpy. To już do nij tam dałem znać. Idziesz do dom, idź tam pod dom żony, zawołej, że jest awaria, że przyjda troche późnij⁸⁶.

Obecnie wykorzystuje się codzienne środki komunikacji, „wiadomo, jak kogoś nie ma, jak trzeba zostać dłużej, to są jakieś nerwy, telefony”⁸⁷. Fakt, że żona pracuje, sprawia, że także mąż czeka na jej powrót:

żona denerwuje się, ale to jest chyba normalne. Ja tak samo się denerwuję, jeżeli by nie przyszła. Zawsze przychodzi piętnasta, szesnasta. I jak mnie nie poinformuje, że gdzieś wychodzi, to to jest chyba normalne, że człowiek się denerwuje. Tak samo w moim wypadku. Jednak pracujemy w górnictwie, jesteście tymi ratownikami, jeździmy na akcje, no, to żona denerwuje się⁸⁸.

Większość pytanych, nawet jeżeli nie praktykuje gestów apotropaicznych, wskazuje, że żony darzą czułością i troską. Bo żona „to jest i moja koleżanka, i moja przyjaciółka, i moja żona, i matka moich dzieci”⁸⁹.

Mówienie o żonach i rodzinie na Górnym Śląsku zaczyna się od wspomnienia klasycznego, symbolicznego zakresu kobiecych obowiązków: *Küche – Kirche – Kindern*, wyjętego z chrześcijańskiej kultury. Przez przedstawicieli środowisk feministycznych uważany był za wyraz zniewolenia Górnoślązaczek, lub przeciwnie (przez środowiska konserwatywne), za wezwanie do wyzwolenia od przymusu pracy zawodowej. Taki wyobrażony obraz kobiety jest jednak mitem historii górniczej codzienności – zarówno okresu przed II wojną światową, jak i epoki gierkowskiej. Niemal wszystkie żony górników biorących udział w projekcie całkowicie oddaliły się od tego modelu⁹⁰. Wpisują się w tendencję ogólnoswiatową, bowiem

rodzina zmienia się wraz z przeobrażeniami społecznymi i ekonomicznymi. Dominujące kiedyś związki patriarchalne, charakteryzujące się władzą męża i ojca jako jedynego żywiciela rodzi-

85 Maciejów – dzielnica Zabrze.

86 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

87 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

88 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

89 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

90 Zmiany tradycyjnego modelu zauważyła E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 104–109. W latach 70. XX w. coraz więcej kobiet żyjących na Śląsku podejmowało pracę nie z przymusu ekonomicznego, a wskutek coraz lepszego wykształcenia. Podobnie sytuacja miała wyglądać w przypadku podziału obowiązków domowych. W miejsce tradycyjnego miał się pojawić nowy model, bardziej egalitarny. Por. E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 109–116.

ny⁹¹, stopniowo tracą na znaczeniu, a ich miejsce zajmują związki partnerskie, w których żona i mąż, a także dzieci, są traktowani na równi. Wzrasta w tych związkach rola i znaczenie kobiet, przede wszystkim z powodu lepszego ich wykształcenia i zaangażowania w ekonomiczną funkcję rodziny⁹².

Tryb górniczej pracy (zmianowość) oraz wcześniejsza emerytura sprawiają, że małżonkowie nie tyle stają się partnerami, ale zamieniają się tradycyjnymi rolami. Rodzina bowiem odzwierciedla „środowisko gospodarcze i społeczno-kulturowe, z którym jest związana”⁹³. Zmianie więc nie uległy zasadniczo obowiązki, lecz płęć w nie wpisana. Szczególnie wyraźnie widać to w rodzinach, w których mąż-górnik jest już na emeryturze. Teraz to on zajmuje się domem. Kobiety przecież gotują w niedzielę i od święta, bo w dni powszednie pracują. Feministyczna wolta, która dokonała się niepostrzeżenie i nie z pobudek ideologicznych, postawiła mężczyzn-górników w roli opiekuńczej i wychowawczej⁹⁴.

Rodzina górnicza stała się więc miejscem cichej rewolucji (albo raczej ewolucji), wynikłej nie tylko z ekonomicznej konieczności. Wiele żon posiadających wykształcenie nie wyobraża sobie zmarnować takiego kapitału. Paradoksalnie i to nie jest wytworem współczesnego feminizmu na Górnym Śląsku. Należy zgodzić się z Michałem Smolorzem, który wskazuje, że to kobiety były w XIX wieku, do I wojny światowej, rodzinną inwestycją. Nie tylko lepiej je uposażano, ale i lepiej kształcono. To Górnoślązaczki chodziły do szkół, w czasie gdy wielu młodych chłopców zmuszonych było do podjęcia pracy jeszcze jako nastolatki. Sytuacja diametralnie zmieniła się wraz z upowszechnieniem się szkół dla górników (zawodowych, ale przede wszystkim techników) oraz z napływem młodych mężczyzn zatrudnianych w kopalniach. PRL-owska rewolucja nie tylko lepiej wyedukowała mężczyzn, ale także wdrażała polityczno-gospodarczą doktrynę, według której kobiety powinny być pracować⁹⁵. Może więc raczej ewolucyjna niż rewolucyjna zmiana jest w swojej istocie kontynuacją historii?

91 Górnośląski model rodziny był daleki od patriarchy. Mężczyzna co prawda dostarczał środków finansowych na utrzymanie rodziny, ale to kobiety nimi dysponowały. Por. M. Smolorz, *Modliszka w koronkach*, „Polityka” 2008, nr 10 (2644), s. 85–87. Według badań E. Górnikowskiej-Zwolak aż 78% rodzin wskazywało, że „żona rządzi kasą”, por. E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 112.

92 E. Lisowska, *Równouprawnienie kobiet i mężczyzn w społeczeństwie*, Warszawa 2008, s. 101.

93 E. Górnikowska-Zwolak, dz. cyt., s. 74.

94 Tamże, s. 79–86 (problem podziału zadań w tradycyjnych rodzinach śląskich).

95 A. Kurzykowski, *Aktywizacja zawodowa kobiet zamężnych w Polsce Ludowej, geneza, czynniki rozwoju, perspektywy*, Warszawa 1979.

Górnicy żyją w związkach, w których kobiety nie zgadzają się na pozostanie w domu. Podejmują one decyzje o pracy zawodowej. Motyw (ekonomiczny czy ambicjonalny) pozostaje bez znaczenia. Młodzi górnicy wiedzą, że ich żony chcą pracować, co całkowicie zmienia obraz rodziny względem tego, co zanotowała Wanda Mrozek⁹⁶, a nawet Adam Bartoszek i Leszek A. Gruszczyński⁹⁷. Narracje wskazują, że górnicy (szczególnie młodzi) postrzegają swoje żony w zupełnie inny sposób, niż robili to ich ojcowie czy dziadkowie, i inaczej niż w innych częściach Polski. W oczach nie-Ślązaków czas na Górnym Śląsku zatrzymał się w latach 70. XX wieku. Forumowicz gazety „Super Express” o nicku „ja” napisał: „A co mnie obchodzi model śląskiej rodziny????????? Niech sobie śląskie państwo stworza i utrzymują z tego co przyniosą zobaczymy jak długo te żony w śląskich rodzinach będą w domu siedziały”⁹⁸. Na innym forum internetowym, należącym do radia RMF, ~obiektywny pytał: „a która z tych żon pracuje? Siedzą tylko w domach”⁹⁹, z kolei mieszkaniec Warszawy o nicku lub nazwisku Adam Garbatowski podzielił się na forum magazynu „Na Temat” następującą opinią: „Halo!!! Górnicy i ci tam ze Śląska. Obudźcie się z tego letargu w końcu i przejrzyjcie na oczy. PRL skończył się 25 lat temu. Życie w jakimś matrixie i myślicie że wszystko się skupiać powinno tylko wokół waszego interesu i tego waszego węgla. Polska to nie tylko Śląsk, w innych częściach tego kraju też żyją rodziny, mężowie i żony, które muszą pracować a może też nie powinny bo to specyficzne rodziny kiedy muszą się dziećmi zajmować żony i pracować nie powinny. Co to za teoria w ogóle o specyficznej rodzinie śląskiej. Co wy niepełnosprawni jesteście czy jakiś naród wybrany?”¹⁰⁰.

Stereotyp rodziny, która istotnie w regionie funkcjonowała, nie pokrywa się z obecnym modelem relacji w małżeństwach górniczych. Opierają się one na wzajemności, ujawnianej przez współdziałanie, dzielenie się wszystkimi trudami codzienności. Można powiedzieć, że górnośląskie rodziny górnicze oddaliły się od swojej historii i stereotypu.

96 W. Mrozek, dz. cyt., s. 110–111.

97 *Kobiety w województwie katowickim*, 97, red. L.A. Gruszczyński, Katowice 1997, s. 133–135. Autorzy raportu wskazują, że wśród żon górników 40,2% nie pracuje, gdy średnia dla żon mężów nie-górników wynosi 33%. Różnicę tę autorzy nazywają „znaczącą”, wliczając jednocześnie w grono niepracujących emerytki. Raport został wykonany w 1997 r., a więc przed największym w historii górnośląskiego górnictwa procesem jego restrukturyzacji.

98 http://www.se.pl/wiadomosci/polska/piotr-duda-szef-s-zony-gornikow-nie-powinny-pracowac_509891.html [dostęp 12.12.2015]; pisownia oryginalna.

99 <http://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-prezydentowa-spotkala-sie-z-zonami-gornikow-chcemy-pracowac-,nId,1588129#commentsZoneList> [dostęp 12.12.2015]; pisownia oryginalna.

100 <http://natemat.pl/130091,kopalni-nie-mozna-zamykac-bo-zony-gornikow-nie-powinny-pracowac-to-jeden-z-argumentow-piotra-dudy> [dostęp 27.09.2015]; pisownia oryginalna.

Dzieciństwo moje i moich dzieci

*

Dzieciństwo, postrzegane jako odrębny okres życia autonomicznej jednostki, zostało zauważone w oświeceni, ale jako zjawisko kulturowe pojawiło się stosunkowo niedawno, bo na początku XIX wieku. Wśród dzieci górników widoczny był wówczas podział obowiązków: chłopcy mieli dziedziczyć ojcowski zawód, a dziewczynki oddawać się pracom domowym.

Robotnicze dzieci wychowywały się z reguły w wielodzietnych rodzinach (mających zwykle troje lub czworo potomstwa), w niewielkich mieszkaniach, bawiły się zaś na „placu”, czyli wewnętrznym podwórku wydzielonym przez przednią i tylną kamienicę oraz „chlywiki”. Jeżeli matka nie pracowała zawodowo, dzieci, przede wszystkim najmłodsze, przebywały w domach pod jej opieką. Ówczesne poradniki wskazujące jak karmić małe dzieci (zupą mleczną z cwibakiem¹), jak myć ubierać, wspierały je w dużej ilości obowiązków².

Na początku XX wieku sytuacja wielu rodzin robotniczych była ciężka. Bieda powodowała, że kobiety pracujące w zakładach przemysłowych poddawały się aborcji. Stała się ona wręcz społeczną plagą³. Dzieciństwo nie zawsze było beztroskie. Jeżeli jedynym źródłem utrzymania była pensja ojca, kupowano wyłącznie najtańsze produkty żywnościowe, a dzieciom ograniczano porcje drogiej kawy, a nawet ziemniaków⁴. Zapracowani rodzice nie mieli czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Dlatego na

1 Cwibak – sucharek.

2 E. Kutsche, *Die tüchtige Arbeiterfrau. Ein Leitfaden für den Unterricht in Haushaltungsschulen sowie zur Selbstbelehrung*, Laurahütte 1891, s. 129140. Książka została napisana jako podręcznik dla uczennic szkół gospodarstwa domowego na zlecenie Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Verein.

3 M. Marcuse, *Der eheliche Präventivverkehr, seine Verbreitung, Verursachung und Methodik*, Stuttgart 1917, s. 18f, 27, cyt. za: *Arbeiterfamilien...*, s. 52–53. Autor podaje m.in. przykład trzydziestodwuletniej mężatki z „dużego miasta na Śląsku” („Großstadt in Schlesien”), pracującej w fabryce. Miała ona troje dzieci i wykonała trzy zabiegi usunięcia ciąży.

4 J. Borhardt, *Wie sollen wir unsere Kinder ohne Prügel erziehen?*, Berlin 1906, s. 46, cyt. za: *Arbeiterfamilien im Kaiserreich. Materialien zur Sozialgeschichte in Deutschland 1871 – 1914*, Hrsg. K. Saul, J. Flemming, D. Stegmann, P.-C. Witt, Düsseldorf 1982, s. 55.

łamach prasy znajdują się liczne opisy nieszczęśliwych wypadków, jakim ulegały małe dzieci w domach. Spotkało to na przykład siedmiomiesięcznego syna piekarza Ledwocha mieszkającego przy ulicy Barbary⁵. Tytuł *Strzeżcie najmniejszych* anonsował opis innego wypadku – u mistrza piekarskiego Buchty z Zabrza. Jego dziewięcioletni syn Adalbert, upadając z ławki, poparzył się wrzącą herbatą i wskutek poparzeń zmarł⁶.

Przełom XIX i XX wieku to także czas, gdy dzieci coraz częściej otrzymywały od rodziców zabawki, zwłaszcza gdy pochodziły z lepiej sytuowanych rodzin. W okresie świąt Bożego Narodzenia gazety codzienne reklamowały duży ich asortyment, głównie drewnianych figurek i lalek dających okazję do imitacyjno-narracyjnych zabaw. Miniaturowy warsztat stolarski, wyprodukowany przez „Fabrykę towarów drewnianych”, reklamowany w „Katoliku” kosztował 12 marek.

Między innymi ze względu na niesprzyjające rodzinie warunki bytowe wychowanie najmłodszych cedowano na powołane do tego instytucje. Na początku XX wieku, częściowo dzięki inicjatywie niektórych zakładów, obowiązek opieki nad nimi zaczęły spełniać przedszkola. W 1905 roku wybudowano takie placówki dla pracowników kopalni „Königin Luise” w Zaborzu. Zgodnie z przyjętą zasadą rejonizacji w zaborskiej kolonii B, przy Friedrich Karlstrasse (obecnie ulica Wandy), znajdowało się Przedszkole nr I (Kleinkinderbewahranstalt I), a nr II (Kleinkinderbewahranstalt II) działało przy placu kopalnianym Pola Wschodniego⁷. Otwarcie placówek w Zaborzu w 1905 roku świadczy, że nowe idee pedagogiczne Friedricha Fröbela, głoszącego, że zabawa jest naturalnym etapem rozwoju dziecka, dotarły na Górny Śląsk stosunkowo szybko, ponieważ pierwsze przedszkola w Prusach otwierano od 1900 roku.

Powszechna i obligatoryjna w tym regionie szkoła także zdjęła częściowo obowiązek wychowawczy z rodziny. W Zaborzu i Zaborzu w 1909 roku było 18 okręgów szkolnych, nad którymi nadzór sprawował Inspektor Szkolny Pollatzek. Mali mieszkańcy uczyli się w 15 szkołach katolickich (w tym sześciu wyłącznie dla dziewcząt i czterech wyłącznie dla chłopców), dwóch ewangelickich i jednej dla dzieci wspólnoty żydowskiej⁸.

Okres prosperity przemysłu spowodował zwiększenie nakładów finansowych na wydatki socjalne. Poza codzienną opieką nad dziećmi zaczęto

5 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund”, Jg 7, 1906, Nr. 72, s. 587.

6 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund”, Jg 7, 1906, Nr. 103, s. 871. Wiele takich informacji pojawia się także na łamach „Katolika” i „Der Oberschlesische Wanderer”.

7 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 6, 1905, Nr 4, s. 30.

8 *Adressbuch für die Gemeinde Zabrze: 1908–1909*, Breslau 1909, s. 115–117.

organizować dla nich wyjazdy wypoczynkowe – kolonie. W 1905 roku zarząd „Donnersmarckhütte” (Huty Donnersmarcka) po raz pierwszy zorganizował pobyt poza Zabrzem w czasie wakacji letnich dla dzieci w wieku między 7 a 12 lat. Odbywało się to na koszt zakładu⁹. W czterotygodniowym wyjeździe do wsi Falkenberg (Sokolec) w powiecie kłodzkim wzięło udział 60 dziewczynek i 40 chłopców¹⁰:

po załadowaniu bagaży do samochodu mającego je zawieźć na stację, krótko po godzinie 7.00, wyruszyła kolumna marszowa dzieci pod przewodnictwem orkiestry zakładowej w kierunku dworca. Dzieci rozlokowały się w wagonach i przy dźwiękach orkiestry pociąg punktualnie odjechał, by zawieźć dzieci na czterotygodniowe wakacje¹¹.

Wyjazdy wypoczynkowe organizowały także zakłady Borsiga. Dzieci pracowników dwóch kopalń, koksowni i huty spędzały wakacje w Bad Carlruhe (wieś Pokój w powiecie namysłowskim) i Bad Reinerz (miasto Duszniki Zdrój w powiecie kłodzkim)¹².



Uczestnicy kolonii dla dzieci pracowników koncernu Borsiga, l. 20. XX wieku

9 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 6, 1905, Nr 23, s. 196.

10 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 6, 1905, Nr 37, s. 316

11 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 6, 1905, Nr 43, s. 365. Dzieci na dworcu żegnali oprócz rodziców m.in.: dyrektor generalny „Donnersmarckhütte”, Julius Hochgesand z małżonką oraz starosta powiatu zabrzańskiego, Max Hermann Freiherr von Ziller.

12 *75 Jahre Borsigwerk*, Glogau 1929, s. 106.

Pomimo wsparcia socjalnego niektóre dzieci, by pomóc finansowo rodzicom, pracowały. Trzeba tu jednak zauważyć, że na przełomie XIX i XX wieku inne były granice dzieciństwa dla dziewcząt, a inne dla chłopców. Wiek 16 lat oznaczał dla chłopców wejście w dorosłość i mogli oni pracować już jak pełnoletni, bo za takich ich uważano. Nie zmienia to faktu, że kilkunastoletni chłopcy także byli zatrudniani w zabrzańskich kopalniach. W 1906 roku w „Castellengo” pracowało 20 młodocianych (na 963 dorosłych), w „Concordii” 88 na ponad 3 tysiące dorosłych, w „Donnersmarckhütte” aż 21 na 504 dorosłych. W prywatnych kopalniach „Hedwigswunsch” i „Ludwigsglück” i państwowej „Königin Luise” wówczas nie przyjmowano do pracy nieletnich¹³. Dziewczynki rzadziej pracowały i dłużej się edukowały, jednak musiały wspierać swoje matki w wypełnianiu obowiązków domowych, w tym opiece nad młodszym rodzeństwem. Przygotowanie do tej roli wspierał system edukacji na Górnym Śląsku – specjalistyczne szkoły. Jedną z nich, Koch- und Haushaltsschule (Szkoła Gotowania i Gospodarstwa Domowego), otwarta przez kopalnię „Königin Luise” w kolonii B w Zaborzu, oferowała liczne kursy. Mogły w nich uczestniczyć córki pracowników kopalni¹⁴. Granicą ich dorosłości było zazwyczaj narzeczeństwo. I wojna światowa wpłynęła na sytuację ekonomiczną rodzin, jednak najwięcej zmian przyniósł okres po jej zakończeniu.

Dzieciństwo w Republice Weimarskiej różniło się znacząco od okresu przedwojennego, głównie dlatego, że z powodu biedy spowodowanej wojną i brakiem ojców dzieci musiały przejmować wiele obowiązków dorosłych. Między innymi coraz więcej chłopców podejmowało pracę w kopalniach. Te, które nie zatrudniały dotąd młodocianych, teraz ich przyjmowały. W „Hedwigswunsch” było ich 213 na ponad 3 tysiące męskiej załogi, w kopalni „Ludwigsglück” 56 na 1,5 tysiąca zatrudnionych, a w państwowej, największej kopalni 423 na ponad 7 tysięcy męskiej załogi¹⁵. Skala niekorzystnych dla dzieci zjawisk (między innymi przestępczości) była tak duża, że te z okresu wojennego, a następnie powojennego, nazwano „straconym pokoleniem” (*verlorene Generation*). W celu rozwiązania narastających problemów parlament niemiecki uchwalił w 1922 roku *Reichsgesetz für Jugendwohlfahrt* (Ustawa o opiece nad młodzieżą)¹⁶. Powołano wówczas do życia Jugendamt (Urząd do spraw młodzieży), który zajmował się wspieraniem rodziców (lub zastępował ich) w wychowaniu dzieci. Podobną rolę

13 *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1906*, Kattowitz 1907, s. 2 i 5.

14 „Der Oberschlesische Arbeitsfreund” Jg 7, 1906, Nr 27, s. 223.

15 *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1920*, Kattowitz 1921, s. 2 i 4.

16 Ustawa weszła w życie w 1924 r.

pełniły związki i organizacje młodzieżowe, których w 1926 roku w Niemczech działało 76. Zrzeszały ponad 4 miliony młodych ludzi¹⁷. W okresie Republiki Weimarskiej także po raz pierwszy wdrożono systemowe finansowe wsparcie rodzin, między innymi poprzez zasiłek rodzinny, ale tylko dla rodziców zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin. Wysokie bezrobocie jednak powodowało, że młodzi ludzie nie mieli perspektyw zawodowych. Rosła przestępczość, z którą walczoneo poprzez działalność charytatywną (darmowe posiłki).

Główny ciężar opieki nad dziećmi w dalszym ciągu spoczywał na rodzicach, ale wspierały ich dobrowolne przedszkola, szkoły i zakłady pracy. W Hindenburgu, (w tym w Zaborzu, Biskupicach i Maciejowie) było 35 szkół powszechnych (*Volksschulen*), z czego 27 katolickich, 3 ewangelickie, 1 żydowska. Otworzono też szkoły specjalne. Nowoczesne prądy pedagogiczne ujawniały się w szkołach pracujących według idei szwajcarskiego pedagoga, Johanna Heinricha Pestalozziego¹⁸. Coraz więcej było także przedszkoli zawiadywanych przez różne zakłady pracy, związki, stowarzyszenia i parafie. Dwa prowadziły siostry boromeuszki, kolejne – ks. proboszcz Peschka przy parafii pod wezwaniem Świętej Anny, jedno – ewangelickie diakonisy, pięć – właściciele kopalń i hut, dwa kolejne – Stowarzyszenie Pań Świętego Wincentego à Paulo (*Orden der Vinzentinnen*)¹⁹. Zreformowany system opieki przedszkolnej i nauki w szkołach wymuszał czteroletnią edukację w symultanicznych szkołach powszechnych. Naukę kontynuowało jednak mniej niż 10% dzieci.

W latach 30. młodzież wstępowała do organizacji nazistowskich – *Deutsches Jungvolk* (Młodzież Niemiecka), *Hitler-Jugend* (Młodzież Hitlera) i *Bund Deutsche Mädel* (Związek Niemieckich Dziewcząt). Pierwsza z nich przyjmowała chłopców między 10. a 14. rokiem życia, druga młodzież męską w wieku od 14 do 18 lat. Działalność wychowawcza organizacji nazistowskich opierała się przede wszystkim na pielęgnowaniu tężyzny fizycznej. Organizacja żeńska skupiała dziewczyny od 10. do 18. roku życia i jej misja polegała na przygotowaniu ich do roli żon i matek. Propagowana troska o zdrowie i higienę czy szeroki dostęp do edukacji były pozytywną stroną zjawiska. Jednak militarystyczna idea przyświecająca organizacjom miała wychowywać młodych ludzi, którzy stworzą idealne narodowo-so-

17 Por. http://www.vaeter-aktuell.de/studien/Die_Entstehung_und_die_Aufgaben_des_Jugendamtetes.htm [dostęp 18.11.2015].

18 *Einwohnerbuch der Stadt Hindenburg (Oberschlesien)*, Hindenburg 1929, s. 9–12. Szkoła Pestalozziego znajdowała się przy Kronprinzstrasse. W Hindenburgu, Zaborzu i Biskupicach były trzy szkoły specjalne.

19 Tamże, s. 12.

cialistyczne społeczeństwo²⁰. Totalny charakter organizacji objawiał się we wszystkich elementach życia młodzieży: od ubrania i uczesania przez zajęcia po czas wolny. Od indoktrynacji nie pozostała także wolna szkoła – idealizm i oddanie młodych ludzi nazistowski reżim wykorzystał cynicznie w ostatnim okresie wojny²¹.

Socjalno-ideologiczny charakter Polski Ludowej przyczynił się do tego, że zakres wsparcia rodzin w opiece nad dziećmi był niezwykle szeroki w okresie powojennym. Otworzono wiele stacji opieki, żłobków, przedszkoli, świetlic dziecięcych, prewentoriów i sierocińców oraz wysłano dzieci na kolonie letnie i półkolonie²². Jak głosiła „Trybuna Robotnicza” w 1945 roku, opieka nad dzieckiem „w nowej demokratycznej Polsce [...] jest jednym z głównych zadań nie tylko szkoły, urzędów, ale nas wszystkich, całego społeczeństwa”²³. Rok 1945 był także pierwszym, w którym zorganizowano kolonie dla dzieci. Dzięki porozumieniu zarządu miejskiego w Siemianowicach ze starostwem powiatowym w Bytomiu 200 dzieci pracowników zakładów przemysłowych miasta spędziło letni wypoczynek w Rokitnicy, „jednej z najpiękniejszych okolic pow. bytomskiego [...] położonej wśród lasów bukowych, dębowych i sosnowych. Klimat odpowiadający klimatowi naszego Podkarpacia sprzyja skutecznemu leczeniu przede wszystkim chorób płucnych”²⁴. W lasach rokitnickich dzieci nabierały sił dla kontynuowania „nauki w normalnej szkole w mieście”²⁵.

Nie wszystkie propozycje socjalistycznego państwa cieszyły się jednakową popularnością w społeczeństwie. Jeszcze w latach 70., wbrew propagowanemu modelowi rodziny, rodzice niechętnie podchodzili do idei instytucjonalnego wychowania najmłodszych²⁶. Mimo to popularnością cieszyły się przedszkola. Już w 1949 roku „niemal wszystkie duże zakłady górnicze miały swoje przedszkola”²⁷. W 1985 roku „Zabrze-Bielszowice”, a w 1986 „Makoszowy” wybudowały nowe placówki. Ta w Makoszowach

20 J. Beszczyńska, *Wychowanie dziewcząt w Związku Dziewcząt Niemieckich (BDM) na przykładzie Górnego Śląska* [w:] *Po obu brzegach rzeki*, red. J. Mokrosz, t. 3. Rybnik 2009, s. 127–145.

21 S. Wrzesiński, *Tajemnice III Rzeszy. Hitlerjugend na Śląsku*, Zakrzewo 2011, s. 110–168. Autor opisuje i przytacza relacje dotyczące obrony Lubania, Głogowa i Wrocławia.

22 J. Jaros, *Historia górnictwa w węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa 1973, s. 97.

23 „Trybuna Robotnicza”, R. 3 (1945) nr 133, s. 4.

24 Tamże.

25 Tamże.

26 Niewiele, bo „58% pracownic fizycznych [...] korzystało ze żłobków, szczególnie przyzakładowych. [...] Nie korzystały też z tej instytucji matki pracujące, zapewniając sobie pomoc własnych matek w opiece nad dziećmi, ewentualnie przestając pracować w okresie pełnienia obowiązków macierzyńskich”. Por. W. Mrozek, *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*, Katowice 1987, s. 155.

27 J. Jaros, dz. cyt., s. 98.

przy ulicy Sportowej była przeznaczona dla 100 dzieci²⁸. Rodzice chętnie też wysyłali swoje dzieci na kolonie. W ramach corocznej „akcji kolonijnej” wyjeżdżało poza Śląsk około 3 tysięcy dzieci pracowników zakładów działających w ramach Zabrzańskie Gwarectwa Węglowego²⁹. Dzieci wyjeżdżały także na kolonie zimowe, zwane powszechnie zimowiskami. Z tej formy wypoczynku korzystało kilkaset dzieci rocznie. Organizowano wyjazdy głównie nad morze, ale już w drugiej połowie lat 80. także do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji. W 1986 roku prawie 1600 dzieci pracowników kopalni „Makoszowy” wyjechało między innymi do Jantaru, Leska i Szczecina, do Niemiec Wschodnich jechały dzieci z rodzin borykających się z problemami materialnymi³⁰.

Zakłady pracy sprawowały także patronat finansowy nad szkołami, również podstawowymi – pomagały wyposażać klasy i pracownie przedmiotowe czy stworzyć infrastrukturę sportową. Kopalnie, do których chodziły dzieci pracowników, pokrywały także koszty ich remontów.

Zmiany systemowe w zakresie opiekuńczo-edukacyjnym szły w parze ze zmianami społecznymi. Pierwszą z nich, niezwykle ważną, było stałe zmniejszanie się liczby dzieci w rodzinach. Inaczej też zaczęto traktować dzieci – bardziej serdecznie, z większą troską. Jednocześnie rodziny górnicze nie eliminowały nigdy konieczności posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. Górnośląska *kindersztuba*, wciąż ciesząca się popularnością w rodzinach robotniczych, kształtowała miała „model biernej osobowości, dostosowującej się do środowiskowych konwenansów społecznych”³¹. Stabilizacja ekonomiczna i polityczna (brak konfliktów zbrojnych) spowodowały, że od początku lat 50. życie rodzin, a tym samym dzieci, było spokojniejsze.

Opowieści górnicze dotyczące dzieciństwa nie stanowią długich, emocjonalnych narracji, co może dziwić, gdyż z reguły dzieciństwo³² jest wspomnieniem serdecznym. W przypadku tych 20 górników, którzy zdecydowali się o nim opowiedzieć, są to wspomnienia życia „zwyčajnego”, „normalnego”, niewartego ani autorefleksji, ani uwagi badacza. Ich wspo-

28 „Górnice Słowo” 1985, nr 11, s. 5; 1986, nr 8, s. 1.

29 „Górnice Słowo” 1986, nr 12, s. 1.

30 „Górnice Słowo” 1986, nr 12, s. 4.

31 W. Mrozek, dz. cyt., s. 159.

32 Granice wiekowe dzieciństwa zależą od czynników społecznych, rozumienia dzieciństwa w określonych społecznościach. Według Konwencji Praw Dziecka granicą dzieciństwa jest wiek 18 lat. Jednakże okres odpowiedzialności, w którego trakcie dzieci zdolne są do budowania więzi społecznych, wynosi od 12. do 15. roku życia, co wiąże się z systemami prawnymi uznającymi osoby w tym wieku za zdolne na przykład do poniesienia odpowiedzialności karnej.

mnienia dotyczą 60 lat (od lat 30. do 90. XX wieku). Spośród górników, których dzieciństwo przypadało na pierwszą połowę XX wieku, wszyscy spędzili je poza Śląskiem (6). Dla nich przyjazd do Zabrza był często granicą dorosłości, gdyż podejmowali naukę w szkołach górniczych lub pracę w kopalniach. Spośród emerytowanych pracowników z grupy wiekowej między 46. a 65. rokiem życia (8), większość przeżywała swoje dzieciństwo na Śląsku (6). Dzieciństwo najmłodszych, czynnych zawodowo górników (6) upłynęło wyłącznie w Zabrzu.

Także temat dzieci górników nie spowodował samoistnej i bogatej narracji. Jakkolwiek wyrażali się oni o swoich pociechach z niekłamaną dumą, ich wypowiedzi miały przeważnie charakter informacyjny.

W jednym i drugim przypadku opowiadanie o dzieciństwie jest opowieścią o pamięci. Pamięci dotyczącej czasu minionego, jak i „pamięci” *in spe*, czyli wydarzeń, które pamięcią dopiero się staną. Miejsce przeżywania dzieciństwa jest bowiem miejscem pamiętania o własnej tożsamości i historii. Jednakże owe pamięci należy stworzyć. Dla nas interesujące jest, czy górnicy budują swoją pamięć o dzieciństwie w oparciu o symboliczną wartość instytucji (rodzina, szkoła), czy tworzą obraz idealnej rzeczywistości, opierając się na emocjach. Powodowałoby to spotkanie historyka i psychologa „na płaszczyźnie tematu”³³. Zagadnienie dzieciństwa potomstwa indagowanych górników jest z kolei zderzeniem pamięci o własnej przeszłości, własnej teraźniejszości (zawodowej, ekonomicznej) z opartą na emocjach antycypacją dorosłości dzieci.

Przeszłość

*

Dla górników Zabrza wspomnienia domu rodzinnego są zawsze ważnym punktem odniesienia. W oczach dorosłych wartością jest między innymi tradycyjność rodziny, jeżeli dom wygląda „jak każdej rodziny górniczej dom. Ojciec do roboty, mama też tam czasami robiła, jak tam było ciężiej, to też szła do roboty. Mama robiła obiad, tata do roboty, tata przychodził z roboty i już my razem siedzieli”³⁴. W opowieściach młodego górnika

33 P. Ariès, *Historia dzieciństwa*, Gdańsk 1995, s. 10–11.

34 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

przejawia się śląska *kindersztuba*, która pozostawiła wyraźny ślad w pamięci: „Wszystko tczeba było na sto procent robić, a jak niy to sztabol³⁵. Tak, że nos chowali do roboty, tak. Niy było, że odpuść abo coś. Abo zrobisz, abo niy i kóniec”³⁶. Wielu górników widzi swój dom rodzinny jako „zwyyczajny”, „normalny dom”. Oczywiście owa zwyczajność nie jest rozumiana pejoratywnie, wynika raczej z oczywistości istnienia tradycyjnej rodziny.

Życie dzieci wypełniały różnorodne obowiązki. Ich zakres zależał jednak od miejsca zamieszkania i czasu, na który przypadł okres dzieciństwa. Górnik dorastający w okolicach Puław przed II wojną światową wspomina regularną pracę: „na wsi to wszyscy robią, razem robią, i dzieci, żona robi, jak potrzeba kopać ziemniaki. [...] Od pięciu [lat] to gęsi się pasło, krowy się pasło, inne rzeczy później w miarę możliwości. Trzeba było... ja nawet cepami umiałem młócić! [...] I rąbało się”³⁷. Dzieci śląskie pomagały zaś okazjonalnie:

Mamie się pomogąło. [...] Przi ogrodzie, abo wóngiel przynieść, coś takiygo, nie. Same takie, że jak mama miała coś cinyżyj, to trzeba było iść i pomóc³⁸;

taka praca domowa, gdzieś tam się zawsze rodzicom pomagało. Sprzątać, czy tam odkurzyć, czy gdzieś tam jakieś śmieci, czy jakieś drobne zakupy zrobić. Przede wszystkim posprzątać swój pokój, to była taka główna taka praca. Tak, że z tym zawsze było ciężko. [...] Bałagan błyskawicznie się pojawiał, a potem go posprzątać, to już... nie było na to ochoty³⁹.

Z kolei prace gospodarskie były także częścią dzieciństwa górników mieszkających w Mikulczycach czy Kończycach. Posiadane przez rodziców małe gospodarstwa rolne wymuszały na dzieciach współuczestnictwo w pracach gospodarczych w latach 50. XX wieku:

Mieli my pole, ogród my mieli. Tam było trochę tego pola. [...] My trochę z tego żyli, jak ojca nie było. [...] W polu cały czas się robiło. I cały czos pamiyntom, my mieli koza. Jeszcze pamiyntom, Basia. Tam niedaleko do lasu my mieszkali w Kończycach⁴⁰, niedaleko lasu, tam sie w piłke grało. A Basia poleciała sama do domu. Poleciała, bo to niedaleko. A jo dalij w piłka groł, niy⁴¹.

35 *Sztubol* – zakaz wychodzenia z domu.

36 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

37 Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

38 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

39 Dawid Bendkowski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

40 Kończyce – dzielnica Zabrze.

41 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Najważniejszą cechą dzieciństwa w drugiej połowie XX wieku była beztroska. Zarobki przynoszone przez jednego lub oboje rodziców zapewniały stabilność finansową i wystarczały na potrzeby i przyjemności: „Nie było komputerów, komórek, a więc najczęściej przebywało się na placu. Tam się odbywały gry i zabawy różnego typu. W »dwa ognie«, w »puszkę«⁴². Dla większości rozmówców dzieciństwo ma walory idyllicznego wspomnienia, bo jest ono z definicji szczęśliwe, beztroskie i radosne. Miejscem zabawy było podwórko (plac), plac budowy, szkolne boisko, na którym grało się w piłkę:

Wszystko się obracało na podwórku. Klopsztanga⁴³. Punkt zborny do wszystkich naszych imprez. Jakies takie zabawy w dwa ognie... To akurat sąsiadka z parteru nas goniła, bo się bała, że jej wybijemy okno. Jakies zabawy w szukanego, czy gonitwę⁴⁴.

Moje dzieciństwo – cały dzień na dworze, granie w piłkę, zabawy z kolegami, przeważnie. [...] Szkoła i piłka⁴⁵.

No ten czas przeważnie spędzało się na dworze, jak było ciepło. Jak nie było pogody, to w domu jakies tam zabawy, klocki LEGO czy jakies tam gry, no to się grało⁴⁶.

Jeśli budynek był wielorodzinny i zamieszkiwały go dzieci w podobnym wieku, nierzadko było je widać bawiące się na klatce schodowej:

To był dwupiętrowy budynek. W klatce schodowej na parterze: dwoje, troje, jedno – jeśli chodzi o dzieci. Na pierwszym piętrze, czyli tam, gdzie ja: jeden, nas było dwoje, troje było obok. Na drugim piętrze: jeden, jeden i czworo. Także to był cały przekrój, tak więc tych zabaw różnych, łącznie z karnawalem na klatce schodowej, jakimiś tam tego rodzaju imprezami to się robiło. To takie sympatyczne było⁴⁷.

Wielorodzinne domy, familoki, ale też bloki wielokondygnacyjne spełniały również ważne funkcje społeczne – integrowały. Szczęśliwe dzieciństwo wynikało więc ze wspólnych zabaw i gier. Było idealne między innymi dlatego, że relacje między sąsiadami były lepsze: „Po prostu ludzie byli bliżej siebie. [...] Wszystko było zupełnie inaczej”⁴⁸.

42 Michał Sladek, pracownik kopalni „Halemba” i „Nowy Wirek”.

43 *Klopsztanga* – trzepak.

44 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

45 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

46 Dawid Bendkowski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

47 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

48 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.



Zimowe wakacje Beaty Bończyk-Kołąkowskiej w Szczyrku w 1971 roku

Górnicy z rozrzewnieniem wspominają rodzicielskie wychowanie, górnośląską *kindershtubę*. Kara za złamanie zasad i nakazów była odbierana jako sprawiedliwość i konieczność:

Czasami tam się oczywiście dostało w tyłek, bo wtedy jeszcze rodzice mogli uderzyć dziecko. Jak się oczywiście narozrabiało. Jak się z procy strzeliło nieopatrnie nie w tym kierunku, gdzie trzeba, w szybę do sąsiadki, o to wtedy...⁴⁹.

Rodzice wpajali też pewne wartości i zasady. Jeden z górników wspomina:

W domu nas było czworo, ja byłem trzecim dzieckiem. Mam dwie siostry i brata miałem, a samo dzieciństwo było w zasadzie wśród wielu dzieci. Bo dużo dzieci było w tym okresie. No i to było podziwianie otoczenia, ludzi dorosłych. Szacunek przede wszystkim do chleba. Nie można było niszczyć chleba. Chleb był

⁴⁹ Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

bardzo cenny. To nawyki jeszcze powojenne rodziców i starszych osób. Szacunek do ludzi starszych, szacunek do pracy. Dyscyplina, może nie taka drakońska, ale dyscyplina. Ojciec miał najważniejsze słowo. Matka też⁵⁰.

Rzadko natomiast dzieci pracowały zarobkowo, jeśli już, to aby dołożyć do wakacyjnego wyjazdu lub coś sobie kupić:

raz się zdarzyło, żeby zarobić na obóz, to z bratem poszliśmy do szklarni na dwa, trzy tygodnie, żeby sobie dorobić jakieś tam pieniądze. Zbieraliśmy pomidory, żeby sobie dorobić pieniądze na ten obóz⁵¹.

Co wakacje staraliśmy się tam z braćmi i siostrą gdzieś tam się załapać. Bardzo często pracowałem w wakacje, zarabiając na pierwsze dzinsy, na rower, rower, który notabene poskładałem sobie sam. [...] Oczywiście to była praca na miarę sił i możliwości⁵².

Przyszłość synów

*

Niezwykle rzadko ojcowie chcą, aby dzieci kontynuowały ich zawód. Wielu wprost przyznaje, że górnictwo nie ma przyszłości. Ale gdyby jednak zapewniało stałe zatrudnienie i stabilne życie, zachęcaliby do podjęcia pracy w kopalni:

na pewno byda namawiać, niech ciógnóm ta tradycja dalij. Chyba że sie co zmiyni, niy wiadomo. Ale jak by my tak tutaj dalij... jak godom, jak dorobia do końca, by my tu zostali, to na pewno..., i bydzie ta kopalnia, to na pewno byda chcioł, żeby robili na tyj kopalni⁵³.

Jeden z górników mówi, że chciałby, aby „ktoś jeszcze szedł w tym kierunku”⁵⁴, ale wie, iż to raczej niemożliwe. Wyraża żal raczej, że nie jest w stanie przekazać tradycji dalej, niż że nie zrealizuje swoich ambicji wobec dzieci.

50 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

51 Artur Banisz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

52 Andrzej Chwiluk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

53 Gabriel Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

54 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

Niebagatelną rolę w dziedziczeniu przez dzieci zawodu odgrywa więc stosunek górnika-rodzica do tradycji, rozumienie jej jako kontynuacji, ciągłości, gwarancji pamięci o swoich własnych wyborach. Choć zdarzają się przypadki, że chęć przekazania tradycji zatrudnienia czwartemu pokoleniu wydaje się celem ważniejszym niż modna współcześnie samorealizacja.

Jednak myślenie takie jest stosunkowo rzadkie, większość górników nie chce, aby dzieci kontynuowały zawód rodziców. Pracownik kopalni „Siltech”, górnik w trzecim pokoleniu, wspomina, że ojciec nigdy nie zachęcał swoich synów do kontynuacji zawodu: „Zawsze było wręcz przeciwnie, żebym na kopalnię nie szedł do pracy”⁵⁵. Odradzał synowi, bo „to była praca niebezpieczna. Zawsze to górnictwo było utożsamiane z niebezpieczeństwem, większym niż gdzie indziej”⁵⁶. Kolejny z nich mówi, że synom

odradzałbym. Jak chodzili do średniej szkoły, to mi się wydawało, to był początek dziewięćdziesiątych lat, że to górnictwo, to zapewni każdemu dożywotnią (biorąc przykład z siebie) robotę, dochód do emerytury. Się okazało, że nie miałem racji. I dobrze, że tą drogą nie poszli. Niestety czasy się zmieniają i to nie jest przyszłość już⁵⁷.

Młody ojciec mówi zaś, że nie chciałby, aby jego syn, gdy dorośnie, pracował w kopalni. Uważa, że nie jest odosobniony w takim myśleniu:

dużo moich znajomych właśnie odciongo swoje dzieci, żeby nie śli na kopalnia, bo to jest jednak niebezpieczny i ciynszki zawód.

Mam też sporo znajomych, co nie do końca cali i zdrowi docióngli do emerytury, tak że.... Raczej się odradzo, niy⁵⁸.

Emeryt, przybyły do pracy spoza Śląska także nie chciał, by jego syn pracował w kopalni. Mówi: „nigdy nikomu nie życzyłem górnictwa z tego względu, że jest to praca ciężka”⁵⁹.

Ze względu na ciężką górniczą pracę i brak perspektyw ekonomicznych przemysłu rodzice radzili dzieciom kształcenie się. Syn z rodziny o górniczych tradycjach wspomina, że „jeżeli chodzi o rodziców, to był duży nacisk na kształcenie się. Na kształcenie, żeby jak najlepsze wykształcenie mieć. Także jeżeli chodzi o moją rodzinę, to wszyscy żeśmy szkoły średnie pokończyli. No, ja studia”⁶⁰. Dla ojca-górnika awans edukacyjny

55 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

56 Cezary Kasperek, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”.

57 Henryk Kaczor, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

58 Michał Śladek, pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek”.

59 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

60 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

syna, rozumiany w zasadzie jako odejście od pracy fizycznej, był ważny do tego stopnia, że mówił synowi, aby kopalnia „to było ostatnie miejsce twojej pracy [...]”. Ojciec mówił tak humorystycznie: »Jak już byś robił na kopalni, to się weź za latanie z papierkami, za lekką robotę«⁶¹. Współczesność jednak zmienia zarówno ojców, jak i dzieci, które starają się pogodzić pokładane w nich oczekiwania i swoje pasje. Dzieje się to wbrew ojcom, na przekór ich przekonaniu o pięknie pracy pod ziemią. Górnik, pracujący na przełomie lat 60. i 70., opowiedział, że syn skończył

technikum górnicze, bo ja go skierowałem, bo był z zamiłowania chemikiem. Koniunktura na węgiel, ja widziałem, jak się pracuje, ja czułem to górnictwo i chciałem, żeby on też. Były szanse, dwadzieścia pięć lat przepracuje, na emeryturę pójdzie. Skończył technikum, przyniósł mi dyplom i powiedział: „Tato, to jest twój dyplom”. Nawet jak miał praktykę, to nie zjeżdżał na dół, tylko w tąpaniach⁶² siedział. Nie chciał górnictwa⁶³.

Syn pasjonował się wschodnimi sztukami walki, został trenerem *krav magi*⁶⁴, a teraz mieszka na Filipinach. Syn innego z górników skończył stomatologię w Plymouth w Wielkiej Brytanii, co ojca napawa niekłamaną dumą, ale przede wszystkim zadowoleniem, że sobie radzi.

Jeśli ojcowie-górnicy planują przyszłość swoich dzieci, wówczas wizje te odnoszą się raczej do ich własnych niespełnionych marzeń. Ojciec dwójki małych dzieci zwierza się, że ma plany wobec nich, jednak brak mu środków finansowych na ewentualną ich realizację: „plany by były, tylko finansów nie ma. [...] Na pewno chciałbym, żeby szli w sport. [...] sporty motorowe”⁶⁵. Marzenia dotyczą nie tylko zawodu, ale relacji między ojcem a synem, kontaktu emocjonalnego, którego brakowało w dzieciństwie: „zawsze chciałem mieć syna, bo gram w piłkę też, to było takie moje marzenie mieć syna. Chciałem na dzieci przełożyć to, czego ja nie dostałem od ojca. Kiedyś nie było czasu, żeby ojciec poszedł z synem pograć na boisko”⁶⁶. Winą za niedosyt relacji między synem a ojcem obarcza się kopalnię, która pochłaniała całe niemal życie górników pracujących w latach 70. Być może właśnie ze względu na czas, jaki musieli poświęcać pracy, a nie rodzinie, przyszłość ich synów, w której nie ma kopalni, jest tak ważna.

61 Jan Rusin, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

62 Stacja Tąpań – biuro znajdujące się na powierzchni kopalni.

63 Stanisław Gruszczyński, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

64 *Krav maga* – system walki i samoobrony stworzony w latach 30. XX w. w Izraelu.

65 Dawid Piela, pracownik kopalni „Makoszowy”.

66 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Przyszłość córek

*

Na dziewczęta często nakłada się obowiązek uczenia się. Mają się kształcić po to, żeby wybić się z poziomu edukacji robotniczej. Górnik pochodzący z Małopolski przed przyjazdem na Śląsk ukończył cztery klasy szkoły podstawowej. Mówi:

moje dzieci kończyły szkoły w Makoszowach, we wsi. [...] Córka Halina miała zawsze z paskiem świadectwo. To samo to zastanawiało. I potem, jak skończyła szkołę podstawową, to ogólniak pierwszy, no bo gdzie? Myślałem do górniczej, bo tak prościej [...]. Ale poszła, skończyła z wyróżnieniem i studiować. W Katowicach ją skierowano do Cieszyna – pedagogika przedszkolna⁶⁷.

W przypadku córek prawdopodobieństwo, że swoje życie zawodowe zwiążą z kopalnią, jest z przyczyn oczywistych nikłe. Górnicy nie wiążą ich przyszłości z tym miejscem pracy, nawet jeżeli matki były telefonistkami, planistkami, wydawały lampy i pochłaniacze: „Córka pokończyła szkoły i zaczęła pracować w ZUS-ie”⁶⁸, nie chciała kontynuować pracy swojej matki, planistki kopalni. Ojcowie jednak nie chcą ingerować w wybory córek. Nie wyobrażają sobie, aby wymuszać na nich kierunek edukacji i jednocześnie wyrażają wsparcie dla ich decyzji: „Córka mówi, że chciałaby być weterynarzem, bo kocha zwierzęta. Jak pójdzie w tym kierunku, to ja to poprę”⁶⁹.

Ojciec na ogół nie ma dużego wpływu na plany córki, gdyż te ustala ona z matką. Wiadomo jedynie, że wykształcenie jest konieczne: „plany... było wiadomo, dziewczyna niech się uczy, tylko wyczuć trzeba było, gdzie ona ma największe... [zdolności]. A była zdolna. [...] Zainteresowania miała zawsze takie bardziej humanistyczne”⁷⁰. Nie ma on żadnych oczekiwań wobec planów zawodowych córek, bo „nie ma nic gorszego, jak komuś coś wmusić na siłę. Bo musiszz być teraz inżynierem budowlańcem! Nie!”⁷¹. O ile górnicy przekładają swoje marzenia na synów, córki zwolnione są z obowiązku ich realizacji.

67 Bronisław Prejs, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

68 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

69 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

70 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

71 Emerytowany pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice”.

Wykształcenie córek napawa ojców dumą. Szczególnie jeżeli nabyte przez nie umiejętności mają praktyczny wymiar w życiu rodziców. Jeden z nich ma „córkę, dwudziestoletnią, która studiuje na Wyższej Szkole Medycznej w Katowicach, dietetykę”⁷² i cieszy się, że córka i żona gotują. Córka praktycznie wykorzystuje pozyskaną wiedzę, która dobrze wpływa na zdrowie ojca-ratownika górniczego. Umiejętności córki-dentystki także wpływają korzystnie na zdrowie ojca:

znodźzech⁷³ pamiętnik od córki. Ona chodziła do siódmej czy do ósmej klasy i musieli coś pisać, czym chce zostać. To ona napisała: „albo lekarzem, albo pielęgniarkom”. [...] No i skończyła stomatologię. Mogę pokazać, wszystko mi robiła! Równiutkie ząbki, koronki⁷⁴.

Własne dzieciństwo oscyluje pomiędzy wspomnieniem a wyobrażeniem, między prawdą a ideałem. Jest więc konstruktem złożonym ze wspomnień (memorii) i mitu nieskalanej przeszłości. Rację miał urodzony w Gliwicach pisarz, Horst Bienek, kiedy pisał, że

nie, nie możemy już wrócić do domu dzieciństwa. Ale to dzieciństwo możemy sobie wyobrazić. Możemy je opisać i w ten sposób zatrzymać. Utracone raje są prawdziwymi rajami, pisał Marcel Proust. Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią⁷⁵.

Obraz „utraconej” przeszłości, zawsze piękny i idealny, towarzyszy także górnikom z Zabrza. Czas beztrudnej zabawy i różnorodnych obowiązków jest idyllą, miejską sielanką. Nie ma we wspomnieniach przedszkoli i szkół. Jedyną instytucją kształtującą, formującą przyszłych górników jest rodzina. To ona przekazuje system wartości, kształtuje moralnie.

Górnicy Zabrza raczej nie przekładają swoich oczekiwań i nadziei na plany wobec potomstwa. Szczególnie ujawnia się to w przypadku chłopców i kwestii dziedziczenia zawodu górnika. Romantyczność kontynuowania tego samego zajęcia wyparta została przez pragmatyzm. Ważne, aby dzieci były niezależne i podążały za własnymi wyborami, umiejętnościami i zdolnościami. Rodzice dają swoim dzieciom wolność wyboru. W przypadku podejścia do przyszłości chłopców widać kontynuację tendencji z lat 60.

72 Andrzej Malcharczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

73 *Znodźzech* – znalazłem.

74 Bernard Szoltysek, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

75 H. Bienek, *Podróż w krainę dzieciństwa. Spotkanie z dzieciństwem*, Gliwice 1993, s. 342–343.

XX wieku⁷⁶. Chłopców coraz częściej namawia się na kontynuowanie edukacji i odejście od górniczej tradycji. Stosunkowo niewielu rodziców-górników chce, aby ich synowie także pracowali w kopalni, głównie dlatego, że nie ma tam przyszłości, z czego niemal wszyscy zdają sobie sprawę. Praca w kopalni traktowana jest jak „Boży dopust”. Dzieciom mówi się, żeby uczyły się, żeby zdobytą wiedzą kształtowały swoje dorosłe życie⁷⁷. Z dala od kopalni.

Co do córek zaś górniczy-ojcowie dają im większą wolność wyboru swojej przyszłości, chcą, aby kształciły się oraz realizowały swoje pasje i marzenia. W porównaniu z systemem wychowania dziewcząt na przełomie XIX i XX wieku jest to zmiana radykalniejsza niż w przypadku synów. W ich przypadku można więc mówić o pewnej stałości w górniczej kulturze.

Warto jeszcze na koniec zanotować jedną istotną zmianę. Dzieci ojców-górników nie muszą obecnie pracować ani dorabiać. Oczywiście wynika to z prawodawstwa⁷⁸, ale i ze stabilności ekonomicznej, jaką są w stanie zapewnić pracujący rodzice.

76 O zmniejszeniu się atrakcyjności górnictwa także wśród starszych górników pisali również H. Gerlich i M. G. Gerlich, *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górników*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne” 1979, s. 196. Liczba synów górniczych kontynuujących zawód ojców i dziadków zaczęła systematycznie spadać już w latach 60. Por. *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie XX-lecia PRL*, Biuletyn ŚIN 1965, nr 51.

77 Takie wnioski wysunęła także E. Górnikowska-Zwolak, *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*, Katowice 2004, s. 98–100. Pisze ona: „Znamienne przekształcenia dokonały się w sferze planowania przyszłej pracy zawodowej dzieci, szczególnie synów. Wcześniej wybór zawodu nie był zdeterminowany ich osobistymi preferencjami, lecz pilnymi potrzebami rodziny, oczekującej jak najrychlejszej pomocy materialnej ze strony dorastających, niekiedy nieletnich jeszcze chłopców. O rodzaju podejmowanej pracy decydowały głównie okoliczności, a nie celowy wybór”, por. tamże, s. 103.

78 O zakazie pracy dzieci mówi artykuł 32 Karty praw podstawowych Unii Europejskiej. Międzynarodowa Organizacja Pracy przyjęła w Genewie 26 czerwca 1973 r. konwencję nr 138 dotyczącą najniższego wieku dopuszczenia do zatrudnienia. Dokument ten był kontynuacją polityki ochrony dzieci przed pracą zawodową. Składały się na nią: Konwencja w sprawie określenia najniższego wieku dopuszczenia dzieci do pracy przemysłowej z 1919 r., Konwencja określająca najniższy wiek dopuszczenia dzieci do pracy w rolnictwie z 1921 r., Konwencja określająca najniższy wiek dopuszczenia dzieci do pracy w zawodach nieprzemysłowych z 1932 r., Konwencja określająca najniższy wiek dopuszczania dzieci do pracy w marynarce z 1936 r., Konwencja w sprawie określenia najniższego wieku dopuszczenia dzieci do pracy przemysłowej z 1937 r., Konwencja określająca najniższy wiek dopuszczenia dzieci do pracy w zawodach nieprzemysłowych z 1937 r., Konwencja dotycząca najniższego wieku dopuszczenia do pracy w rybołówstwie z 1959 r., Konwencja dotycząca najniższego wieku dopuszczenia do pracy pod ziemią w kopalniach z 1965 r.



Górnice posiłki

*

Tradycje związane z pożywieniem są kontynuowane w życiu górników Zabrze na co dzień i w święta. Wpływały na nie zarówno zmiany zachodzące w tej grupie zawodowej, jak i czynniki ekonomiczne.

Na dziedzictwo kulinarne Śląska miało wpływ zróżnicowanie historyczne i geograficzne. W każdym okresie historycznym pożywienie było uzależnione od panujących stosunków gospodarczych. O specyfice regionalnych potraw decydował również stopień przełamania izolacji kulturowej oraz nasilenie wpływów zewnętrznych (czeskich, niemieckich, austriackich, rosyjskich, kultury żydowskiej i kresowej). Różnice w jadłospisie wiązały się także ze stopniem zamożności rodzin, źródłem ich utrzymania oraz środowiskiem zamieszkania – miejskim lub wiejskim. Mniejsze, ale równie istotne, znaczenie miały talenty kulinarne gospodyń, stosowanie się do porad kulinarnych w czasopiśmie i poprawa zaopatrzenia sklepów. Z biegiem lat wprowadzano zmiany i wzbogacano jadłospis¹.

Pożywienie spełniało nie tylko funkcje biologiczne i ekonomiczne, lecz także społeczne i kulturowe. Stanowiło jeden z elementów różnicujących społeczności wiejskie, symbol przynależności grupowej, odgrywało ważną rolę w utrzymaniu prestiżu i więzi społecznych. Potrzeby żywnościowe i wzory odżywiania kształtowały się pod wpływem różnorodnych czynników i miały związek ze stosunkami gospodarczymi na wsi.

Obfita konsumpcja wiązała się wyłącznie z uroczystościami rodzinnymi i dorocznymi świętami. Pożywienie przełomu XIX i XX wieku miało roślinny charakter, uzupełniano je produktami pochodzenia zwierzęcego, głównie nabiałem i tłuszczami, rzadziej mięsem. Tradycje kulinarne śląskiej kuchni² powstały w samowystarczalnym gospodarstwie wiejskim.

1 A. Grabińska-Szczęśniak, *Tradycje kulinarne Górnego Śląska* [w:] *Zbiór przepisów potraw regionalnych województwa śląskiego*, red. H. Szymanderska, Katowice 2011, s. 60–61.

2 Kuchnia śląska wywodzi się z Górnego Śląska i jest charakterystyczna dla Ślązaków. Przez wieki kultura śląska mieszała się i czerpała z wpływów Słowian, Czech, Austrii i Niemiec. Spowodowało to powstanie oryginalnej kultury z własnymi gwarami, strojami ludowymi oraz kuchnią. Ze względu na

W dużym stopniu własnymi produktami zaspokajało ono swoje potrzeby, co wpływało na rodzaj spożywanych potraw i jadłospis. Uprawiano głównie żyto, jęczmień, owies, pszenicę i kapustę, co miało związek z warunkami glebowymi. Na początku XX wieku ziemniaki powoli wypierały z jadłospisu kaszę. W latach 20. i 30. XX wieku zaczęto na szerszą skalę uprawiać również inne warzywa. Tłuszczu i nabiału dostarczała hodowla bydła, trzody, drobiu, królików i gołębi³.

W XIX wieku pojawił się nowy typ kuchni – robotnicza. Początkowo czerpała wiele z tradycji rustykalnej, z czasem jednak wykształciła nowe, nieistniejące wcześniej potrawy i zrezygnowała z wielu dań z kuchni chłopskiej, które w efekcie zginęły bezpowrotnie. Prosta kuchnia, mało wykwintne dania, przygotowane ze zwykłych i łatwo dostępnych produktów, tak można by w skrócie określić kuchnię robotniczą⁴. Wskazują na to między innymi wspomnienia Edwarda Jelenia, górnik pochodzącego z Dębieńska, pracującego prawie 20 lat w Zabrze w drugiej połowie XIX wieku. Jadał on „grzane kartofle” ze „słodkim mlekiem i wodą”⁵, chleb, „kwaśne śledzie na śniadanie”⁶, a w przydomowym ogródku uprawiał ogórki i sałatę⁷. Z okazji wesela rodzina jego przyszłej żony urządziła świniobicie⁸. Gospodarski ubój trzody chlewnej miał także walory społeczne, wspólnototwórcze.

Stół robotniczy był skromny, a dawna śląska kuchnia nieatrakcyjna, ale pozwalała najeść się do syta. Poprawa nastąpiła w latach 70. XIX wieku. W jednym z górniczych pamiętników można przeczytać:

Jedzenie mieliśmy niezbyt wybredne, rano mleko lub kawę, w zimie jadaliliśmy rano krupnicę, czyli pszenicę zmełtą na grubo w żarnach i okraszoną słoniną lub masłem. Na południe kapusta z ziemniakami. Prócz tego jadło się w lecie zsiadłe mleko, czy tzw. kiszkę z ziemniakami. W zimie bardzo wielką uroczystością było bicie wieprza, na co cieszyła się cała rodzina, bo były tzw. jelita, czyli kiszki nadziewane krupami, kaszą. Do czasu I wojny dawa-

wielonarodowościowy charakter tego regionu jego kuchnia jest niejednolita. Na Górnym Śląsku spożywane są potrawy typowo śląskie (tu powstałe lub tylko tu spożywane) oraz potrawy popularne w krajach sąsiadujących, często znane pod śląską nazwą, np. *krepel* (pączek) lub *buchta* (kluski na parze).

3 I. Białas, *Tradycje kulinarne [w:] Ludowe tradycje. Dziedzictwo kulturowe ludności rodzimej w granicach województwa śląskiego*, red. B. Bazieli, Wrocław 2009, s. 217–218.

4 A. Matusiak, *Kulinarne wojaże jako element turystyki kulturowej. Dziedzictwo kulinarne Górnego Śląska*, „Turystyka Kulturowa” 2008, nr 2, s. 11.

5 E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym toku życia od 1 października 1930 roku*, Kraków 2002, s. 19.

6 Tamże, s. 67.

7 Tamże, s. 82.

8 Tamże, s. 77.



Świniobicie w Zabrze, l. 50. XX wieku

ła matka jako pierwsze danie kapustę z ziemniakami, na drugie danie polewkę z mięsa z ziemniakami lub jakąś zupę jarzynową, wodzionkę, czosnkulę, mleczną polewkę. Mięsna polewka była tylko raz w tygodniu, gotowana z ćwierć kila wędzonego mięsa. Mięsa otrzymywał ojciec kawałek na dwa palce, a my – dzieci po kawałeczku, na pół palca⁹.

Dieta była uboga w białko zwierzęce, choć podkreślano w środowisku robotniczym, że jedzenie powinno być obfite, pożywne i tłuste. Etnograf Maria Żywirska, znawca kultury górniczej, pisała przed laty:

Zdaniem większości górników, tłuste jedzenie miało właściwości lecznicze. Było ono niezbędnym warunkiem zdrowia, zabezpieczało górnika przed zgubnymi skutkami jego pracy dołowej, chroniło przed reumatyzmem, gruźlicą i groźną pylicą¹⁰.

Prostota, a wręcz ubóstwo kuchni utrzymywały się jeszcze w latach 30. XX wieku, między innymi z powodów ekonomicznych. Kawa z prażonego jęczmienia, napary z lipy, dziewanny lub obierzyn jabłka, chleb z cebulą, solą i odrobiną słoniny czy zupa gotowana na bazie ziemniaczanych obierzyn,

⁹ M. G. Gerlich, *Od uczyty szlacheckiej do siemieniotki śląskiej* [w:] E. Łabońska, *Śląska kucharka doskonała*, Fundacja dla Śląskiego Instytutu Naukowego, Katowice 1989, s. 10

¹⁰ Tamże.

stanowiły codzienne pożywienie mieszkańców robotniczego Zabrze¹¹. W piątki jedzono głównie popularne na Śląsku śledzie, ponieważ – jak relacjonował Horst Eckert (Janosch) – „piątek to dzień rybny», jadło się śledzia z kartoflami, a w pozostałe dni to, co udało się dostać na targu. Czasem kaszę z kapustą, czasem chleb ze smalcem”¹².

W śląskiej rodzinie górniczej kobieta zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci. Do jej obowiązków należało także utrzymywanie przydomowego ogródka i hodowla zwierząt. Uprawiała warzywa sezonowe, w tym lubiane na Śląsku fasolkę szparagową i ogórki. W każdym ogródku przeznaczano też kawałek ziemi pod uprawę ziemniaków i kapusty, to one stanowiły podstawę śląskiej kuchni. Dumą każdej gospodyni była grządka, na której rosły zioła, choć niekiedy uprawiane były także w doniczkach stojących na parapetach. Zioła odgrywały na Śląsku niemałą rolę nie tylko jako przyprawy kuchenne, ale także w lecznictwie ludowym. Każda gospodyni uprawiała bazylię, cząber ogrodowy, lubczyk, kminek, majeranek, estragon, macierzankę, tymianek, miętę pieprzową, szałwię i rozmaryn. Warto wspomnieć również o zapomnianej już czarnuszce, którą posypywano pieczywo, kolendrę koniecznej do wyrobu kielbas wieprzowych i arcydzięgla, który był przyprawą do ryb, sałat i sosów, a jego ogonki liściowe smażono w cukrze jak owoce kandyzowane i ozdabiano nimi ciasta. Do mięs, zwłaszcza gęsi, królika, baraniny, wołowej pieczeni huzarskiej nieodzowna według śląskich gospodyń była bazylia, macierzanka i majeranek. Rosół nie mógł się obyć bez lubczyku i pietruszki, grochowa i ziemniaczana – bez majeranku, fasolka na kwaśno – bez zielonych listków cząbrzu ogrodowego, który dodawano również do marynat i zapraw. Rośliny zielne suszono i przechowywano powieszono na strychach. Obok ziół uprawiano pietruszkę, seler, szczypiorek, koperek, czosnek i chrzan. Fasolkę szparagową hodowano do bieżącej konsumpcji oraz robiono z niej przetwory: kiszono lub marynowano ją w słojach. Takie przyprawy, jak anyż, ziele angielskie, liść laurowy, imbir i gorczycę, kupowano. Do deserów i słodkości również używano przypraw, najczęściej wanilii, cynamonu, anyżku, imbiru, goździków i kardamonu¹³.

Poza posiłkami spożywanymi w środowisku domowym ważne miejsce w górniczej kulturze spełniało jedzenie w czasie pobytu w kopalni. W XIX wieku pracodawcy wliczali w czas dwunastogodzinnej szychty (dniówki) czas na spożycie posiłku. Skromne pożywienie, na które składał się

11 A. Bajorek, *Heretyk z familoka. Biografia Janoscha*, Kraków 2015, s. 25, 26, 28.

12 Tamże, s. 27.

13 W. Sztabowa, *Krupnioki i moczka, czyli gawędy o kuchni śląskiej*, Katowice 1985, s. 88–93.

głównie chleb, tłuszcz, rzadziej wędlina (kiełbasa, boczek), były jedzone bezpośrednio w miejscu wykonywania obowiązków zawodowych. Górnicy zatrudnieni bezpośrednio przy wydobyciu jadali na dole kopalni. Sytuacja zmieniła się dopiero po II wojnie światowej, kiedy dodatkowe porcje mięsa i tłuszczów (lata 40. i 50. XX wieku) stały się zachętą dla górników do podejmowania pracy w niedziele. Następnie wprowadzono posiłki regeneracyjne, składające się przeważnie z zupy z wkładem mięsnym. Do 1974 roku nie miały umocowania prawnego. Wprowadzono wówczas do Kodeksu pracy z 26 czerwca obowiązek zapewnienia wysoko kalorycznego posiłku oraz napojów pracującym w szczególnie uciążliwych warunkach. Serwowano je w kopalnianych stołówkach. Z czasem rozszerzono grupę uprawnionych do spożywania posiłków regeneracyjnych. Przysługują one obecnie

nie tylko osobom pracującym pod ziemią, ale także pracownikom administracji. Obecnie w większości kopalń posiłki nie są wydawane bezpośrednio, ale w formie bonów, które można zrealizować w wybranych sklepach, stołówkach lub bufetach¹⁴.

W 2009 roku za przeprowadzenie jednej dniówki przysługiwał posiłek o wartości 11 złotych i 30 groszy. Z początkiem XXI wieku kopalnie zaprzestały rozprowadzania gotowych potraw, zastąpiono je talonami realizowanymi w wybranych sklepach spożywczych.

Grupa zawodowa, jaką są górnicy, ma bardzo stary i różny rodowód. Z jednej strony wywodzi się z chłopstwa i sięga korzeniami kultury ludowej, z drugiej – stanowi przedłużenie XIX-wiecznej miejskiej kultury robotniczej. Obecnie górnicy pochodzą z różnych regionów kraju i warstw społecznych. Ci, z którymi rozmawiałam (20), w większości przyjechali do pracy lub szkoły na Śląsku z całej Polski. Za nimi przybyły ich przyszłe żony. Tu się osiedlili, założyli rodziny. Przywieźli swoje zwyczaje, tradycje kulinarne z regionów, z których pochodzą, ale i przyjęli tutejsze potrawy. Zamieszkali wśród Ślązaków (7 mieszka poza Zabrzem), zabrzan (13) i nie tylko. Temat jedzenia spożywanego w kopalniach górnicy podejmowali samodzielnie, jednak w odpowiedzi na pytania dotyczące kulinarnej obyczajowości świątecznej chętnie włączały się ich żony.

14 A. Przybyłka, *Przywileje związane z pracą w górnictwie na tle innych grup zawodowych*, http://www.ue.katowice.pl/fileadmin/_migrated/content_uploads/18_A.Przybylka_Przywileje_zwiazane_z_praca....pdf [dostęp 15.03.2016 r.].

Posiłki codzienne w kopalni

*

Specyfika pracy górniczej przy produkcji (wydobyciu) powoduje dużą utratę energii. Posiłki spożywane w czasie przerwy mają mieć odpowiednią wartość kaloryczną, by uzupełnić ten ubytek. Dlatego wielu górników biorących udział w projekcie wspomina, że „jedzenie musiało mieć wartość kaloryczną”¹⁵. Z tego właśnie powodu nie wszystkie produkty będące źródłem potrzebnych kalorii cieszyły się wśród nich jednakową popularnością: „na dole nie sprawdzał się chleb z masłem, o wiele lepszy był chleb ze smalcem”¹⁶. Emerytowany górnik kopalni „Zabrze-Wschód” wspominał, że w pracy jadał głównie prosty posiłek: „dwie klapsznity z bajlagóm¹⁷ albo bez. W piątek tylko syr”¹⁸. Oczywiście skład posiłków oraz wartość kaloryczna były uzależnione od aktualnej sytuacji ekonomicznej i społecznej, na co zwrócił uwagę emerytowany sztygar z Żor:

To znaczy, trzeba od razu powiedzieć, że zaczynając od wieku XIX górnicy byli takimi chłoporobotnikami, dzielili czas pomiędzy pracę na polu i potem dodatkowo pracowali w kopalniach. Tak to się tutaj na Śląsku zaczynało, także raczej należeli do takiej warstwy na początku uboższej i żywili się generalnie tym, co na tych swoich polach wyhodowali. Natomiast jeżeli chodzi o czasy takie bardziej współczesne, to wiadomo, że jest to związane z tym, co można kupić. Tym niemniej ciężka praca górnika (to wiem po moim jakimś takim doświadczeniu) wymaga tego, żeby ten posiłek był taki bardziej kaloryczny, żeby mógł na ten cały dzień zachować tę sprawność fizyczną górnik pod ziemią. I wiem, że na pewno były to różnego rodzaju dania mięsne, także wyjeżdżając do pracy, brało się jakiś kawałek kiełbasy rano, natomiast jeżeli chodzi o te posiłki, które były jako drugie śniadanie jedzone pod ziemią, to zawsze to był jakiś chleb z kiełbasą. I tak też to widzę i widziałem po tych moich współpracownikach, z którymi zawsze

15 Jerzy Wilimski emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”

16 Stanisław Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

17 *Klapsznita* z bajlagóm – kanapka z dwóch kawałków chleba przelożonych wędliną lub serem.

18 *Syr* – ser. Michał Szczurek emerytowany, pracownik kopalni „Zabrze-Wschód”.

gdzieśmy na tym dole razem jedli te posiłki. Także tu raczej trzeba się skłaniać, że górnik lubił zjeść i musiało to być kaloryczne¹⁹.

Wysoka wartość energetyczna posiłków górniczych nie była zagrożona nawet w okresie reglamentacji żywności od 1976 do 1985 roku (mięso do końca lipca 1989). Górnicy starszego pokolenia doskonale pamiętają biedę i że „jadło się to, co było [...] na kartki było wszystko [...] dostawali my podwójne kartki na kopalni, także głodni my nie chodzili”²⁰. Stali się wówczas uprzywilejowaną grupą zawodową. W ramach wprowadzonych w lutym 1981 roku ograniczeń w zakupach wyrobów mięsnych otrzymywali dodatkowe przydziały.

Wydaje się, że wspólne jedzenie górników „na dole pod ociosem”²¹ ma dla niektórych pewien walor wspólnototwórczy, gdyż towarzyszyły mu rozmowy, żarty. Dlatego rezygnowali z porannego posiłku w domu. Wynikało to między innymi z organizacji dnia (wczesne godziny rozpoczęcia pracy, konieczność dojazdu). Ratownik z kopalni „Makoszowy” opowiada: „wychodząc na ranną zmianę śniadania nie jem wcale [...] zjem dopiero w pracy, jak zjadę na dół i jest posiłek [...] zabieram bułkę lub dwie, owoce i picie ponad dwa litry picia [woda]”²². Kilku respondentów wskazało jednak, że bardziej cenią sobie spożywanie posiłków w domu. Emerytowany górnik z Gliwic zadeklarował: „starałem się zjeść obfite śniadanie, bo do pracy nigdy nie brałem żadnego jedzenia ewentualnie dużą butelkę do picia. Obfite śniadanie w domu, na przykład jajecznicę z kiełbasą, z boczkiem”²³.

Ze względu na specyficzne warunki pracy pod ziemią (wysoka temperatura i wilgotność powietrza) górnicy muszą dbać o odpowiedni poziom płynów. Zapewniały to napoje dostarczane przez kopalnię, rzadziej przynoszone przez nich z domu. Jeden z panów wspomina:

Do picia bardzo dobra była herbata warzona²⁴ w kotłach na kopalni. To znam tylko z przekazów, że tę recepturę opracował doktor o nazwisku Malc, który pracował w naszym ośrodku zdrowia. Była to mięta z dodatkiem, a potem sama mięta. Z tego korzystali przede wszystkim górnicy mieszkający w hotelach robotniczych. Pobierana na górze przed zjazdem w bidonach²⁵.

19 Waldemar Figula, emerytowany pracownik Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu.

20 Stanisław Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

21 Ocios – boczna ściana wyrobiska.

22 Przemysław Krawczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

23 Eugeniusz Przykuta, emerytowany pracownik kopalni „Gliwice”.

24 Warzyć – gotować.

25 Bogdan Pyrz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

Poza herbatą dla pracowników dołowych w kopalniach przygotowywana była „do picia kawa [...] taka kawa zbożowa”²⁶. W zakładzie była możliwość pobrania tzw. *zeltera*²⁷.

Charakterystyczny dla górniczej kultury jest codzienny posiłek regeneracyjny zwany *flapsem*. Wprowadzenie darmowych dodatkowych posiłków miało duże znaczenie dla ówczesnej władzy, także polityczne. Oczywiście wynikało z przyjętych w 1974 roku przepisów oraz z zasad Bezpieczeństwa i Higieny Pracy (dalej BHP), co potwierdza jeden z rozmówców: „rodowód posiłków regeneracyjnych bierze się z przepisów BHP”²⁸.



Posiłek regeneracyjny w kopalni „Pstrowski”, 1978 rok

Zaspokajanie potrzeb żywieniowych wyłącznie produktami dostępnymi w handlu nie było możliwe. Kopalnie uzupełniały więc zapotrzebowanie na warzywa i owoce, prowadząc gospodarstwa ogrodnicze. Ponadto, jak wskazał jeden z górników, „w KWK Makoszowy hodowano świnię, aby był wkład do posiłku regeneracyjnego”²⁹. Pomimo tego jakość serwowanych posiłków nie była dla górników zadowalająca. Podawane były „zupy nie

26 Stanisław Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

27 *Zelter* – woda mineralna.

28 Bogdan Pyrz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

29 Bogdan Pyrz, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

za gęste [...] byli tacy, co czekali na to”³⁰. Wspomniany już emerytowany sztygar opowiadał bardziej szczegółowo:

Były tak zwane flapsy, także każdy miał możliwość jeden taki posiłek zjeść i generalnie to się odbywało po zmianie, po wyjeździe, po kąpeli. Chodziło się na stołówkę. Te nowe kopalnie, gdzie pracowałem, na przykład „Zofiówka” albo „Borynia”, miały takie stołówki i tam się ten posiłek jadło. A potem to się skończyło, górnicy zaczęli otrzymywać różnego rodzaju talony do realizacji w sklepach, to było kwotowo określone za dniówkę i na tej podstawie robiło te zakupy. Ale pamiętam jeszcze te czasy, że chodziło się na tak zwanego flapsa. To znaczy to wyglądało w ten sposób, że po prostu kopalnia, pracując dwadzieścia cztery godziny na dobę, te posiłki były o określonych godzinach po wyjeździe, także ten górnik zdążył się okapać i zjeść. Czasem górnicy korzystali z tego przed zjazdem, różnie to bywało. Ale były określone godziny, także można było po zakończeniu zmiany się zmieścić³¹.

Posiłki regeneracyjne przysługiwały wszystkim górnikom pracującym pod ziemią. W zależności od kopalni były gotowane na miejscu i wydawane w stołówkach albo w specjalnych pomieszczeniach. Otrzymywali je pracujący na wszystkich zmianach w kopalni. Górnicy wspominają stopniowe wycofywanie się zakładów z przygotowania posiłków. W okresie największych problemów z zaopatrzeniem górnikom wydawano mleko, następnie rozdawano „napoje energetyczne”. Obecnie zamiast posiłku regeneracyjnego górnicy otrzymują bony na zakupy.

Posiłki odświętne

*

Rytm życia górniczych rodzin wyznaczany był czasem pracy. Do 1981 roku dniami wolnymi były wyłącznie niedziele i święta (państwowe, religijne). W rezultacie strajków robotniczych na przełomie sierpnia i września

30 Stanisław Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

31 Waldemar Figula, emerytowany pracownik Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu.

1980 roku w górnictwie zaczął obowiązywać pięciodniowy tydzień pracy³². Teoretycznie zwiększona została liczba dni wolnych, które stwarzały okazję do spożywania odświeżających posiłków. Realia polityczne i gospodarcze powodowały, że wymuszano na górnikach pracę także w dni ustawowo wolne. Między innymi z tego powodu posiłki jadane wówczas w gronie rodzinnym były dla nich ważnym elementem robotniczego życia.

Emerytowany górnik z Żor wspomina niedzielne obiady:

Ja pochodzę z takiej tradycyjnej śląskiej rodziny i w moim domu przynajmniej w niedzielę taki tradycyjny obiad po kościele, po mszy się odbywał. Bardzo rzadko było, że kogoś tam nie było. Wiadomo, w niedzielę też się pracowało, także różnie to bywało, ale generalnie przynajmniej w niedzielę ta rodzina zasiadała do tego posiłku i to było takie bardzo, bardzo częste. [...] Tradycyjnie można powiedzieć, że kluski, rolada i modro kapusta, nie? No i oczywiście rosół. W wielu przypadkach tak rzeczywiście było. Oczywiście rolady są zawsze taką potrawą, która wymaga większego nakładu pracy, ale powiedzmy: ten kawałek mięsa, kluski, kapusta to prawie regularnie w niedzielę³³.

Wyjątkowość dnia wolnego nie zawsze wiązała się jednak z bogactwem serwowanych potraw. Inny górnik wspomina: „Na obiad ajntopf³⁴, gulasz chlebowy – brotzupa³⁵ (chleb moczony, czosnek i łój)”³⁶. Były to więc dania górnośląskiej kuchni, tradycyjnie skromnej.

Najbardziej tradycyjny i wyjątkowy charakter zachowała wieczerza wigilijna. Na przeważającym obszarze Górnego Śląska podawano zupę siemieniokę z ziaren konopi, zasypaną czasem kaszą jaglaną z ugotowanymi na sypko pogańskimi krupami (kaszą gryczaną). Spożywano również moczki – bryję ugotowaną z rozmoczonego w ciemnym piwie z suszonymi śliwkami piernika, na przykład w Pszczyńskim gęsty sos przygotowywano z moczonego piernika z bakaliami. Na stole królowały makówki – robione z kawałków bułki wymieszanych z makiem z dodatkiem miodu i bakalii, kapusta z grzybami, kasza jagłana z cynamonem i cukrem, jabłka pieczone z konfiturami, kompot z suszonych owoców, strucle z makiem, pierniki z marmoladą, ciasteczka orzechowe. Na południowych krańcach

32 Mówił o tym par. 11 rozdz. 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1981 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa

33 Waldemar Figula, emerytowany pracownik Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu.

34 *Ajntopf* (niem. *Eintopf*) – danie jednogarnkowe, np. gęsta zupa z mięsem.

35 *Brotzupa* (niem. *Brotsuppe*) – *wodzianka*, regionalna potrawa śląska przygotowywana głównie z chleba i wrzątku oraz różnych dodatków.

36 Michał Szczurek, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

Raciborszczyzny, gdzie były silne wpływy morawskie, podczas wigilii podawało się między innymi puczki (kluski drożdżowe) z makiem, polane przed podaniem roztopionym masłem albo posypane kakao lub cukrem pudrem. Gdzieś na ziemi pszczyńskiej w wiejskich rodzinach na wigilię był ryż na gęsto lub grysik (kasza manna), podawane na słodko z cynamonem. Znane jest zamiłowanie Ślązaków do ryb. Szczególnie śledzie – harynki – przygotowywano na wiele sposobów: solone, w zalewie octowej, opiekane, w śmietanie z mleczem i bez mlecza, w oleju lub z mlekiem. Karp, nieodzowny dzisiaj na wigilijnym stole, pojawił się na śląskich stołach w latach 30. XX wieku. Wcześniej bywał tylko na stołach miejskich, gdzie trafiał z hodowli dworskich. Boże Narodzenie cechowała niezwykła wystawność, na obiad podawano pieczoną gęś, a na śniadanie i kolację pojawiały się wędliny ze świniobicia.

Górnicy, z którymi rozmawiałam, wymieniali kapustę z grochem, siemieniotkę, tarte kluski z cebulą, kompot, moczka³⁷. Żona emerytowanego kierownika oddziału opowiadała:

tak jak z domu wyniosłam dwanaście potraw, dwie kapusty, mąż robi kapustę z grochem i z suszonymi grzybami, a ja z pieczarkami tylko, dwie zupy: rybną i barszcz z uszkami, makówki, bo zięć lubi, a my kluseczki z makiem, bo mąż lubi, suszony kompot, dużo tego jest, śledzie jedno z miodem i drugie ze śmietaną, ryby, my karp, zięć nie lubi, to filety jakieś³⁸.

Ratownik górniczy z kopalni „Makoszowy” relacjonował zaś: „Wigilia u teściów (barszcz czerwony z uszkami, bigos, pierogi, makówki, ryba)”³⁹.

Tradycje wigilijne różnią się w zależności od subregionu śląskiego. Jeden z górników mieszkający w Żorach powiedział:

Ja pochodzę akurat z takiego regionu, gdzie gotuje się zupę rybną, no i tradycyjnie do dnia dzisiejszego, bo moja mama gotowała i teraz żona gotuje, dzieci się też do tego przyzwyczyły, także musi być ta zupa rybna z grzankami, wiadomo: karp, moczka, makówki – to są te tradycyjne rzeczy, które na pewno na tym stole wigilijnym są. Ale wiem, że niektórzy jedzą różnego rodzaju zupy grzybowe, zupy z konopi – „konopiotki” tak zwane, ale u mnie zawsze jest ta zupa rybna⁴⁰.

37 Michał Szczurek, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

38 Stanisław Bilski, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”.

39 Przemysław Krawczyk, pracownik kopalni „Makoszowy”.

40 Waldemar Figura, emerytowany pracownik Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu.

Większość przyjezdnych górników i ich rodzin zaakceptowała smaki śląskie. Głównie należy tu wspomnieć o żonach, które przejęły od swoich śląskich sąsiadek zwyczaje kulinarne, na przykład śląski niedzielny obiad: rosół, kluski, rolada, modro kapusta.

Przemiany w stylu odżywiania się górników mieszkających na Śląsku można dostrzec przede wszystkim w zaniku sezonowości pożywienia. Zatarły się znaczące różnice pomiędzy pożywieniem codziennym a świątecznym, złagodziły rygory dotyczące postu. Największe zmiany zaszły w składzie posiłku rannego i wieczornego. Pojawiły się nowe, współczesne dania wykraczające poza region, a nawet poza granice Polski. Na śniadanie doszły owoce. Natomiast najmniejsze zmiany zaszły w jadłospisie wigilijnym i niedzielnym obiedzie.

Sam posiłek regeneracyjny jest ciekawym zjawiskiem kulturowym, głównie ze względu na zwyczajową nazwę, jaką nadano mu na Górnym Śląsku – *flaps*. Oddaje ona niezbyt pozytywną opinię o daniach przygotowywanych przez kopalniane kuchnie. Słowo *flaps*, jakim posługiwali się górnicy pracujący w Zabrzu w latach 30. XX wieku, oznaczało kiepskiej jakości posiłek⁴¹. Jak wskazali górnicy pamiętający smak owych dań, odniesienie to było adekwatne.

41 G. Kupka, *Aus dem Wortschatz des Hindenburger Industriearbeiters*, b.m.w., b.r.w., s. 22.

Górnik po szychcie

*

Jednym ze składowych górniczego życia jest czas wolny. Sposób jego spędzania także pokazuje odmiennosć i niepowtarzalność górniczej kultury. Organizacja górniczego życia poza pracą ulegała zmianom.

Na początek wyjaśnić należy, czym w ogóle jest czas wolny. Słownik języka polskiego podaje jego następującą definicję: „część ogólnego czasu, jakim dysponuje człowiek w ramach swojego budżetu czasu, w którym może swobodnie realizować zajęcia wybrane według własnego uznania”¹. Definicja, wydawać by się mogło, jest prosta, jednak po głębszej analizie się komplikuje. Czy własnym uznaniem jest na przykład mecz piłki nożnej pomiędzy pracownikami kopalni, zorganizowany przez zakład pracy? Czy nie jest to wtedy pewna manipulacja pojęciem „własnego uznania”? Niektórzy badacze skłaniają się ku twierdzeniu, iż czas wolny ma społeczny kontekst, powiązany ściśle z przynależnością do danej klasy czy grupy społecznej². Odnieść to można do twierdzenia, iż przez wieki miały go jedynie klasy wyższe, a zmieniło się to dopiero w epoce dojrzałego industrializmu wraz z teoriami marksistowskimi i ich socjalnym wymiarem. To właśnie w połowie XIX wieku zaczęto zauważać konieczność pewnego „zhumanizowania” ciężkiej pracy chłopów czy klasy robotniczej. Czas wolny zaczął być wtedy przedmiotem rozważań naukowców, ale i został zauważony przez sam swój podmiot, czyli robotników³.

Inna koncepcja zakłada, że czas wolny był zawsze i obejmuje tak zwaną sferę samorozwoju i samorealizacji. Innymi słowy, czas wolny to moment, kiedy jednostka wykonuje jakieś działanie niezwiązane z jego fizjologią (snem, posiłkiem), pracą, rolą społeczną, lecz poświęca siły i czas na od-

1 *Czas wolny* [w:] *Encyklopedia PWN*, <http://encyklopedia.pwn.pl/encyklopedia/czas-wolny.html> [dostęp 10.11.2015].

2 T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998, s. 73–76.

3 M. Bombol, *Czas wolny jako kategoria diagnostyczna procesów rozwoju społeczno-gospodarczego*, Warszawa 2008, s. 11–14.

poczynek, zabawę, samorealizację⁴. Jeszcze inną teorię, chyba najbliższą przeciętnemu człowiekowi, wprowadził John Neulinger, amerykański psycholog i badacz problematyki czasu wolnego. Postawił on tezę, iż jest to każda chwila spędzona poza miejscem pracy bądź poza czynnościami typowymi dla wykonywanej pracy. Teoria ta, zwana „przeciwstawną”, zakłada, że jednostka, nie wykonując pracy, czymkolwiek by się nie zajmowała, robi to w jakiś sposób dobrowolnie, poprzez wewnętrzne motywacje. Angażuje się w czynności czy postawy ku własnej satysfakcji i zadowoleniu⁵.

Nieważne, która z wyżej wymienionych teorii wyda się czytelnikowi najbliższa, i tak będzie dotyczyć czasu wolnego każdego pracującego człowieka, niezależnie od rodzaju, miejsca i ciężaru wykonywanych obowiązków wynikających z pojęcia nadrzędnego – pracy. Górnictwo to jednak praca wyróżniająca się pod wieloma względami, także w sferze czasu wolnego. Jako jedna z gałęzi przemysłu ciężkiego wymaga ogromnych zasobów i nakładu pracy ludzkiej. Niewiele zakładów zatrudnia tak wiele osób, głównie mężczyzn. To, kim są „kumple z roboty”, to jeden z ważniejszych elementów wywierających ogromny wpływ na to, jak spędza się czas poza kopalnią. Sam rodzaj wykonywanych w godzinach pracy czynności także ma decydujące znaczenie w wyborze sposobu spędzania wolnego czasu. Pracownicy kopalni pracują w systemie zmianowym, są narażeni na duży stres, szczególnie kilkaset metrów pod ziemią, gdzie warunki są trudne. Wilgotność powietrza oraz temperatura są tam bardzo wysokie, a w obszarze wyrobisk dostęp do świeżego powietrza jest mocno ograniczony. Dlatego tak ważny dla górnika staje się czas wolny.

W XIX wieku, aby zarobić, górnik, często nawet dziecko, pracować musiał nawet po kilkanaście godzin dziennie. Nie było mowy o urlopie, weekendzie. Świąt, głównie religijnych, także było niewiele. Czasem wolnym dysponowali głównie pracownicy stojący wyżej w górniczej hierarchii. Oni głównie zasilali szeregi towarzystw gimnastycznych (*Turnverein*) czy śpiewaczych (*Singverein*, takowe działało przy kopalni „Guido”). Robotnicy pracowali w tragicznych warunkach, za marne pieniądze, bez których jednak nie dało się żyć w prężnie rozwijających się wówczas metropoliach miejskich. Czas wolny od pracy spędzali oni w przydomowych ogródkach, jednak aktywność ta nie była wyłącznie odpoczynkiem. Uprawiając warzywa, owoce i hodując zwierzęta ograniczali wydatki na zakup żywności. Uwarunkowania i sposób pracy determinowały to, że czasu wolnego za wiele nie posiadano i traktowano go w zgoła odmienny sposób niż współ-

4 Tamże, s. 13–15.

5 J. Neulinger, *The Psychology of Leisure*, Londyn 1981, s. 14–22.

cznie. Przełom w tej dziedzinie przyniósł dopiero ruch proletariacki, wyrosły na pracach Karola Marksa i Fryderyka Engelsa oraz na złożonym procesie powstawania europejskiej socjaldemokracji i socjalizmu. Dopiero postulaty, które wniósł i usystematyzował ów ruch, dały początek traktowaniu pracownika, szczególnie dużych zakładów, jako podmiotu pewnego rodzaju prawa pracy⁶. Zaczęto zwracać większą uwagę na bezpieczeństwo, można nawet powiedzieć, że tworzone załączki przepisów BHP. Dostrzeżono konieczność zapewnienia pracownikom czasu na wypoczynek i regenerację sił. Wreszcie mogli się poddać procesowi socjalizacji i autorealizacji poza wycieńczającą pracą.

Przed 1914 rokiem elity społeczne w monarchistycznej, powiedeńskiej Europie kształtowały wówczas myśli gospodarcze i społeczne, tworząc prawne podwaliny pod to, co dziś nazwiemy prawami pracownika, pracodawcy. Prawdziwy jednak przełom w traktowaniu pracownika i jego przestrzeni czasu wolnego przyniosły lata po Wielkiej Wojnie. Do głosu doszły wtedy zarówno kapitalizm, jak i totalitaryzmy. Ze względu na olbrzymią liczbę ofiar, szczególnie wśród mężczyzn, zaczęło brakować rąk do pracy. Konieczne stało się zatrudnienie kobiet, które teraz miały wypełnić tę lukę. Pracownik stał się już nie tylko narzędziem, ale i pewnego rodzaju dobrem, atutem w sferze społeczno-gospodarczej a także siłą polityczną. Zwrócone propagandą ku proletariatu ugrupowania socjalistyczne i komunistyczne stały się realną siłą w postimperialnej Europie. Choć nie tylko ugrupowania lewicowe odwoływały się w kwestiach gospodarczych do postulatów socjalnych, pracowniczych. Skrajnie prawicowe partie, aby zjednać sobie potencjalny elektorat wyborczy wśród pracowników przemysłu ciężkiego (w tym górnictwa), również zaczęły podejmować tę tematykę.

Śląski przemysł, wraz ze swymi pracownikami, w dwudziestoleciu międzywojennym też przeżywał swego rodzaju rewolucję społeczno-ideologiczną, która objęła także rozumienie i organizację czasu wolnego. Paradoksalnie, na pozór bardzo korzystne zmiany w spędzaniu wolnego czasu dotarły do pracowników kopalń zabrańskich wraz z dojściem do władzy narodowych socjalistów. Mimo iż zakłady nadal należały do wielkich koncernów przemysłowych, na przykład kopalnia „Hedwigwunsch” była częścią koncernu Borsiga, to administracja partyjno-państwowa zaczęła ingerować nie tylko w to, jak zakład ma prosperować, ale również jak mają egzystować pracownicy. To zabieg zgoła oczywisty, gdyż każdy ustrój autorytarny, a tym bardziej totalitarny, ma w założeniu fakt, że jednostka powinna podlegać bezustannej kontroli i indoktrynacji. Człowiek zostaje

6 J. Danecki, *Jedność podzielonego czasu*, Warszawa 1970, s. 20–22.

w pewnym stopniu ubezwłasnowolniony, czasem bardzo rozmytą drogą. Często zjawiska, rzeczy przyjemne, wydające się dobrymi rozwiązaniami, mają zupełnie inny cel. Drugim powodem, dla którego aparat propagandy totalitarnej, szczególnie narodowo-socjalistyczny, interesował się przemysłem śląskim, więc i zabrzańskim, wydaje się oczywisty. Zabrze (od 1914 roku Hindenburg) – miasto i kopalnie – w latach 20. i 30. XX wieku gwałtownie się rozwijało. W zakładach zatrudniano coraz więcej ludzi. Dużą część stanowili przesiedleni po podziale Śląska ludzie z województwa śląskiego. Masy pracownicze dużych zakładów należało w jakiś sposób zintegrować i zindoktrynować, aby zapewnić dobrą jakość i efektywność pracy, a także aby zapobiec tendencjom antyustrojowym. Mam tu na myśli na przykład szerzenie się wśród pracowników zniechęconej przez nazistów ideologii komunistycznej czy niezadowolenie społeczne, które mogło prowadzić do strajków, a tym samym do obniżenia wydajności pracy. „Tradycyjnie praca i wypoczynek stanowią przeciwieństwa, lecz oba stanowią często część składową tego samego procesu”⁷, należało więc zadbać o obie te sfery. O ile w pracy, szczególnie w niezwykle niebezpiecznej pod ziemią, ludzie muszą się wzajemnie dyscyplinować, o tyle wpłynąć na czas wolny pozornie jest trudniej. Pionierami w niemal pełnym zagospodarowaniu tego, co dziś nazwiemy czasem wolnym, w kontekście definicji, iż „jest to czas spędzony poza zakładem pracy oraz poza obowiązkami z niej wynikającymi”⁸, były właśnie organizacje faszystowskie III Rzeszy. Oczywiście w wymiarze Śląska, a dokładniej Zabrze i zabrzańskich górników.

Powstała w listopadzie 1933 roku organizacja Kraft durch Freude (Siła przez Radość, dalej KdF) miała na celu właśnie zagospodarowanie czasu wolnego niemieckich pracowników, do których zaliczali się także ci z zabrzańskich kopalń. KdF była częścią większej organizacji, mianowicie Deutsche Arbeitsfront⁹ (Niemiecki Front Pracy, dalej DAF), który bezpośrednio podlegał Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników, dalej NSDAP). KdF, założona przez Roberta Leya, była odpowiedzią nazistów na obawy, że zdławienie związków zawodowych, a także blokowanie wzrostu płac, połączone z bezwzględными żądaniami zwiększenia produktywności niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, doprowadziłyby do niezadowolenia wśród członków klasy robotniczej. Do zadań tej propagandowej instytucji

⁷ Tamże, s. 25.

⁸ M. Bombol, dz. cyt., s. 34.

⁹ Deutsche Arbeitsfront – nazistowska organizacja korporacyjna zrzeszająca pracowników i pracodawców, podlegała NSDAP.

należało wprowadzenie szeregu udogodnień i przywilejów dla niemieckich robotników i ich rodzin. Obejmowały one między innymi darmowe wakacje w ośrodkach wypoczynkowych w Niemczech oraz w „bezpiecznych” miejscach za granicą, na przykład we Włoszech. Niemieckie stocznie na rzecz organizacji zbudowały nawet statki wycieczkowe, aby umożliwić uczestnikom wczasów rejsy po Bałtyku czy Morzu Śródziemnym. KdF wraz z DAF realizowały przeróżne inicjatywy społeczne, takie jak: organizacja koncertów, oper oraz innych form rozrywki w fabrykach i miejscach pracy, a także darmowe wychowanie fizyczne i treningi gimnastyczne. Cieszyły się one dużą popularnością w całym Niemczech¹⁰.

Górnicy z Zabrza także byli beneficjentami atrakcji, które zapewniała działalność organizacji. W „Nach der Schicht”, czasopiśmie zakładowym koncernu Ballenstrema, znaleźć można kilka wzmianek o pracownikach uczestniczących w wycieczkach organizowanych z ramienia KdF. Tak na przykład w artykule Wycieczkowe przeżycia Josefa Brauscha trafia się opis wycieczki, w której udział wzięli zasłużeni efektywnością pracy pracownicy dozoru kopalni „Castellengo”. Trasa wiodła przez: Bytom, Wrocław, Berlin, Hamburg, Lizbonę, Maderę. Zwiedzanie połączone z rejsem parowcem „Der Deutsche” (Niemiec) było niewątpliwie wielką atrakcją dla uczestników. Relacja z wycieczki pełna jest co prawda propagandowej nowomowy, ale dość dokładnie obrazuje, jak przebiegały tego typu wycieczki. Oto przykład:

podziwialiśmy piękno tamtejszej przyrody, spotkaliśmy wielu miłych ludzi, lecz zetknęliśmy się również z biedą. Portugalczyki żyją głównie z połowu z ryb i dziwi ich fakt, że Niemców stać na takie dalekie podróże. [...] Każdy z nas dostał po 30 escudo (ok. 3,3 marki niemieckiej), które wydaliśmy głównie na miejscowe wino. [...] Pomimo piękna tropikalnej portugalskiej natury muszę powiedzieć, że to Niemcy są najpiękniejszym krajem na Ziemi¹¹.

Szczegółowe opisy z dodatkiem idealistycznej wizji miały charakter czysto propagandowo-motywacyjny. Przeciętny pracownik kopalni mógł, przy-

¹⁰ C. Schneider, *Die NS-Gemeinschaft „Kraft durch Freude”, Zukunet braucht Erinnerung* 2004, <http://www.zukunft-braucht-erinnerung.de/die-ns-gemeinschaft-kraft-durch-freude/> [dostęp 12.11.2015].

¹¹ „Nach der Schicht” Jg 5, 1935, Nr 6, s. 8. W 1935 roku odbyła się inna wycieczka wypoczynkowa, po kanale La Manche. Ją również zrelacjonowano w artykule. Autor wyrażał się w samych superlatywach o warunkach, jakimi pracownicy kopalni w Zabrzu i Gliwic mogli się cieszyć podczas wyjazdu. Rejs ten, także parowcem „Der Deutsche”, obejmował kilkudniowy rejs po wodach kanału La Manche, w trakcie którego na pokładzie serwowane były wykwiłtne potrawy oraz organizowane dancingi przy udziale orkiestry. Z artykułu dowiedzieć się można o dokładnym menu na parowcu podczas wspomnianego rejsu. Serwowane były między innymi pieczeń jagnięca z warzywami i pieczywem oraz gulasz paprykowy., por. „Nach der Schicht” Jg 5, 1935, Nr 8, s. 6.

najmniej w jego wyobrażeniu, za wybitne zasługi w pracy czy dla państwa dostać możliwość wyjazdu na taką bardzo luksusową wycieczkę. Takie artykuły w zwykłej zakładowej prasie miały nie tylko motywować, ale i indoktrynować pracowników. Teksty przesycone są treściami o wspaniałości narodu niemieckiego, zaściankowości innych państw i ich mieszkańców.

Aparat państwowy chciał mieć kontrolę nad każdą sferą życia ludzkiego, w tym nad tym, co człowiek robi oraz co i jak myśli. Jednostka nie mogła mieć za dużo wolnego czasu w dzisiejszym rozumieniu, gdyż wtedy mogła zacząć stanowić element antyustrojowy. Czas w pełni wolny to wolny człowiek, a wolny człowiek to zagrożenie dla ideologii, która przecież w najobrzydliwszy sposób uciskała ludzi. Gospodarowanie czasem poza pracą nie ograniczało się tylko do luksusowych, sporadycznych wczasów czy wycieczek. Okres nazistowski w zabrzańskim górnictwie należał do naprawdę bogatych pod względem liczby i częstotliwości organizowanych wydarzeń przeróżnego typu. Zakłady posiadały własne komórki odpowiedzialne za poszczególne gałęzie rozrywki i sposoby spędzania wolnego czasu. Kopalnie zabrzańskie w latach 30. zapewniały swoim pracownikom także różnego rodzaju mniejsze wydarzenia. Należały do nich jednodniowe wycieczki za miasto. Wypadki te miały charakter rozrywkowo-wypoczynkowy, jednak i tam nie brakowało indoktrynacji. Przykładem może być opisana w gazecie zakładowej wycieczka górników kopalni „Ludwigsglück” wraz z rodzinami do Kamieńca. Materiały archiwalne podają, iż brało w niej udział około 1400 osób. Kopalnia oprócz organizacji wyjazdu koleją dla ponad 600 osób, głównie kobiet i dzieci z rodzin górników (pozostała część wycieczki dojechała na miejsce rowerami), przewidziała na miejscu piknik wraz z ogniskiem i ciepłym posiłkiem, na który podano tak zwany *Eintopf*¹². Grano tam w różnego rodzaju gry, jak na przykład „Znajdź swój but” i piłka nożna. Górnikom towarzyszyła orkiestra kopalniana, która jak przy niemal wszystkich organizowanych przez kopalnię wydarzeniach, przygrywała do tańca, a w międzyczasie organizowano festyn piwny. Obraz niemal sielankowy, jednak o jednoznacznym wymiarze takich wypadów świadczą także inne rozrywki pracowników. Śpiewano marsze, słuchano odezw Hitlera¹³. Udział najwyższych władz kopalni wiązał się najczęściej jednak z odczytami wszelakich odezw czy przyznawaniem nagród i wy-

¹² Tradycyjna niemiecka potrawa „jednogarnkowa” na ciepło, nazwa potrawy funkcjonuje w gwarze śląskiej, *ajntopf*.

¹³ „Kohle und Koks” Jg 5, 1937, Nr 18, s. 11.

różnień. Podobne wycieczki organizowano dla pracowników kopalń „Ludwiksglück” oraz „Hedwigswunsch”¹⁴.

Zakładowe gazety w niemal każdym numerze wspominają o organizowanych przedsięwzięciach. Czasopismo „Kohle und Koks” było wydawane przez koncern Borsiga, a więc między innymi dla pracowników kopalń „Hedwigswunsch” i „Ludwiksglück”. Dwutygodnik ten, szczególnie niektóre z jego rubryk, stanowi niemal przewodnik, jak górnik powinien żyć, jakie mieć zainteresowania, co i w jaki sposób robić po pracy i w czasie świąt. Znaleźć w nim można na przykład instrukcje, jak i kiedy uprawiać dane rodzaje roślin w ogrodzie. To niby nic nadzwyczajnego, mając na uwadze, iż w dzisiejszej prasie kolorowej znajdziemy wiele tego typu artykułów, jednak wtedy, w latach 30., wydźwięk nawet najbanalniejszych treści prasowych związany był z wolą władzy, aby do minimum ograniczyć „wolną wolę” społeczeństwa.

W zakładowej prasie często można znaleźć relacje z wydarzeń sportowych. Gazety szeroko opisywały organizowane bądź to przez kopalnie, bądź samych pracowników mecze, najczęściej piłkarskie. Spotykały się ze sobą drużyny różnych kopalń. Mecze odbywały się też przy okazji świąt, takich jak 1 Maja. Grano mecze nieoficjalne podczas wspomnianych wycieczek, a także spotkania w obecności dyrekcji czy nawet władz miejskich¹⁵. O tym, że sport jest doskonałym narzędziem propagandy, decyduje jego psychologiczna i socjologiczna specyfika oraz fakt, że rywalizacja sportowa kojarzy się bardzo pozytywnie.

Kolejną formą rozrywki były organizowane przez zakłady koncerty, spotkania i dancingi. Praktykowano to głównie w miesiącach jesienno-zimowych, zapewne ze względów praktycznych. Spotkania te także miały różny charakter. Były zamknięte, na przykład dozoru kopalnianego czy związków zawodowych, ale i takie, na które mogli przyjść zwykli szeregowi pracownicy. Odbywały się między innymi w kasynie w Zabrze, restauracjach i gospodach. Podczas takich *Kameradschaftsabend* (wieczorów koleżeńskich) bawiono się, tańczono, ale i czytano odezwy, wygłaszano mowy. Kopalnie organizowały także wyjścia do teatru, kina i opery.

II wojna światowa przyniosła przełom w przynależności państwowej Zabrza, jak i jego kopalni. Zmieniły się granice, oficjalny język, duża część ludności. Do pracy na miejsce tych, których wysiedlono lub którzy

14 8 maja 1938 roku chętni udali się do Grzybowic, nagrodą w loterii fantowej była wycieczka w Beskid Śląski wraz z noclegiem i wyżywieniem na miejscu dla pracownika oraz jego rodziny, por. „Kohle und Koks” Jg 6, 1938, Nr 12, s. 6.

15 „Kohle und Koks” Jg 5, 1937, Nr 14, s. 11.

sami wyjechali do Niemiec, przybyli pracownicy z terenów całej Polski, co spowodowało pewnego rodzaju podziały, a różnice kulturowe były często trudne do pominięcia. Przemianowano kopalnie, wprowadzono nowy ustroj. Tu pojawia się kolejne zaskakujące zjawisko. W tym rewolucyjnym, pełnym diametralnych przemian okresie górnictwo zmieniło się bardzo niewiele. Nazizm został jedynie zastąpiony komunizmem. Te dwa pozornie odmienne nurty polityczne mają jednak wymiary wspólne, jak choćby traktowanie jednostki. Ma ona być podporządkowana, uspołeczniona, bez przejawów indywidualizmu. Została także propaganda i indoktrynacja niemal za wszelką cenę.

Miałem możliwość porozmawiania z kilkunastoma pracownikami sektora górniczego. Byli w różnym wieku: zarówno emeryci, którzy swoją karierę rozpoczynali niedługo po II wojnie światowej, jak i ci, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki w tym zawodzie. Rozmawiałem z kobietami i mężczyznami zatrudnionymi na różnych stanowiskach, od zarządu i dyrekcji po szeregowych pracowników. Poruszałem przede wszystkim temat spędzania czasu wolnego w szerokim zakresie. Duży przedział czasowy, w jakim moi rozmówcy pracowali w kopalni, pozwalała na zestawienie i przeanalizowanie zmian, jakie zaszły w sposobie nie tylko spędzania, ale i pojmowania zjawiska czasu wolnego na przestrzeni lat, w różnych realiach gospodarczych i ustrojowych. Rozmowy prowadzone były w sposób niesformalizowany, tak aby rozmówcy w możliwie jak najbardziej naturalny sposób wyrażali swoje opinie, wspomnienia, osądy dotyczące wolnego czasu. Do zagadnienia należały tematy związane z zainteresowaniami i pasjami górników, ich czasem wolnym w dni powszednie i święta. Ważne było także uchwycenie emocji, jakie okazywali badani, kiedy opowiadali o zajęciach, którymi zagospodarowywali swój czas poza pracą.

Początek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbiegał jednak od czasów przedwojennych, pod względem ilości i możliwości spędzania wolnego czasu przez pracowników. Lata 40. i początek lat 50. to okres, kiedy górnik był ponownie maszyną do pracy. Jedyną nadrzędną obowiązkową doktryną był plan wydobycia i wszystko było doń podporządkowane. Konieczność dawania nowemu państwu – Polsce – pieniędzy pochodzących z węgla kamiennego powodowała, iż górnicy znów pracowali po kilkanaście godzin, po dwie czy trzy zmiany bez przerwy. Brakowało instytucji, która zapewniałaby im rozrywkę. Nieświadomie zrobiono olbrzymi krok wstecz, do XIX wieku, kiedy to pracodawca nie organizował robotnikom czasu wolnego.

Jeden z moich rozmówców, pamiętający początek lat 50., gdyż pracę zaczynał w kopalni „Makoszowy” już w roku 1952, opowiadał, że jedy-

nym czasem wolnym był sen. Praca była na tyle wykańczająca, że nie było siły na jakieś fanaberie. Jeden z moich rozmówców wspomina: „byłem tak zmęczony, że ani z dziećmi nie było jak zadania odrobić, ino szło się spać, żeby rano być znów na nogach, zdrowy”¹⁶. Inny pracownik potwierdza, że czas wolny w latach 50. i w początkach lat 60. niemal nie istniał. Pracujący wtedy jako dozór niższy, górnik w kopalni „Makoszowy” mówił: „przecież w latach sześćdziesiątych to jeden dzień w miesiącu miałem wolny, jeden dzień, to była niedziela. A tak, to się pracowało od dzwona do dzwona. Praca była całym życiem”¹⁷. Dla ówczesnej administracji nie było świąt ani dni wolnych, takich jak niedziela. Nawet Barbórka, wtedy zwana Dniem Górnika, miała wymiar znikomy. Pracownik otrzymywał kawałek kiełbasy i ćwiartkę wódki, czyli „cyjntla wusztu”¹⁸ i ćwiartka”. Cytując wypowiedź: „Nie było czasu na normalne życie, bo państwo się tak urządziło, że był nienormowany czas pracy”¹⁹.

Prasa lokalna tamtego okresu zdaje się potwierdzać, iż lata 50. i 60. były jałową pustką, jeżeli chodzi o zagospodarowanie czasu wolnego. Pojawiają się jedynie wzmianki o udziale górników w pracach społecznych, takich jak odśnieżanie miasta czy budowa chodników. Mnóstwo natomiast zapisów jest o ilości wydobycia, spełnionych planach wydobywczych i unowocześnianiu zakładów kopalnianych²⁰. Wszystkie osoby, z którymi miałem przyjemność rozmawiać, a już wtedy zatrudnione były w zabrzańskich kopalniach, wspominają brak jakiegokolwiek wolnej chwili. Jeśli jednak trafiła się jakaś wolna niedziela czy dzień wolny od pracy, zajęcia tego dnia zależały w dużej mierze od statusu danego pracownika. Ci, którzy mieli już rodziny, próbowali nadrobić braki w życiu domowym. Usłyszałem wspomnienia związane z wyjazdami na wieś wraz z rodzinami, aby choć trochę odpocząć, zapomnieć o pracy: „kożdo niedziela my jechali potym już do Ustronia. Żeby pobyć na świeżym powietrzu, żeby dzieci się wyszalały”²¹.

Jeden z rozmówców, zatrudniony na kopalni już w 1958 roku, również podkreśla, że praca w tamtym okresie była bardzo ciężka, jednak młodość nie zna zmęczenia, a pasja daje wiele siły, nawet po kilkunastogodzinnej szychcie. Mówi: „Dużo jeszcze w tym czasie, mimo że pracowałem, to

16 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

17 Emil Bończyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

18 *Cyjntla wusztu* – 100 g kiełbasy.

19 Emil Bończyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

20 Opinię tę umieszczam w tekście po analizie nagłówków prasowych m.in. w „Głosie Zabrze”, wydawanym w latach 1958–1965.

21 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.



Wycieczka pracowników kopalni „Ludwik-Concordia” do Rudzińca w 1962 roku

dużo z kolegami się umawiałem, kopaliśmy tu na Kończycach w piłkę czy do Makoszów jeździłem na mecze”²². Takie wypowiedzi świadczą o tym, że jednak występował pewien odsetek pracowników, którzy mimo wycieńczającej pracy znajdowali jeszcze czas i siłę na realizację swoich pasji. Z wypowiedzi wyciągnąć można wniosek, że bardzo popularnym zajęciem w powszednie dni po pracy była właśnie gra w piłkę nożną lub – ogólniej – sport. Była to aktywność wspierana przez zakłady. Inżynier, który rozpoczął pracę w 1953 roku wspomina:

myśmy wyjeżdżali co roku na ognisko, do Brynka. Tam rozgrywaliśmy mecz górnicy – mechanicy. To był zawsze mecz, było ognisko, ale to tylko mężczyźni. Spokojnie, autobusem zajechali, pobawili się i wracali. [...] To była jesień, pamiętam, jak myśmy jechali to były wykopki. To był koniec września, początek października²³.

To, jak i z kim spędzało się krótkie wolne chwile, zależało w dużym stopniu od charakteru oraz kondycji fizycznej i psychicznej danego górnika.

Innym aspektem były święta państwowe, pełne propagandy i blichtru. Dzień Pracy, 1 Maja, był rzekomo świętem, ale pracownicy nie mogli zostać w domach z rodzinami. Organizowane były pochody i festyny. Ci,

²² Stanisław Biela, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

²³ Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

którzy nie pracowali tego dnia, mieli obowiązek uczestnictwa w tych wydarzeniach. Festyny były urządzone w ośrodkach sportowych, na przykład „Walka” na osiedlu Janek czy „Sparta” w Zaborzu, a także w domach kultury. Organizowano koncerty, propagandowe spektakle teatralne. Głównym jednak punktem takich dni, jak 1 maja czy 22 lipca, były pochody ulicami Zabrze, z orkiestrami górniczymi, sztandarami. Przemawiali na nich oficjele partyjni z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej²⁴.

Pod koniec lat 50. zaczęto również organizować wczasy pracownicze. W trakcie urlopu, jeśli pracownik miał szczęście go dostać, kopalnia finansowała w całości lub częściowo wyjazdy do ośrodków wypoczynkowych do niej należących: „my jeździli rokrocznie, nad morze się jechało. Była Krynica Morska, jeździliśmy do Krynicy. Łeba, z dziećmi, w domkach kampingowych”²⁵. Popularną miejscowością była Zielona, gdzie swoje ośrodki miały między innymi „Makoszowy” i „Pstrowski”. Chętnie wyjeżdżano też do Szczyrku, Leska, Jantaru i Lubniewic. Lecz sami górnicy wspominają, że urlop i wyjazd gdziekolwiek w tamtych latach graniczył z cudem.

Pewien przełom zarówno w narracjach samych górników, jak i w prasie następuje w połowie lat 60. Wtedy właśnie zaczynają na szerszą skalę działać instytucje, takie jak przyzakładowe domy kultury. Wtedy też w zakładach tworzono różne sekcje hobbystyczne, jak na przykład drużyny sportowe, towarzystwa szachowe lub karciane, kółka czytelnicze. W prasie miejskiej pojawiać się zaczęły informacje o warsztatach organizowanych dla pracowników kopalń. Media zachęcały pracowników do udziału w takich inicjatywach. Informowano na większą skalę o wycieczkach dla górników, zorganizowanych przez zakłady²⁶.

Koniec lat 60. to także okres, kiedy na masową skalę zaczęto przywozić ludzi z całej Polski do pracy w kopalniach. Bardzo wielu z nich było pracownikami sezonowymi, mieszkającymi w hotelach robotniczych. Rozwój instytucji kulturalnych dla górników z pewnością się z tym zjawiskiem bezpośrednio wiązał. Tacy pracownicy bowiem nie mieli często rodzin w samym Zaborzu, więc aby nie zniechęcić ich do pracy, ale także aby podać odpowiedniej indoktrynacji ideologicznej, gospodarowano ich czasem wolnym. Nie sposób się tutaj nie odnieść do podobieństwa do czasów nazistowskich. Pokazuje to dobitnie, że nieważne jak nazwany, ale każdy system totalitarny chce mieć jak największy wpływ na jednostkę, a tym bardziej na masy pracownicze miast takich jak przemysłowe Zabrze.

24 „Głos Zabrze” 1958, nr 18, s. 3.

25 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

26 „Głos Zabrze” 1964, nr 3, s. 5.

Na coraz to większe możliwości spędzania wolnego czasu miały także decydujący wpływ aspekty postępującej mechanizacji górnictwa oraz coraz wyższe zarobki pracowników dołowych. Wprowadzana mechanizacja powodowała, że praca stawała się szybsza, mniej wycieńczająca, a co za tym idzie, pozwalała na jakieś formy aktywności poza snem także po zakończonej zmianie. Elementy polityki ekonomicznej bezpośrednio wpływają na ilość i jakość czasu wolnego mas pracujących²⁷. W wypowiedziach górników, którzy mają porównanie lat wcześniejszych do przełomu lat 60. i 70., także jasno widać zmianę tonu i treści. Pojawiają się narracje o organizowanych przez kopalnie zawodach sportowych (tzw. spartakiadach), koncertach i wycieczkach („były organizowane wycieczki przez kopalnie. Zakupione zostały autobusy. To były bardzo fajne wycieczki”²⁸). W kopalniach w ramach funkcji społecznych wyznaczeni bądź chętni górnicy zajmowali się organizacją wydarzeń bądź rozpowszechnianiem informacji o nich. Moi rozmówcy pozytywnie wspominają tego typu imprezy. Stwierdzali, że takie wydarzenia pozwalały zapomnieć o ciężkiej pracy i integrowały środowisko pracownicze:

to były wycieczki w sobotę, niedzielę. [...] Kto miał wolne, to się jechało na wycieczkę. To [ze znajomymi] z pracy. To był dom wczasowy w Bieszczadach, w Lesku. To my tam byli dwa dni, to była bardzo ładna wycieczka²⁹.

Inicjatywy łączące górników w ich wspólnych pasjach były o tyle ważne, że dobra integracja grupy miała faktyczne odzwierciedlenie w pracy na dole, gdzie mogli na sobie polegać i tym samym efektywniej i bezpieczniej pracować.

Lata 70. to prawdziwy okres prosperity pod względem ilości i jakości inicjatyw związanych z wolnym czasem. Epoka Gierka, który górnictwo wzniosł na piedestał, była pełna możliwości innego, wydawać się może atrakcyjniejszego, spędzania wolnego czasu. Górnicy dostawali takie wynagrodzenia, że bez problemu stać ich było na wyjście do „szynku” lub teatru czy na wyjazd na weekend za miasto. Emeryt wspominał:

Na początku to my jeszcze my pracowali w soboty, w niedziele się nie pracowało, to się wyjeżdżało. W soboty po dniu wsiadało się w samochód z dziećmi i jechało się na łono natury. Stać mnie było kupić sobie kamping taki drewniany nad Wisłą w Ustroniu

27 B. H. Jung, *Ekonomia czasu wolnego. Zarys problematyki*, Warszawa 1989, s. 136–137.

28 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

29 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”, w opowiadanie górnika włączyła się jego żona.

i tam, od początku roku siedemdziesiątego, co sobotę, niedzielę, wyjeżdżaliśmy odpocząć. [...] Tylko z żoną i z dziećmi³⁰.

Górnicy doskonale zdawali sobie sprawę ze zdrowotnych walorów takich wyjazdów:

to wtedy, w latach siedemdziesiątych to już miałem samochód. To już można było pojechać na wieś. Bo wtedy Zabrze było po prostu zasmrodzone, nie. Koksownia z każdej strony, jeszcze na dole, kopalnie również przecież wypuszczały tego smrodu, tych gazów postrzałowych na powierzchnię. [...] A to są gazy, które są cięższe od powietrza, które się snują³¹.

Pojawił się bardziej unormowany czas pracy, a diametralne unowocześnienie wydobywania spowodowało, że praca była łatwiejsza. Czytając górnictwem prasę z tamtego okresu, nie sposób nie odczuć podobieństwa do prasy przedwojennej, nazistowskiej. Gazeta zakładowa kopalni „Pstrowski”, „Górnictwe Słowo”, niemal w każdym numerze poruszała tematykę czasu wolnego. Pojawiały się poradniki, jak go spędzić, uprawiając działkę lub uczestnicząc w różnego rodzaju kołach hobbyistycznych. Oprócz opisów krótkich festynów czy wyjazdów załogi na jeden dzień gdzieś w okolicę zamieszczano również opisy luksusowych wczasów. Jak *déjà vu*, przeczytać można o ekskluzywnym wyjeździe dla najlepszych pracowników nad morze, połączonym z rejsem po Bałtyku statkiem „Batory”³². Jak tu lepiej nie pracować, jeżeli w nagrodę można zostać uhonorowanym wyjazdem pociągiem przyjaźni do „przyjaznych” krajów. Taka bonifikata czekała na liderów kopalni „Pstrowski”. Gazeta zrelacjonowała podróż do Wołgogradu przez Moskwę, Kazań, Kijów³³. Wczasy pracownicze stały się powszechne, a górnicy często z nich korzystali. Kilku moich rozmówców z zadowoleniem i nostalgią wspomina takie inicjatywy i podkreśla, że gdyby była taka możliwość obecnie, z chęcią wybraliby się na tego typu wyjazdy. Górnicy wspominają dwa rodzaje wycieczek. Jedne to tylko z załogą w celu integracji. Uprawiano tam sport, głównie piłkę nożną, rozpalano ogniska i odpoczywano, ciesząc się ich blaskiem. Drugi rodzaj to typowo wypoczynkowe wyjazdy dla całych rodzin górniczych.

W domach kultury, szczególnie w karnawale, często organizowano zabawy. Te imprezy z rozrzewnieniem do dziś wspominają nie tylko sami górnicy, ale także ich żony. Lata 70. to także złoty okres Górnika Zabrze.

30 Ryszard Adamczyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

31 Emil Bończyk, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

32 „Górnictwe Słowo” 1975, nr 4, s. 7, 8.

33 „Górnictwe Słowo” 1975, nr 3, s. 9.



Amatorska drużyna piłkarska, drugi z lewej w dolnym rzędzie Josef Nawrath, wówczas uczeń technikum górniczego

Stadion przy ulicy Roosevelta stał się niemal mekką Zabrzan, szczególnie górników, bo przecież to górniczy klub, a piłkarze sami zatrudnieni byli na kopalni. Jak wspominają moi rozmówcy, praktycznie wszyscy chodzili na mecze, ojcowie z synami, koledzy z pracy, zwykli górnicy, ale i dyrekcja³⁴:
jestem bardzo dużym kibicem Górnika Zabrze. Może teraz mniej, bo nie chodzę [na mecze], ale wtedy nie opuściłem żadnego meczu. A żeby było śmieszniej, to na mecze jeździła moja żona. Była też wielkim kibicem. Jeździliśmy na takie ciężkie stadiony jak na przykład Ruch Chorzów. Żona bardzo kibicowała³⁵.

Był to nieodłączny element górniczego życia w mieście. Aspekt piłkarski obecny jest wśród górników do dziś. Na mecze chodzą nie tylko obecni pracownicy, ale i emeryci, z tęsknotą wspominając dawnego „wielkiego” Górnika Zabrze.

Pracownicy mieli czasu dla siebie jakby więcej. Celowo używam słowa „jakby”, bo mimo iż atrakcji było mnóstwo, często miały one in-doktrynacyjny wymiar. Sposób spędzania czasu wolnego był często na-

34 Roman Rabiega, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

35 Mieczysław Kuźma, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

rzucany odgórnie. Mimo to nawet młodszy górnicy, którzy pracę zaczęli w okresie zmiany ustrojowej bądź niedawno, z zazdrością wypowiadają się o „przywilejach” socjalistycznej Polski³⁶. Warto jednak też wspomnieć o rodzinnym, tradycyjnym usposobieniu sporej części górników. Z rozmów z osobami związanymi z kopalnią wynika, iż czas poświęcany rodzinie był bardzo ważną częścią pozazakładowego funkcjonowania. Każdy z moich rozmówców mocno podkreślał, że czas spędzony w zaciszu domowego ogniska, z najbliższymi jest dlań bardzo cenny.

Zdarzało się, że mieli takich chwil niewiele, a świadomość, że pewnego razu można nie wyjechać z powrotem na górę, powodowała, że chcieli je wykorzystać jak najlepiej. Szczególnie rodzinne były święta kościelne. Teoretycznie wykluczone z przestrzeni publicznej przez komunistyczną władzę, święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy itp. były dla górników czasem bardzo mocno związanym z najbliższymi.

Jest jeszcze jeden czynnik łączący obecnych górników, nawet z emerytami już leciwymi, mianowicie koledzy z pracy i piwo. Bardzo często można się spotkać z opowieściami, że „Po szychcie na piwo z tymi ze zmiany to obowiązkowo”³⁷. Była to pewna forma odetchnięcia po ciężkiej, stresującej pracy. Ze znajomymi z pracy spędzali i spędzają górnicy swój czas wolny, przy okazji urodzin, wydarzeń sportowych, karczm piwnych i w wielu innych sytuacjach.

Na koniec chciałbym jeszcze odnieść się do czasu wolnego górników po roku 1989. Analizując wypowiedzi obecnych pracowników, nie sposób odnieść wrażenia, że czas wolny jest dziś sprawą indywidualną człowieka. Mimo że na przykład sympatia do piłki nożnej i Górnika Zabrze oraz obecność na meczach piłkarskich pozostały, to dziś każdy górnicy może w pełni decydować o tym, co, kiedy i jak zrobi. W dni powszednie, po skończonej pracy młodzi górnicy (urodzeni w 1991 roku) zajmują się obowiązkami domowymi a nawet podejmują dodatkowe zajęcia w celach zarobkowych. Dopiero później mają czas na realizację własnych pasji:

normalny tryb życia. Czasami siłownia, basen jakiś. [...] Na to się zawsze znajdzie czas. Jednak się trzeba ruszać. Na basen, jakiś wypad razem, ewentualnie jeszcze na siłownię chodziliśmy. Dziwię się, że ludzie przychodzą do domu, siadają przed telewizorem i otwierają piwo. No i tak cały dzień spędzają, nie. Żona zrobi obiad, zjedzą. W sumie smutne życie. To też kwestia... my

36 Kamil Kamiński, pracownik kopalni „Makoszowy”.

37 Mariusz Skulimowski, pracownik kopalni „Zabrze-Bielszowice” i „Bielszowice”.

jesteśmy inne pokolenie, to inaczej na to życie patrzymy. Chce nam się coś zrobić³⁸.

Inny wskazuje, że pasja piłkarska członków oddziału realizowana jest po pracy: ja mam fajnie na przykład, bo my dogadaliśmy się z oddziałem kopalnianym i jakoś raz na tydzień, co czwartek, umawiamy się gdzieś na piłkę, na jakiś »Orlik«³⁹. I tam po pracy zaraz jedziemy, półtorej, dwie godziny pograć⁴⁰.

Pracownicy kopalni „Makoszowy” mogą oddawać się dowolnemu hobby niezwiązanemu z górniczym życiem. Postęp i zmiana ustroju politycznego pozwoliły uwolnić górniczy czas od politycznej propagandy i odgórnego decydowania, kto, gdzie i w jaki sposób powinien spędzać wolne chwile. Urodzony w 1971 roku czynny zawodowo górnik stwierdza, że hobby powinno być ważnym elementem codzienności:

każdy chłop musi mieć jakieś hobby. Ja tak uważam. [...] Mam paru takich znajomych, którzy przechodzą na emeryturę i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Nie mają zajęcia. [...] Ja mam dużo... głównym [moim] hobby to jest pszczelarstwo. Z dziadka pradziadka. Zostałem zaszczepiony przez mojego przyszywanego dziadka, on miał pasiekę. [...] Pszczelarstwo zajmuje mi bardzo dużo czasu, bo to, wbrew pozorom, jest kupa roboty⁴¹.

Obecnie dla górnika pojęcie czasu wolnego zatraciło, moim zdaniem, swoją górniczą specyfikę. Z jednej strony nadrzędna wartość wolności i możliwości samostanowienia jest niepodważalnie dobra, jednak w pewien sposób zabija górniczy logos. Nadal jednak pozostają niektóre tradycyjne formy spędzania czasu zarówno z rodziną, jak i ze znajomymi. Choć jak sami młodzi górnicy twierdzą, „z wolnym dzisiaj to tak jak wszyscy, czasem gdzieś wyjdę, czasem coś porobię. Normalnie, jak każdy chyba”⁴². Jednak nawet dziś młodzi i ci z dłuższym stażem pracy jednym tonem mówią, iż górnictwo to nie tylko praca. Ośmiogodzinna szychta na dole to jedno, a życie tych, którzy je wybrali, to drugie. Także czas spędzany z rodziną jest dla nich bardzo cenny:

ja jestem świeżo po ślubie. No to ten czas jednak spędzamy razem, nie. Jakieś wyjście do kina, czy coś. Czas razem spędzamy. Ale

38 Kamil Kamiński, pracownik kopalni „Makoszowy”.

39 Terminem „Orlik” nazywa się boiska wybudowane w ramach projektu rządowo-samorządowego „Moje Boisko – Orlik 2012”.

40 Mateusz Lisowski, pracownik kopalni „Budryk”.

41 Jerzy Jeglorz, pracownik kopalni „Makoszowy”.

42 Mateusz Lisowski, pracownik kopalni „Budryk”.

taka myśl, że z tą rodziną trzeba pospędzać trochę czasu. Zawsze gdzieś w głowie, nikt się do tego nie przyznaje, nawet o tym nie myśli, że jednak jutro może mnie nie być, nie⁴³.

Górnicy jako grupa społeczna stanowią pewien unikat. Niepowtarzalny charakter ich pracy składa się na postawy, zwyczaje, zachowania, niespotykane u innych. Takim wymiarem jest, a raczej było, spędzanie czasu wolnego. Paradoksalnie przyczynił się do tego ustrój, chcący kontroli nad jednostką. Jednak ten narzucony sposób spędzania wolnego czasu wykreował pewien mit, wzorzec górniczego zachowania po szychcie. Współcześnie zatracą się to, jak i cała górnicza kultura i samo górnictwo. Należy dbać o górniczy folklor, gdyż jest to niepowtarzalne dziedzictwo kulturowe. Mieszkając w Zabrze i obserwując je, da się jednak jeszcze znaleźć gdzieś tam fragmenty górniczej niepowtarzalnej kultury. Wsiadając do zabrzańskiego tramwaju linii numer 3, popularnej „Trójki”, jadącej z pętli Makoszowy w kierunku centrum około godziny 14.15, próżno szukać miejsca siedzącego. Jedzie się w ścisiku. Spoglądając na ludzi, nie sposób nie zorientować się, kim są pasażerowie. Jakiż to swojski widok w Zabrzu. Czarne, jakby przyozdobione tuszem do rzęs, oczy. Charakterystyczna czarna saszetka pod ręką. Jedni milczą zmęczeni kilkugodzinną szychcą, inni pełni energii, często posługując się śląskim etnolektem, rozmawiają. Tematy są przeróżne: polityka, mijająca zmiana na dole, opowieści o szkole swoich dzieci. Niektórzy, jak to na dzisiejsze czasy przystało, szperają coś w swoich telefonach komórkowych, inni wyglądają przez okno wagonu wpatrzeni w obraz, który widzą przecież co dzień w drodze do pracy, jakby cieszył ich doskonale znany im widok, jakby z zadowoleniem patrzyli na światło dnia, na powierzchnię ziemi. Ziemi, której codziennie przecież zabierają część, czarne złoto, śląskie, zabrzańskie bogactwo – węgiel. Chwilę wcześniej skończyła się pierwsza zmiana w kopalni Makoszowy. Górnicy wracają do domu, w końcu mają wolne. Niektórzy powiedzieliby, nic w tym dziwnego, każdy pracuje, więc każdy wraca po pracy. Ale w tym „powrocie” jest coś innego. Da się wyczuć atmosferę ulgi, że kolejny dzień pod ziemią minął bez zbędnych wrażeń, że w ogóle się wraca, bo przecież kilkaset metrów pod ziemią nigdy nic nie wiadomo. Wydawałoby się, że ten widok nieznaczący, codzienny nie jest wart uwagi, ale jeśli nie spostrzeże się go teraz, być może niedługo już wcale nie będzie takiej możliwości. Przyszłość kopalni i górnictwa na Śląsku stoi pod znakiem zapytania. A widok to tak śląski, tak zabrzański i – dziś powiedzieć można – tak ulotny.

43 Kamil Kamiński, pracownik kopalni „Makoszowy”.



Ogródki. Mikrokosmos między kalarepą a agrestem

*

Ogródki przydomowe oraz pracownicze ogródki działkowe są integralnym elementem górnośląskiej miejskiej przestrzeni. Właściciele mają możliwość uprawiania w nich warzyw i owoców oraz hodowania drobnych zwierząt oraz spędzania czasu wolnego.

Ogródki współtworzące przestrzeń górnośląskich miast budziły zdziwienie i zachwyt przybyszów spoza regionu. Między innymi językoznawca Lucjan Malinowski w trakcie swej podróży etnograficznej w 1873 roku zaobserwował, że w Królewskiej Hucie „każdy domek otoczony ogrodem”¹. W końcu XIX wieku funkcjonowały już też ogródki pracownicze i choć oddalone od domu, zyskiwały coraz bardziej na popularności². Co więcej, nie tylko powstawały one dzięki pracodawcom, ale także dzięki inicjatywie oddolnej. Wynajmujący mieszkanie od prywatnego właściciela górnik, pochodzący z Dębieńska, a mieszkający w Zabrze, Edward Jeleń, założył niewielki ogródek³. Wydaje się, że w sprawny i całkowicie naturalny sposób wraz z żoną, na własną rękę, przetransponowali elementy wiejskiej, rolniczej kultury do wielkiego miasta. Równocześnie w Niemczech zaczęto tworzyć teoretyczne podwaliny kultury ogródków w oparciu o dwojaką ich funkcję: jako przestrzeń służącą do wypoczynku i przestrzeń życiową⁴. Podkreśla-

1 L. Malinowski, *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*, „Na Dziś” (nadbitka) Kraków 1871, nr 1, s. 293.

2 Jak podaje R. Sulima, idea ogródków rozpowszechniła się niejako przy okazji skracania czasu pracy w przemyśle w drugiej połowie XIX w. Por. R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 33–34.

3 E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 r.*, Kraków 2002, s. 82.

4 G. Gröning, J. Wolschke-Bulmahn, *Grüne Biographien. Biographisches Handbuch zur Landschaftsarchitektur des 20. Jahrhunderts in Deutschland*, Hannover 1997, s. 239. Największą rolę w Niemczech w kształtowaniu się ogródków odegrali architekci krajobrazu Leberecht Migge, Harry Maaß, Martin Wagner, Camillo Schneider i Alfred Lichtwark.

no ich społeczną wartość i celowość, gdyż miały zapobiegać dysfunkcjom społecznym i powszechnej w miastach demoralizacji⁵.

Chęć posiadania ogrodu była wspierana przez właścicieli zakładów przemysłowych, szczególnie silnie w okresie największej prosperity, na przełomie wieków XIX i XX. Na dostępność środków przeznaczanych na różnorodne kwestie socjalne, między innymi na udostępnianie robotnikom możliwości uprawy ziemi, nakładała się dodatkowo ideologia *Heimatschutz* (ochrony stron rodzimych). O ile wizja miasta ogrodu, rozwinięta przez Ebenezera Howarda⁶, była utopijna, to idea domu z ogrodem, która pojawiła się w Anglii i w Niemczech, miała silnie zaznaczony wymiar praktyczny i ideologiczny. Wznoszenie osiedli robotniczych posiadających ogrody przydomowe było, zdaniem aktywistów Bund Heimatschutz (Związek Ochrony Stron Ojczystych), realizacją regionalnego, górnośląskiego archetypu domu opartego na śląskiej chacie chłopskiej⁷. Nieodłącznym elementem tego rodzaju budownictwa są właśnie przydomowe ogródki, z tym że wśród robotników popularnością cieszyła się uprawa warzyw i owoców, natomiast urzędnicy częściej zakładali ogrody o walorach dekoracyjnych⁸, co może wskazywać na ekonomiczne aspekty zamiłowania do uprawiania ziemi w mieście. Sam rozwój przydomowych ogródków następował niezmiernie szybko, w 1890 roku nie było na Śląsku żadnych specjalnych założeń przestrzennych tego typu, a w 1912 roku 15 różnych zarządów zakładów przemysłowych przekazało na cele uprawne ponad 20 tysięcy akrów, z których korzystało od 15 tysięcy do 20 tysięcy rodzin.

5 L. Migge, *Die Gartenkultur des 20. Jahrhunderts*, Jena 1913, s. 6. „Niemcy są krajem wielkich miast (...). Pięćdziesiąt z nich ma więcej niż 100 tysięcy mieszkańców, a całościowa liczba ludności wynosi 14 milionów osób, które, jak w żadnym innym dużym kraju na świecie, przebywają na jednej wspólnej przestrzeni. Ale oznacza to także, że prawie jedna czwarta ludności Niemiec jest narażona na ciemne strony życia w wielkich miastach: mieszkania do których dochodzi zbyt mało słońca i powietrza, horrendalne czynsze, drogi chleb, drogie mięso, alkohol, długie godziny pracy, nędza kobiet i dzieci. Nędza łamiąca stal. Nasz kraj wielkich miast, (...) rozpropagował, z uzdrawiającą mocą natury, ogródki. A więc ogródki. Ogródki dla każdego I dla wszystkich (...).”

6 E. Howard, *Garden Cities of Tomorrow*, London 1902. Howard, skupiając się na ekonomicznych aspektach tworzenia możliwości produkcji rolnej, poruszał także kwestię budowania społeczności idealnej, utopijnej. W pewnym sensie było to więc odległe od idei przyświecających takiemu budownictwu na Górnym Śląsku. Pomysł Howarda nie był odosobniony i wynikał bardziej z zauważenia potrzeb ekonomicznych proletariatu brytyjskiego niż ze względów estetycznych.

7 B. Reuffurth, *Gieschenwald, ein neues oberschlesisches Bergarbeiterdorf der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesche's Erben nach Entwürfen der Architekten E. Und G. Zillmann*, Charlottenburg, Kattowitz 1910, s. 70; K. Seidl, *Das Arbeiterwohnungswesen in der Oberschlesischen Montanindustrie*, Kattowitz 1913 (liczny materiał ilustracyjny); J. Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013, s. 227–236. W 1911 r. istniało już 76 poradni budowlanych w Niemczech.

8 K. Seidl, dz. cyt., s. 28.

W trakcie zakładania nowych osiedli robotniczych zarządy poszczególnych grup kapitałowych kontaktowały się ze sobą, aby opierając się na doświadczeniach innych, wybudować najbardziej im odpowiadające domy dla robotników⁹. Dyrekcja zakładów Ballestremów (Graf von Ballestrem-sche Gütterdirektion / Dyrekcja Dóbr Hrabiego Ballestrema), przystępując do budowy osiedla w Rokitnicy, zasięgała opinii i porad innych dyrekcji. Z zarządu kopalń hrabiostwa Schaffgotschów (Gräfflich Schaffgotsche Werke / Zakłady Hrabiego Schaffgotscha) otrzymali odpowiedź, że największą popularnością wśród robotników cieszą się domy dwurodzinne między innymi dlatego, że „do każdego domku należy mały ogródek”¹⁰. Ponieważ górnicy mieli chętniej wynajmować domy dwu- lub czteropokojowe z oddzielnymi ogródkami, pojawiały się one niemal we wszystkich nowych założeniach urbanistycznych. Budowane już wcześniej dla pracowników koncernu Borsiga osiedle mieszkaniowe Borsigwerk także nie było pozbawione tego elementu górnośląskiej infrastruktury¹¹.

Poza ogródkami przydomowymi zaczęły powstawać także ogródki na wydzielonych działkach, tak zwane ogródki działkowe. Koloniom altankowym (*Laubenkolonien*) bardziej niż ogródkom przydomowym nadawano znaczenie wspólnototwórcze, wspomagające tworzenie lokalnych społeczności. Jedne z pierwszych na terenie Zabrze powstały w 1908 roku na gruntach kupionych przez hrabiego Ballestrema, wpisując się tym samym w szerszy trend zapoczątkowany w Wielkiej Brytanii między 1795 a 1830 rokiem¹², a następnie kontynuowany od 1864 roku w Lipsku¹³.

9 I. Bukowska-Floreńska wyraża opinię, że ogródki były przydzielane przez przemysłowców w latach 1890–1912 „jako zachęta dla górników do związania na stałe z kopalnią”. Por. I. Bukowska-Floreńska, *Společno-kulturowe funkcje tradycji w społecznościach industrialnych Górnego Śląska*, Katowice 1987, s. 76.

10 Archiwum Państwowe w Rybniku, sygn. 710a Kopalnia „Knurów”, cyt. za B. Małusecki, *Wies z widokami na miasto, czyli o Rokitnicy* [w:] *Miasto z widokiem na wieś*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1998, s. 229.

11 Komórki gospodarcze, zwane popularnie chlywikami, włączone w podwórka jedno- i dwupiętrowych domów nie były jedynym elementem zagospodarowania tej przestrzeni. Każdy z domów posiadał oddzielny niewielki ogródek, por. J. Rodowska, *Na Starym Borsigwerku*, „Nasze Zabrze Samorządowe”, R. 2 (1995), nr 10, s. 11.

12 Powstałe wówczas ogródki poza miastem miały głównie cel ekonomiczny, działały wskutek Nowego Prawa Biednych, a następnie ich tworzenie było wspierane przez różnorodne towarzystwa dobroczynne (np. Towarzystwo dla Poprawy Warunków i Podniesienia Komfortu Biednych), mające na celu umożliwienie biednym uprawy ziemi, a tym samym produkcji żywności na własne potrzeby. Por. M. Zych, *Kilka arów, cały świat. O poznawaniu ogródków działkowych* [w:] *Dzielo – działka*, red. M. Szczurek, M. Zych, Kraków 2012, s. 23.

13 S. Wilczyński, *Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne*, Kraków 1931, s. 5. Inicjatorem powstania kolonii ogródków był lekarz z Lipska, Schreiber. Po założeniu przez dyrektora szkoły Hauschilda ogródków dziecięcych pomysł rozprzestrzenił się w bardzo szybkim tempie. W Berlinie zostały założone przez Czerwony Krzyż. W latach 30. XX w. do Międzynarodowego Związku Ogródków Dział-

Właściciele i dyrekcje zakładów pobudzały rolnicze zainteresowania pracowników, publikując poradniki dla nich i proponując im różnorodne innowacje wzbożające hodowlę. Autorem takiego poradnika dla posiadaczy ogródków, wydane go w 1893 roku, był Heinrich Köchel, naczelnny ogrodnik dóbr książęcych w Siemianowicach przy Laurahütte (Huta Laura). Poradnik został napisany na zamówienie Oberschlesische Berg- und Hüttenmännischen Vereins (Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych)¹⁴. Robotnikom proponowano także profesjonalne szkolenia. W 1906 roku dano możliwość 25 synom pracowników „Donnersmarckhütte” (Huta Donnersmarcka) wzięcia udziału w kursie sadownictwa prowadzonym przez rektora Königl. Pomologischen Institut (Królewski Instytut Pomologii [Sadownictwa]) z Prószkowa koło Opola. W tym samym roku 60 rodzin mieszkających w kolonii przy Hilgerstrasse (obecnie ulica Marii Skłodowskiej-Curie) otrzymało darmowe sadzonki¹⁵. Z kolei Zarząd Donnersmarckhütte w 1906 roku zaproponował posiadaczom ogródków przydomowych hodowlę pszczoł. 30 czerwca tego roku w parku Hutniczym zorganizowano pokaz pszczelarstwa. Pod okiem naczelnego ogrodnika Ulbricha zainteresowani mogli wziąć udział w praktycznej nauce hodowli¹⁶. Oczywiście niezmienną popularnością cieszyła się hodowla świń, która stawała coraz bardziej profesjonalna i nastawiona na wydajność wraz z pojawieniem się w sprzedaży karmy dla trzody. Na łamach „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” reklamowały się firmy z całego kraju, obiecując imponujące wyniki przyrostu masy¹⁷. Natomiast hodowcy królików i kóz mogli liczyć nie tylko na wsparcie zakładów pracy, ale także na swoje własne, gdyż zrzeszali się oni w towarzystwach. Stowarzyszenie Hodowców Królików działało w Zabrze i okolicach od początku XX wieku¹⁸. W ogródkach Zabrze uprawiano głównie rośliny stanowiące

kowych należały Anglia, Australia, Austria, Belgia, Czechosłowacja, Dania, Egipt, Francja, Finlandia, Grecja, Holandia, Hiszpania, Irlandia, Kongo, Luksemburg, Łotwa, Niemcy, Polska, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria, Włochy, Węgry. Por. tamże, s. 24.

14 H. Köchel, *Der ober-schlesische Arbeitergarten. Ein Gartenbau-Leitfaden für die ober-schlesischen Berg- und Hüttenarbeiter*, Laurahütte 1893.

15 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund”, Jg 7, 1906, Nr. 65, s. 529.

16 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund”, Jg 7, 1906, Nr. 38, s. 310.

17 Na przykład firma chemiczna M. Brockmann z Lipska, obiecująca wagę 270 kg u dziesięcioletniej świni.

18 Członkowie odbywali regularne zebrania, wybierali władze, sekretarza; prenumerowali branżowe czasopismo „Ostdeutschen Kaninchenzeitung”. Por. „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 15, 1914, Nr. 40, s. 927. W Zabrze działała filia ogólnoniemieckiego towarzystwa. Na terenie kraju w latach 1906–1936 ukazywało się czasopismo „Allgemeine Kaninchen-Zeitung: amtliche Organ des Bundes Deutscher Kaninchenzüchter”.

podstawę żywienia robotniczych rodzin oraz liczne kwiaty¹⁹. Różnorodność uprawianych roślin jadalnych oraz hodowanych zwierząt wskazuje, że istotnie motywacją użytkowników ogródków była głównie ekonomiczna.



Reklama prasowa zachęcająca do hodowli królików z 1902 roku

Ogródki przydomowe i działkowe zyskały szczególne znaczenie w czasie I wojny światowej, kiedy wszelkie względy społeczne zeszły na dalszy plan, a ogródkom nadano głównie funkcję ekonomiczną. Uprawa podstawowych warzyw i owoców wielokrotnie ratowała robotników przed głodem. Jednocześnie, wraz ze zwiększającą się liczbą górników przebywających w szpitalach oraz inwalidów wojennych, podkreślano estetyczne walory ogródków, ułatwiające ich rekonwalescencję²⁰. W okresie III Rzeszy ogródkom nadawano znaczenie ideologiczne, gdyż miały być elementem kształtowania się narodowej wolności obywateli oraz tworzenia wspólnoty narodowej w myśl ideologii związku narodu z „niemiecką ziemią”. Formowanie najmłodszych pokoleń w ten sposób miało doprowadzić do „wykształcenia w nich fanatycznej miłości do Führera”²¹. Gazety pracownicze między innymi dla górników mieszkających w Hindenburgu („Kohle und

19 Por. K. Seidl, dz. cyt., s. 28; H. Köchel, dz. cyt., s. 16–60.

20 K. Förster, *Vom Blütengarten der Zukunft. Das neue Zeitalter des Gartens und das Geheimnis der veredelten winterfesten Dauerpflanzen*, Berlin 1917.

21 H. Stein, *Inseln im Häusermeer. Eine Kulturgeschichte des deutschen Kleingartenwesens bis zum Ende des Zweiten Weltkrieges*, Frankfurt 2000, s. 657.

Koks”, „Nach der Schicht”) popularyzowały spędzanie czasu w ogródkach, publikując na swoich łamach ogrodnicze porady. Tym samym uprawianie ogródków przestało być aktywnością indywidualną, a stało się niemal obowiązkiem społecznym. Na organizowanych od 1936 roku przez władze Reichsverbands der Kleingartenvereine in Deutschland (Związek Niemieckich Działkowców) imprezach Reichskleingartentagen (Niemieckie Dni Ogródków Działkowych) przemawiali członkowie rządu, nadając im rangę wydarzenia państwowego²².

Po 1945 roku niewiele zmieniło się w zakresie podstawowych założeń dotyczących ogródków działkowych. Dekret z 25 czerwca 1946 roku definiował:

celem ogrodów działkowych jest spożytkowanie wolnego czasu ludzi pracy umysłowej i fizycznej oraz ich rodzin przez umożliwienie im zajęcia w zdrowotnych warunkach na działce ziemi i ułatwienie uzyskania tą drogą płodów ogrodniczych dla zaspokojenia własnych potrzeb i podniesienie w ten sposób swego poziomu zdrowotnego²³.

Nakazał zakładom pracy zatrudniającym więcej niż 200 osób „zakładać i utrzymywać ogrody działkowe stałe dla swych pracowników i ich rodzin”. Co więcej, wprowadzono obowiązek zakładania stałych ogrodów działkowych dla mieszkańców osiedli, spośród których „co najmniej 20% zamieszkuje domy zbiorowe, pozbawiony ogrodów”. Kolejna ustawa, z 1949 roku, przekazała istniejące ogródki działkowe „w zarząd i bezpłatne użytkowanie Zrzeszeniu Pracowniczych Związków Zawodowych (Komisji Centralnej Związków Zawodowych)”²⁴. Pierwszy powojenny akt prawny, nakładając na duże zakłady pracy obowiązek ustanowienia ogródków pracowniczych, przyczynił się do tego, że każda z zabrzańskich kopalń musiała wygospodarować teren w tym celu. W pobliżu każdego osiedla zakładano ogrody dzielone na działki mające powierzchnię, zgodnie z ustawą, od 100 do 500 metrów kwadratowych. Nowa władza eksponowała znaczenie ogródków i popularność na Górnym Śląsku, ponieważ pełniły one ważną funkcję

22 G. Katsch, J. Watz, *Deutschlands Kleingärtner im Dritten Reich* [w:] Förderverein „Deutsches Kleingärtnermuseum in Leipzig” E.V. (Hrsg.) *Wissenschaftliche Schriften*, H. 5, Leipzig 2002, s. 8. Podczas 4 Reichskleingartentag (Niemieckie Dni Ogródków Działkowych), odbywającego się w Wiedniu w 1939 r., przemawiał Franz Seldte, minister pracy Rzeszy.

23 Dekret z dnia 25 czerwca 1946 r. o ogrodach działkowych, Dz.U. 1946, nr 34, poz. 208, s. 376. Kolejne cytaty pochodzą z tego samego dokumentu podpisanego przez Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bierutę, Prezesa Rady Ministrów, Edwarda Osóbkę-Morawskiego oraz Ministra Ziem Odzyskanych, Władysława Gomułkę.

24 Ustawa z dnia 9 marca 1949 r. o pracowniczych ogrodach działkowych, Dz.U. nr 18, poz. 117, s. 294.

gospodarczą oraz społeczną²⁵. Uprawiane przez górników warzywa i owoce, a przede wszystkim zwierzęta hodowlane uzupełniały niedobory zaopatrzenia, co poprawiało obraz rzeczywistości²⁶. Niesłabnącą popularnością wśród górników cieszyła się uprawa drzew owocowych, co przecież dawało wymierne korzyści finansowe i odciążało budżet rodzinny²⁷. Ponadto wśród działkowców wielu było górników pasjonatów specjalizujących się w hodowli wybranych gatunków kwiatów, na przykład róż. Ogródki były elementem polityki zagospodarowania czasu wolnego, co miało uniemożliwiać zainteresowanie się kwestiami politycznymi. Aktywność „ogródkowa” była także objęta współzawodnictwem w hodowli roślin.

Pracownicze ogródki działkowe cieszyły się wśród górników, nie tylko zabrzańskich, ogromną popularnością. Kopalnia „Pstrowski” prowadziła sześć takich miejsc: „Wypoczynek”, „Przyszłość”, „25-lecia”, „Ratownik” (istniejący od 1968 roku), „Górnik” (od 1951 roku), „Szarotka”. Pracowniczy Ogród Działkowy o nazwie „Rozkwit” znajdował się w Biskupicach, a „Odrodzenie” w Mikulczycach. Pracownicze Ogródki Działkowe im. 25-lecia PRL w „Rokitnicy” gromadziły 525 działkowców, których niewielkie działki zajmowały łączny obszar 33 hektarów. W 1982 roku kopalnia „Zabrze” przystąpiła do powiększania zakładowych zasobów. Łączna powierzchnia ogródków uprawianych przez pracowników tej kopalni wynosiła wówczas ponad 50 hektarów²⁸. W 1982 roku kopalnia zajęła się zagospodarowaniem terenów przy ulicy Modrzewiowej w Zaborzu, z których wygoszpodarowanych zostało 175 działek²⁹.

Żywnością wyprodukowaną w pobliżu kopalń, hut i koksowni uzupełniano codzienny jadłospis, kupowano produkty żywnościowe wyprodukowane w przykopalnianych gospodarstwach, nie zważając na zanieczyszczenie gleby, powietrza i wody. Użytkownikom ogródków nigdy nie mówiono o zagrożeniu dla zdrowia. Wyłom w barierze informacyjnej pojawił się

25 Por. S. Kantyka, *Węgiel – jedyny skarb, jaki był pod ręką. Zarys problemów społecznych, gospodarczych i politycznych górnictwa węgla kamiennego w Polsce (1945–1957)*, Opole 2013, s. 168.

26 Uprawiano kapustę, dynie, pomidory, owoce, kwiaty, jednak w epoce powszechnego braku wszystkich produktów w ogródkach działkowych hodowano także zwierzęta: króliki, nutrie, kury, a nawet świnię.

27 T.B., *Z wizytą u działkowców*, „Górnice Słowo. Organ Samorządu Robotniczego Kop. Pstrowski” 1957, nr 5, s. 3. Wielu górników przodujących w hodowli roślin przodowało także w pracy zawodowej. Na przykład działacz partyjny Jan Król, zwycięzca współzawodnictwa ogródkowego w 1973 i 1974 r., zaliczony został do grona „Ludzi Dobrej Roboty” i nagrodzony m.in. brązowym, srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi oraz Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

28 Należy jednakże uwzględnić fakt, że kopalnia Zabrze składała się z dwu Ruchów – Zabrze i Bielszowice. W statystyce tej uwzględniono obydwie części zakładu KWK Zabrze-Bielszowice.

29 (baw) [pseud.], *Czym są działki*, „Górnice Słowo” 1982, nr 2, s. 6.



Prezentacja Pracowniczych Ogródków Działkowych „Szarotka” wykonana z okazji „Zabrzańskiego Września” w 1971 roku

w 1981 roku. Wówczas po raz pierwszy w historii Polski Ludowej na łamach lokalnej gazety, „Głosu Zabrze”, pojawiły się informacje o zanieczyszczeniu środowiska³⁰. Po wprowadzeniu stanu wojennego ekologiczne problemy znowu zostały uciszone, aby regularnie pojawiać się już po 1989 roku³¹.

Badania prowadzone w ramach projektu „Narracje górnicze z terenu Zabrze” ujawniły, że bardzo wielu z pytanych posiada lub posiadało ogródek. Spośród grupy 20 pracowników kopalń, z którymi podjęto rozmowę na ten temat, zaledwie pięciu nie ma możliwości (lub potrzeby) uprawy roślin. Daje ją zarówno posiadanie ogródka działkowego, oddalonego od miejsca zamieszkania, jak i ogródek przydomowy. Obydwie te opcje zostały badawczo uwzględnione. Pod pojęciem ogródek rozumiem więc zarówno działkę, jak i przydomowy ogród. Większość ich posiadaczy (12) to górniczy emeryci (najstarszy ma 81 lat), ale najmłodszy właściciel działki ma 28 lat. Nie ma i nie było bowiem żadnych ograniczeń wiekowych. Posiadacze ogródków pochodzą ze wszystkich szczebli górniczej hierarchii. Mają je

30 A. Michalczyk, *Zadanie najważniejsze – to ochrona zdrowia i środowiska naturalnego mieszkańców*, „Głos Zabrze”, R. 25 (1981), nr 6, s. 3; E. TM [pseud.], *Fakty biją na alarm*, „Głos Zabrze”, R. 25 (1981), nr 42, s. 1–2.

31 b.a., *W Zabrzu manifestacja ekologiczna*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej” R. 28 (1990), nr 7, s. 1–2; B. Baczyńska, *Żądamy czystego powietrza*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej”, R. 28 (1990), nr 8, s. 1 i 4; b.a., *Wyrok na biskupickiego truciciela*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej”, R. 28 (1990), nr 51, s. 1.

dyrektorzy, pracownicy dozoru i szeregowi pracownicy. Czasami znajdują się blisko domu („po drugiej stronie ulicy”), a w innych przypadkach konieczny jest dojazd. Chęci posiadania ogródka nie determinuje także pochodzenie regionalne. Proporcje między górnikiem pochodzącym z rejonów Polski o dominującej gospodarce rolnej a górnikiem mieszkającym na Górnym Śląsku rozkładają się równomiernie. Niemal dla wszystkich był to temat bardzo bliski i wiążący emocjonalnie, co ułatwiało im nieprzerwaną narrację. Opowiadanie o ogródkach było nieskrywaną radością, być może dlatego, że uprawianie ich, a nawet samo przebywanie w nich jest swego rodzaju sytuacją przejścia. Powrotem do idyllicznej przestrzeni, zatopionej w kulturowym industrialnym pejzażu. Ogródki na Górnym Śląsku znajdują się w przestrzeni miast, jednak są z niego wyłączone, postrzegane są jako dzika przestrzeń pozamiejska, peryferyjna, mieszcząca się jednak w jego mentalnych granicach. Retoryka tęsknoty za naturą, towarzysząca mieszkańcom miasta, wskazuje, że ogródki działkowe są żywą realizacją mitu arkadyjskiego, choć w polskiej tradycji kulturowej związany jest on z kontekstem wsi. Badanie aktualności tego mitu, sposobu jego funkcjonowania w społeczności górniczej, w przestrzeni zindustrializowanej można oprzeć na poszukiwaniu w ich wypowiedziach „arkadyjskiej” siły porządkującej, odsyłającej do istoty funkcjonowania świata natury.

Po co górnikowi ogródek?

*

Górnicy pracowali w ogródkach zakładowych albo, kiedy już zezwalało na to prawo, „własnych, kupionych”. Bez względu na stan prawny, niewielka przestrzeń uprawna, jaką zagospodarowywali, wydaje się przestrzenią im przypisaną, przynależną, wypełniającą czas wolny od pracy. Zupełnie tak, jakby ogródek był im potrzebny do życia. Tak, jakby górników i ogródki cechowała „nierozłączność”. Konieczność dojścia czy dojechania na rowerze lub samochodem nie jest przeszkodą. Konieczny do pokonania dystans jest częścią idei ogródka. Ten bowiem stanowi przestrzeń osobną, ale powiązaną z górnikiem i jego rodziną wpisaną weń wartością „arkadyjską”, która jest odległą. Trzeba ją odnaleźć, bo jest w istocie tęsknotą.

Dlatego ogródki kupują młodzi i starsi stażem górnicy. Jeden z panów po przepracowaniu około 30 lat w kopalni „Pstrowski” kupił ogródek. Ale są i tacy, którzy mieli go „od zawsze”, czyli od kiedy zaczęli pracę w kopalni: „mój bracik³² miał zawsze ogródek [...], on bez ogródka niy mógł żyć”³³. Także górnicy przyjezdni chętnie uprawiali ogródki, odnajdując w nich swoje miejsce idylliczne. Pracujący od 1971 roku w kopalni „Mikulczyce” już dziewięć lat po rozpoczęciu pracy miał swój ogródek: „spodobały mi się działeczki z tego względu, że pochodzę ze wsi”³⁴. Czy ich motywacja jest inna? Wydaje się, że może tak być, jednak trzeba pamiętać, że mit wsi jako miejsca idealnej harmonii pokrywa się z mitem arkadyjskim. Dla tych, którzy wyjechali ze wsi, by pracować w kopalni, jest powrotem do idyllicznego miejsca dzieciństwa, dla mieszkańców miasta jest miejscem idylli na miarę ich możliwości finansowych i układu urbanizacyjnego.

Być może właśnie dlatego ogródek jest takim elementem górniczego górnoląskiego życia, z którym większość górników nie potrafi się rozstać na dłuższą metę. Jeżeli już dojdzie do zakłócenia owej „nierozłączności”, z biegiem czasu następuje jej przywrócenie. Ogródek tkwi gdzieś głęboko w pamięci miejsca, zbiorowej i prywatnej, i nawet jeśli zostanie odrzucony z powodu zmiany miejsca zamieszkania czy z powodu odwrotu od „tradycji domu rodzinnego”, wraca się do niego, kupuje i pielęgnuje. Niezżyjący obecnie pracownik kopalni „Pstrowski”, którego domem rodzinnym był dom z ogrodem i dużym sadem w osiedlu robotniczym z początku wieku, z ulgą przeprowadził się do mieszkania w bloku, pierwszego wybudowanego przez kopalnię. Porzucił pracę w niekochanym wówczas ogródku na rzecz życia w bloku. Jego żona opowiadała, że mąż

jak był młody, to nieszczególnie miał pociągi w tym kierunku, w związku z tym, jak mógł, to się pozbył. [...] Potem, po iluś tam latach, nie miał możliwości powrotu, to zaczął tęsknić. [...] To jakiś czas trwało, w każdym razie potem doszedł do wniosku, że ogródek, to jednak dobra rzecz. [...] Tam [w Mikulczycach³⁵] był taki nieużytek, który mąż zagospodarował za zgodą kopalni naszej. To był grunt naszej kopalni [...] Ja tam nic nie robiłam, [...] wszystkie roboty ogródkowe robił on [...]. On zmarł prawie na tym ogródku. [...] Jak się źle czuł, jak się dobrze czuł, [...] codziennie szedł na ogródek, nawet jeżeli była zima i było brzyd-

32 *Bracik* – brat.

33 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

34 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

35 Mikulczyce – dzielnica Zabrze.

ko, to szedł ptaszki karmić na przykład. Albo... zawsze znalazł pretekst, żeby tam pójść³⁶.

Piękny dowód funkcjonowania „ogródkowego górnośląskiego archetypu” wskazuje, że z jakiegoś powodu zabrzańscy górnicy (nie tylko Górnoślązacy) odczuwają potrzebę posiadania kawałka ziemi, obcowania z przyrodą, ale nie dziką, a „własną”, „swoją”, „opracowaną własnymi rękami”. Oczywiście nie wszyscy ogródka pragną. Czterdziestosiedmioletni górnik deklarował: „ogródka nie mam, bo jakieś grzebanie w ziemi..., nie bardzo...”³⁷.

Owoce, kwiaty i domek

*

Zagospodarowanie ogródka nie jest nigdy aktem dokonanym. Ogródek „ciągle się staje”, w toku procesu wegetacyjnego, dzięki pracy właściciela. Prace polegające na robieniu grządek, wymianie gatunków uprawianych roślin są aktem porządkowania świata według własnego poczucia estetyki. Zaangażowanie zmysłów, bo przecież uprawia się to, co smakuje najbardziej i co najpiękniej pachnie, sprawia, że praca w ogródku jest namiastką aktu twórczego. Dążenie do idealnego planu, równowagi między grządkami, rabatami a trawą ma wymiar nie tylko praktyczny, lecz także estetyczny. Jeden z górników się chwali: „mamy ogródek ładny zadbane, a jest jakieś barachło”³⁸. Inny mówi, że „ogród miał być wypoczynkiem, a jest obowiązkiem, bo chcę, żeby jak najładniej to wyglądało”³⁹.

Dawniej przeważały ogrody warzywne, które pozwalały uzupełnić jadłospis o wytwór pracy własnych rąk. Jeden z górników wspomina ojca, hodującego mało wówczas popularne pomidory:

mama narzekała, że ojciec sam te sadzonki... parapety całe zajęte... Ojciec pomidory sam sobie hodował. Teraz to żona u mnie narzeka, bo też to robię. Mam ten ogród, tę folię i sobie pomidory lubię... Mówię, nie będę, bo to parę złotych, ale czasem jakiś fajny

36 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

37 Andrzej Treszczotko, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

38 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

39 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

pomidor zimą, i ziarenka biorę, i sobie mam pomidory. Teraz dzieci przychodzą: „Tato, są pomidory?”⁴⁰.

Warzywa, przy których jest najwięcej pracy, właśnie z tego względu były zarzucane przez właścicieli: „Jeszcze kiedyś miałem grządki, ale z tego już zrezygnowałem, bo to już nie dawałem rady”. Górnicy głównie uprawiają owoce, znacznie mniej warzyw, a hodowla zwierząt odchodzi w zapomnienie.

Idea *homo faber* zdeterminowała wygląd i utylitarny charakter górniczych ogródków. Dlatego też największym powodzeniem cieszą się drzewa i krzewy owocowe. Na działce górnicy mieścili nawet kilkadziesiąt ich sztuk. „Mamy dużo drzew owocowych. Mamy trzy śliwy, dwie jabłonie, dwie wiśnie, co jeszcze... dwie czereśnie..., nie, jedną wykopałem. Jedna czereśnia, trzy czarne porzeczki, dwie czerwone porzeczki, dwa agresty”⁴¹. Ogródki przydomowe bywają większe niż działkowe, a więc więcej można na nich zmieścić: „Trzydzieści pięć drzew mam w ogrodzie. [...] Ja mam pięć czereśni, jabłka, gruszki, brzoskwinie, morele”⁴².

Użyteczność ogródka pełni ważną rolę, można powiedzieć prymarną. Najczęściej była powodem podjęcia w nim pracy. Warunki ekonomiczne, poprawa dostępności żywności, lepszy status materialny ich użytkowników przyczyniły się do tego, że stosunkowo rzadko zdarzają się obecnie hodowle drobnych zwierząt w ogródkach. Jeden z emerytów przyznał, że jeszcze do niedawna „trzymał króliczki”. Króliki, oczywiście, jak dawniej, stanowiły uzupełnienie diety. Mieszkaniec Mikulczyc w przydomowym ogrodzie ma kury: „Mam ogrodzone takie... i tam kury. Trzy, cztery kury mam, ale mam tak ogrodzone, że mają otwór taki, że se wchodzi, wychodzą. Sie je zamknie, nakarmi i jajka są, i tyle”⁴³. Ojciec indagowanego górnika hodował w swoim gospodarstwie w Mikulczycach barany i świnię oraz popularny drób (kury, kaczki). Wełna barania w sposób znaczący wspierała budżet domowy, pozwalała między innymi na spłatę rocznej składki podatku od nieruchomości. Po śmierci ojca „my dzisiaj tego nie uprawiamy, nie ma na to tyż czasu, warunków”⁴⁴, dlatego dziedziczne gospodarstwo z czasem ulegało znacznemu uszczupleniu. Obecnie hoduje on wyłącznie kury, zastrzegając jednak, że „dopóki mama tam jest sprawnie i sie tym zajmuje, to niech mo, a potym nie wiym, co bydzie”⁴⁵.

40 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

41 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

42 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

43 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

44 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

45 Andrzej Wolnica, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Makoszowy”.

Narracje ujawniły, że coraz więcej górników posiadających ogródki rezygnuje z hodowli drobnych zwierząt, wymawiając się brakiem czasu lub zdrowia. Poza tym prawdopodobnie dostępność produktów spowodowała, że wysiłek wkładany w hodowlę wydaje im się niewspółmierny. Być może wynika to także z faktu, że hodowla drzemała w pamięci górników starszych i związana była z czasami niedostatku. Bo i górnicy w XIX-wiecznej Anglii czy na Górnym Śląsku hodowali króliki i świnie, aby podreperować domowy budżet.

Bez względu na wiek użytkowników ogródków działkowych jedną z najważniejszych składowych jest domek. Małe budynki, altanki, nazywane po śląsku *laubami*, przerodziły się w niemalże budynki mieszkalne. We wszystkich przypadkach stało się to dzięki pracy właścicieli ogródków. Wznosili oni na własny koszt budynki z ubikacjami, tarasami:

Jo tam dboł o ten ogródek, my mieli przepiękny domek wybudowany – ubikacja, dwa tarasy. [...] Kompletnie urządzone mieszkanie: z kuchnią, łazienką, [...] pokojem, tapczanem do spania, piec... tam wszystko było ⁴⁶.

Zacząłem zagospodarowywać, postawiłem potężną altanę piętrową, no bo człowiek zawsze jakieś tam umiejętności posiada ⁴⁷.

Emeryt kopalni „Makoszowy” pokazuje z dumą fotografie swojego ogródka: „Tu jest kuchnia, tu jest pokój, jak domek prawie; ubikację i wszystko mamy. Jeszcze warsztacik” ⁴⁸. Młody górnik z zadowoleniem mówi: „Domek i wszystko jest [...], wszystko sam robiłem od podstaw. Kupiłem ją w stanie takim bardzo zaniedbanym, trochę pracy trzeba było włożyć i rok czasu walczyłem z tym, żeby to..., ale fajna rzecz” ⁴⁹. Wystawienie *lauby* (altany) przypominającej dom także jest aktem estetycznej kreacji, ale i „zdrowej” alternatywy dla mieszkania w fasiloku albo w bloku.

46 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

47 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

48 Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

49 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

Et in Arcadia ego

*

Otoczający górników dobrobyt powoduje, że ogródki przestają służyć do produkcji żywności, a coraz częściej spełniają rolę idealnego miejsca doznawania „szczęśliwości”. „Jo kupił ogródek dlo odpoczynku, [...] żeby dzieci coś mieli, bo my sie tam co sobota, niedziela spotkali. Dziołcha prziszła z tymi małymi, sie kómpali a jo im wszystko przigotowoł zawsze”⁵⁰. Opowiadając o swoim ogródku, górnik zanucił piosenkę: „Idę sobie przez ogródek, pyk, pyk, fajeczkę; mam gołąbki w gołębniku i króliki we chlywiku...”⁵¹.

W ogródku spędzało się cały wolny dzień. Nawet wybór godziny mszy świętej niedzielnej był dostosowany do potrzeby przebywania w nim jak najdłużej: „A jo już szoł rano do Kamila na msza, a potym [...] i siedzioł tam cały dziyń. Tydziyń tak samo, jak poszoł rano o ósmym, to prziszed na wieczór o ósmym do domu”⁵². W mieście, ale z tej przestrzeni cegieł i betonu wyjęte, ogródki stają się miejscem ucieczki od zgiełku świata i ciemności kopalni, czasoprzestrzenią rodziny wyjętą z codzienności, przestrzenią dla siebie: „Latem biorę i książkę do ogródka, i gazetę, szybko lecę. Siadam sobie pod winogronem, przy kwiatach i czytanie”⁵³. Starsi górnicy posiadający działki chętnie spędzają tam czas z wnukami swoimi, rodzeństwa i sąsiadów.

Ogródki działkowe zmieniają dziś właścicieli – emeryci odchodzą, a dzieci, niezainteresowane spędzaniem w nich czasu, sprzedają je. Z tego powodu działkowe społeczności całkowicie zmieniają swoją strukturę społeczną.

W tej chwili jest napływ bardzo młodych ludzi z tego względu, że tutaj nie ma co robić z dziećmi. Bardzo mało placów zabaw, nie ma gdzie wyjść, nie ma gdzie uczestniczyć, dlatego nabywają działki i przesiadują na tych działeczkach⁵⁴.

50 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

51 Rozmówca zanucił fragment piosenki Z. Pyzika i S. Hadyny, którego pierwszy wers w oryginale brzmi: „Idę sobie przez podwórze, pyk, pyk, fajeczkę”; Marian Śmietana, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”.

52 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

53 Stanisław Gruszczynski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

54 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

Młody, dwudziestoosmioletni górnik chciałby mieć domek z ogródkiem, ale nie pozwalają na to warunki finansowe. Dlatego kupił działkę:

Zrobiłem tak typowo rekreacyjnie dla dzieci. I jak lato, ciepło, to praktycznie cały czas tam siedzimy. Nawet jest tak, że jak żona miała wolne, to żeśmy zostawali tam na noc. Ja szłem na noc do roboty, a ona tam zostawała. [...] Mam samą trawę, basen, huśtawka jest. Pod kątem dzieci i siebie, wiadomo, nie ma za dużo czasu, żeby pracować tam, na jakieś tam uprawy. To ma być od-poczynek i rekreacja⁵⁵.

Dużą rolę w arkadyjskim zastosowaniu działki ma zmiana prawodawstwa, gdyż po zniesieniu obowiązku użyteczności działek mogą one służyć wyłącznie wypoczynkowi. Ponadto ogródek jest też dobrem, które dzieli się ze znajomymi. W ogródku działkowym realizowane są społeczne potrzeby górników, gdyż mogą spotkać z tymi, z którymi dzielili przeszłość oraz z którymi pracują. Nie należą do rzadkości sytuacje, w których ci nieposiadający ogródków są stałymi gośćmi tych, którzy spędzają w nich czas regularnie.

Pożegnanie z ogródkiem

*

Jednak bez względu na funkcję ogródek jest częścią życia górnika do momentu, kiedy ten już nie może w nim pracować. Bardzo rzadko ogródek jest dziedziczony. Emeryci, którzy zmuszeni są zaprzestać pracy na działce, jako pierwszą opcję rozpatrują przekazanie ogródka dzieciom. Nie zawsze jednak podzielają one pasję rodziców i przejmują je w spadku: „Jo tyn ogródek potym chcioł córce podarować, no, ale ona niy chciała. Bo sie na tym niy znała, tyn ziyńc tysz niy. Teraz żałujóm, że niy wziyni, bo teraz chcieli kupić”⁵⁶. Ci, którzy nie zamierzają kontynuować pracy w ogródkach, najczęściej je sprzedają. Często muszą to zrobić z powodów zdrowotnych. „Ogródek miałem aż do operacji”⁵⁷, mówi emeryt, który całą kwotę ze sprzedaży działki, 2 tysiące złotych, przeznaczył na operację wszczepienia endoprotezy. Inny z emerytów ze względów zdrowotnych znacznie ograni-

55 Łukasz Pniewski, pracownik kopalni „Makoszowy”.

56 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

57 Henryk Kwiska, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”.

czył różnorodność hodowlano-uprawną w swoim ogródku, między innymi zrezygnował z hodowli królików.

Dziedziczenie ogródka nie jest łatwe, ale zdaje się gestem zachowania pamięci i poszukiwaniem spokoju Arkadii w sytuacji straty bliskiej osoby. Nie jest także łatwe fizycznie dla wdów: „działeczki to praktycznie wszyscy mają górnicy. No, niestety te górnicy już się pomału tracą, i jak już górnik straci się, no zostaje żona. Sama nie daje sobie niekiedy rade, no to odsprzedaje”⁵⁸. Ale ogródek w rękach wdowy staje się też „miejscem pamiętania” emocji – swoich lub osoby utraconej. Jedną z najbardziej zdumiewających i czarujących narracji „ogródkowych” jest historia górniczego małżeństwa. Żona, dla której ogródek męża nie był życiową fascynacją, przejęła po jego śmierci wszystkie obowiązki w tym zakresie: „wszyscy oczekiwali, że powinnam to sprzedać, bo jako wdowa powinnam sprzedać [...] ogródek i żyć jako wdowa, przykładnie, po śląsku. A ja jako wdowa ogródek trzymam”⁵⁹.

Jakkolwiek nie wszyscy górnicy ujawnili potrzebę posiadania, popularność ogródków wydaje się niezmiennie realizować pragnienia głębsze niż wyłącznie powrót do chłopskiej kultury. Mityzacja, choć nie zawsze przez nich uświadomiona, spaja pragnienie przebywania „w naturze” wszystkich właścicieli ogródków. Nawet jeżeli pierwotnie dawały możliwość praktykowania „rolniczo-gospodarskiej tradycji funkcjonującej w osiedlu przemysłowym”⁶⁰, to kolejne pokolenia górników żyjących „po miejsku” nie odczuwały chyba usilnie owych potrzeb rolniczo-gospodarskich. Górnicy nie uprawiają już ogródków po to, by uzupełnić jadłospis o produkty niedostępne, trudne do zdobycia. Powszechną uprawę warzyw zastąpiły mniej wymagające owoce. Ewentualna uprawa (bo też już nie hodowla) jest kontynuowana wyłącznie ze względu na walory smakowe produktów. Popularność ogródków wydaje się jednak niezmienna, trwała. Jedynie motywacja ich posiadania jest całkowicie inna. Posiadacze ogródków pokazali nam, że mają one dla nich ogromne znaczenie egzystencjalne, ale już nie gospodarcze.

Potrzeba dysponowania własną przestrzenią, własnym kawałkiem ziemi w miejskiej przestrzeni, nie była typowa wyłącznie na Śląsku a także nie jest zjawiskiem współczesnym⁶¹. Jej powszechność wskazuje, że ogródki działkowe ujawniają żywotność mitu o krainie wiecznej szczęśliwości.

58 Tadeusz Zdebski, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”.

59 Maria Wiencziersz, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”.

60 I. Bukowska-Floreńska, dz. cyt., s. 76.

61 O ogródkach dla górników pisał np. pisarz George Orwell, por. M. Zych, dz. cyt., s. 27.

Popularność ogródków jest jakby przywróceniem właściwego porządku, powrotu do pierwotnego ładu także w sensie metafizycznym. Codzienna praca w czeluściach ziemi lub w przestrzeni nad szybem nieustannie wydaje się wykazywać pewien niedostatek, odbierany przez tych, którzy odczuwają ową niewyjaśnioną potrzebę pracy w ogródku. Wydaje się, że jest to metafizyczna tęsknota za uzupełnieniem przestrzeni swojej egzystencji o pozostałe trzy elementy – składniki świata. Codzienne obcowanie z żywiołem ziemi w jej trzewiach wciąga i wiąże. „Grzebanie w ziemi” na jej powierzchni jest kontynuacją pracy, jednak na powierzchni jest pełne, bo żywioł ziemi łączy się z pozostałymi, tworząc harmonijny, jednolity mikrokosmos ogródka. Praca w nim jest uczestnictwem w arystotelesowskiej „pierwotnej materii”, bo elementy wody, ognia, powietrza dopełniają żywioł codziennej pracy – ziemię⁶². Zgodnie z myślą Galena tylko równowaga wszystkich czterech elementów jest gwarantem zdrowego życia⁶³. Ogródek daje więc możliwość powrotu do idealnego, zrównoważonego świata, i to bez względu na zmiany jego funkcji.

Działka jest także miejscem dla stworzenia indywidualnej kreacji. Jest ciągle aktualnym dyskursem między Rousseau i jego koncepcją Arkadii a Holbachem, który uważał, że ludzie wyewoluowali z natury do tego stopnia, że ten, który nie umie już czerpać z przyrody, jest człowiekiem nieszczęśliwym. Zaś „człowiek szczęśliwy – to ten, który umie korzystać z dobrodziejstw natury⁶⁴. Narracje górnicze wskazują, że rację mieli obydwaj, bo natura staje się częścią górniczego życia dopiero wówczas, kiedy staje się ucywilizowana, uporządkowana, podzielona na grządki i rabaty, zgodnie z estetyką symetrii i ładu⁶⁵. Można sobie wyobrazić, że ogródek jest reakcją na specyficzną korporacyjną kulturę górniczą wykluczającą jakkolwiek swobodę, a tym bardziej kreatywność. Działka jest w istocie dziełem⁶⁶, kwiaty, altanka są tworzywem. Człowiek staje się tym, który tworzy, ma wpływ na wygląd swojego świata.

62 K. Wilkoszewska, *Estetyka czterech żywiołów*, Kraków 2002.

63 Galen, *De temperamentis libri tres*, 1545. Galen stworzył teorię czterech humorów, których równowaga w organizmie gwarantuje zdrowie. Elementy i humory łączyły się w pary: czarna żółć – ziemia, flegma – woda, krew – powietrze, żółć – ogień. Każdy humor łączył się nie tylko z czterema elementami, ale przewaga poszczególnych humorów determinowała także charakter osoby, np. osoba z przewagą żywiołu żółci była choleryczna.

64 P.-H. D’Holbach, *System przyrody. O przyrodzie*, Warszawa 1957, s. 53–56. Holbach ma na myśli zarówno przyrodę, jak i naturę własną człowieka, który jest jej częścią.

65 Por. E. Gombrich, *Zmysł porządku. O psychologii sztuki dekoracyjnej*, Kraków 2009.

66 Nazwa programu badawczego i tytuł książki wieńczącej projekt etnograficzny w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Por. także R. Sulima, *Między rajem a śmietnikiem* [w:] *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 13–35.

Utylitarność ogródka, jakkolwiek najpełniej realizuje ideę mikrokosmosu, uzmysławia istnienie archetypu „matki ziemi”, nie jest konieczna do odczuwania owej pełni. Ograniczona użyteczność w wyniku dostępności produktów żywnościowych powoduje, że posiadacze ogródków nie odczuwają już konieczności hodowli produktów dla zaspokojenia głodu, uzupełnienia diety czy wzbogacenia jadłospisu niedostępnymi produktami. Uprawiają owoce i znacznie rzadziej warzywa głównie ze względu na sentyment i walory zmysłowe, ale także dlatego – jak mówił Rousseau – że „natura ma wzruszające działanie”⁶⁷. On sam poddawał mu się, nie tylko prowadząc zielnik, ale planując życie w Arkadii, z dala od natury⁶⁸. Posiadanie ogródka daje im możliwość odcięcia się od produktów uprawianych na skalę przemysłową, głównie ze względu na kwestie smakowe oraz, nie zawsze uświadomioną, ekologię.

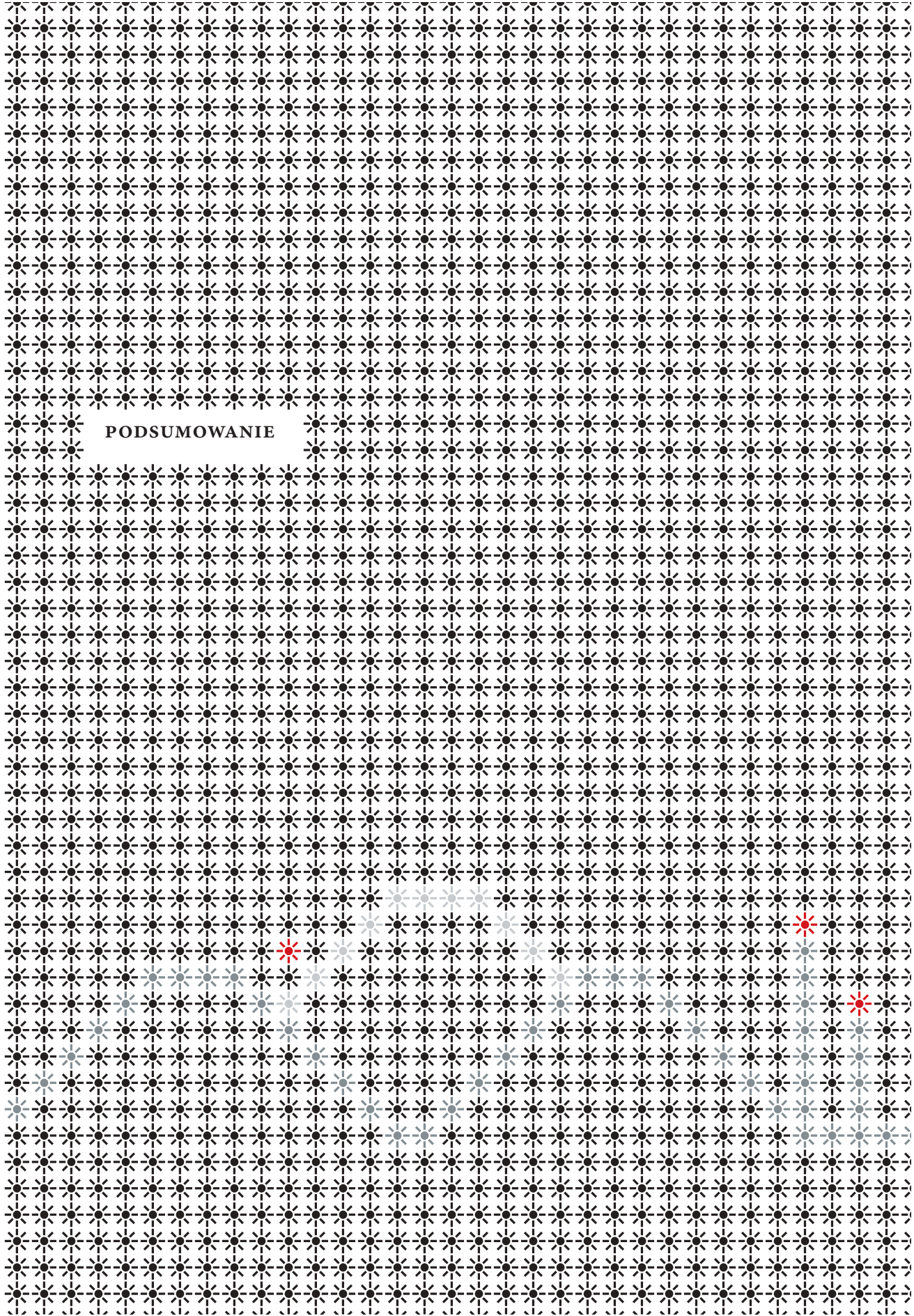
Postulat zgłoszony przez doradców budowlanych skupionych wokół ruchu Heimatschutz (Ochrona Stron Ojczystych) jednoznacznie kierował architektów ku wiejskim formom zamieszkiwania, a więc ku domowi z ogródkiem. Gwałtowna urbanizacja i napływ ogromnej liczby nowych mieszkańców do regionu spowodowały, że budownictwo XIX- i XX-wieczne nie zawsze kontynuowało propagowany model, zarzucając go na rzecz wielopiętrowej i zwartej zabudowy, szczególnie w centrach miast. Posiadanie ogródka i *lauby* (altany) z pełnym wyposażeniem jest przywracaniem pamięci o owej tradycji. Oczywiście jest to realizacja w mikroskali, ale jej celem jest odzyskanie widoku, jaki na Górnym Śląsku zobaczył wspomniany Lucjan Malinowski.

Jakkolwiek przedstawiciele innych profesji także mają ogródki działkowe, w przypadku górników te wydają się z nimi nierozłączne. Ich posiadanie i pielęgnacja od czasów Edwarda Jelenia są im przypisane jako „górnicy ogródkowy mikrokosmos”. Szczęśliwie, nie bojąc się radykalnych sądów, muszę podkreślić, że „ogórkowa kultura górnicza” jest jednym z niewielu elementów tradycyjnej górnośląskiej kultury robotniczej, podanej trwałej mityzacji, której nie udało się zniszczyć ani władzom PRL-owskim, ani wolnorynkowej gospodarce po 1990 roku.

67 J. J. Rousseau, *Marzenia samotnego wędrowca*, Wrocław 1983, s. 16.

68 Przebywając na wyspie de Saint-Pierre na jeziorze Bienne, spędzał całe popołudnia: „pośród wikliny, szakłaków, rdestów, najróżnorodniejszych krzewów bądź sadowiąc się na szczycie piaszczystego wzgórza zarośniętego trawą, macierzanką, kwiatami, a nawet esparcetą i koniczyną, którą tu prawdopodobnie kiedyś zasiano i gdzie można hodować króliki”. Por. J. J. Rousseau, dz. cyt., s. 71.

PODSUMOWANIE





Podsumowanie

*

Kiedy we wrześniu 2015 roku sześcioro młodych badaczy zaczęło przeprowadzać rozmowy z pracownikami zabrańskich kopalń, każdy z nich miał pewne wyobrażenie o górnictwie i górnikach. Opowieści, narracje, jednak nie raz wprawiły badaczy w zdumienie. Wiedza na temat górniczej kultury, czerpana z książek i opracowań naukowych, okazała się całkowicie odmienna od rzeczywistości, jaką opisywali górnicy. Można powiedzieć, że niemal wszystkie aspekty górniczego życia wyglądają zupełnie inaczej, niż „nie-górnikom” się wydaje.

Bardzo wielu spośród tych, którzy wzięli udział w badaniach, deklaroowało, że kopalnia stanowi dla nich niezmiernie ważny punkt odniesienia. Nie tylko jest dla nich „wszystkim”, jak stwierdził trzydziestoletni górnik kopalni „Makoszowy”⁶⁹, ale jest „życiem” w ogóle⁷⁰. Jest więc dla większości czynnikiem konstytutywnym tożsamości. Codzienne doświadczanie czasoprzestrzeni kopalni powoduje, że nawet ci pracujący najciężej w oddziałach przygotowawczych twierdzą, że nie zamieniliby swojego zajęcia na żadne inne. Kopalnia staje się zbiorowym doświadczeniem, przestrzenią własną grupy (mentalną, symboliczną) oraz tworzących ją jednostek. W wypowiedziach większości górników, czy emerytowanych, czy nadal pracujących (nawet dwudziestokilkuletnich), ujawnia się niezmiernie emocjonalny stosunek do miejsca i „sytuacji” pracy. Przekraczanie granicy racjonalności w relacji z przestrzenią zakładu powoduje, że przemienia on tych, którzy wchodzą z nim w zależność. Z prowadzonych badań wynika, że główną cechą tej relacji jest zakorzenienie. Było ono ewokowane przez dwa czynniki: ekonomiczną atrakcyjność oraz górniczy kod kulturowy, który możemy także nazwać etosem.

Bez względu na staż górnicy silnie identyfikują się z kopalnią. Twierdzą, że nie zamieniliby tej pracy na żadną inną, mówią o niej w kategoriach silnie emocjonalnych. Co więcej, dla nich (bez względu na wiek, „zakorzenienie” w pracy i w tożsamości jest możliwe głównie ze względu na gwarantowaną ekonomiczną stabilność bytu ich oraz rodzin. Powoduje to, że praca w kopalni w dalszym ciągu jest atrakcyjna, nawet jeśli przebiega ona

69 Arkadiusz M., pracownik kopalni „Makoszowy”.

70 Andrzej Wandiger, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”.

w oddziałach zajmujących się wydobywaniem. Tym samym motywacją ekonomicznej stabilności jest w zasadzie jedną z nielicznych stałych w górniczej kulturze i tożsamości. Przywoływany wielokrotnie w teście książki górnik z Dębieńska, pracujący w największej zabrzańkiej kopalni, Edward Jeleń, podjął decyzję o ożenku dopiero po osiągnięciu stanowiska hajera⁷¹ ze stałą pensją⁷². Faktyczne (zapłata) i symboliczne (nagrody jubileuszowe, odznaczenia) docenienie ze strony pracodawcy było i jest bardzo ważnym aspektem pracy w kopalni. Wspomnienie zakładów funkcjonujących w granicach Zabrze budzi w emerytach niekłamano tęsknotę za czasami, kiedy ich wysiłek „miał znaczenie”. Pragnienie wyrażanego wobec nich uznania, także symbolicznego, w dalszym ciągu towarzyszy zabrzańskim górnikom.

Pracownicy kopalń (szczególnie czynni zawodowo młodzi ludzie) czują się górnikami, szanują swoją pracę, cenią jej stabilność, ale nie odczuwają silnej potrzeby funkcjonowania w ramach kodu kulturowego, który kopalnia tworzyła i jaki był im niegdyś przekazywany przez starszych górników. Wypada w tym miejscu zadać pytanie, czy górniczy kod kulturowy przestał całkowicie funkcjonować. Możemy bowiem zaobserwować sytuację paradoksalną. Z jednej strony górnicy cenią stabilną pracę, pozwalają, aby kopalnia ich „tworzyła”, a jednocześnie nie wykazują zainteresowania pielęgnowaniem etosu i kultury.

Zespół wartości, zwyczajów i symboli w życiu zawodowym i prywatnym, tworzący kod kulturowy, formował i podtrzymywał górniczą tożsamość zbiorową oraz indywidualną. Wskazują na to pracownicy emerytowani, ci, którzy pracowali w okresie Polski Ludowej, a szczególnie pamiętający wyzwania „epoki gierkowskiej”. Zjawisko to, składające się między innymi z wzajemnych relacji między pracownikami, śląsko-nieśląskich małżeństw, mieszkań blisko kopalni, celebrowania dnia świętej Barbary i zabawy podczas karczmy piwnej, stanowiło dla nich ważny determinant „bycia górnikami”. Przywiązanie do powtarzalności celebracji i zwyczajów (na przykład „Szczęść Boże” wypowiedane w trakcie zjazdu pod ziemię) pozwala definiować górników jako społeczność tradycyjną. Rolę symboli w tworzeniu i podtrzymywaniu tożsamości górniczej ujawniają szczególnie ci, którzy wyjechali do Niemiec i podjęli pracę w tamtejszych kopalniach. Dla nich brak elementów składowych górniczego kodu kulturowego był czynnikiem utrudniającym funkcjonowanie w nowej oj-

⁷¹ Hajer – wykwalifikowany górnik.

⁷² E. Jeleń, *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, Kraków 2002, s. 66 i 264.

czyźnie. Jednakże wydaje się, że jedynie te dwie grupy (emeryci górniczy oraz górniczy-emigranci) wskazują na zależność między etosem a tożsamością. Niemal każdy z emerytów zdobywał się na refleksję uwypuklającą fakt, że „etos zanika” wśród młodych pracowników. Ma to swoje źródła między innymi w systemie zatrudniania pracujących w kopalniach (firmy zewnętrzne), krótkim okresie pracy (25 lat pracy przy produkcji) oraz stopniowym „wygaszaniu” tej gałęzi przemysłu w ramach restrukturyzacji.

Obserwacje górników i badaczy pokrywają się. Spadło zainteresowanie niemal wszystkimi fenomenami górniczej kultury, które uznajemy za tradycyjne: mundurem górniczym, formami relacji pracowniczych czy kultem świętej Barbary (najmłodszy stwierdził wprost, że kult świętej Barbary nie ma dla nich znaczenia). Nawet karczma piwna dla wielu nie jest atrakcyjna. Zmiany zachodzące w obrębie kodu kulturowego są zauważalne, niemniej nie jest to zjawisko nagłe, gdyż podwaliny pod nie położyły obydwie systemy totalitarne formujące grupę zawodową (nazizm i komunizm). Jakkolwiek mamy do czynienia z procesem toczącym się już od ponad 80 lat, a nie tylko zjawiskiem wynikającym z globalizacji i laicyzacji, stan faktyczny górniczego kodu kulturowego, jaki znamy, zaprzecza jego potencjalnej roli jako determinantu tożsamości górniczej. Tym bardziej że odrzucenie go powinno być (i jest) następstwem niezależnego wyboru, samodzielnej decyzji, autonomicznego stwierdzenia, że na przykład na mundur w zasadzie szkoda pieniędzy. Aktem woli jest także poddanie się (lub nie) regułom współpracy wynikającej z górniczej hierarchii.

Niemal wszyscy górnicy, biorący udział w projekcie, urodzeni między 1925 a 1991 rokiem, wskazują, że kod ich kultury odchodzi w przeszłość (prawie nikt nie zna żadnej legendy o Skarbniku). Najmłodszy nie funkcjonuje już w obrębie tego, co jest „obszarem spotkania teraźniejszości z przeszłością”⁷³, o czym pisano we wstępie. Można śmiało powiedzieć, że najmłodszy stażem i wiekiem dystansuje się od przeszłości kultury, mając jednocześnie nadzieję, że ich przyszłość (głównie w wymiarze ekonomicznym) w dalszym ciągu będzie zależała od kopalni.

Rozważania nad wybranymi elementami górniczej, zabrzańskiej kultury miały służyć odkrywaniu jej sensów i znaczeń, wartości wypełniających, a historyczna perspektywa miała wskazać, czy towarzyszy im jakakolwiek zmiana. W ciągu 225 lat zabrzańskiego górnictwa pracujący w kopalniach funkcjonowali w świecie znaków i zachowań symbolicznych. Z biegiem czasu z całego ich zestawu wybierali te, które najpełniej oddawały wartości im towarzyszące. Jednocześnie „rzeczywistości” ekonomiczne i polityczne

73 W. Świątkiewicz, *Tożsamość w różnych perspektywach badawczych*, s. 17.

otaczały górników swoim systemem wartości. Poszczególne jej składowe były przez nich oswajane, przyswajane i w efekcie stały się kodem, na którego bazie budowali bycie swoje i swoich rodzin. Oczywiście istniały i takie determinanty podanych im „kultur” ideologicznych, które zostały przez nich odrzucone.

Badania prowadzone w ramach projektu wskazują więc jednoznacznie, że walorem górniczej kultury jest przede wszystkim zmienność znaczeń (*signifié*) przy jednoczesnym zachowaniu pewnej struktury. Kultura górnicza jest bowiem płynna i stała jednocześnie⁷⁴, a kształtują ją czynniki wewnętrzne („górnicze”) oraz zewnętrzne (pozakulturowe).

Należy nadmienić, że uwaga ta dotyczy także chrześcijańskiej kultury robotniczej (rozumianej jako kultura tradycyjna) wykształconej w końcu XIX wieku. Te jej elementy, których funkcjonowanie wiązało się z dodatkowymi kosztami (między innymi wypłacanie 4 grudnia gratyfikacji uczestnikom święta), zagościły w świecie górnośląskich górników na dobre dopiero w końcu XIX wieku, w związku z okresem gospodarczej prosperity. Z kolei inne elementy górniczej kultury, jak na przykład powszechne umundurowanie, nie są dziedzictwem tradycyjnej kultury górniczej. Nawet w kopalniach będących własnością hrabiego Franza von Ballestrema, słynącego z troski o socjalne bezpieczeństwo pracowników, w uroczystościach z udziałem załóg kopalń odbywających się w Rudzie w końcu XIX wieku umundurowana była zaledwie jedna trzecia załogi⁷⁵. Pomimo to możemy mówić o kulturze górniczej reprezentowanej przez układ wartości, symboli i zwyczajów, gdyż ich „wewnętrzne” kształtowanie zakończyło się wraz z wybuchem I wojny światowej, która stała się cezurą funkcjonowania kodów kulturowych⁷⁶. Wraz z nią do świata górniczej kultury wkroczyła „polityczność”.

Punktem wyjścia analizy górniczych wypowiedzi była przeważnie opisana „forma tradycyjna” poszczególnych symboli, wartości i obyczajów. Analiza ta wskazuje, że owe elementy poddają się również czynnikom pozakulturowym. Przywołanie ich jest w tym przypadku jak najbardziej zasadne. Kultura robotnicza jest przecież zjawiskiem funkcjonującym w obrębie społeczności wytworzonych przez zakłady przemysłowe oraz wypracowaną przez nie infrastrukturę w określonych realiach politycznych, ekonomicz-

74 Por. F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 56 i nast.

75 *Graf Franz von Ballestrem 1834–1910. Aus den Briefen, Tagebüchern und Reden zusammengestellt und mit Einleitung versehen von Ernst Laslowski*, Eichstätt 1991, s. 303.

76 Por. B. Linek, *Górny Śląsk w cieniu wojny* [w:] *Wielka wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia*, red. B. Linek, S. Rosenbaum, J. Tofiliska, Katowice 2014, s. 13–25.

nych i społecznych. Powiązanie przemysłu (szczególnie ciężkiego) z polityką jest oczywiste i nie powinno budzić wątpliwości. Co więcej, owa skłonność górniczej kultury do zmienności jest paralelna do zmienności świata, w którym funkcjonowała, i górnicy mają tego świadomość.

Jeżeli więc przyjmujemy, że kultura górnicza jest podatna na kształtowanie „od wewnątrz” oraz na wpływ czynników zewnętrznych, to należy zapytać, czym w ogóle jest górnicza kultura i czy można w oparciu o nią budować tożsamość grupy. Wartości, zwyczaje i symbole, w których zasięgu funkcjonują górnicy są przecież zmienne, dynamiczne. A nawet jeśli widać wśród nich pewną stałość struktury fenomenów, to *signifié* poddaje się zmianom wymuszonym przez czynniki zewnętrzne oraz przez immanentną cechę kultury, jaką jest „płynność”. Doskonale pokazuje to współczesna kultura popularna, która otacza górników⁷⁷. Nie noszą oni mundurów, ale chętnie zakładają T-shirty z nadrukowaną deklaracją: „Górnik to nie zawód, górnik to styl życia”. Tym samym nadają tej części garderoby walor identyfikujący. Równie chętnie zdobią swoje ciała tatuażami o tematyce górniczej, w tym z wizerunkiem świętej Barbary, spełniającym funkcję amuletu i zastępującym wizerunek wiszący w cechowni⁷⁸. Nie mają oporów, aby w trakcie karczmy piwnej wyrazić niechęć wobec przełożonego. Traktują więc tę imprezę jako swego rodzaju „karnawał” prowokujący wyjście z roli wyznaczonej zawodową hierarchią. Przeczą tym samym idei „imprezy korporacyjnej”. Zestaw fenomenów górniczej kultury jest stały, zmienne za to są sposoby jej wyrażania i wartość symboliczna. Można więc zaryzykować twierdzenie, że mamy do czynienia z kolejną zmianą. Z pewnością ma ona pewien rys ostateczny (ze względu na likwidowanie kopalń), jednak trzeba skłonić się ku tezie, że górnicza kultura jak na razie nie zanika, lecz się zmienia. Wydaje się także, że w obrębie tej „płynności” górnicy odnaleźli nowe sposoby wyrażania i kształtowania swojej tożsamości zbiorowej. Najsilniejszym czynnikiem jej formowania jest praca oraz miejsce-kopalnia, ale wartości, symbole i zwyczaje wyrażane w nowy sposób pełnią w dalszym ciągu swoją funkcję.

Argumentem przemawiającym za zamianą, nie zanikiem, jest zdolność tej kultury do „samonaprawialności”, czyli odrzucenia ideologicznego,

⁷⁷ Zagadnienie wzajemnych wpływów między współczesną kulturą popularną tworzoną na Górnym Śląsku a górnictwem i górnikami należy potraktować jako jeden z postulatów badawczych. Zależność ta ujawnia się szczególnie silnie w związku z oddolnymi procesami budzenia się śląskiej tożsamości regionalnej i oddolnym działaniom mającym na celu zachowanie i popularyzację gwary śląskiej oraz regionalnej kultury. Co ciekawe, „górnos Śląsk” jest w dalszym ciągu „czytana” poprzez górnictwo.

⁷⁸ Por. Na wystawie *W cechowni, w chodniku w sercu* w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach (grudzień 2014 – luty 2015) pokazano trzy fotografie tatuaży górników przedstawiających św. Barbarę.

totalitarnego osadu. Badania wykazują, że w niektórych aspektach cechuje ją homeostatyczność, powrót do stanu pierwotnego. Ujawniła się ona między innymi w 1956 i 1980 roku w kontekście oddolnego przywrócenia wizerunków świętej Barbary w kopalniach usuwanych przez władzę komunistyczną. Oczywiście *signifié* zjawiska kultu jest inne, bo nie udało się przywrócić jego form z przełomu XIX i XX wieku, jednak pamięć o obecności wizerunków patronki zachowała się w grupie górniczej, co świadczy o trwałości samej struktury. Obrazy i figury powróciły do kopalń, lecz reprezentują inny sposób funkcjonowania sacrum. Homeostaza ujawnia się równie silnie poprzez stosunek młodych górników do karczmy piwnej. Wielu z tych, którzy nie uczestniczyli w imprezie przebiegającej w „pierwotnej” formie na przełomie lat 80. i 90., bardziej ceni sobie uczestnictwo w biesiadach ze względu na ich rodzinny charakter. Można się w tym procesie dopatrzyć swego rodzaju powrotu do idei zakładowych *bergfestów*, które służyły tworzeniu wspólnoty zakładowej w oparciu o rozrywkę, w której uczestniczyła cała rodzina. „Samonaprawialność” może być także wspierana przez czynniki zewnętrzne. Widoczne to jest w stosunku do munduru górniczego. Brak politycznego kontekstu i przymusu (akademii, uroczystości państwowych) powoduje, że zakłada się go głównie do kościoła, 4 grudnia. Jest to powrót do stanu sprzed epoki systemów totalitarnych.

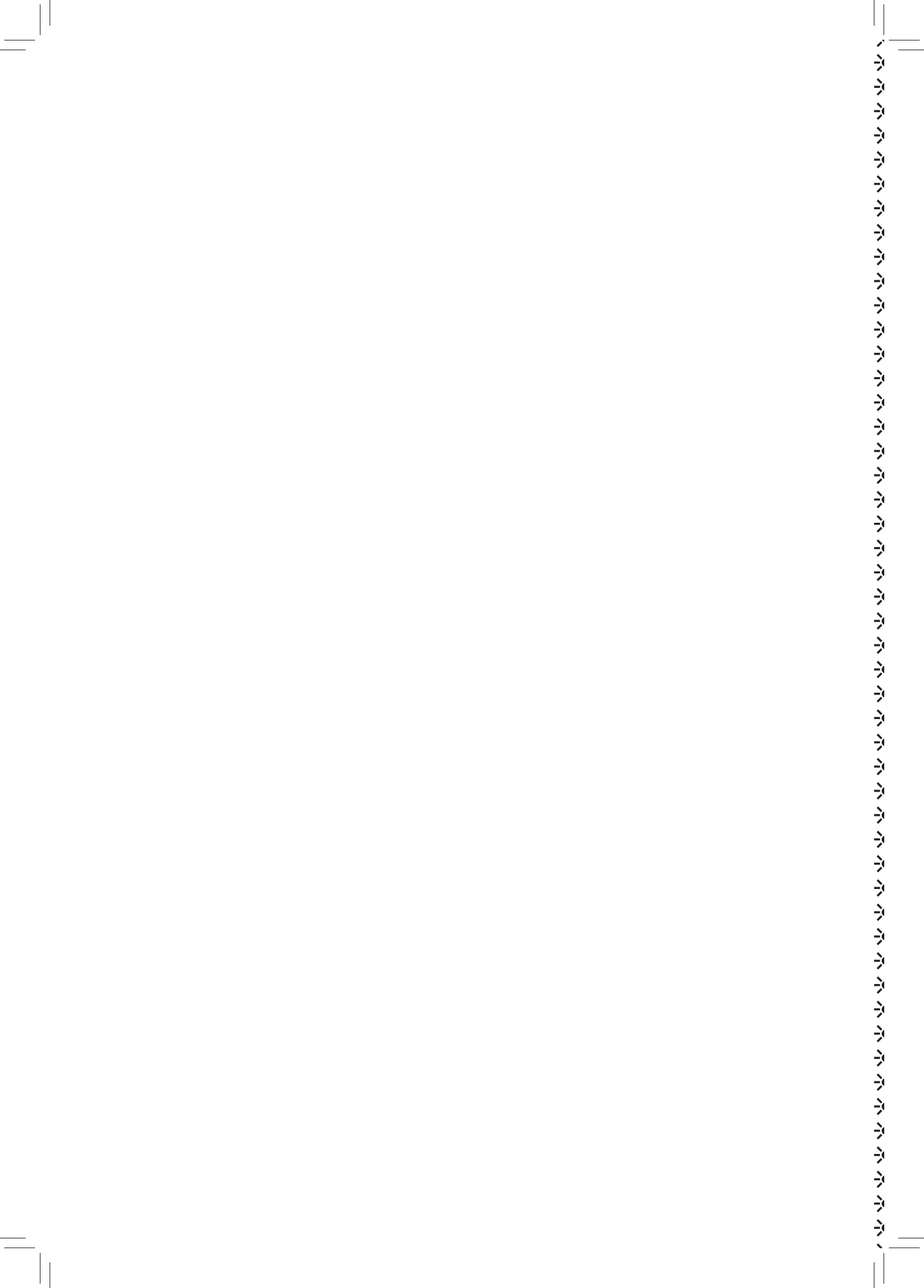
Oczywiście w kulturze górniczej funkcjonują także trwale zmienione zjawiska. Ich powrót do formy reprezentowanej przez robotniczą kulturę tradycyjną wydaje się niemożliwy. Zaliczyć do nich należy relacje między młodymi górnikami wymuszane przez hierarchię w grupie. Przekształcenia, do których doszło w zakresie kształcenia, sposobu zatrudniania oraz w ramach systemu emerytalnego, uniemożliwiają ujawnienie się homeostazy w tym zakresie.

Praca nad projektem oraz wysnute przez badaczy wnioski skłaniają także do pytań natury metodologicznej, które wiążą się z problemem, jak badać kulturę górniczą. Czy spoglądać na nią jako zjawisko historyczne? Czy obserwować aktualne jej formy? Czy komentować je z punktu widzenia etnologa czy antropologa? Wydaje się, że połączenie obu punktów widzenia w części analitycznej (ale i badawczej) otwiera nowe perspektywy. Poruszanie się w obrębie wielu naukowych dyscyplin, koncentrujących się z natury rzeczy na spojrzeniu antropologicznym, może zaowocować badaniami o charakterze holistycznym. Obserwując zjawiska górniczej kultury w sytuacji „długiego trwania” na Górnym Śląsku, jesteśmy w stanie uchwycić, jak zmieniała się górnicza społeczność, jej „język”, kod kulturowy oraz pamięć o niej samej.

Sto zebranych opowieści górniczych oraz analiza wybranych zagadnień w żaden sposób nie zaspokajają potrzeb badawczych górniczej tożsamości, języka i kultury życia codziennego i zawodowego. Ten niewielki w istocie zbiór wypowiedzi (biorąc pod uwagę liczebność tej grupy zawodowej) ujawnił ogromny niedosyt badań terenowych poświęconych górnikom⁷⁹. Można właściwie stwierdzić, że wysiłek uczestników projektu (badawczy i analityczny) nie tylko nie zaspokoił potrzeby poznania górniczej kultury, a wręcz spowodował ujawnienie się deficytów badawczych. Skromne (głównie ze względu na objętość publikacji) teksty poświęcone etosowi górniczemu czy formom spędzania wolnego czasu nie wyczerpują poruszanych zagadnień. Każdy z podjętych tematów oraz wiele nowych, których nie uwzględniono w ramach projektu, czekają w dalszym ciągu na uwagę naukowców. Trzeba wyrazić nadzieję, że wspólne wysiłki badawcze historyków, historyków kultury i sztuki, antropologów, etnologów, socjologów zostaną kiedyś uwieńczone publikacją poświęconą społecznej i kulturowej historii górników na Górnym Śląsku.

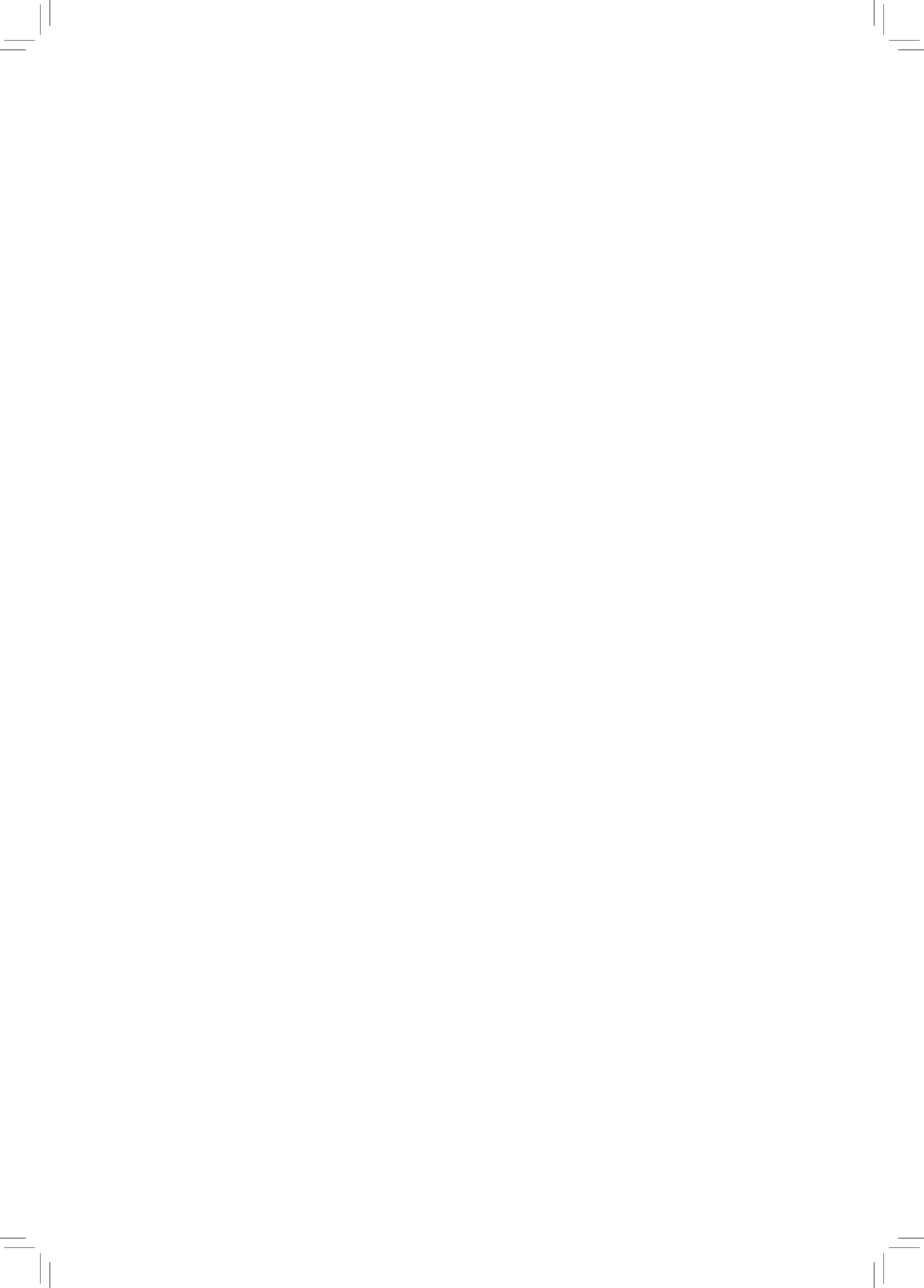
Beata Piecha-van Schagen

79 Należy także wspomnieć, że kolejną grupą zawodową, która w historii Górnego Śląska odegrała ogromne znaczenie, byli i są hutnicy. W tym przypadku również budzi się ogromny niedosyt w badaniach nad tą grupą zawodową. Dlatego inicjatywę gromadzenia życiorysów pracowników przemysłowych na Śląsku, głównie hutników, o nazwie „Szychtownica. Przemysłowe życiorysy”, jakiej podjęła się Fundacja Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego, należy powitać z radością i nadzieją na dalszy rozwój projektu i powiększanie się bazy biogramów.





BIBLIOGRAFIA



Bibliografia

*

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Katowicach
Centralne Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w Katowicach
Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach
Kopalnia Węgla Kamiennego „Bobrek” w Bytomiu
Archiwum Państwowe w Gliwicach
Kopalnia Węgla Kamiennego „Gliwice” w Gliwicach
Archiwum Parafialne Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rokitnicy:
48 Castellengogrobe / Kopalnia
Kronika parafialna
Archiwum Parafialne Parafii św. Jacka w Rozbarku
Verfügungen weltlicher & kirchlicher Behörden

Akta prawne

Dekret z dnia 25 czerwca 1946 r. o ogrodach działkowych, Dz.U. 1949, nr 34, poz. 208, s. 376.
Ustawa z dnia 14 lutego 2003 r. o stopniach górniczych, honorowych szpadach górniczych i mundurach górniczych, Dz.U. 2003, nr 52, poz. 449.
Ustawa z dnia 9 marca 1949 r. o pracowniczych ogródkach działkowych, Dz.U. 1949, nr 16, poz. 117, s. 294.

Inne źródła

75 Jahre Borsigwerk, Glogau 1929.
Adressbuch für die Gemeinde Zabrze, 1908–1909, Breslau 1909.
Apel R., *Neustes Bergmannsliederbuch*, b.m.w., ok. 1900.
Arbeiterfamilien im Kaiserreich. Materialien zur Sozialgeschichte in Deutschland 1871–1914, K. Saul, J. Flemming, D. Stegmann, P.-C. Witt (Hrsg), Düsseldorf 1982.
b.a., *Górnictwo Święto*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskie” R. 28 (1985), nr 48, s. 1.

- b.a., *Korespondencja z kopalń i hut*, „Trybuna Robotnicza” R. 2 (1945), nr 14, s. 4.
- b.a. *Najkrótsza droga do własnego mieszkania*, „Górnice Słowo”, R. b.n. (1979), nr 6, s. 4.
- b.a., *O czym się mówi...*, „Górnice Słowo” R. b.n. (1983) nr 9, s. 3.
- b.a., *Ładny śpiew górnika, zabierającego się do pracy i we wszelkich Zgromadzeniach Górniczych. Zawierający w sobie moralne słowa i rozweselenie ducha Górnika*, Niemieckie Piekary 1890.
- b.a., *Witamy naszą „Barbórkę”*, „Górnice Słowo” R. b.n. (1985) nr 22, s. 1 i 2.
- b.a., *Zabrze – gospodarzem uroczystości centralnych. Już wkrótce „Barbórka”*, R. b.n. „Górnice Słowo” (1985), nr 22, s. 1.
- B.S. [pseud.], *Obchody Dnia Górnika*, „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej” R. 28 (1990), nr 49, s. 2.
- (baw) [pseud.], *Czym są działki*, „Górnice Słowo” R. (b.n.) (1982), nr 2, s. 6.
- Bernhardi F., *Die Arbeiterbevölkerung des oberschlesischen Industriebezirk und die Arbeiter der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesches Erben* [w:] *Friedrich Bernhardis gesammelte Schriften*, Kattowitz 1908, s. 450–451.
- Bechtolsheimer H., *Die Seelsorge in der Industriegemeinde*, Praktisch-theologische Handbibliothek 5, Göttingen 1907.
- Bienek H., *Podróż w krainę dzieciństwa. Spotkanie z dzieciństwem*, Gliwice 1993.
- Chojnacka A., *Barburka*, „Wiadomości Górnicze” R. 7 (1956), nr 10, s. 312.
- Drechsler, P., *Bergbau und Bergmannsleben in Schlesien. Ein Lesebuch für den schlesischen Bergmann*, Kattowitz 1909.
- Dünbier O., *Der Kumpel. Von Sitte, Brauch und Sprache des deutschen Bergmanns*, Bd. 3, Düsseldorf 1936.
- Einwohnerbuch der Stadt Hindenburg (Oberschlesien)*, Hindenburg 1929.
- Fiolka M., *St. Barbara in Oberschlesien*, „Der Oberschlesische Volksstimme” Jg 52, 1926, Nr 333, s. 3.
- Förster K., *Vom Blütengarten der Zukunft. Das neue Zeitalter des Gartens und das Geheimnis der veredelten winterfesten Dauerpflanzen*, Berlin 1917.
- Geisenheimer L., *Festschrift zur fünfzigjährigen Jubelfeier der Oberschlesischen Bergschule*, Tarnowitz 1889.
- Gerlich M. G., *Zapisane na Borsigu*, Zabrze 2002.

- Graf Franz von Ballestrem 1834–1910. Aus den Briefen, Tagebüchern und Reden zusammengestellt und mit Einleitung versehen von Ernst Lasłowski, Eichstätt 1991.*
- Guardini R., *Kultbild und Andachtsbild – Brief an einen Kunsthistoriker*, Würzburg 1939.
- Heilfurth G., Greverus I.-M., *Bergbau und Bergmann in der deutschsprachigen Sagenüberlieferung Mitteleuropas*, Bd. I Quellen, Marburg 1967.
- Howard E., *Garden Cities of Tomorrow*, London 1902.
- J. P., *W cechenhausach dawniej i dziś!*, „Katolik“ R.4 (1871) nr 47, s. 383.
- Jeleń E., *Pamiętnik górnika. Pisany w siedemdziesiątym piątym roku życia od 1 października 1930 roku*, Kraków 2002.
- Köchel H., *Der oberschlesische Arbeitergarten. Ein Gartenbau-Leitfaden für die oberschlesischen Berg- und Hüttenarbeiter*, Laurahütte 1893.
- Kuhna S., *Die Ernährungsverhältnisse der industriellen Arbeiterbevölkerung in Oberschlesien. Im amtlichen Auftrage ausgearbeitet im Winter 1891/92*, Leipzig 1894.
- Kühnau R., *Schlesische Sagen. Elben-, Dämonen- und Teufelsagen*, Bd. 2., Leipzig 1911.
- Kupka G., *Aus dem Wortschatz des Hindenburger Industriearbeiters*, Beuthen ok. 1936.
- Kutsche E., *Die tüchtige Arbeiterfrau. Ein Leitfaden für den Unterricht in Haushaltungsschulen sowie zur Selbstbelehrung*, Laurahütte 1891.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1859.
- Lisowski A., *W górnictwie – czas sukcesów i klęsk. Wspomnienia osobiste epoki wielkich przemian*, t. 2., Katowice 2011.
- Liss M., Stabik A., *Magazyn duchowny czyli Modlitwy i Pieśni dla Chrześcijańsko-Katolickich Górników*, Bytom 1856.
- Ładny śpiew górnika zabierającego się do pracy i we wszelkich Zgromadzeniach Górnicych. Zawierający w sobie moralne słowa i rozweselenie ducha Górnika*, Piekary 1890.
- Malinowski L., *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*, „Na dziś”, Kraków 1871, nr 1 (nadbitka).
- Malinowski L., *Studja śląskie*, Kraków 1882.
- Malinowski L., *Zarysy życia ludowego na Szląsku*, „Ateneum”, Warszawa 1977, s. 358–393, 102–120, 623–663.
- Migge L., *Die Gartenkultur des 20. Jahrhunderts*, Jena 1913.
- Mróz B., *Barbórkowe tradycje [w:] Kalendarz Kopalnia Węgla kamiennego „Pstrowski”*, Zabrze 1986, s. 135–143.
- Novalis, *Henryk Ofterdingen*, Warszawa 1914.

- Pamiętniki górników*, Katowice 1973.
- Perlick A., *Sagen des Dorfes Rokittnitz*, Beuthen 1926.
- Piecha H., *W obronie godności*, „Gość Niedzielny” R. 58 (1981), nr 49, s. 4.
- Pytrus L., *Komu klucz do M-?*, „Górnice Słowo” R. b.n. (1978), nr 4, s. 2.
- Pytrus L., *Rosną nowe domy*, „Górnice Słowo”, R. b.n. (1975), nr 2, s. 2.
- Reuffurth B., *Gieschenwald, ein neues ober-schlesisches Bergarbeiterdorf der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesche’s Erben nach Entwürfen der Architekten E. Und G. Zillmann*, Charlottenburg, Kattowitz 1910
- Roessler R., *Lepiej już mieszkać w starym budownictwie*, „Głos Zabrze” R. 24 (1981), nr 48, s. 4.
- Rost G. E., *Trachten sächsischer Berg- und Hüttenleute im Königreiche Sachsen*, Freiberg 1831.
- Rousseau J. J., *Marzenia samotnego wędrowca*, Wrocław 1983.
- Salomon A., *Stumme Märtyrerinnen*, „Die Frau” Jhg 16, 1909, H 5, s. 269–272.
- Seidl K., *Das Arbeiterwohnungs-wesen in der Oberschlesischen Montan-industrie*, Kattowitz 1913.
- Sokorski W., *Sztuka w walce o socjalizm*, Warszawa 1950.
- Solger H., *Der Kreis Beuthen in Oberschlesien*, Breslau 1860.
- Springer R., *Bergmanns-Poesie und Prosa*, Teil II, Borsigwerk 1914.
- Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1895*, Kattowitz 1896.
- Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1906*, Kattowitz 1907.
- Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke für das Jahr 1920*, Kattowitz 1921.
- Szczepankiewicz E., *Nowe mundury górnicze*, „Wiadomości Górnicze” R. 1 (1950), nr 8, s. 261–264.
- Szczurkiewicz S., *Wzmoczoną pracą witam „Dzień Górnika”*, „Echo Miechowic” R. 1 (1953), nr 32, s. 2.
- Szejnert M., *Czarny ogród*, Kraków 2007.
- Szwajnoch J., *Emerytury i renty dla górników*, „Górnice Słowo” 1983, nr 2, s. 3 i 6.
- Szymański J., *Karczma czy kultura. Odpowiedź panu Antoniemu Słonimskiemu*, Warszawa 1939.
- T. B., *Z wizytą u działkowców*, „Górnice Słowo. Organ Samorządu Robotniczego Kop. Pstrowski” 1957, nr 5, s. 3.
- Vieth K., *Bilder aus Orts- und Heimatgeschichte Hindenburg O./S.*, Breslau 1925.

- Wilczyński S., *Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne*, Kraków 1931.
- Wrubel Fr., *Sammlung bergmännischer Sagen*, Freiberg 1882.
- Z. R., *Granice językowe*, „Trybuna Robotnicza” R. 3 (1945), nr 37, s. 3.
- Zbiór przepisów potraw regionalnych województwa śląskiego*, red. H. Szymanderska, Katowice 2011.
- Życiorysy górników*, Katowice 1947.

Opracowania

- Aardweg van der, G. J. M., *Święci się nie skarżą*, Kraków 2010.
- Adamek S., *Inicjatywy społeczno-pedagogiczne w górnictwie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1997.
- Allert T., *Niemieckie pozdrowienie. Historia fatalnego gestu*, Warszawa 2008.
- Bachtin M., *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa 1986.
- Bade K. J., Oltmer J., *Aussiedler. Deutsche Einwanderer aus Osteuropa*, Göttingen 2004.
- Bajorek A., *Heretyk z familoła. Biografia Janoscha*, Kraków 2015.
- Barwińska M., *Językowe wykładniki tożsamości etnicznej*, „Język Polski” 2004, nr 2, s. 88–97.
- Beck, A. Giddens, Lash S., *Modernizacja refleksyjna: polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa 2009.
- Beszczynska J., *Wychowanie dziewcząt w Związku Dziewcząt Niemieckich (BDM) na przykładzie Górnego Śląska [w:] Po obu brzegach rzeki*, red. J. Mokrosz, t. 3. Rybnik 2009, s. 127–145.
- Biały F., *Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych 1914–1932*, Wrocław 1967.
- Blau P., *Wymiana społeczna [w:] Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2005, s. 103–111.
- Błasiak W., *Górnicy strajk generalny na Śląsku – przyczyny, przebieg i skutki [w:] Górnicy górnośląscy – ludzie zbędni, ludzie luźni?*, red. M. Szczepański, Kraków 1994, s. 14–21.
- Boksański Z., *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2007.
- Bombol M., *Czas wolny jako kategoria diagnostyczna procesów rozwoju społeczno-gospodarczego*, Warszawa 2008.
- Bonczol J., *Zbrodnie w Miechowicach i okolicy [w:] Ofiary stalinizmu na Ziemi Bytomskiej w latach 1945–1956. Dokumentacja zbrodni*, pod red. J. Drabiny, Bytom 1993, s. 112–130.
- Braudel F., *Historia i trwanie*, Warszawa 1999.

- Braun J., *Der christliche Altar in seiner geschichtlichen Entwicklung. Arten, Bestandteile, Altargrab, Weihe, Symbolik*, Bd 1., München 1924.
- Brożek A., *Napływ robotników spoza zaboru pruskiego na Górnym Śląsku w latach 1870–1914*, Katowice 1958.
- Bukowska -Floreńska I., *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007.
- Bukowska-Floreńska I., *Spoleczno-kulturowe funkcje tradycji w społecznościach przemysłowych Górnego Śląska*, Katowice 1987.
- Bukowska-Floreńska I., *Stan i potrzeby etnologicznych badań śląskoznawczych* [w:] *Deficyty badań śląskoznawczych*, red. M. S. Szczepański, T. Nawrocki, A. Nieporek, Katowice 2010, s. 132–150.
- Burdzik T., *Przestrzeń jako składnik tożsamości w świecie globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 11, s. 13–27.
- Burszta J., *Spoleczeństwo i karczma*, Warszawa 1951.
- Chlebowczyk J., *Świadomość historyczna jako czynnik narodotwórczy. Zarys problematyki teoretycznej*, Katowice 1975.
- Connerton P., *Jak społeczeństwa pamiętają*, Warszawa 2012.
- Czarnowski S., *Kultura*, Warszawa 1958.
- Czerwiński M., *Przyczynki do antropologii współczesności*, Warszawa 1988.
- Danecki J., *Jedność podzielonego czasu*, Warszawa 1970.
- Dietz D'Arma L., *Miasto Zabrze. Jego rozwój i przeobrażenia przestrzenne*, „Kroniki Miasta Zabrza” 1973, nr 6, s. 123–163.
- Długoborski W., *Kształtowanie się Zagłębia Górnośląskiego (próba analizy ekonomiczno-przestrzennej)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, t. 22 (1967), nr 1–2, s. 109–127.
- Długoborski W., *Rekrutacja górników w Zagłębiu Górnośląskim w okresie przed zniesieniem poddaństwa. Na przykładzie państwowej kopalni rud ołowianych „Friedrichsgrube” w Tarnowskich Górach*, „Przegląd Zachodni” 1950, nr 7–8.
- Doramus M., *The Complete Hitler. A Digital Desktop Reference to His Speeches & Proclamations, 1932–1945*, Mundelein 1990.
- Dworak J. S., *Historia parafii nowobytomskiej*, Nowy Bytom, 1937.
- Dziurok A., *Kruczoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim*, Katowice 2012.
- Ekman P., Davidson R., *Natura emocji*, Gdańsk 1999.
- Eliade M., *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1993.
- Emerson R. E., *Stosunki wymiany i struktury sieci wymian, Współczesne teorie wymiany społecznej*, red. M. Kempny, J. Szmatka, Warszawa 1992, s. 396–436.

- Fishman J. A., *Socjologia języka* [w:] *Język w świetle nauki*, red. B. Stanosz, Warszawa 1980, s. 225–238.
- Flick U., *Qualitative Sozialforschung*, Hamburg 2002.
- Frąckiewicz L., *Starzy robotnicy na Śląsku*, Warszawa 1974.
- Frużyński A., *Powstanie i rozwój socjalistycznego współzawodnictwa pracy w polskim przemyśle węglowym w latach 1947–1956* [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008, s. 35–49.
- Frużyński A., *Zabrzański przemysł wydobywczy i ciężki 1933–1989. Wybrane aspekty* [w:] *W kręgu kultury i przemysłu. Studia z dziejów Zabrza w XX wieku*, red. Z. Gołasz, Katowice 2015, s. 205–247.
- Frużyński A., *Zarys dziejów górnictwa węgla kamiennego w Polsce*, Zabrze 2012.
- Gajda S., *Gwara górnicza* [w:] *Górnicy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, red. D. Simonides, Katowice 1988, s. 429–450.
- Gajewski Z., *Společne uwarunkowania picia alkoholu w hotelach robotniczych*, Warszawa 1972.
- Gamboni D., *The Destruction of Art. Iconoclasm and Vandalism since the French Revolution*, New Haven 1997.
- Gerhard U., *Frauenbewegung und Feminismus: Eine Geschichte seit 1789*, München 2009.
- Gerlich M. G., *Od uczyty szlacheckiej do siemieniotki śląskiej* [w:] E. Łabońska, *Śląska kucharka doskonała*, Katowice 1989, s. 5–12.
- Gerlich H., Gerlich M.G., *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górników*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne” R. 13 (1979), s. 181–205.
- Gerlich M. G., *Problem tradycji i zmiany kulturowej na Śląsku a zagadnienie odrębności regionalnej*, „Zaranie Śląskie” R. 44 (1981), z. 3–4, s. 359–378.
- Gerlich M. G., *Rytm i obyczaj, cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*, Zabrze 2003.
- Gibbs G., *Analizowanie danych jakościowych*, Warszawa 2011.
- Goffman E., *Rytuał inicjacyjny*, Warszawa 2006.
- Goffman E., *The Presentation of Self in Everyday Life*, Edinburg 1956.
- Gombrich E., *Zmysł porządku. O psychologii sztuki dekoracyjnej*, Kraków 2009.
- Górecki J., Sermet E., *Tradycje górniczej karczmy piwnej* [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, red. P. P. Zagożdżon, M. Madziarz, b.m.w. 2008, s. 69–80.

- Górnikowska-Zwolak E., *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*, Katowice 2004.
- Grabias S., *Środowiskowe i zawodowe odmiany języka – socjolekty* [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993, s. 223–241.
- Grabińska-Szcześniak A., *Tradycje kulinarne Górnego Śląska* [w:] *Zbiór przepisów potraw regionalnych województwa śląskiego*, red. H. Szymanderska, Katowice 2011, s. 60–70.
- Greiner P., *Historia gospodarcza Górnego Śląska (XVI-XX wiek)* [w:] *Historia Górnego Śląska, Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 309–398.
- Gröning G., Wolschke-Bulmahn J., *Grüne Biographien. Biographisches Handbuch zur Landschaftsarchitektur des 20. Jahrhunderts in Deutschland*, Hannover 1997.
- Groniowski K., *Uwłaszczenie chłopów w Polsce*, Warszawa 1976.
- Grudniewska M., Kallus B., *Kopalnia Murcki na przestrzeni dziejów 1657–1997*, Katowice 1997.
- Grzeżołowska-Klarkowska H.J., *Mechanizmy obronne osobowości*, Warszawa 1986.
- Hackspiel-Mikosch E., *Voläufer der Zivilen Uniformen im 18. Jahrhundert. Hofmonturen als Inszenierung fürstlicher Macht im höfischen Fest* [w:] *Die zivile Uniform als symbolische Kommunikation / Civilian Uniform as Civilian Communication*, (Hrsg) E. Hackspiel-Mikosch, S. Haas, München 2006, s. 47–79.
- Hajduk-Nijakowska J., *Deficyty w zakresie badań współczesnego folkloru śląskiego* [w:] *Deficyty badań śląskoznawczych*, red. M. S. Szczepański, T. Nawrocki, A. Nieporek, Katowice 2010, s. 67–83.
- Halbwachs M., *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 2008.
- Halmer D., *Kościół św. Barbary na Osiedlu Młodego Górnika w Zabrze*, Zabrze 2013.
- Hanich A., *Czas przełomu: Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008.
- Heers J., *Święta głupców i karnawały*, Warszawa 1995.
- Heidegger M., *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Warszawa 1977.
- Heilfurth G., *Glückauf! Geschichte, Bedeutung und Sozialkraft des Bergmannsgrusses*, Essen 1958.
- Helbiński J., Budny A., *100 lat kopalni „Makoszowy” 1906–2006*, Zabrze 2006.

- Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011.
- Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002.
- Hnatyszyn P., *Kolonia Górnicza*, „Nasze Zabrze Samorządowe” R. 2 (1995), nr 3, s. 16.
- D’Holbach P.-H., *System przyrody czyli prawa świata fizycznego i moralnego*, Warszawa 1957.
- Holzer J., *Demografia*, Warszawa 2003.
- Hosoda S., *Położenie socjalne robotników w górnictwie węglowym w dobrach książąt pszczyńskich na Górnym Śląsku 1847–1870*, Wrocław 1997.
- Huizinga J., *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 2011.
- Januszek H., Sikora J., *Socjologia pracy*, Poznań 1994.
- Jaros J., *Dwa wieki Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze – Bielszowice”*, Zabrze 1991.
- Jaros J., *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945–1970)*, Warszawa–Kraków 1973.
- Jaros J., *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim do 1914 roku*, Wrocław 1965.
- Jaros J., *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim w latach 1914–1945*, Katowice 1969.
- Jaworski A., *Szkolnictwo górnicze a przemysł węglowy Polski 1945–1989*, Opole 1997.
- Jaworski A., *Szkoła górnicza w Tarnowskich Górach 1803–1933*, Katowice 1996.
- Jaworski E., *Uwagi o współczesnym stanie tradycyjnej kultury w Górnos Śląskim Okręgu Przemysłowym*, „Kroniki Miasta Zabrze”, R. I (1967), s. 18–56.
- Język polski XXI wieku: analizy, oceny, perspektywy, Język a komunikacja*, t. 17, red. G. Szpila, Kraków 2007.
- Jochemczyk M., *Dom z piasku i mgły*, „Anthropos? Czasopismo naukowe przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego”, red. A. Kunce, 2011, nr 16/17, s. 95–104.
- Jung B. H., *Ekonomia czasu wolnego, zarys problematyki*, Warszawa 1989.
- Kadłubek Z., *Esej o geniuszu miejsca z Rzymem w tle [w:] Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni*, red. Z. Kadłubek, J. Gutorow, Katowice 2007, s. 46–57.
- Kaniowska K., *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” R. 57 (2003), nr 3–4, s. 57–65.

- Kaniowska K., „Memoria” i „postpamięć” a antropologiczne badanie wspólnoty, „Łódzkie Studia Etnograficzne” t. 43 (2004), s. 9–27.
- Kantyka S., *Węgiel – jedyny skarb, jaki był pod ręką. Zarys problemów społecznych, gospodarczych i politycznych górnictwa węgla kamiennego w Polsce (1945–1957)*, Opole 2013.
- Kasztelewicz Z., *Blaski i cienie górnictwa węglowego w Polsce*, „Polityka Energetyczna”, red. R. Ney, t. 15 (2012), z. 4, s. 7–27.
- Katsch G., J. Watz J., *Deutschlands Kleingärtner im Dritten Reich*, „Wissenschaftliche Schriften Förderverein Deutsches Kleingärtnermuseum in Leipzig”, Leipzig 2002.
- Kędzior Z., Wątorski J., *Potrzeby, spożycie i funkcjonowanie gospodarstw domowych Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w latach 1980–1982* [w:] *Polskie gospodarstwa domowe. Życie codzienne w kryzysie*, red. T. Pałaszewska-Reindl, Warszawa 1986, s. 276–282.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
- Kłoskowska A., *Socjologia kultury*, Warszawa 1981.
- Kneip M., *Die deutsche Sprache in Oberschlesien*, Dortmund 1999.
- Kobiety w województwie katowickim '97*, red. L. A. Gruszczyński, Katowice 1997.
- Kośmicka A., *Demonologia górnicza*, „WUG. Bezpieczeństwo pracy i ochrona środowiska w górnictwie. Miesięcznik Wyższego Urzędu Górniczego”, R. 14 (2007), nr 4, s. 35–36.
- Kruse J., *Qualitative Interviewforschung. Ein integrativer Ansatz*, Weinheim 2014.
- Kula M., *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.
- Kuniński M., *Język a tożsamość narodowa. Aspekty filozoficzne i socjologiczne* [w:] *Język a tożsamość narodowa. Slavica*, red. M. Bobrownicka, Kraków 2000, s. 7–18.
- Lévy-Strauss C., *Zasada wzajemności* [w:] *Współczesne teorie wymiany społecznej*, red. M. Kempny, J. Szmątka, Warszawa 1992, s. 107–122.
- Ligęza J., Żywirska M., *Zarys kultury górnictwa*, Katowice 1964.
- Ligęza J., Żywirska M., Simonides D., *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Opole 1975.
- Linek B., *Górny Śląsk w cieniu wojny* [w:] *Wielka wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Szkice i studia*, red. B. Linek, S. Rosenbaum, J. Tofilska, Katowice 2014, s. 13–25.
- Linek B., *Narodowe systemy kulturowe na Górnym Śląsku na początku XX wieku* [w:] *Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego*

- mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice 2014, s. 39–48.
- Linek B., *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*, Opole 2014.
- Linek B., *Robotnicy Borsigwerku. Procesy akulturacji/asymilacji wśród robotników górnośląskich (od drugiej połowy XIX do pierwszej połowy XX wieku)* [w:] *Akulturation/asymilation na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku. Sąsiedztwo polsko-niemieckie*, t. 2., red. R. Traba, Warszawa 2012, s. 133–234.
- Lisowska E., *Równouprawnienie kobiet i mężczyzn w społeczeństwie*, Warszawa 2008.
- Loew P. O., *Wir Unsichtbaren. Geschichte der Polen in Deutschland*, München 2014.
- Lucius-Hoene G., Deppermann A., *Rekonstruktion narrativer Identität. Ein Arbeitsbuch zur Analyse narrativer Interviews*, Wiesbaden 2004.
- Ludowe tradycje. Dziedzictwo kulturowe ludności rodzimej w granicach województwa śląskiego*, red. B. Bazielić, Wrocław 2009.
- Lurie A., *The language of Clothes*, New York 1981.
- Łabońska E., *Śląska kucharka doskonała*, Katowice 1989.
- Łosiak W., *Stres i emocje w naszym życiu*, Warszawa 2009.
- Łotman J., Uspieński B., *O semiotycznym mechanizmie kultury* [w:] *Semiotyka kultury*, oprac. E. Janus, M. R. Mayenowa, Warszawa 1975, s. 177–201.
- Łukowska M., *Badania nad opowieścią wspomnieniową* [w:] „*Łódzkie Studia Etnograficzne*”, t. 20 (1991), s. 53–62.
- Madurowicz M., *Hermeneutyka miejsca w świetle fenomenologii przestrzeni* [w:] *Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, red. B. Gutowski, Warszawa 2009, s. 51–56.
- Malinowski B., *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958.
- Małusecki B., *Wieś z widokami na miasto, czyli o Rokitnicy* [w:] *Miasto z widokiem na wieś*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1998, s. 225–240.
- Masumbuku J. R., *Psychische Schwierigkeiten von Zuwanderern aus den ehemaligen Ostblockländern*, Hamburg 1994.
- Matusiak A., *Kulinarne wojaże jako element turystyki kulturowej. Dziedzictwo kulinarne Górnego Śląska*, „*Turystyka Kulturowa*” 2008, nr 2, s. 4–27.
- Mauss M., *Socjologia i antropologia. O darze, a w szczególności o obowiązku odpowiadania podarunkami na podarunki*, Warszawa 2001.

- Michalkiewicz S., *Przemysł i robotnicy na Śląsku (do 1914 roku)*, Katowice 1984.
- Mrozek W., *Górnicy – od grupy społecznej do kategorii zawodowej* [w:] *Eseje socjologiczne*, red. W. Jacher, Katowice 2001, s. 9–24.
- Mrozek W., *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*, Katowice 1987.
- Mrzygłodzka-Chojnacka J., *Przeobrażenia lokalnych społeczności górniczych. Teoretyczne podstawy analiz*, „Opuscula Sociologica” 2012, nr 2, s. 61–80.
- Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze (1934–1944)*, red. M. Węcki, S. Rosenbaum, Katowice 2010.
- Nawrocki T., *Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej na Górnym Śląsku*, Katowice 2006.
- Neja J., *Wpływ deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r. na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach powojennych* [w:] *Wywózka. Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim w 1945 r.*, Katowice 2014, s. 146–186.
- Neulinger J., *The Psychology of Leisure*, Londyn 1981.
- Nowosielska-Sobel J., *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczystych (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871–1933)*, Wrocław 2013.
- Pabisz J., *Zatrudnianie robotników za rewersem w byłym województwie śląskim w latach trzydziestych XX w.*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, red. K. Popiołek, t. 2 (1958), s. 511–528.
- Paletschek S., *Kinder, Küche, Kirche* [w:] *Deutsche Erinnerungsorte*, (Hrsg.) E. Francois, München 2001, Bd. 2, s. 419–433.
- Pałka B., *Rozwój przestrzenny Zabrze w latach 1945–1974* [w:] „Kroniki Miasta Zabrze” 1974, nr 7, s. 19–26.
- Perlick A., *Landeskunde des oberschlesischen Industriegebietes*, Breslau 1943.
- Perna G., *Zrozumieć emocje*, Kraków 2007.
- Piątek P., *Wybrane zagadnienia odpowiedzialności karnej za zbrodnie przeciwko ludzkości określone w art. 3 ustawy o IPN*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 2, s. 247–278.
- Piecha-van Schagen B., *Bergfest i święta zakładowe* [w:] *Leksykon mitów i symboli Górnego Śląska*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 337–340.

- Piecha-van Schagen B., *Kreowanie górniczych wspólnot zawodowo-parafialnych i zakładowych przez coroczne msze święte dedykowane świętej Barbarze z fundacji kopalń węgla kamiennego na Górnym Śląsku do końca l. 30-tych XX w.*, „Górnik Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu” 2011, nr 5, s. 209–224.
- Piecha-van Schagen B., *Kult św. Barbary w kopalniach węgla kamiennego w Bytomiu, Zabrzu, Gliwicach w XIX i XX w.*, Katowice 2014, mps.
- Piecha-van Schagen B., „*Naszycy ludzi nie było, wszyscy na wojnie*”. *Robotniczy świat wobec I wojny światowej*, „Czasy Pismo o historii Górnego Śląska” R. 3 (2014), nr 1, s. 91–97.
- Piecha-van Schagen B., *Regionalizm* [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, Opole 2015, s. 92–96.
- Piekot T., *Język w grupie społecznej. Wprowadzenie do analizy socjolektu*, Wałbrzych 2008.
- Piernikarczyk J., *Historja górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, Katowice 1933.
- Piernikarczyk J., *Kult św. Barbary na Górnym Śląsku*, „Polska Zachodnia” R. 13 (1938), nr 334, s. 7–8.
- Piłat-Borcuch M., *Rodzina górnicza w świetle przeobrażeń*, Kielce 2013.
- Pisarek W., *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław 1978.
- Pratt M. G., Rafaeli A., *Organizational dress as a symbol of multilayered social identities*, „Academy of Management Journal” 1997, Vol. 40. No. 4, p. 862–898.
- Preidl W., Wójcik A. J., *Polski mundur górniczy – tradycja i współczesność*, „Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury”, red. P. P. Zagożdżon, M. Madziarz, t. 4, Wrocław 2012, s. 315–338.
- Przybyłka A., *Górnicy na Górnym Śląsku. Zabezpieczenie socjalne*, Katowice 2004.
- Quirin K. M., *Working Women and Motherhood: Failures of the Weimar Republic's Family Policies*, „The Gettysburg Historical Journal” 2014, Vol. 13, s. 73–85.
- Ricœur P., *Trwoga rzeczywista i złudna* [w:] *Podług nadziei, Odczyty, szkice, studia*, oprac. S. Cichowicz, Warszawa 1991.
- Ritzer G., *Klasyczna teoria socjologiczna*, Poznań 2004.
- Rodowska J., *Na Starym Borsigwerku*, „Nasze Zabrze Samorządowe” R. 2 (1995), nr 10, s. 11.
- Rosenbaum S., *Hotele robotnicze jako przestrzeń życiowa w okręgu przemysłowym Górnego Śląska w drugiej połowie XX w.* [w:] *Realia życia*

- codziennego w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska, red. A. Barciak, Katowice 2011, s. 324–340.
- Rubin H. J., Rubin I. S., *Jak zmierzać do celu nie wiążąc sobie rąk. Projektowanie wywiadów jakościowych [w:] Ewaluacja w edukacji*, red. L. Korporowicz, Warszawa 1997, s. 201–224.
- Rybotycki Cz., *Myślenie typu ludowego w polskiej kulturze masowej (propozycje badawcze)*, „Etnografia Polska” t. 29 (1985), z.1, s. 111–117.
- Sadler K. R., *Tożsamość w ujęciu psychospołecznym [w:] Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódz, Wrocław 1991, s. 19–31.
- Said E. W., *Kultura i imperializm*, Kraków 2009.
- Schütze F., *Biographieforschung und narratives Interview*, „Neue Praxis” Jg 3, 1983, Nr 13, s. 283–293.
- Sennett R., *Etyka dobrej roboty*, Warszawa 2010.
- Simonides D., *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*, Wrocław 1991.
- Simonides D., *Śląski horror o diabłach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*, Katowice 1984.
- Skarga B., *Tożsamość. Ja i pamięć*, „Znak” 1995, nr 480, s. 4–19.
- Skrabania D., *Notaufnahmelaager Marienfelde. Aufnahme und Integration von Aussiedlern in Berlin*, Berlin 2011.
- Skrabania D., *Górnośląscy przesiedleńcy w Berlinie, 1964–1990: sukcesy i problemy integracyjne. Próba zbliżenia z perspektywy mikrohistorycznej [w:] Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku*, red. S. Rosenbaum, Katowice, Gliwice 2014, s. 260–279.
- Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. G. Marshall, Warszawa 2005.
- Smolorz M., *Modliszka w koronkach*, „Polityka” 2008, nr 10 (2644), s. 85–87.
- Staćzyk A., *Górnictwo szkolnictwo zawodowe w okresie transformacji ustrojowej*, „Studia Ekonomiczne” 2013, nr 131, s. 161–168.
- Stasiak A., *Miasto Królewska Huta: zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach: 1869–1914*, Warszawa, 1962.
- Stawarz A., *Przegląd problematyki badań nad kulturą robotniczą w Polsce (ze szczególnym uwzględnieniem badań najnowszych)*, „Etnografia Polska” t. 26 (1982), z. 1, s. 143–166.
- Stein H., *Inseln in Häusermeer. Eine Kulturgeschichte des deutschen Kleingartenwesens bis zum Ende des Zweiten Weltkrieges*, Frankfurt 2000.
- Stepień S., *Jugendliche Umsiedler aus Schlesien. Eine empirische Untersuchung über Konsequenzen der Wanderung*, Weinheim 1981.
- Stępski J., *Socjologia pracy i zawodu*, Poznań 2001.

- Stockmann R., *Gewerbliche Frauenarbeit in Deutschland 1875–1980. Zur Entwicklung der Beschäftigtenstruktur*, „Geschichte und Gesellschaft. Zeitschrift für Historische Sozialwissenschaft”, Jg 11, 1985, H. 4, s. 447–475.
- Suchoń A., *Stan etosu pracy górnika śląskiego w okresie rządów totalitarnych*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” t. 25/26 (1992/1993), s. 99–119.
- Suchorończak J., *Analiza struktury społecznej i warunków bytowych mieszkańców Domów Górnika przy kopalniach „Dymitrow” i „Kościuszko”*, Katowice 1960.
- Sulima R., *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.
- Swadźba U., *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Katowice 2001.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002.
- Szczepański M. S., *Wielkomijska klasa robotnicza i górnośląscy górnicy: hegemon bez przyszłości?* [w:] *Górnictwo. Tradycja i współczesność*, red. D. Pohl, Łędziny 2006, s. 31–53.
- Szczyпка-Gwiazda B., *Pomiędzy praktyką a utopią. Trójmiasto Bytom–Zabrze–Gliwice jako przykład koncepcji miasta przemysłowego czasów Republiki Weimarskiej*, Katowice 2003.
- Szlązak J., *Restrukturyzacja górnictwa węgla kamiennego w Polsce w latach 1990–2002*, Kraków 2004.
- Sztabowa W., *Krupnioki i moczka, czyli gawędy o kuchni śląskiej*, Katowice 1985.
- Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2006.
- Świątkiewicz W., *Tożsamość kulturowa – ujęcie socjologiczne* [w:] *Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódz, Wrocław 1991, s. 9–17.
- Tambor J., *Germanizmy w gwarze śląskiej – stopień przyswojenia*, „Prace Językoznawcze” nr 25. *Studia historyczno-językowe*, red. O. Wolińska, Katowice 1998, s. 210–218.
- Tambor J., *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice 2008.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1., Warszawa 1999.
- Taylor C., *Źródła współczesnej tożsamości* [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Warszawa 1995, s. 9–21.
- Tkocz M., *Efekty restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego w Polsce*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu” nr 9 (2006), s. 28–39.
- Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódz, Wrocław 1991.

- Traba R., *Wprowadzenie* [w:] *Stereotypy i pamięć. Akulturacja/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w.*, red. R. Traba, t. 2, Warszawa 2012, s. 7–32.
- Tracz B., „*Katanga*” i „*Gewexy*”, czyli *socjalistyczne Eldorado* [w:] *Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX w.*, red. B. Linek, A. Michalczyk, Opole 2015, s. 307–310.
- Tracz B., *Z problemów życia codziennego mieszkańców Bytomia w latach osiemdziesiątych XX w.* [w:] *Bytom w cieniu dwóch totalitaryzmów*, red. S. Rosenbaum, Katowice 2012, s. 256–302.
- Tracz B., *Z problemów życia codziennego mieszkańców Rybnika w latach osiemdziesiątych XX w.* [w:] *Studia z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej*, red. A. Dziurok, B. Kloch, Rybnik 2011, s. 157–210.
- Turner J. H., Stets J. E., *Socjologia emocji*, Warszawa 2009.
- Turowski J., *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Lublin 2001.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998.
- Wanatowicz M., *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Kraków 1973.
- Warzecha, B., *Deportacje „górników”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 7, s. 25–26.
- Widera A., *Józef Ligęza (1910–1972) Folklorysta, etnograf*, Katowice 1985.
- Wilk H., *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011.
- Wilkoszewska K., *Estetyka czterech żywiołów*, Kraków 2002.
- Wisłocki S. A., *Socjotechniczne zabiegi mistyfikacyjne w obrębie twórczości amatorskiej w PRL – na wybranych przykładach śląskich*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1994, t. 48, z. 1–2, s. 122–124.
- Wojtasik L., *Propagandowe funkcje niektórych form kultury*, Warszawa 1982.
- Woźniczka Z., *Wpływ ruchu komunistycznego na Górnym Śląsku w latach 1945–1956* [w:] *Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego*, red. A. Barciak, Katowice 2009, s. 187–204.
- Wódz J., *Zagadnienie tożsamości w perspektywie socjologicznych badań nad regionami* [w:] *Tożsamość kulturowa mieszkańców starych dzielnic miast Górnego Śląska*, red. W. Świątkiewicz, K. Wódz, Wrocław 1991, s. 33–45.
- Wrzesiński S., *Tajemnice III Rzeszy. Hitlerjugend na Śląsku*, Zakrzewo 2011.
- Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, red. B. Tracz, Katowice 2008.

- Wypych K., *Bergmannssagen im Kontaktgebiet Oberschlesiens*, „Jahrbuch für Ostdeutsche Volkskunde”, (Hrsg) E. Riemann, Bd. 21, 1978, s. 47–77.
- Zadrożyńska A., *Homo faber i homo ludens: etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.
- Załoski T., *Genius loci jako jednostkowość miejsca w ujęciu filozofii relacji* [w:] *Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, red. B Gutowski, Warszawa 2009, s. 59–66.
- Zarządzanie. Teoria i praktyka*, red. A. K. Koźmiński, W. Piotrowski, Warszawa 2001.
- Ziemia J., *Stromą na dół drabiną. Z tradycji polskiego górnictwa*, Katowice 1983.
- Zych M., *Kilka arów, cały świat. O poznawaniu ogródków działkowych* [w:] *Dzieło – działka*, red. M. Szczurek, M. Zych, Kraków 2012, s. 16–52.
- Żygulski K., *Święta w rytmie życia kulturalnego*, Warszawa 1979.

Czasopisma

- „Dziennik Zachodni” 1984
- „Echo Miechowic” 1953
- „Głos Zabrze” 1981–1982, 1985, 1966–1967, 1970, 1983–1984, 1990
- „Gość Niedzielny” 1981
- „Górnice Słowo. Organ Samorządu Robotniczego Kop. Pstrowski” 1975, 1978, 1982, 1985–1986
- „Górnik. Organ Związku zawodowego górników” 1949
- „Jahrbuch für Ostdeutsche Volkskunde” 1978
- „Katolik” 1871
- „Kohle und Koks” 1937–1938
- „Nach der Schicht” 1935–1936
- „Nasze Zabrze Samorządowe” 1975, 1995
- „Der Oberschlesien“ 1902/1903
- „Oberschlesische Arbeiterfreund” 1902, 1905–1907, 1914
- „Oberschlesische Volksstimme” 1907–1908, 1916, 1926–1927, 1930, 1931, 1933
- „Oberschlesische Wanderer” 1901, 1905, 1912, 1914, 1916
- „Polska Zachodnia” 1938
- „Preussag Werkszeitung” 1934
- „Schaffgotsch-Werkszeitung“ 1935
- „Trybuna Robotnicza” 1945

„Wiadomości Górnicze” 1950, 1956
„Zabrzer Anzeiger” 1899, 1905

Źródła internetowe

- Bilska E., *Jak Feniks z popiołów, czyli syndrom wypalenia zawodowego* [w:] „Niebieska Linia” nr 4 (2004), <http://www.pismo.niebieskalinia.pl/index.php?id=253> [dostęp 15.11.2015].
- Czas wolny, <http://encyklopedia.pwn.pl/encyklopedia/czas-wolny.html> [dostęp 10.11.2015].
- Deutsches Wörterbuch von Jacob und Wilhelm Grimm, <http://woerterbuchnetz.de/DWB/?lemma=grueszen> [dostęp 10.11.2015].
- „Die neue Frau”, <http://www.bpb.de/gesellschaft/gender/frauenbewegung/35265/weimarer-republik?p=1> [dostęp 15.11.2015].
- Dorosiński M., *Wymiana pokoleń jest koniecznością*, wywiad z Piotrem Rykałą, wiceprezesem Kompanii Węglowej, 30.08.2013 r., <http://www.nettg.pl/news/113285/wymiana-pokolen-jest-koniecznoscia> [dostęp 29.11.2015].
- Hnatyszyn P., *Historia Zabrza*, http://www.zabrze.aplus.pl/zabrze_historia_zabrza1.html [dostęp 11.09.2015].
- Kośmicka A., *Demonologia górnicza*, http://www.history-of-mining.pwr.wroc.pl/attachments/article/10/17Kosmicka-Demonologia_gornicza.pdf [dostęp 25.10.2015].
- Kronika RP.pl, *Poznaj z nami historię Polski*, <http://www.kronikarp.pl/szukaj,19424,tag-690339,strona-1> [dostęp 13.11.2015].
- Mf [pseud.], *Barbórkowa modlitwa*, „Gość Niedzielny” 02.12.2015, <http://gliwice.gosc.pl/doc/2852403.Barborkowa-modlitwa> [dostęp 03.12.2015].
- Matusiak A., *Kulinarne wojaże jako element turystyki kulturowej. Dziedzictwo kulinarne Górnego Śląska* [w:] „Turystyka kulturowa” 2009, nr 2 s. 4–19, <http://turystykakulturowa.org/ojs/index.php/tk/article/view/193/178> [dostęp 18.11.2015].
- Polska Kronika Filmowa nr 51 „Święto Górnika”*, <https://www.youtube.com/watch?v=5Jp9kMvqmGw> [dostęp 11.10.2015].
- Popanda J., *Heimatfront na Górnym Śląsku w okresie I wojny światowej* [w:] *Koniec starego świata początek nowego. Społeczeństwo Górnego Śląska wobec pierwszej wojny światowej (1914–1918). Źródła i metody*. Materiały z konferencji naukowej 20–22 czerwca 2013 r., s. 105–109, <http://docplayer.pl/5535648-Koniec-starego-swiata-poczatek-nowego->

spoleczenstwo-gornego-slaska-wobec-pierwszej-wojny-swiatowej-1914-1918-zrodla-i-metody.html [dostęp 17.12.2015].

Przybyłka A., *Przywileje związane z pracą w górnictwie na tle innych grup zawodowych*, http://www.ue.katowice.pl/fileadmin/_migrated/content_uploads/18_A.Przybylka_Przywileje_zwiazane_z_praca....pdf [dostęp 15.03.2016 r.].

Schaffer C., Sperl G., *Bergmännisches Brauchtum in Mitteleuropa – eine Dokumentation*, dokumentacja projektu popularno-naukowego, http://www.eisenstrasse.co.at/portal/fileadmin/uploads/bildergalerie/pdf/braeuiche/Bergmaennisches_Brauchtum_in_Mitteleuropa_Allgemein_-_eine_Dokumentation.pdf [dostęp 7.11.2015].

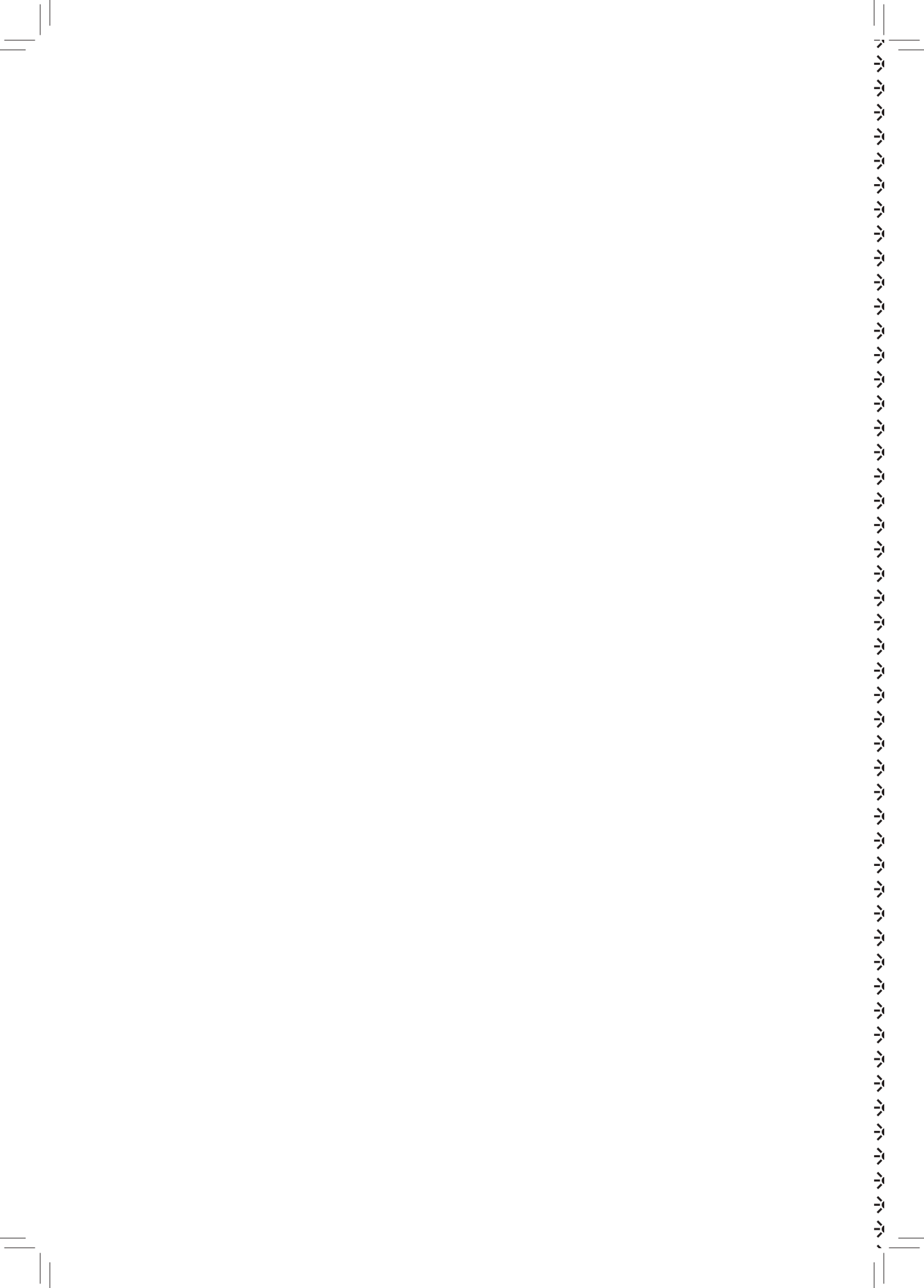
Schneider C., *Die NS-Gemeinschaft „Kraft durch Freude”*, <http://www.zukunft-braucht-erinnerung.de/die-ns-gemeinschaft-kraft-durch-freude/> [dostęp 12.11.2015].

Serwis górnika odkrywkowego, <http://egornik.pl/egzamin-w-oug/> [dostęp 19.11.2015].

Słownik języka polskiego PWN, <http://sjp.pwn.pl/sjp/cechownia;2447249.html> [dostęp 13.12.2015].

Staniszewski P., „Szczęść Boże” czy... „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”?, „Niedziela. Edycja łowicka” 2003, nr 6, <http://www.niedziela.pl/artykul/11928/nd/zdjecia> [dostęp 15.11.2015].

Stites R., *Iconoclasm in the Russian Revolution: Destroying and Preserving the Past*, referat wygłoszony podczas konferencji „The Origins of Soviet Culture”, 18–19 maja 1981, Washington DC, https://www.wilsoncenter.org/sites/default/files/op147_iconoclasm_russian_revolution_Stites_1981.pdf [dostęp 26.09.2015].



ŹRÓDŁA FOTOGRAFII





Źródła fotografii:

*

„Kopalnia to miłość”. Szkic o tożsamości: s. 60 ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu (dalej MGW, Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973); s. 80 ze zbiorów i dzięki uprzejmości producenta callistoshop.pl.

Frelki o jedwabistych pyskach. Górniczy socjolekt: s. 95 ze zbiorów MGW w Zabrzu.

Stara ojczyzna – nowa ojczyzna. Zabrzeńscy górnicy w zagłębiu przemysłowym nad Renem i Ruhrą: s. 115 i 124 ze zbiorów i dzięki uprzejmości J. Nawratha.

Droga zawodowa: organizacja i warunki pracy: s. 140 i 141 ze zbiorów MGW w Zabrzu (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973); s. 135 „Głos Zabrze” R. 2 (1957), nr 13, s. 7; s. 142 ze zbiorów i dzięki uprzejmości J. Nawratha.

Zachwyt, duma i strach w kopalni: s. 201 ze zbiorów MGW w Zabrzu.

Mundur górniczy to zaszczyt: s. 223 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 7, 1906, Nr 15, s. 126; s. 225 ze zbiorów MGW w Zabrzu (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973); s. 231 ze zbiorów i dzięki uprzejmości E. Bończyka; s. 240 kronika parafii św. Andrzeja w Zabrzu, dzięki uprzejmości parafii.

Zwyczaje religijne. Górnicy i ich Patronka: s. 247 ze zbiorów i dzięki uprzejmości A. Frużyńskiego; s. 258 ze zbiorów B. Piechy-van Schagen.

Barbórka i Dzień Górnika. Górnicy wobec dwu tradycji: s. 270 ze zbiorów B. Piechy-van Schagen; s. 279 ze zbiorów MGW w Zabrzu (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973).

Karczma piwna. Nowa tradycja: s. 301 ze zbiorów i dzięki uprzejmości M. Kłych; s. 297 ze zbiorów i dzięki uprzejmości E. Bończyka.

Skarbnik. Nieistniejący demon i jeden utopiec: s. 324 ze zbiorów B. Piechy-van Schagen

Mieszkanie. „Wulce” i osiedla: s. 353 i 354 ze zbiorów i dzięki uprzejmości A. Frużyńskiego; s. 363 ze zbiorów MGW w Zabrzu (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973).

- Rodzina i żona. Feministyczna ewolucja: s. 378 i 384 ze zbiorów i dzięki uprzejmości S. Gruszczyńskiego.
- Dzieciństwo moje i moich dzieci: s. 393 ze zbiorów i dzięki uprzejmości A. Frużyńskiego; s. 401 ze zbiorów i dzięki uprzejmości B. Bończyk-Kołąkowskiej.
- Górnice posiłki: s. 411 ze zbiorów MGW w Zabrze; s. 416 „Górnice Słowo” 1978, nr 8, s. 2.
- Górnik po szychcie: s. 430 ze zbiorów MGW w Zabrze (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973); s. 434 ze zbiorów i dzięki uprzejmości J. Nawratha.
- Ogródek. Mikrokosmos między kalarepą a agrestem: s. 443 „Der Oberschlesische Arbeiterfreund” Jg 3, 1902, Nr 4, s. 31; s. 446 ze zbiorów MGW w Zabrze (Zarys historyczny Kopalni Węgla Kamiennego Kopalni „Pstrowski” 130 lat 1843-1973).



PRACOWNICY KOPALŃ BIORĄCY UDZIAŁ W PROJEKCIE



Pracownicy kopalń, którzy wzięli udział w projekcie „Narracje górnicze z terenu Zabrza” (w porządku alfabetycznym)

*

- Adamczyk Ryszard, ur. 1927 r., zamieszkały w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Asendy Marek, ur. 1980 r., zam w Knurowie, pracownik kopalni „Makoszowy”
- Banisz Artur, ur. 1983 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”
- Bendkowski Dawid, ur. 1989, zam. w Knurowie, pracownik kopalni „Makoszowy”
- Bendkowski Ryszard, ur. 1959 r., zam. w Knurowie, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Biel Stanislav, ur. 1941 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Bilski Stanislav, ur. 1930 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce” i „Zabrze”
- Bilski Zbigniew, ur. 1962 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Bończyk Emil, ur. 1936 r., zam. w Orzeszu-Gardawicach, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Bończyk-Końkowska Beata, ur. 1964 r., zam. w Zabrze, pracownica kopalni „Makoszowy”
- Bytomski Henryk, ur. 1939 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”
- Capek Piotr, ur. 1957 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”
- Chamluk Adrian, ur. 1980 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”
- Chwiluk Andrzej, ur. 1961 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”
- Dylling Romulad, ur. w 1940 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”
- Figula Waldemar, ur. 1957 r., zam. w Żorach, emerytowany pracownik Przedsiębiorstwa Budowy Szybów

Friedek Helmut, ur. 1942 r., zam. w Hamm (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Ludwik – Concordia”

Gruszczynski Stanisław, ur. 1944, zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”

Hermann Johann, ur. 1938 r., zam. w Hamm (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Radbod” w Hamm

Jarkiewicz Aleksander, ur. 1950 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Jarosz Achim, ur. 1953 r., zam. w Gelsenkirchen (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Prosper-Haniel” w Bottrop (FRN)

Jeglorz Jerzy, ur. 1971 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Kaczmarczyk Richard, ur. 1940 r., zam. w Duisburgu (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”, „Lohberg” w Duisburg-Walsum

Kaczor Henryk, ur. 1940 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Kamiński Kamil, ur. 1991 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Kasperek Cezary, ur. 1947, zam. w Zabrze, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”

Kasperek Kazimierz, ur. 1954 r., zam. w Zabrze, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”

Koniczek Franciszek, ur. 1942 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Konieczny Wojciech, ur. 1958 r., zam. w Mikołowie, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze – Bielszowice”

Krawczyk Przemysław, ur. 1984 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Kuchta Eugeniusz, ur. 1965 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Kuźma Mieczysław, ur. 1949 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Kwiska Henryk, ur. 1934, zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Concordia”

Lesik Alfons, ur. 1931 r., zam. w Dortmundzie (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce – Rokitnica”

Lisowski Mateusz, ur. 1991 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Budryk”

M. Arkadiusz, ur. 1979 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Maciejczyk Łukasz, ur. 1983 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Makoś Mirosław, ur. 1966 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Sośnica”

Malcharczyk Andrzej, ur. 1973 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Malek Marek, ur. 1961 r., zam. w Gelsenkirchen (RFN), były pracownik kopalni „Dymitrow” (od 1990 r. „Centrum”) w Bytomiu

Mucha Józef, ur. 1963 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Nadarzewski Waldemar, ur. 1963 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Nawrath Josef, ur. 1954 r., zam. w Hückelhoven (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski” i „Sophia-Jacoba” w Hückelhoven

P. Marian, ur. 1956 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Piela Dawid, ur. 1982 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Piela Gabriel, ur. 1974 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Piontek Erich, ur. 1940 r., zam. w Duisburgu (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Westerholt” w Gelsenkirchen

Pniewski Łukasz, ur. 1987 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Popławski Michał, ur. 1984 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Pordzik Piotr, ur. 1946 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Prejs Bronisław, ur. 1931 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Przykuta Eugeniusz, ur. 1948 r., zam. w Gliwicach, emerytowany pracownik kopalni „Gliwice”

Pyrzczak Franciszek, ur. 1930 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Ludwik”, „Rokitnica” i „Makoszowy”

Pyrz Bogdan, ur. 1949 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy” i „Sośnica-Makoszowy”

Rabiega Roman, ur. 1951 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Rauszer Jan, ur. 1948 r., zam. w Orzeszu, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Rusin Jan, ur. 1952 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Ryszka Janusz, ur. 1956 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Schweda Max, ur. 1933 r., zam. w Hamm (RFN), emerytowany pracownik kopalń „Ludwik” i „Heinrich Robert” w Hamm

Skulimowski Mariusz, ur. 1968 r., zam. w Rudzie Śląskiej, pracownik kopalń „Zabrze-Bielszowice” i „Bielszowice”

Śladek Michał, ur. 1969 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalń „Halemba” i „Nowy Wirek” w Rudzie Śląskiej

Sokół Krzysztof, ur. 1976 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Srokosz Zygmunt, ur. 1949 r., zam. w Mikołowie, pracownik kopalń „Bolesław Śmiały” w Łaziskach, „Dębieńsko” w Czerwionce – Leszczynach i „M300” w Zabrze

Szałapak Zenon, ur. 1930 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”

Szczęśny Stanisław, ur. 1943 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”

Szczurek Michał, ur. 1942 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Zabrze”

Szeliga Werner, ur. 1958 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Szołtysek Bernard, ur. 1941 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Szulik Jan, ur. 1954, zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Bielszowice”

Szymon, ur. 1985 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Halemba”

Szymura Stefan, ur. 1949, zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski

Śmietana Marian, ur. 1947 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Treszczotko Andrzej, ur. 1968 r., zam. w Gliwicach, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Ujazda Tadeusz, ur. 1948 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Urbanczyk Heinz, ur. 1939 r., zam. w Moers (RFN), emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”

Urbańczyk Zbigniew, ur. 1963 r., zam. w Zabrze, pracownik Zakładu Górniczego „Siltech”

Wandiger Andrzej, 1954-2015, zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Mikulczyce”

Węgrzyn Łukasz, ur. 1990 r., zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Wienciersz Maria, ur. 1949 r., zam. w Zabrze, emerytowana pracownica kopalni „Pstrowski”

Więckowski Dariusz, ur. 1963 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Wilimski Jerzy, ur. 1949 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”

Winiarski Marian, ur. 1945 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalń „Saturn”, „Zabrze” i „Makoszowy”

Wojcieszek Zbigniew, ur. w 1959 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalń „Gliwice” i „Sośnica – Makoszowy”

Wolnica Andrzej, ur. 1968 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalń „Pstrowski” i „Makoszowy”

Wolny Andrzej, ur. 1962 r., zam. w Knurowie, emerytowany pracownik kopalni „Szczygłowice”

Woźniak Ryszard, ur. 1949 r., zam. w Gliwicach, emerytowany pracownik kopalni „Sośnica”

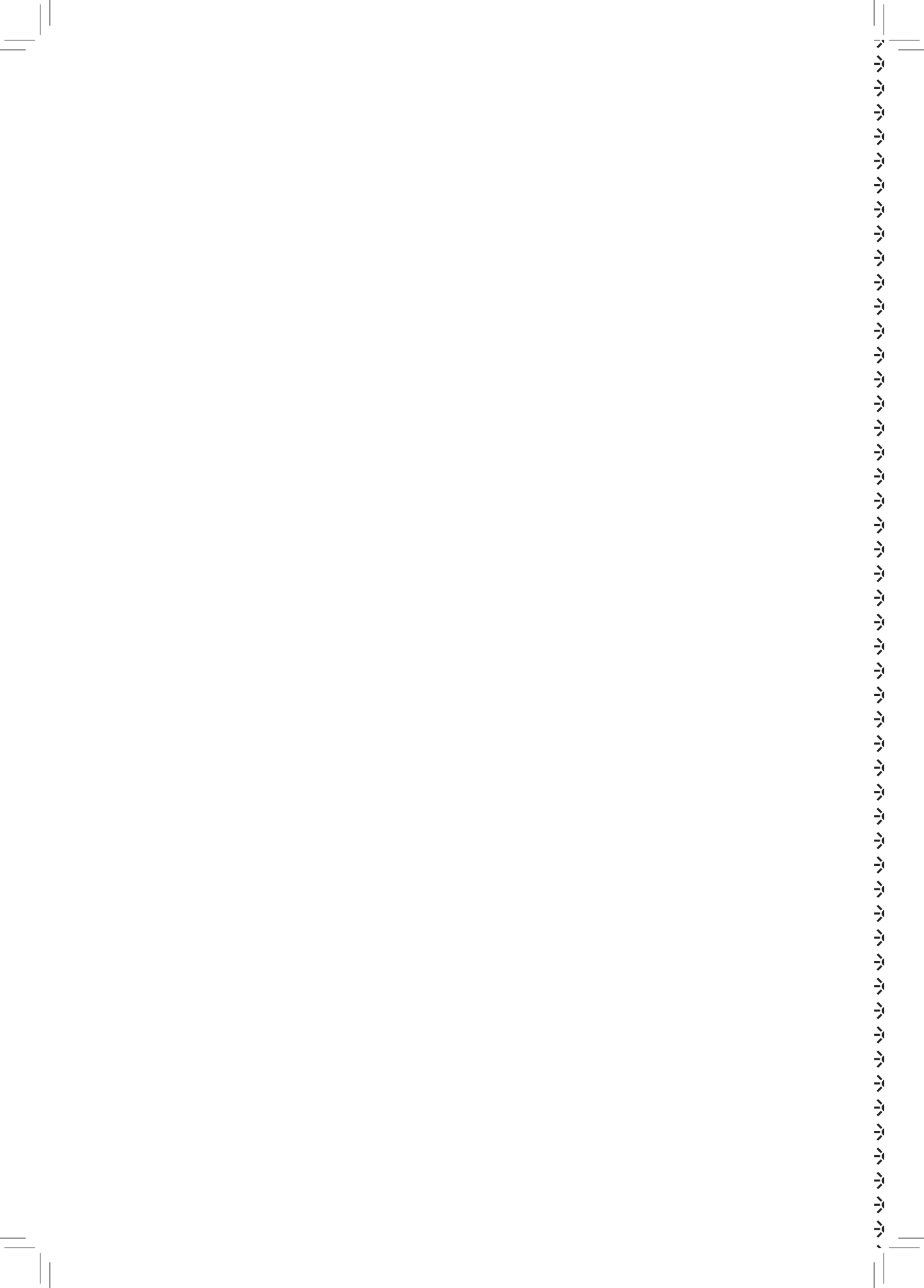
Z. Paweł, ur. 1977, zam. w Zabrze, pracownik kopalni „Makoszowy”

Zdebski Tadeusz, ur. 1952 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Pstrowski”

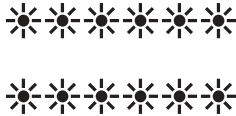
Zyk Witold, ur. 1925 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego

Żur Mirosław, ur. 1953 r., zam. w Zabrze, emerytowany pracownik kopalni „Makoszowy”

Oraz dwunastu pracowników zabrzeńskich kopalń, którzy prosili o anonimowość.



INFORMACJE O AUTORACH





Informacje o autorach

*

Magdalena Kaczmarek – magister socjologii, zawodowo związana z Biblioteką Śląską w Katowicach.

Małgorzata Kłyż – magister etnologii, zawodowo związana z Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; specjalizuje się w badaniach nad obrzędowością świąteczną Górnego Śląska.

Konrad Kołakowski – student Studiów Śląskich „Silesianistyka” na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, prezes sekcji Archiwistyki i Historii Śląska Koła Naukowego Studentów Historii Uniwersytetu Śląskiego.

Beata Piecha-van Schagen – doktor historii; specjalizuje się w badaniach nad kulturą religijną i górniczą Górnego Śląska.

David Skrabania – doktorant Ruhr Universität w Bochum; specjalizuje się w badaniach nad mniejszością polską w Niemczech i zagadnieniami emigracji.

Alan Zych – magister historii; specjalizuje się w badaniach nad historią przemysłu na Górnym Śląsku, członek stowarzyszenia „Genius Loci” w Rudzie Śląskiej.

